

MAEVE BINCHY

Miłość i kłamstwa

Pod Różą

Prószynski i S-ka



Miłość i kłamstwa

(Quentins)

CZEŚĆ PIERWSZA

Rozdział pierwszy

Ella Brady miała sześć lat, kiedy poszła z rodzicami do restauracji Quentins. Wtedy to po raz pierwszy w życiu zwrócono się do niej per pani. Kobieta w czarnej sukni z koronkowym kołnierzykiem zaprowadziła ich do stolika. Pomogła usiąść rodzicom Elli, a następnie odsunęła krzesło, wskazując miejsce sześciolatniej dziewczynce.

– Tu powinno być pani wygodnie, stąd wszystko doskonale widać – powiedziała.

Ella była zachwycona i umiała sprostać sytuacji.

– Dziękuję, podoba mi się – odpowiedziała z wdzięcznością. – Wie pani, jestem tu po raz pierwszy.

To na wypadek gdyby ktoś pomyślał, że jest stałym gościem restauracji.

Oczywiście, mama i tata jak zwykle patrzyli na nią pełni zachwytu. Tak zresztą wyglądało całe jej dzieciństwo... była obiektem nieustającego podziwu rodziców. Matka powtarzała jej często, że jest najwspanialszą dziewczynką na świecie, a ojciec ubolewał, że musi chodzić codziennie do pracy, bo gdyby nie to, zostawałby w domu ze swoją ukochaną córeczką.

Kiedyś Ella zapytała, dlaczego nie ma sióstr ani braci jak niemal wszystkie inne dzieci.

Matka odpowiedziała, że Bóg zesłał do ich rodziny tylko jedno dziecko, ale czyż nie mieli szczęścia, że jest takie wspaniałe. Po latach Ella dowiedziała się o wielu poronieniach i płonnych nadziejach. Wtedy jednak to wyjaśnienie całkowicie jej wystarczyło, a poza tym nie musiała się z nikim dzielić zabawkami ani rodzicami, a to było dobre. Zabierali ją do zoo i pokazywali zwierzęta, chodzili razem do cyrku, kiedy przyjeżdżał do miasta, jeździli nawet na weekendy do Londynu, gdzie rodzice robili jej zdjęcia na tle pałacu Buckingham. Ale mimo wszystko nic nie było tak ważne, jak pierwsza wizyta w restauracji dla dorosłych, gdzie zwracano się do niej per pani i oferowano miejsce z doskonałym widokiem.

Państwo Brady mieszkali przy Tara Road w domu nabytym przed laty, zanim jeszcze ceny w tej części miasta zaczęły gwałtownie rosnać. Był to wysoki budynek z dużym ogrodem na tyłach, do którego Ella zapraszała koleżanki ze szkoły. Kiedy kupili ten dom, był

podzielony na mieszkania, na każdym piętrze znajdowała się osobna kuchnia i łazienka.

Musieli go więc gruntownie przebudować, aby przypominał dom jednorodzinny, ale przyjaciele i tak zazdrościli Elli, że miała swój mały świat. Wiedli spokojne, uporządkowane życie. Jej ojciec,

Tim, chodził codziennie do biura; spacer rano zabierał mu dwadzieścia dwie minuty, droga powrotna zaś trwała dwadzieścia dziewięć minut, ponieważ zatrzymywał się na szklaneczkę piwa i przeglądał przy okazji popołudniową gazetę.

Matka Elli, Barbara, pracowała tylko rano. Otwierała biura w kancelarii prawniczej w centrum miasta, niedaleko Merrion Square. Szefowie mieli do niej pełne zaufanie, co zawsze z dumą powtarzała, i kiedy zjawiali się w pracy o wpół do dziesiątej, wszystko było w jak największym porządku. Na biurkach czekała na każdego z partnerów posortowana poczta.

Zawsze był ktoś, kto odpowiadał na poranne telefony, co sprawiało wrażenie, że kancelaria już działa. Potem przeglądała olbrzymią stertę papierów w tak zwanym Koszu Barbary, gdzie wszyscy zostawiali to, co miało jakikolwiek związek z pieniędzmi. Barbara była wyjątkowo sprawną księgową i kontrolowała czterech niezorganizowanych, zręczących prawników, których trzymała żelazną ręką. Gdzie jest rachunek za taksówkę zamówioną podczas sprawy prowadzonej poza Dublinem? Gdzie faktura za dostarczone właśnie materiały biurowe?

Posłusznie, jak mali chłopcy, przynosili jej wszystkie kwity, które chowała do wielkich segregatorów. Barbara bała się dnia, kiedy wszystko zostanie skomputeryzowane. Ale to była jeszcze daleka przyszłość. Ci czterej działali bardzo wolno. Gdyby mogli wybierać, z pewnością pisaliby gęsiami piórami!

Barbara Brady kończyła swe zajęcia w porze lunchu. Początkowo musiała odbierać Ellę ze szkoły, ale nawet wtedy gdy córka już podrosła i wracała do domu wraz z grupką roześmianych dziewcząt, Barbara nadal pracowała tylko na pół etatu. Wiedziała, że i tak w ciągu czterech i pół godziny zrobi więcej niż inni przez cały dzień.

Poza tym była pewna, że jej pracodawcy też doskonale zdają sobie z tego sprawę. Tak więc gdy Ella wracała ze szkoły, matka zawsze znajdowała się już w domu. Ten system bardzo dobrze się sprawdzał. Elli miał kto podać szklankę mleka i kanapkę, a także wysłuchać barwnych relacji dziewczynki o wszystkim, co zdarzyło się w ciągu dnia, i o dramatach, i o wspaniałych przygodach. A także pomóc jej w odrabianiu pracy domowej.

Ten system oznaczał również, że Tim Brady miał dobrze zorganizowany dom.

Codziennie czekało na niego smaczne jedzenie, gdy wracał z brokerskiego biura inwestycyjnego, w którym już od lat pracował w coraz większym stresie. A kiedy zawsze o tej samej porze zjawiał się w domu, Ella miała drugiego wdzięcznego słuchacza dla swoich cudownych opowieści o ludziach. I gdy towarzyszyła ojcu w spacerach po ogrodzie, najpierw jako berbeć, a później długonogi podłotek, z jego twarzy stopniowo znikał wyraz troski.

Mogła mu zadawać pytania, których nigdy nie ośmieliłaby się wypowiedzieć jej matka. Czy tatusia dobrze oceniają w pracy? Czy zostanie kierownikiem? A później, kiedy do Elli dotarło, jak nieszczęśliwy był jej ojciec, zapytała go, dlaczego nie poszuka sobie innej pracy.

Tim Brady mógłby odejść z biura, w którym tak fatalnie się czuł, i znaleźć sobie inną posadę, ale państwo Brady nie należeli do ludzi, którym łatwo przychodziły decyzje o zmianie. Dużo czasu zajęło

oboju, zanim zdecydowali się na ślub, a jeszcze więcej, zanim spłodzili Ellę. Gdy pojawiła się na świecie, przekroczyli już czterdziestkę, byli o pokolenie starsi od innych rodziców, którym urodziło się pierwsze dziecko. Ale to tylko pogłębiło ich miłość do córki. A także determinację, że dziewczynka powinna mieć w życiu wszystko, co najlepsze. Przebudowali suterенę na samodzielne mieszkanie i wynajęli je trzem dziewczynom z banku, co pozwoliło na zdobycie dodatkowych funduszy na edukację Elli.

Nigdy nie robili niczego dla siebie. Początkowo niektórzy z ich znajomych kręcili z dezaprobatą głowami. Zastanawiali się, czy aby nie przesadzają z tą nadmierną troską o jedyne dziecko. Czyjej całkowicie nie zepsują? Ale po pewnym czasie nawet ci, którzy mieli złe przeczucia, musieli przyznać, że tak wielka miłość i troska nie uczyniły Elli najmniejszej krzywdy.

Od początku potrafiła śmiać się z samej siebie. I ze wszystkich innych. Wyrosła na wysoką, pewną siebie dziewczynę, otwartą i przyjazną, która kochała rodziców tak mocno, jak oni ją.

Ella zachowała album ze zdjęciami, upamiętniającymi wszystkie szczęśliwe wydarzenia z dzieciństwa, opatrzonymi własnoręcznymi podpisami w stylu: „Tatuś, mamusia i szympans w zoo. Szympans po lewej” i za każdym razem, gdy je czytała, skręcała się ze śmiechu. Nawet kiedy dziewczynka skończyła trzynaście lat i inne dzieci w tym wieku raczej już traciły zainteresowanie życiem rodzinnym, ona często pochylała blond główkę nad fotografiami.

– Czy to ta sama niebieska sukienka, którą miałam na sobie, gdy byliśmy w Quentins? –

pytała.

– Niebawale, że to pamiętasz! – Ojciec był zachwycony.

– Czy ta restauracja jeszcze istnieje? – chciała wiedzieć.

– Jak najbardziej, jest jeszcze bardziej wytworna i droższa, nadal działa i to całkiem nieźle.

– Och. – Wydawała się rozczarowana tym, że lokal stał się droższy.

– Dawno już tam nie byliśmy, Tim.

– Więcej niż połowę jej życia – skonstatował ojciec i ustalili, że wybiorą się do Quentins w sobotę wieczorem.

Ella przyglądała się wszystkiemu wyostrzonym wzrokiem bystrej nastolatki. Restauracja rzeczywiście wyglądała bardziej elegancko niż ostatnim razem. Na grubych, płóciennych serwetkach widniała wyszyta litera Q. Kelnerzy i kelnerki nosili eleganckie czarne spodnie i białe koszule, wiedzieli wszystko na temat serwowanych dań i dokładnie potrafili opowiedzieć, jak sieje przyrządza.

Brenda Brennan natychmiast zauważyła dziewczynkę, która z zainteresowaniem rozglądała się dookoła. Taką właśnie nastoletnią córkę pragnęłyby mieć. Ciekawą świata, roześmianą, przyjacielską, zadowoloną z towarzystwa rodziców i wdzięczną za to, że zaprosili ją do tak

eleganckiego miejsca. Nie wszystkie młode dziewczyny takie były. Często sprawiały wrażenie znudzonych i nadąsanych, a Brenda zwierzała się później w nocy Patrickowi, że być może mieli szczęście, nie decydując się na dzieci. Taka córka była jednak ucieleśnieniem marzeń każdej matki. A jej rodzice wcale nie należeli do młodych. Lekko przygarbiony mężczyzna mógł mieć około sześćdziesiątki i wydawał się zmęczony, matka wyglądała na kobietę pięćdziesięciokilkuletnią. Szczęśliwi ludzie, ci Brady, że na stare lata zyskali taki skarb.

– Co goście najczęściej zamawiają, jakie są ulubione dania? – zapytała dziewczynka, gdy Brenda podała im menu.

– Wielu klientów gustuje w przyrządzanych przez nas rybach... przygotowujemy je w bardzo prosty sposób i podajemy z sosem. Obecnie jednak jest coraz więcej wegeterian, więc szef kuchni cały czas stara się wymyślać nowe potrawy.

– Musi być bardzo mądry – powiedziała Ella. – Czy podczas pracy normalnie z panią rozmawia i zachowuje się tak jak zwykle? Chodzi mi o to, czy ma temperament?

– A jakże, mówi, chociaż nie zawsze normalnie; rzecz w tym, że jest moim mężem, więc musi ze mną rozmawiać, inaczej bym go zabiła.

Wszyscy się roześmiali, a Ella poczuła się wspaniale, że potraktowano ją jak dorosłą. Po chwili Brenda odeszła do następnego stolika. Ella zauważyła, że rodzice przyglądają jej się z uwagą.

– Co się stało? Czy mówię za dużo? – zapytała, patrząc to na jedno, to na drugie.

Wiedziała, że ma skłonność do paplania.

– Nic złego, kochanie. Myślałam tylko o tym, jaka to przyjemność, że wszędzie można cię zabrać, tak wiele już się nauczyłaś – powiedziała matka.

– Ja też myślałam dokładnie o tym samym – przytaknął ojciec, uśmiechając się do niej promiennie.

Kiedy Ella zaczęła chodzić do szkoły średniej, zastanawiała się nieraz, czy rzeczywiście rodzice za bardzo się o nią troszczą. Wszystkie inne dziewczęta w szkole narzekały, że ich rodzice to prawdziwe potwory. Przechodził ją lekki dreszcz na myśl, że nagle wszystko może się zmienić. A jeśli rodzicom nie spodoba się jej ubrania, kariera zawodowa, mąż? Do tej pory wszystko przebiegało podejrzanie gładko. I było tak dalej, mimo że weszła w tak zwany trudny okres. Kiedy miała szesnaście, siedemnaście lat, jej szkolne koleżanki toczyły otwartą walkę z rodzicami. Dochodziło do scen, lały się łzy i rozgrywały prawdziwe dramaty. Jednak w rodzinie Bradych nic takiego się nie zdarzało.

Barbara zapewne uważała czasami, że sukienki, które Ella kupowała na imprezy, są zbyt kuse. Tim miał wrażenie, że muzyka dochodząca z sypialni córki jest za głośna. Ella natomiast wolałaby, aby ojciec nie czekał na nią przed dyskoteką w swoim ładnym, bezpiecznym samochodzie, aby odwieźć córkę wieczorem do domu, jakby była szesćioletnią dziewczynką. Ale jeśli nawet w ich głowach pojawiały się takie myśli, nigdy o tym nie mówiono. Ella co prawda narzekała, że tata niepotrzebnie

tak jej pilnuje, a matka nazbyt się o nią niepokoi, ale zawsze robiła to z miłością. Kiedy miała już osiemnaście lat i przygotowywała się do studiów na uniwersytecie, jej rodzina nadal była jedną z najszczęśliwszych i najspokojniejszych w całym Western Hemisphere.

Deirdre, przyjaciółka Elli, szczerze jej tego zazdrościła.

– To niesprawiedliwe, naprawdę. Oni nawet się nie zdenerwowali, gdy postanowiłaś studiować nauki przyrodnicze. Większość rodziców z góry sprzeciwia się temu, co chcą w przyszłości robić ich dzieci.

– Wiem. – Zmartwiona Ella pokiwała głową. – To trochę nienormalne, prawda?

– I nawet ze sobą się nie kłócą – dziwiła się Deirdre. – Moi ciągle sprzecniają się o pieniądze i picie... właściwie o wszystko.

Ella wzruszyła ramionami.

– Nie, moi nie piją, a poza tym wynajmują mieszkanie i dostają za nie sporo pieniędzy... a ja nie jestem narkomanką ani nikim takim, więc uważam, że nie mają się czym martwić.

– No to dlaczego w moim domu wszyscy o wszystko się kłócą? – zastanawiała się Deirdre.

Ella machnęła ręką. Nie potrafiła tego wyjaśnić... nie wydawało jej się to ważne.

– Poczekaj, aż będziemy chciały zostać gdzieś na noc albo przespać się z facetem, wtedy dopiero zaczną się problemy – powiedziała Deirdre z przygnębieniem w głosie.

Ale o dziwo, kiedy już pojawiły się takie sytuacje, nawet wtedy nie doszło do scysji.

Na pierwszym roku studiów Ella i Deirdre zaprzyjaźniły się z Nualą, która pochodziła z prowincji i wynajmowała mieszkanie w mieście. W samym centrum. Kiedy więc było za późno albo nie na rękę, aby wracać do domu, dziewczęta tłumaczyły się, że nocują u Nuali.

Ella zastanawiała się, czy rodzice naprawdę mieli do niej aż takie zaufanie, czy nie podejrzewali, że mogłaby chcieć zakosztować przygód. Może uznali, że lepiej nic nie wiedzieć na ten temat i woleli nie zadawać pewnych pytań, gdyż uzyskane odpowiedzi, gdyby były szczerze, zapewne okazałyby się trudne do zaakceptowania. Pewnie jak zwykle, wierzyli, że Ella poradzi sobie ze wszystkim. Czasami czuła się nawet odrobinę winna, ale zdarzało się to bardzo rzadko.

Podczas czterech lat studiów na uniwersytecie Ella ani razu się nie zakochała, co wydawało się dość nietypowe. Mimo to rozpoczęła życie erotyczne. Niezbyt bogate jednak.

Pierwszym kochankiem Elli został Nick, kolega ze studiów. Nick Hayes był przede wszystkim jej przyjacielem, ale pewnego wieczora wyznał Elli, że spodobała mu się już na pierwszym wykładzie. Sprawiała wrażenie takiej opanowanej i spokojnej, podczas gdy on zawsze był impulsywny i głośny, a także mówił nie to, co trzeba.

– Nigdy tak o tobie nie myślałam – powiedziała szczerze Ella.

– To ma ścisły związek z piegami, zielonymi oczami i koniecznością zwracania na siebie uwagi krzykiem, jak to zwykle bywa, gdy się pochodzi z licznej rodziny – wyjaśnił.

– Mnie to się wydaje miłe – przyznała.

– Czy to znaczy, że ja też ci się choć trochę podobam? – zapytał z nadzieją.

– Nie jestem pewna – zawahała się Ella.

Wydawał się tak bardzo rozczarowany jej słowami, że nie mogła tego znieść.

– Nie możemy normalnie porozmawiać, zamiast prawić sobie komplementy? – zapytała.

– Chciałabym dowiedzieć się czegoś o tobie. Dlaczego uważasz, że nauki ścisłe pomogą ci w robieniu filmów i, no wiesz, wielu różnych rzeczy? – zakończyła trochę niezręcznie.

– Czy to znaczy, że według ciebie nie jestem wstrętny ani odpychający? – zapytał.

Ella spojrzała na niego. Próbował żartować, ale wydawał się taki bezbronny.

– Uważam, że jesteś bardzo atrakcyjny, Nick – powiedziała. I zostali kochankami.

Było to mniej niż udane doświadczenie. O dziwo, nie zirytowało ich jednak ani nie wprowadziło w zakłopotanie. Byli jedynie zaskoczeni.

Po kilku próbach uznali, że zdecydowanie oczekiwali czegoś innego. Nick powiedział, że dla niego to też był pierwszy raz i chyba oboje powinni rozejrzeć się za partnerami bardziej doświadczonymi, którzy lepiej znają się na rzeczy.

– Może to tak jak z prowadzeniem samochodu – zauważył z powagą. – Powinno się uczyć od kogoś, kto wie, jak to się robi.

Później podrywał ją pewien świetny sportowiec, który zdumiał się, gdy powiedziała, że nie chce iść z nim do łóżka.

– Jesteś oziębła, czy co? – zapytał, próbując znaleźć jakieś wytłumaczenie.

– Nie sądzę, raczej nie – odpowiedziała z namysłem Ella.

– Ależ musisz być oziębła – nie dawał za wygraną urażony sportowiec.

Ella uznała więc, że nie zaszkodzi spróbować, wiedziała bowiem, że miał duże doświadczenie z kobietami. Nie poszło lepiej niż z Nickiem, w dodatku nie mieli o czym ze sobą rozmawiać, więc właściwie było nawet gorzej. Usłyszała natomiast drobny komplement od sportowca, że z całą pewnością nie jest oziębła.

Później nastąpiły jeszcze dwa inne, krótkie epizody, co w porównaniu z doświadczeniami Deirdre i Nuali wyglądało bardzo kiepsko.

Ella jednak wcale się tym nie martwiła. Miała dwadzieścia dwa lata i kończyła studia; prędzej czy później znajdzie wielką miłość. Jak wszyscy.

Pierwsza zakochała się Nuala. Frank był posepny i zamyślony, Nuala go uwielbiała.

Kiedy powiedział, że chce wyjechać do swoich dwóch braci, którzy prowadzili w Londynie firmę budowlaną, złamał jej serce.

To wymagało akcji ratunkowej w Quentins.

– Naprawdę byłam szczerze przekonana, że mu na mnie zależy... jak mógł mnie tak wystawić, tak upokorzyć? – chlpała Nuala do Deirdre i Elli, gdy siadały przy stoliku.

Była pora wczesnych kolacji, zwanych tu Wczesnym Ptaszkiem, na które goście przychodzili o wpół do siódmej i wychodzili około ósmej. Zwykle wpadali przed spektaklami teatralnymi i w restauracji liczono na drugi komplet klientów wieczorem. Tylko że Deirdre, Ella i Nuala wcale nie miały zamiaru wychodzić. Mon, niewysoka, energiczna kelnerka o włosach blond, chrząkała kilka razy znacząco, bez skutku jednak.

W końcu Ella podeszła do pani Brennan.

– Jest mi doprawdy bardzo przykro. Wiem, że to pora Wczesnego Ptaszka i tańszego menu, ale jedna z ptaszyn przy naszym stoliku przechodzi straszny kryzys i staramy się właśnie wygładzić jej piórka.

Brenda roześmiała się mimo woli i mimo że widziała klientów oczekujących przy barze na wolny stolik.

– No to wracaj wygładzać jej piórka – powiedziała ze zrozumieniem. – Zanieś im butelkę domowego, czerwonego wina z bilecikiem: „Oby pomogło zażegnać kryzys” – zwróciła się do Mon.

– Myślałam, że będziemy raczej kończyć obsługę Wczesnych Ptaszków – mruknęła Mon.

– Masz rację, Mon, ale w tym zawodzie czasami musimy być elastyczni – wyjaśniła Brenda.

– Całą butelkę, pani Brennan? – Mon była zbita z tropu.

– Tak, tego gorszego, z nieudanych partii Patricka. Im szybciej się wstawią, tym lepiej – uznała Brenda.

Przy stoliku zapanował nastrój nerwowej wesołości.

– Jak tylko zarobimy więcej pieniędzy, będziemy tu jadały częściej – postanowiła Ella.

Po czym przystąpiły do obmyślenia planów wojennych. Czy powinny zamordować Franka od razu, czy może pójść do niego do domu i zastraszyć zdrajcę? Czy Nuala powinna w ciągu najbliższych dwóch godzin znaleźć sobie kolejnego kochanka i zdrwić z Franka? A może powinna napisać do niego przejmujący, smutny list, który złamałby mu serce i sprawił, że nie zaznałby spokoju do końca życia? Żaden z tych pomysłów nie okazał się przydatny, ponieważ do restauracji wszedł Frank, najwyraźniej szukając Nuali. Powitała go wyraźna wrogość ze strony wszystkich trzech dziewcząt. Wyglądał na bardzo zakłopotanego.

Ponieważ żadna nie zamierzała ruszyć się od stolika, nie miał szansy porozmawiać z Nualą w cztery oczy.

– W takim razie, dobrze – wykrztusił, cały czerwony i niemal ze łzami w oczach. – Co prawda nie tak to sobie zaplanowałem, ale niech będzie.

Uklęknął przed Nualą i wyjął diamentowy pierścionek.

– Nuala, kocham cię i cały czas czekałam na jedno słowo, że zechcesz pojechać ze mną do Anglii. Ponieważ nic nie mówiłaś, pomyślałem, że tego nie chcesz. Proszę cię, błagam, wyjdź za mnie.

Nuala przyglądała mu się zachwycona.

– Sądziłam, że mnie nie kochasz, że chcesz mnie opuścić... – zaczęła.

– Wyjdiesz za mnie? – zapytał, niemal purpurowy na twarzy.

– Frank, bo widzisz, ja myślałam, że kariera jest dla ciebie ważniejsza niż...

Na skroni Franka niebezpiecznie pulsowała gruba żyła.

– Byłam taka przerażona, że zaczęłam nawet szukać pracy w Londynie...

Ella nie wytrzymała dłużej.

– Nuala, wyjdiesz za niego... tak czy nie? – wrzasnęła i wszyscy goście w restauracji usłyszeli, jak Nuala powiedziała, że oczywiście, wyjdzie i wszyscy się ucieszyli.

Trzy miesiące później Deirdre i Ella były druhami na ich ślubie.

– Może na weselu Nuali spotkam swoją prawdziwą miłość – zastanawiała się Ella, rozmawiając z matką. – Z pewnością łatwo będzie mnie zauważyć w tej okropnej sukni w kolorze mandarynek, który Nuala dla nas wybrała.

– Tobie jest ładnie we wszystkim – pocieszała ją Barbara.

– Ależ mamo, proszę. Wyglądamy jak nieszczęsne istoty, które przebrały się tak, aby sprzedawać benzynę na stacji obsługi lub rozdawać słodycze podczas akcji charytatywnej.

- Nonsens, zbyt surowo się oceniasz...
- Deirdre całkiem niedawno powiedziała, że oboje dajecie mi wszystko, co tylko chcę i ciągle mnie chwalicie, a ja jestem zepsutą księżniczką.
- Ależ to nieprawda!
- Mamo, ty nawet nie robisz mi wymówek, że nie chodzę na mszę.
- Dobrze, mogę zacząć, jeśli ci zależy, ale co to da? Poza tym ojciec Kenny powtarza, że powinniśmy się martwić o własne dusze, a nie o innych.
- Dość późno ojciec Kenny i Kościół przyjęli takie stanowisko, a co z krucjatami i inkwizycją?
- Chyba nie chcesz powiedzieć, że biedny ojciec Kenny był osobiście zaangażowany w sprawę krucjat i inkwizycji. – Barbara się uśmiechnęła.
- Nie, jasne, że nie i będę dla niego uprzejma i pełna szacunku podczas ślubu, chociaż uważam, że Nuala przesadza z tą kościelną ceremonią.
- A zatem, kiedy nadejdzie twój czas, nie zamierzasz prosić o ślub ojca Kenny’ego?
- Nie, mamo, ale wtedy ludzie pewnie będą brać ślub na Marsie. Ella nie spotkała prawdziwej miłości na weselu Nuali, natomiast Deirdre kogoś poznała – a nawet wpadła w oko jednemu z żonatych braci Franka, którzy przyjechali na ślub z Londynu.
- Och, Deirdre, proszę cię, tylko nie to. Błagam cię, daj mu spokój – nalegała Ella.
- O co ci, do licha, chodzi? – Przyjaciółka patrzyła na nią szeroko otwartymi, niewinnymi oczami.
- Mam już dość krycia ciebie i tego głupka z pierwszego rzędu, opóźniania zdjęć i całej reszty, aż pojawi się drużyna z włosami w nieładzie i zadyszany jeden z drużbów. Jak ci nie wstyd!
- Wszystko w porządku, to tylko trochę zabawy. Nuala też by się uśmieła, na pewno będzie się z tego śmiała.
- Nie, Deirdre, mylisz się, to przecież jeden z jej szwagrów. Będzie potem widywać się z nim i z jego żoną dwa razy na tydzień w Londynie. Z pewnością nie mogłaby się z tego śmiać, a co więcej, nie dowie się o tym.
- Mój Boże, ale jesteś nietolerancyjna! To właśnie ludzie robią na weselach, po to one są!
- Popraw sobie suknię, Deirdre, zaraz będą robić następne zdjęcia – powiedziała Ella surowym tonem.
- O co chodzi z tą suknią?

– Obciągnij ją z tyłu, zawinęła ci się w majtkach.

Ella poczuła satysfakcję, patrząc na zakłopotaną przyjaciółkę, gdy ta po omacku wygładziła z tyłu suknię, która w rzeczywistości wcale się nie podwinęła.

Na weselu Ella spotkała od lat niewidzianą kuzynkę Nualii. Właśnie zamierzała zrezygnować z posady nauczycielki; czy Ella nie zna kogoś, kto szuka pracy?

Ella powiedziała, że sama chętnie spróbuje.

– Nie wiedziałam, że masz zamiar uczyć – odrzekła zaskoczona kobieta.

– Jeszcze przed chwilą ja też nie wiedziałam – odparła dziewczyna. Jej rodzice także byli bardzo zaskoczeni tą wiadomością.

– Zdajesz sobie sprawę, że możesz dalej studiować i zdobywać kolejne stopnie naukowe, są na to pieniądze – powiedział ojciec, pokazując gestem głowy mieszkanie w suterenie, którą wynajmowały trzy pracownice banku, szczęśliwe, że mogą mieszkać w tak doskonałym punkcie jak Tara Road.

– Nie, tato, ja naprawdę chcę uczyć w szkole, oni są tacy mili. Nie przeszkadza im to, że nie mam żadnego doświadczenia. ‘Uważają, że dam sobie radę z dziećmi; no wiesz, jestem wysoka... to może się przydać, gdy dojdzie do wykręcania rąk. – Ella się uśmiechnęła.

– Masz przecież dobre kwalifikacje – przypomniała jej matka.

– Tak, oczywiście, to mi pomoże, mam taką nadzieję. Niemniej muszę jeszcze zdobyć dyplom nauczycielski, a to oznacza chodzenie wieczorami na wykłady... a ponieważ szkoła znajduje się tuż obok uniwersytetu, pomyślałam... – Zawahała się, jak im to powiedzieć.

Nadszedł czas, aby wyprowadzić się z domu. Przyjęli to bardzo spokojnie.

– Zastanawialiśmy się, czy nie chciałybyś się przeprowadzić do mieszkania w suterenie – zasugerował ojciec.

– Miałybyś osobne wejście i czułabyś się zupełnie swobodnie, jak te dziewczęta z banku

– dodała matka. – Nikt by ci nie przeszkadzał.

– Chodzi o odległość, mamu, a nie o ludzi, którzy mi przeszkadzają. Nigdy mi nie przeszkadzaliście.

– Pomyśl, całymi dniami mogłabyś się z nami nie widywać, zupełnie jak lokatorka. A tam są grube, mocne ściany...

Zdawała sobie sprawę, że to ich ostatnia próba, potem ustąpią.

– Nie, nie chodzi mi o to, że będziecie musieli cierpieć z powodu moich głośnych przyjęć, tatusiu.

Prawdę mówiąc, chcę tylko szybciej i łatwiej dostać się do pracy. Zamierzam często wpadać do domu, a nawet spędzać z wami weekendy, jeśli będziecie chcieli. Sprawa została załatwiona.

– Nie mogę uwierzyć, samodzielne mieszkanie i własny pokój w domu, to czysta zachłanność. Dlaczego wszystko ci się udaje, Ello Brady? – spytała Deirdre.

– Ponieważ jestem odpowiedzialna, oto odpowiedź – oświadczyła Ella. – Nie sprawiam kłopotów. Nigdy nie sprawiałam. Dlatego mam takie łatwe życie.

I dalej także poszło łatwo. Ella polubiła swoje zajęcia, inni młodzi nauczyciele ostrzegli ją przed wszelkimi pułapkami, nudą w pokoju nauczycielskim, niebezpieczeństwem uwikłania się w szkolne koterie, wytłumaczyli, jak sobie radzić na spotkaniach z rodzicami i jak zdobywać lepsze wyposażenie do laboratorium. Polubiła dzieci i ich entuzjazm.

Wydawało jej się, że jeszcze nie tak dawno siedziała w klasie po drugiej stronie katedry. Z

prowadzeniem lekcji także nie miała problemów, a mieszkanie znalazła na cichej uliczce zaledwie pięć minut od szkoły.

– Czuję się tutaj taka wolna i niezależna – zwierzała się Deirdre.

– Nie rozumiem, co ci przeszkadzało u rodziców, miałaś zawsze gotowe jedzenie, gdy wracałaś do domu, a tu, sądząc po wyglądzie mieszkania, nawet nie zapraszasz gości.

– Skąd wiesz? – zaśmiała się Ella.

– A zapraszasz?

– Na razie nie, ale mogłabym.

– Widzisz? – triumfowała Deirdre. – Nie wiem, czemu czujesz się taka wolna i niezależna, doprawdy nie wiem.

Prawdę powiedziawszy, Ella też nie wiedziała. Sądziła, że może dlatego, że nie musiała myśleć o swoich rodzicach. Byli już starzy, mieli ponad sześćdziesiąt lat, a wciąż woleli pracować niż żyć spokojnie na emeryturze, jak wszyscy inni w ich wieku. Mogli zarobić majątek, sprzedając ten olbrzymi dom przy Tara Road, i kupić sobie mniejszy. Wówczas mama nie musiałaby przejmować się pracą w kancelarii, gdzie, jak podejrzewała Ella, Barbarę trzymano już tylko z uprzejmości. Tata też nie musiałby stresować się co dzień w miejscu, które postrzegał jako niezrozumiały świat bogatych ludzi.

Było im razem dobrze. Ale czy rzeczywiście? Nie kłócili się, jak wielokrotnie podkreślała Deirdre. Z pewnością mogliby też z powrotem podzielić dom na mieszkania, a dzięki czynszom z wynajmu wiedliby spokojne życie na emeryturze. Na razie jednak Ella nic na ten temat nie mówiła, niech ów pomysł sam się rozwinię.

Przynajmniej raz w tygodniu przychodziła do rodziców na kolację, odwiedzała ich też w każdą

niedzielę, ale nigdy nie zostawała na noc. Mówiła, że lepiej jej się uczyć we własnym mieszkaniu. Po kilku miesiącach zasugerowała, że mogliby wynająć jej pokój.

Nic nigdy nie spotkało się z większym sprzeciwem ze strony rodziców. Byli zdumieni, że mogła w ogóle o tym pomyśleć. Nie chcą jeszcze rezygnować z pracy. Co by robili z wolnym czasem?

Nagle Ellę opuścił jej stały optymizm. Zobaczyła przed sobą potwornie smutną przyszłość. Wyobraziła sobie, jak ponure musi być ludzkie życie, skoro nawet tych dwoje, uchodzących za szczęśliwe małżeństwo, nie może znieść myśli, że zostaną sami w domu, gdy przestaną chodzić do pracy, którą uważali za żmudną i stresującą.

– Wolę zostać zakonnica niż żyć w martwym związku – zarzekała się Ella w rozmowie z Deirdre.

Przyjaciółka pracowała w dużym laboratorium, gdzie poznała wielu mężczyzn.

– Prowadząc taki tryb życia, i tak zostaniesz zakonnica – odpowiedziała. – A zresztą uważam, że już nią jesteś, tylko w cywilnych ciuchach.

@Czas mijał, a Nuala wciąż utrzymywała z nimi kontakt z Londynu. Postanowiła zrezygnować z szukania lepszej pracy i została recepcjonistką w firmie męża i jego braci. Jak napisała w liście do przyjaciółek, Frank uznał, iż lepiej zatrzymać wszystkie rodzinne sekrety w rodzinie.

– Jakie sekrety rodzinne ma na myśli? – zastanawiała się Deirdre.

– Pewnie chodzi o to, że szwagrowie Nuali robią jakieś przekrety – uznała Ella.

– Bardzo zabawne.

Deirdre nie dawało spokoju, co też tamci chcieliby ukryć.

– Dee, na miłość boską. Pamiętasz ich z wesela, w tych modnych garniturach i z rozbieganymi oczkami? Ani chwili nie mogli spokojnie usiedzieć. Tacy faceci nie wiedzą, co to znaczy mieć porządek w księgach rachunkowych i uczciwie płacić podatki.

– Uważasz, że wszyscy w branży budowlanej są nieuczciwi? – To zwykle uprzedzenie. –

Deirdre wyraźnie się ożywiła.

– Nie, nie jestem uprzedzona. Spójrz na Toma Feathera! Jego rodzina jest uczciwa i takich przedsiębiorców jest wielu. Ale bracia Franka mi się nie podobają.

– Jeśli twoje podejrzenia są prawdziwe, to czy oni mogą wciągnąć w to Nualę? –

zastanawiała się Deirdre.

– Biedna Nuala. To straszne mieć wokół siebie takie towarzystwo – powiedziała Ella.

– A żeby było weselej, ja sama mogłam się znaleźć w towarzystwie Erica, tego starszego brata, to nic trudnego – zaśmiała się Deirdre.

– Możesz jeszcze mieć szansę, urządzają przyjęcie dla rodziców Franka, tutaj, w Dublinie. Jesteśmy zaproszone. – Ella przeczytała to na końcu listu.

– Świetnie. Założę jedną z tych rzeczy z podwiązkami.

– Nie, Deirdre, nic z tego, od wesela minęły zaledwie trzy lata, tamci z pewnością cię pamiętają. Masz się trzymać z daleka od rodziny Franka.

Przyjęcie odbyło się z wielką pompą. Byli na nim nawet dziennikarze i fotoreporterzy.

Frank i jego bracia bez przerwy pozowali do zdjęć, przedstawiających sukces irlandzkiej rodziny. Fotografowali się z politykami, znanymi postaciami, z rodzicami i żonami.

– To dość zabawne jak na czwartą rocznicę ślubu, nie sądzisz... cały ten jubel. Wydaje mi się, że starsza część towarzystwa jest nieco zdziwiona – komentowała Deirdre.

Ella zsunęła okulary przeciwsłoneczne na tył głowy, aby uważniej przyjrzeć się towarzystwu.

– Nie, mama i tatuś czują się w tym doskonale, traktują to spotkanie jako swój triumf i dumę. To coś w stylu: „Spójrzcie, jaki sukces odnieśli w życiu nasi chłopcy”.

– Czemu tak ich nie lubisz, Ella?

– Nie wiem, naprawdę, nie mam pojęcia.

– Uważasz, że Nuala jest szczęśliwa?

– Tak myślę, chociaż troszeczkę ubezwłasnowolniona. Ale ma to, co chciała, przypuszczam więc, że jest szczęśliwa.

Ella zapamiętała tę uwagę na zawsze, ponieważ w chwili, gdy mówiła te słowa, dostrzegła wysokiego mężczyznę, który przeciskał się w jej stronę, odsuwając na bok fotoreportera.

– Panie Richardson, bardzo proszę, chcielibyśmy mieć pańskie zdjęcie.

– Nie, naprawdę dziękuję, to rodzinna uroczystość. Nie wypada.

– Nawet jeśli będzie w gazecie? – Fotograf nalegał, ale umiarkowanie.

– Nie, dziękuję, już powiedziałem, naprawdę wolę porozmawiać z tymi dwiema uroczymi damami.

Ella odwróciła się, słysząc jego spokojny, stanowczy głos. Zobaczyła obok siebie Dona Richardсона, eksperta finansowego, którego fotografie rzeczywiście często pojawiały się w prasie. Na żywo wyglądał zdecydowanie lepiej niż w gazetach. Był naprawdę bardzo przystojny – ciemne,

kręcone włosy, niebieskie oczy – i patrzył na człowieka tak, że wydawało się, iż nikogo innego nie dostrzega. Ella wiedziała, że sobie tego nie uroiła, ponieważ kątem oka zauważyła, jak Deirdre leciutko wzruszyła ramionami i odeszła, zostawiając ją sam na sam z Donem Richardsonem.

Ella nigdy nie umiała flirtować. Jej przyjaciel Nick utrzymywał, że u kobiety to wada.

Mężczyźni po prostu uwielbiają spojrzenie spod spuszczonej rzęsy. Uważał też, że Ella jest zbyt otwarta, i traci w ten sposób całą tajemniczość. Szkoda, że wówczas nie posłuchała Nicka. Nastąpiła chwila, kiedy po raz pierwszy w życiu żałowała, że nie wie, jak oczarować mężczyznę.

Żeby chociaż mogła zostać jeszcze pięć minut z Deirdre – ale przyjaciółka oddaliła się do niebezpiecznej strefy, gdzie stali bracia Franka.

To wszystko okazało się jednak niepotrzebne.

Wyciągnął do niej dłoń z uśmiechem.

– Ella Brady z Tara Road, witam. Jestem Don Richardson. Cieszę się, że panią poznałem.

– Skąd pan wie, kim jestem? – zdziwiła się dziewczyna.

– Zapytałem kilku osób, a odpowiedzi udzielił mi Danny Lynch, facet od nieruchomości.

Mieszka niedaleko pani.

– Tak, właściwie obok moich rodziców. – Ella usłyszała swój głos. – Ja już wyprowadziłam się z domu, mam własne mieszkanie.

– Czemu mnie cieszy ta wiadomość, panno Brady? – zapytał. Wciąż się uśmiechał i nie wypuszczał z dłoni jej ręki.

Rozdział drugi

Ella wróciła z przyjęcia do domu sama. Niewiele pamiętała, ale później doszła do wniosku, że pewnie przyjechała taksówką. Usiadła na krześle i przez dłuższy czas nie była w stanie pojąć tego, co jej się przytrafiło. Nie mogła wprost uwierzyć, że to przydarzyło się właśnie jej. Historia jakby żywcem wyjęta z kiczowatych filmów lub kolorowych pism kobiecych, które chętnie opowiadają o miłości od pierwszego wejrzenia. Don Richardson, profesjonalista znany ze swojego daru przekonywania, zdobył majątek, mówiąc ludziom:

„wiercie mi”, nieco dłużej ściskając im dłonie i zatapiając wzrok w ich oczach. Z pewnością tamtego wieczora była na przyjęciu również jakaś pani Richardson, a może nawet kilka z nich. W domu z pewnością zostały jakieś małe Richardsoniátka, z których każde wymagało poświęcenia mu odpowiedniej ilości czasu. Ella Brady nie pójdzie tą drogą. Nieraz już ocierała łzy przyjaciółkom, które opowiadały jej fantastyczne bajki o facetach obiecujących, że odejdą od żon. Nie dołączy do tego klubu. Kobiety mają niezwykłą zdolność do oszukiwania samych siebie, Ella wciąż na nowo się o tym przekonywała. Nigdy nie zostanie jedną z tych łatwowiernych, łudzących się istot.

Następnego ranka czekał na nią przed szkołą. Siedział w nowiutkim bmw i uśmiechnął się na jej widok. Ella żałowała, że nie ubrała się bardziej elegancko. On jednak zdawał się nie zwracać na to uwagi.

– Jesteś zaskoczona? – zapytał.

– Bardzo – odpowiedziała.

– Możesz na moment wsiąść? Proszę – zaproponował.

– Muszę iść na lekcję.

Mimo to wsiadła do samochodu. Miała ochotę zazartować, rzucić jakąś dowcipną uwagę, która ukryłaby ogarniające ją zdenerwowanie i podniecenie, postanowiła jednak milczeć.

Niech on powie pierwszy, co ma do powiedzenia.

– Ello, mam czterdzieści jeden lat, od osiemnastu lat jestem mężem Margery Rice, córki Ricky’ego Rice’a, który teoretycznie jest moim szefem, a w każdym razie finansuje naszą firmę. Mam dwóch synów w wieku szesnastu i piętnastu lat. Margery i ja żyjemy w martwym związku, ale obojgu nam jest wygodnie trwać w tym małżeństwie, przynajmniej w tej chwili.

Z pewnością jest to korzystny układ dla jej ojca, no i dla naszych synów. Mieszkamy w domu nad morzem w Killiney. Mam także służbowy apartament w Centrum Obsługi Finansowej.

Margery całe dni spędza na grze w golfa i działalności charytatywnej. Żyjemy zupełnie osobno. Nie zepsujesz niczego, absolutnie niczego, jeśli zgodzisz się zjeść dzisiaj ze mną około ósmej kolację w Quentins. – Przechylił głowę, jakby czekał na kontrargumenty.

– Chętnie, a więc do zobaczenia – odrzekła Ella i wysiadła z auta.

Gdy wchodziła do pokoju nauczycielskiego, czuła, jak drżą jej nogi. Ella Brady, która jeszcze nigdy w swojej nauczycielskiej karierze nie opuściła żadnej lekcji, udała się prosto do dyrektora i oznajmiła, że z wyjątkowych powodów musi dziś wyjść ze szkoły przed lunchem.

Zamówiła wizytę u fryzjera i manikiurzystki, zapisała się także na depilację nóg. Kupiła do domu świeże kwiaty, zmieniła pościel i wysprzątała całe mieszkanie, oceniając je przy tym krytycznie. To wszystko prawdopodobnie na próżno. Rozsądnie było jednak się przygotować.

– Byłaś u fryzjera – zauważył, gdy dosiadła się do niego w jednym z ustronnych gabinetów w Quentins.

– Ty także pojechałeś do domu, aby się przebrać. Długa wyprawa do Killiney i z powrotem – powiedziała Ella z uśmiechem.

– Żyjemy osobno, Ella, możesz mi wierzyć lub nie. – Don miał niezwykły uśmiech.

- Oczywiście, że ci wierzę, Don. To jest poza dyskusją, nie poruszajmy więcej tego tematu.
- A czy ja też mam nie poruszać jakiś tematów? Stałe związki uczuciowe, zazdrośni konkurenci, ewentualni narzeczeni?
- Nic z tych rzeczy – oświadczyła. – Możesz mi wierzyć lub nie.
- Wierzę ci całkowicie, cóż za wspaniała kolacja przed nami! – ucieszył się Richardson.

Wieczór mijał stanowczo za szybko. Cały czas powtarzała sobie, że nie wolno jej robić żadnych złośliwych uwag o tym, że Don powinien już wracać do domu.

On natomiast szybko uporał się z tą kwestią. Mogli się spotykać jako wolni ludzie albo wcale. W czasie kolacji opowiedział jej o lunchu, po raz pierwszy zorganizowanym dla nich przez pewną firmę cateringową, rozvodził się na temat ciężkiej pracy, jaką niewątpliwie było przygotowywanie posiłków i sprzątanie po biznesmenach, którzy ciągle pili wódkę z tonikiem, ale bynajmniej nie chcieli, aby do ich szefów dotarło, ile wyłopali. Był pełen podziwu dla tych dwojga wspaniałych młodych ludzi, którzy spisali się na medal i chciałby, aby nadal dla niego pracowali. Nie domagali się nawet zapłaty gotówką, twierdząc, że mają księgowego, świetnie sobie radzącego z VAT-em i całą resztą. Ella powiedziała, że jej zdaniem to zupełnie normalne.

- Jasne, że tak, oczywiście. Chciałem tylko dać szansę tym dwojgu ze Scarlet Feather.
- A, więc to Scarlet Feather, znam ich dobrze. Tom i Cathy są wspaniali! – zawołała Ella zachwycona, że mają wspólnych znajomych.
- Tak, poradzili sobie znakomicie. Zatrudnię ich ponownie. Szybko się nie dorobią, ale to ich sprawa.

Elli wydawało się przez chwilę, że Don mówił o Cathy i Tomie z lekceważeniem, gdyż nie mieli talentu do robienia pieniędzy. To ją zaniepokoiło. Może Rice i Richardson szanują tylko ludzi bardzo bogatych.

- Jak poznałeś tych inwestorów budowlanych, Erica i jego braci? – zapytała.
- Och, interesy – skwitował to szybko. – Zajmowaliśmy się kilkoma inwestycjami Erica i chłopaków. A ty?
- Moja przyjaciółka Nuala jest żoną Franka, najmłodszego z braci – wyjaśniła.

– To jednak małe miasto. I w dodatku znasz jeszcze tych dwoje od cateringu. A teraz, mój aniele, opowiedz mi o swoim dzisiejszym lunchu.

Opowiedziała mu o pewnym starszym nauczycielu obawiającym się, że wszyscy zostaną napromieniowani przez kuchenkę mikrofalową, a także o nauczycielu wychowania fizycznego, który wyłamał sobie przedni ząb na czerstwej bułce. Powiedziała mu jeszcze, że trzecia klasa wysłała petycję w sprawie szkolnych mundurków, gdyż, zdaniem uczennic, ośmieszają one dziewczęta z klasy

maturalnej. Żadna z owych rzeczy nie zdarzyła się tego dnia, ponieważ Ella spędziła czas lunchu przygotowując swoje mieszkanie i ciało na to, co mogłoby się ewentualnie wydarzyć później. Ale te historie były autentyczne, naprawdę się wydarzyły podczas lunchów w pokoju nauczycielskim i szczerze rozbawiły jej partnera. Bo Donowi Richardsonowi należało zapewnić dobry nastrój.

Jeśli ktoś chciał zostać jego przyjacielem lub bliskim znajomym, nie było mowy o żadnych ponurych minach.

Przygnębienie było absolutnie wykluczone.

Po kolacji odwiózł ją do domu.

– To był bardzo przyjemny wieczór – powiedział.

– Dla mnie też.

Miała ściśnięte gardło i coś ją dławiło. Czy powinna go zaprosić? Byli przecież wolnymi ludźmi. A może to nieprzyzwoite? Ale czemu miałoby być nieprzyzwoite dla kobiety, a stosowne dla mężczyzny? Postanowiła jednak poczekać i oddać mu inicjatywę.

– Ponieważ mam twój numer telefonu, może umówimy się jeszcze kiedyś, mój aniele? –

zapropował.

– Z przyjemnością. – Pocałowała go w policzek i mobilizując resztki silnej woli szybko wysiadła z samochodu.

Pomachał jej na do widzenia i odjechał.

Nawet przez chwilę nie zastanawiała się, czy pokonał dwadzieścia kilometrów na południe do Killiney i martwego małżeństwa, czy też niespełna dwa kilometry na północ, do miasta i kawalerskiej samotni.

Weszła do mieszkania i spojrzała oskarżycielsko na bukiet drogich kwiatów, które ułożyła w wazonie tuż przy drzwiach.

– Byłyście wspaniałą przynętą, aby go tu zwabić – odezwała się głośno.

Kwiaty nie odpowiedziały.

Może powinnam wziąć sobie kota lub psa, żeby łąsił się do mnie, kiedy wracam sama do domu, pomyślała Ella. Może jednak nie zawsze będzie wracać sama.

Następnego dnia były urodziny jej ojca. Ella opłaciła mu w prezencie pobyt w Co.

Wicklow, w staroświeckim hotelu z ogromnym ogrodem wokół budynku. Kiedy była dzieckiem, jeździli tam czasami na niedzielne obiady. Ojciec zwykle pokazywał jej różne kwiaty, a ona uczyła

się ich nazw. Pamiętała, że matka bardzo często się śmiała, szykując w ogrodzie popołudniową herbatę.

Miała nadzieję, że spędzą tam czas przyjemnie i spokojnie. Cena obejmowała obiad, nocleg i śniadanie. Mogli wybrać dowolny dzień w terminie jednego miesiąca. Tylko czy ten pomysł im się spodoba?

Obojgu bardzo się spodobał. Ella czuła pod powiekami łzy, gdy widziała wdzięczność i zadowolenie rodziców.

– Co za wspaniały prezent, nie można sobie wyobrazić lepszego – powtarzał ojciec.

Ella zastanawiała się, czemu sam nigdy o tym nie pomyślał, skoro było to dla niego takie ważne. Matka także była zachwycona.

– Wszyscy troje tam pojedziemy i zostaniemy na noc! – powiedziała z przejęciem.

Ella była zaskoczona, nagle bowiem dotarło do niej, że rodzice chcieli, aby wybrała się do hotelu Holly razem z nimi.

– A więc kiedy jedziemy? – Ojciec nie mógł się już doczekać, był podniecony jak dziecko.

– W piątek, a może w sobotę? – zaproponowała.

Nie chciała wszystkiego zepsuć tłumacząc, że wcale nie zamierzała z nimi jechać.

– Sama zdecyduj – powiedział ojciec.

Don nie zaprosił jej nigdzie na sobotę, mogła więc poświęcić ten dzień rodzicom.

Postanowili pojechać w najbliższą sobotę. Ella właśnie miała zamiar zatelefonować do hotelu i zrobić rezerwację, gdy zadzwoniła jej komórka.

– Cześć – usłyszała głos Dona Richardsona.

Odnosiła wrażenie, że się nie przedstawił. Zakrawało to na arogancję, musiał bowiem przyjąć, że wiedziała, kto dzwoni. Nie była jednak dobra w takich gierkach.

– Och, cześć – odpowiedziała uprzejmie.

– Możemy porozmawiać? – zapytał.

– Tak, zawsze możemy – odrzekła, ale szybko wstała i skierowała się w stronę spiralnych schodów wiodących do ogrodu.

Przepraszająco wzruszyła ramionami w kierunku rodziców, jakby to była służbowa rozmowa, którą musiała przeprowadzić na osobności.

– Dzwonię, aby zapytać, czy miałabyś ochotę zjeść ze mną w sobotę kolację?

Ella spojrzała w stronę salonu. Rodzice z takim zainteresowaniem przeglądali folder hotelu Holly, jakby to była mapa wskazująca drogę do ukrytych skarbów. Nie mogła już odwołać tego wyjazdu.

Wsparała się mocniej na metalowej balustradzie.

– Tak mi przykro, ale właśnie się umówiłam, dosłownie kilka minut temu i byłoby mi niezręcznie, rozumiesz...

Przerwał jej.

– Nic się nie stało, będą jeszcze inne okazje.

Czuła, że Don chce już odłożyć słuchawkę. Wiedziała, że nie powinna marudzić, ale bardzo chciała przedłużyć tę rozmowę.

– Bardzo żałuję, że nie mogę...

– Ale nie możesz – zauważył cierpko, zanim zdążyła zaproponować, że przełoży wyjazd z rodzicami i pójdzie z nim, dokądkolwiek ją zaprosi. – Zadzwoń jeszcze.

I odłożył słuchawkę.

W czasie obiadu cały czas czuła ogromny ciężar na sercu. A później, gdy pomagała matce zmywać, zaczęła się bardzo dziwna rozmowa.

– Ella, nie mogłaś wpaść na lepszy pomysł, żeby sprawić ojcu przyjemność, tego właśnie potrzebuje. Ma bardzo dużo stresów w pracy.

– To dlaczego sama nie zaprosiłaś go do Holly, mamo? – Ella miała nadzieję, że jej ton nie zdradził rozdrażnienia, jakie czuła.

Matka spojrzała na nią zdziwiona.

– A co niby mielibyśmy tam robić we dwójkę, patrzeć na siebie? Równie dobrze możemy przecież siedzieć w domu i przyglądać się sobie, co zresztą robimy, gdy jesteśmy sami.

Ella spojrzała na matkę zaskoczona.

– Chyba tak nie myślisz, mamo?

– To znaczy, jak? – Tym razem to matka była szczerze zdziwiona.

– Że nie masz o czym rozmawiać z tatą.

– A o czym mielibyśmy rozmawiać, czy nie powiedzieliśmy już sobie wszystkiego?

Matka mówiła tak, jakby była to najbardziej oczywista rzecz na świecie.

– No bo jeśli naprawdę tak jest, to dlaczego od niego nie odejdziesz, czemu się nie rozstaniecie?

Ella znieruchomiła z talerzem w dłoniach. Matka wzięła go od niej i umyła.

– Ależ, Ella, nie bądź śmieszna, czemu, na Boga, mielibyśmy to zrobić? Nigdy nie słyszałam większej bzdury.

– Ludzie tak robią, mamó.

– Nie tacy jak ja i twój tata. Chodźmy do pokoju i porozmawiajmy o tym wspaniałym wyjeździe do Holly.

Ella czuła się tak, jakby ktoś zarzucił jej na głowę ciepły, wełniany koc, który zaczynał ją dusić.

Wieczorem poszła do kina z Deirdre, a potem wybrały się na drinka.

Rozmawiały jak zwykle, tak przynajmniej wydawało się Elli. Przyjaciółka zamówiła kolejnego drinka.

– Podają tu kanapki. Chcesz jedną? – zapytała.

– Co takiego? – ocknęła się Ella.

– Tak, cokolwiek.

– Zamówię ci zatem z mysim gównem i ptasim łajnem na wierzchu – zaproponowała radośnie przyjaciółka.

– Co?

– No dobrze. Witam z powrotem, już się obudziłaś – zaśmiała się Deirdre.

– Nie wiem, o co ci chodzi.

– Ella, wcale nie oglądałaś filmu, w ogóle się do mnie nie odzywasz, zagryzasz usta i patrzysz dookoła nieprzytomnym wzrokiem. Powiesz mi wreszcie, co się dzieje?

Mówiła Deirdre o wszystkim, odkąd skończyły trzynaście lat, ale o tym nie mogła. To wszystko było bardzo dziwne, mogłaby wyznać zbyt dużo albo zbyt mało. Zbyt dużo, a więc że zakochała się w kompletnie nieodpowiednim dla siebie mężczyźnie i że trwające trzydzieści lat małżeństwo jej rodziców, o którym zawsze myślała jako o niezwykle szczęśliwym, nagle okazało się zupełnie wyjałowionym związkiem. A jednocześnie nie było o czym rozmawiać. Deirdre nie dostrzegłaby w tym żadnego problemu. Ella powinna się związać z jakimś facetem, żonatym lub nie. Wziąć, na co ma ochotę, i nie dać się zranić.

Deirdre powiedziałaaby też, że nie zna rodziców, którzy nie mieliby spaskudzonego małżeństwa, tak jest zawsze.

– Nic takiego, Dee, jestem tylko zabiegana, za dużo myślę i denerwuję się... to wszystko, przysięgam.

– Niby wszystko normalnie, ale zawsze mi o tym mówisz – nalegała tamta.

– Masz taki cudowny, nieskomplikowany sposób podchodzenia do wszystkich spraw.

Zazdroszczę ci.

– Nie, to nie tak, ty myślisz, że jestem niewybredna w sprawach seksualnych, że mam serce z kamienia... daj spokój, wcale mi nie zazdrościsz.

– A właśnie, że tak. Opowiedz mi o jakimś dramacie sercowym, który ostatnio przeżyłaś, cokolwiek to było.

– Dobrze więc, miałam wspaniałą przygodę z Donem Richardsonem, znasz go, to ten ekspert finansowy, o którym ciągle pełno w gazetach. W tym też jest bardzo dobry, absolutnie nienasycony. – Deirdre przechyliła głowę i obserwowała reakcję Elli. Po kilku sekundach się wycofała. – Ella, ależ ty jesteś zabawna, przecież ja tylko żartowałam.

Ella milczała. Zakryła twarz dłońmi, jakby chciała ją przetrzeć.

– Ella! Nic między nami nie było, nigdy go nie spotkałam, ty głuptasie, podpuściłam cię tylko, żeby sprawdzić, czy to o niego chodzi.

Ella odsłoniła twarz.

– I wydaje mi się, że miałam rację – powiedziała Deirdre.

– Skąd wiedziałaś? – wyszeptała Ella.

– Ponieważ jesteś moją najlepszą przyjaciółką, a także ponieważ nie spuszczałaś z niego wzroku, od momentu kiedy podszedł do ciebie przedwczoraj na przyjęciu u Nuali.

– To było zaledwie przedwczoraj? – zdziwiła się Ella.

– Może zamówię pół butelki wina? – zaproponowała Deirdre.

– Zamów całą – powiedziała Ella, a na jej twarzy znowu pojawiły się kolory.

Następnej soboty państwo Brady wyjechali z Tara Road wczesnym popołudniem, aby przed przyjazdem do hotelu Holly wpaść jeszcze do Wicklow Gap. Ella postanowiła zorganizować wyprawę perfekcyjnie, skoro już musiała wziąć w niej udział. Niech rodzice zapamiętają ten dzień i tę noc. To dziwne, ale Deirdre uważała, że bardzo dobrze się stało, iż nie przyjęła zaproszenia Dona na randkę w sobotę. Gdyby tak od razu się zgodziła, mogłoby się wydawać, że jest na każde jego

zawołanie. Facet na pewno jeszcze zadzwoni, przekonywała ją przyjaciółka, która знаła się na tych sprawach. Ella wzięła na wycieczkę termos z kawą, a także trzy małe kubki i wygrzewali się w popołudniowym słońcu, podziwiając okolicę. Na ogołconych wzgórzach rosły pożółkłe krzaki jałowca, gdzieś widać też było fioletowe plamy wrzosu. Tu i ówdzie łążyły chude, anemiczne* owce, jakby zdziwione, że nie ma więcej zielonej trawy do skubania.

– Popatrzcie, nigdzie ani śladu domu czy innego budynku, a jesteśmy przecież tak blisko Dublina, czy to nie zdumiewające? – zauważyła Ella.

– Zupełnie jak na wrzosowiskach w Yorkshire. Byłem tam kiedyś – powiedział ojciec.

Ella o tym nie wiedziała.

– Ty też tam byłaś, mamo?

– Nie, to było jeszcze przede mną. – Barbara wydawała się rozbawiona.

– Mnie to przypomina też trochę Arizone, takie same rozległe przestrzenie, tylko tam jest czerwona pustynia – powiedziała Ella. – Pamiętacie, jak daliście mi pieniądze na autobusową wycieczkę Greyhoundem? Kiedy razem z Deirdre postanowiłyśmy poznać świat.

– Miałyście po dwadzieścia jeden lat – przypomniała matka.

– I co trzy dni przysyłałaś nam pocztówki – dodał ojciec.

– Byliście tacy hojni. Dzięki wam tak wiele zobaczyłam, nigdy tego nie zapomnę. Deirdre musiała zarobić pieniądze na tę wycieczkę, a część nawet pożyczyć, nie wiem nawet, czy już wszystko zwróciła.

– Po co mieć dziecko, jeśli nie można mu nawet zapewnić wyjazdu podczas wakacji? –

Barbara Brady wyduła wargi z dezaprobatą dla tych, którzy nie traktują poważnie obowiązków rodzicielskich.

– Co znaczą pieniądze, jeśli nie dba się właściwie o własne dziecko? – zauważył Tim Brady, który wszystkie godziny, tygodnie i lata swojej pracy poświęcił na doradzanie ludziom w sprawach pieniędzy i tylko pieniędzy.

Ella nie mogła tego pojąć. Pamiętała jednak radę Deirdre, żeby nie starać się zrozumieć za wszelką cenę rodziców, bo przypuszczalnie nie było czego rozumieć.

Hotel Holly kipiał od gości, z których większość przyjechała tu z Dublina na obiad, rodzina Bradych miała jednak zarezerwowane wcześniej pokoje. Znalazł się czas na przechadzkę po ogrodzie i relaksującą kąpiel, po której spotkali się w przytulnym barze przy kieliszku sherry, gdzie mogli przejrzeć menu.

– Muszę powiedzieć, że obsługę mają tu znakomitą – powtarzał ojciec.

– Jesteś wspaniałą dziewczyną – szeptała mama.

Ella powiedziała, że uwielbia przyglądać się ludziom w restauracjach i wymyślać niestworzone historie na ich temat. Na przykład, ci dwaj mężczyźni przy oknie z pewnością zajmują się w Dublinie handlem narkotykami, a tu przyjechali tylko po to, aby spędzić weekend w snobistycznym miejscu i zobaczyć, jak wygląda Inny Świat.

– Naprawdę? – poważnie zaniepokoiła się matka.

– Oczywiście, że nie – uspokoiła ją Ella. – To tylko moja fantazja. A spójrzcie na tamtą grupkę. Jak myślicie, kim oni są?

Rodzice natychmiast podchwycili zabawę.

– Starsza para usiłuje namówić tych dwoje młodszych, aby kupili do spółki z nimi łódź – zaczął Tim Brady.

– A młodzi mówią starszym, że właśnie zbankrutowali i proszą ich o pieniądze – kontynuowała Barbara Brady.

– A ja myślę, że chodzi o grupowy seks, wszyscy przyjechali tu w związku z ogłoszeniem pani Holly, że urządza weekendy dla samotnych mężczyzn poszukujących partnerek –

zasugerowała Ella.

Wybuchnęli serdecznym śmiechem, usiłując sobie wyobrazić tę nedorzeczną sytuację, a Ella rozejrzała się po sali i w tej samej chwili dostrzegła Dona Richardsona z rodziną, wychodzących z baru i kierujących się do sali restauracyjnej. On także ją zobaczył. Ella na zawsze zapamiętała tę chwilę. Przy jednym ze stolików roześmiana rodzina Bradych, a przy drzwiach do restauracji Don, przepuszczający przodem teścia, synów w wieku około piętnastu i szesnastu lat oraz żonę Margery, która cały wolny czas spędzała na charytatywnych lunchach i grze w golfa. Pani Richardson bynajmniej nie była potężną, opaloną i zachowującą dystans kobietą i miała na sobie elegancką, czerwona suknię z jedwabiu, a w ręku jedną z tych torebek, które kosztują fortunę. Szczupła i drobna Margery uśmiechała się do męża w sposób, w jaki Ella nie mogła, ponieważ byli niemal równego wzrostu.

Ojciec Elli zajął się studiowaniem menu. Czy sałatka z wędzonego pstrąga nie będzie za ciężką przystawką, jeśli potem weźmie stek i paszteciki z ostrygami oraz guinnessa?

Ella obawiała się, że zaraz zemdleje. Czy miało to znaczyć, że ponieważ nie przyjęła propozycji Dona, on postanowił odegrać sporadycznie przyjmowaną rolę wzorowego męża i ojca rodziny? A może sama się oszukuje w najgorszy z możliwych sposobów? Czy będzie miał o niej gorsze zdanie, jeśli zobaczy ją tu z rodzicami? A może wręcz odwrotnie?

Naprawdę coś zamówiła i wybrała wino. Było już za późno, aby zaproponować zjedzenie obiadu w

pokoju i musiała stawić czoło niezręcznej sytuacji.

W restauracji dostali stolik dość daleko od rodziny Richardsonów. Przodem do nich ulokowali się dwaj nastoletni synowie i ich dziadek, natomiast para, która była tylko martwym małżeństwem, siedziała tyłem.

Rodzice Elli nadal grali w grę „wyobraźmy sobie, kim są ci ludzie”. Dwie kobiety przy

sąsiednim stoliku z pewnością planowały kradzież w sklepie, snuła swoje fantazje matka, albo omawiały sprawę umieszczenia w domu starców niedołęznego ojca. Ojciec Elli był raczej zdania, że złamały zabezpieczenia komputerowe, zdobyły fortunę i teraz zastanawiały się, co z nią zrobić.

– A ty co myślisz, Ella?

Myślała o języku ciała Dona i Margery Richardsonów, którzy siedzieli obok siebie. Nie dotykali się i nie gładzili po dłoniach, ale też nie było w nich owej sztywności, która charakteryzuje pary trzymające się na dystans. Jak jej rodzice. Zachowywali się tak każdego wieczora, poza tym jednym właśnie, kiedy wydawali się odprężeni.

– Dalej, Ella, jak sądzisz, kim one są?

Spojrzała przelotnie na dwie emerytki, zapewne umawiające się tu na obiad dwa razy do roku, aby poplotkować.

– To lesbijki planujące, która z nich tym razem podda się sztucznemu zapłodnieniu –

rzuciła zapominając, że rozmawia z rodzicami, a nie z Deirdre.

Ku jej zaskoczeniu rodzice uznali, że to bardzo zabawne, i kiedy Don odwrócił się lekko, aby na nią spojrzeć, czego się zresztą spodziewała, wszyscy przy stoliku Bradych znowu wybuchnęli śmiechem. Ella poczuła, że jest bliska hysterii. Chciała wstać i krzyknąć na cały głos, że w najlepszym razie życie to niedorzeczna, zakłamana farsa. Trzeba byłoby mieć jednak dużo odwagi, aby stracić panowanie nad sobą w hotelu panny Holly. Ella pomyślała, że Don może zechce się przywitać, zatrzyma się na chwilę przy ich stoliku i powie coś konwencjonalnego i uprzejmego. Powinna być na to przygotowana i zachować się stosownie.

Nic nieprzemyślanego czy zbyt wyszukanego.

Ojciec zdjął okulary i bardzo się ucieszył, że rozpoznał przynajmniej jednego z gości w restauracji.

– Na Boga, ależ to Ricky Rice, z Rice & Richardson Consultants! – zawołał.

– Znasz ich, tato? – zapytała, z trudem formułując słowa.

– Nie, nie znam ich osobiście, ale wiem, kim są. Dobry Boże, ależ tu mają gości. –

Potrząsnął z niedowierzaniem głową.

– Wiesz może, jak doszli do takich olbrzymich pieniędzy? Matka wyciągnęła głowę, aby im się lepiej przyjrzeć.

– Po prostu znali wszystkich właściwych ludzi. – Ojciec wzruszył ramionami, jego twarz wyrażała rezygnację i smutek.

Ella postanowiła poprawić im humor. Zapytała o ceny nieruchomości na Tara Road.

Ostatnio ktoś sprzedał tam dom i zarobił majątek.

– Czy to nie było genialne posunięcie, że zamieszkaliście właśnie tam, tato? – zapytała.

– Potrzebowaliśmy czegoś z dużym ogrodem, żebyś miała gdzie się bawić – powiedziała matka. – Prawda, że było wspaniale? I nadal jest, rzecz jasna.

– Chociaż już tam nie mieszkasz – dodał ojciec.

– Och, tato, nie mieszkam tam na stałe, ale często was odwiedzam i zawsze będę to robić, dopóki będziecie mieszkać tam lub gdziekolwiek indziej.

– Co to znaczy: gdziekolwiek indziej? – zdziwiła się matka. Proszę, błagam, niech nie ogląda się teraz, kiedy są zatroskani i zaniepokojeni.

– Pomyślałam, mamo, że może pewnego dnia zechcecie sprzedać Tara Road i kupić coś mniejszego. Nie macie takich planów? – Patrzyła z uwagą to na jedno, to na drugie.

– Nigdy nawet nie pomyśleliśmy... – zaczął ojciec.

– Czemu mielibyśmy opuścić nasz dom? – zapytała matka.

– Znacie Danny'ego Lyncha, tego faceta, który też mieszkał kiedyś na Tara Road? On uważa, że to dobra pora na sprzedaż domu.

– Tak, znam, zostawił żonę i dzieci. To nie jest dobry wzór do naśladowania – odparła matka.

– Może, ale on jest agentem od nieruchomości.

– Już nie – poinformował ją ojciec ponurym głosem. – Ostatnio wraz ze swoim współnikiem zaangażowali się w jakieś niepoważne interesy – dodał z dezaprobatą w głosie.

– A poza tym kogoś, kto oszukał żonę, tak jak on, nie powinno się słuchać w żadnej sprawie – zakończyła matka Elli.

Owa stoliki przed nimi zrobił się jakiś ruch. Ella zobaczyła, że Don wstał. Wiedziała, że zaraz do nich podejdzie. Muszę ich rozbawić, pomyślała.

– Nie przejmujcie się tym, co mówię, Deirdre uważa, że mam obsesję na punkcie domów.

Jest jeszcze jedna gra, którą bardzo lubię: wyobrażam sobie, że w niektórych budynkach dzieje się zupełnie coś innego, niż nam się wydaje. Tu, na przykład, oprócz hotelu Holly znajduje się także europejskie centrum wymiany żon, mam też wrażenie, że kancelaria prawnicza, w której pracuje mama, to wielka pralnia brudnych pieniędzy. Poczekajcie, aż wam powiem, czym zajmuje się firma taty... – Przerwała w momencie, gdy dotarł do ich stolika. Zadziałało, rodzice nie spuszczała z niej wzroku z trudem powstrzymując śmiech i czekając, co jeszcze wymyśli.

– Dzień dobry, nazywam się Don Richardson. Spotkaliśmy się w tym tygodniu na przyjęciu u Franka i Nuali.

– Ach tak, przypominam sobie. Don, to moi rodzice, Tim i Barbara Brady.

Jego uścisk dłoni był tak mocny, a ton głosu tak ciepły, że poczuła ogromną wdzięczność dla Dona. Okazał się tak miły w stosunku do tych dwojga nieznanym mu zupełnie ludzi. Nie rozmawiał z nimi jak mężczyzna, który zamierzał uwieść im córkę i zdradzić swoją żonę; zachowywał się jak ktoś, kto przyszedł, aby porozmawiać. Wyjaśniła, że są tu z okazji urodzin jej ojca; odpowiedział, że świętują dobrze zagrany mecz syna. W ciągu kilku chwil, które spędził przy ich stoliku, zdążył się dowiedzieć, w jakiej firmie pracował Tim, wydał o niej pochlebny opinię, a gdy rozmowa zesłała na temat Barbary, oznajmił, że zna kancelarię, gdzie pracowała i bardzo wysoko ceni sobie tych prawników. Potem pożegnał się i odszedł.

Rodzice wyrażali się o nim w samych superlatywach.

– Ten człowiek bardzo ciężko pracuje. Dlatego osiągnął to, co ma. Ludzie uważają, że wszystko zawdzięcza teściowi, ale ta firma była niczym, dopóki on się tam nie zjawił –

powiedział ojciec.

– Poza tym łatwo nawiązuje kontakty z ludźmi – dodała matka.

Ella uznała, że byłoby głupio cieszyć się z tego, iż rodzice go polubili. Było jej bardzo miło, gdy uśmiechnął się do niej, wychodząc z sali restauracyjnej. Wiedziała, że zadzwoni.

Ale nie spodziewała się telefonu o północy.

– Mam nadzieję, że cię nie obudziłem – usłyszała jego głos w telefonie komórkowym.

– Nie. Czytałam, tu jest bardzo wygodne miejsce do siedzenia przy oknie, właściwie nawet nie czytałam, tylko podziwiałam ciemne kształty drzew i krzewów.

– Drzewa? Krzewy? Gdzie ty jesteś? – Wydawał się zaskoczony.

– Jaką krótką pamięć mają mężczyźni. Jestem w hotelu Holly, spotkaliśmy się jakieś cztery godziny temu.

– U Holly? – Wydawał się rozczarowany.

– Don, wiesz, że tu jestem. To jakaś gra?

– Jeśli tak, to przegrałem – powiedział.

– A ty gdzie jesteś? – zapytała.

– Zaparkowałem samochód na twojej ulicy. Miałem nadzieję, że zaprosisz mnie na kawę.

– A zatem przyjęcie na cześć twojego syna już się skończyło?

– A na cześć twojego ojca?

– Takie jest życie, niestety.

Uśmiechnęła się słysząc, że stał przed jej domem w Dublinie. Nie wrócił do Killiney i do żony w czerwonym jedwabiu. Chyba jego więzi z domem rzeczywiście są dość luźne.

Pokonał długą drogę do Dublina, licząc na to, że zobaczy się z Ellą. Musi mu na niej zależeć.

– Możesz wpaść na kawę innego dnia. Na przykład jutro – powiedziała.

– Jutro nie bardzo mi pasuje. Jest wielka zbiórka pieniędzy na cele polityczne, muszę tam pójść i uśmiechać się służbowo. – W jego głosie brzmiało ubolewanie.

– No to trudno. – Wzruszyła ramionami.

– W poniedziałek wieczorem? – zaproponował.

Deirdre powiedziała, że nie powinna być na każde skinienie.

– Tym razem mnie nie pasuje, może wtorek lub środa?

– A zatem wtorek, skoro nie może być wcześniej. Jeśli przyniosę butelkę naprawdę dobrego wina, mogę liczyć na stek?

– Załatwione – zgodziła się Ella, zastanawiając się jednocześnie, w jaki sposób normalny człowiek może przetrwać tyle godzin, ile pozostało do ósmej wieczorem we wtorek.

Zamówili pełne śniadanie irlandzkie i panna Holly podeszła, aby chwilę z nimi porozmawiać.

– Miło było spotkać tu wczoraj wieczorem Dona Richardsona – powiedziała matka Elli, aby pochwalić się znajomościami.

– Tak, pan Richardson to bardzo rodzinny człowiek – odrzekła panna Holly, kiwając z aprobatą głową. – Ja tu widuję różne rzeczy, pani Brady, proszę mi wierzyć. Wielu z naszych tak zwanych ludzi biznesu nie przestrzega przyjętych zasad postępowania, a przecież powinni, tak przynajmniej uważam.

– A zatem pan Richardson bywa tu często ze swoją rodziną? – pociągnęła ten wątek Ella, usiłując zatuszować napięcie w głosie i znęcając się nad parówką na talerzu, jakby chciała ją zabić.

– No, niezupełnie, on bardzo ciężko pracuje, to oczywiste. Zwykle gościmy tu jego żonę, teścia i synów, ale pan Richardson telefonuje osobiście i zamawia dla nich wykwinne wino, a jeśli tylko czas mu na to pozwala, zawsze odwiedza nas z rodziną.

– To miło – powiedziała Ella, która nagle poczuła się dużo lepiej. Na Tara Road ucałowała rodziców na pożegnanie i postanowiła nie myśleć o tym, że spędzą długie popołudnie w milczeniu, ponieważ jej, jedynej celu ich życia, nie będzie już z nimi. Zrobiła, co mogła, aby ich przekonać do sprzedaży dużego domu. Przekonywała, że zostaliby im jeszcze na długą podróż, lepszy samochód i inne rzeczy, na które mieliby ochotę. Wiedziała jednak, że niezależnie od tego, gdzie mieszkali i ile mieli pieniędzy, sami nigdy nie zatroszczyliby się o własną przyszłość, nawet by o tym nie pomyśleli. A to właśnie zamierzała zrobić Ella. Postanowiła związać się z niebezpiecznie atrakcyjnym mężczyzną, nie bacząc na to, ile zakrętów pojawi się na obranej drodze. A jeśli zostanie w tym związku zraniona, no to trudno, liczyła się z tym, takie niebezpieczeństwo istniało zawsze.

Zabrzęczała komórka. Ella zjechała na pobocze, ale to nie był telefon, na który czekała.

Dzwonił Nick, stary kumpel z college’u.

– Ach, to ty, Nick – powiedziała.

– Miewałem cieplejsze powitania – zauważył kąśliwie.

– Przepraszam, okropny ruch na drodze – skłamała.

– Wcale nie, ty kłamczucho, stoisz na poboczu, jestem w samochodzie tuż za tobą.

– W policyjnym wozie, czy co? – zawołała i wyskoczyła z auta, aby go uściskać.

– Zobaczyłem cię z daleka i pomyślałem, że zapytam, czy nie masz ochoty na późny lunch.

– Czy nie mam ochoty? Z przyjemnością, Nick.

Kiedy usiedli, opowiedział Elli o dramatach, jakie przeżył, ona jednak nie pisnęła słowem o swoich. Z Nickiem przyjemnie się rozmawiało, był taki przyjacielski. Niczego nie musiała mu tłumaczyć ani się zastanawiać, o czym myślał. Wszystko było wypisane na jego przystojnej, piegowatej twarzy i w zielonych oczach. Miał na sobie czarną, skórzaną kurtkę, ciemne okulary zsunął na czoło. Jakie to byłoby proste, pokochać kogoś takiego jak on, zamiast pakować się w to, w co właśnie się pakowała. Spojrzała na Nicka ciepło. Nigdy się nie dowie, o czym myślała.

Kiedy widzieli się poprzednio, powiedział jej, że z dwoma kolegami założyli niewielką firmę produkującą filmy pod nazwą Firefly Films i szło im całkiem dobrze. Dużo lepiej niż się spodziewali. Nadal zarabiali na chleb z masłem, filmując wesela i robiąc obrazki reklamowe, a klienci często ich sobie polecali. Tak to właśnie jest w Dublinie – Nick naraił

kiedyś robotę Tomowi i Cathy, którzy prowadzili firmę cateringową Scarlet Feather. A gdy interes się rozwinął, Tom i Cathy postanowili się zrewanżować i zdobyli dla niego zamówienie na materiał filmowy z wielkiej zbiórki pieniędzy, jaka odbędzie się dziś wieczorem. Spora kasa, facet chce płacić gotówką, niech będzie, dobre i to.

– Dziś wieczorem? – zainteresowała się Ella.

– Tak, chce mieć zgrabnie zmontowane piętnaście minut, możliwie dużo znanych twarzy i najlepsze kawałki dźwiękowe, ale bez nudnych przemówień... Zrobimy to z zamkniętymi oczami!

– Nick, mogę pójść tam z tobą? Pomogę ci. Proszę.

– Ależ, Ella, to naprawdę nic ciekawego! – Był zdziwiony.

– Proszę. Błagam. Zrobię ci kawę, będę nosić twoją torbę.

– Ale dlaczego?

– Po prostu chcę, przecież się przyjaźnimy. Chciałeś zjeść ze mną lunch i ja się zgodziłam, czemu więc ty nie możesz się zgodzić, jeśli chcę tam pójść?

– Bo się wynudzisz.

– Proszę, Nick.

– No dobrze, ale naprawdę będziesz nosić moją torbę, słyszysz?

– Cudownie, Nick.

– Z pewnością w kimś się zakochałaś i ci odbiło – powiedział. – Szkoda, że nie we mnie.

Późnym wieczorem spotkali się przed wejściem do hotelu. Ledwo poznała Nicka, bo wyglądał jak rasowy filmowiec i bardzo profesjonalnie.

– To jest Ella. Na niczym się nie zna, ale chce nam pomagać – przedstawił ją zdawkowo.

Ella się uśmiechnęła.

– Zawsze chciałam pracować przy filmie – zażartowała.

– A zatem wybrałaś niewłaściwą ekipę, dziś wieczorem kręcimy tylko wideo –

oświadczyła mała, wojowniczo nastawiona dziewczyna, której wyraźnie nie podobało się, że ta wysoka blondynka idzie z nimi.

– Posłuchaj, obiecuję, że nie będę przeszkadzać. – Ella skupiła się na dziewczynie, jako że dwaj pozostali mężczyźni z ekipy nie wydawali się kłopotliwi i nie zwracali na nią najmniejszej uwagi. –

Powiedz mi tylko, co mam robić albo kiedy mam wam zejść z drogi, a dostosuję się do was.

– No dobrze, fajnie – burknęła dziewczyna.

– Jak masz na imię? – zapytała Ella.

– Sandy.

– Sandy, mogłabym w czymś pomóc?

– Po co właściwie tu przyszedłaś?

Sandy była bardzo bezpośrednia. Potajemnie podkochiwała się w Nicku, prawdopodobnie bez szans. Najwyraźniej uznała, że Ella stanowi dla niej zagrożenie.

– Ponieważ podoba mi się ktoś, kto tu będzie i to jedyny sposób, aby go spotkać.

Nie ma nic lepszego niż całkowita szczerłość. Sandy natychmiast jej uwierzyła.

– Czy ty też mu się podobasz?

– Nie tak, jak bym chciała – odpowiedziała Ella i zostały przyjaciółkami na całe życie.

Zgromadziła ich rzeczy w jednym miejscu, przyniosła dzbanek kawy z kuchni, poprosiła w biurze o dwie dodatkowe odbitki planu rozlokowania gości. Naprawdę bardzo im pomagała i starała się być przydatna, dopóki nie zobaczyła Dona Richardsona z Margery u boku.

Tym razem pani Richardson miała na sobie suknię z ciemnozielonego jedwabiu i biżuterię, która bardzo przypominała prawdziwe szmaragdy. Znała tu wszystkich i wszyscy całowali ją w policzek. Była niedziela, ale ona wyglądała, jakby dopiero co wyszła od fryzjera, z pewnością zamówiła go sobie do domu. Przypominała małą, porcelanową lalkę.

Ella natychmiast poczuła się bardzo duża, niezgrabna, spocona i zupełnie nie na miejscu.

Ukryta za filarem przysłuchiwała się, jak Don sprawnie udzielał wskazówek Nickowi, wyjaśniając, czego oczekuje i kiedy ma sfilmować jego. Od tej chwili nie pomagała już nikomu z Firefly Films, tylko stała, skubiąc w palcach serwetkę, i obserwowała Dona Richardsona. Powiedział, że wieczorem nie będzie się mógł z nią spotkać, ponieważ musi się służbowo uśmiechać.

Wtedy nie bardzo wiedziała, co to znaczy.

Teraz zrozumiała. Polegało to na ściskaniu dłoni i jednoczesnym trzymaniu za łokieć drugiej osoby. Patrzeniu w oczy gościom i dziękowaniu im za poparcie. Przedstawianiu sobie przybyłych, mając przyklejony do twarzy uśmiech wdzięczności. I Don Richardson robił to bardzo profesjonalnie.

Ella nie miała pojęcia, jak długo tak stała, podczas gdy inni udali się na pięciodaniowy poczęstunek do eleganckiej sali restauracyjnej. Don także nie jadł, tylko wędrował od stołu do stołu, przy jednym

chwile pogawędził, przy innym pośmiał się, dając Nickowi znak, gdy chciał, aby sfilmowano konkretną grupę gości. Margery siedziała na swoim miejscu i swobodnie rozmawiała z politykami oraz ich żonami. Ani razu nie spojrzała po sali, szukając wzrokiem Dona; nie zawracała sobie głowy tym, czy przypadkiem nie zabawił zbyt długo przy jakimś stole, czy nie był zbyt ożywiony przy innym, gdzie siedziały dwie kobiety o ponętnych biustach, które nie chciały go puścić dalej. Czy to dlatego, że wiedziała, jak prowadzić tę grę? Trzymanie Dona na długiej smyczy dawało gwarancję, że zawsze będzie wracał do domu? A może mówił Elli prawdę i naprawdę żyli osobno?

Rozpoczęły się tańce, ale firma Firefly Films skończyła już pracę. Don Richardson nie chciał mieć na filmie żadnych czerwonych twarzy na parkiecie. Fundatorzy przyjęcia powinni wypaść na wideo w jak najkorzystniejszym świetle, widoczni w towarzystwie partyjnych liderów, szefów ministerialnych gabinetów i innych ważnych osób. Dlatego Nick, Ed i Sandy mogli już wrócić do studia, zmontować materiał i zrobić kopię dla Dona Richardсона. Musi znaleźć się w jego biurze następnego dnia przed lunchem. A to oznaczało całą noc pracy.

– Ella, nie sądzę, abyś miała ochotę pomagać nam jeszcze w studiu – zauważył Nick bez cienia nadziei w głosie.

– Bardzo bym chciała – odpowiedziała z poczuciem winy. – Ale rozumiesz, jutro rano mam lekcje.

– Czemu spodziewałem się dokładnie takiej odpowiedzi? – Nick poklepał ją przyjacielsko po plecach.

Sandy nie była już ani trochę zazdrosna. Gdy pakowali sprzęt, szeptem zagadnęła Ellę:

– Widziałaś go?

– Tak, widziałam.

– A on ciebie? – pytała dalej.

– Nie, nie widział.

– Cieszysz się, że przyszłaś, czy żałujesz? – chciała wiedzieć Sandy. I znowu najlepiej było powiedzieć prawdę.

– Szczerze mówiąc trochę tak, a trochę nie – odrzekła Ella i wymknęła się z przyjęcia, dzięki czemu nie widziała, jak Don Richardson wyciągnął rękę i poprosił swoją filigranową żonę w szmaragdach do tańca.

Przyjechała do domu taksówką i do piątej rano nie zmrużyła oka. Po dwóch godzinach snu obudziła się z mętlikiem w głowie i w złym humorze. A kiedy pojawiła się w szkole, wcale nie czuła się lepiej.

– Jeśli nie chcecie mieć kłopotów, zachowujcie się dziś grzecznie – ostrzegła piątą klasę, która lubiła dokazywać.

– Miała pani ciężką noc? – zapytała Jacinta O’ Brien, jedna z bardziej pewnych siebie, pyskatek dziewcząt.

Ella tak ostro ruszyła w stronę jej ławki, że cała klasa zamarła. Panna Brady nie zamierza chyba uderzyć uczennicy, prawda? Ale tak to właśnie wyglądało. Ella zatrzymała się, przysuwając twarz do twarzy uczennicy.

– Jacinta, w każdej klasie zawsze znajdzie się jedna bezczelna dupa, która posuwa się za daleko i cierpią na tym wszyscy. W tej klasie ty jesteś kimś takim. Chciałam potraktować was jak dorosłych i powiedzieć prawdę, to znaczy, że nie mogłam w nocy spać i nie czuję się zbyt dobrze. Chciałam was prosić o pomoc, abym mogła przeprowadzić lekcję tak dobrze, jak to możliwe. Ale nie, musiała się znaleźć jedna bezczelna dupa, więc zamiast tego wszyscy napiszecie klasówkę. Natychmiast przygotujcie kartki.

Ella podyktowała im cztery pytania i usiadła. Była roztrzęsiona niespodziewanym wybuchem. Powiedziała: „bezczelna dupa”. Dwa razy!

To nie była szkoła, w której tolerowano takie rzeczy.

Chciała przecież powiedzieć „bezczelna smarkula”. Boże, dlaczego to nie jest wtorek?

Mogłaby się przynajmniej spotkać wieczorem z Donem Richardsonem.

Przebrnęła jakoś przez resztę dnia i z ulgą wróciła do domu.

– Jak rozumiem, już zaczęłaś go śledzić? – zapytała wieczorem przez telefon Deirdre.

– Skąd wiesz? – zdziwiła się Ella.

– Pisali o tym w dziale plotek. Nie pamiętam tylko gdzie – odpowiedziała przyjaciółka.

Jak zwykle Ella dała się nabrać.

– Co takiego?

– Och, daj spokój, Ella, ty głuptasie. Spotkałam Nicka. Powiedział, że koniecznie chciałaś pójść razem z nim na zbiórkę pieniędzy zorganizowaną przez Dona.

Ella zaczęła oddychać normalnie.

– To podobno stolica, a człowiek nic nie może zrobić w sekrecie – wymamrotała.

– Daj spokój, chyba nic jeszcze nie zrobiłaś, co? – dopytywała się Deirdre.

– Nie. Dopiero jutro wieczorem – odrzekła. – Byłoby dzisiaj, ale pamiętałam, że mówiłaś, abym nie była na każde zawołanie.

– Spotkamy się w środę na lunchu? – zapytała Deirdre.

– Nie, mam wtedy tylko krótką przerwę... możemy się spotkać po pracy.

– Wczesny Ptasek w Quentins? Ja stawiam – zaproponowała Deirdre.

– Wczesny Ptasek zaczyna się o wpół do siódmej. Będę punktualnie – obiecała Ella.

Na kościelnej wieży w pobliżu mieszkania Elli znajdował się stary zegar. Właśnie wybijał godzinę ósmą, gdy Don zapukał do drzwi.

– Jestem nieznośnie punktualny – oznajmił. Miał ze sobą teczkę, orchideę i butelkę wina.

– Cieszę się, że cię widzę – powiedziała po prostu Ella.

W jej głosie było jednak coś takiego, że położył wszystko na stole i wziął ją w ramiona.

– Ella, mój aniele, nigdy cię nie skrzywdzę ani nie będę źle traktował. – Brzmiało to bardzo przekonująco, gdy szeptał, dotykając ustami jej włosów. – Nigdy nic złego ci się nie stanie, wierz mi.

A gdy Ella spojrzała na niego, jeszcze zanim się pocałowali, była pewna, że mówił prawdę.

Wstawili orchideę do wysokiego wazonu i zaczęli przygotowywać obiad. On kroił grzyby, ona robiła sałatkę. Wypili po kieliszku schłodzonego wina, które miała w lodówce.

Potem Don otworzył przyniesioną przez siebie butelkę i usiedli do stołu tak zwyczajnie, jakby od dawna prowadzili wspólne życie. Nie spytała go, czy zostanie na noc, ponieważ wiedziała, że tak będzie. Przy jedzeniu gawędzili swobodnie. Powiedział, jak bardzo się cieszy, że poznał jej rodziców.

– Oni także byli zadowoleni z tego spotkania, a ja właśnie tego się spodziewałam – odrzekła Ella.

– Czy chcesz przez to powiedzieć, że specjalnie odegrałem całą scenę? – zapytał dotknięty.

– Nie, nie miałam tego na myśli, ty po prostu naprawdę lubisz ludzi i umiesz sprawić, że czują się tak, jakby poza nimi nikogo innego nie było. Taki już jesteś... teraz też.

Rozejrzał się po jej mieszkaniu.

– Nikogo więcej tu nie ma! – zawołał ze śmiechem.

– Naprawdę, to twoja naturalna cecha, domyślałam się, jaki byłeś wspaniały w niedzielę na przyjęciu ze zbiórką pieniędzy. – Oczy jej jaśniały.

– Sam nie wiem – Don Richardson się zamyślił. – Ludzie byli bardzo hojni, a ja tylko im dziękowałam, chciałam, żeby czuli, że nie są do niczego przymuszani, a przyjęcie odbywa się na ich cześć. Nie miałem zamiaru się podlizywać, pragnąłem jedynie wyrazić gościom swoją wdzięczność.

– Uśmiechałeś się służbowo – przypomniała mu jego słowa.

– Kiedy to mówiłem, byłem rozgoryczony, bo wolałbym spędzić ten czas z tobą.

– Byłeś bardzo dobry, widziałam cię – oświadczyła nagle Ella.

Nie miała pojęcia, dlaczego się przyznała. Być może nie chciała żadnych kłamstw, żadnego udawania. Ku jej zaskoczeniu pokiwał głową.

– Ja także cię widziałem – powiedział.

Poczuła, że robi się czerwona ze wstydu. Musiał ją zauważyć, gdy go śledziła, tak właśnie określiła to Deirdre.

– Nick, ten facet od wideo, jest moim dobrym kumplem. Potrzebował pomocy.

– Jasne.

– Nie, nie potrzebował mojej pomocy, sama go poprosiłam, żeby mnie zabrał ze sobą.

– Naprawdę, Ella? Dlaczego? – Delikatnie położył rękę na jej dłoniach.

– Po prostu chciałam cię zobaczyć, Don, mnie także było bardzo przykro, że nie mogliśmy się spotkać tamtego wieczora, więc wpadałam na pomysł, żeby pójść na to przyjęcie.

Wstał, ujął jej twarz w obie ręce i pocałował czule.

– Nie śmiałem wierzyć, że to mogła być prawda, Ella. Od tamtej pory cały czas o tym myślałem i modliłem się, aby tak właśnie było.

– A czy powiedziałbyś, że mnie zauważyłeś?

– Nie, to twoja sprawa, nigdy bym cię o to nie pytał. Nigdy.

– Naprawdę byłeś wspaniały, Don, niezmordowany.

– Nie, tak naprawdę byłem bardzo zmęczony. W drodze powrotnej przejeżdżałem obok twojego domu, widziałem światła w oknach i zdałem sobie sprawę, że tu jesteś... ale...

– Ale co? – zapytała.

– Umówiliśmy się na randkę dzisiaj wieczorem. Nie chciałem wypaść głupio i okazać się nadgorliwcem.

Miała łzy w oczach, gdy prowadziła go od stołu do sypialni. Wszystko odbyło się zupełnie inaczej niż z Nickiem, ze sportowcem i z tymi dwoma, z którymi była tylko przez jedną noc. Leżała w ramionach Dona jeszcze długo po tym, jak zasnął. Była najszczęśliwszą kobietą pod słońcem.

Następnego ranka zaproponowała mu tylko kawę i sok pomarańczowy, nie nalegała na śniadanie. Odniosła wrażenie, że podobał mu się spokój w domu. Być może Margery i chłopcy robili zbyt wiele zamieszania i za bardzo kręcili się wokół niego. Ella nigdy taka nie będzie.

Zapakowała teczkę z papierami do szkoły.

– Co to jest? – zainteresował się Don.

– Zrobiłam piątej klasie klasówkę. Z jednej strony to dobra metoda, bo masz czterdzieści pięć minut spokoju, ale potem musisz sprawdzić trzydzieści trzy prace.

Pocałował ją w nos.

– Nic nie wiem o twoim życiu, Ello Brady – powiedział.

– Lepiej tak to zostawmy, bo jeszcze mógłbyś umrzeć z nudów.

– Ty mnie nigdy nie znudzisz. – Jego głos zabrzmiał poważnie. – Mogę przyjść także dzisiaj wieczorem, troszeczkę później?

– Świetnie – odrzekła Ella. Właśnie myślała o tym, czy powinna go zapytać, kiedy znowu się spotkają.

– Nie komplikuję ci planów na wieczór? – zatroszczył się Don.

– Nie, umówiłam się tylko z Deirdre na wczesną kolację w Quentins. Wrócę przed dziewiątą. Czy to wystarczy?

– Przyjdę koło dziesiątej, mam dzisiaj bardzo nudny i ponury obiad... spotkanie w interesach. Muszę się skoncentrować i zrobić notatki, może więc potem wypilibyśmy kieliszek lub dwa wina?

Przeszedł ją dreszcz. Don Richardson, który ma do wyboru dom w Killiney, apartament w Centrum Finansowym i w Hiszpanii, miał ochotę spędzić już drugą noc pod rząd w jej skromnym mieszkanku. W łóżku powiedział, że ją kocha. I Ella czuła, że tak jest.

Udało jej się jakoś dotrwać do końca zajęć w szkole, a kiedy przyjechała do Quentins, Deirdre już na nią czekała.

– Opowiesz mi o wszystkim? – dopominała się niecierpliwie, zanim Ella zdążyła się z nią przywitać.

– Nie tak dużo, jak byś chciała wiedzieć, ale trochę ci opowiem.

– Powiedz to, co najważniejsze, powiedz, czy jeszcze wróci? – zapytała przyjaciółka.

– Przyjdzie na noc także dzisiaj, tak.

– Został przez całą noc. Och, mój Boże! – wykrzyknęła Deirdre tak głośno, że wszyscy w restauracji spojrzeli w ich stronę.

– Dzięki, Dee – syknęła Ella. – Czemu nie poprosiłaś o mikrofon, wtedy nawet ci przy najdalszych stolikach lepiej by cię słyszeli.

– Nie przejmuj się.

Obsługiwała ich Mon, młoda kelnerka, którą obie znały i lubiły. Kiedyś im wyznała, że w Australii, skąd pochodziła, nie miała szczęścia do mężczyzn, a potem straciła serce i wszystkie swoje oszczędności dla jakiegoś faceta we Włoszech. Deirdre i Ella bardzo jej współczuły i powiedziały, że to chyba globalny problem. Mężczyźni są powodem większości problemów i niepokojów na całej planecie.

Ostatnio Mon zwierzyła im się, że spotkała nową miłość. Był starszy, mądrzejszy i godny zaufania. Nazywał się Harris.

Czy miał jakieś imię? zapytały. Oczywiście, że miał, ale Mon lubiła o nim myśleć jako o panu Harrisie.

– Mam nadzieję, że nie ma tu pana Harrisa, bo byłby zaszokowany zachowaniem mojej hałaśliwej przyjaciółki Dee – powiedziała cicho Ella.

– Nie, nie ma go, ale wcale nie byłby zaszokowany. Powiedz mi, czy ten facet z cudownym uśmiechem i ciemnoniebieskimi oczami rzeczywiście został u ciebie całą noc? –

wyszeptała Mon.

– Dee, zasztyletuję cię – obiecała Ella.

– Nie, nie rób tego. Nikt oprócz mnie nic nie słyszał, a zresztą są tu teraz sami turyści.

Nic by się nie stało, gdyby nawet coś do nich dotarło – pocieszyła ją radośnie Mon.

Don został tej nocy i następnej. W piątek rano powiedział, że wyjeżdża na kilkanaście dni do Hiszpanii.

– Wolałbym zostać z tobą.

– Życzę ci przyjemnego pobytu – wykrztusiła cicho Ella.

Nie pytała, czy jedzie służbowo czy prywatnie. Nie chciała wiedzieć. Sam jej to powiedział.

– Mam tam do załatwienia wiele spraw związanych z nieruchomościami. Muszę jeździć do Hiszpanii co najmniej raz w miesiącu, chociaż przyznaję, że nie jest to aż tak kłopotliwe.

Czasami zabieram też chłopców, jeśli akurat mają ferie lub uda im się dostać dwa lub trzy dni wolnego w szkole. Ale nie tym razem. Wracam w następną środę i może wtedy poszlibyśmy coś zjeść. Nie chcę, abyś zamęczała się gotowaniem.

– Lubię to, Don, naprawdę lubię, a poza tym, no wiesz, może mądrzej byłoby nie pokazywać się publicznie.

Wydawał się zaskoczony.

– Ależ aniele, przecież ci powiedziałem, że nie ma z tym żadnego problemu, prowadzimy z żoną osobne życie.

Powtarzał to tak często, że musiała to być prawda.

Ale następnego dnia coś ją podkusiło, aby zadzwonić do domu Richardsonów w Killiney i zapytać o Margery. Już miała odłożyć słuchawkę, gdy ktoś się odezwał.

– Niestety, pani nie ma w domu – odpowiedziała gospoia. – Wyjechała do Hiszpanii.

Będzie z powrotem w środę.

– Nick? To ja, Deirdre.

– Poznałem cię, Deirdre. Chcesz dołączyć do firmy Firefly Films! – zażartował.

– Nie, nie chcę, ale martwię się o Ellę.

– Witaj w klubie.

– Mówię poważnie, Nick. Ona od pewnego czasu nie jest sobą.

– A czy ktoś z nas jest?

– Nie błażnij, nie ma w tym nic śmiesznego. Chodzi mi o tego faceta, Dona Richardsona, gdzie on teraz jest?

– Pojechał do Hiszpanii. Zamówił kolejny tuzin kaset wideo, mają być gotowe, kiedy wróci. Najważniejsze, że jest zadowolony z naszej roboty.

– To nie jest najważniejsze, Nick. Najważniejsze jest to, że... Ella czuje się nieszczęśliwa.

Czy powiedział, że jedzie służbowo czy może z rodziną?

– Skąd mam wiedzieć? I co to za różnica?

– A co będzie, jeśli panna Brady rzuci się z mostu O’Connell?

– Nie! – zawołał Nick.

– To taka przenośnia, ale nie potrafię jej pocieszyć.

– O Boże, jakaż ta miłość jest straszna – powiedział współczująco Nick.

– Opowiedz mi o tym, Nick! Jestem taka szczęśliwa, że nigdy się w to nie wpakowałam – wyznała Deirdre.

– Jak to wspaniale, że Ella przyjechała do nas na cały długi weekend – cieszył się Tim Brady. – Wyobraź sobie, że zostanie tu aż do wtorku.

– Tak – przyznała jego żona.

– Nie cieszysz się, Barbaro?

– Cieszyłabym się bardziej, gdyby nie prosiła nas, abyśmy wszystkim mówili, że jej tu nie ma i nie wiemy, gdzie jest – powiedziała matka Elli.

– Tłumaczyła, że chce się trochę odseparować od świata, odpocząć.

Ojciec uwierzył w tę historię.

– Tak, ale jakiś mężczyzna dzwonił już cztery razy. Powiedział, że jej komórka jest wyłączona, sprawiał wrażenie zaniepokojonego i zirytowanego.

– Musimy ufać Elli, to pewnie ktoś, z kim nie chce rozmawiać. Czy podał nazwisko?

– Nie, a ja nie pytałam – odpowiedziała Barbara Brady.

W niedzielę ten sam mężczyzna zadzwonił ponownie i tym razem się przedstawił.

– Proszę pani, nazywam się Don Richardson, w zeszłym tygodniu mieliśmy przyjemność spotkać się na chwilę w hotelu Holly... bardzo chciałbym porozmawiać z Ellą. Czy mogłaby pani jej powtórzyć, że czekam na telefon? Podam numer.

– Ależ oczywiście, panie Richardson, pamiętam. Miło znowu pana słyszeć.

– Jeśli Ella jest u państwa... czy mógłbym...

– Nie, niestety, nie ma jej w domu.

Pani Brady nienawidziła kłamstw. I nie była w nich dobra.

– Ale zapewne kiedyś wróci? To znaczy, będzie się pani z nią widziała?

– O tak, oczywiście – odpowiedziała zbyt szybko Barbara Brady. Podyktował jej swój numer telefonu i podziękował.

– Ella? – Barbara zapukała do sypialni córki. – Mogę wejść?

– Jasne, mammo.

Ella siedziała, obejmując rękami poduszkę i kiwała się w przód i w tył. Oczy miała czerwone, ale już nie płakała.

– Znowu dzwonił Don Richardson – oświadczyła matka stanowczym tonem. – Tym razem przedstawił się i zostawił numer swojego telefonu. Powiedział, że jest w Hiszpanii, a ja mu obiecałam, że przekażę ci wiadomość.

– Dziękuję, mammo.

– Jadłaś już kolację?

– Nie, mammo.

– Czy zamierzasz powiedzieć mnie i ojcu, co się dzieje?

– W żadnym wypadku, mammo.

– A zatem zostawiam cię z twoimi myślami.

– Kocham cię, mammo.

– Oto dwa najłatwiejsze do wypowiedzenia słowa na świecie: kocham cię!

– Ależ ja naprawdę cię kocham! – Ella poczuła się dotknięta.

– Będziemy na dole, jeżeli kochasz nas wystarczająco mocno, aby do nas przyjść – powiedziała matka, a jej usta zacisnęły się w cienką linię.

– Nie wydaje mi się, aby się związała z tym Donem Richardsonem – zwierzyła się mężowi cichym, pełnym niepokoju głosem.

Ojciec Elli był zaszokowany.

– To żonaty mężczyzna, Barbaro, mąż córki Ricky’ego Rice’a.

– Oczywiście, nie byłaby taka głupia.

Ella stała na szczycie schodów i wszystko słyszała. Wróciła do swojego pokoju i utkwiała wzrok w przestrzeni. Nie powinna była wyłączać komórki, ale nie chciała od niego żadnych wiadomości, w mieszkaniu także odłożyła słuchawkę. Zapomniała tylko o szkole. W

poniedziałek czekały tam na nią dwa tuziny czerwonych róż.

„Przestań się ukrywać, kocham Cię” – widniało na bileciku.

Każdy w pokoju nauczycielskim zdążył to już przeczytać. Patrzyli na nią z zaciekawieniem, gdy oglądała bilecik.

– Och, nigdy nie myślałam, że piąta klasa tak się przejmie – odezwała się ze śmiechem.

Gdy wychodziła z pokoju, słyszała jeszcze komentarze.

– Te kwiaty musiały kosztować majątek, siedemdziesiąt lub osiemdziesiąt euro –

powiedział ktoś.

– Założę się, że jest żonaty, inaczej podpisałby bilecik – dodał ktoś inny.

Ella zacisnęła zęby i zeszła do klasy. Nie chciała o nim myśleć aż do środy wieczorem.

Jeśli oczywiście przyjdzie.

Zapukał do jej drzwi punktualnie o ósmej wieczorem w środę. Nie miał kwiatów ani wina.

– Cześć Don.

– O co chodzi?

– Nie rozumiem – odrzekła Ella.

– Ja także. W piątek rano pożegnałem się z tobą, mówiąc, że cię kocham, a ty powiedziałaś, że także mnie kochasz. Potem pojechałem służbowo do Hiszpanii, a ty przestałaś odpowiadać na moje telefony i kazałaś swojej matce kłamać. O co chodzi, Ella?

– Nie wiem. A o co chodzi? – zapytała.

– To ty mi powiedz. Ja byłem wobec ciebie szczery, a ty w coś grasz. – Był wyraźnie rozgniewany.

Stali w milczeniu na progu.

– Nie byłeś ze mną szczery. Nie powiedziałaś, że jedziesz do Hiszpanii z żoną –

wykrztusiła w końcu.

– Nigdzie nie pojechałem z „żoną”, jak to ujęłaś! – wykrzyknął.

– Twoja żona jest twoją żoną – odparła Ella.

– Nic mnie to nie obchodzi. Mogę mówić dalej, stojąc na progu twojego mieszkania, ale rozsądniej

byłoby, żebyśmy weszli do środka – powiedział zdecydowanym tonem.

Niechętnie otworzyła szerzej drzwi.

Wkroczył do pokoju pewnym krokiem, jakby był u siebie, i usiadł.

– No dobrze, Ella, wyjaśnij mi wszystko – zaczął.

– Nie, to ty mi wyjaśnij. Powiedziałeś, że jedziesz do Hiszpanii służbowo, a potem dowiaduję się, że zabrałeś tam żonę.

– Jak się tego dowiedziałeś, Ella?

– To nieważne, zabrałeś ją.

– Nie zabrałem jej, postanowiła pojechać do Hiszpanii w tym samym czasie, połowa domu należy do niej.

– Ale nie wspomniałeś mi, że ona również jedzie.

– Bo nie miałem cholernego pojęcia, dopóki nie oznajmiła, że tam się wybiera, a poza tym, to nie ma znaczenia. Nie musiałem ci mówić, zgodziłaś się, że każde z nas ma swoje życie. Powiedziałeś, że się na to zgadzasz, że mi wierzysz. – Wydawał się rozczarowany i poirytowany.

– Hmm – powiedziała.

– Co to znaczy?

– Nie wiem – przyznała szczerze.

– Ty to powiedziałaś, więc musisz wiedzieć. O co ci chodzi? O co mnie pytasz?

Cisza.

– Co chcesz wiedzieć? – zapytał znowu.

Znowu zapadła cisza, a potem Ella się zdecydowała.

– Spisz z nią? Łączy was seks? – zapytała cicho.

Don Richardson wstał. Nigdy nie widziała go tak wściekłego.

– Przykro mi Ella, naprawdę mi przykro. Wydawało mi się, że postawiłem sprawę jasno, miałem wrażenie, że tamtego dnia przed szkołą wyjaśniłem ci uczciwie całą sytuację.

– Tak, ale... – zaczęła.

– I wydawało mi się, że rozumiałaś.

– Też myślałam, że tak...

– Ale wcale nie rozumiałaś, wydaje ci się, że mogę kochać ciebie i chodzić do łóżka z Margery, naprawdę tak myślisz, mam rację?

– Tak, uważam, że to możliwe.

– A zatem nie mamy o czym więcej rozmawiać, Ella, mój aniele, chyba się zgodzisz? – zapytał smutno.

– Robisz to?

– Co robię?

– Spisz z nią?

– Zegnaj, Ella. – Ruszył w stronę drzwi.

– A więc tak – powiedziała ciężkim głosem.

– Nie, ale to nie ma znaczenia. Nie mogę zostać tam, gdzie pojawiają się tego typu podejrzenia. Ktoś musiał cię kiedyś bardzo zranić, skoro czujesz się taka niepewna i nie wierzysz mi.

– Gówno prawda, Donie Richardson, nikt mnie nigdy nie zranił, nikt mnie nigdy nie skrzywdził, nigdy przedtem nikogo nie kochałam. Nie ma tu żadnych mitycznych winnych.

Powiedziałeś, że wyjeżdżasz służbowo, a potem dowiaduję się, że jest z tobą żona, cóż w tym nienormalnego, że się zdenerwowałam? Nie rób ze mnie wariatki.

– A mogę zapytać, jak się o tym dowiedziałaś? – Jego głos był lodowaty.

To był koniec. Ella wiedziała.

– To bez znaczenia, ale ci powiem. Zadzwoiłam do waszego domu i powiedziano mi, że pani jest w Hiszpanii.

Znowu zapadła cisza.

– Dzięki, Ella, dzięki za wszystko, dzięki, że szpiegowałaś mnie na przyjęciu, dzięki za wyciągnięcie tych wniosków, a przede wszystkim, dzięki, że mi uwierzyłaś, kiedy mówiłem, że cię kocham. Przepraszam... ale, chwileczkę, za co właściwie cię przepraszam?

Patrzyła przerażona, gdy Don stał i zegnał się z nią.

– Mam przepraszać, że od samego początku byłem absolutnie szczery, przedstawiłem ci fakty, mówiłem całą prawdę, chciałem poznać twoich rodziców, dzwoniłem do nich i przyznałem się, że

martwię się, ponieważ nie odpowiadasz na moje telefony. Czy takie moje zachowanie to tylko gówno? Nie, wydaje mi się, że tak postępuje mężczyzna, który cię kocha.

Ale ty wiesz lepiej. Ty przyjmujesz jakieś inne standardy. Naprawdę mam nadzieję, że znajdziesz to, czego szukasz. Jesteś wspaniałą dziewczyną, Ella. Prawdziwy anioł z ciebie i zawsze będę ci dobrze życzył.

Był już prawie przy bramie, gdy go dogoniła, chwyciła za rękę i zaczęła błagać, aby wrócił. Ludzie spacerujący z psami po cichej uliczce widzieli zalaną łzami blondynkę, proszącą o wybaczenie wysokiego, przystojnego mężczyznę.

– Przepraszam cię. Wybacz mi. Daj mi jeszcze jedną szansę. Don, jestem taka głupia, ponieważ rozpaczliwie cię kocham. Boję się uwierzyć, że ty także mnie kochasz. Wróć, proszę, proszę.

A jeśli nadal ich obserwowali, zobaczyli jak mężczyzna objął ją ramieniem i razem wrócili do oświetlonego holu.

– Czy to znaczy, że teraz wprowadzi się do ciebie? – zapytała kilka dni później Deirdre.

– Oczywiście, że nie, nie bądź głupia – zaprzeczyła Ella.

– Co w tym głupiego? Mógłby zaoszczędzić na czynszu za mieszkanie w Centrum Finansowym.

– Ale musiałby powiedzieć, gdzie mieszka. Nie może się przyznać, że mieszka u mnie –

wyjaśniła Ella, jakby to było absolutnie oczywiste.

– Nie, jasne, że nie – powtórzyła zbita z tropu Deirdre.

– Dlaczego nie może powiedzieć, że związał się z Ellą, jeśli jego małżeństwo jest martwe? – zapytała później Nicka.

– Nie pytaj – poradził jej Nick. – Dużo łatwiej jest nie zadawać kosmicznych pytań w tym stylu.

Rozdział trzeci

I tak oto ukształtował się model ich wspólnego życia: co najmniej trzy, czasami pięć nocy w tygodniu spędzonych razem. Ella nie spotykała się wieczorami z przyjaciółmi, ponieważ nigdy nie była pewna, czy Don akurat nie będzie miał wolnego czasu.

Oczywiście, zostawały jeszcze lunche. Deirdre zadawała trudne pytania, których Ella nigdy nie wypowiedziałaby głośno.

– Czy on ją zostawi dla ciebie? Na Boga, przecież praktycznie z tobą mieszka.

– Nie może jej zostawić z uwagi na teścia. Mówiłam ci przecież.

– Ricky Rice żyje w nowoczesnym świecie. Słyszał o rozwodach, na pewno, wie, że Don nie pojawia się każdej nocy w rodzinnym gniazdku.

– Po co wywoływać zamieszanie? Jest nam dobrze tak, jak jest.

– A co myślą o tym twoi rodzice?

– Akceptują to – Ella wzruszyła ramionami.

– Nie, moja droga, z pewnością nie akceptują. Nie mogą akceptować tego, że ich mała dziewczynka jest igraszką rekina.

Ella wybuchnęła śmiechem.

– Naprawdę nie wiem, dlaczego uważam cię za przyjaciółkę. Chcesz mnie zdenerwować i używasz śmiesznych „określeń. „Igraszka”, „rekin”. Na Boga! Jesteś taka staroświecka, taka nietolerancyjna.

Deirdre przełknęła łyk wina i przemówiła z rzadką dla siebie powagą:

– Prawdę powiedziawszy, wcale taka nie jestem. Jeśli chcesz wiedzieć, jestem koszmarnie zazdrosna. Bardzo chciałabym być tak zaangażowana i opętana jak ty.

Ella milczała. To niepodobne do Deirdre, taka wyjątkowa szczerłość. Zasługiwała na równie szczerą odpowiedź.

– Dobrze, jeśli chcesz wiedzieć, to z rodzicami wcale nie jest tak dobrze.

– Jak to? – zatroskała się Deirdre.

– Mogłoby być lepiej, gdyby zechcieli dostosować się do naszych czasów, Dee, gdyby spojrzeli na kalendarz i sprawdzili, że to nie rok tysiąc dziewięćset dwudziesty któryś.

– Nie są gorsi niż inni z ich pokolenia.

– Ależ są, nawet starsi nauczyciele z mojej szkoły nie zachowują się w ten sposób.

– No dobrze, chyba jednak nie powiesz zakonnicy, że masz kochanka, który mieszka z tobą przez pół tygodnia.

– Niewiele już tam zostało zakonnic, a i te są stare i zajmują się rachunkami, ogrodem lub czymś takim.

– A czy to jednak nie nazywa się nadal klasztorem? – zaprotestowała Deirdre.

– Tak, nazywają to klasztorami, ale nie w tym rzecz. Część personelu nauczycielskiego jest faktycznie dość stara, nikt jednak nie chodzi ze ściągniętymi brwiami i nie ma o wszystko pretensji.

– A czy oni wiedzą? – nalegała Deirdre.

– Nie, nie wiedzą. Nie pytają, nie szepczą po kątach i nie podejrzewają najgorszego.

– No tak, tylko że nie są twoimi rodzicami.

– Ale żyją w naszych czasach. Wszystko się zmieniło. Pamiętasz, kiedy my chodziłyśmy do szkoły, nauczyciele zwykle mówili: „Zapytaj o to mamusię albo tatusia”, „Powiedźcie o tym mamom i tatom”. My już tak nie mówimy. To nie na miejscu. Nie możesz teraz zakładać z góry, że każdy ma w domu mamusię i tatusia.

– A więc co mówicie? – dopytywała się Deirdre.

– Mówimy: „Zapytajcie o to w domu”. Dzieci mogą znaleźć potrzebne informacje w słowniku, atlasie czy w Internecie. Gdziekolwiek. Nawet staromodni nauczyciele akceptują fakt, że w obecnych czasach nie ma już mitycznych szczęśliwych rodzin.

– Niemniej nie możesz winić ludzi, którzy chcą dla swojej córki jak najlepiej –

powiedziała Deirdre. Niepokoiła się stanem przyjaciółki.

– Jeśli miałabym córkę, to bardziej by mi zależało, aby była szczęśliwa niż ogólnie szanowana. To przecież najlepsze, *co* się człowiekowi może zdarzyć, być szczęśliwym, mam rację?

Deirdre milczała.

– Deirdre! Czy nie to właśnie sama powiedziałaś minutę temu? Powiedziałaś, że mi zazdrościsz, bo jestem taka szczęśliwa.

– Powiedziałam „opętana” – sprostowała Deirdre.

– To jedno i to samo – odparła Ella.

Don przyniósł trochę ubrań i ułożył je równo w szafie Elli. Używał jej pralki i sam sobie prasował koszule. Czasami prasował też jej rzeczy. Ojciec Elli nie zrobiłby czegoś takiego nawet za milion lat.

– Czemu nie? I tak przecież stoję przy desce do prasowania – odpowiadał z uśmiechem, od którego topniało jej serce.

Mniej więcej raz na dwa tygodnie zapraszała do siebie na obiad rodziców, zawsze wtedy, gdy wiedziała na pewno, że Don będzie zajęty. Nie musiała go nawet prosić, aby przy takich okazjach zabierał z szafy swoje rzeczy i golarkę z łazienki. Sam pakował wszystko do torby i przykrywał równo kocem. Nigdy nie rozmawiali o tym, czy wróci do niej, gdy rodzice już wyjdą.

Zawsze interesował się nimi i uważnie słuchał, gdy Ella opowiadała o przebiegu wizyty.

Pamiętał wszystko, co mówiła. Nawet drobne, nieistotne szczegóły. Wiedział, że ojciec lubił

winogrona bez pestek, bo bał się zapalenia wyrostka robaczkowego. Don kupował je czasami, gdy państwo Brady mieli przyjść na obiad. Pamiętał też, że matka lubiła pewną markę perfum i kupił je na lotnisku, gdy zbliżały się jej imieniny.

– Chciałbym ich kiedyś spotkać, tak po prostu, towarzysko – powtarzał od czasu do czasu.

– Wiem, Don, oni też byliby zachwyceni, ale tak jest łatwiej – tłumaczyła Ella.

– Czy to cię nie męczy, czy jesteś szczęśliwa, mój aniele? – pytał.

Była szczęśliwa, ale nie było jej łatwo. Rodzice zadawali zbyt wiele pytań.

– Ella, ojciec i ja nie chcielibyśmy się wtrącać w twoje życie osobiste...

– Wiem o tym. Może jeszcze trochę sałatki?

– Zastanawiamy się jednak, czy masz wystarczająco wielu przyjaciół i czy w ogóle gdzieś wychodzisz? Bo jeśli zamierzasz prowadzić tu pustelnicze życie... to dlaczego nie chcesz zamieszkać z nami i zaoszczędzić na czynszu?

– Ella, twoja matka chce powiedzieć, że pragnęlibyśmy, abyś miała swój dom.

– Ależ ja go mam, tato, właśnie w nim jesteście i jemy kolację – odrzekła z błyszczącymi oczami.

– Ojciec i ja mieliśmy po prostu nadzieję...

– Och, wszyscy żyjemy jakąś nadzieją. Spójrzcie, mam cudowny ser i winogrona. Bez pestek, tato. Bez pestek.

Sytuacja robiła się coraz trudniejsza. Ella bardzo chciała, żeby wreszcie mogli się spotkać z Donem. Towarzysko. Bez podejmowania zobowiązań.

Zdarzyło się to niedługo potem, w następną niedzielę. Don miał wyjechać na cały dzień do Killiney. Ojciec Margery zabrał chłopców na polowanie, przynieśli kilka bażantów i chcieli je razem zjeść.

– Cóż za barbarzyńska rzecz zabijać małe ptaszki wyłącznie dla zabawy – skomentowała to Ella.

– Zgadzam się z tobą. Ja nigdy nie chodzę na polowania, jak pewnie zauważyłaś. –

Podniósł ręce w geście poddania.

– Bo nie masz czasu – zaśmiała się.

– Nawet gdybym miał. Zresztą przecież oni powiedzieli, że polują, aby zdobyć pożywienie i zamierzają je zjeść – tłumaczył swoją rodzinę.

– W porządku, pokój, pokój. Nie sądzę zresztą, aby ten kurczak, który skończył jako *coqauvin* na

niedzielny obiad, był z tego zadowolony. Późno wrócisz? Pytam dlatego, że zaprosiłam rodziców na kawę po irlandzku do tego nowego hotelu w mieście i nie chciałabym, żebyś pomyślał, że cię opuściłam.

– Świetny pomysł. Z pewnością im się tam spodoba – powiedział. – Jak zwykle nie będę późno, a poza tym jestem zbyt zarozumiały, abym mógł pomyśleć, że mnie opuściłaś.

W nowym hotelu Ella pokazywała właśnie rodzicom ciekawe elementy wystroju wnętrza, portrety polityków na ścianach i bardzo elegancką salę wyłożoną dywanami, gdy nagle zauważyła Dona. A zatem przyjechał z Killiney. Najwyraźniej jej szukał i postanowił

zaaranżować spotkanie z rodzicami. Wycofała się, uznając, że powinna zostawić mu inicjatywę.

– Spotkaliśmy się już w hotelu Holly, nieprawdaż? Jak się państwo mają? – Patrzył to na jedno, to na drugie z życzliwym uśmiechem na twarzy. – A, jest i Ella, miło znowu cię widzieć.

Ona też się uśmiechnęła i pozwoliła mu przejąć inicjatywę. Czy już coś zamówili?

Nie? Świetnie, chciałby zaproponować, aby byli jego gośćmi. Może kawa po irlandzku?

Państwo Brady spojrzeli na siebie ze zdumieniem. Właśnie na to mieli ochotę. Skąd wiedział?

Ella zastanawiała się przez chwilę, co by było, gdyby im wyjaśniła, że wcale nie zgadł, tylko powiedziała mu to rano w łóżku. Zapewne nic dobrego by z tego nie wynikło, więc milczała. Słuchała, jak umiejętnie prowadził rozmowę, aby była interesująca dla jej rodziców.

Był skupiony i zwracał uwagę na wszystko, co powiedzieli.

Ella starała się spojrzeć na niego obiektywnie. Pozwoliła sobie też na chwilę refleksji. To z całą pewnością nie była żadna gra, on naprawdę lubił ludzi, z którymi się spotykał, gości na przyjęciu z okazji zbiórki pieniędzy, tych w hotelu Holly, znajomych w Quentins i wielu, wielu innych. Miał wspaniały dar i doskonale z niego korzystał.

Zaczęła przysłuchiwać się rozmowie.

– Całkowicie się z panem zgadzam. Nie może pan namawiać do kupna akcji, których sam by pan nie kupił. To byłoby nieuczciwe.

– Ale, panie Richardson, nie uwierzy pan, jak chciwi i żądni szybkich zysków są dzisiaj młodzi ludzie. Dawne bezpieczne opcje nie są już wystarczająco dobre... Wszyscy chcą czegoś, na czym szybko można zarobić, czegoś nowego, a ja przeżywam straszne męki, prosząc o odrobinę uwagi. – Ojciec wydawał się smutny i zmartwiony, jak to ostatnio często bywało.

Ella usłyszała spokojny głos Dona.

– To dotyczy nas wszystkich, panie Brady. Wszyscy chcą mieć nowy samochód, nowy dom, a potem drugi...

– Tak, ale co innego wy w Rice & Richardson. Macie bardzo dobrych klientów, którzy już zrobili pieniądze.

– Niezupełnie tak jest. Obsługujemy interesy różnych ludzi, ponieważ usłyszeli, że jesteśmy dobrzy. To olbrzymia presja być skutecznym doradcą tydzień po tygodniu.

Rozmawia pan z kimś, kto coś wie na ten temat.

Don Richardson porównywał się z jej skromnym ojcem.

– Myślę o tym co poniedziałek – powiedział ze smutkiem ojciec Elli.

– A więc, jeśli mówimy o poniedziałku, pozwolę sobie podzielić się z panem pewną wiadomością i zdradzę, co sam niezwłocznie zrobię jutro jako pierwszą rzecz w moim biurze... – Ściszył głos.

Ella usłyszała coś na temat firmy budowlanej, która miała dostać olbrzymi kontrakt. To byłaby najbliższa okazja do bezpiecznego zainwestowania pieniędzy, jaką pan Brady mógł

zapropnować swoim wymagającym klientom.

– A jeśli to tylko pogłoska... – Ella usłyszała pełen niepokoju głos ojca.

– Nie wprowadzałbym pana w błąd.

Jego ciepły głos brzmiał stanowczo i przekonująco. Don nie wprowadziłby nikogo w błąd ani nie okłamał. To nie mieściło się w jego naturze. Proszę, tato, bądź wystarczająco silny, aby skorzystać z jego rady. Jeśli Don zapewniał, że ta firma dostanie kontrakt, to z całą pewnością wiedział, co mówi. Don wie wszystko.

Oczywiście, firma budowlana dostała ten kontrakt. I o dziwo, ojciec skorzystał z rady Dona, dzięki czemu zyskał poważanie w swojej firmie. Uradowany powiedział Elli, że traktuje to jako niezwykle wyraz uprzejmości ze strony pana Richardsona, który podzielił się z nim tak cenną informacją. Musiała bardzo się pilnować, aby nie okazać zbyt wielkiej radości.

Niedługo potem matka powiedziała jej, że właściciele firmy prawniczej, w której pracowała, nie mogli wprost uwierzyć, że Rice & Richardson zwrócili się do nich z pewnym zleceniem. Nic skomplikowanego, sprawa spadkowa i poświadczenie autentyczności testamentu, ale powołali się na panią Brady i ten fakt niezwykle pozytywnie wpłynął na sytuację Barbary w biurze. Jeżeli wcześniej uważano, że nadszedł już czas, aby odeszła na emeryturę, po owej ofercie nie było już o tym mowy. Ella uważała, że to wyłącznie zasługa matki.

Nick w rozmowie z Ellą oświadczył, że Don Richardson musi mieć chyba w głowie prawdziwą kartotekę. Co najmniej dwa razy w tygodniu dzwoniли do Firefly Films różni ludzie i mówili, że Don polecił im tę firmę. To działało jak list rekomendacyjny.

I wreszcie padł ostatni bastion, kiedy Deirdre przyznała się, że polubiła Dona.

– Nie musisz mi tego mówić, Dee. Martwiłabym się, gdyby było inaczej – zaśmiała się Ella.

Jednak Deirdre chciała dokładnie wyjaśnić, co się stało. Była z przyjaciółmi w modnym klubie nocnym i tam podszedł do niej Don.

– Dziś wieczorem spędzasz czas dość daleko od wszystkich swoich domowych gniazdek

– wytknęła mu Deirdre.

– Wiem, że nie pochwalasz mojego stylu życia, Deirdre, i właściwie to szanuję, bo troszczysz się o przyjaciółkę. Mogę ci tylko powiedzieć, że ją kocham, ale moja decyzja o pozostawieniu akurat teraz Margery i chłopców nikomu nic dobrego by nie przyniosła. Ella wie wszystko, co powinna na ten temat wiedzieć.

Deirdre wydawała się bardzo przejęta.

– Uwierzyłam mu, Ella. Do cholery, naprawdę mu uwierzyłam. Uwierzyłam nawet w to, że towarzyszył klientom z Hiszpanii, którzy nalegali, aby poszedł z nimi do nocnego klubu.

On naprawdę cię kocha. Zdobyłaś wszystko.

– Nie wszystko, Dee. Nie mam dzieci ani domu – powiedziała Ella.

– Tym się nie martw. W naszych czasach kobiety mogą mieć dzieci nawet koło sześćdziesiątki – pocieszała ją uradowana Deirdre. – Masz jeszcze przed sobą ponad trzydzieści lat, żeby o tym pomyśleć.

W miarę, jak mijały miesiące, Ella czuła się tak, jakby w ogóle nie znała innego życia.

Wkrótce chłopcy dorosną i wtedy oboje jeszcze raz przemyślą całą sytuację. A teraz?

Wszystko było w porządku, po co więc zaprzętać sobie głowę urojonymi problemami.

Don zorganizował sprawę mieszkania u niej tak dobrze, jak wszystko, czym się w życiu zajmował. Korzystał z telefonu komórkowego i zwykle wychodził rozmawiać na korytarz.

Miał tam lepszy zasięg i nie przeszkadzał Elli, gdy oglądała telewizję lub słuchała muzyki.

Położył na półkach kilka książek i pism zawodowych, a cała reszta ważnych dla niego spraw znajdowała się w laptopie.

– Co by było, gdybyś go stracił? – zapytała pewnego razu prowokacyjnie. – Gdyby ktoś się tu włamał albo ukradł ci go na ulicy?

– Mam kopie – odpowiedział po prostu. – Podstawowa zasada: kopiujemy wszystko każdego wieczora na dyskietkę. Każdy dokument dotyczący najmniejszej nawet transakcji.

– A co robicie z dyskietskami? – zainteresowała się. – Przecież je także można łatwo stracić.

– O co ci chodzi, Ella? Przesłuchanie, rozprawa w sądzie? – Don zaśmiał się, ale jego oczy patrzyły na nią poważnie.

Ella zdenerwowała się i było to po niej widać.

– Przepraszam, Don. Nie wiedziałam, że mała kobietka nie powinna się interesować takimi rzeczami. Zapomnij o tym. Zapomnij, że w ogóle cokolwiek mówiłam.

– Hej, Ella, stajesz się zbyt poważna... – zaczął.

– Nie, wcale nie jestem. Jeśli ty zadajesz mi pytania dotyczące szkoły, to rozumiem, że cię to interesuje, i odpowiadam. Nie oskarżam cię, że jesteś inspektorem z wydziału edukacji.

– Przepraszam.

– Nie ma potrzeby. Wszystko zrozumiałam. Nie zadawać Wielkiemu Donowi pytań o jego pracę. Dobrze, będę pamiętać.

– Czujesz się bardzo urażona – zauważył.

– Nie, po prostu trochę olana. Ale dam sobie z tym radę.

– Chodź tu, proszę... przepraszam. – W jego oczach wyczytała prośbę o przebaczenie.

– Słucham.

Otworzył swój mały komputer. Taki, co się mieści w teczce.

– Najpierw hasło. Chcę, żebyś je znała – powiedział z powagą.

– Don, to niemądre.

– Hasło brzmi „Anioł”. Tak jest, odkąd cię poznałem. – Wpisał to słowo i wszedł do menu komputera. – Proszę cię, Ella, spójrz na tytuły katalogów. Moje życie jest twoim życiem. Możesz tu zaglądać, kiedy będziesz miała ochotę.

– Nie o to mi chodziło... tylko tak niewiele mi mówiłeś, to wszystko.

– Spójrz, tu są sprawy dotyczące Killiney, wszystkie szczegóły na temat rachunków i wydatków. Tu opłaty za szkoły chłopców i stan ich funduszy powierniczych, pod imionami James i Gerald... tu są podróże, a tu Ella.

– Założyłeś mi katalog? – wyszeptała.

– Aniele, ależ oczywiście, że tak. – Wskazał katalog pod nazwą „Brady”.

Zacząła płakać, lecz nie zwrócił na to uwagi. Postanowił jej wszystko wyjaśnić, pokazać, jak bardzo jest w stosunku do niej szczery.

– W tych plikach są wszystkie transakcje, dzień po dniu. Te dane przenosimy na dyskietki, a ponieważ byłaś ciekawa, co robimy z dyskietkami, to powiem ci, że wysyłamy je pocztą do biura. Wszyscy mamy specjalnie do tego celu przygotowane koperty. Teraz, Ella, znasz hasło, a wszystko, co chciałaś wiedzieć, znajduje się tutaj. Nie mów mi nigdy więcej, że jestem skryty. To ostatnia rzecz, o jaką można mnie posądzać.

– Jak mam cię przeprosić? – zapytała przez łzy. Poglaskał ją po głowie.

– Ella, aniele, to ja powinienem cię przeprosić, jeśli zachowałem się niezbyt delikatnie.

Ludzie ciągle zadają mi pytania. To taka ulga być z tobą, kiedy o nic nie pytasz. – Na jego twarzy mogła wyczytać wyrzuty sumienia.

– Jestem taka okropna. – Pociągnęła nosem.

– Kocham cię, Ella.

– Wiem – powiedziała. – Nie zasługuję na ciebie.

– Twój ojciec nie ośmieliłby się o to zapytać, ale znasz mnie. Jestem taka wścibska, Ella.

Zastanawiamy się po prostu, czy często widzisz Dona Richardsona. – Głos Barbary Brady drżał z zażenowania, że tak obcesowo wkraczała w życie córki.

– Och, wpadam na niego często, tu i tam, to prawda. A czy to jakiś problem? – Ella obrzuciła matkę długim, spokojnym spojrzeniem.

– Nie, wcale nie. Po prostu on jest żonaty i tak dalej.

– Co tak dalej, o co ci dokładnie chodzi?

– No, żonaty i ma dzieci. Słyszałam, że dwóch synów.

– Ach, to wspaniale.

– Córeczko, wiesz, że chcemy dla ciebie jak najlepiej.

– Tak, jak ja dla ciebie i taty – Ella uśmiechnęła się promiennie.

– Czy nie pojechałabyś w czasie ferii do Hiszpanii? – zapytał ją Don.

– Z radością, ale czy to... nie byłoby kłopotliwe?

– Nie, w najmniejszym stopniu. Chciałbym ci pokazać wybrzeże.

- Z przyjemnością je zobaczę. Oczywiście sama zapłacę za bilet.
- To niemądre, aniele. Mam już dla ciebie bilet.
- Zostaw mi moją dumę i godność. Dość, że zamieszkałam w twoim domu, czy to nie wystarczy?
- Ależ nie, pomyślałem, że zatrzymamy się w hotelu. Tak będzie dużo prościej.
- Jasne. – Ella zamilkła.
- Zdecydowałem tak ze względu na ciebie, uważałem, że może będziesz się czuła niezręcznie w domu, który jest mimo wszystko moim domem rodzinnym.
- Rozumiem, to bardzo miło z twojej strony, ale mam własne pieniądze, Don. Wolę sama zapłacić za bilet.
- Dobrze, aniele – zgodził się w końcu.
- Na ile dni?
- Mówiłaś, że masz sześć dni wolnych. Zrobiłem na tyle rezerwację. – Uśmiechnął się do niej.
- Świetnie, kocham cię Donie Richardson – powiedziała.

Na lotnisku były tłumy – rodziny, pary zakochanych, grupy dziewcząt jadących na krótkie wakacje. Nikt jednak nie był tak szczęśliwy jak Ella. Miała sześć dni. To jak miesiąc miodowy.

Przepelniała ją ogromna radość, gdy razem z innymi pasażerami szli w kierunku nasłonecznionego placu przed lotniskiem, mijając przedstawicieli hoteli i agencji turystycznych, którzy machali proporczykami i wykrzykiwali nazwiska gości i turystów.

Don już wcześniej zamówił samochód.

– Usiądź tu, aniele. Pójdę załatwić nudne formalności – powiedział.

Ella została, aby pilnować walizek i neseseru Dona. Patrzyła z zachwytem, jak szedł

swobodnym krokiem, z marynarką przewieszoną przez ramię, do stanowiska firmy wynajmującej auta.

Odniosła wrażenie, że płacił gotówką. Wydawało jej się, że widziała w jego dłoni plik banknotów. Ale to było niepodobne do Dona. Może po prostu wymieniał pieniądze. Wrócił

do niej, promiennie się uśmiechając.

– Udanych wakacji, señor Brady – zawołał za nim pracownik firmy.

– Podałem także twoje nazwisko w dokumentach wynajętego wozu. Facet najwyraźniej wie, kto jest

tu najważniejszy – skomentował to Don, obejmując ją czule.

Ella była podniecona jak dziecko.

– Nigdy nie jeździłam drugą stroną szosy – zaczęła protestować.

– Jesteś taką zdolną dziewczynką, z pewnością dasz sobie radę – drażnił się z nią.

– To miło z twojej strony, Don.

– Ani trochę. W każdym razie, to dobrze, abyś dysponowała tu samochodem, bo może będę musiał troszeczkę popracować. Chodźmy już, znajdziemy auto i rzucimy monetą, kto będzie prowadził.

– Mam wrażenie, że już rzucaliśmy i ty wygrałeś – powiedziała z uśmiechem, biorąc go pod ramię.

Hotel był bardzo luksusowy. W apartamencie mieli olbrzymi taras, na którym kelnerzy z obsługi hotelowej przygotowali już posiłek, zapalili też świece, a Elli podarowali dużą, białą orchideę, którą natychmiast wpięła we włosy.

– Jestem taka szczęśliwa – wyznała.

– Jutro będę musiał wyjechać, spotkać się z kilkoma ludźmi, pozatwierać sprawy i popracować. Dasz sobie radę sama?

– Oczywiście. Będę wypoczywać i trochę poczytam. Poza tym chcę się poopalać. Może też popływam w basenie.

– Grzeczna dziewczynka. Wrócę najpóźniej o siódmej. – Uśmiechnął się do niej leniwie znad szklanki hiszpańskiej brandy.

– Weźmiesz samochód? – zapytała jeszcze. Zauważyła, że jego oczy momentalnie się zwężyły.

– Może tak, aniele, może nie. Zdecyduję później, dobrze?

– Oczywiście. Nie chciałabym, żebyś się zmęczył, to wszystko. Wyraźnie się odprężył.

Następnego ranka widziała z tarasu, jak wychodził na umówione spotkania. Przed hotelem wsiadł do samochodu, który prowadziła jakaś kobieta. Kobieta bardzo podobna do Margery.

Dzień ciągnął się bez końca. Jak długo można pływać w basenie. Kryminał, kupiony na lotnisku w Dublinie, nie zainteresował Elli. Nie czuła się też tak bardzo głodna, aby pójść do hotelowego baru.

Pojechała taksówką do portu. W jakiejś kawiarence zamówiła kieliszek wina, trochę sera oraz oliwki i przyglądała się przyplływającym i odpływającym z nabrzeża łodziom, a także spacerującym turystom. Nie zada mu tego pytania. To mógł być ktokolwiek. Nie zadzwoni też do domu Margery Richardson w Kilmoney. O czym bowiem świadczyłaby jej nieobecność?

Albo się komuś wierzy, albo nie. To bardzo proste. Musiało jej się wydawać, przecież powiedziała by jej, gdyby Margery też przyjechała do Hiszpanii. Załóżmy jednak na chwilę, że Margery tu jest. Przecież mogła załatwiać w Hiszpanii interesy ojca. Miała prawo tu być. Ich małżeństwo i tak już nie istniało. Ileż razy to powtarzał Elli? Zabrał ją na bajeczne wakacje, ponieważ ją kochał i chciał z nią być... Czy będzie tak głupia, aby robić mu o to scenę? Nic nie powie, nawet jeśli miałoby ją to wiele kosztować.

Trudno było zadawać nawet niewinne pytania, gdyż Don mógłby je uznać za próbę kontrolowania go. Kiedy więc wrócił w porze kąpieli o zachodzie słońca, Ella o nic nie pytała. Zachowywał się bardzo czule. Była chyba nienormalna, jeśli chociaż przez chwilę wyobrażała sobie, że spotkał się ze swoją żoną, z żoną, z którą żył w separacji, lub kimkolwiek ta kobieta dla niego była. Nikt, kto kochał ją tak namiętnie jak Don, nie mógłby spędzić całego dnia z inną kobietą. Później powiedział, że musi jeszcze trochę popracować, sprawdzić, czy zapisał wszystko w komputerze i przenieść pliki na dyskietkę. Ella siedziała obok i patrzyła na niego rozmarzona.

– Zamów coś na kolację, aniele. Będę wolny za pół godzinki – zaproponował.

Zamówiła szparagi i talerz krewetek z grilla.

– Miałeś męczący dzień? – zapytała.

Już od dłuższego czasu chciała mu zadać to pytanie. Z pewnością nie było w nim nic, co mogłoby go urazić. Spojrzał na Ellę i wziął ją za rękę.

– Tak, aniele, okropnie męczący. Ludzie są bardzo chciwi, wiesz o tym sama. Wielu moich klientów pragnie jednocześnie słońca, księżycy i gwiazd. Im się wydaje, że jestem ich własnością.

– Chyba nie potrzebujesz ich aż tak bardzo, nieprawdaż?

– Potrzebujemy ich, aniele. Ricky zawsze powtarza, że ci, którzy wyemigrowali, są najbardziej wymagający, bo całymi dniami nie mają nic lepszego do roboty poza grą w golfa, pływaniem i przeglądaniem swoich pakietów finansowych.

– Dlaczego nie mogą przyjechać do Dublina, aby tam się z tobą spotkać? – zapytała, nie mając nic złego na myśli.

– A jak myślisz? – Twarz mu spochmurniała. Uświadomiła sobie wtedy, że wielu z nich musiało pewnie opuścić kraj ze względu na kwestie podatkowe; niektórzy zaś nie mogli wrócić z jeszcze poważniejszych powodów.

– Przepraszam – powiedziała. Wstał i ukląkł obok niej.

– Nie, to ja przepraszam. Jeden z tych facetów naciskał dziś, abym spędził kilka dni w jego hacjendzie, jak on to nazywa... Nie chce, abym mieszkał sam w hotelu.

– Nie!

Była zszokowana tym, co usłyszała.

– Niestety, obawiam się, że muszę to zrobić. Co powiem Ricky’emu? Ze nie chciałem przyjąć zaproszenia do olbrzymiej posiadłości z dwoma basenami, bilardem i...

– Ależ on nie może dysponować twoim prywatnym czasem, Don...

– On nie uważa tego za mój prywatny czas. Proszę cię, nie rób scen, Ella. I tak już sam jestem bardzo niezadowolony. Nie zniosę, jeśli ty też...

– Nie, oczywiście, nie będę.

– Dziękuję ci.

Pocałował ją w czoło. Zobaczyła, że idzie w stronę wielkiej, rzeźbionej komody.

– Jeszcze dzisiaj, Don?

– Nalegał. Tak mi przykro. Wiesz, jak bardzo tego nie chcę. Tak pragnęliśmy mieć ten czas tylko dla siebie. – Rozłożył ręce w geście bezradności.

Bardzo się starała, żeby go nie zirytować, ale była tak zdenerwowana, że nie mogła wydobyć z siebie głosu. Wyobraziła sobie, jak siedzi w tym wielkim hotelu sama jak palec, podczas gdy Don gra w bilard i pływa w basenie z jakimiś oszustami podatkowymi lub kimś jeszcze gorszym. A wszystko po to, żeby zrobić przyjemność teściowi.

– Nie milcz, aniele.

– Nie, nie będę. Spakuj się. Im szybciej wyjedziesz, tym szybciej wrócisz.

Najwyraźniej mu ulżyło. Uniknął sceny.

Obserwowała, jak się pakuje. Don Richardson, ten niezwykle wymagający i elegancki mężczyzna, wyjeżdżając na trzy dni, zabierał tylko jedną koszulę i jedną zmianę bielizny I oczywiście swój komputer.

Obiecała, że będzie się dobrze bawiła, przebierze się i pójdzie popływać w basenie, znajdzie sobie jakieś towarzystwo. Może nawet zapomni o nim, zanim wróci.

– Nie zapominaj o mnie, aniele. Jestem twoją wielką miłością. A ty moją. Jednym z powodów, dla którego robię te wszystkie głupoty, jest moja wiara, że kiedyś będziemy wolni i spędzimy razem wiele lat w takich miejscach jak to, a ja wyrzucę komputer do morza i już nigdy nie będziemy się musieli przejmować żadnymi nudnymi, starymi klientami, którzy w rzeczywistości są zwykłymi oszustami. Wierzysz mi?

Uwierzyła. Czy zabrałby ją ze sobą do Hiszpanii, gdyby jej nie kochał?

Te dwa i pół dnia bardzo jej się dłużyły, ale starała się czymś zająć. Pojechała na wycieczkę autokarową po okolicy. Po drodze mijali wiele wspaniałych rezydencji.

– W tych domach są z reguły po dwa baseny i sale bilardowe, z jednej strony rozciąga się widok na morze, a z drugiej na góry – opowiadał z dumą przewodnik. – Właścicielami jest wielu Anglików i Irlandczyków, którzy lubią spędzać tu wolny czas – dodał.

To pewnie tam Don grał w bilard, aby zadowolić swojego teścia, pomyślała Ella.

Zapamiętała nazwę tej okolicy: Playa de los Angeles. Miejsce lub plaża aniołów. Czyż to nie ironia, że musiał zostawić swojego anioła dla miejsca o tej samej nazwie.

– Znalazłaś sobie nową miłość? – zapytał Don po powrocie.

– Nie, a ty? – zaśmiała się Ella.

– Ja też nie, ale jestem bardzo zmęczony. Możemy zacząć teraz nasze wakacje, aniele?

To znaczyło, że nie chciał żadnych rozmów na temat klienta, który nalegał, aby Don spędził z nim dwa i pół dnia, i zepsuł im wakacje.

Don wiele czasu spędzał przy komputerze, więcej niż sobie by tego życzyła Ella. Kiedy rano się budziła, on już stukał w klawiaturę. Wieczorami, często zaraz po tym, gdy skończyli się kochać, wyskakiwał z łóżka i wtedy miała wrażenie, że na nowo ożywał przed monitorem.

W takich oto czasach żyjemy, powtarzała sobie. Robił to przecież dlatego, aby, gdy nadejdzie ich czas, mogli spędzić ze sobą resztę lat.

– Wyjdziemy osobno? – zapytała Ella na lotnisku w Dublinie.

– Dlaczego? – zdziwił się Don.

– Na wypadek, gdyby ktoś znajomy nas zauważył – wyjaśniła.

– To znaczy kto?

– Może Margery?

– Jak mogłaby nas zobaczyć? Przecież jest jeszcze w Hiszpanii – odrzekł zaskoczony.

A więc miała rację: Margery była w Hiszpanii.

– Ella, dzwoni twoja mama! – zawołał ją Don.

Zwykle nie odbierał telefonów w jej mieszkaniu, ale czekał na jakąś pilną wiadomość i podał jej numer.

– Dziękuję, Don. Cześć mamó.

– Nie wiedziałam, że Don jest u ciebie.

Matka była zaskoczona i wyraźnie niezbyt zachwycona.

– Tak, właśnie wychodzimy razem na przyjęcie. Wpadł, żeby mnie zabrać. Co słychać?

– Kiedy będziesz sama?

– Nie rozumiem?

– Czy mogłabym porozmawiać z tobą, gdy będziesz sama?

– Mów teraz, mamó.

– Zadzwoń do mnie, jak będziesz mogła swobodnie rozmawiać. – Odłożyła słuchawkę.

– Cholera – zaklęła Ella.

– Coś się stało? – Don uniósł wzrok znad komputera.

– Nie, tylko moja matka chyba oszalała. Ty nigdy mi nie opowiadałeś o swojej.

– Bo nie ma o czym. To spokojna starsza pani, która żyje własnym życiem. Trzeba pozwolić ludziom żyć po swojemu.

– To wspaniale, że taka jest!

Ella wykręciła numer telefonu do domu.

– Posłuchaj, Don zszedł do samochodu. Co mi chciałaś powiedzieć?

– Przeglądałaś dzisiejszą popołudniową gazetę? – zapytała matka ostrym tonem.

Ella powiedziała Donowi, że musi wyjść, aby kupić mleko i kawę. Pobiegnęła do najbliższego sklepu. W popołudniówce był obszerny dział poświęcony plotkom, który zajmował dwie strony gazety. Urozmaicały go liczne fotografie. „Kim jest blondynka u boku Dona Richardsona, który właśnie wrócił z Hiszpanii? Rekin z borykającą się z poważnymi kłopotami firmy R & R nie wyglądał na przejętego niekorzystnymi wynikami finansowymi swoich klientów. R & R nie musi oznaczać Rice & Richardson. Równie dobrze można pod to podstawić Relaks i Rozbawienie”. Obok było zdjęcie Elli i Dona, radośnie uśmiechniętych na lotnisku w Dublinie.

Ella poczuła, że uchodzi z niej cała energia i oparła się o futrynę drzwi. Jeszcze raz przeczytała całą notatkę.

Została wystawiona na widok publiczny, napisano o niej jako o tajemniczej blondynce, to zupełnie,

jakby nazwali ją wywłoką. Co powiedzą ludzie w Dublinie i co sobie pomyślą?

Ale jeszcze bardziej zaniepokoiła ją wiadomość że firma Rice & Richardson wpadła w tarapaty. Czy naprawdę mieli problemy finansowe? Czy Don jest w niebezpieczeństwie?

Gazety zawsze we wszystkim przesadzają, ale byłoby to chyba zbyt ryzykowne sugerować, że firma ma kłopoty, jeśli tak naprawdę ich nie miała? Taka gazeta ryzykowałaby proces.

Gdy wróciła do mieszkania, Don nadal siedział przy komputerze. Położyła gazetę na stole i poszła do kuchni. Musiała się napić kawy lub herbaty, czegoś, co pomogłoby jej opanować drżenie całego ciała.

– Masz na coś ochotę, Don? – zawołała, usiłując nadać głosowi normalny ton.

– Tak, najlepszy byłby święty spokój – odpowiedział, śmiejąc się bez przekonania.

– A zatem dwa tosty! – Też próbowała się uśmiechnąć. Wcale nie było jej jednak wesoło.

Wstał od komputera i podszedł do stołu, na którym postawiła szklanekę z dużą porcją whiskey i gazetę tak złożoną, aby zobaczyć fotografie i podpis.

– Zapewne właśnie to wywołało dzwonki alarmowe u twojej mamy, mam rację? – zapytał.

– Widziałeś już? – Była w szoku.

– Tak, Ricky dostał wcześniej jeden egzemplarz.

– Dlaczego mi nic nie powiedziałeś?

– Rozmawialiśmy już na ten temat wcześniej, aniele. Pozwól, żebym to ja zajmował się sprawami zawodowymi.

– Przecież to nie są sprawy zawodowe – odrzekła zaskoczona.

– A czego to niby dotyczy, Ella? Gdy ludzie przeczytają, że inni mają kłopoty, zacznie się ruch w interesie. Ricky i ja musimy zastosować właściwą strategię.

Patrzyła na niego ze zdumieniem.

– O co chodzi, Ella?

– O zdjęcie, zdjęcie, na którym jesteśmy ty i ja.

– To nie jest ważne.

– Co takiego?

– No, w porównaniu do całej reszty, która może się wydarzyć. – Ale twoja żona, twój teść, moi rodzice, wszyscy... – Głos jej drżał.

– Posłuchaj, aniele, uwierz mi, to najmniejsze z naszych zmartwień.

Był blady, twarz miał napiętą. Wyglądał jak ktoś chory i to ją zaniepokoiło. A więc to prawda. Działo się coś złego. Co? to wszystko miało znaczyć?

– Don, poradzisz sobie, prawda?

– Ależ tak. Zawsze jest jakiś plan B. – Zaśmiał się nerwowo.

– Co to za plan B?

– To takie określenie. Jeśli jeden plan się nie sprawdza, musimy wymyślić inny. Tak się mówi.

– Masz gotowy plan B? – zapytała.

– Istnieje wiele wariantów, ale nie chcę na razie wprowadzać żadnego z nich. Lubię, gdy sprawy toczą się po swojemu. – Rozejrzał się dookoła zamyślonym wzrokiem.

Poczuła, że wstrząsa nią dreszcz.

Wypił drinka i stał się nagle bardzo oficjalny.

– Muszę pojechać do Killiney.

– Myślałam, że twoja żona jest w Hiszpanii.

– Jadę tam z innych powodów niż spotkanie z moją byłą żoną, ciągle ci to powtarzam, aniele.

– Wrócisz jeszcze dzisiaj, Don?

– Nie, ale obiecuję, że jutro zabiorę cię na porządny lunch do Quentins.

– Nie powinniśmy, nie po tej wspólnej fotografii... – Wskazała na gazetę.

– Nonsens. Wszyscy o tym zapomną – jak o każdej wczorajszej wiadomości. Kiedy się dowiedzą, że ich pieniądze są bezpieczne, nie będzie ich obchodziło, ile blondynek paradytuje po lotniskach z Rickym i ze mną. – Zauważył wyraz jej twarzy. – Żartowałem, aniele.

– Jasne. – Zobaczyła, że Don zaczyna pakować swoje rzeczy. – Pozbywamy się dowodów? – rzuciła i od razu tego pożałowała.

– Trzeba być gotowym na wszystko. – Uśmiechnął się chłodno. – Proszę cię, aniele, i tak już jestem wystarczająco zdenerwowany. Jutro w Quentins o pierwszej. Wtedy wszystko ci wyjaśnię.

Najwyraźniej bardzo się śpieszył i działał chaotycznie. Spokojny, opanowany Don Richardson, który

zawsze poruszał się z godnością, teraz zachowywał się zupełnie inaczej.

Dwa razy kładł na podłodze swój neseser, płaszcz, torbę z rzeczami osobistymi, gazetę. Dwa razy ponownie wszystko zbierał. Nie chciała, aby myślał, że się na niego dąsa.

– Chodź i pocałuj mnie na dobranoc, jeśli ma mnie ominąć ta ogromna przyjemność bycia z tobą dziś w nocy.

Objęła go mocno, a Don zaczął odpowiadać na jej czułości. Nagle wyrwał się z objęć.

– Nie, Ella, to nieuczciwe, to jak stosowanie broni, która nie została jeszcze wymyślona...

Muszę stąd wyjść, zanim wylądujemy w łóżku.

– Nie byłoby w tym nic złego – szepnęła mu do ucha. Wymknął się z jej objęć i niemal wybiegł z mieszkania. Zaskoczona Ella nagle zobaczyła mały neseser Dona. Zostawił swój komputer. Czy to znaczyło, że działał w tak wielkim stresie? Nigdy przedtem nawet na chwilę się nie rozstawał z laptopem. Mogło to oznaczać, że jeszcze do niej wróci. Bardzo się zdenerwowała, gdy patrzyła, jak pakował rzeczy i rozglądał się w roztargnieniu po pokoju.

Ella nie czuła głodu. Schowała jedzenie, które zamierzała sobie przygotować i zadzwoniła do matki. Powiedziała, że to niemądre tak się denerwować bzdurami, wypisywanymi w głupich brukowcach. Na zdjęciu była po prostu para przyjaciół, którzy spotkali się na lotnisku lub w samolocie, gdziekolwiek.

– Lub na wakacjach w Hiszpanii – odparła matka.

– Może tak – przyznała Ella.

– Twój ojciec i ja denerwujemy się, kochanie.

– To błąd, denerwujecie się niepotrzebnie – oświadczyła Ella.

– Nie bądź napastliwa, córko.

– Przepraszam, mamó. Martwię się czymś innym, jak zwykle.

– Czy on tam jeszcze jest? W twoim mieszkaniu? – spytała szeptem matka.

– Nie, mamó, jestem sama. Możesz przyjechać i sprawdzić.

– Chcę dla ciebie jak najlepiej. Oboje tego chcemy.

– Wszyscy chcemy tego, co dla nas najlepsze. Na tym właśnie polega problem –

westchnęła Ella i odłożyła słuchawkę.

Potem zadzwoniła do Deirdre. Odezwała się automatyczna sekretarka.

– Dee, mówi Ella. Bardzo się cieszę, że nie ma cię w domu. Miałam ochotę troszeczkę pojęczeć, pożalić się i ponarzekać, ale przynajmniej teraz nie będę tego robić. Pewnie widziałaś wieczorne wydanie gazety. Nie jest aż tak źle, jak by się mogło wydawać. Don jest dobrej myśli, a ja będę wiedziała dużo więcej po jutrzejszym lunchu i wszystko ci potem opowiem. Pamiętasz, jak mówiłyśmy, że życie stało się zbyt jednostajne i nudne? Czy więc nie należy tego uznać za miłą odmianę?

Rozłączyła się i długi czas siedziała przy stole bez ruchu. Wiedziała, że nie będzie mogła zasnąć, ale mimo to powinna się położyć do łóżka i spróbować.

O trzeciej w nocy wstała jednak i zrobiła sobie herbatę. O czwartej włączyła laptop.

Wpisała słowo „anioł”, które Don podał jej jako hasło. Niestety, nie zadziałało tak, jak wcześniej, gdy wpisywał je przy niej Don. Na ekranie pojawił się napis, że hasło jest niewłaściwe. Wyłączyła komputer i przeczekała do świtu. Potem ubrała się i poszła do szkoły. Postanowiła, że poprowadzi normalnie lekcje, uruchomi w sobie coś w rodzaju autopilota. Nie zapamiętała jednak ani słowa z tego, co mówiła uczniom. W porze lunchu pojechała do restauracji Quentins.

Rozdział czwarty

I ani Brennan zaprowadziła Ellę do stolika dla dwóch osób.

– Podać drinka, panno Brady?

– Nie, dziękuję. Mam dziś jeszcze lekcje po południu. Lepiej nie chuchać na uczniów alkoholem. Kieliszek wina podczas lunchu absolutnie mi wystarczy.

Brenda Brennan się roześmiała.

– Nie wszyscy są tak rozsądni, panno Brady. Znam takich, co wracają do zarządzania poważnymi firmami lub nawet sprawami wagi państwowej po wypiciu znacznie większej ilości alkoholu niż kieliszek wina, może mi pani wierzyć.

– Powinna pani pisać pamiętniki – powiedziała Ella.

– Nie, mam zamiar jeszcze długo prowadzić tę restaurację. Nie chcę dawać nikomu pretekstu do zamknięcia lokalu.

Odeszła do innych stolików, rzucając miłe słowo tu i tam, nie zatrzymując się jednak przy żadnym dłużej. Ella pomyślała, że to niezwykle taktowna, elegancka i pełna wdzięku kobieta.

Nic dziwnego, że restauracja była taka popularna.

Brenda Brennan pozwalała sobie na ogólne uwagi, ale nigdy nie mówiła niczego nazbyt osobistego. Zdawała sobie sprawę, że Ella miała się tu spotkać z Donem Richardsonem, powszechnie znanym

jako szanowany ojciec rodziny. Być może widziała nawet zdjęcie obojga we wczorajszej prasie, lecz nie dała po sobie poznać. Ella nawet jej zazdrościła, bo ta kobieta z pewnością miała bardzo udane życie. Była żoną człowieka, którego kochała, szefa restauracji, Patricka Brennana. Szczęśliwa Brenda nie miała przed sobą nerwowego lunchu.

Przez chwilę zastanawiała się, czy nie zamówić jednak kieliszka brandy, ale w końcu nie zdecydowała się na to. Cokolwiek powie Don, ona mu uwierzy. Nie będzie się też zachowywała tak, jak ostatniej nocy, nie będzie narzekała ani mówiła o sobie i zdjęciu w gazecie. Z pewnością miał teraz własne problemy. Była zła, że zachowała się tak nieodpowiedzialnie, właśnie wtedy, gdy najbardziej jej potrzebował.

Kwadrans po pierwszej jeszcze nie przyszedł. To niepodobne do Dona. O wpół do drugiej zaczęła się niepokoić. Restauracja Quentins nie była miejscem, gdzie pospieszano by gości lub dawano im do zrozumienia, że kuchnia kończy pracę. Za dwadzieścia druga Ella udała się do toalety. Brenda Brennan nie tolerowała przy stolikach telefonów komórkowych, a Ella postanowiła zadzwonić do Dona.

Jego telefon nie odpowiadał. Nie włączała się też poczta głosowa. To dziwne. Powinna jednak zamówić coś do jedzenia. A może najpierw zadzwonić do szkoły? Czy też do domu w Killiney? Albo do biura firmy Rice & Richardson?

– Bez paniki – powiedziała na głos.

Zdecydowała, że zamówi coś na zimno dla nich obojga, a kiedy Don wreszcie przyjdzie, będzie mógł od razu zjeść.

Kiedy wróciła do stolika, zorientowała się, że Brenda kazała przenieść jej rzeczy z głównej sali do bardziej ustronnego miejsca, które zapewniało gościowi większą prywatność.

Czekały tam także książka Elli i woda mineralna. I jeszcze coś, co wyglądało jak mała brandy.

Ella rozejrzała się zaskoczona. Obok niej pojawiła się kelnerka Mon.

– Jesteś już, Ella. To bardziej przytulne miejsce, jeśli czekasz na mężczyznę.

Mon miała szeroki uśmiech. Dwa zabawne, małe kucyki sterczały jej po obu stronach głowy.

– Tak, ale...

– Posłuchaj Ella, w porównaniu z innymi, którzy u nas bywają, nie masz powodu do zmartwienia. Ten facet szaleje za tobą, często powtarzałyśmy to sobie za twoimi plecami, czemu więc nie powiedziec ci tego wprost? – Dziewczyna była ożywiona i przekonująca.

– Czy Don telefonował i prosił o zmianę stolika? – zapytała ją Ella.

– Nie mam pojęcia. – Mon była w świetnym humorze. – Pani Brennan kazała mi to zrobić ekspresem, no więc zrobiłam.

Ella poczuła rosnący niepokój. Cokolwiek chciał jej powiedzieć, to musiało być coś strasznego, jeśli poprosił o odosobnione miejsce. Chwile później dosiadła się do niej Brenda Brennan. Trzymała w ręku egzemplarz popołudniowej gazety.

– Ella... – zaczęła z powagą.

Czemu nie „panna Brady”, jak zwracała się do niej jeszcze pół godziny temu?

– Czy coś się stało? – Ella była pełna obaw.

– Jeden czy dwóch klientów cię rozpoznało. Pomyślałam, że lepiej ci będzie tutaj.

Otworzyła gazetę, w której opublikowano ponownie to samo zdjęcie – Ella i Don na lotnisku, oboje uśmiechnięci. Ale czemu wydrukowano to jeszcze raz?

– Jak tylko przyjdzie, wszystko się wyjaśni.

– On nie przyjdzie, Ella. Mówili o tym w wiadomościach o wpół do drugiej. Uciekł do Hiszpanii. Poleciał tam pierwszym porannym samolotem.

– Nie! – zawołała Ella. – Nie, on nie mógł tak zniknąć.

– A jednak, z całą pewnością. Pojechał do Hiszpanii wcześniej, aby wszystko przygotować. Są tam już jego żona i synowie, a teść poleciał do nich wczoraj, przez Londyn...

– Skąd oni to wiedzą... ? Brenda prawie szeptała.

– Kiedy dziś rano do ich firmy przyszli klienci, zaniepokojeni o swoje pieniądze, nie mogli wejść do środka. Biuro było zamknięte. Zawołali strażników i policję... a on o ósmej był już w samolocie.

– To niemożliwe.

– Pozwoliłam sobie podać ci brandy.

– Dziękuję – odpowiedziała automatycznie, ale nie sięgnęła po kieliszek.

– Mogę też zadzwonić do szkoły, jeśli podasz mi numer i powiesz, z kim mam rozmawiać.

– Bardzo pani dziękuję, nie wierzę jednak w to, co usłyszałam. Don tu przyjdzie. On zawsze dotrzymuje słowa.

– Dla twojego własnego dobra, bardzo ważne jest to, jak się będziesz teraz zachowywać.

Nie chcesz chyba wpaść na całą sforę dziennikarzy i fotoreporterów.

– A dlaczego miałabym?

– W tej głupawej gazecie napisali, że uwił sobie z tobą miłosne gniazdko w Hiszpanii.

Podali twoje nazwisko i miejsce pracy.

– No właśnie! – Ella triumfowała. – Wiedzą o tym, o czym pani nie wie, że nigdy nie wyjechałby beze mnie, nigdy. – Mówiła coraz głośniejszym, tonem bliskim hysterii.

Brenda schwyciła ją za nadgarstek.

– W wiadomościach radiowych podają więcej faktów niż w gazetach. Reporterzy rozmawiali z sąsiadami w Killiney, którzy powiedzieli, że dom jest zamknięty. Rozmawiali też z Irlandczykami mieszkającymi w Hiszpanii, ale ci nie puścili pary z ust, co łatwo sobie wytłumaczyć.

– On by nie mógł, nie mógłby tak postąpić. – Ella potrząsała głową.

Brenda puściła jej rękę.

– Na pewno wszystko się wyjaśni. Skontaktuje się z tobą, ale teraz najważniejsze jest, abyś stąd wyszła, zanim ktoś ściągnie tu dziennikarzy.

– Nie zrobią tego!

– Zrobią. Nie wolno ci wracać do domu ani do szkoły.

– To gdzie mam iść? – Ella wyglądała żałośnie.

– Idź na górę do naszego mieszkania. Mieszkamy nad sklepem. Wypij to do dna, napisz mi na kartce telefon do szkoły i nazwisko osoby, z którą mam rozmawiać, a potem idź prosto do tych zielonych drzwi koło wejścia do kuchni...

– Skąd pani będzie wiedziała, co powiedzieć w szkole?

– Będę wiedziała – * zapewniła ją Brenda.

Nie dodała, że pewnie nie będzie musiała wiele mówić. Wszyscy czytali już gazetę i wysłuchali najnowszych wiadomości. I nie oczekiwali, że panna Brady wróci po południu do szkoły.

Ella była zaskoczona widokiem wielkiego, pięknego, mosiężnego łóżka, poduszek z frędzlami i różowej narzuty. To wszystko nie pasowało do tej pary, w pewnym sensie wydawało się nazbyt luksusowe, za bardzo zmysłowe. Zdjęła pantofle i położyła się na moment, aby chwilę odpocząć. Ale bezsenna noc i przeżyty szok zrobiły swoje. Zasnęła głębokim snem i śniło jej się, że razem z Donem szli na wzgórze na piknik, ale wszystkie rzeczy nieśli w obrusie, pomieszane i ściśnięte razem. Cały czas pytała go, dlaczego właśnie tak je niosą, a Don wciąż odpowiadał: „Zaufaj mi, aniele, to właściwy sposób”, a towarzyszył

temu brzęk tłuczonej zastawy.

Obudziło ją pobrzękiwanie filiżanki i talerza, które przyniosła Brenda Brennan i postawiła obok łóżka. Dochodziła szósta. Nie będzie żadnego pikniku. Ella nie mogła dłużej wierzyć Donowi

Richardsonowi. Czy była choćby najmniejsza szansa, że czekał na nią w jej mieszkaniu? Podniosła się z łóżka.

Brenda powiedziała, że idzie wziąć prysznic. Może Ella ma ochotę obejrzeć w telewizji wiadomości o szóstej.

– Będę w łazience obok, gdybyś mnie potrzebowała! – zawołała. Ella włączyła telewizor.

Patrzyła bezmyślnie w ekran, dopóki nie zaczęli mówić o sprawie Richardsona. Było gorzej, niż myślała. Don zniknął, to więcej niż pewne. A tydzień temu wyjechał do Hiszpanii, aby wszystko przygotować. Później przedstawiono wywiady z ludźmi, którzy stracili oszczędności całego życia. Mężczyzna o czerwonej twarzy co miesiąc powierzał Don Richardsonowi pewną kwotę, aby już na emeryturze kupić domek w Hiszpanii, ponieważ jego żona chorowała na płuca i powinna mieszkać w łagodnym klimacie.

– Teraz już nigdy nie zobaczymy Hiszpanii – mówił ten człowiek, rozkładając ręce w.

geście rozpaczy.

Była też wysoka, blada kobieta, która wyglądała tak, jakby nie miała siły stać i rozmawiać z reporterem trzymającym mikrofon.

– Nie mogę w to uwierzyć. Był taki czarujący, wzbudzał ogromne zaufanie. Wierzę, że wróci, aby wszystko wyjaśnić. Powiedzieli mi, że to mieszkanie w bloku nie jest moją własnością. Ale musi być. Przecież pokazywał mi jego fotografię.

Jako następny wypowiadał się Mike Martin, człowiek, którego znała, przyjaciel Dona i, jak go przedstawił, reporter, ekspert finansowy. Ella kilka razy spotkała się z nimi dwoma na drinku. Wiedział, co ją łączyło z Donem. Don mówił o nim, że to drobny cwaniaczek, który zawsze pakuje się w ryzykowne gierki, ale tylko do pewnego stopnia. Mike wyglądał na przerażonego tym, co się wydarzyło, powiedział nawet, że nic nie mogło go bardziej zaskoczyć. Don i Ricky byli ryzykantami, to zrozumiałe, a każdy, kto fruwa blisko słońca, może sobie opalić skrzydła.

Potem dodał jeszcze coś.

– Wygląda na to, że co najmniej od sześciu miesięcy musieli zdawać sobie sprawę ze wszystkiego. Ale nadal nie mogę w to uwierzyć. Don Richardson to bardzo skromny i życzliwy człowiek, gotów pomóc każdemu, no wie pan, ludziom na ulicy, czy tym, których spotykał w barach. Zawsze służył innym radą. Eksperci finansowi zwykle mówią: „Jeśli potrzebujesz mojej rady, przyjdź do biura i poproś mnie o konsultację”. Don nigdy tak nie robił. Nie mogę uwierzyć, że poświęcił kilka miesięcy na to, aby zaplanować ucieczkę i zostawić swoich klientów bez środków do życia. On troszczył się o ludzi. Wiem o tym.

Ella słuchała z otwartymi ustami.

– Czy będzie tęsknił za znajomymi, przyjaciółmi, stylem życia, który prowadził w Dublinie, jak pan myśli? – zapytał reporter.

– Tak, oczywiście. Był bardzo oddany rodzinie, kochał żonę i synów, zawsze wszędzie z nim jeździli.

– Ale przecież krążyły plotki, że ma przyjaciółkę, tę blond nauczycielkę, z którą został ostatnio sfotografowany?

– Nie. Musi pan wiedzieć jedno – oświadczył Mike Martin. – Może nie wiem wszystkiego o Donie, a z całą pewnością nie mam bladego pojęcia, jak w ciągu ostatnich sześciu miesięcy inwestował pieniądze swoich klientów... ale jedna rzecz jest absolutnie pewna. Don nigdy nawet nie spojrzał na inną kobietę. Proszę pomyśleć, gdyby pana żoną była Margery Rice, czy zachowywałby się pan inaczej?

Na ekranie pojawiła się przebitka z fotografią Margery, która prezentowała nagrody w czasie akcji charytatywnej – krucha i nieskazitelnie elegancka kobieta, z dumą obserwowana przez swojego męża.

Ella odstawiła filiżankę.

Brenda wróciła do sypialni w bieliźnie, przebrała się w świeżą, czarną sukienkę i zapięła pod szyją koronkowy kołnierzyk.

– On wie o mnie i Donie – powiedziała Ella. – Spotykałam go wiele razy.

– No dobrze, ale czy to nie lepiej, że trzyma język za zębami? – zapytała Brenda.

– Nie, wcale nie lepiej, ludzie powinni poznać prawdę. Don mnie kocha. Powiedział mi to wczoraj w nocy.

– Posłuchaj mnie uważnie, Ella. Muszę zejść na dół i zająć się salą pełną gości, którzy o niczym innym nie będą gadać. Będę się miło i przyjemnie uśmiechać. Będę mówiła, że trudno z tego coś zrozumieć, że nie wiadomo, co właściwie na ten temat myśleć i inne równie nieistotne rzeczy. Ale jedno wiem na pewno. Ty musisz to jakoś przeżyć, powinnaś zadzwonić do rodziców, powiedzieć im, że wszystko w porządku, podjąć decyzję, co do pracy, a potem spotkać się z przyjaciółmi, swoimi przyjaciółmi, a nie jego. On ma tylko znajomych od interesów.

– Pani go nie lubi, prawda?

– Nie, nie lubię. Moi bardzo bliscy przyjaciele stracili całe swoje oszczędności. Dzięki panu Uroczemu.

– On je zwróci! – wykrzyknęła Ella.

– Nie, nie zwróci. Na szczęście nie było tego dużo. Moja przyjaciółka i jej partner nie mieli dużo pieniędzy, ale mocno zaciskali pasa, a Richardson powiedział, że podwoi ich kapitał. Uwierzyli mu.

– On często powtarzał, że ludzie są bardzo chciwi – powiedziała Ella.

– Nie ci dwoje, znam ich. Ale nie ma o czym mówić. Ella, musisz to przeżyć i ciesz się, że może rzeczywiście cię kochał, przynajmniej tak, aby nie narazić twojej rodziny na utratę oszczędności.

– Nie!

Ella wstała. Nogi ugięły się pod nią.

– Co ci jest?

– Chodzi o mojego ojca. On postępował zgodnie z radami Dona, który rzucał mu jakieś aluzje, podpowiadał... Chyba nie był aż tak nierozsądny...

– Kiedy rozmawiałaś ostatni raz z rodzicami?

– Wczoraj, ale nic nie mówili. Denerwowali się moim zdjęciem w gazecie. Jeśli coś jeszcze leżałoby im na sercu, powiedzieliby mi przecież.

– Wtedy jeszcze nikt nie wiedział, jak się to wszystko potoczy. Ludzie zorientowali się dopiero dziś rano.

Popatrzyły na siebie z niepokojem.

– Zadzwoń do nich, Ella.

– Nie mógłby... nie zrobiłby...

– Słyszałaś, co mówili w telewizji... – Brenda Brennan wskazała na biały telefon obok łóżka.

Ella wykręciła numer do domu. Odebrała matka. Słysząc było, że płakała.

– Gdzie jesteś, Ella? Ojciec myślał, że wyjechałaś z nim do Hiszpanii. Gdzie jesteś?

– Czy z tatą wszystko w porządku?

– Oczywiście, że nie, Ella. Jest zrujnowany. Był u niego lekarz.

– Powiedz mi, powiedz, ile stracił?

– Och, wszystko. Ale nie to najważniejsze, jego firma też poniosła straty. Klienci dużo stracili. Może pójść do więzienia.

Wtedy Ella zemdliała.

Jej matka na szczęście nie odłożyła słuchawki i Brenda zdążyła poprosić ją o adres.

– Muszę jechać do nich do domu – powtarzała wciąż Ella, odzyskawszy przytomność.

Brenda przytrzymała jej głowę nisko pochyloną, aby do mózgu napłynęło więcej krwi.

– Pojedziesz, nie martw się.

– Twoja restauracja, nie musisz tam zejść?

– Głowa w dół – nalegała Brenda.

Potem wezwała młodszego brata Patricka, Blouse'a.

– Wiesz, gdzie jest Tara Road?

– Wiem. Często dostarczam warzywa do restauracji Colma, jak im się kończą.

– Za jakieś piętnaście minut, kiedy Ella dojdzie do siebie, zawieziesz ją tam, dobrze Blouse?

– Gdzie są kluczyki od samochodu? – zapytał.

Brenda wysypała zawartość torebki dziewczyny. Wszystkie klucze były na jednym kółku.

Z breloczkiem w kształcie cherubina.

– Anioł – słabym głosem powiedziała Ella.

– Tak, mam kluczyki.

Brenda wepchnęła całą resztę rzeczy z powrotem do torebki, zatrzymując tylko na ułamek sekundy oko na fotografii Dona Richardsona, uśmiechającego się do dziewczyny, która go kochała. Ella czuła się już lepiej i patrzyła na nią – w przeciwnym razie Brenda porwałaby to zdjęcie na drobne kawałki.

Ella dała Blouse'owi wskazówki, jak dojechać do domu jej rodziców. Kiedy parkowali, do samochodu podbiegła Barbara.

– Domyślam się, że jesteś jednym z jego przyjaciół – naskoczyła na Blouse'a, który pomagał Elli wyjść z auta.

– Nie jestem niczym przyjacielem, proszę pani. Jestem szwagrem Brendy. Prosiła mnie, abym odwiózł tę panią do domu.

– A skąd właściwie?

– Z restauracji Quentins – powiedział z dumą.

– Daj mu spokój, mam. On nie ma z tym nic wspólnego.

– Skąd mogę wiedzieć, kto ma z tym coś wspólnego? – Matka wyglądała bardzo źle.

– Gdzie tata?

– W salonie. Nie chce się położyć do łóżka. Nie chce wziąć niczego na uspokojenie.

Mówi, że musi być gotowy, gdyby zadzwonili do niego z biura.

– A dzwoniли?

– Od lunchu nie. Od momentu, gdy się dowiedzieliśmy, że Don opuścił kraj. Nie ma już powodu, żeby ktokolwiek do nas dzwonił. Wszystko stracone. Wszystko.

– Nie umiem wprost wyrazić, jak mi przykro – powiedziała Ella.

– No dobrze, to ja już pójdę – wtrącił Blouse Brennan.

– Bardzo panu dziękuję i proszę podziękować siostrze.

– Szwagierce – sprostował.

– Tak, proszę powiedzieć, że jestem bardzo wdzięczna.

– To drobiazg. – Uśmiechnął się bez troski.

– Jak pan wróci? – zatroskała się matka, gdy położył na stole kluczyki od samochodu.

– W którą stronę jest bliżej do autobusu? – zapytał wesoło.

Był taki niefrasobliwy, żył w świecie, w którym odwozi się ludzi do domu ich samochodami i wraca autobusem do kuchni, zmywalni, czy gdzieś tam, gdzie pracował. W

tym świecie ludzie nie byli chciwi, nie zdobywali ani nie tracili wielkich kwot na operacjach finansowych. Nigdy nie pozna nikogo, kto by kłamał, kłamał i kłamał tak jak Don Richardson. Nawet ludziom, którzy go kochali. Zwłaszcza ludziom, którzy go kochali. Ale Ella była zbyt zmęczona, aby dłużej tym się przejmować. Przede wszystkim pragnęła pocieszyć ojca, powiedzieć mu, że świat jeszcze się nie skończył. Chciała spojrzeć mu w twarz i zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Chociaż wydawało jej się, że z każdą mijającą sekundą stawało się to coraz bardziej odległe od prawdy.

Wyglądał jak staruszek, wychudzony, stary człowiek, którego szkielet pokryty był bardzo cienkim pergaminem. Kiedy się uśmiechnął, jego twarz przypominała pośmiertną maskę.

– Tato, nie wiedziałam. Nie miałam pojęcia – powiedziała.

– To nie twoja wina, Ella.

– Moja. To ja ci go przedstawiłam. Stwarzałam wrażenie, że jest moim przyjacielem.

Tato, myślałam, że on mnie kocha. Jeszcze wczoraj w nocy mówił, że mnie kocha. Wiesz, ja byłam tego pewna. – Uklękła przy nim. Matka stała przy drzwiach i patrzyła na oboje ze łzami w oczach. – Tato, jestem młoda, silna i będę pracować dzień i noc, aby tobie i mamie niczego nie brakowało. Nigdy nie wezmę ani jednego wolnego dnia, dopóki nie będę pewna, że zrobiłam wszystko, co

powinnam.

- Dziecko, nie denerwuj się. – Tim Brady mówił z przerwami, jakby miał problemy z oddychaniem.
- Nie jestem dzieckiem, tato, i będę się denerwować, będę się bardzo denerwować tym, co się stało, aż do dnia mojej śmierci, ponieważ tak bardzo, tak bardzo głupio się pomyliłam w jego ocenie. Ale wiesz, tato, nawet jeśli to będzie późno, musi się znaleźć jakieś wyjaśnienie. Może to wszystko jest winą jego teścia?
- Proszę cię, Ella. Zawsze ufa się tym, których się kocha – powiedziała matka.

Jej matka? Zamiast robić wyrzuty, starała się ją zrozumieć.

- Dlaczego nie mogłam się zachować jak normalny człowiek, jak normalni ludzie, tacy jak ty i tata, którzy kochają uczciwych ludzi. Musiałam sobie znaleźć przestępcę, kogoś, kto rujnuje ludzi i kradnie oszczędności ich życia!
- Nie dbam o stracone oszczędności, Ella, to była zwykła chciwość. Chciałem mieć jakieś pieniądze, aby kupić ci niewielki dom.
- Co takiego? Aleja nie chcę domu.
- Wiedzieliśmy, że nigdy tu nie wrócisz i nie zamieszkas z nami, chcieliśmy więc, abyś miała coś własnego, a ponieważ nieruchomości są teraz takie drogie, nigdy z pensji nauczycielki...
- Tato, ile straciłeś? Powiedz mi.
- To nieistotne, ile straciliśmy. Chodzi o biuro. On był taki życzliwy, wiesz, sprawiał wrażenie, że jest dobrze poinformowany.
- Tak, był dobrze poinformowany, to prawda.
- I te pierwsze wskazówki, których udzieliłem klientom, całkowicie się sprawdziły... więc zaryzykowałem, Ella, mogę za to winić jedynie siebie... po prostu, po prostu...
- Co, po prostu, tato?
- Po prostu dwa tygodnie temu powiedział, że będzie łatwiej i szybciej, jeśli to bezpośrednio jemu przekażę pieniądze kilku moich klientów, które miały zostać zainwestowane. Przedtem nigdy bym czegoś takiego nie zrobił. Znasz prawo i przepisy na ten temat... ale Don zaproponował to w sposób tak naturalny, tak jakoś spontanicznie.

Powiedział, że wyjeżdża do Hiszpanii. Mógłby tam zainwestować te kwoty i zaoszczędzić czas, po prostu ułatwić całą sprawę. Dlaczego nie? Tak właśnie powiedział i wiesz sama, też pomyślałem... właściwie dlaczego nie?

– Wiem, tato. Komu to mówisz?

Dotknęła jego dłoni, ale myślami była daleko, bardzo daleko. W Hiszpanii. To drań.

Wyłudził od jej ojca oszczędności i zapłacił nimi za hotel. Wydawał pieniądze, które miał

niby zainwestować w imieniu klientów Tima Brady’ego, na urządzenie zacisznego gniazdka dla siebie, żony i synów. W tym samym czasie córka jego ofiary pływała w hotelowym basenie, czekając na niego. Czy w całej historii fałszywych miłości było coś równie obrzydliwego i skandalicznego?

– Tato, nie pójdziesz za to do więzienia?

– Z pewnością będę musiał stawić się w sądzie.

– Ale czy Don nie był profesjonalnym doradcą? No wiesz, z licencją i tym wszystkim... z pewnością ty nie możesz być pociągnięty do odpowiedzialności za niego?

– Wszystko byłoby inaczej, gdyby moi klienci byli też jego klientami, ale tak nie jest. Ja tylko korzystałem z jego rad, aluzji, podpowiedzi, opierałem się na pogłoskach.

– Tato, twoi szefowie, oni wiedzą...

– Wiedzą, że jestem, słabym, głupim, starym człowiekiem – powiedział, a wtedy Ella po raz pierwszy się rozplakała.

Ona się z tego otrząsnie. Wiedziała, że w przyszłości zapomni o tym, co się stało, zapomni o Donie Richardsonie. Ale jej ojciec – nigdy. Dlatego Ella nigdy nie przebaczy Donowi.

Wszystko przemija, nawet zainteresowanie tak skandalicznym wydarzeniem jak zniknięcie Ricky’ego Rice’a oraz Dona Richardsona i po pewnym czasie na pierwszych stronach gazet pojawiły się nowe sensacje. Oczywiście, wszczęto oficjalne dochodzenie, a ludzie bardziej ostrożnie inwestowali swoje pieniądze. Pojawiło się też wiele spekulacji na temat, czy oszuści rzeczywiście byli w Hiszpanii, czy może pojechali gdzieś znacznie dalej.

Przecież w Europie obowiązywało prawo d ekstradycji. Przestępcy nie mogli tak łatwo uciec przed prawem, jeśli złamali je w jednym z krajów, które podpisały umowy o ekstradycji.

Może więc pojechali do Afryki lub Ameryki Południowej.

Ella też została przesłuchana. Czy kiedy spędzali wakacje w Hiszpanii, pan Richardson wspominał jej coś o planach przeniesienia się tam na stałe? – pytali detektywi. Odpowiedziała stanowczo, że nic nie wiedziała o takich planach. Ból malujący się na twarzy dziewczyny z pewnością był przekonującym dowodem jej prawdomówności. Była ofiarą, tak samo jak wiele innych osób.

Później zainteresowanie całą sprawą zmałało. Może nie u ludzi, których to oszustwo dotknęło bezpośrednio, ale przynajmniej w mediach. Mężczyzna z czerwoną twarzą, który zbierał pieniądze na willę w Hiszpanii dla żony, z pewnością nie zapomniał. Ani tamta blada kobieta przekonana, że

korzystnie inwestuje pieniądze i jest właścicielką apartamentu w Hiszpanii. Przyjaciele Brendy Brennan, oszczędzający pieniądze na wesele, postanowili nie przejmować się tym, co im się przytrafiło. Byli już w średnim wieku. Może to przeznaczenie dało im znak, że głupio zrobili, planując wielkie przyjęcie. Może wystarczyłby talerz kanapek.

Tim Brady poszedł na wcześniejszą emeryturę i całymi dniami wypełniał różne formularze i pisał oświadczenia, dlaczego dawał rady na temat inwestowania pieniędzy, opierając się na informacjach przypadkowo zasłyszanych od człowieka, którego prawie nie znał. Barbara Brady zaproponowała szefowi firmy prawniczej, że aby nie sprawiać im kłopotu swoją obecnością, też przejdzie na wcześniejszą emeryturę. Taktownie udało im się ją przekonać, że nikt z klientów nie wiedział, kim była, a poza tym dla nich to naprawdę nie miało żadnego znaczenia, jej rodzinie natomiast zapewne właśnie teraz przyda się trochę pieniędzy.

A Ella? Wydawało się jej, że każdy dzień miał czterdzieści osiem godzin. I wszystkie były do siebie podobne, a jedna noc niczym się nie różniła od drugiej.

Najgorsze stały się właśnie noce.

Sen gdzieś zniknął. Wstawała i chodziła po pokoju, od czasu do czasu spoglądając na półkę, gdzie ukryła walizeczkę z laptopem Dona. Setki razy zamierzała ją oddać w ręce policji tłumacząc, że właśnie ją znalazła. Być może udałoby się odnaleźć część pieniędzy i wybawić z kłopotu biednych, oszukanych ludzi jak jej ojciec, czy też inni łatwowierni klienci Dona. Nie mogła jednak tego zrobić.

Ufał jej, nigdy nigdzie nie zostawiał swojego komputera, wielokrotnie żartowała nawet, że ma tę walizeczkę przytroczoną do ręki. Tamtego dnia, gdy opuszczał w pośpiechu jej mieszkanie, próbowała zatrzymać go pocałunkami, Don był wówczas jednak przerażony i zszokowany. Nie zadzwonił do Elli ani nikogo nie poprosił, aby się z nią skontaktował.

Wiedział, że laptop będzie u niej bezpieczny.

A poza tym, na przekór wszelkim znakom na niebie i na ziemi, wierzyła, że ukochany do niej wróci.

Wszystko to była sprawka Ricky'ego Rice'a, to on wymyślił cały scenariusz oszustwa.

Wszyscy to wiedzieli, ludzie tylko wykonywali jego polecenia. Przecież już sam fakt, że Don zostawił u niej komputer, był określonego rodzaju informacją. Dlaczego nie pomyślała o tym wcześniej?

Oczywiście, zawsze mógł przecież wrócić i powiedzieć, że już wszystko uporządkował.

Miłość, która ich łączyła, nie była zwyczajnym uczuciem, jakie najczęściej ludzie sobie wyobrażają.

On po prostu porządkował swoje sprawy.

W nocy wydawało się to Elli jasne i oczywiste.

Musiała tylko poczekać.

Za dnia jednak nic nie potwierdzało takiego toku myślenia. Żadnych wieści z Hiszpanii, brak telefonów, brak wiadomości na komórce. Pewnego dnia dostała natomiast wezwanie z wydziału policji do spraw finansowych. Czy Ella jest w posiadaniu czegokolwiek, co mogłoby być istotne dla prowadzonego dochodzenia? Na przykład jakiejś dokumentacji?

Patrząc prosto w oczy dwóm detektywom, powiedziała, że nie, nie ma żadnych dokumentów i nie wie o niczym, co mogłoby pomóc w śledztwie.

– Nie zostawił u pani niczego, co mogłoby nas naprowadzić na jakiś ślad? Żadnych dyskiepek czy tego rodzaju materiałów?

Do końca nie potrafiła sobie wytłumaczyć, dlaczego powiedziała, że nie. W gruncie rzeczy to była prawda. Don nie prosił przecież, aby cokolwiek przechowała. Bez wątpienia jednak skłamała i była tego świadoma. Zastanawiała się, czemu to zrobiła. Dlaczego pieczołowicie zapakowała laptop w papier i schowała głęboko do jednej z walizek z ubraniami, które zabierała z powrotem na Tara Road? Gdyby mieli nakaz rewizji, z łatwością znaleźliby komputer, a wtedy Ella wpadłaby w poważne kłopoty. Chyba pod wpływem jakiegoś szaleństwa doszła do wniosku, że jest to winna Donowi, że nie wolno nikomu oddawać czegoś, co zostawił pod jej opieką. Poza tym wiedział przecież, że Ella ma jego laptop i być może kiedyś zamierzał skontaktować się z nią w tej sprawie.

Żyła w zupełnie nierealnym świecie. Zginęłaby, gdyby nie pomoc przyjaciół. Deirdre była zawsze, gdy Ella jej potrzebowała, dniami i nocami. Czasami w ogóle nie rozmawiały, słuchały tylko razem muzyki. Czasami grały w remibrydża. Deirdre pomogła jej spakować wszystkie rzeczy i przeprowadzić się na Tara Road. Ella chciała spalić całą pościel, ale przyjaciółka powiedziała, że to nie pora na dramatyczne gesty; lepiej zanieść te rzeczy do pralni i oddać potrzebującym.

To Deirdre wyjaśniła właścicielowi mieszkania, że Ella nie może dłużej płacić czynszu i poprosiła o skrócenie umowy najmu. Deirdre często upewniała się, że wieczorem, w porze kolacji, Ella jest w domu, aby rodzina mogła przynajmniej na pozór normalnie funkcjonować, usiąść przy stole i zjeść coś razem.

– Czy wciąż go jeszcze kochasz? – pytała ją czasami.

– Nie wiem – odpowiadała zwykle Ella.

Deirdre pytała też, czy jeśliby Don wrócił, przyjęłaby go z powrotem? Ella traktowała bardzo poważnie takie pytania.

– Myślę, że nie, a kiedy patrzę na twarz mojego ojca, jestem pewna, że nigdy już nie chcę widzieć Dona. Ale mimo to wciąż mam nadzieję, że znajdzie się jakieś inne wytłumaczenie tego, co się stało, chociaż zapewne nie. A więc, może to zabrzmie głupio, wciąż żywię do niego jakieś uczucie.

Deirdre kiwała głową i rozumiała. Nalegała tylko na jedno: powinna pójść do szkoły i załatwić tam swoje sprawy. Ella umówiła się więc na spotkanie z dyrektorką.

– Zrezygnuję natychmiast, jeśli pani sobie tego życzy – powiedziała.

- Nie ma takiej potrzeby.
 - A co z dobrym przykładem, jaki powinniśmy dawać młodzieży?
 - Młodzież mogłaby nas kupić i sprzedać, Ella, wiesz o tym dobrze i ja to wiem.
 - Proszę pani, ja nie mogę zostać, nie po takim skandalu.
 - Czy to ty zrobiłaś coś złego? Zostałaś wykorzystana przez mężczyznę. Nie jesteś pierwszą i na pewno nie ostatnią kobietą, której przytrafiło się coś podobnego, wierz mi.
- Uważam cię za dobrą nauczycielkę. Proszę, nie odchodź.
- A rodzice uczniów?
 - Rodzice będą plotkować przez kilka tygodni, a dzieciaki będą sobie pozwalać na żarty, ale potem o wszystkim zapomną.
 - Nie jestem pewna, czy zdołam to wytrzymać.
 - Co wytrzymać? Niezależnie od rodzaju pracy, musisz spotykać się z ludźmi. I przecież musisz z czegoś żyć.
 - Tak, proszę pani, to prawda.
 - A zatem zarabiaj tutaj. W każdym razie spróbuj dotrzeć do końca roku szkolnego.

Potem sama zobaczysz, jak się czujesz.

- Mogłabym zrezygnować z nauczania, spróbować sił w czymś innym.
- Jeśli masz takie plany, czemu nie, ale nie w środku roku szkolnego. Jesteś nam to winna, jesteś to także winna sobie, nie powinnaś uciekać, tak jak on.
- Jest pani bardzo wyrozumiała. Trudno sobie wyobrazić, że irlandzka szkoła klasztorna zatrudnia kobietę o złej reputacji.
- Nie masz złej reputacji, Ella, tylko trochę zaczerwienione oczy. Wracaj do klasy. Jedno możemy powiedzieć o pracy nauczyciela z całą pewnością: jest to zawód tak absorbujący, że nie pozwala myśleć o innych sprawach.
- Dziękuję pani.
- Ella, wiesz przecież, że on się z tego już nie wypłacze. Nawet jeśli nie zostanie postawiony przed sądem. Jakąś karę musi ponieść.

Ella wzruszyła ramionami.

- Chyba tak będzie.
- Z pewnością. Nie może nigdy więcej się tu pokazać, należeć do klubów golfowych i jachtowych, czy bywać w restauracjach.
- Mają to wszystko w Hiszpanii.
- To nie to samo. Zresztą to nie moja sprawa. Zostań tu do końca roku, a potem porozmawiamy.
- Jest pani bardzo miła, bardzo wyrozumiała.
- Wiesz, Ella, wszyscy coś przeżyliśmy. A tak między nami, mój były mąż, pan Ennis, jak go tu z szacunkiem nazywano, wcale nie jest moim byłym mężem, tylko po prostu pewnego dnia zniknął z mojego życia. Miał inny pomysł na przyszłość, na który złożyły się moje oszczędności i dziewczyna, tak młoda, że mogłaby być jego córką, więc tak, oczywiście, jestem wyrozumiała.

Przez kilka następnych dni Ella zastanawiała się, czy przypadkiem nie wymyśliła sobie tej rozmowy. Wydawała jej się równie nierealna, jak wszystko, co się wówczas działo. Miała wrażenie, że oglądała te wydarzenia na scenie, a sama nie brała w nich udziału.

Pierwsza zadzwoniła Sandy. Wciąż pracowała z Nickiem w Firefly Films.

- Dzwonię żeby ci powiedzieć, że jeśli szukasz dodatkowej pracy, u nas zawsze coś się znajdzie wieczorami.
- Dziękuję Sandy, to miło z twojej strony. A Nick się zgodził?
- Jasne, ale znasz go. Sam nie chciał cię spytać, bo bał się, że a nuż pomyślisz, że traktuje cię protekcyjnie, użala się nad tobą albo coś takiego.
- Wcale bym tak nie pomyślała.
- Mężczyźni są bardzo skomplikowani.
- Mnie tego nie musisz mówić, Sandy.
- Co powiemy Nickowi?
- Powiedz, że zgadzam się na wszystko.

Brenda Brennan także zaproponowała jej pracę, gdy Ella zadzwoniła, aby podziękować za wszystko, co dla niej zrobiła.

- Jeśli chciałabyś popracować w weekendy w Quentins, daj tylko znać. Wiem, że to zaledwie kilka dodatkowych euro, a ty potrzebujesz ich tysiące, ale na początek zawsze coś.
- Połowa miasta chciałaby pracować w Quentins, nie może mnie pani tak wyróżniać.

– To tylko kobieca solidarność, Ella. Dostałaś mocno po głowie i teraz trzeba ci podać rękę. Na pewno zrobi to jeszcze wiele osób.

– Ella Brady?

– Tak?

Od czasu historii z Donem jej głos zawsze brzmiał nerwowo, gdy odpowiadała na telefon.

Nie podobało jej się to i postanowiła bardziej nad sobą panować.

– Mówi Ria Lynch, mieszkam na końcu ulicy.

– A, tak, poznaję.

Jakiś czas temu właśnie ta kobieta, nie Ella, była tematem plotek na całej Tara Road. Rię zostawił mąż, a wkrótce potem związała się z Colmem, właścicielem cieszącej się dużym powodzeniem restauracji na przedmieściu. Okolica przez jakiś czas wrzała, ale teraz oboje żyli statecznie jak normalne małżeństwo. Po co dzwoniła?

– Słyszałam, że dostaliście nieźle po kieszeni przez Dona Richardsona i chciałabym dać wam pewną radę. Pomyślałam, że lepiej będzie, jak porozmawiam z panią, a nie z pani rodzicami.

– Słucham. – Ella powiedziała to nieco chłodno. Nieproszone rady, tego już było za wiele jak na jej stan.

– Niech pani nie pozwoli sprzedać domu, gdyby ojciec chciał w ten sposób zdobyć pieniądze. Lepiej przerobić go na cztery mieszkania; już kiedyś tak było, a więc macie połowę roboty z głowy. Zarobicie fortunę na wynajmowaniu. Trzeba też przerobić tę drewnianą szopę w ogrodzie, powiększyć ją nieco i będziecie mogli pomieszkać w niej kilka lat.

– Mieszkać w szopie? – Ella zastanawiała się, czy ta kobieta straciła rozum.

– Proszę mnie posłuchać, to całkiem duże pomieszczenie. Musicie tylko zainwestować kilka tysięcy, doprowadzić kanalizację i będziecie mieć dwie sypialnie, pokój dzienny i małą kuchnię.

– Nie mamy kilku tysięcy.

– Będziecie mieli za kilka tygodni, jeśli wynajmiecie ten piękny dom. Jeśli pani chce, pokażę pani stary dom Colma. Taka lokalizacja to kopalnia złota. Każdy chciałby mieszkać na tej ulicy, a pieniądze bardzo wam się przydadzą.

– Mnie to pani mówi?

Ella wcześniej prawie wcale nie rozmawiała z Rią.

– My też przez to przechodziliśmy, mam na myśli bankructwo – facet nie był tym, za kogo się

podawał.

Ella zastanawiała się, czy Ria mówi prawdę. Czy to możliwe, że połowa mieszkańców tego kraju została oszukana i wykiwana przez oszustów?

Pewnej nocy przyśniło jej się, że przysłał jej SMS. Tylko dwa słowa: „Aniele, wybacz”.

Sen był taki realistyczny, że wstała w środku nocy i sprawdziła telefon komórkowy. Była tylko wiadomość od Nicka. „Naprawdę potrzebuję twojej pomocy w konkursie... Powiedz tak”.

Zatelefonowała do niego rano. Przyniósł do szkoły kanapki i zjedli lunch w jej samochodzie. Nick, jak zwykle, był pełen młodzieńczego entuzjazmu. Ogłoszono konkurs filmowy na określony temat. Chodziło o wybranie takiego aspektu życia Dublina, który ilustrowałby wszystkie zmiany, jakie zaszły w mieście przez ostatnie lata.

– O jakich zmianach myślisz? Architektonicznych czy innych tego rodzaju?

– Nie, nie sędzę, aby to ich interesowało – powiedział Nick.

– A zatem co? Wzrost irlandzkiej samoświadomości?

– Tak, ale przecież nie da się zrobić filmu o tym, że wszystkim Irlandczykom wzrosła ostatnio pewność siebie. Boże, popatrz tylko na te pełne optymizmu twarze dookoła... musi być coś, co ich połączy, jakiś temat.

– A jeśli to znajdziemy, co dalej?

– Pojedziemy do Nowego Jorku i sprzedamy film facetowi, który prowadzi tam pewną fundację, King Foundation, która pomaga młodym artystom. Ella, jeśli zrobimy ten film i zdobędziemy pierwszą nagrodę, będziemy ustawieni. Ustawieni, ja ci to mówię. Znajdźmy pomysł na temat, który pokaże obraz zmieniającego się Dublina... Możesz wymyślić coś, co by symbolizowało te zmiany?

– Przepraszam, że pytam, Nick, ale skąd weźmiemy na to pieniądze? Wiesz, że jestem bez forsy.

– Mam coś na oku – powiedział.

– Co takiego?

– Może będzie forsa, jeśli wymyślimy dobry temat.

– Na kiedy ma to być gotowe?

– Mamy na wszystko trzy miesiące.

– To bardzo dobrze. Za dwa tygodnie, począwszy od jutra, rozpoczną się szkolne ferie.

– Masz już jakiś pomysł? – zapytał Nick. Ella przez chwilę milczała.

– Quentins – powiedziała w końcu.

– Co masz na myśli?

– Żeby zrobić film dokumentalny o tej restauracji, o zmianach, jakie zaszły w ludzkich aspiracjach, o nadziejach i marzeniach. Ta restauracja działa już przecież czterdzieści lat.

– Aż tak długo chyba nie istnieje.

– Oczywiście, ale w latach sześćdziesiątych i na początku siedemdziesiątych była w tym lokalu kawiarnia o zupełnie innym charakterze, zmieniła się dopiero, gdy przejęli ją Brenda i Patrick. Wiesz, wcześniej podawano tam wodnistą zupę i fasolę na tostach.

– Nie wiedziałem.

– Wtedy ludzie tego właśnie oczekiwali. A teraz jest całkiem inaczej. Można opowiedzieć różne ciekawe historie o ludziach, którzy bywają w Quentins... jak wszystko się zmieniło od czasów, gdy przychodzili tam klienci z walizkami związanymi sznurkiem, którzy chcieli się napić herbaty i zjeść jajecznicę przed wejściem na statek, udając się na emigrację.

– Jesteś pewna, że kiedyś tak było?

– Było, Nick. Brennanowie mają w sypialni zdjęcia z tego okresu, znają całą historię tego lokalu, która tylko czeka, aby ktoś ją opowiedział.

Nie zapytał, jak to się stało, że była w sypialni Brennanów. Czasami bywał bardzo mało dociekliwy. Pomysłu jednak nie kupił.

– To mógłby być dla nich wielki problem. To jak płatna reklama restauracji.

– Oni tego nie potrzebują. Czy nie ma tam na okrągło tłumów gości? Poczekaj, to trzeba by zrobić inaczej... na przykład seria wywiadów z ludźmi pamiętającymi dawne czasy...

wiesz... różne takie rzeczy – jak zmieniły się przyjęcia z okazji pierwszej komunii, przyjęcia dla samotnych mężczyzn, spotkania korporacyjne. To naprawdę lepiej niż cokolwiek innego opowiada o zmianach ekonomicznych w mieście.

Nick wreszcie okazał pewne zainteresowanie.

– Inne restauracje będą narzekać i robić wymówki, że ich nie wybraliśmy.

– Będziemy się tym martwić, jak coś takiego się stanie, Nick. Spojrzał na nią z podziwem.

– Jesteś bardzo inteligentna, Ella – powiedział.

– Co miałabym robić? – zapytała.

– Pytałaś o pieniądze – zmienił temat. – Oto moja propozycja. Jeśli pomożesz mi to zrealizować i sprzedać Derry’emu Kingowi, zapłacę ci pensję za pięć tygodni. Założmy osiemset euro tygodniowo?

– To cztery tysiące euro. Fantastycznie! – wykrzyknęła zachwycona.

– Na co potrzebujesz gotówki?

– Chciałabym wyremontować szopę w ogrodzie na mieszkanie dla mamy i taty, ponieważ dzięki mojemu kochankowi muszą wyprowadzić się z własnego domu.

Wybuchnął śmiechem, ale natychmiast się opanował.

– Jesteś cholernie poważna – powiedział zaszokowany.

– Tak, jestem.

– Mogę dać ci pieniądze od razu, jutro.

– Nie, Nick, nie musisz.

– Ale chcę. Powiedzmy, że łatwiej mi je zdobyć niż tobie.

– Nie wolno ci wpaść w długi.

– Nie, ale musimy wyszykować dla rodziny Bradych kurnik czy cokolwiek innego do zamieszkania. – Uśmiechnął się do niej.

O ile byłoby łatwiej, gdybym pokochała Nicka, pomyślała Ella.

Następnego dnia umówili się na spotkanie z *Brennanami*. O piątej Nick, Sandy i Ella usiedli w kuchni Quentins i opowiedzieli właścicielom o swoim pomysle. Początkowa Brenda i Patrick mieli sporo wątpliwości. Przejrzeli listę rezerwacji. To mogłoby wywołać zbyt wiele zamieszania, zakłócić rytm ich codziennej pracy, jaką było podawanie posiłków. Poza tym nie potrzebowali rozgłosu. Być może niektórzy z ich gości też wcale nie chcieliby udzielać wywiadów.

Stopniowo jednak zaczęli się przekonywać. Wkrótce dostrzegli nawet pozytywne strony pomysłu. Taki film w pewien sposób stanowiłby oczywisty dowód tego, czego dokonali. Byłoby ekscytujące stać się częścią historii Irlandii. Tych gości, którzy nie mieliby ochoty na wywiad, należy zostawić w spokoju. Mieli olbrzymi zbiór pamiątek. Oboje byli maniakami kolekcjonowania: zbierali rzeczy i niczego nie wyrzucali. I najbardziej przekonujący powód... Quentin z pewnością byłby temu przychylny.

– Quentin? – zapytała Ella. – Chcecie powiedzieć, że naprawdę istnieje ktoś, kto nazywa się Quentin?

– Tak, w samej rzeczy – odrzekł Patrick Brennan, szef kuchni.

– To by mu się spodobało – powiedziała z przekonaniem Brenda. – To byłby rodzaj pomnika na jego cześć.

– Możecie nam opowiedzieć coś o historii tego miejsca – poprosiła Ella i kiedy włączała magnetofon, dotarło do niej, że przez ostatnie półtorej godziny ani razu nie pomyślała o Donie Richardsonie.

Ból, który nadal ścisnął jej serce, nie był już taki dotkliwy. Wciąż go czuła, to oczywiste, ale już nie tak mocno jak wcześniej.

Historia Quentina

Quentin Barry zawsze ubolewał, że nie nazywał się Sean lub Brian. W latach siedemdziesiątych chłopiec o imieniu Quentin nie miał łatwego życia w szkole Braci Chrześcijan. Jednak takie właśnie imię wybrali dla niego rodzice, a właściwie piękna matka, Sara Barry, zawsze żyjąca w świecie marzeń, znacznie bardziej eleganckim niż ten, który naprawdę ją otaczał.

Spodobało się również jego ciężko pracującemu ojcu, Derekowi, starszemu wspólnikowi w firmie księgowej Boba O’Neilla. Nie mógł się doczekać dnia, kiedy imię syna także pojawi się na ich papierze firmowym. To było dla niego niezwykle ważne. Bob O’Neill nie miał

syna, który mógłby przejąć po nim biuro. Jeśli ludzie zobaczą nazwisko Quentina Barry’ego na drukach firmowych tuż obok Dereka to zrozumieją, kto jest ważniejszy.

Od najmłodszych lat Quentin wiedział, że będzie pracował w firmie ojca. To nie ulegało najmniejszej kwestii. Wiedział nawet, który pokój kiedyś dostanie. Po drugiej stronie korytarza, na wprost gabinetu ojca. Pierwotnie znajdował się tam magazyn i ojciec postanowił

niczego nie zmieniać aż do czasu, gdy Quentin będzie gotowy zająć to pomieszczenie.

Inni chłopcy w szkole Braci Chrześcijan nie wiedzieli, gdzie będą w przyszłości pracować, jeśli w ogóle coś planowali po ukończeniu nauki. Kilku z nich wybierało się na uniwersytet. Jeszcze inni chcieli wyjechać do Anglii lub Ameryki. Mogli też, oczywiście; poświęcić się kapłaństwu lub wstąpić do zakonu Braci Chrześcijan.

Quentin nauczył się udawać, że także miał jakiś wybór. Mówił, że może zostanie pilotem lub mechanikiem samochodowym. To było dość normalne i bardzo męskie. Nie tak dziwaczne jak jego imię, nie tak rozkoszne jak jego dzieciństwo, dzieciństwo jedynaka, którego matka wyglądała jak gwiazda filmowa i śmiesznie się wysławiała, gdy zjawiała się w szkole, aby zabrać syna na przejażdżkę kremowym samochodem.

Czasami Quentin nabierał odwagi i zwierzał się matce ze swoich wątpliwości, dotyczących przyszłej kariery zawodowej.

– Wiesz, mam, nie wiem, czy będę tak dobrym księgowym jak tata – nerwowo zaczynał

rozmowę.

– Quentin, mój skarbie, masz dopiero dwanaście lat! – uspokajała go matka. – Póki nie musisz, nie zajmuj się tym okropnym światem biznesu.

Uwielbiał pomagać w pracach domowych, wybierać tkaniny do salonu, przygotowywać dekorację stołu na przyjęcia.

Ojciec nie był zachwycony tego rodzaju zainteresowaniami syna.

– Nie pozwalaj chłopcu wykonywać takich dziewczęcych prac – powtarzał.

– Chłopiec, jak go nazywasz, po prostu lubi pomagać, a to wielkie szczęście, ponieważ ty ograniczasz się do zajęcia miejsca przy stole, oparcia łokci na blacie oraz zjedzenia i wypicia tego, co się przed tobą postawi.

Quentin zastanawiał się, czy rodzice innych dzieci też często się sprzeczą. Być może. O

takich sprawach rzadko rozmawiało się w szkole. Wiedział natomiast z całą pewnością, że matki innych chłopców nie zwracają się do swoich synów tak, jak jego matka do niego.

Sara Barry zawsze nazywała go „skarbem” i „światłem jej życia”. Albo jakoś inaczej, ale równie zabawnie. Matki innych chłopców nazywały ich wierzgającymi łobuziakami lub huncwotami. To brzmiało zupełnie inaczej. I chociaż matka kochała go do szaleństwa i często mu to mówiła, nigdy nie brała poważnie jego zastrzeżeń co do zawodu księgowego.

– Ależ mój skarbie, masz dopiero dwanaście lat.

Potem trzynaście i czternaście. Gdy skończył już szesnaście lat, wiedział, że powinien coś z tym zrobić.

– Tato, nie sądzę, abym był stworzony do prowadzenia komuś księgowości.

– Nikt nie jest do tego stworzony, chłopcze. Trzeba nad tym pracować.

– Nie będę w tym dobry, naprawdę.

– Ależ oczywiście, że będziesz, jeżeli tylko się postarasz. Teraz skup się przede wszystkim na tym, aby dobrze zdać egzaminy.

– Nie mam zdolności matematycznych i szczerze mówiąc, nie będę miał dobrych wyników z egzaminów. Czy nie lepiej już teraz się na to przygotować, żeby później nie przeżyć szoku?

– Uczysz się, odrabiasz prace domowe? – Ojciec zmarszczył groźnie brwi.

– Tak, oczywiście, ale...

– A więc wszystko jasne. To tylko nerwy. Jesteś bardzo podobny do swojej matki, za bardzo spięty, a to nie jest dobre dla mężczyzny.

Quentin dość efektownie oblał egzaminy.

Atmosfera w domu stała się bardzo napięta. Sytuację pogarszał jeszcze fakt, że rodzice bardziej niż jego obwiniali o tę klęskę siebie nawzajem.

– Wyprowadzałeś go z równowagi ciągłą presją, że ma zostać tym nudnym księgowym i pójść w twoje ślady – syczała Sara Barry.

– A ty nabiłaś mu głowę nonsensami, rozpieszczałaś go i zabierałaś na zakupy, jak jakiegoś pudła – odparowywał Derek Barry.

– Wcale się nie troszczysz o Quentina, jedyne, na czym ci zależy, to aby mieć dwóch Barrych w tym biurowym kieracie i móc zagrać na nerwach Bobowi O’Neillowi – warczała Sara.

– A ty, o co ty się troszczysz, Saro? Ciebie interesuje tylko to, aby to nudne biuro, jak je nazywasz, przynosiło wystarczająco dużo pieniędzy, dzięki którym mogłabyś kupować więcej ciuchów w Haywardsie.

Quentin nienawidził, gdy kłócili się z jego powodu. Zgodził się powtórzyć rok i wziąć korepetycje. Derek Barry był zadowolony, że nigdy nie rozmawiał z Bobem O’Neillem o żadnym konkretnym terminie.

Jednym z braciszków w szkole był miły mężczyzna o nieobecny spojrzeniu. Brata Rooneya zwykle można było znaleźć w szkolnym ogrodzie, gdzie kopał grządki lub sadił

kwiatki. Dawno temu uczył, ale jak sam mówił, nie był w tym dobry, zapominał o programie i opowiadał chłopcom różne historie.

– To mogło być ciekawe – zauważył Quentin.

– W rzeczywistości wcale nie, Quentinie, nic pożytecznego z tego dla chłopców nie wynikało. Powiniennem był wbijać im do głów fakty i przygotowywać uczniów do egzaminów. W związku z tym przeniosłem się do ogrodu, tam gdzie zawsze chciałem się znaleźć, i wreszcie jestem szczęśliwy.

– Czyż nie dopisało ci szczęście, bracie Rooneyu? Ja wcale nie chcę być księgowym!

– Więc nim nie bądź, Quentinie, zostań tym, kim chcesz.

– Mam nadzieję, że tak się stanie.

– Co lubisz robić? W czym jesteś dobry?

– W zasadzie w niczym. Lubię dobre jedzenie. Lubię piękne rzeczy i lubię pomagać ludziom miło spędzać czas.

– Mógłbyś zatem pracować w restauracji.

– Znając moich rodziców, bracie Rooneyu? Wyobrażasz to sobie?

– Przecież to dobra, uczciwa praca i po jakimś czasie na pewno się do tego przyzwyczają.

Będą musieli.

– A co z tym fragmentem, gdzie Bóg mówi „Czcij ojca swego i matkę swoją”? – Quentin uśmiechnął się do starszego zakonnika.

– Mowa jest tylko o tym, żeby ich szanować. Nie ma tam ani słowa, aby leżeć jak słomianka pod drzwiami i postępować zgodnie z czyimiś wypaczonymi schematami.

Stary mężczyzna o rękach ogrodnika i wypłowiałych, niebieskich oczach, patrzył tak, jakby był pewien tego, co mówił.

– To właśnie zrobiłeś, bracie Rooneyu?

– Postąpiłem tak dwa razy, chłopcze. Po raz pierwszy, gdy wstąpiłem do zakonu. Rodzice chcieli, abym budował domy w Londynie i zarabiał duże pieniądze, a ja wolałem spokój, nie lubię żadnego zgiełku ani zamieszania. Byli bardzo niezadowoleni, ale nigdy nie podniosłem na nich głosu i osiągnąłem, co chciałem. W końcu. I potem jeszcze raz, gdy już byłem tutaj.

Musiałem znowu walczyć, aby móc zrezygnować z nauczania i zająć się ogrodem. Wiele razy tłumaczyłem, że nie jestem w stanie przyciągnąć uwagi dzieci, nie potrafię ich zainteresować nauką, ale za to uwielbiam pracować w ogrodzie i w ten sposób mogę najlepiej, jak potrafię, służyć Bogu. To także mi się udało. W końcu.

– Ciekaw jestem, jak długo trwało to „w końcu” – zainteresował się Quentin.

– Najlepiej zacząć jak najszybciej, Quentinie – powiedział brat Rooney, podnosząc motykę i zabierając się do usuwania chwastów z grządki.

– „W końcu” jest teraz, tato i mamó – powiedział Quentin wieczorem podczas kolacji.

– O czym ty, chłopcze, mówisz? – Ojciec zaszeleścił gazetą.

– Derek, czy masz chociaż tyle przyzwoitości, aby wysłuchać swojego syna?

– Nie wtedy, gdy mówi głupstwa. Co to znaczy, Quentinie? Czy usłyszałeś to od jednego z owych gburowatych chłopców w miejscu, o którym myśleliśmy, że zrobi z ciebie mężczyznę i zapewni ci wykształcenie? Nieźle daliśmy się nabrać – narzekał Derek.

– Nie, ojczu, jak zapewne zauważyłeś, nie mam zbyt wielu przyjaciół. Nie interesuję się piłką nożną, piciem czy chodzeniem na dyskoteki, jestem więc raczej samotny. Rozmawiałem z bratem Rooneyem, zajmuje się szkolnym ogrodem.

– No tak, mogłeś porozmawiać z którymś z bardziej wykształconych braci, z kimś, kto mógłby nam, na litość boską, powiedzieć, co mamy z tobą robić, kochanie.

Tym razem to matka Quentina wyglądała na zasmuconą i niezadowoloną z syna.

– Chcę wam powiedzieć, że nigdy nie będę księgowym. Nigdy nie zdobędę takich kwalifikacji, aby studiować. Musicie w końcu zrozumieć i zaakceptować moją decyzję. Więc dlaczego nie chcecie pogodzić się z tym już teraz?

– To co zamierzasz w takim razie zrobić ze swoim życiem? – zapytał ojciec.

– Zdobędę zawód, ojczu, wyjadę i zdobędę zawód, jak wszyscy.

– A co z twoim miejscem w firmie, które dla ciebie trzymałem? – Na twarzy ojca widać było rozczarowanie.

– Ojczu, wybacz mi, ale to były tylko twoje marzenia, twoje marzenia. Musimy to w końcu wszyscy zrozumieć. Czemu nie chcecie tego zrozumieć już teraz?

– Och, przestań powtarzać te bzdury jakiegoś ogrodnika.

– Jak ja to powiem Hannie Mitchell? Była taka dumna ze swojego syna, który studiuje prawo, tak jak jego ojciec. – Ładna twarz Sary Berry się zachmurzyła.

– O jakim zawodzie myślisz? – zapytał Derek Barry.

I wtedy Quentin zrozumiał, że brat Rooney dobrze mu poradził. „W końcu” właśnie nadeszło.

Początkowo pracował w nadmorskiej kawiarni na południu od Dublina, później we włoskiej restauracji w mieście. Wkrótce otrzymał pracę w kuchni i w barze w jednym z większych hoteli. Poświęcał pracy wiele czasu, wyprowadził się więc od rodziców i wynajął

pokój. Ojciec w ogóle się nim nie interesował. A matka też o nic nie pytała i była wyraźnie zażenowana całą sytuacją.

W końcu poszedł na rozmowę do pasażu handlowego Haywards, gdzie szukali kogoś do restauracji. Rozmawiał z nim Harold Hayward, jeden z wielu kuzynów, którzy prowadzili rodzinną firmę. Było to miejsce dużo bardziej eleganckie niż te, w których chłopak pracował

wcześniej. Czuł się tam prawie jak w domu, gdzie uwielbiał pomagać matce w przygotowywaniu przyjęć.

I to właśnie robił tam Quentin Barry, naśladował styl swojej matki. Wkrótce w restauracji pojawiły się grube, lniane serwetki, dobra porcelana i najlepsze srebrne sztuce.

Wprowadził zwyczaj urządzania specjalnych, popołudniowych herbatek z gorącymi babeczkami, ociekającymi masłem, do których podawano małe miseczki kwaśnej śmietanki posypanej malinami.

Quentin osobiście czuwał nad wszystkim, ponieważ kochał swoją pracę; była jego małym królestwem, stworzonym tylko przez niego.

Matka nie była zachwycona. Wiele dam z towarzystwa, z którymi jadała lunch, bywało w

Haywardsie. Żaden z ich synów nie podawał do stolików.

– Możesz im powiedzieć, że odbywam tam praktykę przed otwarciem własnej restauracji

– zasugerował Quentin.

– Chyba tak właśnie zrobię – odpowiedziała pełna wątpliwości.

Zdumiał się. To miał być żart, a Sara wzięła to poważnie. Co może być złego w wykonywaniu pracy, którą się lubi? Dobrej, uczciwej pracy. Popijał kawę po zamknięciu restauracji i zastanawiał się, w jaki sposób ulepszyć to miejsce. Jego piękna matka już nie nazywała go w tamtym okresie „skarbem” ani „światłem jej życia”. Być może nie zasługiwał

na to, ponieważ zrezygnował z posady księgowego.

Quentin od czasu do czasu odwiedzał brata Rooneya w swojej dawnej szkole. Kupował

mu paczkę papierosów i siadywali razem na drewnianej, rzeźbionej ławce w oranżerii.

Staruszek o jasnych, wodnistych oczach z dumą opowiadał o zmianach, jakie zaszły od czasu ostatniej wizyty młodzieńca. Wycięcie żywopłotu na tyłach ogrodu było prawdziwą rewolucją; rosły pod nim tajemnicze rośliny, jakich nikt nigdy nie widział i teraz należało je obficie podlewać, bo wreszcie miały słońce.

– Czy kiedy tu przyszedłeś, tęskniłeś za dziewczynami? – zapytał go kiedyś Quentin.

– A czy teraz nie ma tu dziewcząt?

Kilka lat wcześniej szkoła zmieniła się w koedukacyjną. To wielka zmiana.

– Chodzi mi o przyjaciółki. Nie brakowało ci tych rzeczy?

– Nie, wcale nie – powiedział brat Rooney. – Zabawne, ale nigdy mi to nie przeszkadzało.

Nigdy nie miałem przyjaciółki, nie wiem nawet, jak to jest.

– Może w takim razie wolałbyś chłopców? – Quentin wiedział, że staruszek nie poczuje się obrażony.

– Chyba diabeł maczał w tym palce, bo ani jedno, ani drugie. Jestem kimś w rodzaju eunucha, tak myślę. Ale wiesz, Quentinie, to nie jest taka wielka strata, jak ludzie myślą.

– Uważam, że to dobry układ, jeśli jest się zakonnikiem i żyje się w czystości –

uśmiechnął się Quentin.

– Nie, nie o tym myślałem. Uważam, że jeśli nie pożąda się ludzi, to łatwiej można dostrzec piękno

wokół nas. Widzę tę całą harmonię barw oraz materię kwiatów i drzew, to wszystko, czego nie dostrzegają inni ludzie.

Wydawał się zadowolony z daru, jaki mu ofiarowano. Jedni mieli to, inni co innego.

– Bracie Rooney, jesteś jednym z najszcześniejszych ludzi, jakich znam.

– Jeśli nie poczujesz się urażony i nie zrozumiesz tego źle, Quentinie, to powiem ci, że jesteś do mnie podobny. Także widzisz piękno w rzeczach i jesteś wielkim entuzjastą. Moje serce napawa się radością, gdy opowiadasz o restauracji, którą prowadzisz.

– Ależ wcale jej nie prowadzę, bracie. Tylko tam pracuję.

– Ale mówisz o niej tak, jakby była twoją własnością, a to wspaniale.

– Może wpadłbyś mnie odwiedzić któregoś dnia?

– Czułbym się nie na miejscu w takim modnym lokalu. Będą się gapić na moje paznokcie i inne rzeczy.

– Nie będą. Odwiedź mnie koniecznie.

Quentin jednak wiedział, że brat Rooney nie skorzysta z jego serdecznego zaproszenia i nigdy nie opuści ogrodu, w którym mieszkał i w którym pewnie kiedyś umrze. Zastanawiał

się, czy stary braciszek miał rację mówiąc, że jest podobny do niego? Eunuch, którego nie interesują ani kobiety, ani mężczyźni. Bardzo możliwe, że to prawda. Ale nie miał czasu, aby o tym myśleć. Restauracja była pełna gości.

Legendarne popołudniowe herbatki odniosły olbrzymi sukces; maleńkie, ciepłe babeczki ze śmietanką i malinami na wierzchu w mgnieniu oka zniknęły z tac na wózkach. Z trudem wystarczało miejsca dla wszystkich gości.

– Wyprowadź stąd tego starego włóczęgę, Quentinie – polecił menedżer Harold Hayward, wskazując na siedzącego w kącie mężczyznę w podniszczonym ubraniu.

– To nie włóczęga. Jest tylko trochę zaniedbany – zaprotestował Quentin.

Może brat Rooney miał rację, to nie było miejsce dla człowieka ze zniszczonymi rękoma.

– Tak czy inaczej, usuń go. Przez godzinę zamówił tylko jedną herbatę, a przed drzwiami stoi długa kolejka.

Quentin podszedł do stolika. Mężczyzna spojrzał na niego zza gazety. Na blacie stała niemal pusta filiżanka herbaty. Harold miał rację. To nie był klient, który zostawiłby u nich tego popołudnia więcej pieniędzy. Ale przecież to nie powód, żeby go wypraszać z restauracji.

Quentin uśmiechnął się przepaszająco do mężczyzny, który mógł mieć około sześćdziesięciu lat.

– Proszę wybaczyć, że przeszkadzam, ale jak pan widzi, ustawiała się długa kolejka do stolików.

– Prosi pan, żebym wyszedł? – Miał krzaczaste brwi, czerwoną, ogorzałą od wiatru twarz i ledwie wyczuwalny australijski akcent.

– Ależ nie! Zastanawiałem się tylko, czy nie przeszkadzałoby panu, gdybym przesunął te gazety, aby inni goście mogli się dosiąść do tego stolika?

– On prosił, żeby pan mnie stąd wyprowadził, mam rację? – Stary człowiek wskazał ruchem głowy na przyglądającego się im Harolda.

– Teraz jest już miejsce dla tych dwóch dam z laseczkami. Będą nam wdzięczne. Czy mogę je tu zaprosić?

Quentin był bardzo miły. Wymienił pusty czajniczek herbaty na pełny bez dodatkowej opłaty.

Staruszek siedział tak długo, że aż trzykrotnie zmieniali się goście przy jego stoliku. Pod koniec dnia zapytał Quentina, czy należy do rodziny Haywardów.

– Niestety, nie. – Młody człowiek uśmiechnął się przepaszająco. – Pracuję tylko na ich terenie, jak to się mówi.

– Dlaczego powiedział pan „niestety”? Nie są wiele warci jako rodzina, sądząc po twarzy tego faceta, który wygląda jakby zjadł cztery cytryny.

Harold Hayward rzeczywiście miał kwaśną minę.

– Och, chodziło mi tylko o to, że miałbym łatwiejsze życie, gdybym też mógł pracować w rodzinnej firmie. Mój ojciec jest księgowym i na drzwiach swojego gabinetu umieścił także moje imię, ale nie wytrzymałbym w takiej pracy. A rodzina Haywardów przynajmniej jest zadowolona z Harolda.

Od tamtego dnia stary mężczyzna regularnie odwiedzał restaurację i zawsze siadał przy jednym ze stolików, które obsługiwał Quentin. Miał na imię Toby, w skrócie Tobe. Objechał

cały świat i, jak powiedział, widział wiele wspaniałych rzeczy.

– A ty podróżowałaś kiedyś? – zapytał Quentina.

– Nie. Odkąd zdecydowałem, że nie będę pracował z ojcem, jestem zmuszony sam zarabiać na życie i nie mam czasu, aby dokądkolwiek pojechać. Bardzo chciałbym zobaczyć Prowansję lub Toskanię, a także pojechać do Ameryki. Może kiedyś. – Uśmiechnął się smutno.

– Nie odkładaj tego, bo może być za późno, Quentine.

– „W końcu” powinno być już teraz – powiedział Quentin, myśląc o bracie Rooneyu.

– Nigdy nie słyszałem niczego mądrzejszego. – Tobe z przekonaniem pokiwał głową.

Bez wątpienia wyglądał mniej porządnie niż reszta klientów restauracji. Czasami Quentin mówił mu, że właśnie odkrył cudowny wywabiacz i gdy Harold Hayward nie patrzył, chłopak atakował owym środkiem najbardziej widoczną plamę na piersi Tobe’a. Pewnego dnia wręczył mu grzebień, a innym razem elastyczne opaski, aby ściągnąć nimi postrzępione mankiety koszuli. Nie miał pojęcia, dlaczego to robił, może chciał udowodnić Haroldowi Haywardowi, że się mylił w swoich sądach. Wiedział też, że nie obrazi Tobe’a, który nie miał

pojęcia, że wyglądał dość ekscentrycznie i bez oporów zgadzał się na wszelkie życzliwe zabiegi, aby uczynić jego ubranie bardziej schludnym.

Praca była dla Quentina całym życiem. Miał niewielu przyjaciół poza miłymi, lecz powierzchownymi kontaktami z ludźmi, z którymi razem pracował i obsługiwał gości.

Jego wyjątkowy sposób bycia nie mógł pozostać niezauważony. Nawet koledzy kelnerzy byli pod wrażeniem tego, jak świetnie radził sobie z klientami.

– Jesteś bardzo miły dla ludzi – powiedziała mu pewnego dnia Brenda Brennan.

Pracowała u nich na pół etatu. Była wspaniałą dziewczyną, spokojną i elegancką, a w kryzysowych momentach opanowaną i zawsze doskonale przygotowaną na wszystkie sytuacje, jakie mogły się zdarzyć w ciągu dnia.

Quentin chciał, żeby zgodziła się pracować na cały etat, ale powiedziała, że razem z mężem marzą, aby otworzyć własną restaurację.

– To bardzo miły gest – powiedziała widząc, jak przynosi Tobe’owi dolewkę bez dodatkowej opłaty.

– Boże, Brenda, to tylko wrzątek i torebka herbaty – bagatelizował Quentin. – Jest szczęśliwy, siedząc tutaj i przyglądając się ludziom. Lubię jego towarzystwo. Powinnaś posłuchać, jak opowiada o pomarańczowych i purpurowych wschodach słońca w Australii.

– Ciekawe, co go skłoniło wiele lat temu do wyjazdu – zastanawiała się dziewczyna.

– Pewnie rodzina – westchnął Quentin. – Nigdy o niej nie mówi, a zazwyczaj to właśnie rodzina najbardziej nas irytuje.

Jego ojciec i matka już niemal zupełnie ze sobą nie rozmawiali. Podczas coraz rzadziej zdarzających się okazji, gdy ich odwiedzał, aby przygotować dla nich lunch, w domu panowała atmosfera nie do zniesienia. Wiele lat temu Toby mógł wyjechać właśnie z podobnych powodów. Quentin zastanawiał się, gdzie on jadał, jeśli w ogóle gdzieś się stołował. Nie stać go było przecież najedzenie u Haywardów.

Pewnego dnia odkrył to przez przypadek. W domu panował fatalny nastrój, matka odpoczywała w łóżku, a ojciec wzdychał i powtarzał, że miałby ochotę pojechać do klubu, więc Quentin szybko ich pożegnał.

Nie był nawet pewien, czy któreś w ogóle zauważyło jego odejście. Poszedł do kawiarni Micka na rogu, gdzie często kupował sobie chipsy w drodze z kina do domu, ale nigdy niczego nie jadł na miejscu.

Fasola na tostach, jajecznica i frytki, dwie kiełbaski, łyżka puree ziemniaczanego i groszek. Tak wyglądało menu u Micka. W kawiarni śmierdziało kuchennym tłuszczem i nikt nie dbał o to, aby wycierać blaty stolików, linoleum na podłodze było podarte, mimo wszystko jednak ten lokal miał w sobie coś wyjątkowego. Znajdował się w bardzo dobrym punkcie, na rogu ruchliwej ulicy, lecz kiedy weszło się na wybrukowane kocimi łbami podwórko i zamknęło za sobą drzwi, miejsce to wydawało się małą oazą spokoju. Miało się wrażenie, jakby czas płynął tu wolniej.

Quentin zobaczył Brendę Brennan i jej męża Patricka, pograżonych w rozmowie przy fasoli na tostach. Potem dostrzegł Toby'ego nad talerzem z jajecznicą z kiełbaskami.

Tobe pomachał do niego.

– Jeśli nie jesteś z nikim umówiony...

– Nie, nie jestem i z przyjemnością się przysiadę.

Quentin usiadł obok starego mężczyzny i zaczęli gawędzić o tym i owym. Żaden z nich nie zapytał, co ten drugi tam robi.

– Zobaczymy się jutro w Haywardsie – zapewnił go na pożegnanie Tobe.

Zatrzymał się na jakieś dziesięć sekund, aby przywitać się z Brendą i jej mężem, co wystarczyło, aby pokazać, że ich zauważył, ale nie było jednocześnie niegrzecznym przerwaniem ich rozmowy.

Mijały tygodnie i co pewien czas spotykali się u Micka przy jajkach i fasoli, a Quentin wyznał pewnego dnia, że chętnie poprowadziłby taki lokal, gdyby oczywiście należał do niego i jeśli miałby skąd pożyczyć pieniądze na remont, Tobe zaś powiedział, że ich spotkania zbliżają się do końca, bo zamierza wrócić do Australii.

Quentin martwił się swoimi rodzicami i uważał, że byłoby im znacznie lepiej, gdyby się rozstali, ale żadne nie miało ochoty zrobić pierwszego kroku. Tobe przyznał się Quentinowi, że przez czterdzieści lat, jakie spędził w Australii, nie przestawał myśleć o swojej irlandzkiej rodzinie. Teraz zaś, kiedy ich już poznał, nie będzie dłużej tracił na nich czasu – ani jednej sekundy, bo nie zasługiwali na to.

– Ale chyba nie spędziłeś z nimi zbyt wiele czasu, Tobe. Czy nie przesiadywałeś całymi dniami w Haywardsie, a wieczorami w kawiarni Micka?

– Obejrzałem ich sobie doskonale i to, co zobaczyłem, wcale mi się nie spodobało. Czy już zaplanowałaś swoje podróże, Quentinie?

– Tak, posunąłem się nawet do tego, że sprawdziłem ceny wyjazdów poza sezonem, ale są wciąż dla mnie za wysokie. Tobe, czy przypadkiem nie zmieniłeś tematu, aby nie rozmawiać o swoich bliskich? Pewnie już się nigdy nie spotkamy, jeśli za tydzień wyjeżdżasz. Jestem bardzo ciekaw, co powiedziałaś rodzinie i co oni powiedzieli tobie.

Możesz mi to zdradzić?

– Jeszcze nie teraz. Muszę coś przemyśleć. Ale opowiem ci wszystko w przyszłym tygodniu, gdy spotkamy się u Micka. Możemy się umówić na czwartek, odpowiada ci ten dzień?

W czwartek Tobe wyglądał jakoś inaczej, jakby bardziej zdecydowanie.

– Zapraszam, Quentinie, ja stawiam. Zaszalejemy, zamówimy fasolkę i jajka oraz kielbaski.

Było to raczej nieuchwytnie wrażenie, ale Tobe zachowywał się tak, jakby nagle przejął inicjatywę.

– Bardzo się cieszę, że cię spotkałem. Nadało to sens mojej wizycie w Dublinie i pomogło mi podjąć pewne decyzje. Przyjedziesz do mnie za parę lat do Australii?

– Posłuchaj, Tobe, nie wiem, czy zbieram dość pieniędzy na podróż do Włoch albo do Maroka. Jak miałbym się dostać do Australii? Nawet jeśli bardzo chciałbym zobaczyć purpurowo-pomarańczowe wschody słońca.

– Będzie cię na to stać – spokojnie zapewnił go Tobe, jakby wiedział, że tak się stanie.

– Och, bardzo bym tego pragnął – odrzekł Quentin, odgarniając włosy z czoła.

I wtedy Tobe opowiedział mu swoją historię.

Zaczął od tego, jak się nazywa – Toby Hayward.

Był kuzynem, który nie pasował do rodziny. Otrzymywał rodzinne pieniądze tak długo, dopóki przebywał z daleka od kraju. Przyjechał, aby zobaczyć się z krewnymi, a ponieważ go nie znali, postanowił ich najpierw trochę poobserwować. Nie znalazł w ich firmie niczego, co by mu się spodobało, poza Quentinem. Tobe’owi dobrze się powodziło w Australii, lepiej niż jego rodzina mogła przypuszczać. To nie był ich interes, więc nic im nie powiedział.

A kiedy zobaczył w restauracji wyniosłego Harolda, aroganckiego George’a Haywarda w dziale z meblami oraz skwaszoną i nieuprzejmą Lucy Hayward w stoisku ze srebrem, nagle uświadomił sobie, że z tymi ludźmi nie chciałby mieć nic wspólnego.

Quentin natomiast był chłopcem z marzeniami, który pragnął prowadzić własną restaurację. To coś zupełnie innego. To było coś, czym Toby mógłby spłacić dług wobec Irlandii, kraju, w którym się urodził. Quentin może pójść z nim jutro rano do prawnika i już po południu kupić Cafe Mick.

- To nie dzieje się naprawdę – wykrztusił zdumiony młodzieniec.
- Ale wierzysz mi, prawda? Wierzysz, że mam pieniądze i chcę dać je tobie? Nie urwałem się z cyrku czy coś takiego.
- Oczywiście, że ci wierzę i wiem, że sam bym zrobił coś podobnego na twoim miejscu, rozumiem cię. Ale to się nie uda, Tobe.
- Dlaczego?
- A twoja rodzina?
- Nie wiedzą, że przyjechałem. Jestem dla nich tylko starym obszarpańcem, którego wyganiają z różnych działów swojego pasażu handlowego.
- Mogą uważać, że mają pierwszeństwo... przecież to pieniądze rodzinne.
- Nie, ja sam je zarobiłem. Pracowałem i inwestowałem, harowałem dniami i nocami i coraz więcej inwestowałem.
- Może powinieneś przekazać je na dobroczynność?
- Już bardzo dużo dałem na cele charytatywne. Chcę dać ci tyle pieniędzy, abys mógł kupić ten lokal.
- Może Mick go nie sprzeda. – Quentin bał się uwierzyć, że to dzieje się naprawdę.
- Jak myślisz, ile taki lokal może kosztować? Quentin podał cenę.
- Damy mu o połowę więcej, a na pewno sprzeda i wyjedzie stąd.
- A potem?
- Jutro zadzwonisz do Haywardów i powiesz, że jesteś chory, a potem zajmiemy się organizowaniem pieniędzy.
- To nie dzieje się naprawdę – po raz drugi powtórzył Quentin.
- Mick, możesz tu do nas podejść na chwilę, przyjacielu? – zawołał Tobe.

A Mick, który był zmęczonym pracą człowiekiem i nie marzył o niczym innym, jak tylko o tym, aby zabrać żonę i kaleką córkę na wieś, zdumiał się, słysząc przy stole propozycję, która mogła odmienić całe jego życie.

Decyzja Brendy

Brenda i jej przyjaciółka Nora były nierozłączne w czasach nauki w szkole gastronomicznej. Snuły

różne plany na dalsze życie, które zmieniały się w zależności od tego, co aktualnie się działo. Nieraz myślały o wspólnym wyjeździe do Paryża i nauce u tamtejszych mistrzów kuchni. Później mogłyby gdzieś na prowincji otworzyć razem hotel na trzydzieści łóżek, w którym ludzie musieliby rezerwować miejsce na sześć miesięcy wcześniej.

Jak to zwykle bywa, rzeczywistość okazała się trochę inna. Dużo jeżdżenia tu i tam, dużo kelnerowania. Zbyt wielu ludzi ubiegało się o tę samą pracę, dużo młodych kobiet i mężczyzn z doświadczeniem. Nora i Brenda już na samym początku zrozumiały, że będzie im trudno zrealizować swoje plany.

Pojechały więc do Londynu, gdzie wydarzyły się dwie ważne rzeczy. Nora spotkała Włocha o imieniu Mario, który wyznał, że kocha ją nad życie. Nora, oczywiście, kochała go równie mocno, jeśli nie bardziej.

Brenda w tym czasie poważnie się przeziębiła, choroba przekształciła się w zapalenie płuc, w dodatku dziewczyna na pewien czas straciła słuch. Głuchota była dla niej prawdziwym ciosem. Przed chorobą słyszała niemal jak trawa rośnie.

– Nigdy tak naprawdę nie współczułam ludziom niedosłyszącym – skarżyła się bardzo zajętemu lekarzowi, który dał jej podręczniki do nauki czytania z ruchu warg i powiedział, żeby nie użalała się tak bardzo nad sobą, bo po jakimś czasie słuch jej wróci.

Brenda zaczęła uczęszczać na zajęcia dla niedosłyszących, gdzie stykała się głównie z ludźmi starszymi, mężczyznami i kobietami, którzy starali się zgłębić tajniki urządzeń, mających pomóc im słyszeć.

Nauczyła posługiwać się magnetowidem. Najpierw oglądała po kilka razy wiadomości z wyłączonym głosem, a kiedy zaczynała rozumieć, co mówiono, nastawiała bardzo głośno fonię, aby sprawdzić, czy miała rację.

Nauczycielka, panna Hill, bardzo polubiła Brendę, która uczyła się z wielką pasją.

Dziewczyna bardzo wnikliwie obserwowała twarze mówiących ludzi, usiłując złapać sens tego, czego nie mogła usłyszeć. Zrozumiała, że najtrudniejsze do usłyszenia są dźwięki liter ze środkowej części wyrazu. Większość ludzi dość łatwo odczytywała takie słowa jak „koc” lub „kok”, ale znacznie trudniej było zauważyć ukryte w środku słowa takie spółgłoski jak

„l” lub „r”. „Kloc” i „krok” to wyrazy, które znacznie trudniej się rozróżniało. Ich obecności można się było domyślić tylko z sensu zdania.

Brenda tak się zaangażowała w ćwiczenia, że ledwo zauważyła, gdy wrócił jej słuch.

Umiała już tak wiele, że bez trudu odczytywała z ruchu warg rozmowę na drugim końcu pokoju.

Nora i Mario byli pod wielkim wrażeniem.

– Jeśli nie uda się nam z hotelem, zawsze możemy pokazywać cię w cyrku – zawołała zachwycona

Nora.

– A ja będę sprzedawał bilety – obiecał Mario.

Oczywiście, to były tylko żarty i nikt w nie nie wierzył. Mario już wkrótce miał wrócić na Sycylię, aby poślubić swoją narzeczoną, Gabriellę, która była jego najbliższą sąsiadką.

Nora nie mogła się z tym pogodzić. Nie chciała po wyjeździe Maria zostać w Londynie, nie zamierzała też wracać do Irlandii, aby tam płakać po ukochanym. Postanowiła pojechać za nim na Sycylię i stawić czoło sytuacji.

Po wyjeździe przyjaciółki Brenda czuła się samotna w Londynie. Nora była tak opętana miłością, że mogła znieść każde, najgorsze nawet poniżenie. W listach do Brendy pisała, że zamieszkała w pokoju wynajętym w wiosce, skąd widać było hotel Maria. Pisała, że widziała jego wesele, a także chrzest kolejnych dzieci i powoli przestawała czuć się obco w tym miejscu.

Brenda nigdy aż tak by się nie zakochała. Czasami zastanawiała się, czy w ogóle jest zdolna do miłości. Wróciła do Dublina, ale w jej życiu nic się nie zmieniło. Nikt nie wypełniał jej dni ani nocy z taką pasją, jak Mario wypełniał życie Nory O'Donoghue.

Wszyscy uważali, że Brenda była osobą opanowaną i spokojną nawet w sytuacjach kryzysowych. Można było na niej polegać, gdy ktoś wylał sos z sosjerki lub upuścił tacę.

Brenda zastanawiała się, czy już przez resztę życia będzie taka spokojna i niewzruszona.

Nigdy nie była zakochana, jak te pary, które obsługiwała przy stolikach, nigdy nie była zdenerwowana i rozżalona jak jej koleżanki, które uspokajała w kuchni, gdy ich miłosne związki się rozpadały. Pewnie nigdy nawet nie wyjdzie za mąż, jak jej dwie młodsze siostry, w wypadku których wiązało się to z wielkimi dramatami i burzą łez'. Brenda wciąż była na posterunku, z filiżanką herbaty, aspiryną i uspokajającymi poradami na podorędziu.

Nie pamiętała już, dlaczego tamtej nocy wybrała się na tańce. Prawdopodobnie po to, aby napisać o czymś do Nory. Było to przyjęcie dla dawnych uczniów z ich szkoły gastronomicznej. Może miała nadzieję, że dowie się o jakichś możliwościach pracy.

Włożyła nową sukienkę, tę samą, którą kupiła na ślub siostry, i różowy zakieciak.

Sukienka była bardzo elegancka, wykończona kremową koronką i doskonale pasowała do ciemnych włosów Brendy. Dziewczyna miała wrażenie, że patrzono na nią z podziwem, ale może tylko jej się wydawało.

Na drugim końcu sali dostrzegła nagle Poszewkę. Już nie pamiętała, dlaczego obie z Norą tak nazywały tego nazbyt poważnego chłopaka z głową w książkach, który bardzo mało udzielał się towarzysko. Słyszała, że pracował w jakichś bardzo prestiżowych lokalach w Szkocji i w cukierni we Francji. Co on tu robił? I, co ważniejsze, jak właściwie miał na imię?

Paddy... Pat?

Obserwowała go. Czytała mu z ust tak wyraźnie, jakby słowa biegly w postaci podpisów na filmie i dzięki temu dowiedziała się, co mówił do faceta, który stał obok.

– Spójrz na nią. To Brenda O’Hara z naszego kursu. Czyż nie wygląda wspaniale? Nie widziałem jej od lat. Klasa babka. – Był pełen podziwu.

Mężczyzna, do którego to powiedział, miał opinię plotkarza, Brenda prawie go nie znała.

– Och, to cię donikąd nie zaprowadzi. Mówię ci, to prawdziwa lodowa dziewczyna!

– To nic, pójde się przywitać. Chyba się za to nie obrazi. Ruszył w jej kierunku.

Brenda miewała czasami wyrzuty sumienia z powodu dodatkowej wiedzy, jaką zdobywała, czytając z ruchu warg czyjeś wypowiedzi. Dlaczego tamten palant nie zwrócił się do niego po imieniu, aby mogła je sobie przypomnieć?

Poszewka podszedł do niej z szerokim uśmiechem na twarzy. On także był bardzo elegancki. Wydawał jej się teraz wyższy, a może po prostu już tak się nie garbił.

– Patrick Brennan – przedstawił się, ściskając jej dłoń.

– Brenda O’Hara, cieszę się, że cię znowu widzę.

Usiłowała wyrzucić z pamięci jego zabawne przezwisko.

– Doskonale pamiętam ciebie i Norę O’Donoghue. Czy ona też tu jest?

– Jeśli będziesz miał wolną godzinkę, to przypomnij mi, abym opowiedziała, co się przydarzyło Norze – zaśmiała się Brenda.

– Mam godzinkę, a nawet więcej już teraz, Brendo – powiedział.

Czy rzeczywiście widziała podziw na jego twarzy? A może zauroczyła Patricka Brennana, ponieważ wyczytała z jego ust same pochwały na swój temat.

Jakkolwiek by było, przez kolejne dwa tygodnie widywali się bardzo często. Pat wydawał się zadowolony, że wciąż mieszkała z rodzicami.

– Należałoby raczej przypuszczać, że taka wspaniała dziewczyna, jak ty już dawno znikła z jakimś bogatym facetem – droczył się z nią.

– Ależ nie, jestem przecież lodową dziewczyną, nie mówiono ci? – odplaciła mu złośliwością.

– Myślę, że słyszałem coś takiego. – Zaszurał nogami zakłopotany. Napisała o nim Norze.

Nadał bardzo poważnie podchodzi do pracy. Wołałby raczej nic nie robić, niż pracować w miejscu,

którego sobie nie ceni. Twierdzi, że się marnuje, dorabiając dorywczo tu i ówdzie jako kelnerka. Sam wołałby zatrudnić się na budowie lub nosić skrzynki z winem, niż pracować w kuchni, bo to zepsułoby mu reputację. Ale ja się z tym nie zgadzam. Ze wszystkiego można odnieść korzyść. Człowiek się uczy cały czas i wszędzie, a to jest facet, –

który nie ma nawet własnego mieszkania. Sypia u ludzi na kanapach lub na podłodze. W ogóle o to nie dba.

Opowiedział jej o małej farmie na wsi, gdzie się wychowywał; mieszkał tam jego młodszy brat, który nie był co prawda niedorozwinięty, ale niewiele mu brakowało. Ona opowiedziała mu o sklepiku na rogu, gdzie jej ojciec zarabiał na życie ciężką pracą. Chodzili do kina i czasami ona płaciła, gdy Patrick nie miał pieniędzy. Odwiedzali też kawiarnię Micka, w imię starych czasów.

Pewnego dnia w porze lunchu, gdy odpakowywała kanapki, które chcieli zjeść nad Grand Canal, oznajmiła mu stanowczym tonem, że ma pewien plan, jak mogliby spędzić ten wieczór.

– Patrick, mieszkam w domu z rodzicami. Od ponad miesiąca codziennie wychodzę gdzieś z tobą wieczorami.

– No i co z tego? – Słuchał jej z lekkim niepokojem.

– To, że chciałabym, żeby moi rodzice cię poznali, tego miłego młodego mężczyznę, z którym się spotykam.

– Jasne.

– Wcale mnie nie rozumiesz. Tu nie chodzi o kontrolę, nikt ci nie przystawia pistoletu do głowy. To po prostu kwestia dobrego wychowania.

– Oczywiście, całkowicie się z tobą zgadzam. Przez chwilę przeraziłem się, że może już ci się znudziłem. Czy jeśli będziemy mieli córkę, to nie będzie nam zależało na tym, aby poznać jej przyjaciół?

– Słucham? – zapytała Brenda.

– Gdy będziemy mieli córkę. Z synami to co innego.

– O czym ty mówisz? Spojrzał na nią zdezorientowany.

– Kiedy się pobierzemy. Przecież będziemy mieć dzieci, prawda? – Był szczerze przejęty.

– Patrick, wybacz, czyja czegoś nie zrozumiałam? Czy kiedykolwiek prosiłeś, abym za ciebie wyszła? Czy powiedziałam tak? To poważna sprawa. Z pewnością bym o tym nie zapomniała, jestem pewna, że na ten temat nie rozmawialiśmy.

Wziął ją za rękę.

- Wyjdiesz za mnie, prawda? – poprosił.
- Nie wiem, Patricku. Naprawdę jeszcze nie wiem.
- Co innego mogłabyś zrobić? – zapytał zaniepokojony.
- Och, wiele rzeczy. Mogłabym w ogóle nie wychodzić za mąż. Albo poślubić kogoś innego, kogo jeszcze nie znam. I mogłabym też wyjść za ciebie, gdybyśmy byli pewni, że się kochamy.
- Czy teraz tego nie wiemy?
- Nie, nie wiemy. W ogóle o tym jeszcze nie rozmawialiśmy.
- Przecież cały czas rozmawiamy tylko o tym, co będziemy robić w przyszłości –
zaoponował.
- Patricku, ale chodziło o pracę, o to, czym będziemy się zajmować w przyszłości.
- Nie, chodzi o to, jak będziemy żyli. Myślałem, że rozmawialiśmy o naszym wspólnym życiu.
- To nonsens, Patricku. – Wstała poirytowana. – Nie możesz zakładać z góry, co z nami będzie. Nie jesteśmy nawet kochankami.

Była bardzo poruszona.

- Ale nie jesteśmy chyba daleko od tego – zaprotestował.
- Nie na kanapie w jakimś upiornym mieszkaniu z połową Dublina na karku, która przetacza się co minutę przez drzwi z puszkami guinnessa.
- Czego więc chcesz, Brendo? Nocy w pensjonacie i żebym cię prosił na kolanach? O to chodzi?
- Nie. – Była urażona i wściekła. – Wcale nie o to. To brzmi idiotycznie. Naprawdę cię lubię, Patricku, ty głuptasie. Czy inaczej zapraszałabym cię do domu? Ale potrzebuję także miłości, namiętności, pożądania i tego wszystkiego. A nie prozaicznej rozmowy o naszej córce przy kanapkach, jakby wszystko już zostało zaplanowane.
- Przykro mi, źle się wyraziłem – powiedział.
- Jeżeli bym wiedziała, że mnie kochasz i podejmiesz każdą pracę, jak ja to robię, żeby zaoszczędzić na dom i gdybyś jeszcze więcej mówił, zamiast ponuro milczeć o swojej przyszłości. I jeśli oświadczyłbyś się jak należy i... no, jeśli byś mnie pożytał... nie mogę znaleźć lepszego słowa, wówczas mogłabym poważnie myśleć o ślubie, raczej prędzej niż później. Ale teraz to i tak się nie liczy, ponieważ nawet jeżeli zrobisz to wszystko, to będzie wyglądało tak, jakbyś realizował napisany przeze mnie scenariusz.

– A zatem nie mogę przyjść na kolację? To chcesz mi powiedzieć? – zapytał.

– Nie, głuptasie, przyjdź na kolację – powiedziała i odeszła szybko, aby nie zauważył łez w jej oczach.

Tego wieczora zapewniła matkę, że nie łączy jej z Patrickiem nic poważnego.

– Jest po prostu moim przyjacielem, mamó, spokojnym przyjacielem, który niewiele mówi. Czy nikt z waszego opętanego na punkcie seksu starszego pokolenia nie potrafi sobie wyobrazić, że współcześni młodzi ludzie mogą po prostu się przyjaźnić?

Patrick Brennan przyszedł na kolację z kwiatami dla matki Brendy i zasiadł do kurczaka i zapiekanki z szynką. I od momentu, gdy przestąpił próg ich domu, nie przestawał mówić.

Chwalił lekkość ciasta i aromat sosu. Podziwiał narzutę, którą wyhaftowała pani O’Hara.

Prosił, aby mu pokazali album ze ślubnymi zdjęciami. Pytał pana O’Harę, gdzie kupuje świeże warzywa i polecił mu tańsze miejsce. A kiedy byli już zmęczeni, usiłując coś wtrącić do jego monologów, oświadczył im wszystkim, rodzicom i dwóm młodszym siostróm Brendy, że ją kocha, chociaż na razie nie ma żadnych perspektyw ani nadziei, że stworzy jej dom. Nagle, na nabrzeżu kanału, doznał olśnienia i zdał sobie sprawę, że chodzi o to, aby znalazł jakąkolwiek pracę w gastronomii, dopóki nie znajdzie mieszkania i nie zrealizują swoich marzeń.

Rodzina O’Hara była zdumiona. Brenda zaniemówiła. Kiedy wyszedł, stwierdzili, że to naprawdę bardzo miły młody człowiek, aczkolwiek nieco gadatliwy, po prostu straszny gaduła. Czy Brenda mi wspominała wcześniej, że jest milczący?

– Źle go oceniłam – przyznała dziewczyna.

W ciągu kilku tygodni znalazł pracę dla nich obojga. Sam miał pracować jako szef kuchni, a Brenda jako kierowniczka sali.

– Przecież nie lubisz takich miejsc – powiedziała.

– Co to ma do rzeczy, Brendo? Za pensję z jednego miesiąca możemy wynająć maleńkie mieszkanie – rozmarzył się Pat.

– Możemy to zrobić już teraz, za moje oszczędności – powiedziała. Mieszkanie znaleźli jeszcze tego samego dnia, a w nocy przeżyli chwile namiętności i pożądania i bardzo im się to spodobało.

Szybko się pobrali, a potem urządzili skromne przyjęcie z winem i ciastem. Patrick zrobił

wspaniały tort, na tle którego wszyscy chętnie się fotografowali.

Podejmowali wiele prac, z których żadna tak naprawdę ich nie satysfakcjonowała i nie dawała im pola do popisu w tym, co chcieliby robić. Nie mieli jednak pieniędzy i nie znali nikogo, kto mógłby ich wesprzeć i ułatwić otrzymanie pracy tam, gdzie mogliby pokazać, co potrafią.

Czas mijał, ale ani córka, o której rozmawiali, ani syn jakoś się nie pojawiali. Byli jednak nadal młodzi i może to nawet lepiej, że na razie nie musieli się martwić o rodzinę.

Pracowali w miejscu, gdzie serwowano tylko potrawy smażone w cieście. Potem w innym, gdzie podawano drinki do późna i ludzie siedzieli długo w nocy jedynie przy omletach. Przymierzali się do prowadzenia kantyny w biurze, ale zaoferowano im tak małe pieniądze, że nie wystarczyłoby ich nawet na skromne posiłki. Pracowali też w lokalu, którego szefowie unikali płacenia podatków i groziło mu zamknięcie. To ostatnie doświadczenie naprawdę załamało oboje. Zwłaszcza że właściciel był gburowatym snobem i goście nie czuli się najlepiej w tym miejscu.

– Musimy stąd odejść – powiedziała Brenda. – Żebyś wiedział, jak oni traktują ludzi w restauracji.

– Poczekajmy, aż znajdziemy nową pracę – poprosił Patrick. Następnego wieczora Brenda zauważyła tego miłego chłopca, Quentina Barry’ego, którego często spotykała, pracując popołudniami jako kelnerka w Haywardsie. Był z matką i wybrali cichy stolik po drugiej stronie sali.

To był spokojny wieczór. Brenda obsługiwała swój rewir. W pewnej chwili, stojąc przy stoliku dla obsługi, na chwilę zsunęła z nóg pantofle, korzystając z tego, że długi do ziemi obrus zasłaniał jej boscie stopy. Pantofle były ciasne i miały wysokie obcasy, a ona była na nogach od ósmej rano. Jakie to cudowne uczucie rozprostować palce w samych pończochach.

Obserwowała z daleka syna i matkę. Byli do siebie bardzo podobni, oboje blondyni i oboje bardzo przystojni, ale różnili się zachowaniem. Pani Barry wydawała się kapryśna i bardzo pewna siebie. Quentin był delikatny i potrafił słuchać. Ale nie tamtego wieczora.

Opowiadał matce o czymś, co najwyraźniej ją zaskoczyło.

Brenda automatycznie zaczęła czytać z ruchu ich warg. To nie było żadne wścibstwo, czuła się tak, jakby tamci bardzo głośno rozmawiali.

– Zarabiasz grosze, pracując jako kelner – mówiła Sara Barry.

– Zarobiłem dość, aby mieć za co żyć przez kilka lat – odrzekł Quentin spokojnie.

– Dobrze, ale nie możesz kupić tego lokalu, Quentin. Bądź rozsądny, skarbie. Nie jesteś kimś, kto kupi lokal i zrobi z niego restaurację.

– To nie jest bardzo eleganckie miejsce. W rzeczywistości kawiarnia Micka jest dość obskurna, ale jeśli znajdę odpowiednich ludzi...

– Nie, kochanie, posłuchaj mnie, nie masz pojęcia o interesach. Zbankrutujesz po miesiącu...

– Znajdę ludzi, którzy znają się na tym, ludzi z doświadczeniem, którzy dobrze to poprowadzą.

– Umęczysz się tym. Nerwy...

– Nie będę tam siedział. Będę podróżował.

– Boję się, Quentinie – powiedziała Sara.

– Ależ, mam, daj spokój. Chcę, żebyś wiedziała, jak bardzo jestem szczęśliwy. Od dawna już tak się nie czułem. Mówiłaś mi, że jestem miłością i światłem twojego życia.

Pomyślałem, że chciałabyś wiedzieć, że jestem tak bardzo szczęśliwy.

Wówczas Brenda zrozumiała, że słucha bardzo intymnej rozmowy i odwróciła wzrok.

Włożyła pantofle i poszła do kuchni na miękkich nogach.

– Patrick – poprosiła – możesz nalać mi brandy?

– Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

– Zobaczyłam naszą przyszłość – powiedziała. W ciągu najbliższych dni wszystko ustalili.

To mogła być ich przyszłość, przekształcenie kawiarni Micka w restaurację, o jakiej zawsze marzyli.

– Jak chciałbyś ją nazwać? – zapytali nowego właściciela.

– Jeśli nie wyda się wam to zbyt aroganckie, myślałem o swoim imieniu – powiedział

nieśmiało. – A teraz chciałbym was o coś zapytać. Skąd wiedzieliście, że zamierzam kupić lokal Micka? Wiem, że nikomu o tym nie mówiłem, ja także. Więc jest to dla mnie tajemnicą –

uśmiechnął się Quentin.

Brenda przez chwilę milczała.

– Nie wpisałam tego do mojego CV. To nie jest chyba chwalebna umiejętność, ale potrafię czytać z ust. Obserwowałam cię, jak rozmawiałeś z matką. – Spuściła głowę.

– To doskonała umiejętność, gdy prowadzi się restaurację – odparł Quentin. – Założę się, że będziemy czerpać z tego korzyści przez długie lata.

Blouse Brennan

Nikt już nie pamiętał, dlaczego nazywano go Blouse, Bluzka. Nikt, z wyjątkiem jego dużego brata Patricka.

Blouse był trochę opóźniony w nauce, ale miał dużo dobrych chęci, więc nikt nie robił

sobie z niego żartów. Zakonnicy go lubili, bo chłopiec chętnie załatwiał dla nich drobne sprawunki, biegał do miasta po papierosy, a sklepikarze nigdy nie mieli oporów, aby mu je sprzedawać, chociaż był za młody, bo wiedzieli, że nie kupował ich dla siebie.

Inni chłopcy uznali, że nie będą go dręczyć z uwagi na jego starszego brata, Patricka.

Patrick był wielki jak czołg i tylko głupiec by z nim zadzierał. Blouse wiódł więc całkiem spokojne życie jak na chłopca, który nie umiał dobrze grać w różne gry, potykał się o własne buty i nie potrafił zapamiętać więcej niż dwa wersy wiersza, żeby nie wiadomo jak długo się uczył.

Kiedy Patrick skończył naukę w szkole i zaczął pracować w hotelu, Blouse poczuł się lekko zaniepokojony.

– Oni mogą mnie bić, gdy nie będzie cię już w szkole w przyszłym semestrze –

powiedział z obawą w głosie.

– Nie będą. – Patrick był małomównym młodzieńcem.

– Ale ciebie tu nie będzie, Patricku.

– Będę przychodził co tydzień, dopóki się nie uspokoją – zapewnił młodszego brata.

I zgodnie z obietnicą pojawił się w szkole pierwszego dnia nowego semestru. Przechadzał

się leniwie po dziedzińcu, rozdając szturchańce i fangi w nos, aby zaakcentować swoją obecność. Każdy, kto tylko pomyślał o zaczepieniu Blouse'a Brennana, musiał radykalnie zmienić zamiary. Starszy Brennan mógł bowiem wrócić.

Patrick co weekend zjawiał się w domu i zawsze zabierał brata na przejażdżkę. Po drodze chłopiec mógł mu opowiedzieć o wszystkim, czego nie chciał mówić przy rodzicach. Rodzice byli starzy i zajmowali się zupełnie innymi rzeczami. Ciężko pracowali, aby wyżyć z małego gospodarstwa z kilkoma zwierzętami i nieurodzajną ziemią.

– Patricku, czy wiesz, dlaczego nazywają mnie Blouse?

– Oczywiście, przecież muszą cię jakoś nazywać. Na mnie wołają na zajęciach Poszewka.

– Patrick miał to w nosie.

– Aleja nie mam pojęcia, skąd to się wzięło. – Blouse się zasmucił.

Patrick pamiętał, że wszystko zaczęło się od tego, że kilka lat temu któryś z chłopców usłyszał, jak jego braciszek mówił na swoją koszulkę „bluzka”, a reszta chłopaków natychmiast to podchwyciła i zaczęli tak go przezywać.

Z pewnych powodów nawet to do niego pasowało. Zakonnicy też go tak nazywali, podobnie jak połowa miasteczka. Rodzice mówili do niego „synku”, tak więc mało kto wiedział, że naprawdę nazywał się Joseph Matthew Brennan.

Patrick bardzo ciężko pracował w hotelarstwie. Zaczynał jako pomocnik pomywacza, potem pomagał w kuchni, pracował jako numerowy i recepcjonista, aż w końcu poszedł do szkoły gastronomicznej, gdzie spotkał dziewczynę o imieniu Brenda i pewnego dnia przyniósł

do domu jej zdjęcie; aby pokazać rodzinie.

– Ma uroczy uśmiech – powiedział Blouse.

– Wygląda dość zdrowo – powściągliwie zauważył ojciec.

– Myślę, że nie jest to dziewczyna, która mogłaby zamieszkać na wsi – ubolewała matka.

– To bardzo dobrze, ponieważ Brenda i ja nie zamierzamy z wami mieszkać. Blouse będzie tu gospodarował. – Patrick powiedział to bardzo stanowczo.

Rodzice, jak to było w ich zwyczaju, milczeli.

Tamtego dnia Blouse otrzymał olbrzymi kredyt zaufania. Miał dopiero czternaście lat, ale pewnego dnia zostanie gospodarzem. To uczyniło go ważniejszym od wszystkich kolegów w klasie. Popełnił jednak błąd, mówiąc o tym Horse'owi Harrisowi, który był łobuziakiem, i natychmiast zaczął z niego szydzić, a potem go poszturchiwać.

– Dziedzic Blouse! – wołał za nim.

Patrick znowu pojawił się na szkolnym dziedzińcu i zmienił wygląd nosa Horse'a Harrisa. Nic nie powiedział, ale słowo „dziedzic” już nigdy więcej nie padło.

Pewnego dnia Patrick postawił Blouse'owi piwo i powiedział, że pobierają się z Brendą.

Chciał, żeby Blouse był jego drużbą.

– Nie mogę sobie tego wyobrazić, że będziesz żonatym mężczyzną z własnym domem – powiedział Blouse.

– Jesteś u nas zawsze mile widzianym gościem, możesz przyjechać do miasta i zostać na noc, a nawet na weekend.

– Wiem, ale nie mam zbyt wielu spraw w Dublinie. Co taki facet jak Blouse miałby robić w wielkim mieście? – zapytał.

Patrick przywiózł Brendę do domu rodziców.

Bardzo ładna i godna zaufania, pomyślał Blouse. Nie tak jak ludzie stąd. Była bardzo miła dla rodziców, pomogła zmywać po obiedzie i wcale się nie bała dużego, kudłatego psa, który nie odstępował dziewczyny w eleganckiej spódnicy.

Wyjaśniła matce, że ślub da im jej wuj, ksiądz, i zapewniła ich ojca, że to będzie skromna uroczystość, najwyżej na dwadzieścia osób. Zamierzają przygotować wspaniały tort weselny i podać

wino.

Matka chciała się upewnić, czy goście nie będą oczekiwać talerzy z zimnymi zakąskami, kurczakami i szynką.

Z pewnością nie w Dublinie, gdzie ludzie niczemu się nie dziwią.

Kiedy nadszedł ten dzień, 'było dużo gderania i jęczenia. Blouse przywiózł rodziców na stację, a w Dublinie odebrał ich z dworca Patrick. Blouse zastanawiał się, jak można mieszkać w tak hałaśliwym i pełnym obcych ludzi miejscu jak Dublin, nic jednak nie mówił, po prostu uśmiechał się do wszystkich i podawał rękę, gdy wydawało mu się, że tak należy zrobić.

Uważał, że przyjęcie weselne było nad wyraz udane, nie podano obiadu, za to tort okazał

się naprawdę wyśmienity. To niesłychane, jego własny, duży brat sam polukrował tort i wykonał te wszystkie precyzyjne ozdoby, nawet różowy napis z imionami młodej pary i datą.

Blouse zabrał rodziców do domu popołudniowym pociągiem o piątej. Nie było mowy o nocowaniu w Dublinie. Tego byłoby już dla nich za wiele.

Brenda, jego nowa bratowa, zachowała się bardzo miło.

– Blouse, gdy przeprowadzimy się do innego mieszkania, gdzie będzie więcej miejsca, a nie tylko goła podłoga, przyjedziesz nas odwiedzić. Bardzo byśmy tego chcieli, pokażemy ci Dublin.

– Pewnego dnia przyjadę, może nawet sam poprowadzę auto – z dumą obiecał Blouse.

Miał o czym myśleć i na co czekać. Coś, o czym można opowiadać w wiosce.

– Moja bratowa z Dublina zaprosiła mnie z wizytą.

Ojciec rozchorował się na serce i zmarł trzy miesiące po ślubie Patricka. Matka sprawiała wrażenie, jak gdyby przyjęła ten fakt niczym jeszcze jedno niepowodzenie w życiu, podobne do tego, że kury nie chcą się nieść lub że szkodniki zniszczyły jabłonie. Blouse opiekował się nią najlepiej jak potrafił. I czas płynął dalej tak jak zawsze.

W życiu Blouse'a nie było żadnych dziewcząt, a on sam mówił, że czuje się skrępowany w ich towarzystwie. Nigdy nie rozumiał, z czego się śmieją, a jeśli sam zaczynał się śmiać, one przestawały. Nie czuł się jednak samotny. Pojechał nawet do Dublina, do brata i bratowej. I całą drogę sam prowadził samochód.

Brenda i Patrick martwili się, czy Blouse poradzi sobie z ruchem na drodze, ale zupełnie niepotrzebnie. Bez trudności przyjechał do nich do domu.

– Zapomniałem ci powiedzieć, że na nabrzeżu jest ruch jednokierunkowy – powiedział

Patrick.

– To nie był żaden problem – uspokoił go Blouse. Usiadł, podniecony jak dziecko czekające na zabawę.

Dużo z nim rozmawiali i powiedzieli, że mają nadzieję na nową pracę. Będą prowadzić elegancką restaurację dla człowieka, który nazywał się Quentin Barry.

– To wszystko dzięki Brendzie – powiedział z dumą Patrick. W samą porę znalazła dla nich tę szansę.

Quentin Barry zdobył pieniądze, kupił kawiarnię Micka i postanowił otworzyć tam restaurację. Potrzebował tylko kucharza i szefa sali.

Gdyby to się udało!

Jeśli dobrze poprowadziliby ten lokal, byłiby urzędnymi, a ponieważ właściciel zamierzał wyjechać w daleką podróż, mogliby nadać restauracji własną markę.

Blouse nie pił alkoholu, ale tym razem wychylił z nimi lampkę szampana, aby uczcić spotkanie. Gdy wrócił do domu, matka powiedziała, że był u nich Horse Harris i rozmawiał o farmie.

– Co chciał wiedzieć? – zaniepokoił się Blouse.

Pojawienie się Horse'a Harrisa nigdy nie zwiastowało nic dobrego. Rozmawiał z jego matką o interesach. Tylko tyle potrafiła mu powiedzieć. Blouse zastanawiał się, czy powinien o tym poinformować Patricka, ale w końcu się nie zdecydował, jego brat i tak był za bardzo zajęty i miał mnóstwo pracy. W końcu zatrudnili się u tego człowieka, Quentina, a on zaufał

im i zlecił zorganizowanie oraz poprowadzenie eleganckiej restauracji. Nie byłoby w porządku, gdyby Blouse teraz zawracał im głowę problemami z Horse'em Harrisem, który odwiedził farmę i z mamą, która nie chciała o tym rozmawiać.

Brenda pisała do niego co tydzień, regularnie jak w zegarku, a Patrick zawsze dopisywał kilka zdań.

– Nie wiem, po co ona pisze co tydzień o wszystkich tych bzdurach i jeszcze wydaje pieniądze na znaczek – narzekała pani Brennan. – Za mało ma roboty, oto jej problem.

Blouse jednak lubił te listy. Pewnego dnia powiedział Horseowi, że co tydzień dostaje list z Dublina.

– Nie wysilaj się na odpisywanie, i tak są zajęci lokalem – powiedział cynicznie Horse.

Blouse poszedł do kuchni po herbatę dla matki, a kiedy wrócił, ona już nie żyła. Ukłąkł przy jej łóżku i zmówił modlitwę, a potem wezwał lekarza, księdza i Shaya Harrisa, który był

grabarzem. Gdy wszystko było już zorganizowane, zadzwonił do Patricka i Brendy.

Na pogrzeb przyszło bardzo dużo ludzi.

– Bardzo cię tu lubią, Blouse – powiedział Patrick.

– No tak, jasne, wszyscy lubili mamę i tatę – zauważył Blouse. Shay Harris spytał

Patricka, czy wracając do Dublina, zabierze wszystkie swoje rzeczy.

– Jakie rzeczy? – zdziwił się Patrick.

I wówczas dowiedzieli się, że brat Shaya, Horse, kupił ich małą farmę. Pieniądze leżały bezpiecznie w banku i wszystko zostało przeprowadzone legalnie i z niezbędnymi dokumentami. Blouse mógł tam zostać jeszcze miesiąc.

Patrick był wściekły, ale o dziwo, Brenda nie podzielała jego irytacji.

– Słuchaj, przecież on czułby się bardzo samotny, mieszkając tutaj. Mógłby zostać odludkiem. Zaproponuj mu, żeby przyjechał do Dublina i zamieszkał z nami.

– Zagubi się w Dublinie – powątpiewał Patrick. Blouse nie mógł w to wszystko uwierzyć.

– Jestem zbyt głupi, aby mieszkać gdziekolwiek – oświadczył smutno. – Powinienem był

ci powiedzieć, że Horse kręcił się tutaj, ale bałem się, że pomyślisz, że chcę, abyś tu przyjechał i dał mu za mnie w zęby.

– Blouse, ja już nie łożę ludziom skóry pasem – odparł Patrick.

– Przyjedź do Dublina, zamieszkaś z nami – zapraszała Brenda.

– Będziesz miał własne pieniądze ze sprzedaży farmy, więc jeśli uznasz, że wolisz zamieszkać osobno, możesz to zrobić, a nam bardzo przyda się twoja pomoc.

– Co miałbym tam robić? Umiem tylko kopać ziemię, pilnować owiec i zabierać kurom jajka.

– Mógłbyś robić to samo dla nas w Dublinie – zaproponowała Brenda.

Patrick patrzył na nią zdumiony.

– No dobrze, może nie ma tam owiec, ale przecież możemy coś wydzierżawić.

– Co takiego?

– Wydzierżawić działkę. No wiesz, Blouse, działki są także w miastach. Jak tylko pojawi się jakiś kawałek ziemi nieprzeznaczony pod zabudowę, od razu znajdują się chętni, aby wydzierżawić ten teren i uprawiać własne rośliny, siał i zbierać.

– A do kogo to należy? – zapytał zadziwiony Blouse.

– Myślę, że do tego, czyją własnością jest grunt. Zawiozę cię tam i pokażę. Ludzie stawiają na działkach małe budki i szopy, chowają w nich narzędzia, łopaty, grabie, działki są ogrodzone siatkami, po których pną się rośliny, a to, co wyrośnie, należy do ciebie.

Nawet Patrick uznał, że to dobry pomysł. – Można włączyć do menu... ekologiczne warzywa, świeże jajka prosto od kury – zapalił się.

– Ale gdzie ja będę mieszkał? – zaczął: Blouse.

– Z tym nie ma problemu, możesz wynająć pokój nawet tuż obok nas. Rozpytam się i na pewno coś znajdę – obiecał Patrick.

– Możesz też, oczywiście, zamieszkać z nami – powiedziała Brenda.

– Mamy mnóstwo wolnego miejsca na tyłach restauracji i na górze. Te pomieszczenia są teraz w kiepskim stanie, ale z czasem doprowadzimy je do porządku. Nasze pokoje są na górze, więc jeśli będziemy mieć wolną chwilę, to dla ciebie też wysprzątamy izdebkę obok i pomalujemy. Możesz sam wybrać farbę, jaka ci się tylko spodoba.

Matka nigdy go nie pytała, na jaki kolor chciałby mieć pomalowany pokój. Blouse zawsze pragnął mieć w swoim pokoju żółte ściany i biały sufit. Widział kiedyś taki pokój w kolorowym piśmie i pomyślał, że byłby bardzo wesoły, zwłaszcza z kolorową narzutą w kratę na łóżku. I wyglądało na to, że wreszcie będzie taki miał.

– Chciałbym zobaczyć to miejsce, wtedy będę miał jego wizję – powiedział.

W sposobie, w jaki wypowiedział to ostatnie słowo, było coś, co kazało Brendzie i Patrickowi zamilknąć.

Mieli milion ważniejszych rzeczy na głowie niż szukanie lokum dla chłopca, ale nagle to właśnie okazało się najpilniejsze.

– Jedź z nami, pokażemy ci, gdzie mógłbyś zamieszkać – powiedziała Brenda.

Przyjechali do rudery, która miała się stać ich ukochaną restauracją, i poszli z Blouse'em obejrzeć magazyny, przybudówki i zagracone pomieszczenia, stanowiące zaplecze lokalu Quentina.

Blouse szybko znalazł odpowiadające mu pomieszczenie. Nie należał do ludzi, którzy w takiej sytuacji usiądą i zaczną gadać.

– Mogę zacząć już teraz, jak myślisz, Brenda? – zapytał z niewinnym uśmiechem.

Może naprawdę miała łzy w oczach, gdy powiedziała, że oczywiście, jak najbardziej, a może tylko tak mu się wydawało.

Znalazł taczkę i zaczął usuwać rupiecie. Pragnął, aby pokój był miły i pusty, kiedy przywiozą rzeczy z domu, z maleńkiej farmy, którą kupił Horse Harris. Chciał przywieźć łóżko, na którym spał całe życie i duży stojący zegar.

– Może wysprzątam także kilka innych izdebek dla was – zaoferował swoją pomoc Blouse. – Z domu przyjedzie jeszcze dużo mebli, a jeśli w przyszłości będziecie chcieli umieścić tu ludzi z obsługi, wyjdzie taniej.

Spojrzeli na niego ze zdumieniem. To zaczynało mieć sens. Dzięki Blouse'owi. 'I wszystko zostało zrobione szybciej, niż można się było spodziewać.

Patrickowi udało się umówić na spotkanie z Horse'em Harrisem, zanim wyjechali z farmy olbrzymią ciężarówką wyładowaną meblami.

– Cieszę się, że nie żywisz urazy – powiedział ten z obrzydliwym uśmiechem człowieka, który wiedział, że przechytrzył durnowatego Blouse Brennana i jego cwane braciszka.

– Bynajmniej, Horse – odparł Patrick i tak mocno ścisnął jego dłoń, że niemal zmiażdżył palce, a potem jeszcze wykręcił mu boleśnie nadgarstek.

Horse nie wydał z siebie słowa protestu.

Blouse bardzo ciężko pracował na swojej działce. Jeździł tam codziennie starą furgonetką, należąca jeszcze do rodziców. Wiele się nauczył o nowych warzywach, których nigdy przedtem nie uprawiał na farmie. Miał też dwa tuziny kur rasy Rhode Island Reds, znoszących wyjątkowo duże jaja, i planował kupno kolejnych dwóch tuzinów.

Od czasu do czasu pomagał na zapleczu restauracji. Blouse zawsze chętnie robił to, o co go poproszono. Wynosił śmiecie, wkładał naczynia do zmywarek. Wyprowadził się z pokoju nad lokalem i zrobił sobie maleńkie mieszkanie w szopie na działce, aby móc łatwiej doglądać kur. Zamykał co prawda kurnik na kłódkę, ale dobrze było mieszkać niedaleko.

Pewnego dnia zatelefonowała do niego młoda kobieta. Powiedziała, że nazywa się Mary O'Brien, a jego numer dostała od pani Brennan z restauracji Quentins. Chciała napisać artykuł

o hodowli kur i uprawie warzyw i pytała, czy Blouse zechciałby się z nią spotkać i porozmawiać.

Umówili się na rozmowę, w trakcie której Blouse gładził piórka kur, gdy o nich mówił i wyciągał z ziemi sadzonki, aby pokazać, jak powinny być przygotowane.

Mary powiedziała, że dawno nic jej tak nie zainteresowało, a gdy skończyli, zapytała, czy mógłby jej pokazać drogę do najbliższego przystanku autobusowego.

– Nie jeździsz samochodem?

Blouse był przekonany, że jego rozmówczyni była osobą, która jeździła służbowym autem i zmieniała

je co osiemnaście miesięcy.

– Boję się prowadzić. Brałam nawet kiedyś lekcje, ale wpadam w panikę – wyznała.

– Ależ to bardzo proste – odpowiedział. – Kiedy wpadasz w panikę, musisz włączyć kierunkowskaz i zjechać z drogi, ja tak robiłem przez wiele lat, a teraz prowadzę jak rajdowiec.

Podwiózł ją swoją rozklekotaną furgonetką i w czasie drogi pokazywał jej, co trzeba zrobić, jeśli coś ją przestraszy.

– Nie podoba mi się ten wielki autobus jadący prosto na mnie. Widzę z boku miejsce, daję więc znak, że zjeżdżam z drogi i stoję, dopóki nie złapię oddechu, a potem możemy znowu jechać.

Mary O'Brien patrzyła na niego z zachwytem.

– Nauczysz mnie jeździć? – zapytała.

– Ależ nie, nie mam kwalifikacji. Jestem takim sobie prostaczkiem. Musisz poprosić profesjonalistów, oni nie pozwoliliby takiemu półgłówkowi jak ja pozbawiać się zarobków.

Mary uścisnęła mu rękę i powiedziała, że przyśle na działkę fotografa.

– Nie jesteś żadnym prostaczkiem, nie myśl tak o sobie. Mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy – dodała.

Blouse poczuł się wspaniale. Wiedział, że naprawdę tak uważała.

– Jeśli spotkasz uprzejmego instruktora, może pozwoli mi usiąść na tylnym siedzeniu, jako wsparcie – powiedział.

– Myślę, że nie będzie z tym problemu – zapewniła go Mary O'Brien.

Nie mieli ochoty się rozstać.

– Będiesz sławny po opublikowaniu tego artykułu, Blousie Brennanie. Zaczną cię nazywać niezależnym guru. W każdym razie ja już teraz będę cię tak nazywała, a później także inni.

– Spróbuję to sobie wyobrazić – odrzekł.

– A przy okazji, ty masz na imię... twój brat powiedział, że naprawdę nazywasz się...

– Podoba mi się Blouse – powiedział szybko.

– Chyba masz rację. Gdyby mnie tak nazywano, też bym to chciała zachować –

oświadczyła z przekonaniem Mary O'Brien.

– Zadzwoń do ciebie, gdy fotograf zrobi zdjęcia – obiecał Blouse Brennan, który nigdy nie miał

zrobionego profesjonalnie zdjęcia i nigdy przedtem nie dzwonił do żadnej dziewczyny.

Pragnienia

Brenda była przekonana, że szybko zajdzie w ciążę. Jej matka urodziła pięć córek i istniały podejrzenia, że gdyby nie późniejsza abstynencja, dzieci mogłoby być o wiele więcej.

Dwie z sióstr miały dzieci, które zostały poczęte w czasie miodowego miesiąca, i poza jej przyjaciółką Norą, mieszkającą we Włoszech, wszyscy pozostali znajomi Brendy także mieli już dzieci. Co prawda, czasami obawiała się, że ciąża może przyjść za wcześnie i pokrzyżuje im plany zawodowe. Początkowo często myślała o dziecku. Ale później, kiedy przed otwarciem lokalu pracowali po osiemnaście godzin na dobę, podczas tych wyczerpujących miesięcy, gdy musieli nadzorować poczynania ekipy budowlanej, planować wyposażenie kuchni i wystrój sali jadalnej, a także nawiązywać współpracę z dostawcami, dzieci były ostatnią sprawą, o jakiej myślała.

Kiedy jednak po otwarciu restauracji sytuacja trochę się uspokoiła, a Quentin z lekkim sercem wyjechał do Maroka, pozostawiając prowadzenie lokalu całkowicie w ich rękach, Brenda znowu zaczęła myśleć o dziecku. Byli już kilka lat po ślubie, oboje nadal w świetnej formie.

– Co byś powiedział o dziecku? – zaczęła pewnego wieczora rozmowę z mężem, gdy siedzieli przy herbacie w kuchni, którą urządzili w swoim mieszkaniu na piętrze.

Mogli oczywiście korzystać z jednej z najlepszych kuchni w Dublinie, ale nie mieli ochoty schodzić na dół, gdy zachciało im się jajeczniczy.

Zobaczyła, że oczy Patricka zabłysły. Chwycił ją za rękę.

– Brenda, naprawdę? – Z jego głosu i wyrazu twarzy biła . ogromna nadzieja.

– Nie, niestety jeszcze nie. – Starła się to powiedzieć niefrasobliwym tonem, chociaż zauważyła głębokie rozczarowanie na twarzy męża.

Patrick także za wszelką cenę usiłował to ukryć.

– Wybacz, pomyślałem tak, ponieważ wspomniałaś o dziecku – wyszeptał, nie patrząc na żonę.

Brenda siedziała bez ruchu.

– Wiem. Chcę je mieć tak samo jak ty. Nie sądzisz, że powinniśmy o tym porozmawiać?

– Nie wiedziałem, że w ten sposób można spłodzić dzieci – powiedział nieco zaczepnym tonem.

Zwykle mu się to nie zdarzało. Brenda postanowiła to zignorować.

– Zgadzam się z tobą, ale chociaż naprawdę bardzo się przykładamy do czynności, które do tego prowadzą, nic nam nie wychodzi, zastanawiam się więc, czy nie powinniśmy zrobić badań, wiesz o czym myślę?

– Wiem, o czym myślisz – odrzekł Patrick. – I nie przeraża mnie to.

– Mnie też, mimo że być może mamy przed sobą wiele testów i innych rzeczy –

uprzedziła go Brenda. – Ale jeśli to działa, warto się temu poddać.

– I pomyśleć tylko, że z tego, co piszą w gazetach mogłoby się wydawać, iż połowa kraju zaszła w ciążę po alkoholowych ekscesach piątkowej nocy – zżymał się Patrick.

– A zatem umówię nas na spotkanie z doktorem Flynnem? – zapytała Brenda.

– Myślisz, że będzie chciał się spotkać z nami dwojgiem? – zastanawia! się Patrick.

– Prawdopodobnie najpierw z nami porozmawia, a potem wyśle nas na jakieś badania.

Oboje myśleli o czekającym ich przejściu bez przyjemności. Nie zamówili wizyty od razu, ponieważ w tym tygodniu inspektorzy sanitarni sprawdzali system wentylacyjny w restauracji. W następnym także do tego nie doszło, gdyż dowiedzieli się, że Blouse Brennan i Mary O'Brien zamierzają się pobrać. Później mieli kilka ważnych spotkań z rodziną O'Brienów, która chciała się upewnić, że mężczyzna o imieniu Blouse jest odpowiednim kandydatem na męża ich córki.

Potem mieli rozmowy z księgowymi Quentina, z pracownikami banku i z prawnikami.

Następnie zaś spotkanie z projektantem napisów, który przyszedł zamontować szyld nad restauracją, co trwało dłużej, niż przewidywali. Wykonał go złotą farbą na ciemnej zieleni: olbrzymie Q na froncie i wiszący szyld z pełną nazwą restauracji z boku. Patrzyli ze zdumieniem na to, co im przyniósł. Nazwa została napisana błędnie. Malarz nie umieścił

apostrofu po imieniu Quentin.

– Brian, przecież pokazywaliśmy ci, jak to ma wyglądać, spójrz na szkice, które zatwierdziliśmy.

– Wiem, to jakaś tajemnicza sprawa. – Brian podrapał się w głowę.

– Mogliśmy zatrudnić naprawdę świetnych ludzi, chociażby firmę braci Kennedych, a zamiast tego wzięliśmy ciebie, początkującego w tym fachu, i co z tego wyszło? Będziemy pośmiewiskiem Dublina, ot co. Nie potrafimy nawet poprawnie napisać nazwy swojej restauracji. Tak wszyscy pomyślą.

Brian widział przed sobą dwie zmartwione twarze patrzące na szyld.

– Dam wam go za darmo. Tak będzie uczciwie, prawda? – zapytał pojednawczym tonem.

Postanowili skonsultować sprawę z Quentinem, który dzwonił do nich regularnie co tydzień.

– Nigdy nie byłem dobry w ortografii. Podoba mi się to, co zrobił ten malarz –

powiedział.

I tak mijał tydzień za tygodniem, a Brenda i Patrick wciąż nie mogli wygospodarować dwóch godzin na wizytę u lekarza w sprawie czegoś, co mimo wszystko nie było poważną chorobą.

Często w nocy, po długim, pracowitym dniu, kochali się w wielkim, podwójnym łożu z koronkowym baldachimem. I jeśli nawet mieli nadzieję, że może wszystko stanie się bez pomocy doktora Flynna, żadne o tym nie mówiło.

Blouse i Mary urządzili skromne wesele, a tydzień miodowy spędzili na ekologicznej farmie w Szkocji. Wrócili do domu pełni pomysłów na to, co chcieliby uprawiać w przyszłości. Blouse był już żonatym mężczyzną. Koniec z nocowaniem w szopie na działce.

Nigdy więcej. Wyremontowali niewielki pokój na tyłach restauracji Quentins, zajęli też sąsiednie magazyny i urządzili tam maleńkie, ale bardzo ładne mieszkanie.

Mary pisywała regularnie felietony w gazecie, gdzie stała się wysoko cenionym ekspertem do spraw ekologicznej uprawy warzyw na niewielkich działkach. Brała nawet udział w programach telewizyjnych poświęconych tej tematyce, a jej wspaniałe, rude loki falowały, oczy zaś płonęły, gdy mówiła o swoim mężu Blousie, bez najmniejszego zakłopotania związanego z jego imieniem, za to z wielką dumą ze swojego mężczyzny.

Blouse każdego dnia stawał się coraz bardziej pewny siebie, ale nigdy nie był bardziej szczęśliwy i dumny niż wówczas, gdy powiedział Patrickowi i Brendzie, że spodziewają się dziecka. Po czterech miesiącach małżeństwa była to wspaniała nowina.

Obojgu udało się szczerze wyrazić entuzjazm i umiejętnie ukrywać zazdrość, aż do momentu gdy wieczorem znaleźli się w sypialni. Usiłowali być dla siebie mili, lecz było im bardzo trudno. Odczuli to jako wielką niesprawiedliwość. Chociaż siedzieli obok siebie, dzieliła ich olbrzymia przepaść. Nie dotykali się nawet ramionami.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała Brenda.

– Jasne. – Patrick pokiwał głową.

– Zadzwoń jutro do doktora Flynna – zdecydowała. – Musi użyć swojej czarodziejskiej różdżki.

Kiedy położyli się do łóżka, Brenda przytuliła się do męża. W ciężkich chwilach byli dla siebie wielką podporą. Bardzo często kochając się, odrzucali daleko troski i stresy całego dnia.

Ale nie tamtej nocy.

– Jestem zmęczony, kochanie – powiedział Patrick i odsunął się od niej.

Brenda leżała długo w nocy, nie mogąc zasnąć, i patrzyła na ściany pokryte zdjęciami oraz innymi pamiątkami. Chociaż ręce i nogi bolały ją ze zmęczenia, sen nie nadchodził.

Doktor Flynn był miły i bardzo profesjonalny, potrafił sprawić, że nie czuli się skrępowani, gdy zadawał im intymne pytania, jak to, czy w czasie stosunku dochodziło do pełnej penetracji. Następnie wysłał ich do szpitala w celu przeprowadzenia serii badań i poprosił, aby pojawili się z powrotem za sześć tygodni.

To był dziwny okres w ich życiu. Kochali się w tym czasie tylko dwa razy, a za trzecim Patrick powiedział, że to nie ma sensu, ponieważ w cyklu miesięcznym Brendy właśnie przypadały dni niepłodne i nic z tego nie wyjdzie.

W tym czasie Mary z dumą poklepywała swój mały brzusek, a Blouse mówił o czekającej go, jako przyszłego ojca, odpowiedzialności.

Wszystkie kobiety, z którymi spotykała się Brenda, wciąż mówiły o dzieciach, dobrze i źle. Jedne były tak słodkie i cudowne, że kobiety z trudem decydowały się na opuszczenie domu, aby pójść do pracy, inne zaś sprawiały same kłopoty, były opryskliwe i niewdzięczne, a matki najchętniej pozbyłyby się ich w jakiś legalny sposób.

Brenda słuchała tego i udawała, że się uśmiecha.

Jedyną osobą, która ją naprawdę rozumiała, była przyjaciółka Nora, wciąż mieszkająca daleko na Sycylii. Nora, która nigdy nie przyznała się nikomu w wiosce, że kochała Maria, chociaż wielu mogło ją o to podejrzewać. Czasami mówili więc Signorze, bo tak nazywano tam Norę, że powinna czuć się szczęśliwa nie mając dzieci, bo ominęły ją problemy, jakie zwykle idą z tym w parze. Ona jednak całymi godzinami przesiadywała w oknie i patrzyła, jak Mario bawi się z synkami. Jakże pragnęła mieć jego dziecko o kruczoczarnych, kręconych włosach, maleństwo, które mogłaby tulić w ramionach. Tęskniła za tym tak bardzo, że niemal uwierzyła, iż Mario zdecydowałby się zostawić Gabriellę i tamte dzieci, aby być z nią, gdyby tylko urodziła mu dzidziusia.

Na szczęście nigdy nie starała się sprawdzić tej teorii.

Brenda pisała do Nory tak osobiste listy, jakich – nie pisała do nikogo bliskiego. Pewnej nocy, gdy Patrick spał mocno po swojej stronie łóżka, napisała: *On już mnie nie kocha dla mnie samej. Decyduje się mnie dotknąć tylko wtedy, gdy mam dni płodne. Testy pokazały, że nic nie stoi na przeszkodzie, abyśmy mogli począć dziecko. Ja owuluję normalnie, sperma Patricka jest w normie. Lekarze powtarzają, że nie kwalifikujemy się do terapii za pomocą leków. Patrick zastanawia się, ile musimy mieć lat, aby podjąć takie leczenie. Nic więcej nie wiem, Noro, naprawdę nie wiem, co zrobić. Wciąż słyszy się o kobietach, które miały jedenaście embrionów po kuracji zwiększającej płodność. Mary i Blouse za tydzień będą się cieszyć swoim dzieckiem. A ja powinnam okazać im z tego powodu radość, zachwyt i entuzjazm. Nigdy jeszcze nie czułam się tak podle.*

Patrick nie chciał o tym rozmawiać.

– Co masz na myśli pytając, jak się czuję ze świadomością, że Blouse będzie ojcem, kiedy ja sam nie mogę spłodzić dziecka? A jak myślisz, że się czuję? – wybuchnęła.

– Nie powiedziałam tego w taki sposób. – Z oczu Brendy trysnęły łzy.

– Ale tak pomyślałaś, Brendo. Nawet taki głupek jest w stanie zapłodnić kobietę, czego nie można powiedzieć o jego starszym bracie.

– Patrick, nie pozwolę ci w ten sposób myśleć o Blotlsie! Nigdy tego nie robiłeś. I nie pozwalałeś nikomu tak o nim mówić. Opowiadał mi, że przychodziłeś do szkoły i biłeś się z każdym, kto robił podobne uwagi, a teraz sam mówisz takie rzeczy.

Poczuł się zawstydzony, widziała, jak zwiesił głowę.

– Przepraszam. Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

– Wstąpiło w ciebie to samo, co we mnie, pragnienie, aby mieć dziecko, nic dziwnego, że tracimy głowę.

– Ty nie tracisz głowy. Jesteś bardzo spokojna – odrzekł.

– Nie, ja po prostu w taki właśnie sposób radzę sobie z problemami, udając, że wszystko jest w porządku i może być dobrze.

– Wybacz, Brendo. Tobie też jest ciężko. Nie chcę się z tego tłumaczyć, ale czasami, kiedy pod koniec dnia jestem styranym jak koń, zastanawiam się, po co to wszystko.

– Wszystko co?

– Cała ta harówka. Po co to właściwie robimy?

Brenda uważała, że robią to dla siebie nawzajem, aby zrealizować wspólne marzenie.

Rozumiała jednak, że teraz powinna bardzo uważać, co mówi.

– Wiem, czuję to samo – odrzekła wolno.

– Naprawdę? – Wydawał się zaskoczony.

– Oczywiście, Patricku. A jak myślisz, co czuję?

– To dlatego, że miesiąc temu powiedziałaś... kiedy okazało się po raz kolejny, że nam się nie udało... powiedziałaś, że może to i lepiej w tym momencie.

– A co, wolałbyś, żebym otworzyła usta i zawyła z łazienki wszystkim w twarz, dostawcom, Blouse'owi i Mary, każdemu kto tamtędy przechodził, że po raz kolejny nie udało nam się począć dziecka? Powinnam wyszlochać to każdemu i wprawić wszystkich w zakłopotanie? Jeśli tak uważasz, to następnym razem tak właśnie zrobię.

Patrick objął ją, a Brenda szlochała wtulona w jego pierś przez piętnaście minut, dopóki nie przestały jej się trząść ramiona. Wtedy odsunął ją od siebie i spojrzał na jej zapłakaną twarz.

– Już dobrze, zrób dobrą minę za nas oboje, dzielna Brendo Brennan – powiedział i pocałował ją po raz pierwszy od długiego czasu.

Mary i Blouse’owi urodził się synek. Nazwali go Brendan Patrick. Był cudowny.

Brenda codziennie przychodziła go oglądać, a maleńkie paluszki zaciskały się na jej palcach. Uśmiechał się do niej sennie. Gdy ją widział, przestawał płakać. Świetnie radziła sobie z małymi dziećmi. Pewnego dnia będzie miała własne.

Zatelefonowała do doktora Flynna i powiedziała, że zgadzają się na każdą kurację farmakologiczną, łącznie z eksperymentalnymi. Lekarz zalecił ostrożność i cierpliwość.

Powiedziała mu, że już podjęli decyzję.

Z jej twarzy nie znikał uśmiech i zachwyty, gdy patrzyła na maleńkiego Brendana Patricka.

Była przekonana, że nikt nie wiedział, jak bardzo tęskniła i marzyła o własnym dziecku.

Pewnego dnia jednak umiejętność czytania z ust pozwoliła jej poznać treść rozmowy między Blouse’em i Mary.

– Czy to nie wspaniale, że Brenda tak bardzo go kocha? – mówił Patrick.

– Owszem, ale uważam, że nie powinniśmy tak bardzo się nim chwalić – powiedziała Mary.

– Chwalić? Czy ona nie zachwyca się nim i nie mówi o nim tak często jak my? – zdumiał się Blouse.

– Chodzi o to, że bardzo chciałyby mieć własne dziecko – powiedziała maleńka rudowłosa Mary O’Brien, matka cudownego dzidziusia.

Istniały powody, dla których lekarstwa zwilczające bezpłodność traktowano z dużą ostrożnością. Wysokie ciśnienie krwi, alergie, inne przeciwwskazania. Do zapłodnienia *in vitro* była długa kolejka. Brenda nigdy na poważnie się nie zastanawiała nad tymi problemami, zbyt wielkie bowiem przeżywała rozczarowanie i widziała jak na twarzy Patricka rysowały się zbyt mocno zmarszczki bólu.

Doktor Flynn usiłował im wyjaśnić, na czym polegają zagrożenia, odnosił jednak wrażenie, że mówi do dwóch ścian. Namawiał ich do podjęcia i podtrzymywania aktywnego, udanego życia seksualnego, jakie prowadzili wcześniej. Wspomniał też o możliwości adopcji.

Często było to bardzo szczęśliwe rozwiązanie, nie tylko adopcja sama w sobie, ale także jej efekty uboczne – rodzice stawali się bardziej zrelaksowani i wtedy dochodziło do szczęśliwego poczęcia własnego dziecka.

Pominęli to milczeniem.

Doktor Flynn tłumaczył im, że adopcja przestała już być tak prosta jak kiedyś, gdyż jest zbyt wielu chętnych, a małych dzieci niewiele. Skończyły się czasy, kiedy dziewczęta oddawały niechciane potomstwo do sierocińców lub właśnie do adopcji. To dużo zdrowsze rozwiązanie, chociaż wcale nie takie proste.

Oczywiście dochodziła jeszcze kwestia wieku, nikt po czterdziestce nie miał już szansy na adopcję, jeżeli więc mieliby się zdecydować, to czasu było mało i trzeba szybko zgłosić taką propozycję.

Dla świata zewnętrznego na pozór nic się nie zmieniło, ale dla wspaniałego zespołu, jaki stanowili kiedyś Brenda i Patrick, zmieniło się wiele. Tylko ludzie, którzy byli z nimi naprawdę bardzo blisko, dostrzegali, że działo się coś niedobrego. Blouse i Mary widzieli, że Brennanowie nie śmieją się już tak często jak niegdyś z powodu zbyt wytężonej pracy. Matka Brendy nie zauważyła właściwie niczego poza tym, że za każdym razem, gdy dość nierozważnie dopytywała się, kiedy usłyszy tupot małych stopek, otrzymywała bardzo lakoniczną odpowiedź.

Quentin Barry zauważył w trakcie cotygodniowych rozmów telefonicznych, że Brenda nie tryska już taką energią i humorem jak kiedyś.

Złożył to na karb stresu, zmęczenia najrozmaitszymi przeciwnościami i nadmiernego wysiłku.

Nie zapracujcie się na śmierć – pisał do nich z troską. – Zdaję sobie sprawę, że jeszcze przez dłuższy czas nie będziemy mieli zysku. Mój księgowy dużo głośniej szczeka, niż potrafi ugryźć. Wspólnie osiągniemy coś fantastycznego, nie traćcie pasji i ognia w oczach.

Gdy Patrick i Brenda razem czytali jego rady, aby nie tracili pasji i ognia, roześmiali się tylko gorzko i nic nie powiedzieli. Już od wielu miesięcy podawali wspaniałe posiłki i bez ustanku zmieniali wszystko, co trzeba było zmienić.

Musieli sobie radzić z wieloma nieprzewidywalnymi problemami. Kto mógł wiedzieć...

że parkowanie może być aż takim koszmarem. Firmy taksówkowe z przyjemnością dałyby im popalić. Połowy ryb często bywały zupełnie nieprzewidywalne. Znani ludzie korzystali z nieważnych kart kredytowych. Goście kradli popielniczki i lniane serwetki. Brennanowie powoli uczyli się wszystkiego, a czasami były to gorzkie lekcje. Po raz pierwszy prowadzili własny lokal. A właściwie lokal Quentina. Chociaż sam ich prosił, aby myśleli o restauracji jako o własnej.

Kiedy Brenda słyszała, jak mąż ciężko wzdychał, przypominała sobie jego pytanie: „Po co to wszystko? Po co to wszystko robię?”. I czuła ciężar na sercu.

Pod koniec pierwszego roku prowadzenia restauracji bardzo straciła na wadze i wyglądała na okropnie zmęczoną. Mary, żona Blouse'a, której macierzyństwo niewątpliwie służyło, także zajmowała się wieloma sprawami naraz. Dzięki swoim kontaktom udało jej się nagłośnić w mediach przyjęcie, jakie Brenda i Patrick postanowili wyprawić z okazji pierwszej rocznicy otwarcia restauracji.

Trzy noce przed planowaną uroczystością, gdy wszystkie katastrofy, które mogły się wydarzyć, już się wydarzyły, o trzeciej nad ranem Patrick i Brenda wciąż siedzieli w restauracyjnej kuchni. Mieli za sobą ciężki dzień. Na ulicy jakiś samochód podczas wrzucania wstecznego biegu uderzył w okno, stłukła się szyba i po lokalu hulał wiatr do czasu, aż udało im się opanować sytuację, która przypominała widok po wybuchu bomby. Potem nastąpił

wyciek gazu, zarwała się półka, na której stało wiele wartościowych przedmiotów, a na dodatek jeszcze pękła rura w damskiej toalecie. Ktoś z klientów odesłał do kuchni rybę, ponieważ „dziwnie” smakowała, inni mieli zastrzeżenia co do wielkości dań, które im podano. Jeden z kelnerów odszedł, mówiąc na pożegnanie, że jego zdaniem to miejsce przypomina rzeźnię i nigdy nie stanie się lokalem najwyższej klasy.

– Po co to robimy? – ponownie zapytał Patrick.

– Słucham, Patrick?

– Przecież słyszysz. Po co to wszystko? Jestem śmiertelnie zmęczony. Z ciebie zostały skóra i kości. Postarzałaś się o dwadzieścia lat. Byliśmy szaleni myśląc, że udźwigniemy tą ciężar. Tak, byliśmy szaleni...

– A byłoby warto, gdybyśmy mieli dziecko lub chociażby szansę na nie, tak myślisz?

Wtedy takie cholerne dni jak ten dzisiejszy miałyby sens?

– Wiesz, że tak.

– Nie, nie wiem. Bylibyśmy tak samo zmęczeni, a nawet bardziej.

– Rozumiesz, o co mi chodzi. Byłby wówczas jakiś cel w tym wszystkim. Coś byłoby na końcu.

– A teraz nie ma nic, nie ma żadnego celu, to chcesz powiedzieć?

– Masz ochotę na kłótnię, Brendo? Jest zbyt późno.

– Racja. Czemu nie pójdziesz na górę i nie położysz się spać? – A ty?

– Przyjdę za chwilę. Proszę, idź już.

Powłócząc nogami, Patrick podszedł do drzwi i wspiął się po schodach do sypialni.

Brenda rozejrzała się po miejscu, w którym harowała od siódmej rano. Dwadzieścia godzin. Podeszła zamyślona do lustra umieszczonego w strategicznym miejscu, aby kelnerzy mogli rzucić na siebie okiem przed wejściem na salę restauracyjną. Skóra i kości! Postarzała się o dwadzieścia lat, powiedział.

Napisała krótki list do Patricka.

Przykro mi, ale nie mam ochoty tej nocy dzielić z Tobą łóżka. Nie chcę tego, bo uważasz, że jestem stara, zgorzkniała i wyglądam na zmęczoną. Nie chcę, bo w niczym nie widzisz nadziei ani sensu. Spędzę u przyjaciela tę noc, a właściwie to, co z niej jeszcze zostało. Me jestem lojalna. Wrócę rano o dwunastej na sesję zdjęciową, którą zaplanowała Mary, i na swoją zmianę w porze lunchu. Nie czuję potrzeby mówienia komukolwiek o tym, co się stało, więc Ty też tego nie rób.

Brenda.

Kartkę zostawiła na stoliku przy łóżku, w którym Patrick spał już głębokim snem, rozkładając ramię po jej stronie, jak to robił od lat. Wzięła płaszcz, ubranie na zmianę oraz przybory do mycia i zanurzyła się we wczesny poranek Dublina.

Pojechała taksówką na Tara Road, gdzie prowadził swoją restaurację Colm. Był

alkoholikiem na odwyku, spał bardzo lekkim snem. On także mieszkał nad lokalem. Zawsze żartowali, że rywalizują ze sobą, ale jego restauracja na zielonym przedmieściu miała zupełnie inną klientelę niż ulokowany w samym centrum miasta Quentins.

Zadzwoniła i po chwili usłyszała jego tubalny głos.

– Brenda Brennan? We własnej osobie?

– Colm, czy mogę się u ciebie przespać jedną noc w gościnnym pokoju?

– Jasne. Chcesz tosta i herbatę, czy od razu się kładziesz?

– Chętnie zjem tosta i napiję się herbaty – podziękowała.

Nie zapytał, co się wydarzyło, i pół godziny później położyła się spać w gościnnym pokoju Colma, gdzie spała do dziesiątej.

– Czy zostały ze mnie skóra i kości i wyglądam na dwadzieścia lat starszą? – zapytała przy śniadaniu, które składało się z melona, szampana, soku pomarańczowego i świeżo upieczonych pasztecików.

– Nie. Tylko ten twój przepracowany mąż w ślepej panice z powodu kłopotów w restauracji mógł coś takiego powiedzieć. Wracasz do niego?

– Oczywiście. Jestem profesjonalistką.

– I kochasz go? – zapytał.

– Może.

– Nie, z pewnością nie – powiedział.

– Jakkolwiek by było, chyba możesz mi zamówić taksówkę? Jesteś najwierniejszym z przyjaciół.

Taksówka przyjechała po pięciu minutach. W jedenastej minucie jazdy uderzyła w nią olbrzymia ciężarówka. Nadjechała od strony, gdzie siedziała Brenda. Poczowała potężne uderzenie w głowę i straciła przytomność. Nic nie pamiętała.

Brenda nigdy się nie spóźniała i Patrick zaczynał się denerwować nie na żarty. Napisała, że wróci. Wiedział, że wróci. Zastanawiał się, do jakiego przyjaciela pojechała. Żałował, że był dla niej taki niemiły. Dlaczego nie przytulił jej i nie powiedział, że gdy tylko wszystko się uspokoi, to porozmawiają? Brenda nie miała humorów. Nie robiłaby scen w tak ważnym dniu.

Kiedy żona nie pojawiła się na sesji zdjęciowej, naprawdę się zaniepokoił. Starał się jednak robić dobrą minę do złej gry i nalegał, aby na zdjęciach znaleźli się także Blouse i Mary, jako nowo zwerbowany personel. Uzasadniał to tym, że pomogli im dopilnować miliona spraw, które posypały się w ostatniej chwili.

Potem podali szybki lunch, a on nadal oczekiwał, że w każdej chwili Brenda pojawi się w kuchni i zdejmie płaszcz. Jednak lunch się skończył, a ona nie wróciła.

Nie pojawiła się także po południu. Zaczynała go ogarniać panika. O szóstej zdecydował

się zawiadomić policję. Niewiele mogli mu pomóc. Sprzeczka małżeńska o czwartej nad ranem. Współczuli, ale mieli ważniejsze sprawy na głowie. Uspokoił go, że większość zaginionych osób wraca do domu. Sugerowali, aby szukał żony u przyjaciół.

Nie miał pojęcia, do kogo zadzwonić. Podczas kolacji nakładał jedzenie na talerze, nie mając zielonego pojęcia, co serwuje gościom.

Nie zostawiłaby go w ten sposób.

W szpitalu szukali jakichś dokumentów, które umożliwiłyby identyfikację nieprzytomnej ciemnowłosej kobiety. Miała w kieszeni tylko klucze i kilka banknotów, a w torbie trochę ubrania. Nic, co mogłoby wskazać, z kim należy się skontaktować.

Podczas kolacji Patrick poszedł jeszcze raz na górę do ich mieszkania. Obok toaletki leżała na podłodze torebka Brendy. Nie wzięła niczego. Niemożliwe, aby postanowiła się zabić. Patrick nie chciał mieszać do tego Blouse'a i Mary. Blouse był taki prostolinijny i niewinny. O jedenastej wieczorem musiał jednak im powiedzieć.

Siedział w kuchni i płakał, a oni domagali się, aby powiedział, dlaczego.

– Zadzwońmy do szpitali – zdecydowała Mary.

Wybrali sześć największych i rozdzielili po dwa między siebie. Blouse znalazł ją w pierwszym, do którego zadzwonił.

– Długie, ciemne, proste włosy, zwykle spleta je we francuski warkocz – opisał Brendę, dumny, że udało mu się tak zwięźle to zrobić.

Patrick nie był pewny, czy sam zdołałby dać tak konkretny opis. Schwycił słuchawkę.

– Czy ona żyje? – krzyknął!* – Dzięki Bogu! Dzięki Bogu! Odzyskała już przytomność, ale mówiła coś nieskładnie o jakimś Patricku i Quentinie, a lekarze nie mieli pojęcia, o co jej chodziło. Dali jej środki nasenne.

Blouse wysiadł z furgonetki. Patrick siedział jeszcze w środku, trzymając się za głowę.

Czy naprawdę powiedział tej wspaniałej, silnej, lojalnej kobiecie, że nie widział nadziei ani sensu w niczym, co robili? Czy to przez niego wyszła nad ranem z domu, bo nie mogła znieść myśli, że ma się obok niego położyć? Brenda była dla niego wszystkim, wiedział o tym w głębi serca. Czemu tego nie wyznał, nie powiedział jej o tym? Błagam, błagam Boże, spraw, abym mógł jej to powtarzać jeszcze przez wiele, wiele lat, prosił.

Siedział całą noc przy jej łóżku i gładził żonę po chudych, białych policzkach. Niewiele pamiętał z tego, co mówiono mu o wypadku, o tym, jak ciężarówka najechała na taksówkę.

Gdy to się stało, Brenda wracała do niego.

Kiedy nad ranem się obudziła, położył głowę na jej piersiach i płakał, jakby serce miało mu pęknąć.

Nie doznała wstrząsu mózgu, miała tylko kilka siniaków i przeżyła szok. Udało jej się.

Kierowcy taksówki też. Nikomu nic się nie stało.

– Myślę, że mimo wszystko dam radę wziąć udział w tym przyjęciu – powiedziała.

– Brenda, jesteś dla mnie całym światem. Wystarczy mi za wszystko, słyszysz, co mówię? To nawet więcej niż potrzebuję. Tak bardzo cię kocham, mamy wiele nadziei i wielką przyszłość przed sobą, ty i ja.

Tamtej nocy na rocznicowym przyjęciu w restauracji Quentins zjawili się dosłownie wszyscy, uroczystość była wspaniała, dawno takiej nie widziano w Dublinie i wszyscy zapamiętali to wydarzenie.

W pewnej chwili Patrick Brennan wziął za rękę swoją żonę i mocno ją uścisnął. Rozejrzał

się dookoła i zniżył nieco głos:

– Brenda i ja mamy wspaniałe dziecko, z którego jesteśmy dumni i chcemy dziś w nocy cieszyć się nim razem z wami. Dziecko skończyło już rok i zaprosiliśmy was tutaj, aby uczcić szczęśliwy fakt, że stworzyliśmy restaurację, która przetrwała ten czas, i mamy nadzieję, że zarówno przyjaciele jak i nieznajomi będą się cieszyć razem z nami. To nie jest może tak wspaniała uroczystość jak prawdziwe chrzciny prawdziwego dziecka, ale dla nas znaczy to samo, co prawdziwe chrzciny, które dają poczucie spełnienia, są nadzieją i przyszłością dla nas wszystkich. Czy zatem wypijecie za nasze dziecko, za Quentins, i czy życycie nam wszystkiego najlepszego w wyzwaniach, jakie nadchodzące lata przyniosą nam wszystkim?

Nawet twardziele z mediów zamilkli, gdy Patrick Brennan całował swoją szczupłą, elegancką żonę Brendę. Po latach ludzie mówili, że Brenda Brennan nigdy nie płakała, musiało im się to wydawać. Ale ci, którzy tam byli, dobrze wiedzieli, że wcale sobie tego nie wymyślili. I nie tylko Brenannowie płakali. Wszyscy zgromadzeni w restauracji byli bardzo wzruszeni.

CZEŚĆ DRUGA

Rozdział piąty

restauracją Quentins wiązało się tak wiele różnych historii, że mieli kłopot z podjęciem decyzji, które wykorzystać, a które pominąć. Produkcja filmu to bardzo kosztowne przedsięwzięcie. Z niepokojem analizowali budżet. Sandy miała trochę oszczędności w banku i zdecydowała się przeznaczyć je na ten cel. Nick wziął pożyczkę na hipotekę mieszkania i otrzymał dość pokaźną kwotę. Ale, rzecz jasna, jeśli chcieli nakręcić film, który miałby zbierać nagrody i wyróżnienia, musieli zadbać o jego wysoką jakość, a to oznaczało konieczność zwrócenia się do King Foundation o dość poważne wsparcie finansowe.

Otrzymali formularz aplikacyjny i skrupulatnie go wypełnili.

– Będę musiała pracować dużo więcej od was, ponieważ nie mogę zainwestować żadnych pieniędzy – powiedziała Ella. – W związku z tym przyniosłam dzisiaj butelkę szampana, którą dostałam wczoraj wieczorem od pewnego klienta u Colma. Wyobraźcie sobie, tłumaczył, że nie chce mnie obrazić, dając pieniądze! Gdyby tylko wiedział, jak chętnie dałabym się w ten sposób obrazić!

Śmiali się, wyjmując duże szklanki i nalewając szampana. Wznosili toasty za Firefly Films, Quentins i King Foundation w Nowym Jorku.

Gdy wypili całą butelkę, Nick powiedział, że muszą być realistami. Poszukiwali czegoś, co wykraczało daleko poza ich możliwości.

– Tym razem nie chodzi o pieniądze od Myszki Miki – oświadczył, marszcząc brwi.

Sandy usiłowała wprowadzić lżejszą atmosferę. Nie lubiła, gdy Nick się martwił.

– Nie lekceważ Myszki Miki. W swoim czasie zarobiła dużo pieniędzy dla Walta Disneya

– zauważyła.

Uśmiechnął się gorzko.

– Sandy, ja tylko mówię głośno to, o czym wszyscy myślimy. Może przyjdzie nam do głowy następny wspaniały pomysł. Ella bardzo nam pomogła. Potrzebny jest nam teraz kolejny skok naprzód.

Ella zauważyła cień, który przemknął przez twarz dziewczyny.

– Żadna w tym moja zasługa. To Sandy opisała tak dobrze całą koncepcję. A poza tym szampan się skończył i muszę was zostawić, aby szukać dobrze płatnej pracy u innych ludzi.

Nienawidzę tego, ale znacie moją sytuację.

– Czy twoi rodzice zamieszkali już w tym domku w ogrodzie? – zapytał Nick.

– Tak, wszyscy już się tam przenieśliśmy, nazywamy tę szopę aneksem, po prostu żeby się lepiej poczuć.

– Bardzo tam macie ciasno? – Chciała wiedzieć Sandy.

– O dziwo, nawet nie aż tak. Colm znał z dawnych czasów pewnego fachowca od remontów i świadczą sobie nawzajem przysługi. W każdym razie ten facet wybudował nam wspaniałe mieszkanie z wieloma oknami w suficie, jest więc przynajmniej dużo światła, a poza tym mamy wiele zamykanych szafek, w których mama pochowała różne rzeczy do czasu, gdy wydostaniemy się z długów. Nawet ja zmagazynowałam tam trochę swoich drobiazgów.

– A będzie tak kiedyś? Wyjdziecie z długów? – zapytał Nick bez osłonek.

– Nie wiem. Może nie, ale to dopiero początek, a mój ojciec się uspokoił. Już myślałam, że trzeba go będzie umieścić w klinice psychiatrycznej. Ludzie wiedzą, że robi, co może, aby ich spłacić, i to też wpływa na polepszenie jego stanu. Poza tym dwa z mieszkań w Dużym Domu, jak go nazywamy, są już wynajęte; dwa następne będą gotowe pod koniec przyszłego tygodnia. To mu pomaga wrócić do zdrowia. – Starła się, aby jej głos brzmiał

optymistycznie.

Sandy i Nick pokiwali głowami ze współczuciem. W porównaniu z tym, przez co przechodziła rodzina Bradych, ich własne problemy wydawały się zupełnie nieistotne. Znajdą fundusze na projekt albo nie znajdą – przynajmniej nie są winni nikomu żadnych większych pieniędzy.

– Gdzie teraz pracujesz? – zapytał Nick.

– Deirdre znalazła mi zajęcie na pół etatu u siebie w laboratorium. Dwa wieczory w tygodniu pracuję jako kelnerka u Colma, dwa dni w tygodniu dla firmy Scarlet Feather –

znasz ich, to twoi znajomi Tom i Cathy – w weekendy pomagam w Quentins i, posłuchajcie tylko, dwie godziny w tygodniu uczę pewne bliźnięta matematyki i podstaw nauk ścisłych. Ci dwoje są zupełnie wyjątkowi. Ciągłe mnie pytają, czy zaliczam się do Nowych Biednych. Nie mam pojęcia, skąd znają takie określenie, ale bardzo je lubią.

– Wynika z tego, że nie masz zbyt wiele czasu na życie towarzyskie – zauważył Nick.

– Ależ Nick, przez ostatnie dwa lata prowadziłam życie towarzyskie, jak mało która dziewczyna może sobie wymarzyć – zażartowała gorzko Ella.

– To aż tyle trwało? – Wydawał się rozczarowany, że jej romans trwał tak długo.

– Plus minus – potwierdziła. – W moim wypadku głównie minus, ale kto to kalkuluje?

Po pewnym czasie Sandy zadała jej bardzo osobiste pytanie.

– Ella, czy uważasz, że Nick choć trochę mnie lubi, czy może po prostu tracę czas?

– Myślę, Sandy, że bardzo cię lubi. Błagam cię jednak, nie proś mnie o opinie na temat mężczyzn, co im się podoba, a co nie. Nie znam się na tym zupełnie.

Deirdre zawiadomiła ją, że za tydzień przyjeżdża Nuala.

– Świetnie, kupimy po butelce wina i spędzimy miło czas – ucieszyła się Ella. – Ale zaraz, zaraz, to może być albo po północy, albo między czwartą a szóstą w środę lub sobotę.

– Boże, nie mogę się już doczekać, kiedy znowu zaczniesz uczyć w szkole i będziesz miała normalne godziny pracy.

– Nie wrócę do szkoły – oświadczyła Ella.

– Jasne, że wrócisz.

– Nie mogę sobie na to pozwolić – wyjaśniła. – A może wybierzemy się na piknik do Stephen's Green? Nuala będzie zadowolona, a ja o szóstej wrócę do pracy w Quentins.

– Zorganizuję to – obiecała Deirdre.

– Mam złe wieści, Ella. Powiem wprost, Nuala nie chce się z tobą spotkać w Stephen's Green.

– No dobrze, a co proponuje?

– Ciężko mi to powiedzieć. Ona w ogóle nie chce cię widzieć.

– Nie wierzę.

– Tak powiedziała.

– Padło jej na mózg czy co?

– Chodzi o Dona. Jej mąż i jego bracia stracili przez Richardsona dużo pieniędzy. Ona też czuje się z tego powodu trochę skrzywdzona.

– Dobrze, mogę to zrozumieć, w podobnej sytuacji znalazło się wielu niewinnych ludzi, ale dlaczego nie chce się ze mną spotkać? Przecież nie wzięłam tych jej cholernych pieniędzy.

– Ella była urażona i zła.

– Nie mam pojęcia, co jej się stało, może fałszywie zinterpretowała doniesienia prasowe, że miło spędzałaś czas w hiszpańskich hotelach za pieniądze Franka.

– Czy ona oszalała? Przecież rozumując w ten absurdalny sposób, ja też mogłabym mieć do niej

pretensję, narzekać i mieć za złe, że to wszystko jej wina, bo to właśnie na ich rocznicowym przyjęciu spotkałam Dona, który potem zrujnował moje życie.

– Daj spokój, Ella. Ona nie jest tego warta.

– Ale ty się z nią spotkasz?

– Nie, jeśli tego nie chcesz.

– Ach, na litość boską, spotykajcie się. Co mnie to obchodzi?

– Ella, uspokój się!

– Nie, nic mnie to nie obchodzi. Co może mnie obchodzić jeszcze jedna małostkowa osoba, kolejny samolub?

– Była naszą przyjaciółką.

– Szybko o tym zapomniała.

– Powiem ci, co ona o tym myśli – westchnęła Deirdre.

– Jeśli musisz.

– Zaproszę ją do Quentins, kiedy ciebie tam nie będzie.

– Tak, tylko się upewnij, że mnie tam wówczas nie będzie. Znam sztuczkę z bardzo gorącą zupą, którą wylewam wprost na czyjeś kolana – ostrzegła Ella.

Ella odbywała cotygodniową lekcję z bliźniętami. Simon i Maud mieszkali z dziadkami przy St Jarlath's Crescent. Okazali się dość zdolni, ale mieli spore braki w matematyce.

Simon i Maud byli spokrewnieni z Cathy Scarlet. Ella już się nauczyła, aby nigdy nie zadawać im zbyt szczegółowych pytań. Nigdy przedtem nie spotkała takich dzieci jak tych dwoje. Uparli się, aby opowiedzieć jej historię całego swojego życia i przekonać, że rzeczywiście są spokrewnieni z byłym mężem Cathy, prawnikiem Neilem Mitchellem, chociaż w wyniku wielu różnych wydarzeń i na skutek wyroków sądowych zamieszkali w końcu z rodzicami Cathy, Muttiem i Lizzie.

Mieli psa o imieniu Kopytek, który kulał na jedną łapę. Mieli także brata, którego ścigała policja w kilku krajach. Posiadali też paszporty, ponieważ odbyli już podróż do Chicago, gdzie tańczyli na przyjęciu z okazji chrzcin. Podczas lotu pozwolono im wejść do kabiny pilotów. W Chicago mieli...

– No dobrze, ale moim zdaniem, zanim opowiecie mi coś więcej, powinniśmy najpierw zająć się algebrą.

– Czy my cię nudzimy? – zapytał zaniepokojony Simon. – Ludzie mówią, że trochę przynudzamy.

– Nie, wcale mnie nie nudzicie – szczerze przyznała Ella. – Chodzi tylko o to, że dostaję pieniądze za to, że was uczę i nie chciałabym oszukiwać waszych dziadków.

– Prawdę powiedziawszy, oni wcale nie są naszymi dziadkami – zaczął Simon.

– Przyniosłam wam książkę. Jest nieco łatwiejsza od tej, z której uczycie się w szkole i pomyślałam, że jeśli przerobimy najpierw tę, to pewne rzeczy staną się dla was bardziej zrozumiałe, a wtedy będziemy mogli zająć się waszym podręcznikiem.

– A gdy już wszystko zrozumiemy, będziemy mogli naprawdę z tobą porozmawiać? –

zapytała Maud.

– Oczywiście – obiecała Ella miło połączona.

– Chodzi o to, że proszono nas, abyśmy nie zadawali pytań o twoje smutne życie, ale mimo to, chcielibyśmy się czegoś dowiedzieć – wyjaśnił Simon.

Ella zakryła twarz dłońmi, aby ukryć uśmiech.

– Opowiem wam wszystko dokładnie, pod warunkiem że zajmiecie się tymi równaniami

– obiecała.

– Chyba nie zamierzasz przez cały lunch patrzeć na mnie jak na przestępcę? – zapytała Nuala.

Deirdre wzruszyła ramionami.

– Nie, ponieważ jestem pewna, że masz naprawdę poważny powód, aby zachowywać się jak wzorowy dupek.

– Deirdre, błagam, nie ma powodu, aby używać takiego języka.

– Właśnie że jest powód. Ella ma dość kłopotów. Cieszyła się na spotkanie z tobą, a ty wymierzyłaś jej policzek.

– Ależ, Dee, wiedziała, co robi, jadąc na luksusowe wakacje za pieniądze Franka i jego rodziny. Nie masz pojęcia, jaki bałagan zostawił po sobie Don Richardson.

– Spędziła z nim długi weekend, poświęciła na to swoje szkolne ferie i sama zapłaciła za bilety, ty idiotko.

– Słyszałam...

– Słyszałaś to, co chciałaś usłyszeć, Nuala. Ja wiem, co się działo, łącznie z tym, że mężczyzna, którego poznała u ciebie na przyjęciu, okłamał ją, zdradził, upokorzył, zszargał

dobrze imię jej ojca, pozbawił go domu, a nawet reputacji, jak on sam uważa. Nie obchodzi mnie, co ty wiesz lub wydaje ci się, że wiesz. Przyjrzyj się faktom: Ella pracuje szesnaście godzin na dobę, aby zwrócić to, co ten łobuz zabrał jej rodzicom... i pozbawiono ją nawet takiego drobnego luksusu, jak lunch z kimś, kogo kiedyś uważała za swoją przyjaciółkę.

Zapadła głęboka cisza.

– Jeśli tak myślisz, to dlaczego tu przyszłaś? – zapytała cicho Nuala.

– Żeby ci to powiedzieć prosto w twarz.

– Proszę, przekaz jej, że jest mi bardzo przykro. Nie przemyślałam wszystkiego.

– Nie, nic jej nie przekazę. Przecież znasz numer telefonu Elli. Sama jej to powiedz.

Nuala zaczęła szukać w torebce telefonu.

– Nie tutaj, przy stolikach nie wolno korzystać z komórek – poinformowała ją Deirdre.

Nuala poszła do toalety. W tym czasie przy stoliku pojawiła się Brenda Brennan i zapytała, czy wszystko w porządku.

– Tak, pani Brennan.

– Proszę mnie poprawić, jeśli się mylę, ale czy to nie jest ta sama młoda dama, której oświadczył się tu kiedyś chłopak?

– Ta sama.

– I czy wszystko... dobrze się między nimi układa? Brenda Brennan wyczuwała napięcie.

– Tak, mam wrażenie, że tak, wprawdzie Frnak jest chciwą na pieniądze świnią, ale wydaje się dość wierny i ona ma dość powodów do zadowolenia. Jedynym ciemnym punktem w tym rajku jest to, że zostali okropnie okantowani, przez Dona Richardsona, rzecz jasna.

– Nie oni jedni.

– Nie, ale ona miała czelność sugerować, że Ella coś na tym wszystkim zyskała.

– Wszyscy wiedzą, że to nieprawda. Myślałam, że ona i Ella się przyjaźniły?

– Tak samo sądziła Ella – odparła Deirdre.

– Dzięki Bogu, że Ella ma przynajmniej w pani dobrą przyjaciółkę.

– I w pani. Jest pani bardzo wdzięczna.

– Martwię się jedynie tym, że za dużo pracuje. Jest blada jak płótno. Patrick i ja boimy się ojej

zdrowie i o to, czy podoła temu wszystkiemu. Wzięła na siebie więcej, niż może znieść słaba kobieta.

Zobaczyły, że do stolika wraca Nuala, więc Brenda skinęła na pożegnanie głową i odeszła do innych gości.

– Ma włączoną sekretarkę – oświadczyła Nuala.

– Cóż, jak widzisz, musi ciężko pracować, próbując zwrócić to, co ten łobuz ukradł jej ojcu i jego klientom. Teraz też pracuje, gdy my jemy tu lunch, w Quentins.

– Deirdre, nie dołuj mnie jeszcze bardziej. Powiem ci, że moje życie także nie jest usłane różami.

– A czyje jest, Nuala? – westchnęła Deirdre. – Dajmy temu spokój, zamówmy makaron na przystawkę, potem smażonego tuńczyka, a ty opowiedz mi, co Frank przeskrobał.

– Skąd, na Boga, wiesz, że coś przeskrobał? – spytała zaskoczona Nuala.

– Patrzę na twoją twarz. Tam jest wszystko wypisane. Dręczą cię jakieś podejrzenia, prawda? Myślisz, że znalazł sobie w Londynie kochankę, czy coś takiego.

– Och, Dee, czytasz w moich myślach – powiedziała Nuala.

– Z pewnością nie ma w tym ziarna prawdy. – Deirdre weszła w rolę pocieszycielki, czego oczekiwała po niej Nuala. – Po kilku latach wszystkie pary przechodzą podobny kryzys. I tylko my, stare panny, dowiadujemy się o tym. Mężatki nie dzielą się tą wiedzą z innymi żonami.

– Ale to trwa już jakiś czas – powątpiewała Nuala.

– To się dzieje w twojej głowie, wiesz o tym. Frank przypomina swoich braci, czaruje wszystkich. To z pewnością nic poważnego – upierała się Deirdre.

W oczach Nuali załśniły łzy.

– Dokładnie to samo mówi Frank. Twierdzi, że wszystko sobie wymyśliłam.

– A zatem sama widzisz – odpowiedziała zmęczona Deirdre.

Z King Foundation nadszedł bardzo pozytywny list. Zgłoszenie zostało przeanalizowane i firmę Nicka wpisano na listę poważnych kandydatów do przyznania dotacji. Musieli zwrócić uwagę na kilka drobnych spraw technicznych, jak również dostosować się do pewnych kryteriów, ale spełnili podstawowe wymagania i przeszli do kolejnego etapu. List był

podpisany „Derry i Kimberly King”. Nick i Sandy bardzo chcieli, aby Ella także mogła cieszyć się razem z nimi, ale miała właśnie lekcję z bliźniakami. Postanowili, że później wspólnie będą świętować ten sukces. Uścisnęli więc sobie tylko dłonie ciesząc się, że zaszli tak daleko.

– Jeśli naprawdę to się uda i pojedziemy z filmem na festiwal, a potem zarobimy mnóstwo

pieniędzy, co z nimi zrobisz? – zapytała nagle Sandy.

– Chciałaś zapytać, co z nimi zrobimy?

– Nie, pytam o to ciebie. Spojrzał na nią zdumiony.

– Przydałby się lepszy lokal, nieprawdaż? Nowy sprzęt. Moglibyśmy zatrudnić kogoś na cały etat, spędzić coś w rodzaju miodowego miesiąca, wydać naprawdę dobry folder na błyszczącym papierze. Czy ty zrobiłabyś to samo?

– Tak – odpowiedziała, czerwieniąc się Sandy. Wspomniał o miodowym miesiącu.

– Odpowiadają ci wszystkie moje propozycje? – drażnił się z nią Nick.

– Tak, wszystkie. – Nie patrzyła na niego.

– Ale jest jeden problem, Sandy. Nie możemy wyjechać na miesiąc miodowy, zanim się nie pobierzemy.

– Wiem – powiedziała.

– Poprosisz mnie o rękę? – ciągnął dalej.

– Czy przypadkiem nie powinien tego zrobić mężczyzna? – Biedna Sandy nadal nie była pewna, czy Nick tylko się z nią drażni, czy naprawdę się oświadcza.

– Nie zawsze. Zwykle robi to osoba, której jest łatwiej podejmować decyzje. W naszej drużynie tobie to najlepiej wychodzi.

– I pewnie myślisz, że powinnam z tym poczekać, aż staniemy się bogaci?

Była tak zdenerwowana, że Nick nie mógł już dłużej zwlekać.

– Pragnąłbym, abyśmy się pobrali, biedni lub bogaci – powiedział.

– Och, Nick. – Uśmiechnęła się tak pięknie, że zrobił jej zdjęcie polaroidem.

– Pokażę to kiedyś naszym wnukom i powiem, że tak właśnie wyglądałaś w dniu, kiedy mi się oświadczyłaś.

Zadzwonił telefon. To był Mike Martin, dawny przyjaciel Dona Richardsona, który kiedyś dawał im jakieś zamówienia. Nick był zaskoczony, słysząc jego głos.

– Nie telefonuję w sprawie pracy, teraz jest z nią krucho, zważywszy na panującą atmosferę.

– Z pewnością – przytaknął ze smutkiem Nick.

– Mam bardziej osobistą sprawę. O ile wiem, znasz Ellę Brady?

- Owszem. – Nick stał się czujny.
 - Pamiętasz z pewnością jej przyjaciela. Kogoś, kto już nie mieszka w naszym kraju – kto wyjechał do Hiszpanii?
 - Masz na myśli Dona Richardsona? – zapytał wprost Nick.
 - Tak. Usiłowałem być bardziej dyskretny.
 - Ja natomiast nie widzę takiej potrzeby. Ten łobuz tak się nazywa. Nie żyjemy przecież w państwie policyjnym. Możemy używać nazwisk ludzi, mam rację?
 - Owszem, Nick, ale jest poszukiwany. Wiesz o tym.
 - Być może jest poszukiwany, raczej nikt jednak nie nagrywa moich rozmów telefonicznych. – Nick miał już dość rozmowy z tym facetem.
 - Czy także straciłeś pieniądze, Nick? Wiem z całą pewnością, że Don działał uczciwie.
 - Jestem pewien, że tak, uczciwie na swój sposób. Nie, niczego nie straciłem, ale moi bliscy przyjaciele zostali zrujnowani.
 - Uwierz mi, wszystko zostanie im zwrócone i zrekompensowane.
 - Co innego piszą w gazetach.
 - Co mogą wiedzieć dziennikarze? Właśnie w tej sprawie dzwonię. Nie przeszkadzam ci?
 - Nie. Właśnie przerwałeś oświadczyzny, które będą kontynuowane, gdy skończymy tę rozmowę.
- Nick pochylił się i pogłodził Sandy po policzku.
- Nigdy nie wiem, czy mówisz poważnie, czy żartujesz.
 - Wiem, to problem. Zapadła cisza.
 - Wracając do sprawy, nasz przyjaciel nie może się skontaktować z Ellą.
 - Myślę, że Don dobrze zna numer jej telefonu.
 - To nie jest takie proste.
 - Odnoszę wrażenie, że jednak jest, mógł także wysłać list, kartkę lub email.
 - Przejdę do rzeczy, Nick. Nie wydajesz się chętny do pomocy i nie rozumiesz problemu tak dobrze, jak nam się wydawało.
 - Nam?

- No... mnie i Donowi.
- Jesteście tam razem?
- To nie ma znaczenia. Miałem zamiar...
- ... przejść do rzeczy. Słyszałem.
- Chodzi o walizeczkę z laptopem.
- Założę się, że o coś chodzi.
- Którą pan Richardson nieopatrznie zostawił w mieszkaniu pani Brady...
- To musiało być jakieś dwa lub trzy dni wcześniej.
- Słucham?
- Don Richardson uciekł stąd cztery miesiące temu. Musiał zgubić swoją walizeczkę już przedtem.
- Ale teraz jej szuka, Nick.
- No dobrze, przecież może przyjść i ją zabrać, nieprawdaż?
- Nie może się skontaktować z Ellą. Ona nie mieszka tam, gdzie poprzednio. Nie ma jej też w domu przy Tara Road.
- Z pewnością wiesz, dlaczego. Musieli wszystko sprzedać i ze wszystkiego zrezygnować przez niego.
- Nie sądzę, aby Don tak to widział...
- Naprawdę zaskakujesz mnie!
- Chciałbym zostawić ci numer telefonu. Przekaż go, proszę, pani Brady i poproś, aby skontaktowała się z panem Richardsonem.
- Mało mnie to interesuje, panie Martin.
- Dyktuję numer i jestem pewien, że będziesz tak odpowiedzialny, aby go przekazać.
- Otrzymałem lekcję odpowiedzialności od twojego kumpla Dona.
- Masz długopis lub ołówek?
- Tak, ale co powstrzyma mnie przed podaniem tego telefonu gazetom, władzom lub okradzionym ludziom?

– Jestem pewien, że postąpisz właściwie, Nick – powiedział Mike Martin i podyktował mu numer telefonu.

Obaj odwiesili słuchawki.

– O co tu chodzi? – zapytała Sandy, a oczy miała okrągłe ze zdumienia.

– Chodzi o pozbawionego taktu idiotę, który przerwał nam, gdy właśnie klękałaś przede mną... czekaj, czekaj... to ja już klęczałem przed tobą i mieliśmy zadać sobie najważniejsze pytanie w naszym życiu.

– A ten facet w Hiszpanii?

– Może poczekać na swoją kolej, jak wszyscy inni – powiedział Nick, klękając na podłodze.

Barbara i Tim Brady jedli późny lunch w maleńkiej części ogrodu, jaką zachowali dla siebie obok aneksu. Przez bambusowy żywopłot widzieli Duży Dom, gdzie jeszcze trzy miesiące temu mieszkali. Potem wynajęli go za astronomiczną kwotę. To dziwne, ale wcale tak bardzo za nim nie tęsknili, chociaż wcześniej wydawało się, że tak będzie.

Zastanawiali się nad tym i doszli do wniosku, że był dla nich o wiele za duży. Czuli się w nim samotni. Odkąd się wyprowadzili, w pewnym sensie zrobiło się bardziej przytulnie i o wiele częściej widywali Ellę, która wpadała i wypadała, sprzątając w biegu filiżanki po herbacie. Często też telefonowała jej przyjaciółka Deirdre, co było bardzo miłe. Państwo Brady nadal żyli w stresie i martwili się koszmarnymi długami, jakie mieli wobec klientów biura Tima, którzy potracili majątki. W sumie czuli się jednak szczęśliwsi, ich życie nabrało wartości. Nie mieli odwagi nikomu się do tego przyznać, sami też rzadko o tym rozmawiali.

Chociaż zaczęli ze sobą rozmawiać. Była to kolejna zmiana na lepsze w ich życiu.

Rozdział szósty

To nie jest wcale takie trudne, jeśli się trochę pomyśli – stwierdził Simon.

– Mnie też tak się zdaje – zgodziła się Ella.

– Ale oczywiście to nie ma żadnego zastosowania w rzeczywistości – dodała Maud.

– No nie wiem. Mnie się wydaje, że ma, jest w tym jakaś reguła, zasada. Jeśli nauczycie się jej używać, zawsze możecie z tego skorzystać.

– Ale kiedy to się może przydać? – zastanawiała się Maud.

– Podczas egzaminów, jak sądzę – powiedział Simon. – Czy rzeczywiście chcesz przerobić z nami do przyszłego tygodnia całą stronę zadań?

– Tak, zrobimy je, żebym miała pewność, że wszystko rozumiecie, i wtedy przejdziemy do kolejnych rzeczy.

– Nikt inny w szkole nie przerabia całej strony zadań – oponowała Maud, nieco się krzywiąc.

– Wiem, Maud. Nie jesteście szczęśliwi, że dziadkowie płacą dodatkowe pieniądze, żebyście mogli nauczyć się czegoś więcej? – zapytała Ella.

Maud zastanawiała się nad tym, gdy zadzwonił telefon Elli. Odezwała się Nuala. Płakała.

Jest jej bardzo przykro, była taka głupia, zasłużyła na to wszystko, co wygarnęła jej Deirdre.

Bardzo chciałyby porozmawiać z Ellą. To znaczy, jeśli przyjaciółka kiedykolwiek jej wybaczy.

– Oczywiście, że ci wybaczę – odpowiedziała Ella. – Ten łobuz wszystkich nas zdenerwował i sprawił, że zachowujemy się inaczej niż normalnie, to dlatego.

Maud i Simon wymienili spojrzenia.

– Nuala, muszę już kończyć. Jestem teraz w pracy.

– Dee mówi, że ciągle pracujesz.

– Nic mi nie będzie. Właśnie zaczynam towarzyską część moich zajęć. Prawda, dzieci? –

zwróciła się do Maud i Simona.

Patrzyli na nią zdziwieni.

– To znaczy, że Simon i Maud odłożą teraz książki, zrobią mi kubek herbaty, a ja opowiem im o swoim nieszczęśliwym życiu – wyjaśniła Ella.

– Mówisz jak osoba trochę rozchwiana psychicznie, ale cieszę się, że mi przebaczyłaś.

Możesz mówić, co chcesz. Zadzwonię jutro wieczorem.

– Tylko nie między szóstą a północą – wesoło odrzekła Ella i skończyła rozmowę.

Opowiedziała bliźniakom trochę faktów ze swojego nieszczęśliwego życia, zaczynając od tego, że nie została wybrana do drużyny hokejowej.

– To nie brzmi tak strasznie – zaprotestowała Maud.

– To nie są naprawdę okropne rzeczy – dodał Simon.

– Jeśli marzyliście, aby się znaleźć w Pierwszej Jedenastce, a tak było w moim wypadku, to jest okropne – tłumaczyła Ella.

Znowu zadzwonił telefon. Tym razem był to Nick. Słuchając go, robiła się na przemian czerwona i biała na twarzy. Bliźnięta przyglądały się jej z zainteresowaniem.

– Co za gnojek – powiedziała wreszcie. – Gnojek pierwsza klasa. – Zapisała numer telefonu na ostatniej stronie w notesie. – Dzięki, Nick, porozmawiamy jeszcze o tym.

Jej głos drżał nieco, ale obietnica była obietnicą. Te dzieciaki męczyły się nad równaniami kwadratowymi. Musiała więc opowiedzieć im historię swojego nieszczęśliwego życia.

– Kiedy więc zbliżał się dzień finałowych rozgrywek w hokeja... – zaczęła.

– Możesz nam opowiedzieć o tym gnojku, proszę? – uprzejmie zapytała Maud. – To brzmi dużo ciekawiej.

Cały wieczór myślała o obłudnym Mike’u Martinie, który był teraz w Hiszpanii razem z Donem; o tym jak powiedział przed kamerami telewizji, że nie rozumie jego zniknięcia ani tego, że opuścił kraj, a także innych rzeczy. Powiedział wszystkim, że Don Richardson uwielbiał swoją żonę, uroczą Margery Rice. I po tym wszystkim miał czelność zabiegać o kontakt z EUą, kochanką Dona i szukać u niej komputera!

To potwierdzało jedynie, że w laptopie jest coś, czego nie chcieli ujawnić. Interesujące.

Bardzo interesujące. A także trochę niebezpieczne. To tylko kwestia czasu, zanim dowiedzą się, gdzie zamieszkała. Ktoś mógł powiedzieć Mike’owi, że przeprowadzili się do domku w ogrodzie przy Tara Road. A wówczas Martin z pewnością tam przyjdzie, aby zabrać laptop, który zapewne krył jakieś tajemnice wielkiego Dona Richardсона. Ella wcześniej przypuszczała, że Don skasował wszystkie pliki i dlatego hasło „anioł” nie działało.

Komputer leżał razem z jej rzeczami w schowku w aneksie przy Tara Road i od tygodni o nim nie myślała. Nadal nie chciała o nim myśleć, zbyt ciężko pracowała. Poza tym nie wierzyła, że Don zostawił go u niej przypadkiem. I że nie przyjdzie po niego osobiście.

Kiedyś.

– Boże, Ella, wyglądasz okropnie – przywitał ją Nick, kiedy spotkali się na kawie w Liffey.

– Dzięki, Nick, ja także uważam, że zawsze wyglądasz świetnie – odparła.

– Ale ty wyglądasz tak, jakbyś była po dziesięciodniowej balandze. Masz okropne sińce pod oczami.

– Tak, Nick. Przepraszam. Powiedz mi teraz, czy są jakieś dobre wieści w sprawie sponsorów?

– Najpierw powiem ci o innej nowinie... Sandy i ja zamierzamy się pobrać – oznajmił

onieśmielony.

Ella zarzuciła mu rękę na szyję.

- Tak się cieszę! Będziecie oboje bardzo szczęśliwi.
- Czemu tak sądzisz?
- Bo jesteście dobrymi przyjaciółmi. To doskonały początek.
- Czy ty z Donem nie byliście przyjaciółmi?
- Tak się złożyło, że nie. Teraz to nie ma już żadnego znaczenia, ale gdy patrzę wstecz, widzę między nami ogromną przepaść!
- Co masz zamiar zrobić z tym cholernym komputerem?
- Oddałam go – powiedziała, patrząc Nickowi w oczy.
- Nie, Ella, nie zrobiłaś tego.
- Czemu miałabym go zatrzymać? Patrzył na nią, lekko przechylając głowę.
- Znam cię, na litość boską. Nie oddałaś go. Po pierwsze, komu miałabyś go oddać?
- Nie mam go. – Wyglądała buntowniczo.
- Masz, Ella. Rozmawiasz ze mną, ze swoim przyjacielem. Wiem, że go masz, i musisz go oddać policji tak szybko, jak to możliwe, aby pozbyć się zbirów, którzy cię szukają.

Pozbądź się go, załatw to, błagam cię. – Nick był naprawdę zatroskany.

- Ale w nim przecież nic nie ma.
- No to o co chodzi?
- Nick, to niepodobne do ciebie: informowanie, wypytywanie, wpędzanie ludzi w kłopoty.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Posłuchaj przez chwilę tego, co wygadujesz. Ella, czy rozumiesz, co on zrobił? Pomyśl przez chwilę. Owszem, kochałaś go, ale nie zadajesz się na co dzień z ludźmi jego pokroju.

My nie robimy interesów pod stołem i nie uciekamy jak szcaury, gdy wybucha pożar.

- W porządku, Nick, nie mów nic więcej.
- Muszę powiedzieć. Ella, ty chyba straciłaś rozum. Nie oddałaś policji tego komputera.

Gdyby tak było, tamci nie szukaliby go teraz.

- Nic w nim nie ma.

– Muszą być jakieś informacje. Jak myślisz, dlaczego Richardson nasyła na ciebie Mike’a Martina? A ten mówi, że muszę przekazać ci numer telefonu Dona. Bo inaczej...

– Nie powiedział „bo inaczej”, prawda?

– Nie, ale to się wyczuwało w głosie Martina.

– Nick, co powinnam zrobić?

– Jeśli nie chcesz przekazać komputera policji, to przynajmniej wyjedź – powiedział.

– Nie mogę wyjechać, wiesz o tym. To nie pora na wakacje. Głowa mi pęka!

– To nie będą wakacje, tylko praca, płatna praca.

– Gdzie?

– W Nowym Jorku! Mamy więcej dobrych wiadomości. King Foundation poinformowała nas, że przeszliśmy do następnego etapu. Jesteśmy na liście kandydatów do dotacji!

– Nick, to wspaniale. Czemu mi nie powiedziałaś?

– Były ważniejsze sprawy. Ale to rzeczywiście fantastycznie i jedno z nas musi tam pojechać, a więc doskonale się składa. Jedź, Ella. To rozwiąże problem.

– Nie mogę zostawić moich zajęć.

– Trochę już o tym rozmawialiśmy. Wszyscy się zgadzają. Tom i Cathy, Brenda, Colm i laboratorium, gdzie pracuje Deirdre. Jedyne problemy mogą być z Maud i Simonem, którzy nauczyli się tego, o co ich prosiłaś, i boją się, że do twojego powrotu mogą wszystko zapomnieć.

– Pytałaś ich bez mojej wiedzy... ośmieliłaś się występować w moim imieniu? – Była wzburzona.

– Zanim kupiliśmy bilet, musieliśmy mieć pewność, że będziesz mogła pojechać.

– Bilet? – zdumiała się Ella.

– No tak. Żeby się dostać do Nowego Jorku, musisz mieć bilet lotniczy. Jedź.

– Zadzwoń do niego – powiedziała nagle. – Muszę wyjść i popatrzeć na rzekę.

– Powiem mu, że wyjechałaś i to będzie zgodne z prawdą – zaproponował Nick.

Telefon odebrał Mike Martin.

– Szukałem jej. – Nick powoli wymawiał słowa.

– No i co?

- I okazało się, że jej tumie ma.
- Nie ma jej tu? Co to znaczy?
- To, co słyszysz. Wyjechała. Nikt nie wie, dokąd.
- Kogo pytałeś?
- Różnych jej pracodawców. Możesz to sprawdzić.
- Mam nadzieję, że jest na tyle mądra, aby nie prowadzić z Donem żadnych gier.
- Och, jestem pewien, że już to wie, choć na początku zapewne myślała, że Don mówił jej prawdę, i tak dalej.
- Cwana gapa z ciebie, Nick, mam rację?
- Nie, jestem stosunkowo mało skomplikowanym facetem, ale cieszę się, że Ella wyjechała. Tak wyszło i mam nadzieję, że jest wystarczająco silna, aby stawić wam wszystkim czoło, gdy wróci do domu. – Cały drżał, odkładając słuchawkę.

Ella wróciła znad rzeki.

- Wierzą, że wyjechałaś, Elia, pozwól więc, że pokrótce opowiem ci o Derrym Kingu.
- O kim?
- To naprawdę bardzo bogaty facet. Powołał fundację, aby pomagać artystom i filmowcom. I jeszcze jedna rzecz. Z tym wyjazdem łączą się wszystkie nadzieje i dostępne fundusze Firefly Films.
- Nie możesz mi tego zrobić, Nick. – Ella była przerażona.
- Musimy. To nasza jedyna szansa.
- Jestem za słaba. Sam mówiłeś, że wyglądam kiepsko.
- Masz dwa i pół dnia do spotkania z nim. Możesz się umalować czy zrobić coś w tym stylu.

Rodzice bardzo się ucieszyli nowinami.

- Dzięki temu znowu znajdziesz się w normalnym świecie – powiedziała matka.
- Boże, nie sądzę, aby mieszkanie w hotelu na Manhattanie i przekonywanie faceta, aby zainwestował pieniądze w maleńką irlandzką firmę jest właśnie normalnym światem – oponowała Ella.

- To jakaś zmiana – tłumaczył ojciec.
- Jest pewna sprawa, o której muszę wam powiedzieć. Inaczej nie pojedę. Pamiętacie faceta, który nazywa się Mike Martin? Często pokazywał się w telewizji.
- Wiem, o kim mówisz – odrzekł Tim.
- No więc, to jest przyjaciel Dona, a Don szuka laptopa, który zostawił w moim mieszkaniu. Może się tak zdarzyć, że Mike Martin pojawi się tu i będzie was pytał o ten komputer. Załóżmy hipotetycznie, że przyjdzie i zacznie się dopytywać. Czy mogę was prosić, żebyście powiedzieli, że nie macie pojęcia, dokąd pojechałam, ale że z całą pewnością wzięłam laptop ze sobą? Nienawidzę kłamstw, to jednak będzie dość bliskie prawdy. I tak go zabiorę do Stanów, a wy przecież nie będziecie wiedzieli, gdzie jestem o każdej godzinie dnia i nocy. – Patrzyła na nich błagalnie.
- Powiemy tak, jak sobie życzysz – obiecała matka.
- Nigdy nie informujesz nas o swoich planach, tak właśnie powiemy – potwierdził ojciec.
- I nie dacie się zbić z pantałyku ani nic takiego? – Spojrzała na rodziców z czułością.
- Zbić z pantałyku... cóż za cudowne wyrażenie. Ciekawe, co znaczy?

Ojciec uśmiechał się już mniej papierowym uśmiechem niż jeszcze kilka miesięcy temu.

- Sprawdźmy to, tato.

Przyniosła słownik. Określenie to znaczyło „zbić kogoś z tropu, dezorientować”.

- No to już wiemy – odrzekł ojciec.
- To stare wyrażenie – dodała Ella.
- Bardzo nam pomogłaś – zaśmiała się matka.

Dzisiaj w swoim małym domku byli szczęśliwszą rodziną niż kiedykolwiek wcześniej.

Ella najszybciej, jak mogła, wybrała się do domu Muttiego i Lizzie, aby porozmawiać z bliźniakami.

- Cześć, Ella. Słyszeliśmy, że wyjeżdżasz. Właśnie o tobie rozmawialiśmy. – Simon wydawał się zadowolony.
- Naprawdę? – zdziwiła się Ella.
- Czy facet, który tu zadzwonił, aby powiedzieć, że nie będzie cię przez dwa tygodnie, to właśnie tamten łajdak?
- Nie, absolutnie nie. To był Nick, bardzo miły człowiek.

– Czy wiążesz z nim swoją przyszłość?

– Nie, Simonie, tak się składa, że nie.

Miała wielką ochotę powiedzieć im, że Nick był częścią jej odległej przeszłości, a faktycznie pierwszym mężczyzną, z którym się przespała. Ale to nie była wiadomość dla tych dwojga, którzy aż się palili, żeby się dowiedzieć czegoś konkretnego.

– Powiem Maud, że przysłaś. Robi w kuchni karmelki.

– Simonie, napiszę do was list. Chciałabym, żebyście w tym tygodniu przerobili trochę zadań z geometrii.

– Ale nie musimy pracować, gdy ciebie tu nie będzie, prawda?

– Nie musicie, czy nie byłoby jednak dobrze, gdyby po moim powrocie okazało się, że oboje już znacie te proste i przyjemne objaśnienia o kołach, które wam zostawiłam.

– Och, to jest za trudne. Nic z tego nie zrozumieliśmy. Najpierw jest jakiś promień, potem nazywają to średnicą, a jeszcze dalej obwodem... nie, to dla nas stanowczo za trudne.

– Nie będzie, jeśli przeczytacie moje wszystkie wyjaśnienia, jestem pewna, że nie będzie.

– Ależ tak, Ella.

– Dacie sobie radę. Potraficie też sami nauczyć się o kątach prostych i rozwartych.

Uwierzcie mi, dacie radę.

Simon odbył w kuchni naradę z siostrą.

– Maud chce wiedzieć, czy płacą ci za to?

– Tak, wasi dziadkowie dają mi pieniądze.

– To w zasadzie nie są nasi dziadkowie.

– A więc, kiedy otrzymacie mój list... proszę, żebyście potraktowali go poważnie.

– Czemu nie chcesz wysłać nam emaila, żeby byłoby szybciej? – zdziwił się Simon.

– Nie mogę.

– Nie masz komputera? – zapytał ze zgrozą.

– Właściwie to mam laptop, ale nie pamiętam dokładnie hasła i nie mogę dostać się do danych.

– Zrobię to w minutę – Simon zaoferował pomoc. – Masz go ze sobą?

– Tak.

Ella nie była pewna, czy dobrze robi.

– Simon doskonale sobie radzi z komputerami – zapewniła ją Maud.

– Chodzi o to, że to nie jest mój komputer. Mojego przyjaciela. Prosił mnie, żebym go otworzyła.

– No to do roboty. Simon, pomóż wyjąć go z torby – poleciała dziewczynka.

– Pamiętasz, jakie mogło być to hasło?

– Myślę, że brzmiało „Anioł”. Widziałam, jak je wpisywał – powiedziała Ella. Serce jej waliło. Czy naprawdę była na tyle szalona, żeby wciągać w to dzieci?

– Nie, to hasło nie pasuje – oświadczył z fachową miną Simon. – Czasami bywa, że pasuje coś podobnego.

– Cherubiny – podrzuciła Maud. – Pióra? Skrzydła?

– Nie sądzę – odrzekła Ella.

– Czy on jest w Ameryce? – zapytał Simon.

– Nie. Czemu pytasz?

– Mogłoby być Los Angeles.

Ella przypomniała sobie niebiesko-białe kafelki na białych ścianach domów w kurorcie Playa de los Angeles. Miejsce pobytu bogaczy, kryminalistów i znanych osób. Kryjówka z bilardami i basenami. To z pewnością tam zamieszkał Don. To mogło być hasło. Wpisała je drżącymi palcami.

Simon nacisnął klawisz enter i nagle ekran ożył. Pojawiły się na nim długie kolumny cyfr, całe rzędy.

– To nie było trudne – powiedział lekceważącym tonem.

– Nie, właściwie nie. – Wyłączyła komputer. – Bardzo wam obojgu dziękuję. Przywiozę wam prezent z...

– Skąd? – zapytała Maud.

– Stamtąd, dokąd jedzie poukładać sobie to wszystko w głowie – wyjaśnił Simon.

Była północ. Następnego dnia o tej porze Ella miała wylecieć z Dublinu. Popijała teraz kawę w mieszkaniu Deirdre. Potrzebowała jej rad na drogę. Deirdre i Nuala wypity dużo wina i świetnie się razem bawiły. Nie było już między nimi trzema żadnego chłodu. Ale Ella i Deirdre postanowiły nie mówić Nuali o Nowym Jorku, wyjaśniły jej tylko ogólnikowo, że Ella musi wyjechać, aby wszystko

sobie przemyśleć.

Ella przymierzała ciuchy Deirdre.

– Chyba pożyczę od ciebie tę czerwoną marynarkę i czarną sukienkę na wyjazd – zdecydowała.

– W porządku, będę chodzić do pracy w samych majtkach – zażartowała Deirdre. – Weź także czerwony i czarny szal, skoro już to wybrałaś.

– Wyobraź sobie, że będziesz mogła chodzić, dokąd zechcesz. – W głosie Nuali brzmiała zazdrość. – Już całe lata tego nie robiłam.

Jeśli nawet przyjaciółki pomyślały, że jej mąż Frank cały czas to robił, żadna nic nie powiedziała.

Nie mogła zasnąć przed podróżą. Na lotnisku kupiła w sklepie wolnoctwowym zestaw do makijażu. I jeszcze coś, co doradziła jej ekspedientka: korektor do cieni pod oczami.

W samolocie zapoznała się z materiałami przygotowanymi przez Nicka i Sandy. Była tego cała teczka zawierająca wycinki prasowe, fotografie i biografię człowieka, z którym miała się spotkać. Najpierw obejrzała zdjęcia. Dość miła, kwadratowa twarz, krótkie i gęste włosy, przypominające pędzel ze szczeciny. „Na większości fotografii sprawiał wrażenie, jakby przyglądał się czemuś bacznie, mrużąc oczy. W kącikach widać było wyraźnie zmarszczki od uśmiechu. Nos miał raczej zadarty, a podbródek mocno zarysowany. Ze zdjęć Ella nie mogła wywnioskować, czy jest wysoki czy niski. Z reguły ubierał się oficjalnie.

Bardzo rzadko pojawiał się na fotografiach bez krawata, nawet na spotkaniu z młodymi filmowcami, chociaż tam obowiązywał mniej oficjalny strój. Miał wiele smokingów albo tylko jeden, który regularnie oddawał do pralni, gdyż pełniąc różne ważne funkcje, zawsze prezentował się bardzo elegancko. Nie znalazła żadnego zdjęcia Derry’ego Kinga w zaciszu domowym.

Postanowiła policzyć, ile miał lat. Urodził się czterdzieści trzy lata temu w Nowym Jorku, jako syn Irlandczyka i Kanadyjki. Był najstarszym z trzech braci i pisał o sobie, że wiedzę zdobył samodzielnie. W kilku wzmiankach powoływał się jednak na honorowe stopnie uniwersyteckie, a zatem musiał się nieźle wyedukować. Przeczytała, że początkowo pracował

na różnych stanowiskach w branży papierniczej, a w końcu sam założył przedsiębiorstwo specjalizujące się w materiałach biurowych. Szybko zdobył rynek i założył filie na terenie całego kraju. Przejrzała wiele materiałów o działalności jego firmy, analizując drogę do sukcesu tego człowieka i sposób, w jaki prowadził jedno z najlepiej rozwijających się przedsiębiorstw. Chyba nikt by nie potrafił wskazać konkretnej przyczyny takiego stanu rzeczy, przecież tak wielu innych biznesmenów wypadło z gry w tym samym czasie. Trudno było opisać fenomen Derry’ego Kinga, szefa i prezesa. Określano go jako człowieka ciężko pracującego i łatwego w kontaktach, a przy tym stanowczego, aczkolwiek niepozbawionego skrupułów.

Przeglądając materiały, Ella odniosła wrażenie, że był uprzejmy dla osób przeprowadzających z nim wywiady, choć niezbyt wylewny w słowach. Nie rozwodził się nad tym, co je na śniadanie ani jak spędza wolny czas. Bardzo rzadko wypowiadał się na temat ulubionych książek, muzyki i teatru tłumacząc, że w młodości musiał dużo pracować i był pozbawiony luksusu zajmowania się muzyką, dramatem czy literaturą.

Niemniej kochał sztuki piękne. Gdy miał dziewięć lat, trafił w szkole na bardzo mądrego nauczyciela, który mówił dzieciom, że każdy potrafi malować i może odnaleźć piękno w sobie oraz w świecie, jeśli tylko nauczy się właściwie patrzeć. Dla młodego Derry'ego Kinga było to ważne odkrycie. Sam nigdy nie sądził, że ma jakiś talent, ale nauczyciel z pewnością otworzył mu oczy na piękno i dlatego Derry wspierał tak wiele konkursów artystycznych, przede wszystkim dla młodych twórców.

Aby opłacać chesne w szkole, wykonywał różne prace, między innymi sprzątał sale kinowe. Dzięki temu obejrzał za darmo wiele filmów. To rozbudziło w nim miłość do świata filmu, która została mu na całe życie. Nie, nigdy go nie kusilo, aby utopić swoją okazałą fortunę w studiu filmowym lub wydawać pieniądze na produkcję filmów, zamiast tego wolał

zachęcać młodych ludzi do sprawdzania swoich sił w tej dziedzinie sztuki.

Kiedy pytano, jak wygląda jego typowy dzień, Derry King nie pozwalał sobie na opowieści o tym, że czytał doniesienia giełdowe pochylony nad paterą z owocami lub skoro świt odwiedzał osobistego trenera, nie ujawniał też nawet najdrobniejszych szczegółów z życia rodzinnego. Albo nie wiedział, jak zrobić sobie reklamę, albo znał się na tym wyjątkowo dobrze.

Był znany ze swojej działalności charytatywnej na wielu polach. Zawsze interesowały go akcje filantropijne, mające na celu pomoc młodym ludziom, i przeznaczał spore sumy pieniędzy dla tych, którzy nie mieli łatwego startu życiowego. Trzeba się było nieźle natrudzić, czytając między wierszami, aby stworzyć sobie obraz człowieka, jakim naprawdę jest Derry King, i Ella uznała, że na razie wypadł w jej oczach dość pozytywnie.

Nie to jednak wydawało się najważniejsze. Leciła do Nowego Jorku za ciężko zarobione pieniądze Nicka i Sandy nie po to, by fascynować się tym facetem. Miała przekonać Derry'ego do projektu Firefly Films, sprzedać ich wspólny pomysł najlepiej, jak potrafiła. W

materiałach nie znalazła zbyt wiele o samej fundacji. Wyglądało na to, że jej założyciel nie był zainteresowany tym, aby doceniono jego działalność dobroczynną. Ella musiała sama zdobyć więcej danych na ten temat.

Pod wieloma względami zgromadzone dossier Derry'ego Kinga było suche i nudne.

Żadnych zdjęć w wytwornym apartamencie ani w domu w Malibu. Ani słowa o weekendach spędzanych na rancho. Były wzmianki o żonie, Kimberly King, długonogiej damie, najprawdopodobniej atrakcyjnej blondynce. W jednym z wywiadów wspomniał, że nie mieli dzieci. W innym znalazła informację, że jego rodzice już nie żyli. Nigdy nie mówił o swoich irlandzkich korzeniach. Dwa razy natknęła się na wspomnienia z udanych wakacji, które w dzieciństwie spędzał w Kanadzie.

Ella jeszcze raz uważnie przyjrzała się jego fotografii.

Rówieśnik Dona Richardsona, mężczyzna po czterdziestce, który całe życie ciężko pracował. To zdjęcie niewiele mówiło o człowieku. Ale przecież o Donie też mało wiedziała, a była w nim zakochana przez dwa lata. Derry King wyglądał starzej niż Don. Może jego życie było trudniejsze. I nie zaznał w nim tylu przyjemności i atrakcji, co Don, który najprawdopodobniej nadal się nimi cieszył.

Rozdział siódmy

Hotel był mały, niezbyt drogi, ale znajdował się w doskonałym miejscu przy Piątej Alei na Manhattanie, daleko od pensjonatu w dzielnicy Queens, gdzie zatrzymały się kiedyś wraz z Deirdre, gdy wiele lat temu przyjechały do Nowego Jorku. Właścicielem tamtego miejsca był

czyjś brat, który miał im pomóc, wynikło jednak z tego wielkie nieporozumienie. Ów facet myślał, że na nich zarobi, a one szukały okazjnych noclegów. Byłam wtedy taka młoda, rozrzewniła się Ella. Jak bardzo się wówczas zdenerwowała! Gdyby wówczas wiedziała, jak ciężkie potrafi być życie!

Nie było sensu teraz dłużej nad tym rozmyślać. Powinna się cieszyć, mogąc mieszkać w dobrym hotelu. Próbowwała przekonać Nicka i Sandy, że nie musi spędzać aż tylu dni w Nowym Jorku, ale nalegali. Powiedzieli, że to bardzo ważne, aby była na miejscu i pod ręką, gdyby Derry King chciał jeszcze czegoś od niej się dowiedzieć.

Deirdre też była zdania, że czternaście dni to akurat tyle, ile człowiek potrzebuje, aby poukładać sobie wszystko w głowie, zwłaszcza że Ella nieźle oberwała od życia, a potem jeszcze próbowała się leczyć, rzucając się w wir pracy. Brenda Brennan też uważała, że powinna skorzystać z okazji. Nowy Jork jesienią to wymarzone miejsce. Nie wolno jej myśleć o wcześniejszym powrocie. Rodzice namawiali ją, żeby na bieżąco spisywała swoje wrażenia z pobytu, bo chcieli jak najwięcej się dowiedzieć o jej podróży. Uświadomiła sobie, że wszyscy się o nią boją. Obawiali się Dona Richardsona i tego, co mógłby zrobić, gdyby wrócił i ją znalazł.

Ella wzięła z lotniska taksówkę do miasta na spółkę z małą, pulchną kobietą z Dublina, która znała każdy zakątek świata. Opowiadała z dumą, że zajmuje się handlem i przyjechała do Nowego Jorku z czterema pustymi walizkami. Przez następne cztery dni zamierzała zrobić zakupy na wyprzedających. Są tu naprawdę fantastyczne rzeczy, jakich nie ma w Irlandii: kaptcie obszyte różowym futerkiem, czarna bielizna z czerwonymi piórkami. Sprzeda to później za trzykrotnie wyższą cenę w Dublinie. Jeździła tak co roku. Nie mogła zrozumieć, dlaczego inni ludzie tego nie robią. To były najłatwiej uzyskane pieniądze w jej życiu, a należy do osób wiarygodnych w tych sprawach, bo zarabiała już na różne sposoby.

Zapytała, czym Ella się zajmuje.

– Usiłuję zdobyć pieniądze na produkcję filmu – wyjaśniła młoda kobieta.

Kobieta nazywała się Harriet. Zaproponowała, że jeśli Ella poczuje się samotna, wystarczy, że zadzwoni do niej do hotelu, to wybiorą się razem na drinka.

Ella bardzo się zdziwiła, gdy Harriet podała jej nazwę bardzo drogiego, pięciogwiazdkowego hotelu. Czy na handlu seksowną bielizną można zarobić takie pieniądze? A może to kontrabanda? Wszystko to było coraz bardziej niezrozumiałe. Jeśli Harriet stać na taki luksus, to dlaczego wozi ze sobą cztery puste walizki na tani towar?

Czemu na spółkę z kimś bierze taksówkę do miasta? Może to właśnie dzięki takiej kalkulacji Harriet mogła sobie pozwolić na pobyt w ekskluzywnym hotelu.

Dotarła do hotelu i od razu zafundowała sobie długą kąpiel. Deirdre podarowała jej bardzo drogą oliwkę, która, jak powiedziała: „wprawi każdego w dobry nastrój”. Ella miała wrażenie, że przyjemna woń przenika każdy centymetr jej ciała i unosiła się dookoła w powietrzu. Dotąd nie do końca wierzyła, że takie balsamy i płyny są skuteczne, ale rzeczywiście poczuła się dużo lepiej. I może nawet wyglądała mniej mizernie.

Potem zadzwoniła do hotelowego salonu piękności, aby umówić się następnego dnia rano na wizytę. Obiecała Nickowi i Sandy, że przed spotkaniem z Derrym Kingiem pójdzie do fryzjera. W imieniu firmy zdecydowali, że musi to zrobić. Nie chcieli, aby go przestraszyła jeszcze przed rozpoczęciem negocjacji. Nagle zorientowała się, że krąży po pokoju jak zwierzę po klatce. Ze zdumieniem stwierdziła, że ma podły nastrój i ogarniają niepokój.

Potrzebowała towarzystwa, jakiegokolwiek towarzystwa. W domu dochodziła już północ, ale tutaj minęła dopiero siódma i za oknami hotelu zaczynał się właśnie nowojorski wieczór.

Gdyby tu była Deirdre, świetnie by się bawiły.

Albo Nick i Sandy, ich także bardzo lubiła. Gdyby tu byli teraz, usiedliby razem z butelką taniego wina, które Sandy mogłaby kupić w najbliższym sklepie z alkoholami, i obmyślili strategię działania.

Szkoda, że nie było tu nikogo, kogo lubiła. Na przykład Brendy Brennan, która przy bliższym poznaniu okazała się świetnym kumplem.

Spojrzała na laptop. Nie, pamiętała złożoną sobie obietnicę. Nie sprawdzi jego zawartości, dopóki nie załatwi sprawy z Derrym Kingiem. Potem będzie mnóstwo czasu.

Przynajmniej już wiedziała, jak poznać ukryte w komputerze sekrety. Była za to bardzo wdzięczna Simonowi.

Deirdre zadzwoniła do Bradych, aby porozmawiać o Elli.

– Ta podróż na pewno wyjdzie jej na dobre – powiedziała.

– Deirdre, bardzo się niepokoję, że nasza córka przed kimś ucieka, jakbyśmy żyli w kraju opanowanym przez gangi! Czy nie mogła oddać komputera policji i mieć z tym święty spokój?

– Jestem przekonana, że zrobi to po powrocie – zapewniła ją Deirdre. – To musi tylko trochę potrwać.

- Deirdre, dzwonię do ciebie cały wieczór.
- Wychodziłam, Nuala, ale już jestem. Co się dzieje?
- Posłuchaj, Frank dostał wiadomość od Richardsona.
- Tego jeszcze nie było.
- Tak, dziś po południu. Szukałam cię.
- I co Don miał Frankowi do powiedzenia?
- Twierdzi, że mówiono o nim wiele nieprawdziwych rzeczy.
- No tak, jasne.
- Wyjaśnił mu, że wszystko zostało wyolbrzymione.
- I dlatego do mnie dzwonicz, Nuala?
- Tak i nie. Bo wiesz, Frank się zastanawia, czy Don mógłby skontaktować się jakoś z Ellą.
- Czemu, na Boga, Frank się tym zajmuje?
- No, powiedziałam mu, że ona wczoraj wyjechała i nie zdradziła żadnej z nas, dokąd się wybiera.
- I co?
- Więc Frank pomyślał, że może Ella nadal czuje miętę do Dona.
- Czuje miętę! – Deirdre się roześmiała. – Co za bzdura! Czy Frank stracił rozum? Jeżeli nawet coś czuje, to z pewnością nienawiść. Nuala, ona go nienawidzi, wiesz o tym.
- Miłość i nienawiść często idą w parze. – Przyjaciółka posłużyła się banałem.
- Nie sądzę, aby w tym wypadku tak było, ale powiedz mi, czy Frank sam na to wpadł, czy to raczej twój pomysł?
- Nie, nie mój, po rozmowie z Donem Frank uznał, że to możliwe.
- To on teraz przyjaźni się z Donem?
- Powiedziałam ci, że to było wielkie nieporozumienie. Don przesłał pewną kwotę na poste restante i jeden z braci Franka je odebrał.
- A zatem Frank już mu wybaczył?
- W każdym razie go wysłuchał.

– I czego się dowiedział?

– Że Don pragnie się pogodzić z Ellą. Chciałby się dowiedzieć, gdzie ona jest.

– Ja nie mam pojęcia. Pojechała zebrać myśli i zastanowić się, co dalej robić. A w ogóle to nie chcę już o tym rozmawiać.

Deirdre dziękowała w duchu Bogu, że nic Nuali nie mówiły. Co by się stało, gdyby nieopatrznie się wygadały, dokąd pojechała Ella? Jeden z posłańców Dona mógłby w każdej chwili czekać na nią w hotelu w Nowym Jorku.

Nick i Sandy właśnie kładli się spać, gdy zadzwoniła Deirdre.

– Wiem, że to głupie, ale siedzę w domu i się martwię. Nic jej się nie stanie, prawda?

Chodzi o to, że Don próbuje już nawet wykorzystać Franka i jego gotowych na wszystko braci, aby wyciągnęli od Nuali informację, gdzie jest Ella. Zwrócił im nawet pieniądze, które stracili.

– Uważasz, że powinniśmy ją uprzedzić? – zapytał Nick.

– Nie wiem. Z jednej strony wydaje mi się, że tak, ale z drugiej to wasza decyzja. Nie chciałabym, aby załatwiając tam ważne sprawy, rozsypała się nagle.

– Nasze sprawy nie są ważniejsze od jej bezpieczeństwa. Posłuchaj, obgadamy to z Sandy, a potem zadzwonię do ciebie.

– Zastanów się nad tym, Nick. Jest tam sama, więc może lepiej nie wywoływać paniki.

– Idź spać, Deirdre. Don Richardson nie może zakłócać snu wszystkim ludziom w całym zachodnim świecie.

Zatelefonowali do hotelu, gdzie mieszkała Ella, ale nie było jej w pokoju. Nie znaleziono jej też w hotelowej restauracji.

– Minęła pierwsza w nocy – powiedziała znacząco Sandy.

– Tam dochodzi dopiero ósma wieczorem. Nie jesteśmy jej rodzicami.

– Kogo ona tam zna? Gdzie może być?

Ella była na przyjęciu w apartamencie Harriet, popijała koktajle i gawędziła z jej znajomymi, którzy pomagali Irlandce w zakupach. Były to głównie kobiety koło pięćdziesiątki, wyszukujące dla niej atrakcyjne towary. Niektóre młodsze, obwieszane biżuterią, miały na sobie drogie ubrania. Harriet nie była zaskoczona telefonem Elli i serdecznie ją zaprosiła. Przez moment wszyscy się nią zainteresowali, ponieważ została przedstawiona jako filmowiec, ale równie szybko stracili zainteresowanie, gdy się okazało, że chodzi o filmy dokumentalne.

Znajome Harriet przyniosły trochę rzeczy do pokazania. Ella obejrzała skąpy szlafroczek, naszywany górskimi kryształami, purpurowe stringi i czarne majteczki ozdobione koronkowymi pączkami róż. Czy Irlandia aż tak się zmieniła? A może każda kobieta nosiła już taką bieliznę i tylko Ella pozostała niepoprawną konserwatystką?

– Możesz kupić co chcesz po cenie hurtowej – poinformowała ją uprzejmie Harriet.

– Dziękuję, Harriet. Aktualnie moje życie erotyczne nie wygląda najlepiej. Chyba nie jestem tym zainteresowana.

– Taka ładna dziewczyna, jestem zaskoczona – odpowiedziała Harriet.

Niektóre z pań sugerowały, że posiadanie właściwej garderoby, takiej jaką właśnie zaprezentowały, dawało całkowitą gwarancję na zapewnienie sobie bardzo szybko satysfakcjonującego życia erotycznego.

Ella nic nie jadła i wkrótce poczuła lekkie działanie alkoholu.

– A więc, jeśli dobrze zrozumiałam, coś z tych rzeczy mogłoby mi pomóc sprzedać nasz pomysł na film Derry’emu Ringowi – zażartowała udając, że interesuje się jednym ze skąpych gorsetów.

– Z pewnością nie Derry’emu Ringowi! – gwałtownie zaproponowała jedna z obecnych.

– Słyszała pani o nim?

– W dzisiejszej gazecie był o nim duży artykuł... zaraz, zaraz, o co tam chodziło?

Nikt nie mógł sobie przypomnieć.

– Mam nadzieję, że nie zbankrutował – zaniepokoiła się Ella.

Tylko tego by brakowało. Na szczęście chodziło o jakieś schronisko dla psów. Derry Ring nie tylko przekazał tej placówce niezbędne fundusze, ale także osobiście wziął udział w marszu protestacyjnym, co znacząco podniosło rangę demonstracji.

– Opiekun zwierząt, rozumiem – powiedziała Ella. W materiałach nie było nic na ten temat. – A zatem kupię dla niego tę ozdobioną kolorowymi kamykami obrozę – uznała.

– Jest trochę zbyt pstrokata, Ella. Chodzi mi o to, że kosztuje tylko pięć dolarów. Nadaje się dla młodych chłopców, którzy kupują takie błyskotki dziewczynom, a one aż piszczą z zachwytu. – Harriet nie chciała, aby Ella się wygłupiła.

– Nie, bardzo mi się podoba, kupię nawet dwie. Znam pewnego psa w Dublinie, nazywa się Kopytek i będzie zachwycony takim prezentem.

Wypiła jeszcze trzy koktajle, wróciła do hotelu i położyła się spać, nie sprawdzając wiadomości nagranych na sekretarce.

Cały następny dzień przeznaczony był na wypoczynek i przygotowanie się do jutrzejszego spotkania z wielkim Derrym Kingiem, inwestorem i, jak się okazało, wielbicielem psów. Ella obudziła się jednak z gigantycznym kacem. Poranek toczył się bardzo powoli. Kobieta w salonie piękności zaproponowała jej kompletny zabieg na twarz.

To było bardzo drogie, ale co tam. Kiedyś przecież spłaci Firefly Pilms. I tak wszystko wskazywało na to, że właśnie w taki sposób upłynie jej reszta życia. Na spłacaniu długów.

– Przepraszam, Nick, nie było mnie wczoraj wieczorem w hotelu. Zapomniałam odsłuchać wiadomości – usprawiedliwiała się po tym, gdy zobaczyła wreszcie na sekretarce mrugające światełko.

– Świetnie, Ella. Rzeczywiście masz wszystko pod kontrolą – powiedział.

– Posłuchaj, wszystko w porządku. Nie uwierzyłbyś jak wyglądają moje włosy i skóra.

– Wspaniale.

– A co u was?

Opowiedział jej pokrótce o tym, jak się* martwili, że Nuala mogłaby się czegoś domyślić.

– To raczej nieprawdopodobne, sądząc po jej wcześniejszych osiągnięciach.

– Nie bądź złośliwa, Ella. W końcu jesteśmy twoimi przyjaciółmi.

– Jasne, przepraszam, jestem po prostu trochę rozkojarzona. Z perspektywy Nowego Jorku brak inteligencji Nuali nie wydaje się zbyt poważnym problemem.

– Czemu jesteś rozkojarzona?

– Mam kaca. Mieszałam koktajle.

– Jezu, Sandy, ona wydaje nasze pieniądze na koktajle!

– Nie, te były za darmo. Spotkałam pewną kobietę w samolocie...

– Nie chcę o tym nic wiedzieć... posłuchaj, Ella, to poważna sprawa. Richardson zwrócił

Frankowi i jego braciom pieniądze, ponieważ Frank jest mężem twojej przyjaciółki i Don ma nadzieję, że ona wie, gdzie ty się ukryłaś.

– Nje, Don wcale nie pragnie się ze mną skontaktować – odpowiedziała.

– Skąd ta pewność? Czyż nie wysłał Mike’a Martina i Franka na poszukiwania?

– Jeśli naprawdę chciałby się ze mną skontaktować, to by mnie znalazł.

– A ty chciałabyś z nim rozmawiać? – zapytał z obawą w głosie Nick. Miał nieodparte przeczucie, że Ella zatrzymała jednak laptop.

Pragnęła, aby Don się z nią porozumiał.

– Być może. – Jej głos był bardzo odległy.

– Ale nie powinnaś. Nie teraz, gdy jesteś sama.

– Wydasz fortunę na tę rozmowę, Nick. Dzięki za troskę, naprawdę jestem wdzięczna, podziękuj też Sandy i Dee. Nic mi się nie stanie.

– Naprawdę wszystko w porządku?

– Naprawdę. I nie mogę się już doczekać spotkania z Derrym Kingiem. Kupiłam mu obrozę dla psa, ozdobioną błyszczącymi kamieniami.

– Wciąż sobie zadaję pytanie, czy słusznie postąpiłem, wysyłając cię do Nowego Jorku – odrzekł Nick.

Zadzwoiła Harriet, aby się dowiedzieć, czy Ella już doszła do siebie.

– Tak, prawie. Przykro mi, że się u ciebie tak ubzdryngoliłam.

– Nic nie szkodzi. Dzwonię, bo... wydaje mi się, że te obróżki są nieco tandetne. Jeśli naprawdę chcesz zrobić na nim wrażenie, to chyba nie jest najlepszy sposób.

– Dziękuję, Harriet. Spotykam się z nim jutro. Zobaczę, jak się potoczy rozmowa.

– No tak, w końcu kim ja jestem, aby dawać ci wskazówki... umiesz sama sobie poradzić.

– Chciałabym.

– Rozpoznałam cię, jesteś dziewczyną tego oszusta finansowego, z którą rzekomo miał uciec.

– Ach tak.

Głos Elli zabrzmiał głucho. Nadal zastanawiała się, czy ludzie ją jeszcze rozpoznają.

Minęło już kilka miesięcy i tylko nieliczni pamiętali aferę Dona Richardsona, ale oczywiście musiała tu kogoś takiego spotkać.

– Pamiętam cię tylko dlatego, że moja przyjaciółka, bardzo miła kobieta, Nora O'Donoghue, straciła przez niego pieniądze oszczędzane na ślub.

- Znam Norę. Czasami pracuje w kuchni Quentins. Rzeczywiście jest bardzo miła.
- Kiedyś wynajmowała razem z moją siostrą mieszkanie w Mountainview, a teraz chce poślubić tego nauczyciela. Ostatnio uczył łaciny synów Richardsona... tak czy inaczej, stracili wszystkie oszczędności... dlatego zapamiętałam tę aferę.
- Wielu ludzi straciło wtedy oszczędności, moi rodzice też – powiedziała Ella.
- I nikt nie wie, gdzie on jest?
- Myślę, że mieszka w Hiszpanii. Kiedy byłam tam z nim, pewnie załatwiał sobie zmianę nazwiska i przygotowywał nowy dom. To wszystko wydaje mi się już tak odległe.
- Wiesz, kiedy cię zobaczyłam, zastanawiałam się nawet przez moment, czy on też tu przyjechał. Nowy Jork to doskonałe miejsce, żeby się ukryć, a ty mogłaś przecież przyjechać, aby się z nim spotkać. I pomyślałam, że to może być dla ciebie niebezpieczne.

Ella poczuła nagle dreszcz strachu. Pewnie tylko ma kaca, bardzo chciała w to wierzyć.

Niemniej trudno było jej zlekceważyć fakt, że w ciągu pięciu minut już dwie osoby ostrzegały ją telefonicznie przed Donem.

- Nie, uwierz mi Harriet. On już dawno zniknął z mojego życia.
 - A zatem powodzenia w sprawie filmu i pamiętaj, co ci powiedziałam. Przemysł sprawę obroży.
 - Powodzenia, Harriet, i dziękuję za wszystko.
 - Na pewno będą jeszcze inni facecie, zawsze są.
 - O, jestem tego pewna. Tylko na razie nie czuję się jeszcze gotowa na spotkanie z żadnym mężczyzną.
 - Pojawią się, gdy będziesz się tego najmniej spodziewała.
 - A czy w twoim życiu pojawił się jakiś, Harriet?
 - Najwspanialszy facet, jaki kiedykolwiek stąpał po ziemi. Ożenił się z prawdziwą suką.
- Pewnego dnia naprawdę przesadziła i przyjechał do mnie z walizkami. To było dziesięć lat temu.
- To dlaczego nie ma go tu z tobą?
 - Panicznie boi się samolotów i wielkich miast.
 - A co będzie robił pod twoją nieobecność?
 - Będzie przyrządzał fantastyczne dania, jak paszteciki z kurczakiem czy sosy do spaghetti, które

potem zapakuje i schowa do zamrażarki. Będzie też rozmawiał ze swoimi gołębiami, pójdzie na piwo z synem, a potem przyjedzie furgonetką na lotnisko i przywiezie mnie do domu.

– Masz szczęście – powiedziała Ella.

– Ty też będziesz je miała, Ella, pamiętaj, że nikt nie wini cię za grzechy tamtego drania.

Ale bardzo bym chciała, żeby to wszystko dobrze się skończyło dla twojej rodziny i innych...

– Pewnego dnia tak się stanie – obiecała Ella i spojrzała na laptop stojący na biurku.

To był bardzo przyjemny dzień. Ponieważ nie było wiatru, który mógłby zniszczyć jej nową fryzurę, postanowiła wybrać się na spacer po Piątej Alei.

Nowy Jork kipiał energią. Ella poczuła, jak wstępują w nią nowe siły. Mijając katedrę Świętego Patricka, żałowała, że nie znajduje w sobie dość wiary, aby się pomodlić i poprosić Boga o wsparcie w rozmowach z Derrym Kingiem. Pomyślała, że to chyba nie byłoby uczciwe. I na pewno nic by nie dało, ponieważ Bóg wiedział, że Ella tak naprawdę w niego nie wierzy.

Zamiast tego więc powiedziała Bogu, że jeśli nadal wysłuchuje grzeszników i jeśli to nie pociąga za sobą dodatkowych zobowiązań, to chciałaby Mu przypomnieć, że każdego roku produkuje się tysiące filmów i nikomu to nie będzie przeszkadzało, jeśli znajdzie się wśród nich także ten, nad którym oni pracują.

Z przyjemnością oglądała wystawy w kwiaciarniach, czytała menu wystawione przed restauracjami i podziwiała uniformy portierów hotelowych. Wałęsała się po wewnętrznych dziedzińcach biurowców, obserwując urzędników, którzy wychodzili na ulice zapalić papierosa lub kupić kanapkę w delikatesach. Zastanawiała się, jakie to uczucie pracować w takim gigantycznym, ekscytującym mieście, w którym nikt nikogo nie zna, zupełnie inaczej niż w Dublinie, gdzie ludzie ciągle się sobie kłaniają i pozdrawiają się nawzajem.

Jakiś przechodzący obok, wysoki mężczyzna przyglądał się jej z wyraźnym zainteresowaniem. Ellę ogarnął niepokój. A może Harriet miała rację, że w Nowym Jorku można się dobrze ukryć? Może Don jest tutaj? Mogła go spotkać na końcu tej ulicy albo na następnych światłach. Nie powinna się poddawać tym głupim lękom. Tak rodzą się szaleństwo i słabość.

– Musisz być odważna – powiedziała na głos.

– Racja, proszę pani – przytaknął mężczyzna w kiosku z gazetami, który jako jedyny to usłyszał.

Ełk odetchnęła. Polubiła Nowy Jork, czuła się tu bezpieczniej niż gdzie indziej.

Spacerowała, aż tak się zmęczyła, że nie była w stanie zrobić ani kroku więcej. Wtedy zatrzymała taksówkę i wróciła do hotelu.

Spała czternaście godzin i gdy się obudziła, poczuła się jak nowo narodzona.

– Myślałem, że będziesz starsza – powiedział Derry King, witając się z nią w hotelowym holu.

– Ja także myślałam, że pan jest starszy – podchwyciła Ella. – Ale skoro już tu jesteśmy, dzieci w wielkim świecie biznesu, czy mogę pana zaprosić na kawę?

Uśmiechnął się z aprobatą.

Miał miły uśmiech jak na mężczyznę o kanciastej sylwetce i pobrużdżonej zmarszczkami twarzy. Znała jego wiek z dokładnością co do dnia, ale nie wyglądał na swoje lata.

Czterdziestotrzyletni nowojorczycy trzymają się lepiej niż ich rówieśnicy w Dublinie.

– Oczywiście, z przyjemnością napiję się kawy. Porozmawiamy tutaj czy w twoim apartamencie?

– Jesteśmy niewielkim zespołem, panie King. Mam tylko sypialnię, nie apartament.

Myślę, że błędzie nam wygodniej tutaj.

– A mnie będzie wygodniej, jeśli będziesz mi mówić Derry. To przyjemniejsza forma.

– Dobrze, Derry. Przyniosłam ci prezent – powiedziała.

– Naprawdę? – Był zaskoczony.

– Słyszałam, że kochasz psy, więc kupiłam ci taką uroczą obrożę. – Wyjęła ją z torebki.

– Jest straszna! Skąd ją wzięłaś? – zaśmiał się Derry.

– Wcale nie jest straszna. Kupiłam ją za pięć dolarów od pewnej handlarki, która co roku przyjeżdża do Nowego Jorku, aby nabyć naprawdę gustowne rzeczy, które potem sprzedaje w Irlandii przed Bożym Narodzeniem – wyjaśniła dokładnie Ella.

– Chyba będzie nam się łatwo porozumieć, Ello Brady – powiedział, a ona poczuła olbrzymią ulgę.

Miał rację. Mogli się łatwo porozumieć.

Rozdział ósmy

Myślisz, że ona naprawdę chce mu podarować obrożę dla psa? – zapytała Sandy Nicka.

– Nic mnie już nie zdziwi – odpowiedział ponuro.

– Ale to może zadziałać. Kto wie, czy się w niej nie zakocha.

– Jezu, mam nadzieję, że nie. On ma żonę, Kimberly, do której należy połowa majątku.

– Czy Ella o tym wie? – zaniepokoiła się Sandy.

– Tak, z pewnością, dostała przecież wszystkie materiały. Tylko że poprzednio obecność żony jej nie powstrzymała, jeśli wiesz, co chcę powiedzieć.

Mężczyzna, który przyszedł porozmawiać z państwem Brady o wynajęciu mieszkania na Tara Road, był bardzo uprzejmy. Podziwiał rezydencję w ogrodzie, jak określił ich dom, i oświadczył, że kocha miejsca, gdzie jest dużo fotografii. Zdjęcia tworzą atmosferę wnętrza.

– To zapewne państwa córka, bardzo piękna – powiedział, patrząc na fotografię Elli.

– To prawda – przyznała Barbara.

Ella upominała ją, żeby była ostrożna, więc starała się uważać na to, co mówi, ale ten elegancko ubrany mężczyzna zupełnie nie wydawał się podejrzany. Był bardzo miły i szukał

mieszkania dla kolegi, który przyjeżdżał na kilka miesięcy z Anglii.

– Mieszka z państwem? – Wciąż przyglądał się fotografii Elli.

– O, tak, przyjeżdża i wyjeżdża.

– A teraz jest w domu?

– Nie, wyjechała... tak to bywa z młodymi ludźmi.

– Wyjechała za granicę?

Matka Elli przeraziła się nagle. Ten uprzejmy mężczyzna wcale nie chciał wynająć mieszkania, on szukał Elli.

– Czy młodzi ludzie w dzisiejszych czasach mówią, dokąd jada? – Zaśmiała się nerwowo.

– Tak, wiem, ale chyba ma jakąś pracę? Wspomniała pani, jak mi się zdaje, że córka jest nauczycielką?

Nie mówili mu, że Ella pracowała w szkole.

– Pracuje trochę tu, trochę tam... łatwiej wtedy o wolny czas.

– Może pojechała gdzieś do cieplejszych krajów, do Grecji albo do Hiszpanii? –

zasugerował mężczyzna. – W październiku wielu turystów tam wyjeżdża.

Barbara Brady spojrzała na męża.

– Nic mi nie mówiła, że się wybiera na kontynent, a tobie, Tim?

– Ani słowa – odrzekł. – Chyba wspominała coś o Kerry lub West Cork. To by się zgadzało, tam łatwiej o jakąś pracę sezonową. Na początku tego roku niezbyt jej się wiodło finansowo, więc teraz

rozpaczliwie szuka dodatkowych pieniędzy.

– A wracając do czynszu... – zaczęła Barbara.

Ale mężczyzna stracił nagle zainteresowanie mieszkaniem na Tara Road.

– Deirdre, przyjechaliśmy na kilka dni do Dublina. Zjesz ze mną lunch?

– Nie, Nuala, dziękuję za zaproszenie, ale nie mogę.

– Nie interesuje cię nawet, którego dnia – ubolewała przyjaciółka.

– W ogóle nie mam czasu. Jesteśmy zawałeni robotą. Skrócili nam nawet czas na lunch –
kłamała Deirdre.

– Masz do mnie o coś żal, Dee?

– Nie, jestem zła, bo nie mam czasu na lunch. Na Boga, czemu uważasz, że mogłabym mieć do ciebie żal?

– Olewasz mnie, odkąd zapytałam cię, gdzie jest Ella. Ale ja muszę się tego dowiedzieć.

Frank nalega. Uważa, że tej jednej rzeczy powinnam się dowiedzieć, a nie chce mi się wysilić.

– Frank okazał się naprawdę miłym facetem – zauważyła zjadliwie Deirdre.

– Nie, on się przestraszył. On i jego bracia, wszyscy się boją.

– Myślałam, że już otrzymali z powrotem swoje pieniądze w papierowej torbie?

– Tylko trochę, żeby zobaczyli, że mogą dostać resztę, jeśli...

– Jeśli co?

– Myślę, że jeśli postarają się...

– I dostarczą mu Ellę, tak?

– Niezupełnie tak.

– Ale jeśli nikt z nas nie wie, gdzie ona jest, to o co chodzi, Nuala? – zapytała ostro Deirdre.

– Ty wiesz, Dee.

– Chciałabym wiedzieć.

– Poradź mi coś. Pomóż mi, proszę. – Nuala wydawała się zdesperowana.

– Nie sądzę, aby to była sprawa, o której powinna się dowiedzieć policja – zauważyła Deirdre.

– To nie tak. Frank i jego bracia nigdy nie mieli kłopotów z policją czy podatkami – oświadczyła Nuala.

Patrick i Brenda Brennanowie kładli się spać. Mieli za sobą długi, ciężki wieczór.

– Zastanawiam się, czy jest nam potrzebny ten film. Dzisiaj wieczorem mieliśmy komplet gości – powiedział Patrick.

– Wiem, też o tym myślałam. Powinniśmy pomyśleć o powiększeniu lokalu. – Brenda zmarszczyła brwi.

– A wtedy wszystko by się zmieniło. – Jej mąż też zmarszczył brwi.

– Ale przecież to nie będzie tylko reklama – rozpogodziła się Brenda. – To raczej historia Dublina widziana przez pryzmat zmian, jakie zaszły w jednym miejscu.

– Zaczynasz mówić jak Ella Brady – zauważył Patrick, ziewając.

– Ciekawe, jak sobie tam daje radę – zastanawiała się Brenda siadając przy toalecie, aby zmyć makijaż.

Nie usłyszała odpowiedzi męża, ponieważ leżał już pod kołdrą i chrapał w poduszkę.

– Mam nadzieję, że wszystko w porządku. Miała naprawdę ciężkie lato – powiedziała Brenda do siebie, zmywając ostatnie ślady modnego makijażu, który odmładzał ją o dziesięć lat.

Derry King miał rację. Łatwo się porozumiewali. Ella nie kłamała, opowiadając o projekcie Firefly Films i nie wyolbrzymiała żadnego aspektu działalności firmy Nicka.

– A jaka z tego korzyść dla mnie? – zapytał wcześniej, a ona usiłowała odpowiedzieć tak szczerze, jak tylko umiała.

Mógłby wziąć udział w świeżym i nowym przedsięwzięciu, wykonanym na najwyższym poziomie. Ich film może zdobyć nagrody na festiwalach, a wtedy pokazywano by go w telewizji w wielu krajach.

– Jak świeże i nowe jest to przedsięwzięcie? – chciał wiedzieć.

– Nie będzie tam zbyt wiele kwiatków – odrzekła, a Derry się roześmiał.

– Co to znaczy?

– No wiesz: takie „co słyhać, droga pani” albo wszyscy mówią sobie grzecznie: „dzień dobry”. W tym filmie nie ma żadnych krasnoludków.

To go zainteresowało.

– A zatem obraz bez upiększeń?

– Tak... chcielibyśmy pośmiać się z wszystkiego, co jest pretensjonalne – powiedziała.

– Podaj przykład.

– Patrick bardzo zabawnie opowiada, jak Irlandczycy udają, że coś wiedzą, gdy tak naprawdę nie wiedzą nic, ale nie chcą wypaść na głupców. Mówi też, że nigdy nie powinno się wybierać wina, które znajduje się w menu zaraz po tym najtańszym. To jest zwykle jakiś podły trunek, ale ludzie najczęściej go zamawiają, bo im się wydaje, że jeśli nie biorą najtańszego wina, nie sprawiają wrażenia biednych i nieobytych.

Derry uśmiechnął się do niej.

– I on to wszystko powie?

– Jasne.

– Nie obawia się, że straci klientów?

– Na pewno nie przekroczy pewnej granicy. Z pewnością go polubisz, gdy przyjedziesz.

Właściwie to dziwne, że w czasie poprzednich pobytów w Irlandii nigdy nie wpadłeś do Quentins – zauważyła Ella.

– Nigdy nie byłem w Irlandii – wyjaśnił sucho Derry.

– Słucham?

– Nigdy tam nie byłem – powtórzył i chociaż nadal się uśmiechał, spojrzenie miał twarde.

– I nigdy nie zamierzałem pojechać.

Cathy Scarlet i Tom Feather stracili na bankructwie Rice'a i Richardsona tylko drobną kwotę. W porównaniu z innymi mieli wielkie szczęście – jedno niezapłacone zlecenie cateringowe, rachunek wynosił siedemset euro.

Tego popołudnia Maud i Simon polerowali tak zwane skarby Toma i Cathy, szczegółowo wypytyując przy tym o mające się niebawem narodzić dziecko. Jak się będzie nazywało?

Gdzie będzie mieszkać? Czy będzie już duże, gdy Tom i Cathy zdecydują się wreszcie pobrać? Czy nauczą je stepować?

Gdy zabrzmiał dzwonek u frontowych drzwi, oboje poczuli wręcz ulgę, że przez kilka minut mogą nie odpowiadać na pytania dzieci. To był ktoś zainteresowany folderami reklamowymi i cenami usług.

Elegancko ubrany mężczyzna sprawiał jednak wrażenie, że nie bardzo wie, o co mu właściwie chodzi. Jego pytania wydały im się tak dziwne, że zaczęli być podejrzliwi.

– Podobno znacie Ellę Brady – powiedział nagle przybysz ni z tego, ni z owego.

– Tak – krótko odrzekł Tom.

– Dość słabo – dodała Cathy, aby podkreślić jeszcze większy dystans.

Wiedzieli, dokąd pojechała, ale mieli to zachować w tajemnicy.

– Może domyślacie się, gdzie jest teraz? – zapytał grzecznie nieznajomy.

– Przykro mi, ale nie mam pojęcia – odrzekł Tom.

– Ja też – oświadczyła Cathy.

– No to szkoda... proszono mnie, abym oddał wam pieniądze, które przez nieuwagę nie zostały na czas wypłacone. To oczywiście niedopatrzenie. Jakieś siedemset euro.

Tom i Cathy spojrzeli na siebie ze zdumieniem.

– Jest pan od Rice'a i Richardsona? – spytała zdziwiona Cathy.

– Nie, bynajmniej nie od nich, ale powiedzmy, że jestem przyjacielem kogoś, kto ma z tym pewien związek i czuł się niezręcznie z powodu tego niedopatrzenia.

– Jestem pewna. – Cathy pokiwała głową. Mężczyzna otworzył portfel.

– Proszono mnie, aby dostarczył wam tę kwotę osobiście. To nie jest człowiek, który lubi mieć nieuregulowane rachunki. – Mężczyzna położył siedem banknotów na małym stoliku. –

I byłbym bardzo wdzięczny, gdybyście poprosili Ellę, aby zatelefonowała pod ten numer.

– To wspaniale odzyskać pieniądze – powiedział Tom. – Ale nie mamy pojęcia, gdzie jest Ella.

– A jeśli jedno zależy od drugiego – dodała Cathy – to nie możemy ich przyjąć.

– Nie, proszę je zatrzymać. Może to wam ułatwi przypomnienie sobie, gdzie ona jest.

– My wiemy, gdzie – rozległ się wyraźny, dziewczęcy głos.

Tom i Cathy z przerażeniem spojrzeli na Maud. Czyżby Ella była na tyle nierozważna, aby wspomnieć, dokąd jedzie, przy dzieciakach?

– Wracaj do kuchni, Maud, proszę. – Cathy spojrzała na nią błagalnie.

– Nic nie wiecie o miejscu pobytu Elli – oświadczył Tom. Simon poczuł się urażony takim

traktowaniem.

– Naprawdę wiemy – oświadczył stanowczo.

– No to gdzie ona jest, dokładnie? – zainteresował się mężczyzna.

– Poszła do szpitala – oznajmił triumfalnie chłopiec.

– Musi włożyć z powrotem na miejsce kawałek swojej głowy – dodała Maud. – To zajmie jakieś dwa tygodnie.

Nieznajomy spojrzął na Toma i Cathy, jakby oczekując potwierdzenia. Oboje wzruszyli ramionami.

– Moim zdaniem to możliwe – powiedziała Cathy.

– Całkiem prawdopodobne – zgodził się Tom.

Tamten odwrócił się i wyszedł bez słowa. Widzieli, jak oddalał się wybrukowaną drogą, a po chwili przystanął i wyjął telefon komórkowy.

– Domyślam się, że dzwoni do Hiszpanii – odezwała się Cathy.

– To tam jest ten szpital? – zapytał Simon. – Ja myślałem, że w Ameryce, tak chyba mówiła Ella.

Tom starał się nie dać nic po sobie poznać.

– To dlaczego nie podzieliliście się tą wiadomością z dżentelmenem, który był tu przed chwilą?

– Nie byłem pewien. Wspominała tylko o wydaniu na coś ostatniego dolara, ale może niezupełnie tak się wyraziła.

– Z pewnością – powiedziała Cathy, z ulgą biorąc Toma za rękę.

– Będziecie się nadal przyjaźnić, gdy dziecko już się urodzi? – zapytała Maud.

– Tak przypuszczam. Jeśli starczy nam energii – odrzekła Cathy.

– Czy to pochłania dużo energii? – zainteresował się Simon.

– Wracamy wszyscy do kuchni, dobrze? – zaproponował Tom.

Na rogu ulicy mężczyzna zatrzymał się i zatelefonował do Dona Richardsona.

– Nie miałem zbyt wiele szczęścia, Don. Niczego . się nie dowiedziałem od tych dwojga od filmu ani od jej rodziców, ani w restauracji; ci od cateringu też nic nie powiedzieli.

Przez chwilę słuchał uważnie, a potem pokiwał głową.

– W porządku. A zatem plan C, jak powiedziałeś.

Ella patrzyła na Derry'ego Kinga z otwartymi ustami.

– Nigdy nie byłeś w Irlandii? – powtórzyła zdumiona.

– Nie, nigdy.

– Więc czemu to właściwie robisz, po co rozmawiamy o kręceniu tam filmu?

– Nie ja mam go zrobić, tylko wy. – Rozłożył ręce, aby pokazać, jak prosty był jego argument.

– Ale po co o tym rozmawiamy, skoro ty nie... jeśli wcale nie zamierzałeś... przepraszam Derry. Nie rozumiem. – Czuła się dotknięta i zdenerwowana.

– Nie muszę kochać Irlandii, aby inwestować pieniądze w film o Dublinie. W dodatku z tego, co widzę, nie będzie to hymn pochwalny na temat tego miasta... pokaże wszystkie jego słabe strony, cały ten nowy biznes, chciwość, tak zwany inny styl – Nie mówiliśmy, że...

– Ale tak to wyglądało, ludzie naśladowający Europejczyków.

– Ależ my jesteśmy Europejczykami! – zawołała Ella.

– Nie, powiedziałaś, że będzie bez upiększeń... jakąś minutę temu.

– Derry, stało się coś niedobrego. – Zerknęła w swoje notatki. – Od kilku godzin rozmawiamy tu przy kawie i mam wrażenie, że przekazałam ci kompletnie inną wizję.

– Z osobistych powodów nie kocham Irlandii – powiedział. – Pochodzenie mojego ojca nie zobowiązuje mnie, abym tam pojechał i szukał swoich korzeni. Interesowałem się tym projektem, ponieważ myślałem, że ośmieszycie to wszystko.

– Ale dostałeś wstępną koncepcję od Nicka.

– Napisał, że film będzie uczciwy i nowatorski. Dlatego tu jestem... aby się przekonać, jak bardzo.

– I o czym do tej pory się przekonałeś? – Ella czuła, jak jej serce przyciska zimny kamień rozczarowania.

– O tym, że już za długo siedzimy w tym barze. Powinniśmy teraz zrobić przerwę, a potem przyślę po ciebie samochód i pojedziemy coś zjeść. Zrobiłem się głodny.

Bała się stracić go z oczu.

– Tu też jest restauracja... – zaczęła.

– Nie, to nie jest prawdziwa restauracja. Samochód przyjedzie po ciebie o siódmej.

Zgoda?

- Jeszcze jedna rzecz, zanim odejdziesz.
- Jasne, wal.
- Będę rozmawiała z Nickiem. Mam mu powiedzieć, że cała sprawa okazała się nieporozumieniem?
- Dlaczego miałabyś mu to powiedzieć?
- Tak zrozumiałam z tego, co powiedziałeś.
- Przecież na razie tylko rozmawiamy o rozmowach. Prawdziwe pertraktacje jeszcze się nie zaczęły.
- Aleja nie mogłabym zdradzić tej restauracji, żadne z nas by tego nie zrobiło. To znaczy, możemy wycofać się z projektu, jeśli sobie tego życzysz.
- Rozumiem i szanuję was. O siódmej.

To była dziwna rozmowa telefoniczna.

- Nie bardzo chwytam obraz całości – powiedział Nick.
- Ja też, mówiąc szczerze. Mogę na tym etapie powiedzieć ci tylko tyle, że prowadzimy na razie rozmowy o rozmowach, rozumiesz?
- Niezupełnie, Ella. Zainwestowaliśmy w to wszystko, co mamy; obije powoli wpadamy w panikę.
- To jest nas już troje, a może nawet czworo. Derry też jest troszeczkę spanikowany.

Okazało się, że on nienawidzi swojego ojca i nienawidzi Irlandii.

- Nie wierzę.
- Właśnie to mi powiedział. Mogę zadzwonić, jak wrócę? Około trzeciej lub czwartej nad ranem waszego czasu?
- Nie rób sobie kłopotu, Ella. Zostawmy to do jutra.

Ella włożyła czarną sukienkę i czerwony zakiet od Deirdre. Wzięła też sporą torbę, tak dużą, by zmieściły się w niej wszystkie papiery i zdjęcia, ale aby nie wyglądała jak teczka.

Szofer podjechał limuzyną punktualnie o siódmej.

- Do jakiej restauracji jedziemy? – zagadnęła Ella.

Szofer wypowiedział nazwę lokalu z wielką czcią, a zarazem w taki sposób, jakby to było oczywiste, że tam właśnie pan King zaprasza swoich gości.

Czekał już na nią przy stoliku. Miał na sobie smoking. Wyglądał równie elegancko jak na fotografiach zamieszczonych w wycinkach prasowych, które z taką uwagą czytała w czasie lotu do Nowego Jorku. A jednak wywiady i artykuły niewiele o nim mówiły. Nie dowiedziała się z nich o entuzjazmie Derry'ego i woli pracy nad rozpoczętym przedsięwzięciem aż do jego zrealizowania. Nie było tam również mowy o tym, że jego twarz się rozświetlała, gdy widział, że do czegoś doszli. Był zapalonym biznesmenem, kimś z zupełnie innej ligi niż Ella.

Nagle poczuła niepokój, że coś jest nie tak.

– Mam nadzieję, że ubrałam się dość elegancko – powiedziała.

– Wyglądasz bardzo ładnie – uspokoił ją.

– Twoja żona nie przyłączy się do nas dziś wieczorem?

– Nie tylko dziś wieczorem. – Uśmiechnął się Derry.

– Przepraszam, chyba znowu coś źle zrozumiałam – zaczęła się usprawiedliwiać.

– Nie, całkiem dobrze zapoznałaś się z materiałami. Nie dotarłaś tylko do miejsca, gdzie było napisane „małżeństwo unieważnione”.

– Dawno? – Ella usiłowała być równie spokojna jak on.

– Och, powiedzmy, że z dziesięć lat temu, ale niezbyt dobrze pamiętam, ponieważ co tydzień spotykamy się w fundacji, rozumiesz.

– To się sprawdza? Zapewne, bo inaczej żadne z was by tego nie zniosło.

– Sprawdza się nadzwyczaj dobrze, a poza tym Kimberly wyszła ponownie za mąż i wieczorami często uczestniczy w przyjęciach. Ja nie, więc rzadko się widzujemy. Ale spotkaliśmy się dziś po południu. Była bardzo zainteresowana waszym projektem i przyjedzie do nas jutro.

– A zatem będzie jakieś jutro? – Ella niemal się rozplakała z radości.

– Oczywiście, że będzie, Ella. A teraz przejrzyj menu i powiedz, co zamawiasz. Czy restauracja Quentins i twoi przyjaciele, którzy ją prowadzą, dorównują temu lokalowi?

– Chciałabym, żeby mnie teraz widzieli. Zęby wszyscy mnie teraz widzieli.

Po raz pierwszy od przybycia do Nowego Jorku była spokojna i szczęśliwa.

Kimberly wyglądała najwyżej na dwadzieścia dwa lata, ale Ella pamiętała, że miała prawie czterdzieści. Była zachwycająca: doskonale ułożone, lśniące włosy, które bez wątpienia wymagały codziennej pielęgnacji w salonie fryzjerskim, wspaniałe uśmiech, ukazujący równe, olśniewająco białe zęby, jasny, brzoskwiniowy kostium od znanego projektanta mody, czarne pantofle na wysokim obcasie. Ella była także pod wrażeniem jej inteligencji. Doskonale orientowała się w koncepcji

projektu i wiedziała, co Firefly Films zamierza zrobić. Opowiedziała także o innych filmach, których produkcję zamierzali wspierać. Jeden ukazywał historię młodej autorki tekstów piosenek, która tak mocno zaangażowała się w karierę zawodową, że zdołała przezwyciężyć wszystkie przeszkody i niepowodzenia na tej drodze. Drugi film był o kobiecie, która zorganizowała klub dla dzieci upośledzonych umysłowo, aby chociaż trochę odciążyć ich rodziców, władze jednak doprowadziły do jego zamknięcia, ponieważ nie posiadała formalnych kwalifikacji do prowadzenia tego typu działalności. Kolejny film poruszał problem stresów, jakie przeżywają żony policjantów, a jeszcze inny mówił o kobiecie, która przez trzynaście lat trzymała w domu kota, chociaż mieszkała na osiedlu, gdzie posiadanie zwierząt było surowo zabronione, i nikt o tym nie wiedział.

Ella nie mogła znaleźć żadnej wspólnej nici, łączącej te wszystkie filmy. Derry i Kimberly uznali to za atut. Nie chcieli być przewidywalni. Kimberly powiedziała, że następnego dnia zajmą się konkretnymi i ustalą plan pobytu Derry'ego w Irlandii.

Ella spojrzała na nich zdziwiona.

– Derry, nie sądziłam, że jednak wybierzesz się do Irlandii?

– Oczywiście, że się wybierze. To czyste nonsensy – zapewniła ją Kimberly.

– W żadnym wypadku, Kim, zapomnij o tym. – Derry uśmiechnął się leniwie.

– Kimberly, a może ty przyjedziesz zamiast niego? – zaproponowała Ella.

– Tak, Kim, to by ci się spodobało – drażnił się z nią.

– Derry wie, że nie mam zamiaru opuszczać Nowego Jorku i wystawiać swojego bardzo młodego i podatnego na propozycje męża na wszelkie pokusy tego miasta.

– Ależ Lorenzo nie zbledzi – uspokajał ją Derry. – Nawet za milion lat.

– Ella, on ma na imię Larry, o czym Derry doskonale wie, i na pewno nie zostawię go samego, aby udowodniać jakiegokolwiek teorie.

Ella spojrzała na Derry'ego. Nie wydawał się ani trochę zirytowany.

– W końcu i tak wszystko się okaże. Kim lubi prowadzić różne gierki, to jej małeńka słabość. – Mówił to bez cienia złości, a nawet z sympatią.

– Boże, ktoś tu musi trochę pograć – Kimberly zaśmiała się, mierzwiąc mu z czułością włosy.

– No to nie traćmy więcej czasu i wróćmy do naszej kwestii spornej.

– Derry prędzej czy później musi pojechać do Irlandii. Uda się tam, gdy będzie gotowy.

Ella, opowiedz nam teraz te wszystkie historie. Opowiedz nam o ludziach, którzy będą tworzyć kanwę tego filmu.

Nadszedł czas, nadszedł właściwy moment, aby przekonać ich, że historia tej restauracji spletała się z losami wielu ludzi. Wyjęła swoje notatki i zaczęła opowiadać.

Łatwy gniew

Martin wyłączył budzik i z powrotem zasnął. Miał męczący i długi sen o tym, że źle się ubrał i nie chciano go obsłużyć. Kiedy się obudził, cały aż się trząsał z irytacji, a rozłościł się jeszcze bardziej, gdy okazało się, że była już siódma, co oznaczało, że miał dwadzieścia minut mniej niż zwykle, aby zdążyć do pracy. I to akurat tego dnia. Robił wszystko w ogromnym pośpiechu, co oczywiście doprowadziło do jeszcze większego opóźnienia. Wszedł

pod prysznic, który okazał się za gorący, wyskoczył więc z niego jak oparzony, zrzucając przy tym wszystko z półki w łazience. Urwał guzik przy swojej najlepszej koszuli i wylał sok pomarańczowy w lodówce. Przypomniawszy sobie, że zamierzał rano zawieźć ubranie do pralni chemicznej, ale oczywiście nie zdąży już tego zrobić. Co znaczyło, że nie będzie miał na jutro czystego garnituru. Również tego ranka powinien wystawić przed dom śmiecie, lecz na to też nie wystarczyło mu czasu. Kiedy, wreszcie wybiegł z domu, okazało się, że padał deszcz, musiał więc wrócić po parasol, a wtedy zadzwonił telefon. Przed ósmą rano, więc to musiało być coś pilnego. Podniósł słuchawkę i ku swojej wielkiej irytacji usłyszał głos syna.

– Cześć, tato, mówi Jody. Chciałem się tylko upewnić, że pamiętasz.

Dlaczego ten chłopak sądził, że Martin zapomniał o lunchu, na który umówili się przeszło miesiąc temu?

– To dlatego, że cały czas jesteś taki zajęty. Mogło ci to wypaść z głowy.

– Nie, Joseph, wierz mi, ludzie bardzo zajęci nie zapominają o takich rzeczach jak spotkanie zaplanowane na długo wcześniej. Obawiam się, że luksus zapominania został dany tylko tym, którzy mają dużo wolnego czasu i nie robią nic ważnego. Tym, którzy niczego ważnego w życiu nie dokonali.

Czemu to zrobił? Naskakując na chłopca, pogłębił jeszcze dzielącą ich przepaść. Sam też się od niego oddalał. A Joseph z przejęciem opowiadał mu właśnie o menu, zapewniając ojca, że będzie mógł sobie wybrać, co tylko zechce.

– Tak, tak, przecież zwykle się to robi w restauracjach – uciał Martin.

Jody jednak nie wyczuł chłodu w tonie ojca.

– Chciałem się tylko upewnić, czy wiesz o tym, że nie musisz trzymać się tego, co jest w karcie – tłumaczył.

– Joseph, muszę już wyjść. – Martin odłożył słuchawkę.

Na złanej deszczem ulicy zorientował się, że wszyscy zdążyli już wystawić śmiecie.

Innym ludziom jakoś udawało się wstawać na czas i wypełniać pospolite obowiązki, ale on, Martin, nie umiał sobie z tym radzić. Martin, który kierował największą w całym mieście agencją reklamową, człowiek znany w całym kraju. Tego dnia mieli ważne spotkanie z największym, jak dotychczas, klientem korporacyjnym. Pracowali dla niego przez trzy miesiące i teraz, gdy nadszedł ów dzień, musiał akurat zasnąć i jeszcze męczył go ten niemiły sen. Tego dnia miał do załatwienia jeszcze wiele innych spraw. Jedną z nich było zwolnienie z pracy Kit Morris, jego sekretarki. Była za stara na to stanowię! jej twarz nie pasowała do wizerunku firmy, poza tym nie radził sobie wystarczająco dobrze z nowymi urządzeniami.

Być może uda się odłożyć tę rozmowę na koniec dnia. Kit nigdy nie patrzyła na zegarek, zawsze bardzo ciężko pracowała. Była w jego firmie od dawna. Zapewne nie miała żadnego życia osobistego.

Właściwie żadna pora nie była dobra, aby powiedzieć Kit, że nie wyglądała tak, jakby sobie tego życzył, ubrana w tę bezkształtną spódnicę i luźny kardigan. Ale teraz zapowiadał

się długi, ciężki dzień, bez perspektywy wolnego wieczora. O piątej po południu urządzali przyjęcie dla amerykańskich partnerów, a potem jeszcze mieli razem zjeść kolację. Układ spotkań nie mógł być gorszy. Jeśli nie uda im się zdobyć tego ważnego klienta, nie będą w odpowiednim nastroju, aby zabawiać amerykańskich kolegów.

Martin westchnął, przyśpieszając kroku na śliskim chodniku. I na dodatek właśnie tego dnia miał się spotkać na lunchu z Josephem. Chłopak był nieugięty. Dziś wypadła rocznica śmierci Rose. Żona nie żyła od piętnastu lat. Gdy odeszła, Martin rzucił się w wir pracy. Ale tragedie różnie wpływają na ludzi. Joseph w kilka tygodni po pogrzebie matki rzucił szkołę.

Od tamtej pory nie można było z nim o niczym rozmawiać.

Martin pojawił się w biurze mokry, zdyszany i w złym humorze.

– Czekają na ciebie – powiedziała serdecznie Kit.

– Proszę, Kit, zachowaj dla siebie te głębokie mądrości. Nie dzisiaj. Przyjęła to pogodnie.

– Dobrze, Martin. Podałam im kawę i przeprosiłam. Powiedziałam, że miałeś ważne spotkanie w interesach, którego nie udało ci się przełożyć. To może zadziałać na twoją korzyść. Uśmiechnęła się zachęcająco.

Martin rozprostował ramiona i rozpoczął pracę.

Nie mógł o tym wiedzieć, ale inni też mieli ciężki poranek. Jego syn Jody nerwowo przemierzał swoją kawalerkę, ćwicząc po raz kolejny to, co chciał powiedzieć ojcu podczas lunchu w restauracji Quentins. Czy wyjdzie tak, jak to zaplanował? Im częściej wszystko sobie powtarzał, tym mniej był zadowolony.

W restauracji pod czujnym okiem Brendy Brennan bretoński kelner Yan polerował

miękką ściereczką sztucze na stolikach. On także miał ciężki ranek. Otrzymał z domu list, w którym enigmatycznie napisano, że ojciec wybiera się do szpitala w Concarneau, aby zrobić jakieś badania. Nikt mu nie wyjaśnił, jakiego typu miały to być badania. Czy powinien pojechać do domu, aby się wszystkiego dowiedzieć? Korzystanie z telefonu nie wchodziło w grę, powiedzieliby mu tylko, aby nie marnował ciężko zarobionych pieniędzy.

Kit Morris także zaczęła kiepsko ten dzień. I wcale nie chodziło o to, że Martin zachowywał się jak zepsuty dzieciak. Miała własne problemy. Musiała pomyśleć o przyszłości starzejącej się matki, która nie mogła już dłużej mieszkać sama. Kit miała do wyboru: wziąć ją do siebie albo oddać do domu starców. Innych możliwości nie było, o czym poinformowali ją zonaci bracia. Kit potrzebowała czasu, aby się nad tym zastanowić. Chciała prosić Martina o kilka dni urlopu. Ale dzisiejszy ranek nie był dobry do tego typu rozmów.

Martin zajął miejsce przy stoliku w Quentins i zaczął bębnić palcami po blacie. Kolega podrzucił go tu samochodem. Protekcyjnie nalegał, aby Martin zrelaksował się podczas lunchu, bo zauważył, że był tego dnia wyjątkowo rozdrażniony. A więc przyjechał na spotkanie piętnaście minut przed czasem, a oczywiście chłopak z pewnością się spóźni, jak zwykle. Martin zaczął analizować w myślach poranne spotkanie. Klienci zachowywali się bardzo powściągliwie, w czasie prezentacji nie powiedzieli ani tak, ani nie. Pożegnali się mówiąc, że ostateczną odpowiedź dadzą w ciągu dnia. Większość spraw potoczyła się korzystnie.

Potrzebował teraz mocnego drinka. Kelner, oczywiście cudzoziemiec, nie patrzył na niego. Właściwie spojrzął raz, ale nieprzytomnym wzrokiem, więc Martin strzelił palcami, aby zwrócić jego uwagę. Wtedy coś się stało z twarzą tego chłopca. Pojawił się na niej lodowaty chłód. Było to tak wyraźne, że Martin nie wierzył własnym oczom. Ten szczeniak nawet nie potwierdził, że go widział. To nie była dobra obsługa, zdecydowanie nie. A przecież znajdował się w restauracji najwyższej klasy, gdzie obowiązywały określone standardy. Jeszcze raz strzelił palcami, ale twarz chłopca nadal przypominała kamień. Martin poczuł, że zaczyna mu pulsować nerw na czole. Wstał, aby podejść do Brendy Brennan i stanowczo wyrazić swoje niezadowolenie, gdy nagle w restauracji zabrakło prądu. Zgasły wszystkie światła w lokalu. Wywołało to niesamowity efekt w mrocznym, zawieszonym ciężkimi kotarami wnętrzu podczas deszczowego, pochmurnego dnia. Przez chwilę myślał, że to jemu zrobiło się ciemno przed oczami i poczuł olbrzymią ulgę, słysząc jak inni goście wzdychają, śmieją się i komentują ten incydent.

Trzymając się blatu, z powrotem usiadł powoli na krześle. Brenda natychmiast pokierowała personelem, który rozstawił na wszystkich stolikach świece. Sama zaś obeszła gości, zapewniając ich, że kuchnia przygotowuje wszystkie dania na gazie. Nie będzie żadnych problemów z obsługą, a w ramach przeprosin za niedogodności zapraszała wszystkich na drinka na koszt firmy.

– To znaczy, jeśli znajdzie się ktoś, kto nas obsłuży – wyraził swoje niezadowolenie Martin.

– Słucham pana? – Kierowniczka sali była zdumiona.

– Chodzi o to, że ten latynoski kochanek, który tam stoi, zachowywał się jakby był

dotknięty kompletną głuchotą i ślepotą nawet wtedy, gdy paliło się światło – warknął.

– Yan jest jednym z naszych najlepszych kelnerów, więc pana słowa bardzo mnie zaskakują, ale proszę pozwolić, że ja pana obsłużę. Co podać?

Widział, jak rozmawiała z chłopakiem, który coś jej tłumaczył. Relacjonował całe zdarzenie bardzo stanowczo. Martin niczego nie słyszał, ale widział, że Brenda go uspokajała i położyła mu rękę na ramieniu. Bardzo szybko przyniosła Martinowi wódkę, która miała go zrelaksować. Po chwili podszedł kelner z menu. Martin nie był jeszcze wystarczająco odprężony.

– No, widzę, że wreszcie mnie pan zauważył – powiedział.

– Przepraszam pana.

– Nie mów mi tylko, że mnie nie widziałeś... – zaczął Martin.

– Nie, proszę pana, widziałem. Przepraszam, że nie podszedłem.

– No, ale dlaczego?

– Bo zrobił pan tak. Yan strzelił palcami.

– Oczywiście, ponieważ chciałem zwrócić twoją uwagę.

– Gdy jeszcze pobierałem nauki, *maitre d'hotel* mówił nam, że jeśli coś takiego się wydarzy, powinniśmy wyrobić w sobie nawyk dyplomatycznej ślepoty i nie wolno nam obsługiwać takiego klienta. Nigdy. Pani Brennan jednak właśnie mi wyjaśniła, że tutaj te zasady nie obowiązują, więc przepraszam.

– Takie rzeczy mogą się zdarzać tylko we Francji... – oświadczył Martin.

– Ja jestem Bretończykiem, proszę pana – wyjaśnił Yan. Chłopak nie wyglądał najlepiej, był blady i zdenerwowany. Pewnie Brenda postraszyła go, że wyleci z pracy.

– Dobrze się czujesz? – niespodziewanie zapytał Martin.

– Dziękuję za troskę. Jestem tylko trochę zmartwiony, ponieważ możliwe, że mój ojciec jest poważnie chory, a mnie przy nim nie ma.

– Jesteście blisko z ojcem? – zapytał Martin.

– Nie, on mieszka daleko, w Bretanii – wyjaśnił Yan.

– Chodzi mi o to, czy rozmawiacie ze sobą, lubicie się?

– Żaden ojciec tak naprawdę nie rozmawia z synem, a żaden syn nie rozmawia ze swoim ojcem, tylko ci prawdziwi szczęściarze. Ale tak, bardzo mi na nim zależy.

W tym momencie Martin zobaczył syna, który właśnie pojawił się przy stoliku. Poczul

znajome uczucie irytacji. Joseph... lub Jody, jak chciał, aby go nazywano... miał na sobie rozerwaną kangurkę, spod której wystawał wypłowiały, szary sweter, ale na twarzy chłopca malował się ufny i radosny uśmiech.

– Tato, bardzo przepraszam za spóźnienie. Autobusy były przepelnione z powodu deszczu, a ja tak bardzo chciałem cię zobaczyć, ponieważ...

– W porządku, Joseph. Zamów u kelnera drinka. Są na koszt firmy, ponieważ wysiadł prąd.

– Naprawdę? – Jody rozejrzał się zdziwiony. – Nawet nie zauważyłem.

Martin niecierpliwił się coraz bardziej. Chłopak zachowywał się niemal jak imbecyl.

– Proszę cię, Joseph, zjedź na ziemię – zaczął.

– Ale tato, nie mogłem się doczekać, kiedy cię zobaczę, bo chcę ci powiedzieć coś bardzo ważnego, bardzo, bardzo ważnego.

– Znalazłeś pracę? – zapytał ojciec.

– Zawsze miałem pracę, tato – odrzekł Jody.

– Jeśli zamiatanie liści można nazwać pracą!

– To praca w ogrodzie, tato, ale nie o to chodzi. Chodzi o to, że... – Przerwał, gdyż zabrakło mu słów, tak ważne było to, co chciał powiedzieć. – Chodzi o to, tato, że spędziłem dwa całe poranki, zastanawiając się, jak mam ci to powiedzieć, a teraz zastanawiam się, po co były te wszystkie próby.

– Próby czego?

– Gdy szedłem do stolika, widziałem cię, tato, jak rozmawiałeś z kelnerem... – Jody wskazał na Yana, który stał nadal przy ich stoliku, patrząc to na jednego, to na drugiego, jakby oglądał mecz tenisowy. – I byłeś taki miły i skupiony, zupełnie jak normalny człowiek, a nie jak wielki biznesmen... więc pomyślałem sobie, dlaczego mam czekać na właściwy moment, aby ci to powiedzieć. Będziemy mieć dziecko, ja i Jenny... tak bardzo się cieszymy, wprost brak mi słów, aby opisać, jacy jesteśmy szczęśliwi. Wyobraź sobie, nasz własny syn lub córka. Nowa istota!

W jego oczach zalśniły łzy i zapał, który nigdy nie gasł. Jego optymizmu nie była w stanie stłumić nawet zimna i zdystansowana postawa ojca.

Do stolika podeszła Brenda z kopertą zaadresowaną do Martina.

– Sekretarka prosiła, żeby doręczyć to panu do rąk własnych. Powiedziała, że nie chciałby pan, aby przeszkadzano mu telefonem.

Kit wybrała najgorszy z momentów, aby zawracać mu głowę jakimiś sprawami firmy.

Ledwo rzucił okiem na kopertę, myśląc nad odpowiedzią, jakiej powinien udzielić synowi.

Zanim się odezwał, Yan uścisnął dłoń Jody'ego.

– *Mes felicitations...* to znaczy, moje gratulacje, cóż za wspaniała wiadomość. Musicie być bardzo szczęśliwi, pan i pańska żona.

– Jenny i ja nie jesteśmy małżeństwem... nigdy nie myśleliśmy o tym... – zaczął Jody.

– Nie, nie... w języku francuskim to jedno słowo, żonat kobieta.

– I tak właśnie jest – odrzekł Jody, nie spuszczać oczu z ojca. – Czemu nie przeczytasz wiadomości z biura, tato? To może być ważne – dodał.

Martin z trudem dobierał słowa.

– Nic nie jest tak ważne jak to – powiedział w końcu. – To taka radość dla was, dla mnie i może... może... – głos mu się załamał – ... może nawet twoja matka o tym wie.

– Oczywiście, że wie – rozpromienił się Jody.

Yan odsunął się o krok, jakby oczekując, że obaj mężczyźni wstaną i obejmą się... co po chwili rzeczywiście nastąpiło. Nigdy przedtem tego nie robili, więc nieomal zażenowani, usiedli natychmiast przy stoliku i spojrzeli na siebie.

– Tato, proszę, otwórz teraz kopertę. To mnie denerwuje – nalegał Jody.

Kit przekazała mu wiadomość, że dostali ten korporacyjny kontrakt i pozwoliła sobie zamówić szampana, aby uczcić to wydarzenie z amerykańskimi partnerami. „Martin, wszyscy bardzo się cieszymy – pisała. – To dzięki Tobie nasza firma bardziej przypomina rodzinę niż miejsce pracy. Przyjmij gratulacje od nas wszystkich”.

Czytając te słowa, Martin poczuł, że robi mu się słabo.

Co miał na myśli chcąc, aby Kit się zmieniła?

Jest potrzebna firmie właśnie taka, jaka była.

Dzięki Bogu, że nic jej nie powiedział, to byłoby niewybaczalne.

Jody mówił o imionach i planach, o tym, że oczekuje tego dziecka tak samo niecierpliwie jak Jenny.

– Żałuję, że nie cieszyłem się tak, gdy ty miałaś się urodzić – odezwał się wolno Martin.

– Pytałem o to mamę, a ona powiedziała, że byłeś zbyt wybuchowy, aby przejmować się dzieckiem – odrzekł Jody, który absolutnie nie żywił do niego o to urazy.

– Czy kiedy pożegnam się wieczorem z naszymi amerykańskimi gośćmi, będę mógł wpaść do was, aby uczcić tę nowinę?

Jody spojrzał na ojca zdumiony. Nigdy jeszcze ich nie odwiedził. Być może wybuchowy charakter nie odgrywał takiej roli w wypadku dziadków.

Prawdziwa uroczystość

Kiedy Maggie Noland otrzymała świadectwo dojrzałości z bardzo dobrymi stopniami, jej ojciec powiedział, że coś takiego zasługuje na Prawdziwą Uroczystość. Rodzina Nolandów postanowiła pójść z tej okazji na obiad do hotelowej restauracji.

Coś takiego miało się zdarzyć po raz pierwszy. Nigdy nie byli nawet w zwykłej restauracji, a co dopiero w hotelu. Inni chodzili do chińskich lub włoskich lokali – kraj stawał

się kosmopolityczny. Zgoda, nie cały.

Nie, jeśli mowa o Nolandach.

Nigdy nie wystarczało pieniędzy na takie rzeczy. Mieli mnóstwo wydatków i obowiązków. Matka pani Noland mieszkała razem z nimi, a ojcu pana Nolanda trzeba było codziennie gotować obiad, który zanoszono mu do mieszkania.

Pan Noland pracował w stoisku z mięsem w jednym z tych staroświeckich sklepów spożywczych, o których ludzie mówili, że już niedługo przestaną istnieć. Był bardzo zadowolony ze swojego zajęcia i cieszył się szacunkiem, ale jeśli sklep rzeczywiście miałby zostać zlikwidowany, pan Noland nie znalazłby łatwo innej posady.

Pani Noland pracowała jako sprzątaczką w szpitalu. Pielęgniarki i pacjenci bardzo ją lubili, ale codzienna robota trwała długo, a obowiązki były bardzo wyczerpujące i zaczęły się problemy z żyłakami, miała jednak nadzieję, że zdrowie pozwoli jej pracować tak długo, jak będą tego potrzebowały dzieci.

Maggie była najstarsza z całej piątki. Miała czterech braci, którzy marzyli, aby grać w angielskiej drużynie futbolowej. Nie interesowali się nauką i bardzo się dziwili, że ich duża siostra otrzymała na egzaminie aż tak dobre stopnie, iż wszyscy poważnie się zastanawiali, czy nie powinna pójść na uniwersytet. Ale jeszcze bardziej się zdziwili, że ojciec chciał ich zabrać do wielkiego, bardzo

eleganckiego hotelu, którego drzwi nie przestąpił jeszcze nikt, kogo znali.

Ojciec wciąż powtarzał, że stopnie Maggie nic nie znaczą, dopóki nie odbędzie się Prawdziwa Uroczystość.

– Czy pójdziecie tam tylko we troje, mama, tata i Maggie? – dopytywali się chłopcy.

– To święto całej rodziny – oświadczył ojciec.

– Czy babcia też pójdzie? – chcieli wiedzieć.

Babcia Kelly miała zwyczaj wyjmować publicznie swoją sztuczną szczękę. Stanowczo zapowiedziano więc, że pieniądze nie zostaną wydane na babcię. Dziadek Noland oświadczył, że jego noga z zasady nie przestąpi drzwi takiego przybytku. Oznajmił to, zanim ktokolwiek go zaprosił, nie wyjaśniając, o jaką zasadę mu chodziło.

Niemniej nadal pozostawało siedem osób, które miały się wybrać do absurdalnie drogiego hotelu.

– Nie możemy tego zrobić, to niedorzeczne, mamó – powiedziała Maggie.

Matka wyglądała na zmęczoną po całym dniu popychania po szpitalnych korytarzach ciężkiego, niewygodnego wózka z akcesoriami do sprzątnia.

– Posłuchaj, dziecko, jesteśmy z ciebie bardzo dumni i po co by twój ojciec przez tyle lat kroił bekon, jeśli teraz nie mógłby zaprosić rodziny do eleganckiego lokalu, gdy okazało się, że nasze najstarsze dziecko jest genialne? – Oczy matki lśniły w zniszczonej twarzy.

To zakończyło dyskusję. Nie było już mowy o żadnych protestach.

Maggie poszła do swojego pokoju.

Miała osiemnaście lat. Wiedziała, że taki uroczysty obiad kosztuje majątek, pewnie dwutygodniowe zarobki ojca. Będzie musiał wziąć kredyt w pracy. Maggie wolałaby, aby zjedli kurczaki z frytkami i żeby ojciec dał jej piętnaście funtów na książki potrzebne na uniwersytecie.

Posłuchała jednak matki. Taka Prawdziwa Uroczystość w najlepszej dublińskiej restauracji nadawała sens ich życiu. Nie tylko ojca – matka także będzie szczęśliwa, gdy opowie od niechcenia na oddziale, co poprzedniego dnia wieczorem jedli na uroczystym obiedzie.

Jej męczący dziadkowie także się ucieszą, zupełnie tak samo, jakby byli tam z całą rodziną. Czterej młodszy bracia traktowali to jak wielką przygodę. Gdyby tylko udało im się wyperswadować, aby nie dziobali kartofli paznokciami...

Pan Noland dokonał rezerwacji.

– Nie zażądali kaucji? – dopytywała się matka Maggie.

– Powiem ci, że nie. Poprosili o numer telefonu, a ja podałem im wewnętrzny do działu mięsnego – oświadczył z dumą.

Chłopcy byli niezadowoleni z dotkliwych konsekwencji w postaci generalnego mycia, szorowania i konieczności włożenia czystych koszul. Matka Maggie powiedziała, że pochwaliła się siostrze przełożonej, dokąd się wybierają, a ona była na tyle uprzejma, że pożyczyła jej futrzaną etolę. Ojciec Maggie także pochwalił się w sklepie, że idą na rodzinny obiad do hotelu i kierownik powiedział, że zadzwoni tam wcześniej, aby podano im przed obiadem na jego rachunek koktajle dla uczczenia tak uroczystej okazji.

Wreszcie nadszedł oczekiwany wieczór.

Maggie nie rozmyślała wiele o obiedzie w hotelu, ponieważ zastanawiała się nad licznymi ważniejszymi sprawami, takimi jak chesne za naukę na uniwersytecie oraz tym, jak połączyć studia z pracą zarobkową. Wieczór w eleganckiej restauracji, Prawdziwa Uroczystość, okazała się jedną wielką klapą na całej linii. Ponieważ Nolandowie nie mieli samochodu, pojechali tam autobusami z przesiadką. Pan Noland trzymał pieniądze w kopercie, którą włożył do wewnętrznej kieszeni marynarki. Podczas podróży wielokrotnie z dumą jej dotykał. Maggie za każdym razem, gdy to widziała, miała ochotę się rozpląkać, ale robiła dobrą minę do złej gry i powtarzała, że wprost nie może uwierzyć, że całą rodziną jadą do restauracji. Zapewniała rodziców, że przyjaciele będą jej tego bardzo zazdrościli. Serce jej rosło, gdy widziała, jak matka z dumą poprawia pożyczoną etolę i gdy słyszała słowa ojca, który mówił, że główny kierownik był zbyt łaskawy, zamawiając dla nich koktajle.

Gdy przybyli na miejsce, lokal wydawał im się tak wielki i onieśmielający, że nikt nie chciał pierwszy przekroczyć jego progu.

W restauracji zdenerwowali się jeszcze bardziej i czuli się nie na miejscu. Pan Noland zastanawiał się, czy powinni wypić koktajle w barze czy przy stoliku. Maggie, która uważała, że chłopcy sprawią mniej kłopotów, jeśli od razu usiądą na swoich miejscach, była za tym, aby przejść do sali restauracyjnej, natomiast jej matka domyśliła się, że pan Noland chciałby także zobaczyć bar.

Kiedy pan Noland podał kierownikowi sali ich nazwisko, wynikło przykre nieporozumienie. O żadnych koktajlach nie było mowy. Nikt nie zadzwonił z takim zamówieniem.

– Tak będzie lepiej, tato, gdybyśmy je wypili, chodzilibyśmy wszyscy na uszach –

zażartowała Maggie, nie zwracając uwagi na mrugnięcie kelnera, który usłyszał jej uwagę.

Postanowili przestudiować menu i zrezygnować z koktajli. Menu było po francusku.

– Mogę pana prosić o przetłumaczenie? – Maggie zwróciła się do przyglądającego im się z wyrazem pogardy na twarzy kelnera.

Była wściekła, że Prawdziwa Uroczystość traciła powoli swój podniosły nastrój.

Kelner przetłumaczył im nazwy potraw, czyniąc to z wyraźnym lekceważeniem; Maggie starała się

wszystko zapamiętać. Dla ojca zamówiła coś w rodzaju steku, dla matki kurczaka, a dla siebie i dla chłopców kotlety jagnięce. Nikt nie chciał żadnych przystawek, ale patrzącemu na nich z pobłażaniem kelnerowi obiecała, że później wszyscy wybiorą sobie deser.

Chłopcy byli tak podekscytowani i przejęci tym, co się wokół nich działo, że chyba po raz pierwszy w życiu z nią się zgodzili.

Jeszcze nigdy Maggie nie była tak wściekła i zawstydzona. Widok twarzy jej rodziców ranił ją niczym nóż wbijany prosto w serce. Byli onieśmieleni i zażenowani – okazało się, że mimo tylu przygotowań i planów, nie był to najlepszy pomysł.

– Mamo, tato, zapamiętam tę chwilę na całe życie – zapewniła szczerze rodziców.

Pamiętała o tym nawet wtedy, kiedy została już wybitnym prawnikiem, zdobyła wiedzę na temat każdego dania z menu i gdy była witana z szacunkiem przez cały personel tego hotelu.

– Może to nie było całkiem... – zaczął ojciec.

Maggie nagle poczuła się słabo, jakby za chwilę miała zemdleć. Ojciec tak bardzo pragnął, aby ten obiad w restauracji był dla niej czymś wyjątkowym. Im bardziej zapewniała, że tak właśnie jest, tym gorzej wszystko wypadło i bardziej nienaturalnie się zachowywał.

Kelnerka układała na obrusie odpowiednie sztuce. Była to elegancka, wysoka kobieta w wieku około trzydziestu lat, z białym, koronkowym kołnierzykiem przy sukni, prawdopodobnie równie nieprzyjemna, snobistyczna i pełna pogardy dla nich jak cała reszta obsługi w tej restauracji. Maggie znienawidziła ich wszystkich.

Jednak już po chwili kelnerce udało się zwrócić na siebie uwagę Maggie pełnym zrozumienia spojrzeniem. Ta kobieta naprawdę wyczuwała, że przyszli tu, aby uczcić wyjątkową okazję.

– Nazywam się Brenda Brennan i będę obsługiwała państwa stolik. Mogę zapytać, czy świętują państwo jakąś szczególną uroczystość rodzinną? – zapytała.

– To moja najstarsza córka – nie uwierzyłaby pani, jak wspaniałe oceny otrzymała na maturze!

Biedny tata wprost pałał ochotą, aby opowiedzieć komuś, komukolwiek, dlaczego tu przyszli.

– Świetnie, powiem o tym szefowi kuchni. On bardzo lubi, gdy przychodzą do nas ludzie nauki. Zwykle nasi klienci to goście z dużymi kontami – powiedziała kobieta o imieniu Brenda.

Maggie miała chęć wstać i ją uściskać. Wiedziała jednak, że nie wolno jej tego zrobić –

musiała odegrać swoją rolę.

– Kiedy zrobi pani dyplom i zacznie pracować na własny rachunek, szef kuchni Patrick i ja będziemy już prowadzić własną restaurację – oświadczyła kelnerka.

Twarz ojca Maggie zaczerwieniła się z przyjemności.

– Czy zechce pan zostawić nam numer telefonu do siebie, abyśmy mogli umieścić państwa na liście naszych gości? – zapytała.

Nieuprzejmy kelner był wyraźnie zdziwiony, gdy Patrick, wysoki, ciemnowłosy szef kuchni o kapryśnym usposobieniu, oświadczył, że dla wszystkich gości przy stoliku Nolandów zamierza przygotować specjalny deser gratis.

Napisał na torcie czekoladą imię „Maggie” i zażądał, aby deser został uroczystie wniesiony na salę i sfotografowany. Sam także pozował do zdjęcia w wysokiej, kucharskiej czapie, w otoczeniu uszczęśliwionej rodziny Nolandów.

Pyszałkowaty kelner nie posiadał się z oburzenia. Naprawdę, żeby robić aż takie zamieszanie z powodu zwykłej hołoty...

Nolandowie wrócili do domu autobusem, z połową tortu na później. To była naprawdę udana uroczystość.

Maggie, patrząc w nocy przez okno, rozmyślała o tym, ile czasu zajmie ojcu spłacenie pożyczki.

Minęły cztery lata, zanim została dyplomowanym prawnikiem i zrobiła aplikację adwokacką. W tym czasie wydarzyło się wiele rzeczy.

Sklep, w którym pracował jej ojciec, został sprzedany, co było oczywiście do przewidzenia, ale nowi właściciele zostawili pana Nolanda na dotychczasowym stanowisku i nadal urzędował za ladą w słomkowym kapeluszu i fartuszk w paski; bardzo mu się to nawet podobało.

Matka Maggie przeszła udaną operację na żyłki i poczuła się jak nowo narodzona.

Została szefową sprzątaczek. Jeden z braci Maggie dostał się do bardzo dobrego, angielskiego klubu piłkarskiego, choć pozostałym trzem nie udało się zrobić sportowej kariery.

Jej babcia przebywała w dziennym centrum opieki; warunki opieki nad starszymi osobami bardzo się polepszyły. Staruszka polubiła to miejsce, gdzie przez cały dzień mogła wszystkich wokół terroryzować.

Dziadek Maggie, który w wieku siedemdziesięciu lat nie umiał sobie przygotować lunchu, gdy miał lat siedemdziesiąt dwa, spotkał zażywną energiczną kobietę, a ta nauczyła go gotować dosłownie wszystko, wyszła za niego za mąż i całkowicie odmieniła mu życie.

Maggie ukończyła studia prawnicze ze złotym medalem i mogła starać się o pracę w każdej renomowanej firmie adwokackiej w kraju.

Wiedziała, że ojciec chciał ich znowu zaprosić do tej sztywnej, snobistycznej restauracji, która w ostatnich latach wyraźnie podupadła. Nie umiała mu jednak powiedzieć, że lokal stracił swoją pozycję i właściwie nikt już tam nie chodzi.

Okazało się jednak, że wcale nie musiała tego mówić.

Kiedy w prasie ogłoszono, iż Maggie Noland została uhonorowana złotym medalem, do domu ojca przyszło zaproszenie. Brenda i Patrick Brennanowie, którzy prowadzili teraz wspaniałą restaurację Quentins, mieli nadzieję, że cała rodzina zechce właśnie u nich uczcić tę wyjątkową okazję. Napisali jeszcze, że w dniu, w którym ich poznali, uśmiechnęło się do nich szczęście. Zapraszając Nolandów, chcieli również to w szczególny sposób podkreślić.

Ojciec Maggie nie miał pojęcia, że Quentins to lokal najwyższej klasy, ale był człowiekiem życzliwym wobec innych.

– No dobrze, chciałem, co prawda, jak najlepiej uczcić twój sukces, Maggie, ale biorąc pod uwagę serdeczność tych ludzi, nie wypada chyba okazać się niewdzięcznym i nie przyjąć ich zaproszenia?

– Nigdy nie byłeś niewdzięczny, tato.

– I rozumiesz, że nie chodzi tu o gratisowy obiad? Zaoszczędziłem tyle pieniędzy, że stać mnie, aby zaprosić cię do eleganckiej restauracji – powiedział z niepokojem, że mógłby zostać źle zrozumiany.

Pojechali do Quentins autobusem, ale do domu zamierzali wrócili taksówką – stawiała mama. Teraz bracia Maggie nie byli już tak przejęci obiadem w restauracji. Byli starsi o cztery lata, a poza tym tutaj bynajmniej nie chciano ich rzucić na kolana.

Maggie rozpoznała tamtą kobietę. Wszyscy ją pozdrawiali, usiłując zwrócić jej uwagę.

Brenda Brennan każdego witała ciepło, ale nie zatrzymywała się na dłużej przy żadnym stoliku; cały czas była w ruchu.

– Nie umiem wprost wyrazić, jak bardzo jestem państwu wdzięczna za wizytę... – zaczęła Brenda.

– Czy pani sama prowadzi ten lokal? Muszę przyznać, że wygląda bardzo szacownie – przerwał jej ojciec.

Brenda potwierdziła, że prowadzi tę restaurację, a szef kuchni Patrick tym razem przygotował dla Maggie ciasto ze złotym medalem.

Wszyscy byli zgodni co do tego, że posiłek, jaki tu zjedli, był dziesięć razy smaczniejszy niż ten, który pamiętali sprzed czterech lat.

Przyjechała zamówiona przez matkę taksówka, więc wszyscy udali się do szatni po płaszcze.

– Pani Brennan, czemu pani to dla nas zrobiła? – zapytała cicho Maggie, gdy już wychodzili. – Chodzi mi o to udawanie, że od dnia, w którym się spotkaliśmy, sprzyja państwu szczęście...

– Ponieważ to prawda – odparła Brenda. – Tamtego wieczora zdaliśmy sobie sprawę, że nie chcemy

dłużej pracować w takim miejscu niezależnie od tego, jak dobrze to by wyglądało w naszym zyciorysie zawodowym. Pretensjonalni, snobistyczni klienci, nieprzyjemni, pozbawieni ciepła i miłości do jedzenia...

– Jak pani może tak dokładnie pamiętać, że to się stało akurat tamtego wieczora, kiedy my tam byliśmy – chciała wiedzieć Maggie.

– Byli państwo prawdziwymi, uczciwymi ludźmi, którzy przyszli uczcić ważną dla siebie okazję. A tamci potraktowali was jak śmiecie. Nie mogliśmy tego znieść. Później długo w nocy o tym rozmawialiśmy. Tamten wieczór jasno nam uzmysłowił, jak upokarzająca jest praca w miejscu, gdzie tak źle traktuje się gości. Zaraz potem dotarła do mnie informacja, że poszukiwani są ludzie do prowadzenia restauracji Quentins. I dzięki waszej rodzinie w pewien sposób znaleźliśmy w sobie niezbędną odwagę. Zawierzyliśmy naszej intuicji – i, jak widzicie, doskonale to się sprawdziło.

Dziewczyna wiedziała, że pani Brennan nie jest osobą impulsywną. Nie była kimś, kogo można tak po prostu uściskać. Maggie jednak wyrażała to pragnienie wzrokiem. I zobaczyła, że zostało dostrzeżone. Kobieta przełknęła ślinę.

– W gruncie rzeczy, Maggie, jak zapewne się orientujesz, ja wszystko bardzo dobrze rozumiem – to nawyk, który się zdobywa w pracy. Wszystko udało się lepiej, niż mogliśmy sobie wymarzyć. To my mamy wobec was dług wdzięczności – dlatego pragnęliśmy, aby państwo byli dziś wieczorem naszymi gośćmi i musicie tu jeszcze kiedyś wrócić.

– Może gdy moi rodzice będą obchodzić dwudziestą piątą rocznicę ślubu? –

podpowiedziała Maggie z uśmiechem.

Brenda Brennan się ucieszyła.

– Świetnie, albo gdy twój brat dostanie się do reprezentacji Irlandii w piłce nożnej. Mój szwagier, który pracuje w kuchni, natychmiast go rozpoznał. Bardzo chciałby dostać jego autograf. Jak myślisz, czy mógłby poprosić twojego brata?

– Uważam, że to jeszcze bardziej uświetni uroczystą okazję, z powodu której zebrała się tu nasza rodzina – zapewniła ją Maggie.

Zmiana decyzji

Drew nigdy w życiu nie był w Irlandii. I nigdy nie zamierzał tam pojechać, dopóki firma, w której pracował, nie powiadomiła go, że najbliższa konferencja handlowa odbędzie się w Dublinie. Moira powiedziała, że jej zdaniem zanoszą się na zwykłą popijawę na wyjeździe. To pretekst, aby wydać więcej pieniędzy niż zwykle.

– Ależ za wszystko płaci firma – protestował Drew.

– Nie za wszystko – upierała się Moira.

Doskonale zdawała sobie sprawę, że będą drinki, włączenie się po knajpach i inne rzeczy, za które żadna firma nie zapłaci.

Drew i Moira byli ze sobą już trzy lata. W wielu sprawach się zgadzali, ale nic jeszcze nie zostało ustalone. Kochali się, co do tego byli zgodni, chcieli się pobrać i mieć dwójkę dzieci, to też już zostało postanowione. Nie ustalili natomiast, kiedy miałyby to nastąpić.

Moira chciała, aby kupili dom, co oznaczało konieczność wzięcia kredytu. Drew proponował, aby obydwoje zamieszkali w jego mieszkaniu, które było tańsze niż jej. Moira planowała huczne wesele dla wszystkich przyjaciół i rodziny. Drew myślał raczej o zaproszeniu sześciu osób do urzędu stanu cywilnego, gdzie później wypiliby razem piwo i zjedli kanapki.

Moira uważała, że żyje się tylko raz i trzeba należycie wykorzystać wszystkie okazje, co tydzień odkładała więc w tym celu pewną kwotę. Drew twierdził, że żyje się tylko raz i powinno się myśleć o tym w kategoriach całego życia.

Moira wiedziała, że nie ma możliwości, aby Drew nie pojechał na konferencję handlową w Dublinie, o której cały czas myślał jako o darmowym wyjeździe, mimo że jej zdaniem taka impreza nie mogła się odbyć bez dodatkowych kosztów. Drew zdawał sobie sprawę, że w związku z tym będzie musiał podjąć niecierpiące zwłoki decyzje. Zrezygnował już z wyjścia w piątkowy wieczór z kolegami, odrzucił również myśl o kupnie nawet skromnej marynarki.

Wyglądało też na to, że będzie musiał się pożegnać z myślą o jakichkolwiek ekstrawagancjach podczas tej wielkiej podróży.

Kiedy całował Moirę na pożegnanie przed wyjazdem, oboje wiedzieli, że po jego powrocie będą musieli ustalić coś ważnego. Byli zdenerwowani, bo żadne z nich nie ośmieliło się o tym powiedzieć drugiemu. To zbyt wielka, zbyt ważna sprawa w ich życiu.

Po przyjeździe do Dublina zatrzymali się w dużym, nowoczesnym hotelu. Pierwszego wieczora Drew powiedział kolegom, że powinien trochę popracować nad wyliczeniami.

Bardzo chciałby się wybrać z nimi do miasta, ale tym razem muszą mu wybaczyć. Zarzucili mu nadgorliwość i nadmierną ambicję. Uznali, że będzie z niego prawdziwy rekin finansowy.

Drew uśmiechnął się słabo. Próbował w ten sposób zaoszczędzić dwadzieścia funtów, które wydałby w pubach, a może nawet dużo, dużo więcej, gdyby zdecydowali się na wyprawę do nocnego klubu. Zauważył, że w hotelu był kącik do parzenia herbaty, mógł więc coś wypić i zjeść biszkopty, a przy okazji obejrzeć telewizję. Mógł nawet zrobić to, o czym powiedział kolegom: przejrzeć ceny sprzedaży i przeanalizować rysujące się tendencje.

Gdyby otrzymał awans, nie musieliby z Moirą żyć tak oszczędnie, jak do tej pory, praktycznie pozbawieni pieniędzy na rozrywki. Zapragnął porozmawiać z nią, powiedzieć jej coś miłego, przypomnieć sobie cel tych wszystkich wyrzeczeń. Ponieważ jednak za rozmowy telefoniczne musieli płacić z własnej kieszeni, telefon do Szkocji byłby niewybaczalną ekstrawagancją.

Trwała właśnie irlandzka loteria. Tego właśnie potrzebował: wygrać i wrócić do domu jako milioner. Było już jednak na to za późno. Gdyby wiedział i kupił kupon w drodze z lotniska! Okazało się, że jest aż sześciu szczęśliwych zwycięzców. Mógłby być jednym z nich i nigdy więcej nie mieć kłopotów finansowych. Tak się jednak nie stało.

Drew poczuł irracjonalną złość do owych sześciu szczęśliwców. No bo co oni takiego zrobili, poza tym, że mieli czas, aby zaopatrzyć się w kupony loteryjne? Usiłował pozbyć się tej niepotrzebnej i destrukcyjnej zawiści. Tłumaczył sobie, że ludzie są kowalami własnego losu i sami odpowiadają za własne szczęście. Wystarczająco dużo czytał na ten temat w podręcznikach o zarządzaniu i wręcz uwierzył, że to może być prawda.

Następnej okazji na pewno już nie przepuści. Było tak wiele szans, mógł z nich skorzystać już teraz, w tej minucie. Mógłby się na przykład nauczyć na pamięć nazwisk tych wszystkich ważnych ludzi, jakich jutro spotka, i zapoznać się bardziej szczegółowo z ich biografiami, dołączonymi do materiałów, z którymi mieli się zapoznać.

Stworzyłby w ten sposób pozory, że jest bystrzejszy, niż był w rzeczywistości. Wtedy może ktoś zdecyduje się go awansować. To się przecież często zdarzało.

Następnego dnia rzeczywiście wydawał się lepiej przygotowany od innych, przede wszystkim dlatego, że wstał co najmniej cztery godziny przed swoimi kolegami. Nie wiedział

za to, jak wspaniale smakuje piwo Guinnessa pite w dużych ilościach nad rzeką Liffey. Być może właśnie dlatego znalazł się w grupie dwudziestu gości zaproszonych na obiad do restauracji Quentins.

Drew dowiedział się, że firma nie tylko płaci za obiad, ale także funduje wszystkim taksówki w obie strony, co dawało nadzieję na pokaźne oszczędności.

Quentins był faktycznie bardzo eleganckim lokalem. Aby wejść do środka, należało zadzwonić do drzwi. Stosowna informacja wyjaśniała, że dzięki temu personel może osobiście powitać swoich klientów. Drew domyślał się, że dzięki temu są także w stanie zatrzymać nieproszonych gości. Postanowił zapamiętać wszystkie szczegóły, aby opowiedzieć później swoje wrażenia Moirze.

Moira pracowała jako kelnerka i marzyła, aby przenieść się do bardziej eleganckiego lokalu. Czasami zaglądała przez szyby do szykownych restauracji, napawając się atmosferą takich miejsc. Byłaby zachwycona, gdyby mogła mu towarzyszyć tego wieczora do tej restauracji.

Czy tak się kiedyś stanie? Czy też będzie musiał tak mocno zaciskać pasa, że nigdy nie będzie go stać na obiad w Quentins lub innej restauracji tej klasy?

Niektórzy z jego kolegów szkolnych znaleźli skuteczne metody na zarabianie pieniędzy.

Jeden z nich drukował na dużą skalę fałszywe papiery do starych aut.

Drew byłby w stanie robić coś takiego i nie miałby wcale wyrzutów sumienia. Ludzie i tak tracą zbyt wiele czasu na biurokrację związaną z samochodami. Ale Moira oczywiście nie chciała o tym

słyszeć. Mówiła, że tak postępują tylko kryminaliści. Moira i jej rodzina bardzo bali się przestępców i tego, co nazywali mentalnością kryminalną.

Czasami byłoby mu łatwiej, gdyby nie kochał Moiry, miała takie rygorystyczne poglądy na pewne sprawy. Brakowało jej tej elastyczności, którą znał z kontaktów z innymi dziewczętami. I nie potrafiła zrozumieć, jak ciężko być w takiej delegacji, gdy uważano cię za sknerę. Gotowa była powiedzieć coś głupiego o tym, że szefowie go obserwują i docenią jego zachowanie.

W prawdziwym świecie sprawy mają się zupełnie inaczej. Szefowie wydają dużo więcej niż inni.

Mimo wszystko jednak wieczór zapowiadał się przyjemnie i Drew miał ochotę miło go spędzić. Może dostaną jeszcze drobne upominki w postaci bombonierek z irlandzkimi czekoladkami i kompletami szklanek, miałby wówczas gotowy prezent dla Moiry i jej matki, która wkrótce obchodziła urodziny.

Drew sam się w duchu ganił za obsesję na punkcie pieniędzy i cen. Za to, że patrzył

ciągle na podłogę w nadziei, iż ktoś zgubi portfel wypchany banknotami. Czy gdyby go znalazł, oddałby policji? Och, jakże by chciał postąpić inaczej!

Po wejściu do restauracji wskazano im dwa okrągłe stoliki na dziesięć osób. Młody kelner i kelnerka byli obcokrajowcami, mieli na sobie eleganckie czarne spodnie i białe koszule.

Wokół stolików krążyła szykowna kobieta, zapewne sama pani Brennan, która swoją obecnością sprawiała, że goście czuli się tu jak u siebie w domu, i dokładnie tłumaczyła nazwy wszystkich potraw, dzięki czemu klientom wydawało się, że doskonale je znają.

Wyjaśniała też szczegółowo, jak się je przyrządza, co wyglądało na specyfikę tej restauracji.

Powiedziała nawet konspiracyjnym szeptem, zatrzymując się na chwilę przy końcu ich stołu, że muszą być bardzo ważnymi osobami, ponieważ zamówiono najlepsze wina i najlepszą obsługę.

Drew znowu zaczął rozmyślać o tym, że los jest niesprawiedliwy. Dlaczego niektórzy ludzie na co dzień prowadzili takie życie, a innym, jak on, zdarzyło się tu być tylko raz, aby mógł opowiedzieć o tym Moirze.

Nie marzył nawet o całej puli wygranej na loterii. Wystarczyłoby kilkaset funtów.

Zmusił się, by wrócić do konwersacji, jaką prowadzili przy stoliku koledzy. Rozmawiali o dziewczynie z wielkimi, smutnymi oczami, która siedziała obok. Stolik nakryty był na dwie osoby, ale znajdowała się przy nim sama.

Kilku jego kolegów zastanawiało się, czy nie zaprosić jej do ich stolika. Drew miał

wątpliwości. Quentins nie wyglądał na miejsce, gdzie podrywa się dziewczyny. Poza tym sprawiała wrażenie, jakby za chwilę miała się rozplakać. Pewnie wypła trochę za dużo.

Mądrzej było ją zostawić w spokoju.

– Ależ nie słuchajcie Drew, on jest zakochany – powiedział ktoś.

Owszem, to prawda, wiedział o tym, lecz jeśli wkrótce nie zdobędzie większych pieniędzy, może przestać być zakochanym i to wydawało się przerażające. Drew postanowił

więcej o tym nie myśleć.

Nikt nie rozmawiał z panem Ballem, szefem jednego z departamentów, zupełnie niekomunikatywnym mężczyzną, który nie brał udziału w żadnej konwersacji. Drew miał

jednak do wyboru porozmawiać z panem Ballem lub nadal myśleć o Moirze. A poza tym Moira często mu powtarzała, że każdy człowiek jest na swój sposób interesującym partnerem do dyskusji, jeśli znalazło się właściwy temat rozmowy.

– Czy gra pan w golfa, panie Bali? – desperacko zapytał Drew.

– Och, nie, Drew, w zasadzie nigdy nie rozumiałem sensu tej gry – odparł pan Bali, zamykając drzwi do dalszej pogawędki na ten temat.

Drew nie poddawał się jednak.

– Ma pan tak wysportowaną sylwetkę, panie Bali, że pomyślałem, iż musi pan uprawiać jakiś sport, a pamiętam, że gdy kiedyś zapytałem, czy gra pan w piłkę nożną, pan zaprzeczył.

Pan Bali spojrział w lewo, następnie w prawo, a potem opowiedział Drew z najdrobniejszymi detalami o swoich wizytach w fitness klubie. Jego zdaniem nie było sensu przychodzić raz lub dwa razy w tygodniu. Należy tam chodzić pięć razy. Na szczęście w hotelu w Dublinie mieli dość dobrze wyposażoną salę gimnastyczną. Czy Drew ją widział?

Nie? No to pokaże mu ją jutro.

– Przepraszam, że wspominam o pieniądzach, panie Bali, ale czy wizyta w takiej sali gimnastycznej jest droga?

Pan Bali podał mu koszt rocznego karnetu i zauważył też wyraz twarzy młodego człowieka.

– Oczywiście, gdy przejdzie pan na wyższy poziom w firmie, jeśli pan awansuje, firma będzie płacić za abonament. W naszym interesie leży, aby mieć sprawny personel – zapewnił.

Prawdę powiedziawszy, nigdy nie myślał o Drew jako o kimś, kto mógłby szybko awansować.

– Proszę mi opowiedzieć o swoim programie ćwiczeń – odezwał się zdesperowany Drew i zmusił się, by okazać zainteresowanie, gdy Bali rozpoczął długą opowieść o mięśniach, ruchach i ćwiczeniach.

Drew kiwał głową i potrząsał nią ze zdziwieniem, słuchając o przyrzędach, które spełniały swoje zadania i o tych, które ich nie spełniały. Rozbolała go twarz od sztucznego wyrazu uwagi, ale pan Bali był przekonany, że młody człowiek słucha jego słów z wielkim zainteresowaniem. Drew wyczuł, że pan Bali wcale nie miał ochoty przerywać tej rozmowy i zmusiło go do tego tylko dobre wychowanie.

Drew ponownie przyłączył się do kolegów. Wciąż rozmawiali o sąsiadce przy stoliku obok i zastanawiali się, czy miałyby ochotę towarzyszyć im tego wieczora.

– Słuchajcie – powiedział Drew – przecież ona nie jest w nastroju do zabawy. Zobaczcie, ona płacze. Nikt z was tego nie zauważył?

W tym momencie pani Brennan zarządziła, aby młodszy kelnerzy delikatnie pomogli zapłakanej dziewczynie dyskretnie dojść do drzwi. Telefonicznie wezwano taksówkę. Być może to stała klientka, która przychodziła tu regularnie i tym razem odrobinę za dużo wypijała.

To pewnie ktoś, kim opłacało się zająć. Drew był pod wrażeniem, że wszystko przeprowadzono z wielką dyskrecją. Nagle zauważył na podłodze portfel.

Pochylił się i włożył go do kieszeni. Nikt tego nie widział. Po chwili wstał i poszedł do męskiej toalety. W kabinie otworzył go. Był to duży, czarny portfel z miękkiej skóry.

Wewnątrz znajdowały się karty kredytowe, rachunki, bilety do teatru i list.

Oprócz tego dużo pieniędzy.

Głupia dziewczyna, piła sama, a potem wyszła, nie sprawdzając nawet, czy ma wszystko.

Mogła go zgubić w taksówce. Albo na chodniku, gdy wsiadała. Lub wychodząc z auta.

Mógłby zabrać pieniądze, a następnego dnia odesłać anonimowo portfel do restauracji.

Nie pamiętał już, dlaczego postanowił przeczytać list. Nie był kryminalistą, chciał tylko wykorzystać swoją szansę. Miała na imię Judy i pisała do jakiegoś faceta, którego bardzo przeproszała, że prosiła i błagała, aby zjadł z nią po raz ostatni obiad. Tak wiele mu chciała powiedzieć – że bardzo go kocha i nic innego nie ma znaczenia. Chciała mu też powiedzieć, że jest w ciąży. Bardzo się z tego cieszyła i obiecywała, że nigdy nie powie o tym jego żonie.

Judy nie zamierzała też prosić go o pomoc dla dziecka. Nic od niego nie chciała, poza tym, aby pamiętał o ich miłości, a w przyszłości o dziecku. Chciała zjeść z nim po raz ostatni obiad, pożegnać się i wręczyć mu list, a potem zniknąć z jego życia. Pragnęła jedynie, aby wiedział, jak bardzo go kochała.

Drew zatopił się w rozmyślaniach o miłości i złudzeniach. Niektórym ludziom naprawdę nie wiodło się w tych sprawach.

Wyszedł z toalety i poszedł prosto do pani Brennan.

- Znalazłem to pod stolikiem – zakomunikował.
 - Tak, też odniosłam takie wrażenie – powiedziała. W jej głosie nie było cienia nagany czy dezaprobaty.
 - Czy pani coś wie o tej... hmm... sytuacji? – zapytał Drew.
 - Co nieco. To nie jest szczęśliwa historia, ale nie sędzę, abym mogła coś powiedzieć...
 - Wie pani, ja przyjechałem z bardzo daleka. Nigdy tu już nie wrócę. Zastanawiałem się, czy ktoś nie powinien powiedzieć temu człowiekowi, że ona jest w ciąży?
- Nawet jeśli pani Brennan była zaskoczona, że ujawnił jej tę wiadomość, zdradzając tym samym, iż przeczytał prywatny list, nie skrytykowała tego.
- Nie uważam, aby to cokolwiek mogło zmienić w taki czy inny sposób – odparła.
 - Ale czy tamten mężczyzna nie powinien wiedzieć, że zostanie ojcem? Ona chciała mu dać ten list, tylko ów człowiek nie przyszedł.
 - On jest całkiem niezły w znikaniu, a kobietom to nie przeszkadza. – Potrząsnęła głową nad szaleństwami ludzi i ich wzajemnymi relacjami.
 - A zatem nigdy się nie dowie. – Drew był zdumiony.
 - Może wcale o to nie dba – odrzekła Brenda.
 - Trudno w to uwierzyć.
 - Dla tak miłego, młodego człowieka jak pan i dla skromnej, ciężko pracującej kobiety jak ja to rzeczywiście wydaje się niewiarygodne, ale nie dla ludzi pokroju tego faceta, który dzisiaj nie przyszedł.
 - Nie jestem miłym, młodym człowiekiem – odparł Drew. – Ale wszystko tam jest, co do grosza.
 - Jestem pewna – uśmiechnęła się Brenda Brennan.
 - Dlaczego jest pani pewna? – Był zdumiony jej spokojem i tym, że go nie oceniała.
 - Ponieważ, gdyby czegoś brakowało, podrzuciłby pan portfel pod stół, gdy zmienił pan decyzję – powiedziała wprost.
 - Zmieniłem decyzję! – wykrzyknął Drew, zaskoczony trafnością jej spostrzeżenia.
 - Oczywiście, tak właśnie było. Mogę pana zaprosić do nas na obiad przy innej okazji, wraz z przyjaciółką? – zaproponowała.

- Musiałbym tu przyjechać aż ze Szkocji – odrzekł Drew. Jego koledzy zbierali się już do wyjścia i pytali o nocne kluby.
- To nie dla mnie – wyznał Drew. – Jestem za stary i za poważny. Skorzystam z obiecaney taksówki i wcześniej wrócę do hotelu.
- Mam przecucie, że będzie to z korzyścią dla pana – oświadczyła Brenda Brennan.

Drew widział, że rozmawiała z panem Ballem, ale był dziwnie spokojny, że nie poskarżyła się na niego, nie wspomniała o tym, jak chciał ukraść portfel.

Dopiero następnego dnia dowiedział się, co mówiła.

Powiedziała, że jest niezwykłym, młodym człowiekiem, który nie tylko oddał portfel zgubiony przez kobietę, która była gościem restauracji, ale także szczerze przejął się jej kłopotami.

Pan Bali uważał dokładnie to samo. To chłopiec, którego niewątpliwie nie doceniono do tej pory.

W dodatku Drew tak bardzo interesował się ćwiczeniami fizycznymi i był zawiedziony, że nie mógł sobie na nie pozwolić. Pan Bali postanowił, że od razu po powrocie do Szkocji przedstawi tego młodego człowieka do awansu.

Okladka z szarego papieru

Mon często wracała myślami do Sydney, do Australii. W taki dzień jak ten mogłaby pójść na plażę i leżeć na słońcu z przyjaciółmi. W Irlandii była właśnie pora roku, którą nazywano tu latem, ale z pewnością ten dzień nie nadawał się do leżenia na piasku. Zawiałoby ją na śmierć, a serce by ją rozboleło na widok ledwie pomarszczonej powierzchni morza zamiast zwykłych, dużych fal, jakie znała i kochała. I wreszcie zamarzałaby w lodowatej wodzie, gdyby jednak ośmieliła się do niej wejść.

Nie przyjechała jednak do Irlandii po to, aby surfować. Miał to być jeden z etapów wielkiej podróży Mon po świecie. I tak się dziwne złożyło, że nie była to długa podróż.

Zaplanowała sobie tydzień w Rzymie, potem tydzień w Dublinie, sześć tygodni jeżdżenia autostopem po Irlandii, chciała też zwiedzić jeszcze tuzin innych krajów, zanim wróci do normalnego życia. Wydarzyło się jednak coś nieprzewidzianego – po tygodniu spędzonym w Rzymie przyjechała do Dublina całkowicie załamana.

Nie chodziło w gruncie rzeczy o to, że ukradziono jej pieniądze ani o tego typu sprawy.

Najgorsze, że w ciągu jednego tygodnia wydała prawie całe swoje dwuletnie oszczędności na męczyznę o imieniu Antonio. Trudno w zasadzie powiedzieć, jak do tego doszło, niemniej tak się właśnie stało.

Tak więc już pierwszego dnia pobytu w Irlandii Mon zaczęła szukać pracy.

W drodze z lotniska w Dublinie przeczytała ogłoszenie w gazecie i od razu zadzwoniła, aby się umówić na spotkanie; w ten sposób dostała pracę w Quentins. Czas mijał.

– „Zakochałaś się, dlatego wciąż tam siedzisz”. – Matka robiła jej wymówki w emailach.

Ale to nie była prawda.

– „Ci Irlandczycy muszą być naprawdę szaleni” – pisali przyjaciele. I to także nie była prawda.

Tak naprawdę Mon albo Monica Green (tak się nazywała) po prostu się zdomowiła w Dublinie. Po ukończeniu college’u pracowała w jedenastu różnych miejscach, lecz choć nigdy nie zrozumiała, dlaczego tak się stało, restauracja Quentins była pierwszym miejscem, które traktowała jak prawdziwy dom. Pracował tam Patrick Brennan, szef kuchni, i w wolnych chwilach uczył Mon gotować, oraz jego młodszy brat, zwany z jakiegoś powodu Blouse, nieco mniej inteligentny, ale z pewnością nie można go było nazwać głupcem.

Zdystansowana, opanowana żona Patricka, Brenda, znała chyba wszystkich w Dublinie. Mon czuła się tak, jakby była ich młodszą siostrą, członkiem rodziny. Należała do zespołu i bardzo jej się to podobało. Nie musiała wyjeżdżać już teraz.

– Musimy ci znaleźć chłopaka – powiedziała pewnego ranka Brenda Brennan.

– Dlaczego? – Mon była szczerze zdziwiona. Brenda zwykle nie mówiła takich rzeczy.

Musiała mieć jakiś istotny powód. I rzeczywiście miała.

– Jesteś świetna, goście bardzo cię lubią, Mon, daleko zajdziesz, chyba że wplączesz się w jakiś zwariowany romans, jak wszyscy młodzi. – Brenda uśmiechała się, mówiąc to, jakby tylko ona znała ten obłąkany świat, w którym żyli.

– Każda rada i pomoc jest zawsze mile widziana – odrzekła dziewczyna.

– Ktoś mi kiedyś powiedział, że powinnam mieć otwarte serce, nie tylko oczy. To się sprawdza.

Mon westchnęła – takie rzeczy mówiła nieskalana, lodowa dziewczyna Brenda. Może miała rację. Ale przecież po tym idiotycznym romansie i przygodzie z Antoniem w Rzymie postanowiła być ostrożna. Chyba nieco przesadziła z tą ostrożnością. Może powinna jednak otworzyć serce. Chociaż odrobinę.

Przed lunchem Mon robiła, jak zwykle, obchód sali, sprawdzając, czy na stolikach wszystko jest w jak najlepszym porządku. Do restauracji wszedł pan Harris z pobliskiego banku, aby zjeść lunch, co czynił regularnie trzy razy w tygodniu. Nudny facet, który nigdy nie miał nic do powiedzenia. Zawsze zagłębiał się w lekturze książki obłożonej w szary papier. Pewnego razu Mon zażartowała i zapytała go, czy to nie jakaś pornografia a wtedy spojrzał na nią lodowatym wzrokiem. Więcej już nie żartowała. Jej australijskie poczucie humoru nie zdało egzaminu.

– Panno Green. – Skinął do niej głową.

– Panie Harris. – Odkłoniła mu się Mon.

Brenda zawsze ich upominała, aby byli uprzejmi i mili nawet dla tych gości, którzy nie odwzajemniali się tym samym. Mon uśmiechnęła się zatem grzecznie i podała klientowi menu.

– Szef kuchni przygotował dzisiaj wspaniałego anioła morskiego, panie Harris. Z

pewnością będzie panu smakował.

Trudno było w zasadzie przewidzieć, co taki facet naprawdę lubi. Miała wrażenie; że w ogóle nie zwracał uwagi na to, co jadł. Nikt z kelnerów nie palił się, aby go obsługiwać.

Mógł mieć trzydzieści pięć, czterdzieści lat. Musiał piastować jakieś ważne stanowisko w banku, skoro stać go było, aby tak często jadać w Quentins. Nigdy żadnych gości ani towarzystwa, nigdy gazety czy czasopisma, nigdy żadnego uśmiechu na lewo czy na prawo.

Zawsze czytał książki obłożone w szary papier.

Pan Harris powiedział, że spróbuje morskiego anioła, a gdy Mon się pochyliła, aby nalać mu wody do szklanki, niechcący potrąciła książkę, która upadła na podłogę i wtedy zsunęła się z niej okładka.

To nie była pornografia, ale coś równie zaskakującego. Tak zwana popularna psychologia. Książka, w której opisywano dwadzieścia sposobów, jak trafić do serca kobiety.

Podręcznik o tym, jak sprawić, aby kobiety cię kochały.

Pan Harris i Mon Green spojrzeli na siebie spłoszeni, a książka obnażyła ten upokarzający stan.

Należało coś powiedzieć.

– Myśli pan, że to się sprawdza? – zapytała Mon i podała mu książkę.

Twarz pana Harrisa wyrażała wzburzenie.

– Czemu pani pyta? – chciał wiedzieć.

– Wie pan, rok temu, kiedy byłam w Rzymie, spotkałam pewnego faceta. Nazywał się Antonio. Też chciałam coś na ten temat przeczytać, dowiedzieć się, jak go zdobyć. Tam też mieli takie podręczniki dla kobiet: jak zdobyć serce mężczyzny, ale proszę sobie wyobrazić, że nie mogłam znaleźć księgarni, gdzie sprzedawano książki w języku angielskim, a potem było już za późno... – Zdawała sobie sprawę, że mówi za dużo, ale nie mogła przestać.

– Za późno? – zainteresował się pan Harris. – Skąd pani wiedziała, że już za późno?

– No bo Antonio zniknął ze wszystkimi moimi pieniędzmi. Wie pan, mieliśmy razem założyć bar kanapkowy...

– Ukradł pani pieniądze? – Pan Harris był wstrząśnięty.

– Tak, ale nie to najgorsze... w zasadzie mogłabym to przeboleć, tylko że chciałam przecież poznać drogę do jego serca – wyjaśniła dziewczyna.

Pan Harris patrzył na nią tak, jakby zobaczył Mon po raz pierwszy w życiu.

– Chce pani powiedzieć, że kobiety także czytają takie książki?

– Założę się, że tak. Może ta, która się panu podoba, czytają właśnie dzisiaj podczas lunchu.

– Nie sędzę. – Pan Harris ze smutkiem potrząsnął głową.

– Panie Harris, może zechciałby pan wypić ze mną drinka dziś wieczorem koło szóstej?

Byłaby dobra okazja, aby podsumować to, co wiemy o płci przeciwnej. – Mon ze zdziwieniem słuchała własnych słów.

Brenda Brennan oczywiście przechodziła w tej chwili koło sąsiedniego stolika. Zwolniła odrobinę, mogła więc poznać odpowiedź pana Harrisa, który oświadczył, że nic nie sprawiłoby mu większej przyjemności i gdzie panna Mon proponuje, aby się spotkali?

Przez kilka tygodni wychodzili razem, aby szukać podręczników o tym, jak być pociągającym dla płci przeciwnej, co wymagało przede wszystkim dużo rozwagi, delikatności i taktu.

Wszyscy zauważyli, że ci dwoje mają się ku sobie, na długo zanim dotarło to do pana Harrisa i panny Green. Ich twarze jaśniały, gdy się spotykali. Drinki o szóstej przerodziły się w kolacje i wyjścia do teatrów. A kiedy zbliżał się coroczny Bal Bankowca, Mon była zaskoczona, gdyż wszyscy w restauracji wiedzieli, że pan Harris właśnie ją zaprosił.

Przez dłuższy czas uważali, że wymieniają się tylko książkami obłożonymi w szary papier. Okazało się jednak, co było do przewidzenia, że wcale nie potrzebują tych poradników. Pan Harris i panna Green bez trudu znaleźli drogę do swoich serc na długo przedtem, zanim zdali sobie z tego sprawę.

Specjalne zakupy

Tamtego roku styczniowe wyprzedaże zaczęły się wcześniej. Większość dużych sklepów otwarto już następnego dnia po Bożym Narodzeniu. Wielu ludzi protestowało, ponieważ uważali, że to niszczy życie rodzinne. W duchu jednak poczuli ulgę. Życie rodzinne w obecnych czasach bywało przeceniane. Patrick Brennan powiedział, że powinni na tym zarobić i serwować relaksujące lunchy, które przyniosłyby ulgę strudzonym nogom kupujących.

– A co ze zmęczonymi nogami personelu? – zapytała Brenda. Wiedziała jednak, że Patrick ma rację, ludziom to się spodoba.

Zmęczenie zakupami wyda im się mniej dokuczliwe, jeśli będą mogli zostawić torby z zakupami w przestronnej szatni restauracji Quentins i zasiąść do lunchu, na który nikt nie zaproponuje im zimnego

indyka.

– Nikt, kto nie będzie chciał, nie musi pracować. Nie potrzebujemy pełnej obsady.

Pomoc zaoferowali brat Patricka, Blouse, i jego żona Mary. I tak nie mieli zamiaru otwierać tego dnia swojego sklepu z ekologiczną żywnością. Dzień po świętach Bożego Narodzenia ludzie kupowali raczej kamery cyfrowe, miedziane naczynia i modne obuwie.

Nikt nie myślał o pasternaku Blouse'a i Mary Brennanów, uprawianym bez użycia pestycydów.

Na stolikach w restauracji umieścili dyskretne informacje o lunchu z okazji poświęconych zakupów oraz niewielkie, ale za to smakowite menu. Obowiązywała rezerwacja miejsc. Prawdę powiedziawszy menu wcale nie było takie znów ograniczone, ponieważ planowali serwować legendarny stek Patricka i nerkówkę w cieście, jagnięce żeberka oraz ostrą zupę rybną *bouillabaisse*.

Yvonne zarezerwowała stolik na cztery osoby od razu, gdy tylko się o tym dowiedziała.

To była idealna propozycja dla jej szefa, Franka. Mógł zabrać swoje trzy córki na specjalny lunch, co było ważne w wyjątkowej sytuacji, w jakiej się znalazł, spędzając po raz pierwszy święta poza domem. Żona Franka, Anna, kobieta o trudnym charakterze, która złamała tak wiele zasad i skomplikowała mnóstwo spraw, z pewnością nie będzie miała nic przeciwko temu. Yvonne uważała, że to absolutnie zdumiewające, iż Anna, która zostawiła Franka dla innego mężczyzny, wciąż miała decydujący głos we wszystkich sprawach. Nadal mieszkała w ich domu i zabierała dziewczynki na święta. Frank za łatwo jej ustępował. Powiedział, że nie widzi powodu, aby jeszcze bardziej denerwować Daisy, Rosę i Ivy. To, co się wydarzyło, nie jest przecież ich winą. Chyba wręcz uważał, że to w ogóle nie była niczyja wina. Anna zakochała się nagle w innym mężczyźnie, Harrym, i nikt nie mógł na to nic poradzić. W

biurze wszyscy zezłościли się na niego. Niektórzy z kolegów posunęli się nawet do wyrażenia opinii, że jeśli zawsze zachowywał się tak biernie, to może Anna rzeczywiście miała powód, aby od niego odejść.

Yvonne jednak wiedziała swoje. Frank, kochający mąż i ojciec, poświęcał wiele godzin, sprzedając komputery, aby jego rodzina mogła spędzać wakacje za granicą, aby stać ich było na nowy dywan i altanę w ogrodzie. Yvonne zdawała sobie sprawę, że bardzo się martwił

tymi wydatkami. Widziała, jak wzdychał i marszczył brwi, gdy myślał, że nikt na niego nie patrzy.

Yvonne ciągle obserwowowała Franka, ale on tego nie zauważał. Dlaczego miałby zwracać na nią uwagę? Była małą, pulchną asystentką w dziale sprzedaży, mieszkała z kaleką matką.

Nie miała własnego stylu ani poczucia własnej wartości i wydawała się odległa o milion lat świetlnych od wysokiej blondynki Anny, która jednym uśmiechem zdobywała wszystko, co chciała.

Powiedziała o lunchu matce.

– Czy ty także z nimi pójdziesz? – zapytała z nadzieją matka. Czasami Yvonne czuła się bardzo

nieszczęśliwa. Marzyła, aby w poświęcony dzień wybrać się na wspaniały lunch do eleganckiej, modnej restauracji razem z Frankiem i jego trzema córkami. Pragnęła tego bardziej niż cegokolwiek, ale byłoby to zupełnie nie na miejscu i niewłaściwe. Wystarczyła jej rola, jaką odegrała, namówiła go na to i zarezerwowała stolik.

– Och, nie, mam – zachnęła się. – To nie wchodzi w grę.

– Yvonne, powinnaś trochę się rozerwać w czasie świąt – powiedziała matka. – Mnie jest tutaj bardzo dobrze samej, z moimi myślami i telewizją.

– Wiem, mam, ale nie ma znowu tak wielu miejsc, dokąd chciałabym się wybrać.

Yvonne wpatrywała się w ogień na kominku i myślała o tym, że ma trzydzieści sześć lat, tyle samo co Anna. Nawet jej matka, która poruszała się na wózku inwalidzkim, miała kiedyś swoje życie i urodziła dziecko. Czy to nie dziwne, w jaki sposób los kieruje naszymi sprawami? Frank powiadomił ją, że Annie bardzo się spodobał pomysł lunchu w restauracji Quentins. Nawet go za to pochwaliła.

– Nie powiedziałem jej, że to twój pomysł – przeprosił Yvonne.

Miała ochotę pochylić się i pogłodzić go po policzku, powstrzymała się jednak. Mógłby się przestraszyć i poczuć zażenowany, a wtedy ich przyjemna, bezkonfliktowa przyjaźń byłaby zagrożona.

Boże Narodzenie było zimne i wietrzne, nawet w centrum miasta. Brenda Brennan upiekła indyka dla Patricka, Blouse'a i Mary.

I dla małego Brendana. Odwiedziła ich także Mon z narzeczonym.

Yan, bretoński kelner, zatelefonował do nich z domu z życzeniami i powiedział, że ojciec już w pełni wyzdrowiał i wrócił ze szpitala. Z Australii zadzwoniła rodzina Mon, aby się pochwalić, że opalali się na plaży i zapytać, czy pan Harris nadal myśli o ślubie. Czy może nabrał rozsądku?

Pan Harris, czerwony od portu, oznajmił wszystkim, że uwielbia Mon i nie dba o to, kto o tym wie. Jedli w kuchni restauracji Quentins i przez cały dzień puszczała muzykę country.

– Mam nadzieję, że będziemy zadowoleni, że postanowiliśmy otworzyć restaurację w taki dzień jak dzisiaj – powiedział Patrick z niepokojem.

Wszyscy zaczęli go zapewniać, że podjął słuszną decyzję.

– Nawet jeśli nie będziemy mieli pełnej sali, to przecież i tak nie w każdy wtorek jest komplet – zauważyła Brenda, jak zawsze praktyczna.

Blouse oświadczył, że bardzo się cieszy na myśl o tym, iż przez cały dzień będzie kelnerem wystrojonym od stóp do głów, a ludzie będą go traktowali jak kogoś ważnego.

– Ty jesteś kimś ważnym, Blouse – zapewnili go wszyscy naraz.

Potem rozmawiali o spodziewanych gościach. Blouse przyjął rezerwację od kobiety na wózku, która nigdy przedtem u nich nie była. Bardzo jej zależało na stoliku w takim miejscu, aby ona i jej gość byli dobrze widoczni. Brenda zarezerwowała stół dla młodego mężczyzny, który zamierzał się oświadczyć swojej dziewczynie i dopytywał się, czy podadzą im dobrze schłodzonego w lodzie szampana. Uprzedził też, że da znak, jeśli szampan okazałby się niepotrzebny. Wszyscy zgodzili się co do tego, że nie ma drugiego tak interesującego zajęcia, jak obserwowanie istot ludzkich podczas jedzenia.

Świąteczny dzień był zimny i wietrzny również na zewnątrz wielkiego domu, gdzie trzy córki Anny i Franka otwierały prezenty. Harry stał z boku i przyglądał się dziewczynkom.

– To wielka strata dla Franka, że tu go nie ma i nie może ich zobaczyć – wyszeptał do Anny.

Jej niebieskie oczy były smutne.

– Musimy już zacząć, jeśli wszystko ma pójść zgodnie z planem – powiedziała. – On będzie z dziećmi przez cały jutrzejszy dzień.

Frank nie zwracał uwagi na pogodę, siedział w domu swojej siostry i bawił się z jej dziećmi, zamiast ze swoimi. Nie chciał, aby ktokolwiek mu współczuł lub źle mówił o Annie.

Yvonne i jej matka spędzały święta razem, jak zwykle od wielu lat. Matka Yvonne pięknie wyglądała w szalu z fiołkowej wełny, który dostała w prezencie od córki. Yvonne siedziała w milczeniu i patrzyła na zaproszenie dla dwóch osób na lunch w Quentins następnego dnia, które było prezentem od matki. Nie ma mowy, aby taki prezent zwrócić albo odmówić przyjęcia go. Będzie musiała przez to przejść.

Frank przyjechał po dziewczynki o dziesiątej trzydzięci. Anna wyglądała jak zwykle pięknie. Harry wydawał się skrupowany i nie bardzo wiedział, jak się zachować. Dziewczynki były podniecone, zaciągnęły ojca do pokoju z choinką, żeby zobaczył, co przyniósł im Mikołaj. Wszystkie prezenty spełniły ich oczekiwania. A mamusia podarowała każdej nową aksamitną sukienkę.

– O której godzinie mam je przywieźć do domu? – zapytał uprzejmie Frank.

Anna roześmiała się dźwięcznie.

– Frank, doprawdy, nie musisz pytać, przecież jesteś ich ojcem. Nie jesteśmy ludźmi, którzy potrzebują sądowych regulacji. Bądź z nimi cały dzień, dopóki się nie zmęczą. Tak, dziewczynki?

Tak, ucieszyły się zadowolone, że nie było kłótni. Daisy miała niemal dziewięć lat i była już prawie dorosła, gdy więc inni nie słyszeli, wyszeptała ojcu do ucha kilka teorii na temat Mikołaja. Frank wysłuchał jej uważnie i powiedział, że trudno mieć co do tego jakąś pewność, ale należy podchodzić do świata w sposób otwarty.

– Tatusiu, czy tobie przeszkadza, że mieszka z nami Harry? – zapytała.

– Nie, kochanie, jeśli to uszczęśliwia twoją mamę.

Usiłował wyczytać coś z jej twarzy, nie był bowiem pewien, czy dał właściwą odpowiedź.

W sklepach były tłumy. Sześć, siedem – i ośmiolatkom trudno podejmować decyzje.

Małe nóżki szybko się zmęczyły, toteż pojawili się w Quentins jako pierwsi goście.

– Witamy serdecznie – przywitał ich kelner. – Czy mogę wziąć od pań torby?

Daisy, Rosę i Ivy zachichotały słysząc, że zwracał się do nich per „panie”.

– Skąd pan będzie później wiedział, które są nasze? – zapytała Ivy.

– Podacie mi swoje imiona, a je zapiszę – zaproponował.

– A pan jak się nazywa? – zapytała Daisy.

– Blouse Brennan – odpowiedział mężczyzna.

– Dlaczego? – chciała wiedzieć Ivy.

– Kiedy byłem małym chłopcem, mówiłem na koszulę bluzka. Zapomniałem o tym, ale inni pamiętali.

– No, ale przecież koszula to rodzaj bluzki – zauważyła Daisy.

– Ja też tak zawsze myślałem – odrzekł zadowolony Blouse. Frank patrzył na swoją najstarszą córkę z dumą. Restauracja powoli się zapełniała, głównie rodzinami i to dziwnie kompletnymi. Nawet jeżeli Frank odczuł głęboko samotność i przygłębił go fakt, że nie przyszli całą rodziną, dostrzegał rzucane od czasu do czasu pełne zazdrości spojrzenia w kierunku jego trzech ślicznych córeczek, rozbawionych, uśmiechniętych i zainteresowanych wszystkimi gośćmi.

– Spójrzcie na tę całującą się parę – powiedziała Rosę, gdy przy sąsiednim stoliku rozległ się huk otwieranej butelki szampana.

– Czy ta pani nie ma nóg? – zapytała Daisy swoim głębokim głosem.

Kobieta na wózku odwróciła się do niej z uśmiechem.

– Mam, kochanie, ale mi nie służą, więc kelner musiał popychać mój wózek po rampie.

Bardzo mi pomógł.

– Widziałam panią. To Blouse popychał wózek.

– To jest Blouse? Bardzo miły młody człowiek. – Starsza pani pokiwała głową.

W tym momencie spojrzała na nich towarzysząca jej kobieta. Frank poznał Yvonne. Był

zaskoczony i uradowany.

– A więc też zdecydowałaś się tu przyjść – powiedział z radością w głosie. – To wspaniale! Przedstawię ci moje córki.

Przyprowadził je do stolika Yvonne i rozmawiali tak długo, że Blouse Brennan zaproponował, aby połączyć oba stoliki. Twarz Yvonne płonęła.

– Nie umiem ci powiedzieć, jak mi przykro, Frank. To był pomysł mojej matki – wyszeptała do niego.

– A ja nie umiem ci powiedzieć, jak się cieszę... – zaczął. Słyszeli, że dziewczynki rozmawiały z matką Yvonne, pytając, co się stało z jej nogami, czy musi nosić pończochy i co by było, gdyby restauracja zaczęła się palić?

– Blouse pomógłby mi zjechać po rampie – odpowiedziała matka Yvonne.

– Rzeczywiście tak bym zrobił, proszę pani – zapewnił ją Blouse, zawiązując serwetkę pod szyją Ivy, tak jak to robiono we Francji.

– Macie piękne sukienki. – Starsza pani dotknęła aksamitnego materiału.

– Dostałyśmy je od mamy. Wie pani, ona już nie mieszka z tatą, dlatego z nami tu nie przyszła. – Wydawało się, że Daisy czuła tego dnia powołanie, aby wszystko wyjaśniać.

– A zatem musicie wszystko zapamiętać, aby jej opowiedzieć. Będzie chciała wiedzieć, co robiłyście, ponieważ bardzo was kocha, tak jak tata. Musi was bardzo kochać, bo pomyślał, aby was zaprosić do restauracji tak wysokiej klasy jak ta.

– Czy to wysoka klasa? – zainteresowała się Rosę.

– Najwyższa. – Matka Yvonne była tego pewna.

– Szkoda, że nie są tutaj razem – westchnęła Daisy.

– No nie wiem... może osobno lepiej im się żyje. Jak mnie i ojcu Yvonne. Bardzo ją kochaliśmy i chociaż nasze uczucia się wypaliły, ona zawsze była z nami szczęśliwa, prawda Yvonne?

– Tak, naprawdę byłam szczęśliwa – odrzekła Yvonne dziwnie zaskoczona.

– Chociaż jej tata pokochał inną kobietę i ja też kochałam już kogoś innego, nie umniejszyło to naszej miłości do Yvonne. Czy mam rację? – zapytała córkę stanowczym tonem.

– Całkowitą, mamó. Zupełnie jakby twoje serce nagle się powiększyło i było w nim więcej miłości – odpowiedziała posłusznie Yvonne, patrząc na nią szeroko otwartymi oczami.

Frank poklepał ją po kolanie i dotknął jej ręki.

– Yvonne, musisz wiedzieć, ile to dla mnie znaczy... – zaczął. Ale Yvonne słuchała tego, co jeszcze miała do powiedzenia jej matka. Nie było w tym nic niewłaściwego. Starsza pani poprosiła swojego nowego przyjaciela Blouse’a Brenmana, aby przyniósł jej trochę chleba, bo chciałyby z córką nakarmić kaczki w St Stephen’s Green.

– Czy możemy też pójść? – zapytała Rosę.

– Oczywiście. – Oczy Franka zabłyśły. – Naturalnie.

To wszystko było dokładnie zaaranżowane. Później, dużo później, Yvonne powiedziała Frankowi, że jej matka i ojciec nigdy się nie rozstali, tata umarł piętnaście lat temu, a matka nigdy nawet nie spojrzała na innego mężczyznę. Ale wtedy nie było na to czasu. Lunch z okazji zakupów prawie się kończył, deszcz ustał i nadeszła pora, aby pójść nakarmić kaczki.

CZEŚĆ TRZECIA

Rozdział dziewiąty

Ella skończyła opowiadać i podniosła wzrok. Miała wrażenie, że Kingowie dobrze przyjęli te historie. Przynajmniej udało jej się ich zainteresować. Uznała, że powinna teraz odejść i dać im szansę, aby porozmawiali o tym, co zaprezentowała. Zaczęła się żegnać. Nie, nie, sama złapie taksówkę. To część atrakcji wpisanych w pobyt w Nowym Jorku. Nie muszą jej odprowadzać, niech zostaną i spokojnie przedyskutują propozycję Firefly Films.

I uciekła. Zjechała windą i wyszła z cichego budynku wprost na ulice kipiące ruchem i gwarem. Kiedy wreszcie dotarła do swojego małego hotelu, który stał się niemal jej domem, zamknęła za sobą drzwi pokoju.

Teraz mogła się zająć tym, co odkładała do czasu, aż wykona swoje zadanie. Usiadła i włączyła laptop Dona Richardsona.

W Nowym Jorku zapadła już noc, a Ella nadal przeglądała pliki w komputerze. Numery kont bankowych na wyspie Man, na Kajmanach, w Szwajcarii. Nic z tego nie dało się wywnioskować, ponieważ wszystkie nazwiska właścicieli były zakodowane.

Rozpoznała umowy dotyczące zakupu nieruchomości, ale w żadnej z nich nie figurowało nazwisko Dona ani jego teścia. W końcu natrafiła na plik z jej nazwiskiem i serce w niej zamarło. Może dokonał jakiś inwestycji na nią, o czym kiedyś wspominał. Coś, co miałoby ją zabezpieczyć. Poczowała ucisk w gardle. A zatem naprawdę ją kochał. Lecz to nie było to, o czym myślała. Nie chodziło o Elle Brady. Tamta rodzina Bradych składała się z pięciu osób: starszego mężczyzny, jego syna, żony syna i dwojga dzieci, a wszyscy mieszkali w Playa de los Angeles. Znalazła listy kierowane przez nich do banków i listy z banków do nich. Tamta rodzina Bradych miała mnóstwo pieniędzy. I dużo z tych pieniędzy ulokowano na ich kontach całkiem niedawno. Największe kwoty wpłynęły na te konta podczas pobytu Elli z Donem w Hiszpanii. W dniu, gdy wyjechał z hotelu. Kiedy była tam jego żona,

Margery Rice i dwaj synowie. Nagle dotarło do niej, że nie tylko zabrał jej wszystko, co miała, ale także przywłaszczył sobie jej nazwisko.

Mogła zrobić wiele rzeczy. Mogła znaleźć numer telefonu policji skarbowej w Dublinie i powiedzieć, że jest w posiadaniu laptopa Dona. Mogła się skontaktować z jedną ze stacji irlandzkiej telewizji. Mogła też zadzwonić do niego samego; w komputerze był podany telefon rodziny Bradych. Mogła mu powiedzieć, że jeśli zwróci wszystkie pieniądze, jakie stracił przez niego jej ojciec, ona odda mu komputer, nie zadając żadnych pytań. Mogła skontaktować się z jedną z firm ubezpieczeniowych, które były zaangażowane w sprawę i zaproponować, że przekaże im te materiały. Wiedziała, że decyzję musi podjąć sama, nie pytając innych ludzi o radę. Oczywiście wszyscy namawialiby ją do zrobienia tego, co ich zdaniem byłoby najlepsze dla niej, dla nich lub dla kogoś jeszcze. Dlaczego nie poszła z tym prosto na policję? Tak postąpiłby normalny obywatel.

Otworzyła barek, wyjęła miniaturową butelkę whiskey i wypła sporą porcję ze szklanki do zębów. Niczego jej to nie rozjaśniło. Alkohol nie wyostrzył zatartych konturów. Jeśli się kogoś naprawdę kochało, spało się z nim, dzieliło życie miesiąc po miesiącu, nie oddaje się takich materiałów w obce ręce bez zastanowienia. Chodziło o jakieś obłędne poczucie zaufania... Nawet jeżeli zachował się jak ostatni drań, ona tak nie robi. To był tylko kolejny sprawdzian jej lojalności.

W ten sposób chciała mu udowodnić, że nikt nie powinien sprzedawać przyjaciół i kochanków. Nie chciała o tym rozmawiać z Deirdre ani z Nickiem, ani z Sandy, ani z nikim innym. Musi sama zdecydować, co zrobić. To zakrawało niemal na szaleństwo, ale chciała porozmawiać z Donem. Tak, byłoby to jakieś rozwiązanie. O tak wiele rzeczy pragnęła go zapytać. Na przykład o to, czy wcześniej postanowił zmienić nazwisko na Brady, czy zrobił to z uwagi na nią? Jak mógł tak starannie wszystko zaplanować, a potem zostawić komputer u niej w mieszkaniu? Czy zrobił to świadomie, czy przez roztargnienie?

A jeżeli zawsze kochał Margery, dlaczego prowadzili osobne życie? Czy miał

jakiegokolwiek poczucie winy, czy mógł z tym żyć, uważając, że wszystko, co zrobił, to tylko zwykły biznes? W pewien chory sposób zaczęła sobie nawet wyobrażać tę rozmowę. Ale nie była w stanie jej przeprowadzić. Wiedziała, że Don szuka teraz swojego komputera i wysyła różnych ludzi, którzy krążą w miejscach, gdzie mogłaby przebywać. To ją trochę przerażało.

Wcześniej się nie bała. W rzeczywistości fakt posiadania tego laptopa sprawiał, że Ella czuła się bezpieczniej. Poza tym tak długo, jak komputer był u niej, istniała szansa, że Don postara się z nią skontaktować. Uświadomiła sobie wreszcie, że to właśnie dlatego nie chciała go oddać. To była ostatnia nić wiążąca ją z ukochanym mężczyzną. Przez cztery miesiące odczuwała pewien rodzaj satysfakcji wiedząc, że posiada ten fizyczny dowód ich związku.

Coś w rodzaju materialnej pamiątki po tym, co przeżyli.

Teraz sprawy diametralnie się zmieniły. Nie mogła już dłużej przekonywać sama siebie, że Don o niczym nie wiedział. To nieprawda, że stał się ofiarą machinacji teścia. Nie istniało też żadne wytłumaczenie wskazujące na jego całkowitą niewinność, po sprawdzeniu laptopa nie mogła już dłużej trwać przy tej wersji. Znalazła dowody, że Don Richardson był głęboko we wszystko

zaangażowany. Po raz pierwszy uświadomiła sobie, że naprawdę może jej grozić niebezpieczeństwo i nie miała pojęcia, co robić. Była tak zmęczona, że nawet nie potrafiła o tym myśleć.

Tej nocy nie podejmie żadnej decyzji. Nie było takiej potrzeby. Przecież walizeczkę z laptopem miała od czterech miesięcy. Jeśli zamierzałyby go przekazać policji, dawno by to zrobiła. Don musiał nabrać przekonania, że Ella nie poznała zawartości komputera i postanowiła nie oddawać go ludziom, którzy potrafiliby to zrobić. Powinien czuć się bezpieczny, dlaczego więc nagle stał się taki niecierpliwy i wysyłał prośby o kontakt? Może naprawdę chce się z nią zobaczyć.

Jakiś mężczyzna skręcił w uliczkę na tyłach Tara Road i wsunął list do skrzynki pocztowej na drzwiach budynku, który nazywano aneksem tego, co kiedyś było domem rodziny Bradych. List był bez koperty, po prostu kartka złożona na pół. Wysłano go pocztą elektroniczną, a potem wydrukowano, bez żadnego nazwiska nadawcy czy innych znaków identyfikacyjnych.

Barbara i Tim Brady nic nie słyszeli, ponieważ spali. List znaleźli dopiero następnego ranka o ósmej, gdy Barbara wychodziła do pracy. Nie przeczytała go, ponieważ w holu było ciemno, a ona śpieszyła się do autobusu. Wyszła przez drewniane drzwi prowadzące na małą uliczkę na tyłach domu. Ogród już do nich nie należał. I zapewne nigdy go nie odzyskają.

W Nowym Jorku Ella leżała w łóżku. Nie spała, tylko odpoczywała. Żadnej presji, żadnego pośpiechu, wciąż to sobie powtarzała.

O dziewiątej rano powinna być w biurze Derry'ego i Kimberly. Powinna dobrze się wyspać.

Hotelowy telefon można było przełączyć na automatyczną pocztę głosową i Ella tak właśnie zrobiła. Oznaczało to, że gdyby ktokolwiek telefonował do niej w nocy, dzwonek jej nie obudzi. Nie oczekiwała żadnego telefonu, ale rano musiała być w jak najlepszej formie, niezależnie od tego, co się wydarzy. Żadnej presji, żadnego pośpiechu. On nie wie, że dostała się do komputera.

Wzięła długą, gorącą kąpiel, poszła do łóżka i zasnęła przy włączonym telewizorze.

Nie wiedziała o serii telefonów, które zaczęły się około trzeciej w nocy czasu nowojorskiego, zaraz po tym, gdy w Irlandii wysłuchano wiadomości o ósmej rano. Ella spojrzała na maleńkie, migające światełko dopiero wtedy, gdy była już ubrana i gotowa do wyjścia. Mając nadzieję, że to nie wiadomość od Derry'ego czy Kimberly, wykręciła odpowiedni numer, żeby odsłuchać nagranie.

Zszokowana usiadła na brzegu łóżka, słuchając tego, co po kolei relacjonowali jej Nick, Deirdre i ojciec.

Tylko oni wiedzieli, gdzie była. To, co mówili, nie miało żadnego sensu. Jakby wszystkie słowa nagle im się pomieszały, a potem ułożyły w dowolnej kolejności, nie tworząc właściwie skonstruowanych zdań.

Jeszcze jedna osoba znała adres Elli w Nowym Jorku – jej nowa przyjaciółka, handlarka Harriet. Ona także zadzwoniła. Ponieważ w jej głosie było mniej przerażenia i współczucia niż u innych, tylko tę wiadomość Ella zdołała zrozumieć.

– Posłuchaj, Ella. Może nikt ci jeszcze tego nie powiedział: on popełnił samobójstwo w Hiszpanii. Co za łajdak. Nie stać go było nawet na to, aby stawić czoło problemom, w które wpakował tylu ludzi. Pewnie zawiadomiło cię już o tym pół kraju, ale na wszelki wypadek ci to mówię. Jesteś dużo więcej warta od niego, więc nie płacz, Ella. Nie ma po kim.

Gdy odzyskała oddech, przesłuchała jeszcze raz trzy pierwsze wiadomości. Dopiero teraz rozumiała, co mówili jej bliscy. A zatem to musiała być prawda. Chociaż oni wszyscy nie mogli w to uwierzyć. Do kogo najpierw powinna zadzwonić? Nie miała ochoty z nikim teraz rozmawiać.

Spojrzała na komputer. To już bez znaczenia. Don wypłynął łódką na morze i skończył ze sobą. Zastanawiała się, czy zachłysnął się wodą, czy jego ciało roztrzaskało się o skały? Czy w ostatniej chwili czegoś żałował, a może próbował się ratować? Don nie żył. Dlatego że oszukał innych ludzi? Z powodu porażki? Może dlatego, że nie miał tego komputera? Czemu go nie zwróciła? Teraz nie wiedziała nawet, co z nim zrobić. Gdyby zatelefonowała do niego i powiedziała, że może mu go zwrócić, żyłby teraz. Postanowiła przejrzeć w Internecie irlandzką prasę. Zanim zacznie z kimkolwiek rozmawiać, musi wiedzieć coś więcej.

Przystojną twarz Dona Richardsona można było zobaczyć w każdej irlandzkiej gazecie, a nawet w kilku angielskich. Pisano o nim jako o okrytym hańbą finansście. Dzienniki gratulowały sobie, że sprawdziły się ich doniesienia o kryjówce Richardsona w Hiszpanii.

Podawano, że jego mała łódka rozbiła się na skałach u wybrzeża Hiszpanii, w miejscu szczególnie niebezpiecznym, gdzie nikt nie wypływa. Oczywiście, taki doświadczony żeglarz jak Don Richardson musiał być świadomy niebezpieczeństwa. Ciało nie odnaleziono. W

tamtej okolicy fale były tak potężne, że mogły zanieść zwłoki aż do Atlantyku.

Zaparkował samochód na pobliskim moło i na przednim siedzeniu zostawił kilka listów.

Ich treść nie została podana do publicznej wiadomości, ale w takich okolicznościach istniały uzasadnione domniemania, że zawierały przeprosiny i próbę wyjaśnienia całej sprawy. Wiele środowisk biznesowych w Irlandii przesłało wyrazy współczucia. Krewni i przyjaciele Dona, z którymi prasie udało się skontaktować, byli zszokowani i zaskoczeni tym wydarzeniem. Nie podano żadnych informacji o najbliższej rodzinie. Niektóre dzienniki spekulowały, że jej członkowie zgodzili się współpracować z władzami. Inne informowały, że nie ma z nimi żadnego kontaktu. Jedna z gazet w artykule zatytułowanym „Kochana Margery” utrzymywała, że Don w liście do żony prosił ją, aby godnie wychowała ich dzieci. Ponieważ jednak ta sama gazeta w przeszłości opublikowała wywiad z kosmitami i kobietą, która urodziła się z czterema nogami, informacje nie były raczej wiarygodne.

Ella najpierw zadzwoniła do ojca, ale telefon był zajęty. Zatelefonowała więc na komórkę do Deirdre.

– Wiem, że w pewien sposób to dla ciebie smutna wiadomość – powiedziała Dee – a także straszny szok, ale mówiąc prawdę, więcej z tego korzyści.

– Widzisz jakieś korzyści w tym, że ktoś odebrał sobie życie?

- Myślę o tobie, Ella. Tylko to mnie interesuje. Teraz nareszcie możesz zacząć żyć.
 - Żyję całkiem dobrze. Tak właśnie jest od momentu, gdy kilka miesięcy temu mnie zostawił. To on nie żyje. Nie oddycha, nie mówi, nie wie, jaki mamy dziś dzień.
 - Nie bagatelizuję tego. Chodziło mi o to, że dzięki temu skończyły się twoje stresy... w pewien sposób. – Deirdre zaczęła się wycofywać. Z całą pewnością powiedziała coś niewłaściwego.
 - Które z moich stresów się skończyły? Wiem, tak jak wiedziałam przedtem, że nigdy mnie nie kochał. Nadal muszę pracować, aby spłacić długi mojej rodziny, w które nas wpędził. Co mi to pomoże, że on leży na dnie oceanu?
 - Przykro mi Ella, naprawdę mi przykro – powtarzała Deirdre.
 - Wiem, że ci przykro, Dee. Po prostu nie myśl, że będą z tego jakieś korzyści, dobrze?
- Deirdre szybko zatelefonowała do Nicka.
- Ella pewnie zaraz do ciebie zadzwoni. Cokolwiek chcesz jej powiedzieć, bądź delikatny. Ona nie czuje żadnej ulgi, nie tak jak my. Ja palnęłam za dużo i teraz czuję się głupio.
 - Dzięki, Dee. Uprzedzę Sandy.
 - Muszę przyznać, że ciężko mi było wyrazić Elli współczucie – powiedziała ze skrucą Deirdre.
 - Jesteś dobrą przyjaciółką i ona o tym wie.
 - Mam nadzieję.
 - Cześć, Nick.
 - Ella, biedna, biedna Ella.
 - Dlaczego jestem biedną Ellą, Nick? Nigdy mnie nie kochał. Ukradł ludziom pieniądze.
- Właśnie powiedziałam Dee, że nic się nie zmieniło, wszystkie problemy zostały. On nie żyje, tylko tyle. Chciałabym porozmawiać z tobą o dzisiejszym spotkaniu.
- Idziesz na nie? – Nick był zaskoczony.
 - Oczywiście, że idę, czy nie po to tu przyjechałam?
 - Ale nie dzisiaj, Ella. Mogę do nich zadzwonić i wszystko wyjaśnić.
 - To moje zadanie, moja rola. Nie waz się mi przeszkadzać. Chciałam z tobą porozmawiać o autoryzacji, o której tutaj tak dużo się mówi. Czy nasze standardowe formularze, jakie podpisują ludzie, gdy wyrażają zgodę na wykorzystanie wywiadu... czy to wystarczy?

- Nasze formularze są w porządku. Możesz zapewnić Kingów, że wszystko sprawdziłem
- oświadczył Nick, który uznał, że kobiety są tak nieprzewidywalne, że nie ma sensu starać się je zrozumieć.
- Tato?
- Och, Ella, dzięki Bogu, że dzwonicz.
- Nie wolno ci się denerwować, tato. On był dorosły, wiedział, co robi, musiał to wiedzieć.
- Nie, nie o to mi chodzi.
- Ludzie mówią, że trzeba pamiętać dobre rzeczy, a takie też były, tato. Potrzebowałam trochę czasu, aby sobie uświadomić to, więc...
- Ella, przestań. Daj mi coś powiedzieć. – Tim niemal krzyczał w słuchawkę.

Zamilkła.

- Przysłał ci list.
- Co takiego?
- Dostarczono go wczoraj w nocy, ktoś go przyniósł.
- Nie, tato, to nie może być od niego... utopił się w Hiszpanii. Jak mógłby...
- To jest email, ktoś wsunął go do skrzynki, gdy spaliśmy.
- Skąd wiesz, że to od niego?
- Był otwarty, bez koperty.
- To nie od Dona, tato, to jakaś pomyłka.
- Ella, nie wiem, co robić. Powiedziałem o tym twojej matce. Ona go nie czytała... zaproponowała, że może zabrać go do biura i przefaksować ci do Nowego Jorku.
- Czy jest długi, tato?
- Nie, dość krótki.
- Możesz mi go przeczytać?
- Ale może nie chciałabyś...

– I tak już go czytałeś, tato, i przeczytałeś go mamie. Jeszcze tylko jeden raz. Proszę.

Słyszała, jak ojciec szeleści papierem i szuka okularów. Zajęło mu to kilka sekund, wydawały się jednak wiecznością.

– „Najdroższy Aniele” – czytał – „gdy dostaniesz ten list, będzie już po wszystkim. Może wcale Cię to nie obchodzi. Nie chciałaś się ze mną skontaktować, mimo wielu, wielu wiadomości, jakie Ci przesyłałem, może więc nigdy Cię nie obchodziłem. Nie mogę jednak w to uwierzyć. Nie mogę uwierzyć, że te długie godziny miłości nic dla Ciebie nie znacząły.

Dlatego chcę się z Tobą pożegnać w szczególny sposób i bardzo Ci podziękować, że uczyniłaś moje życie tak szczęśliwym, a także powiedzieć Ci o trzech rzeczach. W moim sercu było miejsce dla Was wszystkich, Ciebie i mojej rodziny. Nie mogłem ich zostawić, gdy zaczął się kryzys. Zawsze chciałem do Ciebie wrócić, ale mnie nie słuchałaś. Laptop jest już nieważny. Nie będzie mnie, aby zmierzyć się z tym, co zawiera. Jeśli wykazałabyś tyle wspaniałomyślności, aby go przekazać ludziom, którym ufam, i wykazać w ten sposób także trochę zaufania do mnie, byłoby wspaniale. Ale to zależy wyłącznie od Ciebie. I na koniec, naprawdę polubiłem Twojego ojca i wiem, że z powodu moich rad stracił klientów. W skrytce bankowej zostawiłem kilka czeków, które bez trudu można zrealizować. To forma przeprosin dla niego i dla Ciebie. Załączam numer depozytu. Chciałbym móc zwrócić wszystko tym, którzy mi zaufali. Miałem także wiele innych pragnień, przede wszystkim chciałem przeżyć wspólnie z Tobą wiele, wiele lat, Ello, mój aniele. Dzięki Tobie czułem się młody i szczęśliwy, a moje serce śpiewało. Pamiętaj, że Cię kochałem. Don”.

– Głos ojca drżał, gdy dotarł do końca. Potem zapadła cisza.

– Dziękuję, tato.

– Chcielibyśmy, abyś nie była tak daleko stąd, Ella. Chcielibyśmy, abyś była w domu.

– Lepiej, że mam dużo pracy, tato. Uwierz mi, czuję się dobrze i powiedz to mamie, obiecujesz?

– On naprawdę cię kochał, Ella.

– Oczywiście, tato.

Usiadła i przez chwilę patrzyła na swoje odbicie w lustrze. To nie działało się naprawdę.

Chciałaby cofnąć czas do momentu, gdy nie znała jeszcze Dona Richardsona. Kiedyś takie rozmowy, jakie przeprowadziła tego dnia rano, byłyby dla niej po prostu niewyobrażalne. Ale teraz musiała uporać się z tym, co czekało ją dzisiaj.

Zeszła do holu i pojechała taksówką do biura Derry’ego i Kimberly. Zaprowadzono ją do sali konferencyjnej, gdzie oboje siedzieli obok siebie przy końcu stołu. Na jej widok aż podskoczyli.

– Ella! – Kimberly była bardzo zdumiona.

– Ty tutaj? – Derry także sprawiał wrażenie zaskoczonego.

– Umawialiśmy się na dziewiątą, prawda?

Nagle Ella poczuła niepokój. Może szok wpłynął negatywnie na jej pamięć? Zapewnili ją, że dobrze pamiętała godzinę spotkania. Patrzyli jednak na nią trochę dziwnie, jakby nie spodziewali się jej zobaczyć. Czy Nick nie posłuchał jej i coś im powiedział? Nie, nie odważyłby się tego zrobić.

Usiadła przy stole, a Kimberly naląła wszystkim kawę.

– Kontaktowałam się z Dublinem... hmm... dziś rano? – zaczął Derry.

– Zastanawialiśmy się po prostu, czy miałaś okazję rozmawiać z kimś z kraju?

Coś wiedzieli. Ale skąd?

Ella obiecała sobie, że nie zasłabnie, nie położy głowy na błyszczącym blacie stołu i nie zacznie wypłakiwać przed tymi ludźmi swojego żalu nad miłością, która już umarła. Do mężczyzny, który napisał do niej list i wysłał go na kilka minut przed tym, zanim odebrał

sobie życie.

– Rozmawiałam z Nickiem – odrzekła spokojnym głosem. – Prosił, abym wam powiedziała, że te formularze potwierdzające zgodę są standardowe. – Patrzyła to na jedno, to na drugie. Sprawiali wrażenie, że wcale jej nie słuchają. – A zatem, jeśli z tym wszystko w porządku, to... – Czekala, aż zaczną mówić.

– Posłuchaj, jeśli nie masz ochoty dziś pracować czy myśleć o tych sprawach, to nic się nie stanie, mamy jeszcze przed sobą wiele dni. – W oczach Derry’ego było wiele ciepła, dotknął też jej dłoni w taki sposób, jaki widzi się tylko na filmach.

Kimberly także bardzo jej współczuła.

– Nie musisz się do niczego zmuszać – zapewniała. – Możemy porozmawiać, gdy będziesz w lepszej formie.

– Wy wiecie – odezwała się z namysłem Ella. – Ktoś wam powiedział o mnie i o Donie, i o tym, co się stało.

– Od samego początku wiedzieliśmy o tobie i Donie – wyjaśnił spokojnie Derry. – A dziś rano przeczytaliśmy, co się z nim stało.

– Skąd wiedzieliście? – Poczwała chłód.

– W ten sam sposób, w jaki ty dowiedziałaś się, że lubię psy. Przejrzeliśmy materiały.

– Jest pewna różnica. Wy jesteście osobami publicznymi. O mnie nie ma żadnych materiałów – powiedziała z przekonaniem Ella.

– Otrzymaliśmy mnóstwo informacji. Nie zamierzaliśmy współpracować z małą firmą, taką jak Firefly Films ani realizować filmu o miejscu, o którym nigdy nie słyszeliśmy, o jakiejś restauracji Quentins, dopóki ktoś nam tego nie doradził.

– A kogo prosiliście o radę?

– Adwokata. Miły facet. Dostał od nas materiały i sprawdził wszystko, co napisałaś. To było jakieś cztery miesiące wcześniej, pamiętasz, wtedy prasa trochę się tobą interesowała.

– I ktoś zawracał sobie głowę takimi plotkami! – Ella poczuła się dotknięta.

– Aby oddać mu sprawiedliwość myślę, że po prostu dostarczył nam wszystko, co było dostępne na interesujący nas temat. To jednak nigdy nie miało najmniejszego związku ze sprawą, dopiero dzisiaj pomyśleliśmy... – Derry przerwał.

– Po prostu Derry chciał być do końca na bieżąco – wyjaśniła Kimberly.

Ella zastanawiała się, jak im się udawało pomimo rozvodu pracować razem z tak przyjaznym nastawieniem wobec siebie. Niewątpliwie oni też kiedyś pragnęli żyć ze sobą długo... i, jak napisał Don, czuli się młodzi i szczęśliwi, a ich serca śpiewały.

Ella chciała podnieść filiżankę z kawą, ale ręka tak mocno jej drżała, że musiała zrezygnować. Za wszelką cenę powinna wziąć się w garść, nie słyszeć dźwięku jego głosu.

Musiała. Cały czas miała jednak w uszach słowa Dona: „Chcę się z tobą pożegnać w szczególny sposób, pożegnać w szczególny sposób, pożegnać w szczególny sposób...” Huczały jej w głowie.

Złapała się mocno krawędzi blatu, ale czuła, że zaraz spadnie z krzesła. Prosto w wielką, czarną otchłań, cały czas słysząc obok jego głos. Kiedy znowu zaczęła wyraźnie dostrzegać rozmazane kształty, okazało się, że widzi wokół siebie nogi. Były to nogi od krzesła i zadziwiająco szczupłe w kostkach nogi Kimberly w pantoflach na wysokim obcasie, a także nogi w brązowych spodniach. Potem zobaczyła twarz Derry’ego Kinga obok własnej.

Kwadratowa, mocno zarysowana twarz, z której nic nie można było wyczytać. Poza tym, że teraz wydawała się zmartwiona i skoncentrowana.

– Dochodzi do siebie, Kim – powiedział z ulgą.

– Trzymaj jej głowę do dołu. – Głos Kimberly był stanowczy. – Musimy ją z powrotem posadzić na krześle i pochylić jej głowę.

Zrobili to bardzo delikatnie, a Ella poczuła, że z jej głową naprawdę coś się dzieje, jakby wracała na miejsce.

– Co się stało? – zapytała i w tej samej chwili sama odpowiedziała sobie na to pytanie.

Zemdlała. Usiłowała się wyprostować, ale czuła na karku dłoń Derry’ego i słyszała jego

uspokajający głos.

– Już po wszystkim. Trzymaj głowę w dole. Oddychaj głęboko, za dziesięć sekund dojdiesz do siebie.

Ella policzyła do dziesięciu i wyprostowała się na krześle. Oboje patrzyli na nią z niepokojem. Zdobyła się na słaby uśmiech.

– Podręcznikowy przykład, jak nie zaprezentować sprawy, z którą się przyszło –
zażartowała drżącym głosem.

– Mamy mnóstwo czasu. Przestań się denerwować – powiedział Derry.

– Przeżyłaś szok – wyjaśniła Kimberly.

– Ale przecież czułam się dobrze i nagle wszystko zaczęło wirować.

– Może jesteś w ciąży? – zapytała Kimberly.

Derry wydawał się zaskoczony jej pytaniem, Ella jednak wcale nie poczuła się zażenowana.

– Nie, jeśli wziąć pod uwagę wszystkie nieszczęścia, które się wydarzyły... a było ich wiele... to nie jest jedno z nich.

– Może nie jadłaś śniadania? – dopytywał się Derry.

– W zasadzie nie pamiętam, czy coś jadłam, ale to z pewnością nie to.

– Zaczynasz już trochę nabierać kolorów – zauważyła Kimberly. – Napij się wody.

– Oboje jesteście tacy mili. – Wypiła łyk.

– Chcesz, żebyśmy wezwali doktora?

– Nie, Derry, dziękuję. To tylko głupie zemdlenie. Po prostu nerwy, tak myślę. Z tego wszystkiego. I z tego, że tak wiele ode mnie zależy.

– Nie jesteś nerwowa, Ella. Mówiliśmy właśnie o tym, gdy weszłaś. Nie masz doświadczenia jako filmowiec, ale jesteś bardzo przekonująca i spokojna... – Kimberly była pełna podziwu.

– Mam nadzieję, że z tego, co mówiłam, nie wynikało, że mam więcej doświadczenia niż jest w rzeczywistości... – zaczęła Ella.

– Nie, naprawdę, byłaś bardzo otwarta i szczerą, nie sprawiałaś też wrażenia osoby nerwowej – zapewnił ją Derry.

– Wczoraj czułam się dobrze – odparła bez zastanowienia. Spojrzeli na siebie, jakby zastanawiali

się, co powiedzieć.

– A teraz?

– A teraz, jeśli wybaczyście mi ten epizod... postaram się więcej tego nie robić... teraz spróbuję wrócić do naszej sprawy. – Oczy Elli błyszczały.

– Nie musimy...

– Ależ musimy, Derry, a właściwie ja muszę. To moja szansa. Przyjdą inni, którzy też chcą wykorzystać swoje pięć minut. I nie będą tracić czasu na omdlenia i upadki na podłogę...

a zatem muszę wam wszystko przekazać.

– Powoli, Ella, złap oddech. – Kimberly roześmiała się przyjaźnie.

Twarz Elli wyrażała głębokie przekonanie.

– Nie, nie mam czasu, aby mówić wolno. Rozmawiałam z Nickiem o tych formularzach, na których wyraża się zgodę na wykorzystanie materiałów i zrzeka praw autorskich, o czym wcześniej wspominaliście. Sprawdził to. Okazało się, że są takie same, jak te tutaj. Mam ze sobą wszystkie materiały, gdyby okazały się potrzebne.

Drżącymi rękami otworzyła teczkę. Patrzyli, gdy starała się znaleźć odpowiedni papier.

Wysunęła go z pliku innych, ale nie mogła wyjąć. Miała wrażenie, że to trwa całe wieki.

W końcu Derry pochylił się i delikatnie zrobił to za nią. Położył formularz na stole.

– W porządku, Ella – powiedział. – Jego głos był miły i ciepły. Podobnie brzmiał głos Kimberly.

– Ella, dostałaś to, przekonałaś nas.

– Słucham? – spytała zaskoczona.

– W porządku – powtórzył Derry. – Nie musisz już walczyć, postanowiliśmy przyznać wam tę dotację. Jedyne, o czym powinniśmy teraz porozmawiać, to sposób realizacji waszego filmu.

Patrzyła na nich szeroko otwartymi oczami. Na przekór tym wszystkim koszmarom przynajmniej jedna rzecz potoczyła się tak dobrze, jak Ella nie przypuszczała w najśmielszych marzeniach.

– Poważnie? – upewniała się, jakby w obawie, że mogli z niej tylko żartować.

– Bardzo poważnie – oświadczył Derry z uśmiechem.

To właśnie przez ten uśmiech. Ella oparła głowę na stole i płakała tak długo, że myśleli, iż pękło jej serce.

Rozdział dziesiąty

Prawie nie pamiętała, jak znalazła się z powrotem w hotelu. Wiedziała tylko, że Derry i Kimberly odprowadzili ją razem do holu i uśmiechali się na pożegnanie, gdy żółta taksówka, którą odjeżdżała, włączała się do ulicznego ruchu. Usłyszała, jak gdzieś bije dzwon. A może to zegar. Była dopiero dziesiąta rano. Ze swojego pokoju zadzwoniła do Firefly Films.

– Jak poszło? – W głosie Sandy usłyszała niepokój.

– To już koniec – powiedziała. – Skończyło się. Możesz w to uwierzyć?

W słuchawce zapadła cisza, a potem usłyszała, jak Sandy mówi do Nicka:

– No cóż, Nick, zrobiła, co mogła, ale nie wyszło. Powiedziała, że to koniec. Nick, zrobiła, co mogła.

Miła, kochana Sandy, taka lojalna i pełna zrozumienia. Starła się powiedzieć coś, co rozwiałoby smutek mężczyzny, którego kochała.

– Nie, Sandy... to nie tak... Udało się, dadzą nam pieniądze. Zdobyliśmy, zdobyliśmy tę dotację!

Ella usłyszała głośne westchnienie, a potem słuchawkę wziął Nick.

– Czy to możliwe? – Jego głos drżał.

– Zajrzyj do poczty elektronicznej za jakieś pół godziny. Wyślą ci •potwierdzenie, Nick.

– Nie mogę uwierzyć, że byłaś w stanie tam pójść i rozmawiać z nimi dzisiaj... po tym wszystkim, co się stało. Jesteś bohaterką, Ella, po prostu bohaterką. Jak tego dokonałaś?

– Nie pytaj za wiele. Podziękujmy Bogu albo komuś innemu, że się udało.

– Jak z nimi rozmawiałaś, Ella? Powiedz nam, chcemy znać każde słowo, poznać wszystkie szczegóły.

– Wcale nie chcecie wiedzieć.

– Ależ tak. Siedzieliśmy tu murem przez ostatnią godzinę z kawałkiem i mówiliśmy sobie... teraz Ella wchodzi. Teraz mówi to, a teraz tamto.

– Aha.

– Ella, proszę cię, my tu dostawaliśmy historii, a ty jesteś tam, w samym centrum.

Dokonałaś tego! Opowiedz nam wszystko!

– Najpierw zemdlałam i upadłam na podłogę, potem oni mnie podnieśli i posadzili na krześle, a

kiedy zaczęłam ich kolejny raz przekonywać do projektu, powiedzieli, że dostaliśmy tę dotację, a wtedy zaczęłam płakać, wydawało mi się, że co najmniej przez godzinę, ale trwało to nie dłużej niż piętnaście minut...

– Ona mówi zupełnie bez sensu – szepnął Nick do Sandy. – Pewnie jest kompletnie pijana. Niczego się nie dowiemy, zanim się nie uspokoi.

– Brenda?

– To ty, Ella? Czy wszystko w porządku?

– Tak, w porządku... dzwonię tylko...

– Przykro mi z powodu Dona. To musiał być dla ciebie straszny szok.

– Tak, to prawda.

– Oczywiście ludzie, którzy popełniają tę straszną rzecz, tak naprawdę nie zdają sobie sprawy z tego, co robią...

– Nie, on dokładnie wiedział, co robi, ale nie dlatego dzwonię...

– Jesteś w... tam, dokąd pojechałaś?

– Tak, jestem w Nowym Jorku. Teraz już nie ma znaczenia, ile osób o tym wie. On już nikogo za mną tutaj nie wysłał. Zresztą nigdy by tego nie zrobił.

– Nie, oczywiście, że nie – odrzekła bez przekonania Brenda.

– Dzwonię, żeby powiedzieć, że dostaliśmy dotację. Teraz możemy ruszać z projektem – oznajmiła z dumą.

Brendzie wydawało się to dziwne, że Ella może mówić o takich sprawach.

– No tak. To wspaniale! Świetna robota. I dzięki Bogu, że załatwiłaś tę sprawę, zanim to wszystko cię rozstroiło.

– Prawdę powiedziawszy, niezupełnie. To się rozstrzygnęło dziś rano, zaraz po tym, jak usłyszałam o Donie. Obiecałam ci, że zadzwonię natychmiast, gdy tylko czegoś się dowiem.

– Jesteś niezwykła, Ella. Tyle tylko mogę powiedzieć.

– Wcale nie, jeśli chcesz wiedzieć, ledwo się pozbierałam.

– Nie mamy pojęcia, co się dzieje w umysłach innych ludzi.

– Nie, to nie o to chodzi, ja wiem, co się działo w jego umyśle. Kochał mnie. Naprawdę mnie kochał.

Wiesz, napisał do mnie list tuż przed śmiercią. Wyobrażasz to sobie?

– To... to niesamowite – wykrztusiła Brenda.

– Niezwykłe – powiedziała Ella i odłożyła słuchawkę.

– Wydaje mi się, że Ella przechodzi załamanie nerwowe – odezwała się cicho Brenda.

– Ale z pewnością ma rację w sprawie tej dokumentacji – odrzekł Patrick. – Sandy była tu pół godziny temu i prosiła, abym podpisał jakieś papiery. Wszystko idzie do przodu.

– Ależ ona nie może nagle zacząć myśleć, że ten facet ją kochał – niepokoiliła się Brenda.

– Ponad cztery miesiące zajęło jej, aby się z tym uporać. Nie może teraz przypuszczać, że coś się zmieniło na dwie minuty przed tym, nim popełnił samobójstwo. To za proste, za łatwe. I ani słowa, co się stało z Margery, z chłopcami, nie mówiąc już o Rickym Rice.

– Pozwolę sobie powiedzieć to, co powtarzał codziennie mój staruszek ojciec, że to jeszcze nie koniec.

– Deirdre, Elli udało się zdobyć te fundusze – powiedział Nick. – Pewnie zadzwoniłaby do ciebie z Nowego Jorku, ale to za duży wydatek.

– Prawidłowe rozumowanie – zauważyła Deirdre. – Jeśli chcesz być poważnym biznesmenem, to taki jest właśnie pierwszy krok: musisz mieć węża w kieszeni.

– Bardzo śmieszne. W każdym razie może wróci do domu wcześniej, niż myśleliśmy.

Jeśli ten facet nie żyje, nie musi już się dłużej ukrywać.

– Jeśli nie żyje – powtórzyła za nim Deirdre.

Tim i Barbara Brady odbyli trzyminutową rozmowę z Ellą.

– Nie mogę długo rozmawiać, ale powiem wam wspaniałą nowinę: będziemy robić ten film.

– Dobra robota, Ella! – zawołała matka.

Tim Brady siedział na krześle. Dla niego to nie był dobry dzień. Śmierć Dona Richardsona ostatecznie przekreśliła nadzieje oszukanych klientów na odzyskanie pieniędzy.

Kilku już się z nim skontaktowało. To nie były przyjemne rozmowy. Patrzył na Barbarę, która z radością informowała go, że Elli udało się przekonać King Foundation, aby sfinansowano ich projekt. A ponieważ Don już jej nie zagrażał, wracała prosto do domu. Nie musi się już dłużej ukrywać w Nowym Jorku.

– Nie cieszysz się, Tim? To wspaniała wiadomość. – Barbara była rozczarowana brakiem

entuzjazmu męża.

– To bardzo dobra wiadomość – potwierdził, zmuszając się do uśmiechu.

Kilku ludzi, z którymi tego dnia rozmawiał, uważało, że Don Richardson mógł

upozorować swoje samobójstwo. Już następnego ranka w gazetach także pojawiła się taka hipoteza. Przypomniano historie o ludziach, którzy składali w kostkę ubrania, zostawiali listy pożegnalne na plażach i po latach pojawiali się w innych krajach z innymi paszportami.

Jednak w chwili utonięcia Richardсона jego rodzina już była za granicą. Wiele rzeczy do siebie nie pasowało, co zaowocowało ogromną ilością niejasnych spekulacji pojawiających się najczęściej na pierwszych stronach gazet.

Co się stało z jego rodziną? Żoną, teściem i synami, których podobno uwielbiał? Nie wyszli z ukrycia, aby opłakiwać jego śmierć. Dlaczego Don Richardson zostawił swój portfel i dokumenty na widocznym miejscu w samochodzie, który wynajął rano w dniu samobójstwa? Co się stało ze zdefraudowanymi pieniędzmi? W ciągu ostatnich czterech miesięcy musiał mieć jakichś pomocników. Czy jego rodzina nadal będzie żyła w ukryciu? A jeśli tamci nadal byli w posiadaniu sprzeniewierzonych pieniędzy, to co Don Richardson właściwie chciał osiągnąć swoim samobójstwem? Jego śmierć nie przywróci środków do życia ludziom, którzy je stracili.

Prasa roztrząsała te tematy przez parę następnych dni. Tajemnicę kilku miesięcy spędzonych w Hiszpanii. Styl życia, jakie prawdopodobnie prowadzili Richardsonowie na tak zwanym Costa del Crime. Zastanawiano się nad miejscem pobytu osieroconej rodziny.

Oczywiście władze Hiszpanii oświadczyły, że będą ściśle współpracować z irlandzkim wymiarem sprawiedliwości w tej sprawie. Brytyjcy i irlandzcy emigranci mieszkający w pobliżu miejsca tragedii także usiłowali pomóc w odnalezieniu najbliższych Dona. Bez rezultatu. Nikt nigdy nie słyszał o rodzinie Richardsonów. Nie było po nich śladu od owego ranka, kiedy cztery miesiące temu przyjechali do Hiszpanii, używając własnych paszportów, a potem po prostu znikli jak kamfora.

W miarę jak zainteresowanie prasy zwracało się ku innym sprawom, historia Dona Richardсона i spekulacje na temat jego śmierci coraz rzadziej gościły na łamach gazet. A opinia publiczna zaczynała wierzyć, że naprawdę się utopił. Brenda wywnioskowała z rozmów ludzi w restauracji, że wahadło wróciło na stare miejsce. W Dublinie nikt nie widział

Dona Richardсона. To oczywiste, że jeśli upozorował swoje samobójstwo, zrobił to po to, aby uciec od bezpiecznej, ale zarazem nudnej anonimowości w hiszpańskim kurorcie i wrócić tam, gdzie był panem wszystkiego. W Dublinie był naprawdę kimś. Don, ten wielki ryzykant, z pewnością znał wystarczająco wiele osób, które mogłyby go ukryć. I nikt by nawet o tym nie pisał.

Ella odzyskała panowanie nad sytuacją. Była w doskonałej formie, kiedy Derry przedstawił jej kilku swoich współpracowników, zajmujących się finansami, zatrudnionych w dziale, do którego Firefly Films miał przesłać całkowity kosztorys planowanego przedsięwzięcia. Była bardzo skoncentrowana i starała się dobrze zapamiętać każde nazwisko i osobę.

Kimberly zaproponowała, aby Ella obejrzała kilka filmów poruszających podobne tematy i skontaktowała ją z ludźmi, którzy zorganizowali projekcje. Wszystko okazywało się bardzo proste, gdy powoływała się na nazwisko Kingów. Ella z każdym dniem przekonywała się, jak ważnymi osobami tutaj są Derry i Kim i była szczęśliwa, że nie uświadomiła sobie tego już na samym początku, kiedy przeglądała materiały na ich temat.

Kolacje jadła głównie w restauracjach, do których zapraszał ją Derry. Wybierał różne miejsca i sprawiał wrażenie zadowolonego z jej towarzystwa. Powiedział, że nie lubi chodzić sam do lokali i zwykle zabiera coś na wynos i zjada w domu, a więc dzięki niej nie będzie miał niestrawności. Rozmawiali dużo i z wielką swobodą. Nigdy nie zapytała go, jak to się stało, że tak zamożny mężczyzna, samotny i stanowiący bez wątpienia świetną partię, umknął

nowojorskim kobietom szukającym męża. Opowiadała mu historie ze swojego dzieciństwa i chociaż wspomniała, że obecnie mieszkali w zaadoptowanej na mieszkanie szopie ogrodowej stojącej obok ich dawnego domu, nie wspomniała, dlaczego tak się stało.

Derry opowiadał jej o bajecznych wakacjach, które jako dziecko spędzał w Albercie; on i dwóch braci co roku jeździli na całe lato do swoich kanadyjskich dziadków. Tak było przez pięć lat i zawsze panowała tam cudowna atmosfera. Nie wyjaśnił jej, dlaczego nigdy nie towarzyszyła im matka, a Ella o to nie pytała.

Mówiła mu o Deirdre, z którą zaprzyjaźniła się, gdy obie miały po dziesięć lat, oraz o tym, że Nick i Sandy zamierzają się pobrać. Przyznała się też, że tęskni za pracą z dziećmi, ale tego lata musiała mieć wolny czas, aby zdobyć jakieś pieniądze.

On uważał, że to najzupełniej normalna sprawa. Sam zakończył naukę w szkole w wieku piętnastu lat i zaczął na siebie zarabiać, wykonując najróżniejsze prace. Gdy miał dwadzieścia lat, zrozumiał, że aby pomóc swoim braciom w życiowym starcie, potrzebuje odpowiednich kwalifikacji zawodowych. Przyjął posadę woźnego w college'u i tak ułożył sobie godziny pracy, że mógł podjąć studia biznesowe. To nie było wcale łatwe, bo gdy inni studenci grali w piłkę czy kręgle, on musiał myć podłogi i opróżniać kosze na śmiecie. Ale przecież nikomu nie było łatwo, a jemu udało się jeszcze dostać pracę nocnego stróża, dzięki czemu miał

więcej pieniędzy na opłacenie studiów. Potem zdawał bardzo dobrze wszystkie egzaminy i otrzymał stypendium. Dzięki temu mógł także zapewnić naukę w college'u braciom.

Ella nie zadawała pytań. Wspomniała tylko, że zawsze marzyła o siostrze i bracie, ale Deirdre powiedziała jej, że rodzeństwo to zdecydowanie przereklamowana sprawa i dużo lepsze są króliki.

Derry się roześmiał.

– Wygląda na to, że ona ma charakter, ta Deirdre.

– O, tak, poznasz ją w Dublinie.

– Ella, nie wybieram się do Dublina – przypomniał jej.

– Przepraszam, zapomniałam.

Postanowiła, że nie będzie nalegała. A poza tym może to lepiej, że nie przyjedzie. Będą mogli swobodnie wszystko organizować.

Derry bardzo rzadko mówił o swojej pracy szefa olbrzymiej, świetnie prosperującej firmy sprzedającej materiały biurowe, jednej z największych w Stanach. Wspominał tylko, że kondycja przedsiębiorstwa to zasługa pracy całego zespołu ludzi, że miał szczęście i w odpowiednim czasie wyczuł potrzeby rynku. Znalazł dla siebie branżę, w której sytuacja była w miarę stabilna, a produkty nie zmieniały się co kilka godzin jak na przykład oprogramowanie komputerowe. Kimberly była wspaniała, jeśli chodzi o sprawy marketingu, a niemal wszyscy pracowali w jego przedsiębiorstwie od samego początku, tak więc w pewnym sensie firma działała sama i nie musiał w niej bywać każdego dnia. Dlatego miał sporo czasu i mógł się zająć fundacją, co sprawiało mu dużo satysfakcji.

Oczywiście, czasami musiał być bezwzględny i podejmować trudne decyzje. Kiedy sytuacja zmusiła go do zamknięcia jednego z oddziałów firmy, zadbał o to, aby jego pracownicy się przekwalifikowali, a pozostałym zapewnił wcześniejsze emerytury. Był

doprawdy wspaniałym partnerem. Kimberly musiała widzieć w Larrym kogoś naprawdę wyjątkowego, skoro zdecydowała się odejść od Derry'ego.

Każdego wieczora po powrocie z kolacji z Derrym Ella siadała do komputera i sprawdzała w Internecie, co pisano w irlandzkiej prasie. Z niedowierzaniem podchodziła do spekulacji, że być może Don wcale się nie zabił. Gdyby to mogła być prawda. Gdyby to było możliwe. Pojechałaby nawet na koniec świata, aby mu powiedzieć, że go kocha. Ze rozumie, dlaczego postąpił tak, jak postąpił. Wiedziała jednak, że on nie żyje. Napisał do niej pożegnalny list.

Przeczytała też o Margery i dzieciach. O tym, gdzie ewentualnie mogą się ukrywać.

Tylko ona wiedziała, gdzie naprawdę się znajdowali. W Playa de los Angeles. Używali jej nazwiska, nazywali się Brady. Dziwnie czuła się ze świadomością, że w każdej chwili mogła podnieść słuchawkę i podać władzom ich adres. Nigdy by jednak tego nie zrobiła. Don zasłużył na kogoś lepszego niż przyjaciółkę, która mogłaby coś wygadać. Troszczył się o tych, którzy potrzebowali jego opieki. O swoje dzieci, ich matkę i dziadków.

I o Ellę. Wysłał jej czeki bankowe, które mogła zamienić na gotówkę i pomóc ojcu wyjść z kłopotów finansowych. Och, gdyby tylko żył, gdyby było im dane spędzić choćby jedno popołudnie, powiedziała mu, że czuje się szczęśliwa, ponieważ ją kochał.

Pustkę ostatnich czterech miesięcy wypełniło jakieś dziwne poczucie spokoju.

W końcu załatwiono wszystkie formalności. Ella zarezerwowała bilet na samolot do domu na czwartek wieczorem.

– Będzie mi brakowało naszych wspólnych kolacji – powiedział Derry.

– Mnie także, ale ponieważ nie wybierasz się do Irlandii, aby je kontynuować, co możemy zrobić? –

zapytała.

– Ponieważ dziś wieczorem mamy zjeść kolację po raz ostatni, chciałbym cię zaprosić do siebie – zaproponował.

– To wspaniale – ucieszyła się Ella.

Bardzo chciała zobaczyć jego wspaniały apartament, o którym czytała na długo przedtem, zanim spotkała Derry'ego. Wnętrze wypełniały obrazy młodych twórców. Wiele z tych dzieł

miało już dużą wartość, ponieważ artyści odnieśli sukces. Inne zostały namalowane przez ludzi, którzy nigdy nie zdobędą sławy. Derry King kupował to, co mu się podobało, a nie to, co było dobrą lokatą kapitału.

Kimberly także żałowała, że Ella już wyjeżdża, i zaprosiła ją na pożegnalny lunch.

– Przedstawię ci Larry'ego – oznajmiła. – A nie przedstawiam go każdej atrakcyjnej kobiecie, która pojawia się na mojej drodze.

– Ależ, wcale nie jestem atrakcyjną kobietą – roześmiała się Ella. Tak właśnie uważała.

Odkąd przyjechała do Nowego Jorku, uświadomiła sobie, jak mało efektowna musi się wszystkim tutaj wydawać, taka skromna, szara myszka.

– Jesteś atrakcyjna, Ello Brady – zapewniła ją Kimberly i naprawdę tak właśnie uważała.

Dlatego postanowiła, że Larry zajrzy do nich tylko na koktajl.

Był to przystojny mężczyzna o długich, ciemnych włosach, w garniturze od modnego projektanta i przeciwsłonecznych okularach, które zdjął, gdy podszedł do stolika, bardzo pewny siebie i opanowany. Przy powitaniu nieco przesadnym, teatralnym gestem przytrzymał

Kimberly chwilę przed sobą, aby on i wszyscy inni mogli podziwiać jej wspaniały kostium z szarego jedwabiu. Potem rzucił Elli długie, pełne uznania spojrzenie i delikatnie dotknął jej blond włosów.

– Doskonałe – powiedział jakby przedstawiał swoją opinię gronu sędziowskiemu. – Po prostu doskonałe. – I zwrócił się do kelnera. – Czyż nie jestem szczęśliwym facetem, pijąc koktajl nie tylko zjedna, ale aż z dwiema pięknymi kobietami?

– Jest pan bardzo szczęśliwym dżentelmenem – przyznał kelner pochodzenia chińskiego, który ocenił całą sytuację jednym spojrzeniem i od razu się domyślił, że to kobieta w szarym jedwabnym kostiumie posiadała kartę kredytową.

Larry spędził z nimi trzydzieści ekscytujących minut. Opowiadał o różnych dramatach i olbrzymich emocjach, jakie zdarzały się w salonach wystawowych. Kiedyś jedna z klientek zagroziła, że spali ich lokal, jeżeli nie otrzyma tego, co zamówiła, a znany projektant oznajmił, że wyjeżdża na wyspy przed zakończeniem prac nad wiosenną kolekcją.

– Na jakie wyspy? – zainteresowała się Ella.

– Och, kto to wie, kogo to obchodzi! I tak nigdzie nie pojedzie, to była tylko próba zwrócenia na siebie uwagi – wyjaśnił Larry.

Kompletnie się nie interesował, jak spędziła rano Kimberly, a miała w tym czasie ważne spotkanie z agencją reklamową. Nie pytał, co robiła w Nowym Jorku Ella o blond włosach, mówiąca z irlandzkim akcentem. Był natomiast bardzo podniecony przyjęciem, na które wybierali się po południu. Otwierano wystawę, bardzo daleko od centrum miasta. Musieli się tam pokazać, a Kimberly powinna zarezerwować sobie czas na powrót do domu, aby się przebrać, a jeśli uległaby pokusie i zjadła na lunch spaghetti carbonara, to chyba pamięta, że zamek w jej nowej sukni ciągle się odpina i trzeba go jakoś zasunąć, więc może pomyślałaby dwa razy, zanim skusi się na takie danie.

I odszedł żegnając się wylewnie, aby każdy w barze miał szansę go zobaczyć.

– Czyż nie jest wspaniały? – zapytała z dumą Kimberly. Ella przytaknęła bez entuzjazmu.

– Bardzo się różni od Derry’ego, jak pewnie zauważyłaś – powiedziała Kimberly.

– O, tak, jest kompletnie inny.

Ella zastanawiała się właśnie, kompletnie nie mogąc tego zrozumieć, jaki atak szaleństwa skłonił Kimberly King do związania się z Larrym. Może to, że Larry należał do świata mody.

Ale żeby porzucić Derry’ego Kinga, z tym jego miłym, opromienionym zmarszczkami uśmiechem i niebywałą zdolnością rozumienia tego, co ludzie myślą, zanim jeszcze coś powiedzą... dla takiego faceta. Mężczyzny, który bez przerwy przeglądał się w lustrach! Na litość boską, tego nie dało się wytłumaczyć.

– Dzięki Larry’emu znowu czuję się młoda. – Kimberly odpowiedziała na pytanie, którego Ella głośno nie zadała.

– To prawda, jest pełen energii i naprawdę wspaniale się prezentuje.

Ella miała nadzieję, że w jej głosie zabrzmiało wystarczająco wiele entuzjazmu, aby nie odbiegał zanedo od pełnego podziwu spojrzenia, jakim Kimberly obdarzała w trakcie rozmowy Larry’ego.

– On faktycznie każe mi się pilnować. Zanim mi przypomniał o nowej sukni, poważnie myślałam, aby zjeść makaron. – Kimberly zachichotała i zaczęła przeglądać menu. W końcu zamiast makaronu wybrała sałatkę bez dresingu.

– Ja wezmę to samo – powiedziała Ella.

– Nie, absolutnie mną się nie sugeruj, zamów to, na co masz ochotę – poprosiła Kimberly.

– Idę dziś wieczorem na obiad z Derrym. Będzie mnóstwo jedzenia – wyjaśniła Ella.

– Dokąd cię zabiera? – Kimberly interesowała się dobrymi restauracjami, chociaż bardzo rzadko zjadała w którejkolwiek z nich danie przekraczające trzysta kalorii.

– Do siebie. Cieszę się, że zobaczę jego mieszkanie.

– No tak, ale przygotuj się na dwie godziny oglądania sztuki dziecięcej. Derry zbiera wszystkie śmiecie, choć ma też cenne rzeczy. Aha, i przypomnij mu, żeby zawczasu zadzwonił po jedzenie. Często przypomina sobie o tym za późno.

– Ty i on jesteście razem tacy wspaniali. Żartujecie często, ale nigdy siebie nie raniacie.

– Czemu mielibyśmy się ranić? Derry to wspaniały facet. Zostawił mi połowę majątku.

Dlatego mogłam założyć z Larrym tę firmę. I jest taki praktyczny. Powiedział, że nie ma sensu do niczego mnie zmuszać, jeśli chcę odejść. Ja też bym to dla niego zrobiła, gdyby się zakochał w kimś innym. To szaleństwo próbować ożywić coś, co już się wypaliło.

Ella pomyślała o Margery Rice. Może ona też tak uważała? Czy była szansa, aby wszystko potoczyło się inaczej? Ona też mogła dostać połowę majątku męża. Może pozwoliłaby mu odejść. Wówczas Don nie musiałby ponosić tego ryzyka. Mógłby nadal żyć.

On i Ella byliby razem. Przez chwilę miała ochotę opowiedzieć wszystko Kimberly.

Znakomicie potrafiła słuchać. Jej piękna twarz była skupiona i pełna zainteresowania, ale pozbawiona niezdrowej ciekawości. Gdyby Ella chciała z nią o tym wszystkim porozmawiać, byłaby wdzięcznym słuchaczem. Przez moment czuła taką pokusę, ale potem zrezygnowała.

To jej ostatni dzień w Nowym Jorku. Jutro wraca do Irlandii i tego wszystkiego, co na nią tam czeka. Będzie musiała podejmować trudne decyzje. Na przykład o czekach bankowych wystawionych na rachunek depozytowy. I co zrobić z wiedzą o miejscu, gdzie przebywała rodzina Dona. To wszystko wymagało głębokiego zastanowienia. Pełen emocji lunch nie był

tym, czego teraz najbardziej potrzebowała.

– Nigdy nie zdołam wystarczająco podziękować wam obojgu za wsparcie. Tak bardzo mi było potrzebne. – Dyskretnie usiłowała ominąć ten temat.

Kimberly zrozumiała.

– To oczywiste, po prostu byliśmy na miejscu, kiedy nas potrzebowałaś, i nadal jesteśmy.

– Jest jedna rzecz, o którą chciałabym cię zapytać, jeśli nie będę niedyskretna. Czy Derry rzeczywiście nie zamierza odwiedzić Irlandii? Bylibyśmy szczęśliwi, gdyby przyjechał.

– Zdecydowanie. Jego ojciec bił żonę, pił i w ogóle był wstrętnym facetem. A Derry tłumaczy to sobie tym, że był Irlandczykiem.

- A więc to poważna sprawa. Nie będę o tym więcej wspominać.
- Chciałabym, żeby udało ci się go przekonać. Tego właśnie mu trzeba, pojechać tam i zrzucić z siebie cały ten ciężar.
- Uważasz, że to by mu pomogło?
- To by sprawiło, że stałby się normalny. To jego największy problem, rozumiesz, te demony z Irlandii. To na tym tle rodziła się część naszych kłopotów, a zdecydowana większość jego. Przeklął cały kraj z powodu swojego ojca.
- Dlaczego więc zdecydował się sfinansować irlandzki projekt?
- Myślał, że w ten sposób ośmieszy ten kraj, pokaże panującą tam głupotę.
- Ale teraz już tego nie chce. Wyjaśniłam mu wszystko podczas pierwszego spotkania.
- Jest człowiekiem honoru i kontynuuje to, co zaczął robić, chce być uczciwy. Nie po to rozbudzał wasze nadzieje i ściągnął cię tutaj, aby potem z uwagi na swoje uprzedzenia ze wszystkiego się wycofać. Ale pytałaś, czemu zainteresował się waszym projektem, więc ci powiem. Sądził, że to będzie mocne jak siekiera.
- Wydaje się taki spokojny i opanowany.
- Bo jest spokojny i opanowany. Troszczył się o rodzinę. Wychował młodszych braci, którzy go uwielbiają. Chciał kupić matce przyjemny domek w Kanadzie, gdzie się wychowywała i nie potrafił zrozumieć, że skoro tak długo mieszkała w Nowym Jorku, nie będzie chciała się stąd wyprowadzić.
- A więc nie wyjechała? – zapytała Ella.
- Nie, wszyscy jej przyjaciele mieszkali po sąsiedzku, miała nawet jakieś miłe wspomnienia związane z mężem. Derry w ogóle tego nie rozumie. Wspomnienie o ojcu działa na niego jak płachta na byka. Nie chadza do irlandzkich pubów, nie słucha irlandzkiej muzyki, ciągle powtarza, że Irlandczycy lubią picie i przemoc. Nigdy nie zmieni zdania, jeśli nie pojedzie do Irlandii i nie zobaczy, że tamtejsi ludzie są tak samo normalni jak gdzie indziej. Musi poznać ich życie.
- A ty byłaś w Irlandii? – zapytała nagle Ella.
- Czemu pytasz?
- Bo mówisz tak, jakbyś tam była.
- Masz rację. Kiedy w naszym małżeństwie zaczęły się problemy, pojechałam do Irlandii.

Pojechałam po to, aby poznać jego krewnych. To absolutnie normalni ludzie. Nie wspominałam ani słowa o Derrym, trochę się tylko rozpytywałam tu i tam. Ma dwóch kuzynów, którzy zaczęli jako malarze pokojowi, a teraz prowadzą własną firmę. Są do niego bardzo podobni. Ale on nigdy się o

tym nie dowie.

- Powiedziałaś mu o tym?
- Próbowałam, niestety bez efektu. Potem spotkałam Larry'ego i pochłonęły mnie inne sprawy.
- Jak długo jesteście z Larrym małżeństwem? – zapytała Ella.
- Osiemnaście miesięcy. Mam nadzieję, że będzie trwało. – Zaśmiała się odrobinę niepewnie.
- Jesteś wobec siebie bardzo wymagająca, Kimberly. On cię uwielbia, każdy to widzi.
- Och, chciałabym mieć twoją wiarę i optymizm.
- Naprawdę. Widziałam przecież. Podobnie Derry. Patrzy na ciebie, jakby nadal bardzo cię kochał.
- Nie, Derry mnie już nie kocha. Jest natomiast moim wielkim przyjacielem. Opiekuje się mną. Przygląda się bacznie najgorszym ekstrawagancjom Larry'ego. Nie podejrzewa, że o wszystkim wiem. Ja także troszczę się o niego jak przyjaciółka. Czy wy z Donem się przyjaźniliście?
- Słucham?
- Wiem, że go kochałaś, ale czy się przyjaźniliście?
- Nie, odszedł i zostawił mnie. Nie mogę więc nazwać go swoim przyjacielem. Ale nadal mnie kochał, napisał mi to tej nocy, gdy... tej nocy, gdy to się stało.

Kimberly nie wiedziała, co powiedzieć. Ella wybawiła ją z kłopotu.

- To dobrze. Wszystko się zmieniło. Teraz stać mnie na wiele, ponieważ wiem, że mnie kochał.
- Widzę po twojej twarzy, że to prawda – powiedziała szczerze Kimberly.

Twarz Elli rzeczywiście wyrażała spokój i pogodę ducha. Cokolwiek ten facet jej napisał, uwierzyła mu i tak było dobrze.

Oglądanie dzieł sztuki upływało w leniwej atmosferze. Spacerowali, trzymając w dłoniach kieliszki z winem, a Derry opowiadał Elli o młodych artystach i wyjaśniał sens ich dzieł. Niektórzy pochodzili z marginesu społecznego, ich bracia i sąsiedzi często wywodzili się ze środowiska przestępczego, mieli związki z gangsterami i narkotykami, ale ci młodzi twórcy potrafili dostrzec piękno w codziennym życiu.

Derry rzeczywiście nie zamówił jedzenia w restauracji. Zamiast tego zaprosił Ellę do swojej luksusowo urządzonej kuchni i oznajmił, że sam zamierza przygotować chińskie danie.

Poprosił wcześniej rzeźnika, aby pokroił mięso w cienkie paski, warzywa także były już pokrojone i przygotowane.

– Właściwie nie tyle chodzi o zrobienie jedzenia, ile o podanie go – powiedział

przepraszająco.

– Och, nie. Zdecydowanie nazwałabym to przygotowaniem – zapewniła go Ella. – Sam poszedłeś do rzeźnika, nie ma tu też armii kelnerów do obsługi.

– Spodziewałaś się tego?

Już podczas pierwszego spotkania zauważyła, że Derry miał zwyczaj zadawania pytań wprost, co powodowało, że jego rozmówca więcej mówił o sobie, niż zamierzał.

– Sądziłam, że jesteś bardzo zamożny. To niezwykle elegancki budynek. Sądziłam, że ludzie otwierają przed tobą drzwi i przyrządzają dla ciebie posiłki.

– To właśnie ci się podoba?

– Nie! Nienawidzę tego. Gdybym miała takie mieszkanie, sama bym o nie dbała, niezależnie od tego, jak wiele bym zarabiała. – Rozejrzała się dookoła z podziwem.

– To prawda, zatrudniam ludzi, którzy przychodzą tu trzy razy w tygodniu pod moją nieobecność. Sprzątają i prasują i muszę przyznać, że poprosiłem ich dzisiaj, aby przygotowali dla mnie warzywa. Czy to wykorzystywanie ich? – Miał bardzo zaraźliwy śmiech.

– Założę się, że szaleją za tobą – przekomarzała się z nim.

– Och, wątpię. Jedno zajęcie więcej po długim, wyczerpującym dniu sprzątania na Manhattanie.

– Jesteś pewnie jedynym ich klientem, który wykazuje tyle zrozumienia.

– Mam dla nich wiele podziwu. Znaleźli niszę na rynku i skorzystali z niej.

– Ty ich znalazłeś czy Kimberly?

– Ja. Kim chciała, aby ktoś tu mieszkał. Prowadziliśmy zupełnie inne życie, to było tylko miejscem do spania w Nowym Jorku.

– A więc nie mieszkaliście tu?

– Mój Boże, nie. Kim uważa, że to kompletnie nie przypomina domu. Jej zdaniem to raczej galeria sztuki. Nie, w jej domu, a w zasadzie w naszym domu, gdy byliśmy razem, jedno uroczyste przyjęcie przechodziło w kolejne... to doskonały sposób na przyjemne spędzanie czasu. Ja tego nie praktykuję... jak widzisz... i jest mi z tym lepiej.

Zabrzmiało to tak, jakby bardzo uprzejmie zatrzasnął drzwiczki. Jakby chciał powiedzieć: Więcej o tym dzisiaj nie będziemy rozmawiać, Ello Brady, koniec z zadawaniem pytań dotyczących spraw osobistych...

Zrozumiała jego intencje. Opowiedziała mu o swoich planach na następny dzień.

Odłożyła sobie niewielką kwotę, aby kupić prezenty, jeśli jej misja się powiedzie, a zatem jutro zamierzała wyruszyć na zakupy.

– Kobiety to uwielbiają – powiedział Derry nieomal z zazdrością. – Ja nie znajduję w tym żadnej przyjemności, uważam, że ubrania są po to, aby było ciepło i wygodnie.

– Och, nie zamierzam kupować ciuchów. Myślałam o zabawnych drobiazgach. Wiesz, o czym mówię... deskę do klapsów dla Nicka i Sandy, aby podkreślić, że to naprawdę ich wielki czas, duże, papierowe słoneczniki dla mamy; czapkę futbolową dla ojca, fikuśną nocną koszulkę dla Deirdre, książkę o świątecznej dekoracji stołów dla Brendy i Patricka z Quentins. Aha, mam jeszcze obrozę dla psa Simona i Maud, podobną do tej, którą podarowałam tobie i która tak cię przeraziła.

– Nie przeraziła mnie. Wzruszyła mnie do głębi – zaprotestował.

– Derry, chcę opuścić ten kraj, będąc nadal przekonana o twojej szczerości – zaśmiała się Ella.

– A zatem popatrz na to.

Otworzył portfel i wyjął polaroidowe zdjęcie, na którym był pokraczny szczeniak z uroczym pyszczkiem. Nosił błyszczącą, wybijaną sztucznymi kamieniami obrozę.

– Naprawdę włożyłeś to zwierzakowi! Jesteś cudowny! – zawołała.

– To nie jest zwierzak ani zwyczajny pies. Musisz wiedzieć, że patrzysz na Fennela.

– A więc, czy Fennel nie wygląda wspaniale w nowej obroży!

– Faktycznie uwielbiają. W schronisku powiedzieli mi, że nie pozwala sobie jej zdjąć.

Piszczy, dopóki mu jej nie włożą. Może lepiej znasz się na psach ode mnie.

– Mieszka w schronisku?

– Musi gdzieś mieszkać. Tutaj nie mogę go trzymać. Pewnej nocy przyszedł za mną do domu. Nie mogłem zostawić go na ulicy.

– Może do kogoś należał?

– Fennel nigdy do nikogo nie należał. Urodził się na ulicy. Jego matka pewnie zginęła.

Przeżył tylko dzięki woli życia, a potem spotkał mnie. Fennel, czyli ocalony. Znalazł jednego z niewielu ludzi w Nowym Jorku, który spojrział mu w oczy, a potem opłacił schronisko, gdzie będzie żył w luksusie do końca życia. Zabrałem go na spacer do parku. Chyba z powodu tej obroży ludzie dziwnie nam się przyglądali... ale czy ja się na tym znam? Może inne psy umierają z zazdrości.

– Jesteś bardzo miłym człowiekiem, Derry King – powiedziała Ella.

– A ty jesteś miłą dziewczyną, Ello Brady. Wybierasz się do sklepów po prezenty dla przyjaciół, chociaż masz zbolełe serce – odwzajemnił się jej komplementem.

Nagle wszystko zaczęło wyglądać trochę inaczej, jakby od dawna byli dobrymi przyjaciółmi.

Pomogła mu przyrządzić sałatę i opowiedziała bez emocji o Donie, od momentu, gdy po raz pierwszy go spotkała, aż do chwili, gdy otrzymała od niego list, przyniesiony przez kogoś do domu jej rodziców.

Zadawał pytania, które nie były natrętne, ale posuwały opowieść do przodu.

– Czy podczas waszego pobytu w Hiszpanii wydawał ci się smutny?

– Tak, czasami bywał smutny. Nie wiedziałam, że tak przygnębiało go organizowanie kryjówki. Myślałam, że to dlatego, że chciałby, aby to trwało wiecznie... nasz pobyt tam.

– Może tak było – zasugerował Derry.

Potem opowiedziała mu o paraliżującym szoku, jaki przeżyła, gdy przeczytała w prasie, że zostawił ludzi bez środków do życia. Coraz to nowe informacje ujawniały ogrom strat i oszustwa.

– Co było najgorsze? – zapytał Derry.

– Na początku najgorsze wydawały się wiadomości w prasie o nim i jego żonie, o ich trwałym związku, co przecież nie było prawdą. To najmocniej mnie raniło. Ale rzeczywiście najgorsze okazało się to, że mój ojciec starał się być taki dzielny. Mój biedny, skromny, ciężko pracujący ojciec, który nigdy w życiu nikogo nie oszukał, zakończył swoją zawodową karierę okryty hańbą, ponieważ mój mążczyzna przekazał mu fałszywe informacje. Tata wystarczająco źle znosił fakt, że związałam się z żonatym facetem, już samo to wystarczyło, aby zdenerwować jego i matkę, a potem wydarzyło się jeszcze tamto. To było po prostu nie do zniesienia. Dosłownie nie mogłam o tym myśleć, dlatego Nick i inni przyjaciele namówili mnie do uczestnictwa w ich przedsięwzięciu, żebym nie musiała dłużej myśleć o swoich kłopotach.

– I popatrz, jak wspaniale wszystko załatwiłaś! – Był pełen podziwu.

– Och, to zasługa wszystkich, a w końcu ty też mi bardzo pomogłeś. I jak ja ci podziękowałam? Obroża dla psa, dla Fennela. I jeszcze siedzę tu i wylewam przed tobą żale, godzina za godziną.

– Nie, wcale nie. Jesteś zadziwiająco spokojna.

– Tak, ponieważ wiem, że mnie kochał. Teraz to wiem. Przez kilka miesięcy uważałam, że może sobie to wyobraziłam. Wymyśliłam od początku do końca.

– Ella, ale on nie żyje. Nigdy więcej już go nie zobaczysz. Czy to cię nie martwi?

– To strata, ogromna strata. Ale stało się, a my musimy dalej żyć. – A kiedy wrócisz...

- Będę bardzo zajęta filmem o restauracji Quentins, obiecuję... – Uśmiechnęła się do niego.
- Nie, nie o to mi chodziło. Będziesz musiała podjąć cztery ważne decyzje związane z całą tą sprawą i to bardzo szybko.
- Cztery decyzje? – Była zaskoczona precyzją, z jaką to określił.
- Pierwsza, czy zrealizować czeki bankowe dla twojego ojca. Druga, czy oddać laptop policji. Trzecia... jeśli będziesz chciała go oddać, to czy skasować przedtem informacje o miejscu pobytu jego żony i reszty rodziny. I czwarta, jeśli postanowisz nie oddawać komputera, co z nim zrobić, wyrzucić czy zatrzymać?
- Nic dziwnego, że jesteś dobrym biznesmenem, Derry. Masz bardzo precyzyjny umysł.

W sekundę widzisz istotę rzeczy.

- Tak, ale jak sama powiedziałaś, to tylko cztery najważniejsze punkty. Jest jeszcze dużo innych spraw, o których także musisz pomyśleć. Wydaje mi się jednak, że masz dobrych przyjaciół. Pomogą ci.
- Będę cię informowała, Derry.
- Nie musisz. Zwierzenia to coś wyjątkowego, nie musisz ich kontynuować, jeżeli sama nie zechcesz.
- To prawda, ale istota zwierzeń, jeśli naprawdę mają być czymś szczególnym, polega i na tym, że słuchający powinien także zwierzyć się temu, kogo słucha.
- Co masz na myśli?
- Opowiedziałam ci całą swoją historię miłości i życia.
- Moją znasz. – Usiłował się wykręcić.
- Tak naprawdę wcale nie znam. Co tak strasznego jest w Irlandii, że nie możesz odwiedzić kraju, gdzie urodził się twój ojciec? On nie żyje, nigdy więcej go nie zobaczysz, podobnie jak ja Dona. Sam mi to powiedziałeś.
- To nie są porównywalne sprawy, Ella.
- Wiem, nie była to jednak dla ciebie taka strata, jak dla mnie. Dla ciebie to nawet lepiej, że umarł, bo go nienawidzisz. Ale przecież gdzieś musiał się urodzić, a tak się zdarzyło, że urodził się w moim kraju i to, czy ci się ów fakt podoba czy nie, czyni z ciebie półIrlandczyka.
- Nic nie rozumiesz.
- Więc mi to wyjaśnij.

I zaczął jej opowiadać. O życiu pełnym rozczarowań, jakie wiódł ten wysoki, postawny mężczyzna. O oskarżeniach wysuwanych pod adresem rodzinnego kraju za to, że na początku lat sześćdziesiątych nie mógł do niego wrócić. I pod adresem nowej ojczyzny, że nie było w niej ulic brukowanych złotem, czego oczekiwał. A także w stosunku do swojej delikatnej, ciężko pracującej kanadyjskiej żony, ponieważ tęskniła za spokojem i sielanką rodzinnego domu na wsi. I trzech synów, którzy najpierw nie byli dla dłań wystarczająco dobrzy, a potem byli zbyt dobrzy. Derry opowiadał, jak ojciec bił matkę, a ona nie odeszła od niego ani nikomu się nie skarżyła. Wierzyła, że jeżeli powiedziała „na dobre i na złe”, to w przysiędze nie chodziło o czas, gdy wszystko układało się dobrze, ale właśnie o ten okres, gdy zaczynało być źle. I wtedy należało zostać razem. Gdy mówił o matce, na jego twarzy pojawiły się smutek i ból.

– Postanowiła zostać w tym zrujnowanym domu, z którego znikał na wiele dni i w którym poparzył ją garnkiem z gorącą zupą.

– Może bała się wrócić do swojego miasteczka w Kanadzie?

– Nie miała czego się tam bać. Odzyskałaby spokój, szacunek, swoje korzenie... daleko od tego, co musiała przy nim znosić.

Dla Elli było jasne, że owa kobieta przeżyła z mężem także szczęśliwe dni. Nie zawsze było źle. Musiała mieć jakąś nadzieję... nadzieję, że coś się zmieni w ich życiu. Ella żałowała, że nie ma tak przenikliwego umysłu jak Derry i nie potrafi sprowadzić jego historii do czterech głównych punktów. To było dużo bardziej skomplikowane. Całe życie przepełnione nienawiścią i żalem.

– Tak więc nie życzę sobie oglądać miejsca urodzenia Jima Kennedy’ego ani tego wszystkiego, o czym mówił, gdy był pijany.

– Jima Kennedy’ego? – zapytała.

– Tak się nazywał mój ojciec. Chyba nie sądziłaś, że zatrzymałem jego nazwisko. Nic więcej mi nie dał. Dlaczego miałbym nosić po nim nazwisko? Gdy tylko trochę podrosłem, zmieniłem je. To dziwne, ale człowiek dość wcześnie staje się wystarczająco dorosły, aby zmienić nazwisko. Od piętnastego roku życia nazywam się Derry King. Od dnia, kiedy poszedłem do pracy.

– Zapytaliśmy Ellę, jak nazwiecie dziecko, gdy już się urodzi – powiedziała Maud do Cathy Scarlet.

– Naprawdę tak zrobiliście? I co, wiedziała? – Cathy się uśmiechnęła.

– Powiedziała, że usiłujemy odwrócić jej uwagę od równań – przyznał Simon.

– I miała rację?

– W pewnym sensie, ale naprawdę byliśmy ciekawi. Sami zastanawialiśmy się nad jakimiś fajnymi imionami.

– Jestem pewna, że są fajne, ale to bardzo osobista sprawa, Simon. Tom i ja zastanowimy się nad tym trochę później, – Powinniście o tym pomyśleć już niedługo – pouczyła ją Maud. –

Nigdy nie znasz dnia ani godziny.

– Chociaż rzeczywiście nie możemy dokładnie określić dnia ani godziny, z pewnością nie będzie to wcześniej niż za dwa miesiące – odrzekła Cathy. – Ale za to Ella przyjdzie na lekcję z wami dokładnie za dwa dni i mam nadzieję, że rozwiążaliście wszystkie zadania, jakie wam zostawiła.

– Jej głowa bardzo szybko się naprawiła – ubolewał Simon.

– Prawdę powiedziawszy, wcale nie jestem pewna, czy w ogóle wymagała naprawy – zgodziła się z nim Cathy.

Zastanawiała się, czy nie powinna im powiedzieć, że mają być grzeczni, gdy Ella wróci.

Ta dziewczyna dowiedziała się w Stanach strasznych rzeczy. Tego rodzaju informacji nie można było jednak przekazać Maud i Simonowi. Dla Elli byłoby zdecydowanie gorzej, gdyby bliźniętom polecono, że mają ją traktować w szczególnie delikatny sposób.

Matka Elli nie mogła spać. Nie mogła też porozmawiać z mężem o tym, co ją niepokoiło.

Tim zdecydował, że nie weźmie czeków Dona, aby spłacić swoje długi wobec klientów. To byłoby nieuczciwe, przecież Rice i Richardson mieli wiele innych zobowiązań wobec ludzi.

Jeśli jednak Ella sama zrealizowałaby чеки w banku i przyniosła ojcu pieniądze, musiałby je przyjąć. Barbara Brady starała się nie wtrącać do tej sprawy, o co prosił ją mąż, ale nie potrafiła spokojnie patrzeć, jak Tim się zadręcza. Niestety, tylko Ella mogła o wszystkim zdecydować.

– Chciałbym, żeby przyjechał razem z nią. Jak zdołamy go zadowolić, jeśli ma alergię na Irlandię? – narzekał Nick.

– Ella powiedziała, że zrobiła mnóstwo notatek – uspokajała go Sandy.

– I cały pomysł z tym twoim mężczyzną spalił na panewce – powiedział zamyślony Nick.

– To nigdy nie był mój mężczyzna, dzięki Boga – zaprotestowała Sandy.

Siedzieli wygodnie w jego olbrzymim apartamencie, patrząc na światła Nowego Jorku.

Żadne z nich nawet nie podejrzewało, że w rozmowie mogłyby zostać poruszone tak ważne sprawy, ale nie pojawiły się łzy czy oznaki zdenerwowania. Nie musieli się nawzajem pocieszać. Ani wycofywać się z tego, co powiedzieli, coś wyjaśniać czy za coś przeproszać.

– Przygotowałem na deser zielone figi... chcesz spróbować? – zapytał Derry.

– Uwielbiam je, dziękuję – ucieszyła się Ella.

Wypili tylko trochę wina. Zauważyła, że Derry rzadko opróżniał więcej niż jeden kieliszek w ciągu

wieczora. Wspomnienie ojca musiało być naprawdę bardzo silne.

– Ze śmietanką? – zawołał z kuchni.

– Tak, proszę.

Przypomniała sobie, jak przystojny Larry powstrzymywał Kimberly przed zjedzeniem makaronu. Być może Derry nigdy nie przygotowywał fig ze śmietanką dla swojej pięknej żony. Zastanawiała się też, czy byłby w stanie rozmawiać z Kimberly w taki sposób, w jaki rozmawiał tego wieczora z nią. Nie mogła go jednak o to zapytać.

– Czy Kimberly starała ci się jakoś pomóc w tych sprawach?

– Nawet bardzo – powiedział. – Widziałaś, jak doskonale radzi sobie z ludźmi i jaka jest inteligentna. Tłumaczyła, że tamte przeżycia czynią ze mnie człowieka skrytego i pełnego goryczy i miała rację, jak zwykle. Pojechała nawet do Irlandii, aby odszukać moje korzenie, ale nie byłam ciekaw jej odkryć. Widzisz, ja chyba wolę nienawiść. Nie chcę, aby się okazało, że Jim Kennedy to biedny, skromny człowiek, który po prostu miał ciężkie życie. Zrobiłem to, co zrobiłem, i tak bardzo się siebie zaparłem, ponieważ on był potworem.

Przez chwilę słuchała go w milczeniu.

– Rozumiem. Nie chcesz, aby się okazało, że masz normalnych krewnych, którzy pracują równie ciężko jak ty. Nie chcesz, aby ojciec pochodził z normalnej rodziny. Wolisz wierzyć, że wywodził się prosto z piekła, gdzie buchają płomienie i śmierdzi siarką.

– Coś w tym stylu – zgodził się ponuro. Zaczęli jeść figi.

– Właściwie to powinniśmy nakręcić film o tobie – zauważyła z uśmiechem.

– Och, nie, nie robi się takich filmów. Filmy są o tym, jak syn przybywa do domu i wszyscy go ściskają, upijają się do nieprzytomności i tańczą. A potem chłopak jedzie do miejsca narodzin ojca, szlocha i błaga zmarłego o przebaczenie, że nie rozmawiał z nim tyle, ile powinien. To się sprzedaje.

– Z wielu powodów chciałabym, żebyś poleciał ze mną jutro do Dublina. Ważnych dla mnie, nie dla ciebie – powiedziała nagle Ella.

– Chciałabyś? Dlaczego? – Był delikatny jak zwykle, zainteresowany, ale nie natrętny.

– To zabawne. Znam cię niewiele ponad tydzień, ale gdy rozmawiamy, czuję się bardzo bezpiecznie. Gdy wsiądę w Irlandii z samolotu, będę z powrotem w kraju, gdzie wszystko może się zdarzyć, gdzie wszystko się już zdarzyło. Muszę wrócić do miasta, w którym już nigdy się nie pojawi Don Richardson. To będzie trudne. Wszystkie te decyzje, o jakich wspomniałaś... muszę je podjąć, ale nie wiem, czy zrobię to właściwie. Byłoby mi znacznie łatwiej, gdybyś tam ze mną się znalazł. To chciałam powiedzieć, tak mi się wydaje.

– No więc dobrze – odrzekł.

- Co takiego?
- Pojadę z tobą – oznajmił spokojnie Derry King.
- Przecież nie możesz! Tak po prostu?
- Prosiłaś mnie o to. – Wydawał się zaskoczony.
- No tak, ale dlaczego?

– Jeżeli ty masz stawić czoło temu wszystkiemu i przez to przejść, to ja z pewnością mogę stawić czoło kilku starym wspomnieniom – powiedział.

Wziął od niej talerz, na którym były figi ze śmietanką, zanim upuściła go na podłogę.

Rozdział jedenasty

Ella nie wiedziała, że sekretarka Derry’ego Kinga kupiła mu bilet pierwszej klasy do Dublina i żadne z nich nie pomyślało o tym wcześniej, zorientowali się dopiero na lotnisku Kennedy’ego w Nowym Jorku.

- Głupio, że nikt o to nie zapytał – powiedział Derry, idąc go wymienić.
- Nie, proszę, musisz mieć wygodny fotel – powstrzymywała go Ella.

Już wystarczająco stresującą sytuacją było to, że zdecydował się polecieć do Irlandii pod wpływem chwilowego kaprysu, a tu pojawiła się jeszcze perspektywa bólu kręgosłupa i sztywnienia nóg od podróżowania w niewygodnych warunkach.

Ale Derry nie chciał nawet o tym słyszeć.

- To tylko kilka krótkich godzin. Nie chcę być pozbawiony twojego towarzystwa, a w pierwszej klasie jest komplet, w przeciwnym wypadku wymienilibyśmy twój bilet.

Ella wpadła w panikę. O czym będzie z nim rozmawiać przez długich sześć godzin wiedząc, że w klasie biznesowej mógłby wyciągnąć wygodnie nogi i oglądać filmy na wideo!

Dobiegł ich hałaśliwy śmiech grupy podróżnych po drugiej stronie poczekalni dla odlatujących pasażerów. Niemal wszyscy mieli czerwone twarze i sprawiali wrażenie, jakby wypili po kilka drinków przed lotem. Ella przysłuchiwała się im uważnie i wyłapała akcent amerykański, nie irlandzki.

- Twój, jak sądzę – powiedziała do Derry’ego.
- Co masz na myśli?
- Pod twoim wpływem stałam się bardziej wrażliwa i wyczulona na obraz Irlandczyków jako ludzi

hałaśliwych i pijących, poczułam więc ulgę, że tamci ludzie to nie moi ziomkowie, lecz twoi.

– Och, kochanie, jaka szkoda. Myślałem, że się założymy, kto miał rację – drażnił się z nią.

W samolocie okazał się tak samo dobrym kompanem jak we wszystkich innych sytuacjach. Trochę rozmawiali, trochę czytali gazety, a nawet drzemali. W pewnym momencie w przejściu między fotelami pojawiła się stewardesa, proponując pasażerom zakupy towarów wolnych od cła.

– Czy nie zechciałaby pani obudzić męża, może mieliby państwo ochotę coś kupić – zaproponowała.

Ella nie sprostowała jej pomyłki.

– Nie, nie jesteśmy zainteresowani zakupami.

W normalnej sytuacji kupiłaby Deirdre butelkę dzinu. Ale okoliczności daleko odbiegały od normalnych.

Dlaczego powiedziała, że chce, aby przyjechał do Dublina? Teraz będzie musiała się nim zajmować, zrobić wszystko, co w jej mocy, aby polubił to miasto. Upewnić go w przekonaniu, że postąpił słusznie, angażując pieniądze fundacji w to przedsięwzięcie. Będzie musiała wprowadzić go w swoje życie, przedstawić rodzinie i przyjaciołom. Tak, to z pewnością odwróci jej myśli od Dublina, miasta bez Dona, ale potrzebowała również trochę czasu dla siebie, żeby wszystko przemyśleć. Czasu, aby go oplakać, bez angażowania się w inne sprawy. I aby podjąć decyzję, jak postąpić.

Musiała jednak przyznać, że Derry nie prosił jej o nic, co wiązałoby się z przygotowaniem jego pobytu w Irlandii. Sekretarka zarezerwowała mu pokój w hotelu, jak również wynajęła limuzynę, która miała na nich czekać na lotnisku. Zapewnił Ellę, że doskonale rozumie, iż będzie musiała wrócić do pracy. Wiedział, że nie będzie miała już tyle czasu, aby jadać z nim co wieczór obiady, a może, kiedy on przyjdzie coś zjeść, ona będzie właśnie pracowała w tej samej restauracji. Może w Quentins, a może u Colma przy Tara Road. To całkiem inne życie niż życie damy, jakie prowadziła w Nowym Jorku.

Przyglądała mu się, kiedy spał. Oto mężczyzna, który całe życie pracował. Rozumiał, że ona także musi zarabiać na siebie.

Ella także zasnęła. Miała koszmarny sen, w którym Don Richardson czekał na nią na lotnisku i powiedział, że powrócił z zaświatów na dwadzieścia cztery godziny, aby przekazać jej wiadomość, ale zapomniał, jak brzmiała. W swoim śnie Ella mocno ścisnęła jego komputer.

Obudziła się, kiedy już dolatywali do Dublina opromienionego różowym świtem.

Słyszała, jak stewardesa pytała Derry’ego Kinga, czyjego żona ma zapięte pasy i on także nie trudził się, aby sprostować pomyłkę.

Dotarło do niej z całą wyrazistością, że Don nie będzie czekał na lotnisku ani gdzie indziej. Zagryzła

wargi, aby ukryć emocje. Jeśli nawet Derry coś zauważył, nic nie powiedział. Patrzył przez okno na ziemię. Trudno było coś odczytać z jego twarzy.

Samolot wylądował i nie było już czasu na rozmowy.

Do tej pory Ella zawsze jeździła z lotniska do miasta autobusem. To było ciekawe doświadczenie, oglądać drogę z tylnego siedzenia dużego, czarnego mercedesa. Szofer zapytał, jaką drogą życzą sobie jechać. Ella szybko zaproponowała, żeby najpierw pojechali do hotelu Derry'ego w St Stephen's Green, skąd sama mogła wrócić do domu.

Derry nie zwrócił na to uwagi.

– Najpierw na Tara Road, proszę – polecił i nie było dyskusji.

Żadne z nich nie wypowiadało się na temat miasta, na które oboje patrzyli nowymi oczami. Ella cieszyła się, że jest piękna pogoda – rześki dzień późnej jesieni. Poranny ruch na drogach jeszcze się nie zaczął, a ulice wyglądały tak, jakby wyczyściła je niedawna ulewa.

Derry na pierwszy rzut oka nie znalazł w mieście niczego odpychającego. Uznał je nawet za piękne.

Ucieszył się, że na twarzy Elli znowu pojawiły się rumieńce. Gdy podchodzili do lądowania była bardzo blada. Przez ostatnie cztery miesiące przeżyła serię głębokich wstrząsów, Utratę mężczyzny, którego uważała za swoją wielką miłość, finansową ruinę rodziny. I potem kolejny szok, jakim było jego samobójstwo. Niełatwo jej tu wracać, ale przynajmniej ma wokół siebie dobrych przyjaciół. Da sobie radę.

Umówili się, że Ella wpadnie do niego do hotelu wieczorem i zjedzą razem obiad.

– To piękna ulica – powiedział, gdy wjechali na Tara Road.

– Tak, ale teraz wchodzimy do domu przez wejście dla dostawców. – Uśmiechnęła się słabo.

– Nie zawsze tak musi być – pocieszył ją.

– Jasne. – Wzruszyła ramionami.

– Mam wjechać w tę ulicę, proszę pani? – dopytywał się szofer.

– Nie, obawiam się, że może pan zatarasować drogę. Wsiądę na rogu, jeśli można.

Szofer chciał zanieść jej walizkę, ale zaprotestowała.

– Widzimy się o szóstej, Derry.

I zanim zdążył coś powiedzieć pobiegła małą uliczką na tyłach dużego domu przy Tara Road, do rodziców, którzy czekali na nią już od kilku godzin i wyglądali przez okno domku, będącego do niedawna ogrodową szopą.

Ella nie mogła zasnąć. Próbowwała, ale bez skutku. Matka poszła do pracy, a ojciec siedział przy stole w kuchni i przeglądał papiery. Tak jak się spodziewała, olbrzymie papierowe słoneczniki świetnie wyglądały w oknie. Patrzyła na dom, w którym od ślubu aż do ubiegłego lata mieszkali jej rodzice. Pamiętała, jak Derry King powiedział, że taka sytuacja nie musi trwać wiecznie. Może jako mężczyzna myślał inaczej, że należało pracować, robić plany i harować jak niewolnik, aby wszystko wróciło do dawnego stanu.

Tymczasem Ella zgodziłaby się na stratę tego wszystkiego, a nawet poświęciłaby dużo więcej, gdyby tylko jeszcze raz mogła zobaczyć Dona. Chciała zasnąć, ponieważ była bardzo zmęczona i czuła, że jej życie stanie się teraz tak bardzo puste, że nie miało już znaczenia, co się jeszcze wydarzy.

W pokoju hotelowym Derry King chodził tam i z powrotem. Czuł sztywność w karku po podróży samolotem. Powieki miał bardzo ciężkie. Teoretycznie mógłby zasnąć. W

przeszłości, gdy często przemierzał Amerykę, zapraszany na konwencje, spotkania i konferencje handlowe, jego umiejętność ucinania sobie drzemki o każdej porze stała się wręcz legendarna. Budził się odświeżony i gotowy do działania.

Tutaj jednak było inaczej. Po tych ulicach w młodości chadzał Jim Kennedy. Oto ziemia, która nie zapewniła mu środków do życia i na której nie znalazł zrozumienia; miasto, które opuścił, aby szukać lepszego i szczęśliwszego życia. Jim Kennedy nie byłby mile widzianym gościem w takim hotelu jak ten, nie przestąpiłby nawet jego progę. Ale tamte małe bary, które mijali w drodze z lotniska, lokaliki z nazwiskami właścicieli nad drzwiami, z pewnością były jego terytorium. W książce telefonicznej Derry z pewnością znalazłby nazwiska ludzi, którzy mogliby o wszystkim opowiedzieć.

Nie chciał jednak ich pytać i nie chciał o niczym słyszeć. Nie wiedział, co właściwie zamierza zrobić. Przez te wszystkie lata zapobiegał zbędnym żalom, kierując się w inną stronę. W rozmowach jego ojca było zbyt wiele płaczliwych, narzekających „Jeśli tylko”.

Derry King nie chciał być taki sam. Nie zamierzał tracić czasu na zastanawianie się, czemu postanowił tu przyjechać. Nie chciał go też marnować na żale, że nie został w domu i nie zabierze Fennela na trzygodzinny spacer po Central Parku. Był teraz tutaj i musiał

wykorzystać swój pobyt jak najlepiej. A jeśli miał kłopoty ze spaniem, powinien pójść na spacer do parku, który znajdował się na wprost hotelu.

Nora, przyjaciółka Brendy Brennan, pracowała w kuchni. Wiedziała, że Amerykanin przyjechał już do miasta. Ten milioner, który miał sfinansować produkcję filmu o restauracji Quentins.

– Jak myślisz, czy wślizgnie się tutaj ukradkiem, aby zobaczyć lokal? – zapytała, czyszcząc i krojąc warzywa, które Blouse Brennan wyhodował w skrzynkach.

– Nie, moim zadaniem jest na to za inteligentny – oświadczyła Brenda. – Pewnie prędzej czy później go poznamy, nie chciałby więc zostać zdemaskowany jako ktoś, kto przeprowadzał lustrację incognito.

– To prawda, ale założę się, że dzisiaj przeprowadzi wstępną lustrację przez okno, nie uważasz? – ciągnęła przyjaciółka.

– A to z pewnością – zaśmiała się Brenda.

Patrick Brennan przyglądał im się z zainteresowaniem. Kobięca przyjaźń była czymś zdumiewającym. Brenda i Nora O'Donoghue były ze sobą bardzo zżyte od czasów szkoły gastronomicznej. Nawet długie lata, które Nora spędziła na Sycylii, nie zdołały osłabić ich przyjaźni i cały czas pisały do siebie listy. Nie miało najmniejszego znaczenia, że jedna z nich prowadziła restaurację, a druga tylko czyściła w niej warzywa. Wciąż były sobie równe. Cały czas zachowywały się jak dziewczynki. Chichotały zastanawiając się, czy bogaty Amerykanin będzie ich podglądał przez okno. Patrick pragnął, aby mężczyźni potrafili się tak przyjaźnić, nie mając przed sobą sekretów.

– Czy on jest typem faceta, który mógłby mi się spodobać? – zapytała Deirdre w kawiarni.

Ella uprosiła przyjaciółkę, aby poszły na szybki lunch i jadły właśnie kanapki niedaleko miejsca pracy Deirdre.

– Nie, nie sędzę. Jest zbyt zajęty pracą, pracą i sztuką, rozmyślaniami i pracą oraz bezdomnymi psami, aby mógł jeszcze mieć czas dla ciebie – odrzekła Ella.

– Ale, ja też mogłabym się tym wszystkim interesować, gdybym tylko chciała –

zaprotestowała Deirdre.

– W porządku, Dee, twoje możliwości są doprawdy niezwykle, wszyscy to wiemy... Co mam ci powiedzieć? Kiedy się spotkacie, możecie zacząć sobie wyśpiewywać arie miłosne.

– A spotkam się z nim?

– Oczywiście. Tylko zastanawiam się, gdzie. To nie może być Quentins. Byłoby to zbyt oficjalne. To miejsce kojarzy się z filmem i innymi sprawami... w naszym domu jest tak ciasno, że nie można nawet szpilki wcisnąć, gdyby było więcej miejsca, zaprosiłabym go na niedzielny lunch, aby poznał moich przyjaciół...

– Jeśli chcesz, ja mogę urządzić w niedzielę lunch u siebie – zaproponowała Deirdre.

– Naprawdę, Dee? I możemy zaprosić Nicka i Sandy? – dopytywała się Ella.

– A także twoich rodziców i Toma z Cathy – odrzekła Deirdre.

– Och Dee, co ja bym bez ciebie zrobiła?

– Nuala jest w mieście, ale chyba jej nie zaprosimy, jak sądzisz? – zapytała Deirdre.

– Masz rację. – Ella się zamyśliła.

– Przepraszam, że o niej wspomniałam – powiedziała Deirdre. – Możesz jednak na nią wpaść albo na opętanego swoją obsesją Franka.

– Nie sądzisz, że teraz, gdy Don nie żyje, powinno się zapomnieć o wszystkim i pozwolić mu odpoczywać w pokoju?

– Chcesz usłyszeć szczerą odpowiedź?

– Oczywiście.

– Otóż nie sądzę, aby ludzie tacy jak Frank i jego bracia pozwolili komukolwiek odpoczywać w pokoju, jeśli ów ktoś był im winien pieniądze.

– No tak, witaj w prawdziwym świecie – powiedziała do siebie ponuro Ella.

– Ella, ty nigdy nie opuściłaś prawdziwego świata! Wspaniale sobie radzisz ze wszystkim, co cię spotkało. Naprawdę.

– Masz rację, przeżyję to.

– Gadam o różnych sprawach, bo tak naprawdę nie umiem powiedzieć ci prosto w twarz, jak bardzo mi przykro z powodu Dona. To dla ciebie koszmar i chcę, żebyś wiedziała, że to rozumiem. – Oczy Deirdre były pełne łez.

– Pomyślmy lepiej o tym, co będziemy jedli w niedzielę – zmieniła temat Ella.

Mogła sobie poradzić ze wszystkim, ale nie ze współczuciem, nie teraz.

Tom i Cathy byli zachwyceni zaproszeniem na lunch. Zwłaszcza, że na tym przyjęciu nie musieli przygotowywać jedzenia ani go podawać. To cudowne uczucie. Ale pojawił się pewien problem, o którym chcieli porozmawiać.

– Deirdre, z przyjemnością przyjdziemy na lunch i przyniesiemy wspaniały, mrożony deser – powiedział Tom.

– Nie musicie niczego przynosić. To byłoby miłe, ale naprawdę nie musicie...

– Musimy.

– Dlaczego? – napytała podejrzliwie Deirdre.

– Ponieważ musimy zabrać ze sobą bliźnięta. Tego dnia będziemy się nimi opiekować.

Muttie i Lizzie wychodzą. Obiecaliśmy zająć się dziećmi. Są tak nieobliczalne i okropne, że pomyśleliśmy, iż może lodowa rolada wynagrodzi nam to chociaż trochę.

– Jak bardzo nieobliczalne i okropne? – chciała wiedzieć Deirdre.

– Po prostu niesamowicie ciekawskie i nietaktowne. Zadają najbardziej intymne pytania, zupełnie nie zdając sobie z tego sprawy. Pewnie nawet zechcą zatańczyć, ale może uda nam się je powstrzymać.

– Nie, to się może przydać, jeśli atmosfera będzie zbyt sztywna. Ella mówi, że to mądre dzieciaki. Oczywiście, przyprowadźcie je, dostaną pudding.

Ella była zadowolona.

– Jak sądzisz, co najgorszego Maud i Simon mogą powiedzieć temu bogatemu Amerykaninowi? – zapytała Cathy Toma.

– Teraz są na etapie rozważań o seksie. Myślę, że mogą go zapytać o preferencje – odrzekł.

– Tak, z pewnością zapragną się dowiedzieć, z kim on to robi. Zastanawiałam się też, czy nie będą chcieli zagrać w tym filmie albo coś w tym stylu. Wiesz, jak bardzo lubią we wszystkim uczestniczyć – powiedziała Cathy.

– Jestem pewien, że on sobie z nimi poradzi. – Tom miał nadzieję, że jego odpowiedź zabrzmiała bardziej przekonująco, niż w istocie uważał.

Ella wpadła do Firefly Films. Nie oczekiwano jej tu. Przyjaciele nie wiedzieli, co jej powiedzieć.

– To takie niesprawiedliwe... – zaczęła Sandy.

– Ludzie wywierali na niego zbyt dużą presję – dodał Nick, który w duchu uważał, że dla Dona Richardsona nie ma wystarczająco głębokich otchłani piekielnych.

– Kiedy Derry King wróci do Nowego Jorku, będę się wyplakiwać w waszych ramionach, wierzcie mi, ale teraz musimy się zastanowić, jak najlepiej wykorzystać jego nagłą decyzję przyjazdu do Irlandii. Spotykam się z nim dziś wieczorem, aby omówić nasze ustalenia.

Ich twarze się rozjaśniły. Taką właśnie mieli nadzieję, ale nie chcieli okazać się nieczuli, pamiętając o miłości Elli do faceta, który najpierw ją porzucił, a potem się zabił. Usiedli i razem zaczęli przygotowywać plan działania.

Nick i Sandy patrzyli na Ellę z podziwem, gdy odgarniała włosy z oczu. Wyjęła z torby plik teczek, na których widać było kolorowe naklejki.

– Możemy to przygotować na wiele sposobów, zależy to od tego, czyje opowieści będą najlepsze. Powinniśmy najpierw rzucić na nie okiem.

Zakąski

Derek Barry miał zaprosić na lunch parę bogatych klientów. Właściwie nawet ich nie znał, ale Bob

O'Neill, jego wspólnik, bardzo nalegał.

Tamci zlecieli firmie księgowej Barry'ego i O'Neilla wiele spraw, potem jednak coś im się nie spodobało i chcieli przenieść swoje rozliczenia gdzie indziej.

Należało więc ich udobruchać, ugłaskać i zapewnić o woli współpracy. Bob zamierzał

sam zabrać tak ważnych klientów na lunch, ale samolot z Londynu miał opóźnienie i O'Neill nie mógł wrócić na czas. Derek musiał więc sam ruszyć do boju.

Nie miał nawet czasu, aby dowiedzieć się czegoś o owych klientach. Znał jedynie ich saldo bankowe. I pamiętał prośbę Boba O'Neilla, starszego wspólnika w firmie, że musi mu się udać.

Derek westchnął i zarezerwował stolik w restauracji Quentins.

Jedynym pozytywnym aspektem faktu, że restauracja należała do jego syna, było to, że zawsze czekał tam na niego wolny stolik. Derek przyjechał nieco przed czasem.

– Gdzie chciałby pan usiąść, panie Berry?

Brenda Brennan zawsze była dla niego bardzo uprzejma, ale czuł, że go nie lubi.

– W zasadzie wszystko jedno, Brendo. Mam się tu spotkać z parą klientów Boba, – kupa szmalu, jacyś milionerzy z dotcomow czy coś innego. Nikt ważny. – Pokręcił głową z dezaprobatą.

– Mam nadzieję, że lunch będzie im smakował, panie Barry.

Była za bardzo oficjalna i chłodna. Nie lubił jej. Ale oboje pracowali u jego syna, Brenda i jej mąż, ten zabawny szef kuchni Patrick. Derek Barry, niewysoki, zarozumiały mężczyzna, usiadł przy stoliku. Był nastroszony, ponieważ uważał, że nie traktowano go tu z należyтым szacunkiem.

Po chwili przy stoliku pojawili się zaproszeni goście. Zdaniem Dereka zbliżali się do czterdziestki, obydwójce byli dość potężni, dalecy od elegancji, ubrani w tanie, źle dopasowane ubrania. Kobieta miała sfatygowaną torebkę, a mężczyzna nosił krzykliwą marynarkę. Kompletnie nie pasowali do tej cichej, eleganckiej restauracji, udekorowanej bardzo dyskretnie na Boże Narodzenie. W sali rozstawiono maleńkie choinki z białymi światełkami.

Bob O'Neill był bezlitosny. Jego partner musiał zapewnić tym dwojgu jak najlepsze przyjęcie. Płacili wysokie rachunki za obsługę księgową swojej firmy i Derek miał się postarać, aby byli zadowoleni.

– Państwo Castello, bardzo mi przyjemnie – powitał ich, wstając. – Nazywam się Barry.

– Bob O'Neill nie zje z nami obiadu? – zapytała kobieta zaskoczona, że na stole stały tylko trzy nakrycia.

– Eee... nie. Pan O'Neill bardzo przeprasza, ale sami państwo rozumiecie... bezwzględne prawo

biznesu... musiał zostać dłużej w Londynie. Jako drugi starszy wspólnik w naszej firmie pomyślałem, że już czas, abyśmy się poznali.

Derek nie znosił, gdy ktoś nazywał lunch obiadem i to jeszcze w takiej restauracji.

– No dobrze, ja jestem Jimmy, a to moja żona Cath – dokonał prezentacji mężczyzna.

– Aha – powiedział Derek.

– A jak pan ma na imię? – zapytała Cath.

To była raczej ignorancja niż niegrzeczność, uznał Derek, ta kobieta nie miała za grosz towarzyskiej ogłady. Żałował, że wcześniej nie sprawdził, czym właściwie ci dwoje się zajmują.

Powiedział, jak ma na imię.

– A więc, Derek, wyciągnąłeś krótszą słomkę – skwitował Jimmy, siadając i zabierając się do przeglądania menu.

Niezadowolony, że tak łatwo przeszli z nim na ty, zapytał nerwowo, co jego gość chciał przez to powiedzieć.

– No, wydaje mi się, że Bob O’Neill wysłał cię na ten obiad, żebyś odwalił brudną robotę

– wesoło wyjaśnił Jimmy.

– Właśnie, a więc to będzie twoja wina, jeśli odbierzemy waszej firmie zlecenie – dodała Cath. – Czy podają tu piwo z beczki? Chętnie wypiłabym kufelek.

Derek Barry poczuł, że kręci mu się w głowie. Sprawy zaczęły wymykać się spod kontroli. To byli ludzie, którzy na lunch mówili „obiad” i chcieli pić piwo z beczki w restauracji Quentins. I wspomnieli, jak gdyby nigdy nic, o odebraniu zlecenia ich firmie.

– Dobrze, dobrze, cokolwiek postanowimy, nie warto działać w pośpiechu – powiedział.

– Nie ma mowy o żadnym pośpiechu, Derek – zapewnił go beztrósco Jimmy. – Po prostu po obiedzie pójdziemy z tobą do biura i zabierzemy nasze papiery.

Derek Barry poczuł, że gdzieś w środku powoli wzbiera w nim gniew. Czy O’Neill zdawał sobie sprawę, jak poważna jest sprawa z tymi ludźmi? Zapewne nie. Jimmy i Cath Costello nie byli ludźmi, z którymi Bob mógłby się kontaktować towarzysko. Ale musiał się domyślać, że coś jest nie tak. Dlatego właśnie rzucił Dereka na pożarcie.

Cath z uwagą studiowała menu.

– Czy wszyscy weźmiemy zakąski? – zapytała z niemal dziecięcym entuzjazmem.

– Nie znam w ogóle tych, które są w menu – przyznał się Jimmy, przeglądając kartę.

Derek westchnął w duchu. Byli o krok od utraty bogatych klientów, a w dodatku ta kobieta z trwałą ondulacją i nylonową chusteczką na szyi zachowywała się zbyt swobodnie w restauracji najwyższej klasy.

Kelnerka powiedziała, że ma na imię Monica, w skrócie Mon, i bardzo się cieszy, że będzie ich obsługiwać. Tym razem polecała smaczne przepiórcze jajka na paszteciku z wyśmienitym sosem podawanym osobno. A także nerki w sosie musztardowym na pieczonym, placuszku jęczmiennym.

– Nigdy nie jadłem przepiórczych jajek – powiedział Jimmy. – Ale miałbym też ochotę na nerki w musztardowym sosie. Nie mogę się zdecydować.

– Ja też, Jimmy. Weźmiemy po dwie zakąski, tak właśnie zrobimy.

– Doprawdy, nie sędzę... – zaczął Derek i urwał.

Twarz Cath wyrażała coś, co nie przypadło mu do gustu. Miał wrażenie, że ta kobieta czytała w jego myślach i zdawała sobie sprawę z jego niesmaku oraz snobistycznego zażenowania jej bezpośrednim sposobem bycia.

– Ty też zamówisz zakąski i danie główne? – zciekawiona spytała Dereka.

Powstrzymał się, aby nie wzruszyć ramionami i nie pokazać, jak bardzo nie podobają mu się kwestie, które wygłaszała. Ci prostacy są ważnymi klientami jego firmy. Tego ranka Bob powiedział, że nie mogą sobie pozwolić na utratę ich zleceń. Derek rozumiał, że musi być dla nich miły.

– Zanim zdecyduję, co zamówić, chyba najpierw się napiję. Cath i... eee... Jimmy, może powiecie mi, czym się właściwie zajmujecie.

– Ale przecież wiesz, czym się zajmujemy – odrzekła z prostotą Cath. – Jesteś naszym księgowym, więc musisz wiedzieć, co robimy.

– Jak już powiedziałem, waszymi sprawami zajmuje się Bob O’Neill... to bardzo duża firma, mamy teraz wielu klientów, podejmujemy różne aspekty działalności, rozwijamy się...

– Spojrzał na nich bezradnie.

– To dlaczego ty nas zaprosiłeś na obiad? – zapytał Jimmy, rozrywając w palcach bułkę, jakby najpierw należało ją zniszczyć.

– Tym razem Bob nie mógł zająć się wami osobiście. Dlatego w ostatniej chwili poprosił mnie o pomoc.

– I nie zainteresowało cię, co robimy? – zapytał Jimmy. – Boże, ja bym nie wytrzymał, żeby się czegoś nie dowiedzieć o ludziach, z którymi zamierzałbym się spotkać.

Derek wyglądał żałośnie.

– Przepraszam, panie Costello, przepraszam Jimmy. Masz rację. Tego wymaga grzeczność, ale naprawdę nie udało mi się znaleźć czasu. Nie zdążyłem. Przepraszam.

Możecie mi o sobie opowiedzieć? Teraz?

– A co chciałbyś wiedzieć, Derek? – zapytał Jimmy. Derek zastanawiał się, o co ich zapytać.

– Macie dzieci? – zaskoczony, usłyszał swój głos.

Nie miał pojęcia, dlaczego to powiedział. Zazwyczaj nie pytał ludzi o sprawy rodzinne.

– A ty? – zapytała Cath dziwnie stłumionym głosem.

– Owszem, jednego syna. Nie poszedł w moje ślady zawodowe, na co liczyłem.

Przygotowałem nawet dla niego gabinet, ale obawiam się, że nie interesuje go księgowość.

– Mogę sobie wyobrazić! – wykrzyknęła Cath. – A czy dobrze sobie radzi?

– Bardzo dobrze. Tak się złożyło, że jesteśmy w jego restauracji.

– Musisz być z niego dumny – powiedziała Cath, patrząc gdzieś wdał.

– A wasze dzieci? – dopytywał się Derek. – Czy przejmą po was interesy?

I znowu nie umiał sobie wytłumaczyć, czemu aż tak go to zainteresowało. Nie lubił zadawać osobistych pytań.

– Nie, prawdę powiedziawszy, to zaczęliśmy je właśnie ze względu na dzieci – odrzekł

Jimmy.

Zapadła cisza. Derek wiedział, że powinien się uśmiechać i być miłym. Jutro powie Bobowi O’Neillowi, co myśli o tym, że wspólnik wpakował go w taką sytuację. Natomiast teraz powinien za wszelką cenę przekonać do siebie tych ludzi.

– A więc? Jak wygląda wasza codzienna praca? – zapytał, a na jego twarzy malował się szeroki uśmiech.

– Pracujemy szesnaście, siedemnaście godzin na dobę – odpowiedziała bardzo konkretnie Cath.

– Zaczynamy o szóstej rano, a kończymy koło dziesiątej, jedenastej, wypijając pod koniec kufelek piwa – dodał Jimmy.

– Ale przecież z pewnością nie musicie tak ciężko pracować – zdziwił się Derek.

– Właśnie, że musimy – odparła Cath.

– Bob O’Neill powiedział mi, że jesteście zabezpieczeni finansowo. – Nadal nie mógł zrozumieć. – Czemu więc tak ciężko pracujecie?

– Żeby zapomnieć – wyjaśniła Cathy. – Żeby nie myśleć o dzieciach.

– O dzieciach? – Przenosił spojrzenie z jednego na drugie.

– Bob ci nie powiedział? – Nie mogli uwierzyć.

– Nie, nawet mi nie wspomniał – tłumaczył się Derek.

– Mieliśmy troje dzieci, które dziesięć lat temu zginęły w pożarze. Omal nie oszaleliśmy, ale ktoś nam powiedział, że pomoże nam jedynie wytężona praca.

Derek patrzył na nich w milczeniu.

– I tak właśnie zrobiliśmy – wtrącił Jimmy.

– Godzina za godziną, rok za rokiem – kontynuowała Cath. – Nie było nam łatwo, to jasne, ale myślę, że czulibyśmy się dużo gorzej, gdybyśmy tego nie robili. Trudno to sprawdzić, ale wydaje mi się, że nie mogłabym funkcjonować, gdybym miała czas na myślenie.

– Ale teraz możecie przynajmniej prowadzić wygodne życie – zauważył Derek.

Nie wiedział, jak wyrazić współczucie. Lepiej patrzeć na dobre strony.

Przyglądali mu się w milczeniu.

– A właściwie jak zarabiacie na życie? – zapytał po chwili Derek.

– Zajmujemy się zbieraniem funduszy – wyjaśniła Cath. – Nie wiedziałeś? Czyżby Bob niczego ci nie powiedział?

– Teraz widzę, że naprawdę o niczym mnie nie poinformował – odrzekł Derek. –

Wspomniał mi tylko, że jesteście bardzo bogatymi ludźmi.

– Wartymi wytwornego obiadu? – zapytał Jimmy.

– Tak, wartymi obiadu. – Poczul się zawstydzony.

– I nie wiedziałeś nawet, że chcemy zrezygnować z usług waszej firmy? – zapytała Cath.

– Nie, dopóki was nie poznałem. Nie. Ale przecież jeszcze nic nie zostało postanowione...

- A zatem masz dość dziwnego współnika, Derek – stwierdziła Cath.
- Po prostu nie mogę wiedzieć wszystkiego. – Derek trochę blefował.
- Przyszliśmy do waszej firmy, ponieważ macie dobrą opinię i cieszyicie się uznaniem w swojej branży. Jeśli umieścilibyśmy nazwę waszej firmy na naszym papierze listowym, dodałoby to nam powagi. Ludzie nie mieliby nas za prostaków...
- Jestem przekonany, że nikt nie pomyślałby nawet... – Derek chciał zaprotestować Jimmy mu przerwał.
- Właśnie tak ludzie mogliby sądzić. Para biednych, zwariowanych prostaków, którzy widzą świat zdeformowany z powodu tragedii osobistej. Dlaczego ktoś miałby nam dać pieniądze i uwierzyć, że właściwie je spożytkujemy? Dlatego potrzebujemy takich ludzi jak wy. A przynajmniej tak nam się wydawało.
- Och, ale przecież rzeczywiście nas potrzebujecie... – Derek znowu usiłował coś wtrącić.
- Wcale nie. Zdaliśmy sobie z tego sprawę. Widzisz, powiedzieliśmy Bobowi, że naszym zdaniem opłaty u was są zbyt wygórowane... – wyjaśniła Cath.
- Nie dlatego, iż uważamy, że powinniście pracować za darmo czy coś w tym guście, tylko dlatego, że zajmujemy się działalnością charytatywną... – wyjaśnił Jimmy.
- Okazało się jednak, że jego wcale nie interesuje to, co robimy. Po prostu zajrzał do teczki i powiedział, że jego zdaniem bilans będzie bardzo korzystny i nie rozumie, dlaczego narzekamy... – Cath była oburzona.
- Powiedział, że są ustalone stawki za godzinę pracy – dodał Jimmy.
- Bo, rzecz jasna, są – potwierdził Derek. – Ale moim zdaniem możemy przedyskutować...
- Nie, nie o to chodzi. Rozumiesz, dla niego kompletnie nie miało znaczenia to, że pracujemy charytatywnie – ciągnęła Cath.
- Och, proszę, proszę... oczywiście, że miało. Z pewnością nasza firma wiedziała, że jesteście organizacją charytatywną... ale... – Derek próbował się uśmiechnąć.
- Ty nie wiedziałeś – oświadczyła Cath wprost. Nie umiał tego wyjaśnić.

Do stolika podeszła Brenda Brennan, która doglądała podawania drugiej partii zakąsek.

Wręczyła Cath kopertę.

– Pani Costello, wszyscy w naszej kuchni byli pod wielkim wrażeniem, kiedy się dowiedzieli, że państwo są tutaj oboje i urządzili natychmiast zbiórkę na rzecz waszej fundacji dla dzieci. Każdy się dołożył.

– Skąd wiedzieliście, że to my? – zapytał zaskoczony Jimmy.

– Znamy was z telewizji. Proszę mi wierzyć, pan Barry był nadzwyczaj dyskretny. Nic nam nie powiedział, wręcz starał się ukryć, kim państwo są. – Zwróciła na niego ostre i zimne spojrzenie.

Derek przypomniał sobie, jak opisał jej swoich gości. Na samą myśl o tym zaczerwienił się po uszy.

Jimmy wyjął pocztówkę i napisał podziękowania dla pracowników kuchni. Cathy wyciągnęła ze swojej wielkiej, zniszczonej torby bloczek z pokwitowaniami. Przeliczyła pieniądze i wystawiła potwierdzenie dla ofiarodawców.

Dwoje uczciwych ludzi, oszalałych z bólu po stracie dzieci, ludzi, którzy zostali zlekceważeni i potraktowani protekcyjnie przez wynajętą firmę księgową. Derek chciał

wyciągnąć rękę i uścisnąć im dłonie, błagać, aby mu opowiedzieli, co stało się tamtej nocy, gdy zginęły ich dzieci. Chciał wyjąć książeczkę czekową i ofiarować tym dwojgu kwotę, o jakiej im się nawet nie śniło. Chciał im także powiedzieć, że nie każdemu wiedzie się w życiu. Choćby jemu. Żona odeszła od niego na kilka lat. Wróciła obca i pełna rezerwy.

Jedyny syn mieszkał za granicą i rzadko się kontaktowali. Derek poczuł, że mógłby to wszystko opowiedzieć tym dziwnym ludziom i przypuszczał, że nie tylko otrzymaliby zniżkę na usługi w jego biurze, ale także firma zostałaby ich sponsorem.

Takie myśli kłębiły się w jego głowie, ale ponieważ był człowiekiem, który musiał

wszystko dokładnie przeanalizować, zanim się odezwał, w rezultacie nie powiedział nic.

Przeoczył też moment, kiedy Cath dostrzegła w jego wzroku pewną łagodność i kiedy Jimmy pomyślał przez sekundę lub dwie, że może Derek Barry nie jest aż takim starym sknerą.

Zamiast jednak powiedzieć coś od serca, Derek przemówił jak księgowy.

A kiedy wychodzili z restauracji Quentins, aby pojechać do firmy, skąd jego klienci chcieli zabrać swoje dokumenty, zrezygnowany Derek, przewidując, że przyjdzie mu się zmierzyć z gniewem Boba O’Neilla, zauważył, jak ludzie przy stolikach uśmiechali się do państwa Costello, a nawet bili im brawo.

I nikt nie pozdrawiał Dereka Barry’ego, partnera w firmie księgowej i ojca właściciela restauracji Quentins.

Świat się zmienił, ale nie na lepsze.

Okres niezależności

Laura Lynch miała czterdzieści lat, gdy mąż opuścił ich dom. Nie było żadnej awantury.

Po prostu powiedział, że to był pusty, jałowy, jednostronny związek. Ona się nie wzbogaciła ani nie rozwinęła w trakcie małżeństwa, on zaś tak.

Laura była kobietą tak niesamodzielną i tak bardzo brakowało jej inicjatywy, że nie mógł

dłużej trwać w czymś, co nie czyniło żadnego z nich szczęśliwym. I odszedł z dużo młodszą koleżanką, która nie miała problemów z podejmowaniem inicjatywy. Podczas podziału majątku był zimny i precyzyjny, a nawet dał jej radę, choć nikt go o to nie prosił.

– Gdybym był tobą, Lauro, rozpocząłbym okres niezależności – powiedział całkiem poważnie, jakby to nie on wcześniej nalegał, żeby została w domu i wychowywała dzieci.

I w ciągu dwudziestu lat po jego odejściu Laura Lynch rzeczywiście nauczyła się być niezależną. Potrzebowała tego, ponieważ ciężko znosiła fakt, że to, co kiedyś było domem rodzinnym, zamieniło się w pensjonat dla gości. W chwili rozwodu dzieci miały piętnaście, czternaście i trzynaście lat. Wszystkie były bardzo podobne do ojca. Niezależne aż do bólu, jak czasami myślała Laura.

W ich domu nigdy nie było miejsca na uściski i spontaniczne gesty. Dzieci nie zwierzały się matce ani nie okazywały emocji. Tak więc Laura nauczyła się być niezależną. Nauczyła się nie mieć żadnych potrzeb i nigdy nie pozwalała sobie na rozczarowanie i uczucie zawodu.

Miała nadzieję, że może kiedyś spotka kogoś i ponownie wyjdzie za mąż, ale jakoś się na to nie zносиło. Radziła sobie finansowo, a kiedy sprzedała duży dom i kupiła mieszkanie w segmencie z ogródkiem, nawiązała stosunki towarzyskie z ludźmi, których sama sobie wybrała. Zbierali się na wspólne lekcje brydża, organizowali wyjścia do teatru i uczyli się pisać teksty literackie. Żadnych samotnych wieczorów, w czasie których smuciłaby się i zastanawiała, dlaczego tak rzadko dostaje wiadomości od swoich dwóch córek, syna i czworga wnucząt, które kochała nad życie. Może naprawdę jest taką nudną i mało oryginalną kobietą, za jaką uważał ją były mąż.

Zadziwiające, że wcale nie poczuła się dotknięta bezwzględными słowami, które powiedział na pożegnanie, tylko zaczęła się nad nimi zastanawiać.

To wspaniale, że matka przeżywa taki okres niezależności, mówili sobie. Wielu z ich przyjaciół miało okropne problemy z matkami, ponieważ trzymały się ich kurczowo, do wszystkiego się wtrącały albo krytykowały poczynania dzieci. Ich matka była prawdziwym błogosławieństwem.

Rodzeństwo Lynchów często powtarzało te słowa, kiedy raz w miesiącu spotykało się na sobotnim lunchu w restauracji Quentins. Harry Lynch i jego siostry, Lii i Kate, bardzo lubili tę tradycję. Żadnych współmałżonków, jedynie oni troje dwanaście razy do roku pielęgnowali więzy rodzinne, zupełnie inaczej niż wiele innych rodzin, które znali i wiedzieli, że straciły ze sobą kontakt.

Lii zawsze z niecierpliwością czekała na te soboty. Odwiedzała fryzjera i sklep z używaną odzieżą. Bob, mąż Lii, był człowiekiem bardzo oszczędnym. Mawiał, że w takich sklepach każdy, kto umie patrzeć, może trafić na naprawdę wspaniałe okazje. I dla świętego spokoju Lii przyznawała mu rację, co zresztą często czyniła. Jej synowie pracowali w soboty, ich ojciec bowiem nie wierzył w pozytywne skutki bezczynności, na jaką inni rodzice pozwalali młodym ludziom.

Kate także bardzo lubiła rodzinne lunche. Weekendy spędzała zwykle samotnie, ponieważ Charlie wracał wówczas do swojej żony i dzieci, aby podtrzymać więzy rodzinne.

Charlie miał doskonałe stosunki z jej bratem i siostrą: podziwiał odlotowe marynarki z lat osiemdziesiątych, noszone przez Lii, i wykazywał nieustanne zainteresowanie ogrodniczą pasją Harry'ego, która pochłaniała cały jego wolny czas.

Harry bardzo się cieszył z tych spotkań. Uważał męża Lii za człowieka irytującego, gdy ten ciągle opowiadał, jak zaoszczędzić pieniądze na rozmowach telefonicznych, Charlie natomiast wydawał się Bobowi mężczyzną nieco fałszywym, który bez oporów moralnych radził sobie z dwoma związkami. Harry cieszył się ze spotkania z siostrami, którym mógł

opowiedzieć o nowej pergoli i o tym, że azalie po przesadzeniu mają się doskonale. Mógł

także porozmawiać z nimi o Jan i dziewczynkach, które spędzały soboty na ćwiczeniach gimnastycznych i nie interesowały się, gdzie Harry jadał lunch i czy w ogóle go jadał.

Brenda Brennan zastanawiała się, jak długo Lynchowie już do nich przychodzili.. Coś koło piętnastu lat, a może nawet więcej? Od czasu do czasu widywała również Kate z tym jej Charliem, bardzo rozrywkowym facetem, który miał zwyczaj zapraszać tu swoją żonę z okazji rocznicy ślubu czy urodzin. Nie warto o tym mówić, ludzie układają swoje sprawy, jak chcą – Brenda wzruszyła ramionami jak to często czyniła, gdy rozmyślała nad stylem życia gości. Wiedziała też, że mąż Lii bardzo dobrze zarabiał.

Bob często zapraszał do restauracji Quentins licznych gości na bardzo drogie poczęstunki.

Zawsze dokładnie sprawdzał rachunki i czasami próbował je kwestionować. Może właśnie dlatego jego żona musiała chodzić w używanych ciuchach. Harry Lynch był nudnym urzędnikiem bankowym, oczy rozjaśniały mu się tylko wtedy, gdy mówił o uprawie warzyw.

Brenda nie miała problemów z rozmowami o warzywach, ponieważ restauracja Quentins chlubiła się własnymi ekologicznymi uprawami. Zastanawiała się jednak, jak na takie tematy reagowali ludzie w banku. To zresztą nie była jej sprawa.

Jej mąż uważał, że za bardzo zagłębiała się w życie innych.

– Po prostu ich obsługuj, Brendo – mówił Patrick.

Ale wówczas jej praca byłaby martwa, a poza tym część sukcesu restauracji Quentins wzięła się właśnie z tego, że Brenda wiedziała, kim są jej goście i co się dzieje w ich życiu.

Wiedziała, że rodzeństwo Lynchów zawsze je spaghetti, podeszła więc do ich stolika z informacją o naprawdę smacznym pesto. Oczywiście zawierało orzeszki pinii, to wiadomość dla tych, którzy byli uczuleni na ten składnik, ale miało wyśmienity smak. Każdy zamawiał

kieliszek domowego wina, a Kate, która zostawała zwykle dłużej, aby przeczytać gazetę, wypijała jeszcze drugi, a czasami nawet trzeci sama. Mało rzeczy umykało uwagi Brendy.

– Zauważyłam rezerwację w Dniu Matki na dwanaście osób na nazwisko Lynch. Czy to państwa rodzina? – zapytała z promiennym uśmiechem.

W tym samym momencie pożałowała swojego pytania. Wszyscy troje byli zaskoczeni i popatrzyli na siebie z niedowierzaniem.

– Dzień Matki? Nie, to nie my. Zwykle dajemy Jan bukiet kwiatów z ogrodu – powiedział Harry.

– Moich chłopców nie byłoby na to stać... i Bob nie lubi takich licznych spotkań – przyznała Lii.

– Większość takich świąt jak Dzień Matki to czysto komercyjne imprezy – oświadczyła Kate, marszcząc czoło.

Bez wątpienia cała przyjemność należy do żony Charliego. Brenda już się zreflektowała.

– Masz absolutną rację, Kate, to korzyść wyłącznie dla nas i dla kwiaciarni, a także dla producentów kartek okolicznościowych. Niemniej cieszymy się z tego. Ale dla ciebie to czysta komercja, bez wątpienia! – Roześmiała się lekko i wróciła do kuchni, ocierając pot z czoła. – Czasami, choć nie zawsze, ale czasami przyznaję ci rację, że nie powinnam wnikać w życie naszych gości – odezwała się z rezygnacją do męża.

– Co powiedziałaś tym razem? – zaśmiał się ciepło.

– Przyszło mi po prostu do głowy, że to nasi Lynchowie z dziewiątego stolika mogli zarezerwować stolik na przyszły tydzień, aby zaprosić na lunch matkę, ale taki pomysł nigdy się nie zrodził w ich maleńkich mózdkach.

– Nie potrzebujemy więcej rezerwacji. I tak nie dajemy sobie rady z tymi, które już są.

Mamy komplet. – Patrick był zdziwiony.

– Nie o to chodzi. Mają przecież matkę, a nigdy jej tu nie zaprosili.

– Daj spokój, Brenda – powiedział Patrick, wygrażając jej łyżką.

– Sądzicie, że naprawdę mogła pomyśleć, że to nasza rezerwacja? – zapytała Kate.

– Przecież nigdy czegoś takiego nie robiliśmy. Mama nie oczekiwałaby tego od nas. I nie potrzebuje takiego przyjęcia – powiedział Harry.

Musiałby się bardzo natrudzić, aby przekonać Jan i dziewczynki do udziału w takim spotkaniu. Niedziele były przeznaczone na długie spacery dla zdrowia, a nie na siedzenie i trawienie kalorii.

– A nawet gdybyśmy zaprosili mamę na lunch, to nie do takiego lokalu – dodała Kate.

Darzyła szczególną niechęcią ten gatunek żon i matek, które domagały się głupiego i kosztownego zamieszania wokół swojej osoby tylko po to, aby umocnić własną pozycję.

– Poza tym ona jest taka niezależna – powiedziała Lii. – I zawsze czymś zajęta, kiedy chcemy się z nią zobaczyć.

– Tak, ją też tak uważam – przytaknęła Kate.

– Ja widuję ją bardzo często – zaprotestował Harry. – Prawdę powiedziawszy, często pijamy razem kawę.

– Tylko dlatego, że mama chadza na wieczorne spotkania do centrum ogrodnictwa, aby cię tam spotkać – odparła Kate.

Zapadła cisza. Harry poczuł się urażony.

– Ale przynajmniej się z nią widuję, a jak powiedziała Lii, ona przechodzi długi okres niezależności. A kiedy wy się z nią widziałyście?

– Często do niej dzwonię i proponuję, abyśmy w wolnej chwili wybrały się razem do kina. Ale na ogół ma już coś zaplanowane – powiedziała Kate.

Rodzeństwo doskonale wiedziało, że telefonowała do matki tylko w te wieczory, gdy Charlie nieoczekiwanie odwoływał spotkanie.

– Musiałyby jechać bardzo daleko do miasta, nawet gdyby chciała się z tobą spotkać – zauważyła Lii.

– A ty co dla niej robisz? – zapytała dotknięta Kate. Lii myślała przez chwilę.

– Kiedy jedziemy na rynek, aby kupić warzywa po cenie hurtowej, często do niej wpadamy. Tam można zaopatrywać się tylko w duże ilości rzeczy i w ten sposób kupujemy też taniej dla mamy, rozumiecie... – Głos jej zamarł.

– Ona ma wielu przyjaciół – oświadczył stanowczo Harry.

– I nie lubi tracić czasu – dodała z przekonaniem Lii.

– Twoim zdaniem potratowałyby to jako stratę czasu?

Kate zrobiła coś niewybaczalnego. Podała w wątpliwość niezależność matki, solidny filar, który dawał im pełną wolność, by każde mogło prowadzić to swoje nieco skomplikowane życie bez troszczenia się o sześćdziesięcioletnią kobietę pozostawioną przez męża dwadzieścia lat temu.

Lii i Harry byli niepokieszeni. Kate żałowała, że coś takiego w ogóle powiedziała. Miła atmosfera lunchu legła w gruzach i to z jej winy. Kate bardziej potrzebowała swojego rodzeństwa niż oni jej. Mimo wszystko przecież mieli te nie do końca może satysfakcjonujące małżeństwa, no i oczywiście dzieci. Kąty zaś nie miała nic poza połowicznym zainteresowaniem Charliego.

– Posłuchajcie, może zadzwonię i zaproszę ją gdzieś? To by wszystko załatwiło.

– Nie chcemy tego zostawiać wyłącznie na twojej głowie – zaprotestowała słabo Lii.

– Myślę, że może moglibyśmy... to znaczy... – bez przekonania zaczął Harry.

– Nie, dajcie spokój, ja to zrobię. Wiem, że ta jędza, Brenda Brennan nienawidzi telefonów komórkowych, ale jeśli będę mówiła szeptem, jakoś to znieśie.

Kate uratowała ich lunch.

Matka podziękowała i powiedziała, że to bardzo miło ze strony Kate, ale wraz z grupą przyjaciół zaplanowali już wyjście w tym dniu. Ale naprawdę była bardzo wdzięczna.

Popatrzyli na siebie z ulgą. Ten dzień i rytuał comiesięcznych lunchów zostały uratowane.

Niemniej uwaga Kate o matce, która może nie była aż tak niezależna, zasiała w nich niepokój.

Laura Lynch siedziała przez chwilę bez ruchu. Po raz pierwszy któreś z jej dzieci wpadło na pomysł, aby uczcić Dzień Matki, czy pomyśleć o niej w jakiegokolwiek innej formie poza wysłaniem małej, kurtuazyjnej kartki.

To było aż tak niezwykle, że nie zdecydowała się przyjąć zaproszenia Kate. Ale nie o to chodziło. Wolą trzymać się wcześniejszych planów.

Jednym z elementów budowania własnej niezależności było organizowane corocznie przez Laure spotkanie w mieście. Nazywała je spotkaniem dla „matek bez kurcząt”. Chodziło o kobiety takie jak ona, pozbawione kochających lub wylewnych rodzin. Kobiety, którym nikt nie podawał śniadań do łóżek i w ogóle zbytnio się nimi nie przejmował. Określenie „piskłę bez matki” pamiętała z jakiejś piosenki. Odwrotnie też brzmiało nieźle. Regułą tych imprez miało być to, że kobiety cieszyły się ze swojego towarzystwa, nie wolno im było narzekać na bezmyślne potomstwo ani wygłaszać mów obrończych, które tłumaczyłyby postępowanie dzieci. W ostatnich latach świetnie się to sprawdzało i za każdym razem wybierały inną restaurację.

W tym roku wybór padł na Quentins.

I dwanaście „matek bez kurcząt” z pewnością będzie się dobrze bawiło.

Mięczaki

Patrick Brennan bardzo się zdenerwował, gdy otrzymał tę wiadomość. Po rutynowych badaniach prostaty wezwano go do szpitala na dodatkowe testy.

Zapewne nie ma powodu do niepokoju, uspokajała go wesoła, ładna pracownica szpitala, która prawdopodobnie była z piętnaście lat od niego młodsza i sama nigdy nie poddawała się badaniom prostaty. Łatwo jej mówić, żeby się nie martwił.

– To wszystko twoja wina, bo kazałaś mi pójść na badania – wypominał Brendzie. –

Mamy jeden z najbardziej pracowitych tygodni w roku, a ja muszę zostawić restaurację i pozwolić sobie grzebać w intymnych organach, co zresztą mnie śmiertelnie przeraża.

Brenda nie zwracała uwagi na jego narzekania. Przeglądała pokaźny notes z adresami.

Chciała znaleźć kogoś, kto zastąpiłby jej męża w restauracji, Patrick o tym wiedział.

– Jeśli umrę, możesz po prostu przejrzeć tę książkę i w ciągu sześciu miesięcy znajdziesz kogoś na moje miejsce – powiedział.

– Dlaczego miałabym czekać sześć miesięcy? – zapytała z roztargnieniem. – Poprosimy Cathy Scarlet lub Toma Feathera. Jedno z nich na pewno zrobi to dla nas.

Oboje wiedzieli, że Patrick zakwestionuje każdego, kogo Brenda zaproponuje.

– Przecież oni mają swoją firmę, o którą muszą dbać – zaproponował Patrick. – Nie mogą wszystkiego zostawić i przyjść pracować w naszej kuchni, ponieważ jakiś idiota w szpitalu nie mógł mnie zbadać dokładniej za pierwszym razem.

– Patrick, pomogliśmy im w przeszłości i na pewno teraz zrobią to samo dla nas. Poza tym zostaniesz tam tylko trzy dni.

– Tylko tak mówią. – Jego głos zabrzmiał ponuro.

– Na miłość boską, przestań sam się stresować. I mnie przy okazji. Wszystko będzie dobrze, a ci dwoje z przyjemnością tu przyjdą. Każde z nich poradzi sobie ze wszystkim.

– Nie mów im, co mi jest... co ze mną nie w porządku – poprosił Patrick.

– Nie, Patrick, powiem im po prostu, że to jakaś tajemnicza choroba... jakaś zaraza która panuje w naszej kuchni. Czy to cię usatysfakcjonuje? – Po raz pierwszy się uśmiechnął i wyciągnął do niej rękę. – To dlatego, że się zmartwiłem, domyślasz się chyba czym... – zaczął

z wahaniem.

Mocno uścisnęła jego dłoń.

– Pomyślałam sobie o tym samym, Patrick, kochanie, ale oboje niepotrzebnie szalejemy ze strachu. Zamiast tego powinniśmy być szczęśliwi, że żyjemy w czasach nowoczesnej medycyny. – Brenda wytarła nos. – Czy teraz mogę zadzwonić do tych dwojga i załatwić sprawę? – zapytała z werwą.

– Czy ty nigdy nie umiesz powiedzieć „nie”? W tym tygodniu, kiedy mamy tyle roboty?

Usta Cathy Scarlet ułożyły się w wielkie „O” z przerażenia i zdumienia.

– A co miałem jej powiedzieć? Ten biedak musi wrócić do szpitala na dodatkowe badania. I oczywiście uważa, że to zwiastuje poważne problemy.

– To pewnie zwykła rutyna.

– Tobie i mnie może się to wydawać rutynowym badaniem, ale tylko dlatego, że przydarzyło się komuś innemu. A przypuścimy, że coś takiego spotkałoby któreś z nas? – Na twarzy Toma Feathera odmalował się niepokój.

– Rozumiem. – Cathy naprawdę rozumiała. Sama zareagowałaby podobnie.

– A więc pomożemy im? – upewnił się Tom.

– Oczywiście, że tak. Tak sobie tylko ponarzekałam. Tylko nie zapomnij, że mamy tę okropną rodzinę, wydającą przyjęcie z okazji ukończenia szkoły przez ich syna.

– Pamiętam, ale przecież możemy skorzystać z kuchni w Quentins, żeby przygotować coś na tę uroczystość. Brenda powiedziała, że kuchnia jest do naszej dyspozycji.

Tom nauczył się, że rozsądniej jest przekazywać Cathy dobre wiadomości i pozwolić, aby te złe pojawiły się później. Tak więc nie wspominał jej, że Brenda uprzedziła go o bankiecie ze skorupiakami zamówionym przez pewną firmę public relations, mającą reputację Z Piekła Rodem. To właśnie czekało ich w niedalekiej przyszłości.

Blouse Brennan odwiózł brata do szpitala.

– Mam powiedzieć, że doskonale sobie bez ciebie poradzimy czy raczej że kompletnie się załamamy? – zapytał niewinnie.

Patrick zdobył się na słaby uśmiech.

– Powiedz, że przez trzy dni dacie sobie świetnie radę, ale potem wszystko się posypie – zasugerował.

– Zadbam o to, aby warzywa były najlepszej jakości – zapewnił go Blouse.

– W tym tygodniu są kiepskie połowy, więc byłbym rad, abyś mógł hodować w swoim ogródku ryby i kraby, a także tę całą resztę: ostrygi, przegrzebki, mule czy słodkowodne małże – odrzekł Patrick.

– Mięczaki – określił je jednym słowem z dumą Blouse.

– Właśnie.

Patrick był zaskoczony. Jego młodszy brat był słabym uczniem w szkole i nadal czytając instrukcje na opakowaniach, często przesuwał palcem pod każdym słowem. A tu proszę, zna słowo „mięczaki”!

– Skąd znasz tę nazwę, Blouse? – Patrick usiłował ukryć zdumienie w głosie.

– Interesuję się nimi. Same o niczym nie decydują, wiedziałeś o tym, Paddy? Po prostu dają się nieść falom przyływu i czepiają się skał. Nigdy nie podejmują żadnych decyzji. Czy to nie dziwaczne życie?

– Wydaje mi się, że tak, ale chyba nie gorsze niż innych morskich stworzeń –

odpowiedział zamyślony Patrick.

– Ależ nie, Paddy, skorupiaki mają przecież nogi lub szczypce, a wiele z nich posiada nawet ruchome skorupy. Mogą decydować, dokąd pójść. Zupełnie inaczej niż te biedne mięczaki.

Patrick Brennan wyjął z samochodu małą walizkę i wszedł do szpitala. Czekając na rejestrację, myślał o rozmowie z Blouse'em.

Opowie o niej Brendzie, kiedy przyjdzie się z nim zobaczyć wieczorem.

Brenda była zadowolona z tego, jak Tom i Cathy włączyli się do pracy i jak dobrze radzili sobie z kelnerami. Monica, Yan i Harry, nowy chłopak z Belfastu, uważnie słuchali, gdy Tom wyjaśniał, jak należy przyrządzać potrawy.

– Brenda, zostań w szpitalu tyle, ile chcesz – prosiła Cathy. – Mogę cię zastąpić dziś wieczorem na sali. Wystarczająco często widziałam, jak to robisz. Po prostu przejrzymy wspólnie rezerwacje i powiesz mi wszystko, o czym powinnam wiedzieć.

Z twarzy Brendy można było wyczytać, że chętnie zgodziłaby się na tę propozycję.

Przecież na miejscu pozostał godny zaufania zespół.

Mon to wspaniała, promienna kelnerka. Nic złego nie mogło się wydarzyć przy stolikach, które obsługiwała.

Yan, przystojny Bretończyk, był samym wdziękiem.

Nawet nowy kelner, Harry, zapowiadał się na odpowiedzialnego pracownika. Jego ogromną zaletą było to, że zdawał sobie sprawę, iż nie wszystko jeszcze wiedział i potrafił

pytać, gdy miał wątpliwości.

Mimo tak wielkiej pokusy Brenda wyjaśniła jednak, że Patrick wcale nie poczułby się lepiej, gdyby wiedział, że żadne z nich nie czuwa nad restauracją. Oczekała więc, aż praca w porze obiadowej na dobre się rozkręciła i dopiero wtedy wzięła płaszcz i postanowiła iść do Patricka.

- Oszczędzajcie siły na prawdziwy horror, jaki czeka nas w środę – powiedziała wychodząc.
- Jaki prawdziwy horror? – zapytała Cathy Toma po wyjściu Brendy.
- Och, rozumiesz, normalni goście, którzy przychodzą w środę – wystękał.
- Tom, jesteś najgorszym kłamcą na świecie. Wyjaśnij mi, na co się zanosi w środę albo wydłubię ci oczy łyżeczką do wykrawania kulek z melona.

Opowiedział jej więc o bankiecie ze skorupiakami dla okropnej firmy public relations.

- Bufet z owocami morza? – zapytała.
- Nie, same skorupiaki, tak powiedział ten facet. I żadnych wędzonych łososi ani pstrągów. Żadne jadalne stworzenie bez skorupy nie ma prawa znaleźć się na stole. – Tom usiłował naświetlić jej sytuację.
- Nie możemy tego zrealizować – powiedziała Cathy kwaśno.
- Co ty opowiadasz? Musimy.
- Posłuchaj, Tom, przez kilka ostatnich tygodni robiłam zakupy rybne. Połowcy są bardzo słabe. Praktycznie nie można nawet kupić krewetek, homar kosztuje majątek, a wszystkie ostrygi pojechały do Francji.
- Ale oni przyjęli to zamówienie... chodzi o to, że to restauracja Quentins. Nie mogą się teraz wycofać... będą musieli wydać majątek na te skorupiaki, na litość boską...
- No to módlmy się, aby się udało – powiedziała Cathy.
- Mamy sporo zamrożonych zapasów. Możemy im je dać.
- Nie możemy. Większość z nich pójdzie dzisiaj na to nasze upierne przyjęcie.
- Och Boże, błagam, błagam, dobry Boże, czy nie mógłbyś okazać się dla nas łaskawy i uszczęśliwić nas odrobiną skorupiaków? – modlił się Tom.
- Powiedz mi coś więcej na temat tego, co będzie w środę – poprosiła Cathy Brendę już po zamknięciu restauracji.

Siedziały w kuchni, rozcierając sobie kostki, i popijały kawę z wielkich kubków.

- To jest coś, na co nigdy nie powinniśmy się zgodzić. To najbardziej odrażający facet jakiego znam. Wyklóca się o każdy rachunek, wymyśla, kelnerom... Ostatnio zdarzało się to nieco rzadziej, więc uznałam, że może powinniśmy przyjąć ich zamówienie. Jednak obawiam się, że będziemy mieć problemy.

– Jakie? – zapytała Cathy, chociaż doskonale mogła je sobie wyobrazić.

– Na przykład kompletny brak skorupiaków. Nasi stali dostawcy nic nie mają, wszystkich już sprawdziłam.

– Powinien zgodzić się na łososia jak wszyscy. Porozmawiamy z nim, Brenda, nie może oczekiwać, że ktoś dokona nagle jakiegoś cudu. Te czasy już dawno się skończyły. – Cathy powiedziała to tak stanowczo, jakby chciała podnieść na duchu samą siebie.

Brenda spojrzała na nią smutno.

– Wolałabym, abys tego nie powiedziała. W pewnym sensie pocieszałam się myślą, że może jednak nie wszystkie cuda skończyły się już bezpowrotnie.

Wtorek dłużył się wszystkim, jakby trwał dziewięćdziesiąt godzin. Dla Patricka w szpitalu czas także włókł się niemiłosiernie. Zmuszał się, aby nie spoglądać tak często na zegarek. Już wkrótce powinni po niego przyjść.

W lokalu Scarlet Feather Tom w pośpiechu przyrządzał homara na lunch dla absolwenta i także bał się spojrzeć na zegarek, żeby nie wpaść w panikę, bo był jeszcze zupełnie w lesie z przygotowaniami. Naprawdę potrzebowali tego dnia Cathy, ale ona była w Quentins.

Cathy, czerwona na twarzy, starała się uratować kremowy sos, który nieoczekiwanie się zwarzył. Brenda prowadziła gości do stolików ze swoim zwykłym, uprzejmym uśmiechem na twarzy. W środku jednak cała aż się trzęsła. Była pora lunchu, więc lekarze powinni już zbadać Patricka. A jeśli tak, to dlaczego ona jeszcze nic nie wie? Znajome pielęgniarki obiecały zadzwonić, gdy tylko dostaną wyniki. Proszę, proszę, niech to nie będą złe wiadomości.

Tom zatelefonował w momencie, gdy w restauracji Quentins panował największy ruch.

Bardzo przeproszał, oczywiście wiedział, że to najgorszy moment, ale na lunchu dla absolwenta właśnie nastąpił kryzys. Czy ktoś, ktokolwiek, mógłby przywieźć mu miskę sałatki z pomidorów? Matka absolwenta dosłownie odchodziła od tego, co przypominało zmysły, i szlochała z powodu czegoś, czego nie zamówiła. Czy byłaby jakaś szansa? Gdyby tylko wiedzieli, co się tutaj dzieje!

– Gdybyś wiedział, co się dzieje u nas! – krzyknęła Cathy.

Przytrzymała słuchawkę ramieniem, kręcąc kolejną porcję sosu i wydając wskazówki kelnerom. Brenda z napiętą twarzą krążyła między salą restauracyjną a kuchnią. Nie potrzebowały kolejnego kryzysu.

– Wyślę Blouse'a – obiecała Cathy. – Podaj mu adres i odłóż słuchawkę, bo mają zadzwonić ze szpitala.

O wpół do trzeciej Patrick dowiedział się, że wszystko w porządku. Zapytał, czy może już wrócić do restauracji. Raczej nie, gdyż czekały go jeszcze jakieś formalności. I powinien odpocząć. Ale mógł wyjść jutro.

Trzy minuty później telefonował do Brendy. Cathy podała jej papierowy ręcznik, aby starła ślady łez z nieskazitelnego makijażu. Pracownicy taktownie odwrócili głowy, aby nie patrzeć na chwilę słabości pani Brennan.

– Gdzie jest Blouse? – zapytała po chwili.

– Nie pytaj – poprosiła Cathy.

Ale sama też się zastanawiała, gdzie, do diabła, się podział. Minęło już półtorej godziny, odkąd wyjechał taksówką. Żeby się tylko nie okazało, że przytrafiło im się jakieś kolejne nieszczęście. Czy znalazł właściwy dom? Gdy tylko będzie miała wolną chwilę, zatelefonuje do Toma.

Ale Tom zadzwonił pierwszy.

– Możesz rozmawiać?

– Jasne. Mam świetną wiadomość. Z Patrickiem wszystko dobrze. Jutro wraca.

– Ja też mam dobre wiadomości... – zaczął.

– Posłuchaj, przepraszam, że ci przerywam, ale nie wiesz, co stało się z Blouse'em?

– Jest tutaj, ratuje nam życie.

– Sałatką z pomidorów? – zapytała z niedowierzaniem Cathy.

– Nie, nikt jej nie je, tak jak im mówiłem.

– To co on tam robi? – Cathy już nic nie mogło zdziwić.

– Mamy tu czternaścioro koszmarnych dzieciaków, istne potwory. Mówiąc krótko wszystkim grają na nerwach, niszczą, co popadnie i drą się z byle powodu. Blouse zabrał te demony do ogrodu. Zorganizował konkurs zielarski.

– Co takiego?

– Nie uwierzyłabyś. Po prostu je zaczarował. Wszystkie dostały małe kubeczki po jogurcie lub śmietance. A Blouse opowiada im o lubczyku ogrodowym i werbenie pospolitej.

– A co na to matka absolwenta?

– Pani Dracula jest zachwycona. Została moją nową najlepszą przyjaciółką, tak się złożyło.

– Och, opowiedz mi o tym. Rzuciłeś na nią zaklęcie? Może udałoby ci się wyczarować dla nas trochę skorupiaków na jutro?

– To jeszcze nie jest załatwione?

– Nie, ale cały czas tym się zajmujemy.

Patrick Brennan także zajmował się tą sprawą ze szpitalnego łóżka. A wiadomości były bardzo złe. Nie udało się znaleźć ani homarów, ani krewetek. Patrick zatelefonował do organizatora przyjęcia z firmy public relations – Dlaczego to muszą być skorupiaki... może mi pan powiedzieć?

– Chodzi o pewną metaforę, koncepcję – ideę ścisłego przylegania. Użyliśmy tego sformułowania w naszych tekstach, aby zachęcić klienta. Nie chce mi pan chyba powiedzieć, że będziemy teraz dyskutować na temat wcześniej ustalonego menu...

– Ja nic nie chcę panu powiedzieć. Co to za reklama?

– To nie pańska sprawa...

– Co to znaczy „przylegać do czegoś”? Na czym polega ta koncepcja? Nie może mi pan powiedzieć? Przecież właściwie to my robimy dla was tę cholerną prezentację! – wykrzyknął

Patrick.

– Jedyne, o co was prosiliśmy, to przygotowanie bufetu ze skorupiakami.

– To leży w pańskim interesie, aby mi powiedzieć! – Patrick nieco się uspokoił.

Organizator poddał się w końcu i wyjaśnił, że chodzi o nową firmę ubezpieczeniową, która lojalnie towarzyszy klientowi.

– W takim razie nie są wam potrzebne skorupiaki, panowie. Potrzebujecie mięczaków.

– Czego potrzebujemy?

– Homary i krewetki nie przywierają do powierzchni, tylko cały czas wędrują po dnie oceanu. Klienci natychmiast zrezygnowałyby z usług firmy. Potrzebne są wam mięczaki.

Dlaczego wcześniej mi tego nie powiedzieliście? – Odłożył słuchawkę i zadzwonił do restauracji. – Pilnie potrzebuję Blouse’a – powiedział. – Usłyszał, że musi ustawić się do niego w kolejce. – Natychmiast musimy go znaleźć, Cathy. Na jutro potrzebne są nam mięczaki.

– Co?

– Czy, niczego was nie nauczyli w tej szkole gastronomicznej? Mięczaki. W

pojedynczych muszlach lub w podwójnych. Jest ich mnóstwo, przysysają się do skał. Musimy je tylko podać na stół.

– Masz na myśli takie stworzenia jak małże jadalne, trąbiki sfałdowane czy secaki? –

Cathy poczuła, że kręci jej się w głowie.

– Tak i wszystkie inne... mięczaki jadalne, skałoczepy... Blouse będzie wiedział, gdzie ich szukać. A tak w ogóle, to gdzie on jest?

– Powiem mu, żeby zadzwonił do ciebie do szpitala, Patrick. – Cathy westchnęła.

Restauracja musiała być naprawdę w ciężkiej sytuacji, jeśli wysyłają Blouse'a, żeby odcinał skałoczepy. Ponownie zatelefonował Tom.

– Przyjęcie się skończyło, ale dzieciaki nie chcą iść do domu. Nie chciały nawet przyjść, gdy robiono zdjęcie z absolwentem. Blouse zupełnie je zahipnotyzował, jest jak Szczurołap, grający na fujarce. Nie zdziwiłbym się, gdyby poszły za nim do Quentins.

– Fajnie, poproś go, żeby skończył wcześniej i zadzwonił do brata do szpitala. Patrick chce, aby jutro też odegrał rolę Szczurołapa i zebrał skałoczepy.

– Czy to nie jest kompletnie zwariowane życie – powiedział Tom tonem człowieka, który nigdy nie potrafiłby żyć inaczej.

Cathy czuła to samo. Tylko z jednym zastrzeżeniem. Z całej siły pragnęła, aby jutrzejszy wieczór mieli już za sobą. Nie była sobie w stanie wyobrazić, aby cokolwiek mogło ich uratować. Cieszył ją jednak sukces Blouse'a i to, że znowu nabrał pewności siebie.

A następnego wieczora wszyscy patrzyli ze zdumieniem, jak chłopak, którego mieli za ślamazarę, wskazywał elegancką pałeczką różne rodzaje mięczaków żyjących na skałach zwanych Mollusc Medley. Skałoczepy, małże jadalne, trąbiki sfałdowane, secaki... wszystkie wspaniałe, niewzruszone i niezmiennie. Podobnie jak ostrygi, przegrzebki i słodkowodne małże. Blouse z entuzjazmem wyjaśniał całej grupie, że to wszystko lojalne bezkręgowce.

Przyszli tutaj, aby przyjrzeć się tym wspaniałym mięczakom, które podobnie jak firma ubezpieczeniowa przylegają niewzruszenie do skał w świecie, gdzie doprawdy nie na wszystkim można polegać.

Patrick Brennan wydał z siebie długie westchnienie ulgi. Jego wcześniejsze wyjście ze szpitala się opłaciło. Facet z firmy public relations był tak samo zachwycony jak upiorna matka absolwenta. Chciał przyprowadzić tu następnych widzów, ale tylko pod warunkiem, że częścią prezentacji zajmie się Blouse.

– On nie jest tani, rzecz jasna – usłyszał własne słowa Patrick.

Jego głos zabrzmiał słabo. Wiele godzin mu zajęło przekonywanie Blouse'a, że ich wtargnięcie nie zakłóci samotniczego, jałowego, lecz jakże pełnego patosu życia mięczaków.

Do końca nie był pewien, czy Blouse to zrozumiał. Ale wielu rzeczy już nie był pewien. Na przykład tego, jak Blouse znalazł dzieci, które pomogły mu przynieść kosze tych paskudnych stworzeń do restauracji. Robiły to całe popołudnie i jako zapłatę przyjęły lody.

Patrick zawsze uważał, że należy cenić dobre wieści, a najlepszą z nich był dla niego wyraz miłości i

olbrzymiej ulgi w oczach Brendy, kiedy wyciągnęła rękę i pogładziła go podczas najbardziej niezwykłego – i udanego – wieczoru, jaki dotychczas się odbył w restauracji Quentins.

Carissima

Kiedy Nora, najbliższa przyjaciółka Brendy, mieszkała przez długie lata we Włoszech, pisywała do niej długie, długie listy. Zawsze zaczynały się od słowa *Carissima...* Brenda uważała, że brzmiało to trochę śmiesznie i odrobinę pretensjonalnie, ale Nora trwała przy swoim. Mówiła po włosku i marzyła już też tylko po włosku. Wyrażenie „Droga Brendo” wydawało jej się płaskie i pospolite.

Carissima... najdroższa... to znacznie bardziej wyszukany początek listu.

Brenda wiernie jej odpisywała. Relacjonowała przyjaciółce zmiany, jakie zachodziły w Irlandii, opisywała je dokładnie Norze, która mieszkała w egzystującej poza czasem sycylijskiej wiosce Anninziata. Ustały fale emigracji, w miastach stopniowo pojawiał się dostatek, a siła Kościoła powoli słabła, zmieniając się w zupełnie inną wartość.

Brenda pisała też, że do Irlandii zaczęli przyjeżdżać w poszukiwaniu pracy młodzi ludzie z innych krajów, dziewczyny, które zachodziły w ciążę, zatrzymywały dzieci, zamiast jak kiedyś oddawać je do adopcji, a młode pary mieszkaly ze sobą sześć miesięcy, czy nawet rok przed ślubem.

Takie rzeczy były nie do pomyślenia, gdy Brenda i Nora były młode.

Nora zaś opowiadała w listach o przyjaciółach z wioski. O młodej parze, która miała sklep z ceramiką. O signorze Leone. I oczywiście o ukochanym Mario, który prowadził hotel.

Nigdy nie wspominała o Gabrielli, żonie ukochanego ani o ich dzieciach. Ale to dobrze.

Niektóre sprawy są tak skomplikowane, że trudno o nich pisać.

Brenda pisywała o wielu różnych sprawach: o tym, jak spotkała chłopaka, na którego w szkole mówiły Poszewka, a który naprawdę nazywał się Patrick Brennan, jak się w sobie zakochali i pracowali razem w różnych restauracjach. Opowiedziała jej w listach, że szczęśliwy los dał im możliwość prowadzenia restauracji Quentins i szybko wyrobili sobie doskonałą markę. Pisała o ludziach, którzy tam przychodzili, o personelu i o bracie Patricka, Blousie, który zamieszkał z nimi i świetnie sobie radził.

Tylko raz Brenda zwierzyła się Norze z ich najgłębszego sekretu, z pragnienia posiadania dzieci i wspomniała o długim, często upokarzającym i w konsekwencji bezskutecznym leczeniu. To było zbyt trudne, aby więcej o tym pisać.

Brenda okazała się bardzo pożyteczna, ponieważ na prośbę Nory O'Donoghue odegrała rolę szpiega i odwiedziła jej krewnych. To byli ludzie trudni w kontaktach, nie umieli wybaczać i uważali Norę za idiotkę i grzesznicę, która okryła hańbą rodzinę, kochając się w żonatym mężczyźnie.

Nie chcieli nic wiedzieć o życiu Nory i Brenda namawiała przyjaciółkę, aby wyrzuciła ich z pamięci.

Mogą ci wybaczyć tylko wówczas, jeśli będzie im to do czegoś potrzebne – pisała na Sycylię. – Błagam Cię, nie słuchaj żadnych próśb z ich strony, a mogą się takie pojawić, –

gdy Twoi krewni się zestarzeją i poproszą, abyś wróciła, bo nie będzie komy się nimi opiekować.

Carissima – odpowiadała Nora. – Nigdy nie opuszczę tego miejsca, jeśli będzie istniała szansa, że nadal mogę widywać mojego Mario. Chciałabym, aby dzielili moje szczęście. Może pewnego dnia będą do tego zdolni.

Mario, ukochany Nory, zginął w wypadku na górskiej drodze, którą jechał zbyt szybko.

W wiosce uważano, że Signora z Irlandii powinna wrócić do domu.

Brenda nigdy nie zapomni dnia, kiedy Nora pojawiła się w restauracji Quentins, w długiej sukni, posiwała, z twarzą wykrzywioną bólem po stracie jedyne go mężczyzny, którego kiedykolwiek kochała. Nadal nazywała Brendę *carissima*. Nadal były najbliższymi przyjaciółkami. Długi okres rozstania, ponad dwadzieścia lat, nic między nimi nie zmienił.

A kiedy Nora spotkała nową miłość, Aidana, nauczyciela ze szkoły w Mountainview, obie cieszyły się jak nastolatki.

– Zatańczę na waszym weselu – obiecała Brenda.

– To będzie trudne, jest drobny problem z jego pierwszą żoną – chichotała Nora.

– Daj spokój, Nora, przypomnij sobie, w jakich czasach żyjemy... teraz już istnieją u nas rozwody.

– Za pierwszym razem poradziłam sobie bez małżeństwa przez ponad dwadzieścia lat.

Mogę to powtórzyć. – Nora nie żądała niemożliwego.

– Zrobisz jak uważasz, aleja się nie poddam – ostrzegła ją Brenda.

Patrick powiedział, że to zadziwiające, ile mogą ze sobą rozmawiać. Nigdy nie był

zazdrosny o ich przyjaźń, ale często powtarzał, że mężczyźni nie prowadzą takich rozmów na temat wszystkich aspektów życia.

– No to powinniście żałować – odparła Brenda.

– Zgadzam się z tobą, to właśnie miałem na myśli – przytaknął niespodziewanie.

Nora co tydzień chodziła do szpitala, gdzie jej ojciec przebywał na oddziale geriatrycznym. Niezależnie od pogody wywoziła go na wózku na świeże powietrze. Czasami uśmiechał się do niej i wydawał się zadowolony, ale najczęściej po prostu patrzył przed siebie. Opowiadała mu o wszystkich szczęśliwych wydarzeniach ze swojego dzieciństwa.

Często miała trudności, aby je wydobyć z pamięci. Nie mówiła ojcu o swoim życiu na Sycylii, ponieważ spłowiło w jej wspomnieniach jak kolorowa fotografia wystawiona na działanie promieni słonecznych. Opowiadała mu więc o Aidanie Dunne, Mountaineview i lekcjach języka włoskiego. Z przyjemnością mówiła też o swoich siostrach, Ricie i Helen, a także o małomównych braciach, chociaż prawie wcale ich nie widywała.

Wiadomość, że zamieszkała w kawalerce z żonatym nauczycielem łaciny, na nowo wzbudziła oburzenie całej rodziny. Naprawdę, Nora była zesłanym na nich dopustem Bożym.

Co tydzień też odwiedzała matkę. Wiek nie złagodził jej temperamentu ani zachowania, ale Nora przyrzekła sobie zachowywać spokój. Na Sycylii latami ćwiczyła umiejętność pozostawiania obojętną na zachowanie innych. Nie sprawiało jej przykrości, aby wpaść do matki na godzinę i wysłuchać całej listy narzekań, zaraz potem mogła bowiem wsiąść do autobusu i wrócić do swojego kochanego Aidana, który nie dostrzegał w nikim żadnego zła.

Dzień pogrzebu ojca Nory był pochmurny i wilgotny. Brenda i Patrick wzięli udział w ceremonii, ale uznali, że nie warto, aby pojawił się na niej Aidan. Uważali, że jego obecność może podziałać na rodzinę jak płachta na byka.

Do kościoła przyszli także niektórzy uczniowie z włoskiej klasy Nory, dziwnie wyglądająca mała grupka, dzięki której zdecydowanie zwiększyła się liczba uczestników pogrzebu.

– Zaprosiłabym was do domu, ale naprawdę nie wiem, czy moja matka...

Nie, nie, wzbraniali się tłumacząc, że przyszli tylko oddać hołd zmarłemu. To wszystko.

Matka Nory cały czas narzekała. Ksiądz był za młody, zbyt szybko odprawiał

nabożeństwo i zachowywał się zbyt oficjalnie. Nie wszyscy mieli czarne ubrania. Hotel, do którego zaproszono rodzinę na kawę, okazał się absolutnie nieodpowiedni.

Nie mogła ścierpieć żadnej rozmowy o zmarłym. Niewiele ją obchodziło, że wspomniano go jako miłego człowieka i pocieszano się, że miał spokojną śmierć. Sama wymieniła całą litanię błędów, jakie w życiu popełnił, a było ich mnóstwo, największym zaś okazało się to, że nie wykupił odpowiedniej polisy ubezpieczeniowej.

– A teraz, oczywiście, wszyscy rozejdziecie się do swoich domów i zostawicie mnie samą do końca życia – zakończyła.

Nora spokojnie czekała, aż inni się wypowiedzą. I po kolei to robili. Tłumaczyli matce, że cieszy się dobrym zdrowiem, a w obecnych czasach kobieta po siedemdziesiątce wcale nie jest jeszcze taka stara. Przypomnieli też, że jej mieszkanie znajduje się bardzo blisko przystanku autobusowego, sklepów i kościoła. Obiecali, że będą ją regularnie odwiedzać, a ponieważ wizyty u ojca się skończyły, mogą częściej zabierać ją na spacer.

Matka westchnęła, jakby to nie było wystarczające zapewnienie.

– Przychodźcie tylko raz w miesiącu – powiedziała.

Nora się zdziwiła. Zawsze dawano jej do zrozumienia, że jej siostry i bratowe odwiedzają matkę znacznie częściej. A teraz wyszło na to, że ona, która bywała u matki co tydzień, okazała się najlepsza z nich wszystkich.

Przyjęła to do wiadomości, ale nie dała nic po sobie poznać.

Rita i Helen pośpieszyły z wyjaśnieniami. Były takie zajęte, a prawdę mówiąc, inni powinni pamiętać, jak trudno jest zajmować się normalną rodziną i prowadzić normalne domy.

Chciały przez to powiedzieć, że Nora dysponuje wolnym czasem i nie ma żadnych obowiązków, powinna więc wziąć na siebie funkcję opiekunki i cieszyć się, że może to robić.

Nora, która pracowała ciężiej niż ktokolwiek z rodziny; Nora, jedyna wśród nich bez samochodu, która załatwiała wszelkie zakupy, odwiedzała matkę czterokrotnie częściej niż reszta i zawsze przynosiła własnoręcznie ugotowane jedzenie.

To była z ich strony wielka niesprawiedliwość, chcieli bowiem wzbudzić w niej poczucie winy. Nora przyrzekła Brendzie Brennan, że nigdy nie pozwoli sobie na chwilę słabości. Ale obiecała także sobie, że będzie traktowała rodzinę uprzejmie i miło, sama nigdy nie przyjmując ich postawy wrogości i złego nastawienia do innych.

Patrzyła więc na nich pogodnie, jakby nie rozumiała tego, co mówili. Zauważyła, że doprowadza ich to szału. Co, do diabła? Dlaczego nawet w dniu pogrzebu ojca nie straciła nic ze swojej godności i opanowania?

Niezależnie od tego, co się działo, zawsze mogła wrócić do domu. Aidan robi jej mocną herbatę, włączy piękną muzykę operową i będzie chciał się dowiedzieć o wszystkim, co się zdarzyło w ciągu dnia.

A następnego dnia Nora spotka się z Brendą i opowie jej o rozmowie z rodziną.

Patrzyła na swoje siostry, braci i ich żony. Żadne z nich nie doświadczyło nawet części takiego szczęścia, jakie jej przypadło w udziale.

To dawało Norze wielką pewność siebie i siłę, a także pozwalało łatwiej znosić zarzuty rodziny i wyraźne sugestie, że powinna ze wszystkiego zrezygnować i poświęcić się opiece nad matką.

– Wpadnę do ciebie jutro, mamó – obiecała, zbierając się do wyjścia i pocałowała chłodny policzek matki.

Czy ta kobieta tęskniła za mężczyzną, którego właśnie pochowała? Czy wspominała czasy, gdy przeżywali namiętność i miłość? A może nigdy nie łączyła ich namiętność ani gorące uczucie. Nora wzdrygnęła się na samą myśl o tym. Ona znalazła to szczęście dwa razy w życiu.

Zauważyła, że Helen i Rita dziwnie na nią patrzyły. Wiedziała, że siostry często rozmawiały na jej

temat z bratowymi. Niewiele ją to jednak obchodziło.

– Czy wy też jutro odwiedzicie mamę? – zapytała uprzejmie. Helen wzruszyła ramionami.

– Noro, jeśli ty zamierzasz przyjść, nie ma powodu, żebyśmy wszyscy tu się tłoczyli – powiedziała.

– A ja i tak wpadnę do niej za tydzień – warknęła Rita. Słyszała jeszcze, jak zapewniały matkę:

– Nora przyjdzie do ciebie jutro.

– Jeśli nie będziesz się dobrze czuła, Nora wszystko za ciebie zrobi.

– Nora nie ma żadnych obowiązków, mamó, więc robi ci zakupy po drodze.

Zawsze tak będzie. Ale to nie miało znaczenia. Żadne z nich nie zaznało takiego szczęścia jak Nora. I dlatego cieszyła się, że w zamian może zrobić coś dla innych.

– Czy wczoraj skończyło się na tym, że musiałaś zapłacić za ich kawę i kanapki? – zapytała Brenda.

– Brenda, *mia carissima* Brenda, czy zawsze musisz być złośliwa? – zaśmiała się Nora.

– To znaczy, że zapłaciłaś – powiedziała z tryumfem przyjaciółka. – Ci czworo trzymali ręce w kieszeniach, a ty, chociaż nie masz pieniędzy, za wszystko zapłaciłaś.

– Czyż nie mam dość pieniędzy dzięki takim dobrym ludziom, jak ty?

Poszła do kuchni umyć i pokroić warzywa, za co płacono jej za godzinę tyle co innym.

– Noro, nioże byś posłuchała przez chwilę tego, co mówisz? Dostajesz od nas psie pieniądze, ponieważ upierasz się, aby resztę odkładać na wyjazd twój i Aidana do Włoch, a te egoistyczne świnię zmuszają cię, abyś zapłaciła kilka funtów za ich cholerne kanapki!

Wszystko się we mnie gotuje.

– Brenda... tobie jednej nie wolno się zagotować. Wiesz, że nazywają cię Lodową Dziewicą, więc musisz być zimna i opanowana. Gotowanie się to byłby wielki, wielki błąd.

Brenda się zaśmiała.

– Co ja mam z tobą zrobić? Nie mogę załatwić za ciebie tego, od czego się gotuję. Nie możesz zajmować się działalnością charytatywną.

– Jasne, że nie.

– Dobrze, przyrzeknij mi tylko jedno. Teraz. Przyrzeknij tu i teraz, że nie posłuchasz, jak ci powiedzą, że matka potrzebuje całodobowej opiekunki i ty masz się nią zająć.

– Nie zrobią tego!

– Przyrzeknij, Noro.

– Nie mogę. Nie znam przecież przyszłości.

– Ale ja ją znam – odparła ponuro Brenda. – I bardzo mnie smuci, że nie chcesz mi tego przyrzec.

To stało się nawet szybciej, niż Brenda była w stanie przewidzieć. Zaledwie tydzień po śmierci ojca Nora dowiedziała się, że jej matka poczuła się fatalnie.

Nie mogli się z nią skontaktować w domu, ponieważ małe mieszkanie, które dzieliła z Aidanem, wciąż było poza zasięgiem jej sióstr i braci. Kilka listów wysłano do szkoły w Mountainview. Helen wysłała swoje do restauracji Quentins, dlatego Brenda natychmiast nabrała podejrzeń.

– Powiedz mi, muszę wiedzieć, czego oni od ciebie chcą.

– Naprawdę, przyjaźń z tobą jest trudna, *carissima* – zaśmiała się Nora, czyszcząc srebra, bo wzięła dodatkową pracę w restauracji, aby powiększyć fundusz na wyjazd do Włoch.

– Nie, zawsze ci pomagam i jestem dla ciebie bardzo dobra. Powiedz mi tylko, czego oni chcą.

– Mama nie mogła w nocy spać. To stało się nagle. Z pewnością nie potrafi znieść samotności.

– Twój ojciec spędził w szpitalu trzy lata, miała więc trochę czasu, aby się do tego przyzwycząić.

– Ona jest stara i krucha, *carissima*.

– Ma siedemdziesiąt pięć lat i świetnie się trzyma. Patrzyły na siebie ze złością.

– Będziemy się kłócić? – zapytała Nora.

– Nie, ty i ja nie mogłybyśmy się pokłócić. Znasz wszystkie moje tajemnice, wiesz o wszystkim – powiedziała ponuro Brenda. – Posłuchaj mnie, kiedy usiłowałam cię powstrzymać przed wyjazdem do Włoch, nie miałam racji. Przeżyłaś życie tak, jak chciałaś.

Ale tym razem się nie mylę i naprawdę będę bardzo nalegać, dopóki z ciebie nie wyduszę, o co oni cię prosili?

– Żeby spędzić kilka nocy w mieszkaniu matki – niechętnie wyznała Nora. – To nie jest dużo. Tak uważam.

– Ile nocy? – głos Brendy dźwięczał jak stal.

– No, dopóki kogoś nie znajdą do stałej opieki...

– Czego nie zrobią...

– Och, w końcu zrobią, *carissima*...

– Nie mów do mnie „*carissima*”, Noro. Prosili, żebyś tam przychodziła co wieczór, tak?

– Przez bardzo krótki czas... – AAidan?

– On to zrozumie. Ja bym mu nie zabroniła, gdyby to było któreś z jego rodziców.

– Posłuchaj. Ten facet miał już za żonę niezłą sukę. Nie pozwól, aby jego druga żona okazała się wariatką.

– Jesteśmy to winni innym, byliśmy tacy szczęśliwi, czy to nie jest trochę tak jak w banku? Musisz coś wyjąć, jeśli twoje konto jest pełne.

– Nie, Noro, to nie tak.

– Dla mnie i dla Aidana tak. Wiem, że tak będzie. Zapadła cisza.

Po chwili Nora się odezwała:

– To nie o to chodzi, że nie umiem im się przeciwstawić. Naprawdę potrafię. Wiem, że matka mnie nie akceptuje, podobnie jak siostry i bracia, ale nie o to chodzi.

Jednak Brenda doskonale zdawała sobie sprawę, że właśnie o to chodziło. Rodzina postanowiła zniszczyć szczęście Nory. Skończy się tym, że straci miłość tego dobrego człowieka, Aidana Dunne.

– Obiecuj mi jedno... – zaczęła Brenda.

– Nie mogę niczego obiecywać.

– Po prostu przez tydzień do niczego się nie zobowiązuje. Przez tydzień nic nikomu nie mów. To nie jest długo.

– To w czym rzecz, skoro i tak zamierzam zrobić to, o co mnie proszą?

– Proszę. Spełnij po prostu mój kaprys.

– *Bene, carissima*... spełnię więc twój kaprys.

Brenda Brennan zadzwoniła do przyjaciółki, która była przełożoną pielęgniarek w szpitalu.

– Kitty, mogę cię prosić o drobną przysługę? W mojej restauracji czeka na ciebie przyjemna łapówka w postaci obiadu dla dwóch osób.

- Kogo mam uśmiercić? – z zapalem zapytała Kitty Doyle.
- Mamo, czy ty chcesz, abym do ciebie przychodziła? – zapytała Nora.
- Co za pytanie?
- Po prostu zastanawiam się. Nie cieszysz się. Nie uśmiechasz się do mnie.
- A z czego miałabym się niby śmiać?
- Czasami opowiadam ci jakieś dowcipy.
- Nie bądź głupia, Noro. I to teraz, na dokładkę do tego wszystkiego.
- Czego wszystkiego?
- Wiesz.
- Czy mogę zaprosić tu Aidana, żebyś go poznała, mamo? Ja poznałam już całą jego rodzinę.
- Zapewne nie poznałaś jego prawowitej, ślubnej małżonki.
- Właśnie, że tak. Spotkałam ją w Mountainview, a potem byłam u niej w domu. Wiesz, tam gdzie Aidan kiedyś mieszkał. Wymalowałam włoski pokój, który mogła przerobić na jadalnię, gdy sprzedawała dom.

Matka nie wykazywała najmniejszego zainteresowania.

- Mogę ci pomalować kuchnię, mamo?
- Po co? – zapytała matka.
- Dobrze, zostawmy wszystko tak, jak jest – wycofała się Nora.

- Jesteś myślami daleko stąd – powiedział w nocy Aidan. – Martwisz się czymś?
- W zasadzie nie.
- Powiedz mi.
- Powiem ci za tydzień – obiecała.
- Czy to coś złego, Noro? Nie mogę czekać aż tydzień. Powiedz mi teraz, proszę.
- Nie, to nie jest żadna choroba ani nic takiego. Po prostu mam pewien problem.

Obiecałam, że zaczekam tydzień. Ty też nie od razu o wszystkim mi mówisz. Uwierz mi, to nie smutnego – odrzekła, kładąc mu dłoń na ramieniu.

– Tak bardzo cię kocham, moja piękna Noro – wyznał ze łzami w oczach. – Ja też będę miał dla ciebie za tydzień nowinę.

– Nie jestem piękna. Jestem stara i szalona – odpowiedziała poważnie Nora.

– Nie, mój kochany głuptasku, jesteś piękna – powtórzył Aidan i tak właśnie myślał.

Gdy Nora ponownie odwiedziła mieszkanie matki, okazało się, jak wiele rzeczy było jej tam potrzebnych. Pościel i kilka koców, które można by rozłożyć na kanapie.

Powinna też przynieść sobie przybory toaletowe, pantofle na zmianę i bieliznę, którą schowa w szafce w łazience. Poza tym należało wymienić żarówkę na mocniejszą. Pomyślała, że kiedy matka pójdzie spać, mogłaby zająć się wyszywaniem.

Czuła się taka samotna bez Aidana i on pewnie też był samotny bez niej. Ale nie widziała szansy, aby go zaprosić tutaj. Matka zbyt mocno się temu sprzeciwiała. Okazało się, że poprzedniego dnia jej matkę odwiedziła Brenda.

Pani O’Donoghue jak zwykle wzdychała i powiedziała, że żałuje, iż Nora nie poszła w ślady przyjaciółki. Przyzwoite małżeństwo, życie na odpowiednim poziomie.

– To oczywiście bardzo samolubne, że ona i jej mąż nie chcieli mieć dzieci, które mogłyby im przeszkadzać w robieniu kariery.

– Może chcieli, ale Bóg nie zesłał im potomstwa – odrzekła Nora, która wiedziała, jak usilnie się o to starali.

Matka tylko parsknęła.

– Słyszałam, że była tu Helen.

– Od dawna mnie nie odwiedzała – oświadczyła pani O’Donoghue.

Trudno było stwierdzić, kto mówił prawdę.

Matka powiedziała, że Helen zostawiła dla Nory list na komodzie. Zawierał to samo, co zwykle: matka z każdym dniem gorzej się czuje, więc trzeba stworzyć jej odpowiednie warunki, a reszta rodzeństwa ma normalne domy i rodziny...

Były tam jeszcze inne listy. Dotyczyły stanu zdrowia matki. Nora postanowiła także je przeczytać. Jeden z listów, napisany na maszynie, pochodził od pani K. Doyle, siostry przełożonej w jednym z dużych szpitali i był odpowiedzią na pytanie o możliwość zorganizowania opieki nad chorą w domu.

Serce jej zabiło. Zawsze wierzyła, że jej siostry zatroszczą się o opiekę nad matką.

Dobrze, że miała na to dowód.

Pani Doyle przedstawiła im kilka wariantów, ale na wstępie sugerowała, że matka powinna przejść gruntowne badania, aby dobrać dla niej odpowiednią opiekę medyczną. Co dziwne, do listu była dołączona kopia odpowiedzi, jakiej udzieliła pielęgniarce Helen.

Nora przeczytała go na stojąco.

Szanowna Pani!

Dziękuję za wykazane zainteresowanie. Nie mam pojęcia, kto się z Panią kontaktował, być może moja siostra Nora, która długo przebywała za granicą i jest bardzo niezrównoważona. Nie zdaje sobie sprawy, że nasza matka jest bardzo silną, sprawną siedemdziesięcioletnią kobietą i doskonale sobie radzi. Jak wszyscy starsi ludzie, którzy zostają sami, czasami cierpi na brak towarzystwa. Ale teraz, kiedy Nora, jak nam się wydaje, postanowiła na stałe zostać w Irlandii, może spędzać noce z matką, co pozwoli jej wybrnąć z pewnej niezręcznej sytuacji i załatwi za jednym zamachem kilka spraw. Nie potrzebujemy zatem żadnej pomocy ani teraz, ani w przewidywalnej przyszłości.

Przykro mi, że moja siostra niepotrzebnie Panią niepokoiła, ale z pewnością chciała dobrze, tylko, jak sama Pani widzi, nie do końca orientuje się w sytuacji. Dziwię się, że prosiła Panią o odpowiedź na moje ręce, ale z drugiej strony cieszę się, że mogłam wszystko wyjaśnić.

Nora zawsze przysparzała naszej rodzinie olbrzymich kłopotów. Nie uważamy, aby musiała na stałe zamieszkać z naszą matką, ponieważ nie ma towarzyskiej ogłady i nie jest dobrym partnerem dla nikogo. Nadaje się jednak, aby spędzać z nią noce, co będzie dobre dla nich obu.

Jeszcze raz dziękuje za troskę i list, w którym ofiarowała Pani pomoc.

Usiadła i jeszcze przez długi czas trzymała w ręku list. Z pewnością siostra nie przypuszczała, że Nora go przeczyta. Musiał się tu znaleźć przez pomyłkę, to oczywiste.

Helen na pewno nie chciała, aby wpadł w ręce Nory i aby się dowiedziała, co o niej myślą. Że jest niezrównoważona i brak jej towarzyskiej ogłady. Matka natomiast okazała się nagle sprawną i silną i nie potrzebowała opieki, a rodzina postanowiła wyciągnąć Norę z niezręcznej sytuacji.

Lecz jeśli to nie Helen zostawiła ten list na komodzie, to kto?

Przez dłuższą chwilę myślała o swojej przyjaciółce Brendzie, drogiej, drogiej Brendzie, która przez długie lata była taka lojalna i prosiła, aby Nora poczekała tydzień. Tylko tydzień.

Ale nawet Brenda nie mogłaby tego zaaranżować.

To była osoba prawdziwa... pani K. Doyle, jej nazwisko widniało na firmowym papierze ze szpitala. A to pismo Helen. Nawet tak przebiegła, zimna Brenda nie mogłaby tego zaaranżować.

Nora wróciła do domu, do Aidana.

- Mój tydzień dobiegł końca, a więc mogę ci powiedzieć, że zamierzam aż do śmierci spędzać z tobą każdą noc – oznajmiła.
- To tym się martwiłaś? – zdziwił się Aidan.
- Tak, bo myślałam, że spędzę wszystkie noce na kanapie u mojej matki.
- Byłoby nam bardzo niewygodnie na kanapie – zgodził się z nią.
- Nie, tobie byłoby wygodnie, bo spałbyś tutaj – powiedziała Nora gładząc go po policzku.
- Nie byłoby mi wygodnie bez ciebie – odrzekł ciepło.
- A ty jaką masz dla mnie wiadomość? – zapytała.
- Rozmawiałem z Neli o rozwodzie. Zgodziła się, chociaż uważa, że jesteśmy za starzy na małżeństwo, niemniej się zgodziła.
- Oczywiście, ma rację – uznała Nora.
- Nie ma racji. Pobierzemy się, ty i ja, a wszyscy przyjaciele będą się cieszyć z naszego szczęścia i powodzenia – oświadczył z zapalem Aidan.
- Aidanie, jesteś wspaniały, nie możemy jednak o tym myśleć, bo nie mamy pieniędzy, a ja długo jeszcze muszę oszczędzać.
- Aleja będę miał pieniądze.

– Skąd?

– Dzięki temu panu Richardsonowi, którego synów uczę łaciny. To znany doradca finansowy i powiedział mi, co należy zrobić. W zasadzie w ogóle nie odbieram od niego zapłaty. Co tydzień inwestuje moje pieniądze i już się podwoiły. Wyobraź sobie.

– Wyobrażam sobie! – Patrzyła na niego z miłością.

– A teraz wróćmy do ciebie. Czy łatwo ci było podjąć tę decyzję o kanapie u twojej matki?

– W końcowej fazie zabrało mi to jakieś dziesięć sekund – odpowiedziała Nora. – Muszę tylko zawiadomić o tym jedną osobę, Brendę.

– Czy będzie zaskoczona?

– Z Brendą Brennan nigdy nic nie wiadomo – odrzekła Nora. – Będzie zadowolona, ale aż do śmierci nie przestanę się zastanawiać, czy jest tym zaskoczona.

Powrót do domu

– Dlaczego nazwaliście restaurację „Quentins”? – zapytała pewnego ranka Mon podczas przerwy na kawę.

– To imię faceta, który jest jej właścicielem.

Brenda była zdziwiona, że młoda Australijka o tym nie wiedziała. Była taka bystra i ciekawska.

– Myślałam, że to wy dwoje jesteście właścicielami. – Mon była zdezorientowana. –

Chcesz przez to powiedzieć, że możecie zostać zwolnieni, tak jak ja?

– Och, zupełnie nie tak samo jak ty – zaśmiała się Brenda. – On wie, że może na nas polegać. A ty wciąż musisz to udowadniać.

– Czy on o mnie wie? – Mon bardzo chciała być członkiem zespołu.

– Niezbyt dokładnie, ale tak, wie, że cię zatrudniliśmy i jesteśmy zadowoleni. Czy to w porządku?

– Czy on tu kiedyś był, aby zobaczyć lokal?

– Odkąd prowadzimy restaurację, pojawił się tylko raz. Czasami przysyła tu swoich przyjaciół, a potem zawiadamia nas, że byli bardzo zadowoleni.

– Musi mieć do was olbrzymie zaufanie.

– Wiesz, posyłamy mu regularnie wyciągi z rachunków bankowych, ale mam wrażenie, że wcale ich nie czyta – zamyśliła się Brenda. – Od dłuższego czasu nie było od niego wieści.

W wolnej chwili posłę mu dzisiaj jakąś pogodną wiadomość.

– Dlaczego uważasz, że właśnie dzisiaj będzie trochę wolnego czasu? Nigdy go nie ma. –

Mon wzięła kubek z kawą i poszła sprawdzić nienagannie nakryte stoły.

Całkiem przypadkowo tego dnia przyszedł na lunch ojciec Quentina. Był już na emeryturze i odszedł z firmy księgowej, o której zawsze myślał, że przejmie ją jego syn.

Nigdy nie pochwalał i nie mógł zrozumieć chłopięcego marzenia, aby wyjechać za granicę i zająć się malowaniem, odczuwał więc gorzką satysfakcję, że pragnienie jego syna, aby stać się wielkim artystą, raczej się nie spełniło.

– Miał pan jakieś wieści z Maroka? – zapytała Brenda, gdy pomagała starszemu panu zająć miejsce przy stoliku.

– Pewnie wiecie więcej ode mnie – mruknął ojciec Quentina.

– Ależ nie. On jest wymarzonym szefem. Ani słowa poza premią na Gwiazdkę, więc nic dziwnego, że oboje z Patrickiem staliśmy się arogancy i wydaje się nam, że jesteśmy właścicielami restauracji.

– W zasadzie powinniście być właścicielami. Czy to nie wy stworzyliście z niej to, czym jest?

– Nie, to pański syn miał swoją wizję, pomysł. My tylko pomogliśmy mu to zrealizować.

Brenda i Patrick nigdy nie byliby w stanie zebrać takiego kapitału, aby kupić ten lokal, ale nie miało to znaczenia. Jak długo Quentin wiódł spokojne życie wśród marokańskich wzgórz i pozwalał im tu pracować, niczym się nie martwili. Czasami zastanawiali się, co by było, gdyby nagle zmarł. Oczywiście, z każdym dniem pracy w restauracji zyskiwali lepszą reputację. Brenda i Patrick Brennanowie nie pozostawaliby długo bezrobotni w Dublinie.

– Mój syn zbiera wiele pochwał za to miejsce, ale wszystkie należą się tobie i twojemu mężowi – burknął ojciec Quentina.

– Dostajemy mnóstwo pochwał, panie Barry, a pan sam jest tak miły, że przysyła nam wspaniałych klientów... proszę przyjąć nasze wyrazy wdzięczności.

Oddaliła się dyskretnie.

Przez lata pracy przekonała się, że ludzie bardzo lubią być rozpoznawani i witani serdecznie, ale w żadnym razie nie mogą czuć się osaczeni przez obsługę restauracji.

Chciałaby, aby Quentin przyjechał choć na tydzień, usiadł dyskretnie przy stoliku w ustronnym miejscu sali i zobaczył, jak rozwinęła się restauracja, która nosiła jego imię, podczas gdy on malował obrazy w gorącym, afrykańskim słońcu.

Mogłaby zatelefonować do niego od razu, jeszcze tego popołudnia. I tak chciała go zawiadomić, że

sprawa filmu nabrała przyspieszenia. Kiedy po raz pierwszy pojawił się ten pomysł, napisała do Quentina, pytając o zgodę, a on, jak można było przewidzieć, odpisał im, że oddaje decyzję całkowicie w ich ręce, bo wie, że dokonają właściwego wyboru.

Sięgnęła po telefon.

Quentin popijał popołudniową miętową herbatę ze szklanego naczynia z metalowym uchwytem. Jeden z młodziutkich chłopców ze sklepu Fatama na rogu ulicy przynosił ją codziennie o wpół do szóstej. Inni sąsiedzi przysyłali mu misy z oczyszczonymi warzywami na zupę lub kosze soczystych owoców dokładnie przebranych, bez robaczywych i zgniecionych sztuk. Wszyscy byli dla niego bardzo mili. Quentin nigdy w życiu nie spotkał

bardziej uprzejmych ludzi, ale mimo to zamierzał pojechać do domu. Tylko po to, aby sprawdzić, czy to jeszcze jego dom czy po prostu inny kraj i zupełnie inny świat. W tym momencie zadzwonił telefon. Usłyszał chłodny, opanowany głos Brendy Brennan.

Właśnie wydali sto dwadzieścia wyśmienitych lunchów, odwiedził ich jego ojciec, a jedna z młodych kelnerek, wesola Mon, nie mogła uwierzyć, że to nie oni są właścicielami restauracji i że żyje w ogóle jakiś Quentin.

– Powiedziałaś, że i tak do niczego bym się jej nie przydał? – zaśmiał się Quentin, jak zwykle, gdy czynił aluzję dotyczące swoich preferencji seksualnych.

– Nie, nie powiedziałam. Przydałeś się jej, ponieważ dzięki tobie istnieje ta wspaniała restauracja, w której ma szansę zdobywać praktykę. Zresztą, ona wcale na ciebie nie poluje, niedawno złapała jednego z naszych najlepszych klientów z sąsiedniego banku. Nie zapytał

Brendy, dlaczego zadzwoniła. Wyjaśniła mu to sama.

– Quentinie, właśnie się zastanawiałam, czy nie miałbyś ochoty wpaść do nas z krótką wizytą? Żeby usiąść i poobserwować nas jak gdyby nigdy nic. Z wielką przyjemnością wystąpilibyśmy przed tobą.

– Jesteś medium... Właśnie o tym myślałem. Ustalili termin. Miał przyjechać za kilka tygodni.

– Nie będę informowała twojego ojca o tych planach. – Brenda zachowała się dyplomatycznie.

– Dziękuję. Któregoś popołudnia zabiorę matkę na zakupy, aby wybrała sobie nowy kapelusz, a do ojca prawdopodobnie zadzwonię dzień przed wyjazdem z Dublina. Najkrócej jest najlepiej. Czy masz podobne odczucia w stosunku do rodziny?

Quentin zawsze był bardzo delikatny, nigdy natrętny. Nikt nie miał oporów, aby mu odpowiedzieć na zadane wprost pytania.

– Moi rodzice są raczej w porządku, a poza tym, w przeciwieństwie do ciebie, mam wiele siostr, z którymi dzielę się obowiązkami. To tak, jak wspólne dźwiganie ciężaru.

– Tak, a ja jestem jeden, wielkie rozczarowanie dla nich obojga.

– Twój ojciec przychodzi do nas bardzo regularnie, Quentinie. Wcale nie sprawia wrażenia tobą rozczarowanego. Faktycznie chlubi się nawet, że jest twoim ojcem.

– Coś takiego! – W jego głosie zabrzmiała gorzka nuta.

– Przyjedziesz sam? – zapytała Brenda.

Pamiętała, że był kiedyś związany z zachwycającym młodzieńcem, Katarzem.

– Będę sam – potwierdził Quentin.

– Dopilnuję, aby Patrick przygotował na twój przyjazd jakąś nędzną namiastkę marokańskiej kuchni – obiecała. – Podajemy smaczną sałatkę pomarańczową z cynamonem do kurczaka *tajine*, ale to nie jest wystarczająco egzotyczne.

– Za to z pewnością dość egzotyczne jak na Dublin – zaśmiał się Quentin.

– Dawno cię tu nie było – odparła Brenda.

W nocy opowiedziała o tej rozmowie Patrickowi.

– Powinnaś mu wspomnieć o kuskusie – narzekał. – Wiedziałby przynajmniej, że próbujemy.

– On nie przyjeżdża tu po to, aby kontrolować nasze potrawy – odrzekła.

– No to po co?

– Nie wiem.

Naprawdę nie wiedziała. Byłoby dziwne, gdyby powiedziała, że jej zdaniem przyjeżdża, aby się pożegnać.

Pojawił się punktualnie i z miłym uśmiechem uczestniczył w prezentacji personelu.

Wysoki, szczupły, około czterdziestki, nadal przystojny, opalony, ale wyglądający na zmęczonego.

– Skąd on wziął pieniądze na taki lokal? – wyszeptała Mon do Yana.

– Coś słyszałem o jakimś spadku – odpowiedział.

– Ale od kogo? Z pewnością nie od tego swojego okropnego ojca. – Mon potrząsnęła głową. – Spójrz na jego twarz. Przypomina jakiegoś świętego, nie uważasz?

Nie dało się mówić tak cicho, aby uniknąć reakcji Brendy Brennan, która umiała czytać z ruchu warg.

– Quentin bynajmniej nie jest święty – odezwała się do nich uprzejmie. – Ale stał się właścicielem

tego miejsca całkowicie legalnie. Dzięki pomocy starego przyjaciela.

Widziała, jak otworzyli usta ze zdumienia, zaskoczeni, że usłyszała ich rozmowę, i uśmiechnęła się do siebie. Jak się okazało, w ciągu wielu lat ta drobna sztuczka nadal była bardzo pożyteczna. Quentin zauważył uśmiech Brendy, gdy ponownie podeszła do jego stolika.

– Chciałbym wiedzieć, o czym myślisz – zapytał delikatnie.

– Może później ci powiem. Teraz muszę zacząć działać.

Brenda upewniła się, że na stoliku Quentina znalazły się dwa gatunki butelkowanej wody.

Podejrzewała, że nie będzie pił wina. Zamówiła dla niego tacę z przekąskami. Coś, co mógłby sobie poskubać. Doświadczenie mówiło jej, że nie mógł dużo jeść. Quentin Barry był bardzo chory.

Siedział w przytulnym miejscu zapewniającym dyskrecję i obserwował swoją matkę, która przyszła na lunch z trzema przyjaciółkami. Sara Barry zestarzała się w nieprzyjemny sposób i z pewnością nie chciałyby, aby ktokolwiek zbyt uważnie jej się przyglądał. Bardzo utyla i wyglądała trochę śmiesznie. Quentin zdecydowanie odradzałby jej jasne, pastelowe kolory i nadmierną ilość biżuterii.

Matka Quentina nie miała pojęcia, że była bacznie obserwowana ze stolika po drugiej stronie sali restauracyjnej. Zależało jej jedynie na tym, aby trzy kobiety obok niej dobrze zrozumiały, ile wydała na swoje ciuchy. Opowiadała im, jak to rozsądnie mieć otwarty rachunek w eleganckim magazynie Haywards, ponieważ pod koniec zakupów oszczędza to wielu problemów. Po prostu macha się kartą klienta i tyle, a wszyscy są wtedy tacy grzeczni.

Quentin poczuł dla niej współczucie. Obsługa w pasażu Haywards byłaby równie uprzejma, gdyby matka pomachała im przed nosem kartą kredytową, książeczką czekową czy plikiem banknotów. Pracował tam wystarczająco długo, aby to wiedzieć. Przez owe wszystkie lata, zanim jego los się odmienił, dobrze poznał pana George'a, pana Harolda oraz pannę Lucy i wiedział, jak niewiele szacunku mieli właśnie dla posiadaczy ich kart.

Powrócił myślami do czasów, kiedy sam mógł zaplanować własną przyszłość dzięki szczodrości pana Toby'ego Haywarda, który cały czas przysyłał listy z Australii i który umożliwił mu ten fantastyczny, nieoczekiwany start i dał szansę posiadania własnej restauracji.

To wszystko było takie tajemnicze. Quentin dowiedział się kiedyś, że najwięcej zyskał na tym, że nie zadawał zbyt wielu pytań.

Katar powiedział, że restaurację podarował mu Bóg, bliżej nieokreślony irlandzki Bóg, który wiedział, że Quentin był nieszczęśliwy i postanowił zesłać mu jakiś biznes, dzięki czemu miałyby wreszcie fundusze na wyjazd do Maroka. A poza tym Katar był najweselszym człowiekiem, jakiego Quentin spotkał w życiu.

Jakiego znał.

To niewiarygodne, że już nigdy nie usłyszy jego śmiechu ani nie zobaczy więcej tych rozbawionych

oczu. Kiedyś przyprowadził Katarę do tego właśnie stolika. Uśmiechnął się, przypominając sobie tamtą sytuację.

– Chciałbym przebiec się dookoła i powiedzieć tym ludziom przy stolikach, że to nasze, nasze. A potem usłyszeć dźwięk trąbki... i wszyscy byśmy wstali, aby zaśpiewać: „Niech żyje Quentin, niech żyje, żyje nam!”.

Katarę nie widział w tym nic głupiego czy niestosownego. To byłoby radosne święto – takie właśnie było całe jego szczęśliwe życie. Nawet ostatnie miesiące choroby.

– Jest mi tak dobrze, mam ciebie, troszczysz się o mnie, opowiadasz mi bajki w nocy. Kto będzie robił to samo dla ciebie?

– Ach, jest wielu takich. – Quentin położył kompres z zimnej wody różanej na jego rozpalone czoło.

– Dobrze, więc musisz ich znaleźć, musisz się przygotować, poprosić ich, dać im znać, że potrzebujesz pomocy. Obiecuj mi, że nie będzie żadnego zbytecznego heroizmu. Ja będę wiedział, będę na ciebie patrzył.

– Obiecuję ci, Katarze – powiedział Quentin. – Żadnego zbytecznego heroizmu.

Co najdziwniejsze jednak, gdy nadszedł czas, Quentin nie potrzebował żadnych przyjaciół. Po prostu patrzył na piękno tego gorącego kraju, o którym nauczył się myśleć jako o swoim. Już samo leżenie i odpoczywanie dawało mu spokój. Życie przestało być takie nieogarnione i ważne. Wystarczyło być po prostu częścią jego procesu jak pasma górskie i burze piaskowe, jak kwitnienie, które przychodzi z wiosną. Za tydzień będzie tam z powrotem i zacznie czekać. To nie powinno być straszne. Ale najpierw musiał podjąć tu pewne decyzje.

Nie przewidywał zbyt wielu problemów z matką i ojcem. W pewnym sensie już się z nim pożegnali dawno, dawno temu.

– Mamo, czy mogę cię zabrać do miasta i kupić ci nowy kapelusz? – zapytał przez telefon.

– Nie mam zamiaru chodzić na żadne okropne bazy w Marrakeszu.

– Jestem w Dublinie, mamo.

– To dobrze. – Nie wydawała się ani zaskoczona, ani uradowana.

– A zatem?

– Oczywiście, że chciałabym dostać kapelusz – oświadczyła Sara Barry.

Nie powiedziała, że chciałaby zobaczyć syna, ale nie wiedziała wówczas, że jest umierający.

– Wiedziałeś, że Quentin jest w Dublinie? – zapytała wieczorem swojego męża.

– Nie, ale zapewne zadzwoni z lotniska przed wyjazdem, jak to ma w zwyczaju. – Derek Barry ledwie oderwał wzrok od gazety.

– To dlatego, że nie masz z nim o czym rozmawiać – skrytykowała go Sara.

– Tak, to prawda, nie to co ty, przynajmniej możecie porównać odcienie szminek. –

Derek był pełen goryczy.

– No widzisz, właśnie o to mi chodzi, jesteś gotowy się kłócić, chociaż nie ma o co.

– Och, moje kłótnie z Quentinem już od dawna nie mają sensu – westchnął jego ojciec.

Quentin musiał podjąć jeszcze jedną decyzję.

Restauracja. Miejsce, które nosiło jego imię.

Zapytał o zdanie Toby’ego Haywarda, ale ten powiedział mu tylko: „Uwierz mi, kiedy nadejdzie twój czas, zrobisz coś sensownego”.

To wszystko, co miał mu do powiedzenia Tobe. Przypomniawszy jeszcze, że Quentin sam musi o wszystkim zdecydować.

Quentinowi zawsze się wydawało, że gdy nadejdzie czas, będzie wiedział, co zrobić. Nie spodziewał się jednak, kiedy to nastąpi. Jak zabawnie szybko to się stanie. Niemniej w głębi serca czuł, że wszystko jest oczywiste, tak jak to przewidział Tobe. Wiedział, co powinien zrobić.

Na początek chciał poznać personel restauracji i porozmawiać z ludźmi.

Piękna Mon opowiedziała mu o swoim romansie z panem Clive’em Harrisem i o tym, że nie dba już o tamtego Włocha, który za pomocą pięknych słówek pozbawił ją wszystkich pieniędzy. Ucieszyło go to.

Od Yana dowiedział się, że jego ojciec w Bretanii zamierzał przeznaczyć pewną kwotę na niewielką restaurację dla syna. Yan nie wiedział, jak mu wyjaśnić, że nie zamierza wcale wyjeżdżać z Irlandii, za bardzo mu się tu podobało.

Harry zwierzył mu się, że przyjechał tu negatywnie nastawiony, spodziewając się, iż praca w Dublinie, w sercu Republiki Irlandii, będzie dla niego czymś okropnym, ale zdecydował się na to, aby zdobyć niezbędną praktykę. Okazało się jednak, że nigdy nie czuł

się bardziej szczęśliwy, a wszyscy jego przyjaciele przyjeżdżają teraz na weekendy do Dublina. Czasy się zmieniły, wyjaśnił Quentinowi.

Quentin poznał też kilkoro przyjaciół Brendy i Patricka. Pewna niezwykła kobieta, która chciała, aby zwracać się do niej „Signora”, kroїła warzywa, czyściła mosiężne naczynia i płynnie mówiła po włosku. Wkrótce miała poślubić rozwiedzionego mężczyznę w swoim wieku i zapewniała Quentina,

że przeżyła najwspanialsze życie, jakie mogło się przydarzyć człowiekowi na tej planecie.

Mężczyzna, którego zamierzała poślubić, właśnie stracił pieniądze przez nieuczciwego doradcę finansowego. Planowali wydać weselne przyjęcie, ale równie dobrze mogli się obejść bez niego. Poza tym, chyba byli już za starzy na huczne wesele.

Poznał też Blouse'a Brennana, brata Patricka, bardzo dumnego ze swojej rudowłosej żony Mary i małego synka. Blouse przyznał, że w porównaniu z wieloma kolegami ze szkoły, takimi jak chociażby Horse i Shay Harris, radzi sobie całkiem nieźle. A przedtem nikt się tego po nim nie spodziewał.

Quentin spotkał wielu różnych ludzi, których nigdy przedtem nie widział w starej Irlandii.

Byli wśród nich Ella Brady i Derry King, zamierzający wspólnie zrealizować film dokumentalny o restauracji. (Jego restauracji! Quentin postanowił napisać o tym do Tobe'a).

A także ich przyjaciele z Firefly Films, Nick i Sandy, bardzo oddani swojej pracy.

Quentin zastanawiał się, czy w czasach jego młodości, kiedy kipiał odwagą i determinacją, też byli tu tacy ludzie? Nie miał kogo zapytać. Nie mógł już złożyć wizyty bratu Rooneyowi, gdyż ten odszedł do jakiegoś wspaniałego ogrodu w niebie.

Poznał też Toma i Cathy, którzy prowadzili firmę cateringową. Czasami urządzali przyjęcia także dla klientów restauracji. Oczekiwali dziecka, było więc dużo całusów i uścisków oraz życzeń pomyślności.

Pewnego dnia, gdy Tom i Cathy wyszli, Quentin zauważył smutek na twarzy Brendy.

– Czy tego właśnie byś pragnęła? – zapytał delikatnie.

– Och tak, bardzo. A Patrick byłby wspaniałym ojcem.

– Czy coś może wam to zrekompensować? – zapytał z nadzieją.

– Ta restauracja jest naszym dzieckiem – odpowiedziała Brenda, rozglądając się z dumą po lokalu.

Quentin uśmiechnął się, a ona nagle zdała sobie sprawę, że być może wypadło to zbyt arogancko.

– Nie chciałam powiedzieć nic więcej poza tym, że uwielbiamy tu pracować – dodała i zaczerwieniła się z zakłopotania.

– Brendo, czy zastanawiałaś się, dlaczego tu wróciłem? – zapytał Quentin.

– Czemu nie miałbyś przyjechać po prostu po to, aby zobaczyć, jak dobrze wszystko idzie? Powiedziałam ci, że chcielibyśmy się pochwalić. – Jej oczy zbyt mocno błyszczały.

Doskonale wiedziała.

- Ja umieram, Brendo – powiedział.
- Zniosłem te daktyle i orzechy do stolika, tak jak mnie prosiłeś – tłumaczył Blouse Brennan bratu. – Ale Brenda i Quentin płakali, uznałem więc, że lepiej nie przeszkadzać.
- Płakali? – Patrick był zaskoczony.
- Tak, Brenda wycierała oczy lnianą serwetką.
- To poważna sprawa. Dobrze, że im nie przeszkadzałeś – odrzekł Patrick. – Czy mamy jeszcze inne dramaty?
- Bałem się spojrzeć – wyznał Blouse. – Bezpieczniej jest w kuchni. I poszedł kroić warzywa z Signorą, co oboje robili z zapałem i wprawą. Jak dobrze było się trzymać z daleka od ludzkiego życia, które tam, w restauracji, wydawało się bardzo skomplikowane.
- Co się dzieje z twoim przyjacielem, Katarom? – zapytała Brenda, nie zwracając uwagi na łzy płynące po jej twarzy.
- Odszedł przede mną, w zeszłym roku – odpowiedział Quentin. – Dziękuję, że pamiętasz jego imię.
- Jak mogłabym o nim zapomnieć? Był taki czarujący i taki pełen życia... może to głupio brzmi, bo przecież już go nie ma.
- Podobało mu się tutaj. Siedzieliśmy właśnie przy tym stoliku i Katar powiedział, że gdyby tylko biedni, głodni ludzie mogli zjeść tak wspaniałe potrawy, jakie tu się podaje, z pewnością poczuliby się lepiej... a w każdym razie umarliby szczęśliwi.
- Uśmiechnęli się, wspominając przystojnego, radosnego, marokańskiego chłopca, który nie bał się spotkania ze śmiercią i do samego końca wyznawał optymistyczną filozofię.
- Oto, co możesz zrobić, Quentinie. Sprzedaj ten lokal, a za uzyskane pieniądze zorganizuj jakąś działalność charytatywną... na przykład wydawanie dobrych posiłków dla tych, którzy nie mogą sobie na nie pozwolić.
- Nie mogę go sprzedać za waszymi plecami... ty i Patrick zrobiliście z tej restauracji to, czym teraz jest – zaprotestował.
- Znajdziemy pracę, mamy dobrą opinię...
- Ale to jest jak wasze dziecko, sama tak powiedziałaś.
- Będą inne dzieci... .
- A Blouse i Signora, i wszyscy inni...
- Także przeżyją.

– Czy interes nie idzie na tyle dobrze, aby pokusić się o obie rzeczy... zatrzymać to miejsce i stworzyć coś nowego?

– Oczywiście, że tak, nie czytałeś raportów finansowych? Sugeruje się w nich już od dawna, że powinieneś rozwinąć jakiś biznes... ale przecież będziesz potrzebował pieniędzy na leczenie, kliniki i wszystko...

– Nie, nie, wrócę do domu, w którym mieszkałem z Katar, tak będzie najlepiej.

Jego twarz była o wiele spokojniejsza, gdy mówili o rzeczach praktycznych. Blouse przyniósł im daktylę, miód i orzechy. Na kartce papieru pojawiły się cyfry.

– A jeśli chodzi o ten film, nie chciałbyś wziąć w nim udziału? – zapytała Brenda.

Stanowczo pokręcił głową. Nie chciał mieć z tym do czynienia, ale cieszył się, że przygotowania idą pełną parą.

Teraz poprosił, aby uważnie go posłuchała.

Quentin Barry postanowił sprzedać swój lokal Brendzie i Patrickowi Brennanom, którzy mieli mu zapłacić jednorazowo niewielką kwotę, natomiast później zobowiązali się wpłacać co roku pewną część swoich dochodów na rzecz akcji charytatywnej o nazwie Dobre Serce Katar. Z przeznaczeniem na smaczne posiłki dla ludzi nieuleczalnie chorych.

– Będzie nam potrzebny prawnik – powiedział. – Nie chcę angażować w tę transakcję starych przyjaciół ojca.

– Znam pewną dziewczynę, Maggie Noland. Ona w pewien sposób przyczyniła się do naszej obecności tutaj. To byłby miły sposób zamknięcia tej sprawy.

Wzruszyła go opowieść o dzielnej rodzinie Maggie i otarł łzę z oka.

– Katar żartował, że mam oczy w mokrym miejscu. Gdyby mógł mnie teraz zobaczyć – powiedział.

Pod koniec tygodnia Maggie i jej koledzy zostali zaproszeni na kilka spotkań w prywatnym gabinecie w restauracji i wkrótce podpisano niezbędne dokumenty. *

Quentin Barry kupił matce elegancki kapelusz i powiedział jej, że ma najwspanialsze kości policzkowe w całym Dublinie. Zabrał też ojca na długi spacer nad morze i rozmawiał z nim o eleganckich jachtach oraz o dobrej kondycji ekonomicznej Irlandii. Żegnając się, przytrzymał ich dłonie nieco dłużej niż zwykle, lecz nie na tyle długo, aby mogli zacząć coś podejrzewać.

A kiedy ostatniego dnia opuszczał restaurację, uściśnął Brendę i Patricka tak mocno, jakby w ogóle nie chciał wsiąść do czekającej przed drzwiami taksówki. Ktoś, kto stałby wystarczająco blisko, usłyszałby, jak mówił, że on także miał dziecko i zostawił je w dobrych rękach.

CZEŚĆ CZWARTA

Rozdział dwunasty

Jim i Barbara Brady jak zwykle jedli zupę i tosty na późny lunch.

– Czy ona w ogóle nie spała? – zapytała Barbara.

– Nic a nic. Telefonowała kilka razy z komórki. A potem wyszła.

– A rozmawiałeś z nią o... wiesz, o czym?

– Nie, Barbaro, nie mówiłem o niczym, co było w prywatnym liście do niej, którego w ogóle nie należało czytać.

– Przecież był otwarty...

– Tak czy inaczej, o niczym nie rozmawialiśmy. W ogóle nie poruszałem tego tematu.

Dzwoniła potem, aby nas zaprosić w niedzielę na lunch do Deirdre, gdzie będziemy mogli poznać tego milionera.

– To już dobrze – odrzekła Barbara.

– No nie wiem – odparł ponuro Tim Brady. – Mam już dość kontaktów z milionerami, jeśli chcesz wiedzieć.

– Popatrz, twoja przyjaciółka Ella była w Ameryce i od razu przygruchała sobie słodkiego tatusia – powiedział Frank do swojej żony Nuali.

– Nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

– Z pewnością niewiele wiesz o swoich tak zwanych przyjaciółkach. Widziano ich dzisiaj, gdy wysiadali z samolotu, który przyleciał z Nowego Jorku, i potem, jak jechali samochodem. Nie możesz lepiej jej się przyjrzeć?

– Nie mogę, Frank.

– Dlaczego nie? Ciągłe paplałaś, jakimi to jesteście przyjaciółczkami.

– Tylko do czasu, kiedy zabroniłeś mi z nią widywać. Nie przyjęła tego dobrze.

– Zadzwon do niej dzisiaj, Nuala – polecił stanowczo Frank.

– On nie żyje, jakie to ma znaczenie?

– Dzisiaj, Nuala.

Ella przyszła na spotkanie przed czasem, ale Derry już na nią czekał w barze. Minęło dopiero dziesięć godzin, a im się wydawało, że dużo więcej.

– Miałam dziwny, męczący dzień, a ty?

– Dziwny i męczący. Zgadza się – potwierdził.

– Spałeś?

– Ani trochę. A ty?

– Nie zmrużyłam oka. Może' to nie jest dobry pomysł, żeby iść wieczorem do Quentins.

Jesteśmy tak zmęczeni zmianą czasu, że moglibyśmy zasnąć, wchodząc do restauracji.

– Co więc proponujesz? – Był skłonny zgodzić się na wszystko. Nie miała jednak żadnego pomysłu. Gdyby mieszkała sama, jak kiedyś, mogłaby go zaprosić na kolację.

– Wiesz co, Derry, nie mam zielonego pojęcia – przyznała szczerze.

– Jesteśmy doborową parą filmowców – zaśmiał się. – W Nowym Jorku dzień i noc rozmawialiśmy o Dublinie i o tym, jak opowiedzieć jego historię, a teraz, gdy już tu jesteśmy, nawet nie wiemy, dokąd pójść.

Oboje roześmiali się głośno i nieco nerwowo. Ustalili, że pójdą do restauracji w hotelu.

Ledwie zdążyli wstać, gdy podszedł do nich jakiś mężczyzna.

– Ella Brady? Nazywam się Mike Martin. Pamięta pani, rozmawialiśmy o nieżyjącym Donie Richardsonie...

– Tak, zmartwiła mnie wiadomość o jego śmierci.

Nie zatrzymała się, zmierzając wraz z Derrym w stronę windy, ale mężczyzna szedł za nimi.

Stanął między nimi a drzwiami od kabiny.

– Wiem, że przed śmiercią bardzo pragnął się z panią skontaktować.

– Musimy już iść. – Posłała Derry'emu spojrzenie z prośbą o pomoc.

Ten natychmiast zasłonił ją swoim potężnym, kanciastym ciałem. Mike Martin wysunął się zza niego.

– Proszę, Ella... to było dla niego ważne.

– Przepraszam – szepnęła i ruszyła do windy.

Derry by! tuż za nią. Odwrócił się w chwili, gdy mężczyzna usiłował chwycić Ellę za ramię.

– Chyba słyszał pan, co powiedziała moja znajoma.

– Proszę mi nie przeszkadzać... – zaczął Mike Martin.

Derry King był bardzo szybki. Wszedł do windy pierwszy, a następnie dosłownie wciągnął za sobą Ellę. Trzęsła się cała, objął ją więc mocno ramieniem, aby się uspokoiła, i nacisnął przycisk piętra, na którym mieszkał. Objął ją po przyjacielsku, niedźwiedzim uściskiem. Potraktowałby tak każdego, kto byłby w szoku. Trwało to kilka sekund. Potem winda się zatrzymała.

W apartamencie otworzył miniaturową butelkę brandy.

– Lekarstwo. Podzielę się nim z tobą 7 powiedział. Przełknęła trochę alkoholu i przestała drzeć.

– Kto to był? – zapytał.

– Giermek.

– Co za wspaniałe słowo! Co ono znaczy?

– Wiesz przecież – odrzekła Ella.

– No tak, mogę się domyślać, że chodzi o czyjś posłańca, stronnika czy poplecznika.

Ale dokładnie o kogo?

– Już dobrze, Derry. Nie dręcz mnie. Wszystko w porządku. – Zdobyła się na słaby uśmiech.

– Nie, naprawdę mnie to interesuje. Muszę sprawdzić.

– W pokoju hotelowym można znaleźć Biblię, ale nie sądzę, aby mieli tu także słowniki –

powiedziała Ella.

– Nigdy nie wybieram się w podróż bez słownika. – Derry podszedł do stolika, gdzie leżało kilka książek i mnóstwo papierów. Ze zdumieniem patrzyła, jak wyjmuje słownik. –

Słowo pochodzi z języka staroangielskiego, a było już także w staroniemieckim i ma pewien związek z koniem. Jeździec! Czy to nie absurd? – Potrząsał głową z niedowierzaniem.

– To nie jest duży słownik – zauważyła Ella.

– Nie, ale bardzo dobry. Codziennie sprawdzam dziesięć słów, zawsze w tym słowniku.

– Na Boga, dlaczego?

– Jeśli ktoś kończy naukę w wieku piętnastu lat, może mieć kompleksy.

– Nie zgadzam się. Przecież wróciłeś potem do szkoły.

– Tak, ale zawsze pozostają zaległości.

– To nie jest sensowna rozmowa – zauważyła nagle.

– Nie, ale spełni swoje zadanie, jeśli pomoże ci zapomnieć o tym facecie na dole.

Ella zgodziła się z nim.

– Przepraszam, że cię w to włączyłam – powiedziała cicho.

– To nie ty – zaprotestowała – On jest nikim. Nikim ważnym. Nikim poważnym.

– Wiesz, że to nieprawda.

– Dlaczego tak mówisz, Derry?

– Ponieważ napierał na ciebie w miejscu publicznym i mówił o rzeczach natury prywatnej, o których oficjalnie nie powinien być nic wiedzieć. Ella, on wyszedł z ukrycia i nie dba o to, że inni mogą coś zauważyć. Pchnął mnie. Chciał cię złapać za rękę. To cholernie poważna sprawa i sama o tym wiesz.

Patrzyła na niego w milczeniu.

– Jeśli to nie jest takie ważne, to dlaczego wszędzie nosisz ze sobą ten laptop? Nie jestem idiotą. Boisz się go zostawić w domu, Ella. Więc przestań mnie przekonywać, że ci ludzie nie są ważni, że te sprawy nie są poważne. Okaż mi trochę zaufania, dobrze? – Był rozgniewany i zaniepokojony.

– Dobrze. Powiem ci. Zadzwoiła do mnie Nuała. Pamiętasz ją z moich opowieści?

Pokiwał głową.

– Niby pytała tylko, jak się mam, ale dowiedziałam się, że jej mąż i jego bracia bardzo chcą mnie znaleźć. Tylko nie rozumiem, dlaczego. Ale zdenerwowałam się i dlatego wzięłam ze sobą komputer. Miałam nadzieję, że może tego nie zauważysz... ale umiesz patrzeć.

Naprawdę jestem ci bardzo wdzięczna, że pomogłeś mi tam na dole.

– Dobrze, ale co będzie jutro i pojutrze? – zapytał. – Kto ci wtedy pomoże?

– Muszę to wszystko przemyśleć, Derry.

– Ufasz mi?

– Wiesz, że tak.

– To może razem rzucimy na to okiem? – zaproponował.

– Na co?

– Zadzwoń, żeby przynieśli nam tu kawę i kanapki, a potem włączymy komputer i zdecydujemy, co z nim zrobić.

Gdy Ella podnosiła słuchawkę telefonu, żeby wezwać obsługę hotelową, w jej oczach pojawiły się łzy wdzięczności.

– Nie, Nuala, nie mam pojęcia, gdzie Ella spędza dzisiejszy wieczór – oświadczyła Deirdre.

– Musisz to wiedzieć, jesteś jej przyjaciółką.

– Ty także nią byłaś, dopóki nie zaczęłaś się zachowywać jak kiepski prywatny detektyw, i nie nalegałaś, aby porozmawiała z Frankiem. Czego on chce?

– To nie Frank, tylko jego bracia – westchnęła Nuala.

– Nieważne kto, ale brak mu rozumu. Ella jest psychicznie rozbita w związku ze śmiercią Dona, a oni nie mają dla niej za grosz współczucia. Zachowują się zupełnie jak psy gończe, wszędzie węszą, aby się dowiedzieć, czy Ella przypadkiem nie wie czegoś na temat interesów Richardsona. Nic dziwnego, że nie oddzwania do ciebie i nie chce z tobą rozmawiać.

– Rozmawiała ze mną. Powiedziała, że wychodzi. Myślałam, że była umówiona z tobą –

Nuala była bezradna.

– Ale nie jest, więc zostaw ją w spokoju, dobrze?

– Ja tylko chcę ci powiedzieć, że oni ją znajdują.

– Ja też coś ci powiem. Nie podoba mi się twój ton. Brzmi jak groźba.

– To nie jest groźba, tylko niepokoją mnie bracia Franka.

– No to posłuchaj. Niezależnie od skutków, jeśli jeszcze raz zadzwonisz do mnie w ich sprawie, wyśpiewam wszystkim głośno i wyraźnie, co robiliśmy na twoim weselnym przyjęciu z Erikiem, jednym ze wspomnianych braci. Zastanów się więc poważnie, zanim znowu zaczniesz polować na Elle. Zrozumiałaś mnie?

Deirdre rzuciła słuchawkę i wzięła książkę kucharską.

– Co znaczą te liczby? – zapytała Ella Derry’ego, wskazując na układy cyfr, które pojawiły się na ekranie komputera.

– To wygląda jak seria operacji finansowych. Ktoś kupił nieruchomość, a potem ją sprzedał, następnie nieruchomość została ponownie sprzedana, pieniądze zainwestowano tutaj, potem wycofano i włożono w coś innego. – Mówiąc to, wzruszył ramionami.

- Czy można się dowiedzieć, gdzie aktualnie znajdują się pieniądze? Zakładając, że znamy ten program?
- Tak, ale nie ma dowodu, że ta sama nieruchomość występuje nadal pod tą samą nazwą, i że będzie to ten sam właściciel, który występuje na początku transakcji, jeśli wiesz, o czym mówię.
- Domyślam się, że normalnie nie prowadzi się dokumentacji w ten sposób. – Ela spojrzała na niego pytająco.
- Nie, chyba że ktoś chce zagmatwać sprawę.
- Czy możesz stwierdzić, że od samego początku w ten sposób zapisywano wszystkie transakcje? – Jej głos brzmiał bardzo niepewnie.
- Tak, tego rodzaju zapis był prowadzony przez kilka lat, odkąd wprowadzili ten dziwny program i utajniony sposób dokumentowania transakcji.
- A zatem to nie jest działanie w panice?
- Obawiam się, że nie, Ella.
- Chyba chciałam wierzyć, że na początku działali uczciwie, ale ty uważasz, że cały czas coś ukrywali.
- Być może robili to w porozumieniu z klientami, którym zależało na tym, aby coś ukryć.
- Derry King starał się przedstawić wszystko możliwie najuczciwiej. – Ale znając dalszy przebieg wydarzeń, można uznać, że klienci nie byli informowani o dodatkowych działaniach.
- Ja też tak myślę. A zatem oni to wszystko. zaplanowali, Don i Ricky Rice. – Pokręciła z niedowierzaniem głową.
- A jeśli chodzi o tego Ricky’ego Rice’a...
- To jego teść. On pociągał za wszystkie sznurki, podejmował decyzje. Wciągnął w to Dona. Don chciał się z tego wyplątać.
- Jasne.
- Ja wiem, że to brzmi tak, jakbym go broniła. Ale to Ricky Rice był mózgiem. Trzymał wszystko żelazną dłońią. Pracownicy musieli każdego dnia nagrywać każdą operację na dyskietki i przysyłać je Ricky’emu do rąk własnych. Wszystko kontrolował.
- Tak.
- Czemu nic nie mówisz, Derry? O co chodzi?

– Tu w ogóle nie ma wzmianki o żadnym Rickym. Ten człowiek mógłby bez najmniejszych obaw wrócić do kraju. Jego nazwisko nigdzie tu nie figuruje, nie ma najmniejszego śladu, który by wskazywał na jego udział w czymkolwiek.

– Co to znaczy?

– Nic go nie wiąże z tymi oszustwami. Wszystko zorganizował Don Richardson.

– Poszcęściło ci się w poszukiwaniach, Nuala? – zapytał Frank zaraz po powrocie.

– Nie. – Była markotna.

– Możesz podziękować swoim szczęśliwym gwiazdom, ponieważ znalazł się ktoś inny, kto także jej szukał. Zadzwoił Mike Martin. Spotkał ją z tym Amerykaninem w Stephen's Green. Mieszkają nawet razem w hotelu. Długo nie czekała, żeby się pocieszyć po stracie ukochanego.

– Frank, posłuchaj mnie.

– Dlaczego miałbym cię słuchać? To ty mnie posłuchaj. Moi bracia prosili cię o drobną przysługę, a ty nie umiałaś nic zrobić. Wiesz, ile im zawdzięczamy, to była taka dobra okazja, mogłaś trochę pokopać...

– Pokopałam trochę, ale nie spodoba im się to, co znalazłam. Ani trochę. I jeśli nie przestaniemy ściagać Elli, wszyscy się o tym dowiedzą. A przede wszystkim Carmel, na litość boską.

– O czym się dowiedzą? – Frank nie miał pojęcia, o czym mówiła.

– Dowiedzą się, że twój przystojny braciszek miał...

– Wspomniałaś coś o Carmel.

– Tak, wspomniałam o Carmel, ponieważ twój brat Erie, jak pamiętasz, jest jej ukochanym, wiernym mężem. Z pewnością bardzo ją zainteresuje, co robił podczas naszego przyjęcia weselnego. Właśnie, podczas naszego przejścia weselnego, Frank.

Widziała po minie męża, że przygoda Erica z Deirdre nie była dla niego całkowitym zaskoczeniem.

– O, cholera – powiedział.

– Właśnie. Wiedziałaś, wiedziałaś o tym, prawda? Bardzo zabawne, słynna męska solidarność. No dobrze, zobaczymy, co na to powie Carmel.

– Chyba nie zamierzasz jej tego wypaplać?

Frank był przerażony. Ze wszystkich szwagierek najbardziej bał się właśnie żony Erica.

– Ja nie, ale możesz mi wierzyć, że robi to Deirdre, jeśli ktoś z was zbliży się do Elli.

– Ją także ta sprawa skompromituje. – Frank odzyskał pewność siebie.

– Ona ma w nosie, czyją to skompromituje, czy nie. A jeśli miałabym podstawy, aby sądzić, że ty też robisz podobne rzeczy, sama powiedziałabym o wszystkim Carmel.

– Nuala – jęknął. – Wiesz, że nigdy w życiu nie spojrzałem na inną kobietę. Wierzysz mi, prawda?

– Nie, nie wiem, ale sądzę, że twój brat to wie i powie mi prawdę, kiedy będzie miał do wyboru szczerze porozmawiać ze mną albo przyznać się do wszystkiego własnej żonie –

odparła Nuala.

Ella usiłowała coś z tego zrozumieć. Żadnej wzmianki o Rickym Rice w przedsiębiorstwie, które przecież firmował własnym nazwiskiem.

– Może coś przeoczyliśmy, coś, do czego nie mamy dostępu?

– Nie sądzę.

– A sama nazwa firmy? Gdzieś musi być wzmianka, że biuro należy do Rice’a.

– Tu jest wszystko. Popatrz – powiedział Derry zjeżdżając kursorem w dół monitora. –

Trzy lata temu przeniesiono prawo własności spółki. Rice przekazał wszystko Richardsonowi.

Są dokumenty. To było zarejestrowane. Cała firma należała do Dona Richardsona.

– Więc dlaczego teść prowadził ją razem z nim? – Ella poczuła, że kręci jej się w głowie.

– Może to tak zostało ustawione. Jeśli sprawy przybrałyby niekorzystny obrót, teść uciekłby razem z Richardsonami. Jeśli wszystko by przycichło, to dobrze, teść mógłby wrócić do domu, czysty jak łąza. To starszy człowiek, ciężko byłoby mu oderwać się od korzeni w Irlandii.

– A jego córka, czy miała w tym jakiś udział? – Ella mówiła z trudem.

– Nic na to nie wskazuje. – Derry pokręcił głową.

– A zatem reszta rodziny może teraz wrócić do domu? Skoro Don nie żyje...

– Boże, Ella, nie jestem ekspertem od takich spraw, ale po tym, co tu czytałem przez dwie godziny, mam wrażenie, że tak. Nie poniosą żadnej odpowiedzialności.

Milczała.

– Oczywiście wcale nie muszą tak zrobić. – Derry się zawahał.

– Wiesz, nie czuję się najlepiej. Chyba nie będę w stanie wrócić na noc na Tara Road.

Czy bardzo by ci przeszkadzało, gdybym została tutaj?

– Absolutnie. Miałem ci to właśnie zaproponować.

– Naprawdę? To dobrze. Powinnam zadzwonić do rodziców. Pozwolisz?

Rozmawiała z matką rzeczowym tonem. Postanowiła spędzić noc w hotelu. Jest dużo pracy.

– Twoja mama nie miała nic przeciwko temu?

– Była przeciwko wszystkiemu, co robiłam przez dwa lata, ale się nie wtrącała – odrzekła Ella.

– Dzwoniła Ella – powiedziała Barbara. – Uprzedziła, żebyśmy na nią nie czekali. Spędzi noc w hotelu. Okazało się, że mają dużo pracy.

– Rozumiem – skwitował ojciec Elli.

– Nie bądź taki, Tim.

– Nie jestem taki. To dorosła kobieta. Może robić, co chce. – Mówił to jednak ze ściśniętymi ustami.

– Chcę ci tylko powiedzieć, że po rozmowie z nią z pewnością odniósłbyś takie samo wrażenie jak ja. To nie jest to, co ostatnim razem. To nie romans, intuicja mi to mówi.

– Jestem pewien, że masz rację. Ale żadne z nas nie miało zbyt dobrej intuicji, jeśli chodzi o ostatnie sprawy.

– Może zamówimy jeszcze kawę i jakiś deser? No wiesz, żebyśmy mieli siłę zastanowić się nad wszystkim.

– Dobrze, to brzmi rozsądnie. – Głos Elli brzmiał głucho i z daleka, jakby w ogóle zapomniała, co to jest kawa. – A nad czym właściwie mamy się zastanawiać?

Derry zaczął chodzić po pokoju, usiłując znaleźć właściwe słowa. Po raz pierwszy, odkąd go poznała, wydawał się niezdecydowany. Kiedy mówił o fundacji, o Kimberly, o swojej pracy, o nienawiści do ojca, zawsze wyrażał się jasno i precyzyjnie. Teraz natomiast szukał

sposobu, aby powiedzieć to, co powinno zostać powiedziane.

– Na przykład nad tym, czy podejmiesz z banku te pieniądze dla ojca. A także czy powinnaś oddać ten komputer.

Przyglądała mu się zupełnie obiektywnie. Duży, kanciasty mężczyzna w koszuli, bez marynarki. Ktoś tak znany, że nawet Harriet i jej przyjaciółki o nim słyszały. Teraz był

zmęczony, dużo bardziej zmęczony niż wydawało się wcześniej. I te zmarszczki na jego twarzy, jakby zawsze tam były.

– Derry, jak uważasz, co powinnam zrobić? – zapytała.

– Nie. Nic z tego. To twoja decyzja, Ella. Ja tylko starałem się oczyścić pole, żebyś widziała wyraźniej pewne sprawy.

– Czy muszę to robić teraz?

Zapewne wydawała mu się żaloszna, gdy tak próbowała uniknąć podjęcia decyzji.

– Jeśli mnie pytasz, uważam, że raczej prędzej niż później. – Wydawał się zmartwiony.

– Dlaczego? To już trwa kilka miesięcy. Dlaczego nie można poczekać z tym jeszcze trochę? – Patrzyła na niego z nadzieją.

– Po pierwsze, z powodu tego faceta na dole w barze, który nas zaczepiał. Po drugie, z uwagi na szwagrów twojej przyjaciółki. I wreszcie dlatego, że pewni ludzie wiedzą, że masz ten komputer i chcą się przekonać, co w nim jest, i dostać go w swoje ręce.

– Nie jestem w stanie podjąć decyzji – powiedziała.

– Już wiesz, że sama musisz to zrobić.

Podszedł do telefonu i zamówił kawę. Ella siedziała, obserwując przez okno ruch na ulicy przed Stephen's Green.

Potem rozmawiali o innych rzeczach. Opowiedziała mu, jak zdawała egzamin na prawo jazdy i że jest chyba jedyną osobą na świecie, która po trzech minutach prowadzenia samochodu wjechała na motor. Egzaminator powiedział, że to była całkowicie wina motocyklisty i że Ella zachowała się bardzo spokojnie i odpowiedzialnie.

Derry nie pamiętał, jak uczył się prowadzić samochód. Prawdopodobnie miał wtedy dwanaście lat. Jeździć mógł go nauczyć któryś z przyjaciół ojca. Potem, po śmierci ojca, często korzystał z jego furgonetki.

Zapytał Ellę, co jeszcze zdarzyło się tego dziwnego i męczącego dnia. Opowiedziała mu o lunchu z Deirdre i o planowanym na niedzielę przyjęciu na jego powitanie, a także o tym, że będą na nim te wspaniałe bliźniaki z piekła rodem.

Chciał wiedzieć, czy jest jakiś sposób, żeby sobie z nimi poradzić.

– Nie mów im nic o sobie – ostrzegła go Ella.

– Jestem w tym dobry – przyznał.

– To prawda, aż za bardzo. – Uśmiechnęła się do niego.

– Przykro mi. Czy będę cierpieł z tego powodu?

– Ależ nie, bynajmniej. My jesteśmy tacy gadatliwi... mówimy sobie o wszystkim.

Zachowując swoje sprawy dla siebie, wprowadzisz odświeżającą zmianę.

– Zapytaj mnie, o co chcesz, Ella, a odpowiem.

– Nie, to oczywiste, że nie zapytam.

– Chciałbym tego. Chcę być wolny i otwarty i powiedzieć, co myślę. Już tak dawno tego nie robiłem.

– Czy to może być o mnie, zamiast o tobie?

– Jak sobie życzysz.

– W porządku, Derry, tylko nie potraktuj tego jako szachrajstwa... Co byś z tym wszystkim zrobił, gdybyś był na moim miejscu? – Ruchem ręki wskazała laptop.

Milczał, ale go nie przynaglała. Wiedziała, że dotrzyma słowa. Wreszcie się odezwał:

– Nie jestem tobą, Ella. Ale obiecałem, że odpowiem, więc posłuchaj. Podjąłbym z banku te pieniądze dla ojca, ale wiem, że nie zamierzasz tego zrobić. I wiem, chociaż mi tego nie powiedziałaś, że on także ich nie weźmie.

Aż zamrugała oczami ze zdziwienia, że jest taki domyślny.

– A jeśli chodzi o resztę, to oddałbym komputer policji. Tak postąpiłbym ja, Derry King, ale nie wiem, co ty, Ella Brady, powinnaś zrobić. Jeśli byłoby to w moim kraju, tak właśnie bym postąpił. Uważałbym, że ukrywanie takich informacji jest niezgodne z prawem. Ale tutaj może się myśli inaczej. Poza tym wiem, jak bardzo kochałaś tego człowieka, i nie chcesz, aby ludzie pakowali się z buciorami w jego sprawy. Tak więc to prawdopodobnie nie stanowi argumentu, który mógłby do ciebie przemówić. I może nigdy nie przemówić. No i co Ella, czy jest to szczerze i otwarte? Patrzyła na niego z ogromną wdzięcznością.

– Dziękuję ci, Derry – odezwała się w końcu.

– Nie, to nie jest nic przykrego, odpowiadać na takie wyzwanie.

– Jesteś dobrym przyjacielem – powiedziała Ella. – Chciałabym też być kimś takim dla ciebie.

– Może będziesz.

– Co do jednego masz niewątpliwie rację. Nie zamierzam zrealizować tych czeków. Są ludzie, którzy stracili w tej aferze znacznie więcej niż my. I słusznie zauważyłeś, że mój ojciec także nie zechce wziąć tych pieniędzy.

Pokiwał głową.

– Prawdą też jest, że nie wiem, co zrobić z tym, co Zawiera komputer. Masz rację, że decyzję powinnam podjąć raczej prędzej niż później. Ale jest coś jeszcze, jedna rzecz, którą muszę zrobić najpierw.

Pochylił się, gotów jej wysłuchać.

– Czy mogę porozmawiać o tym z tobą jutro? – zapytała.

– Kiedy tylko zechcesz, Ella.

– Dzięki, Derry.

Siedzieli niczym zmęczeni, starzy przyjaciele, kiedy nic nie muszą już mówić, ponieważ wszystko jest oczywiste.

Robili plany na sobotę. Derry chciał się wybrać na wycieczkę autobusową po Dublinie.

Ella zamierzała wpaść do restauracji Quentins i porozmawiać o filmie. Nie planowali spotkania wcześniej niż w niedzielne południe u Deirdre.

– Co powinienem przynieść? – zapytał.

– Wino – powiedziała Ella.

– Ile butelek?

– Spokojnie. Ja wiem, że jesteśmy w Irlandii, ale jedna absolutnie wystarczy. Czerwone lub białe.

– Dziękuję za wskazówkę.

– A ja dziękuję za nocleg – powiedziała, zsuwając pantofle.

– Bardzo cię proszę. Jestem dżentelmenem, przynajmniej w głębi serca. Proszę cię, rozgość się w mojej sypialni – nalegał.

– Nie ma mowy, Derry. Będę spała na tej wspaniałej kanapie.

Przykryj mnie tylko kocem, proszę. Zniknę stąd, zanim się obudzisz. – Posłała mu szeroki, radosny uśmiech.

– Jesteś wspaniałą dziewczyną, Ella, i to prawdziwa przyjemność pracować z tobą –

powiedział, otulając jej stopy.

– A ty jesteś prawdziwym bohaterem – wymamrotała.

– Słucham?

Ale ona już spała.

O dziewiątej rano obudził go telefon. Dzwoniła Kimberly.

– Boże, obudziłam cię! Bardzo przepraszam – powiedziała. – Właśnie wstałam i pomyślałam, że do ciebie zadzwonię.

– Nic nie szkodzi i tak powinienem już wstać – uspokoił ją.

– Chciałam tylko sprawdzić, czy przeżyłeś?

– Tak myślę. Niewiele jeszcze zdążyłem zobaczyć.

– Ale nie było żadnych dramatów, scen, żalów? – dopytywała się.

– Nie, nic z tych rzeczy, Kim – zapewnił ją.

Spojrzał na uchylone drzwi do sąsiedniego pokoju. Czy Ella już się obudziła? Czy słyszy rozmowę? Powinien to sprawdzić.

– Poczekaj chwilę, Kim – poprosił i poszedł do saloniku.

Na sofie leżał złożony w kostkę koc, a obok stała torba z laptopem. Na wierzchu znalazł

list.

Jesteś wspaniałym człowiekiem, Derry King. Nigdy nie zapomnę, jaki byłeś dla mnie miły ostatniej nocy. Czy mogę zostawić komputer pod Twoją opieką? Postanowiłam, że do niedzieli wieczorem podejmę decyzję, co z nim zrobić, byłabym więc wdzięczna za pomoc.

Pozdrawiam ciepło, Ella

Wrócił do telefonu.

– Przepraszam, Kim, myślałem, że to obsługa hotelowa. Tu wszystko w porządku, zupełnie tak, jak mówiłaś mi kilka lat temu. To zupełnie zwyczajne miasto, nie ma w nim żadnych potworów.

Słyszał, jak westchnęła z ulgą.

– Dzięki Bogu, Derry. Tego właśnie chciałam dla ciebie. Zaslugujesz na to – powiedziała.

Przez chwilę siedział nieruchomo i zastanawiał się nad rozmową z byłą żoną. Przez całe życie nigdy tyle nie nakłamał Kim. Nic nie było w porządku. Wcale nie sprawdzał, czy pukał

ktoś z obsługi hotelowej. I od dawna nie miał do czynienia z tyloma potworami, ile tu spotkał.

Żaden z nich nie gnębił jednak Derry'ego, wszystkie otaczały Ellę Brady.

Rozdział trzynasty

Przepraszam, że nie wróciłam na noc – powiedziała Ella. – Mam nadzieję, że się nie martwiliście?

– Nie, przecież zadzwoniłaś, jasne że nie – zapewnił ją ojciec.

– Myślałam, że może martwicie się, że wpakowałam się w kolejny nieodpowiedzialny romans. – Zmusiła się do słabego uśmiechu.

– Nie, na Boga, nie – zaprotestował.

– Derry to człowiek zupełnie innego pokroju. Zajmuje się wyłącznie pracą, kompletnie nie ma czasu na nic innego. A zresztą spotkacie go jutro u Deirdre.

– Podoba mu się Dublin? – zapytała matka.

– Trudno powiedzieć. Nie mówi o tym. – Ella się zamyśliła. Wydawała im się jakaś nieobecna.

– Zostaniesz dzisiaj w domu?

– Nie, mam, muszę pozałatwiać mnóstwo spraw. – Znowu odpłynęła myślami gdzieś daleko. – Chciałabym, abyście zastanowili się poważnie nad jedną sprawą – powiedziała w końcu. – Wiecie, że pieniądze, które straciliście przez Dona, są teraz w skrytce bankowej w postaci czeków na okaziciela. Znacnie numer depozytu. Nie sprawdzałam, ale wiem, że się tam znajdują. Jeśli postanowicie je wziąć, będę szczęśliwa, że to zrobiliście.

– Widzisz, Tim. – W głosie Barbary zabrzmiała nutka triumfu – wiedziałam, że Ella tak do tego podejdziesz. Twój ojciec nie chciał, żebym ci o tym wspominała, ale ja mówiłam, że z pewnością zachowasz się rozsądnie. Przecież to było jego ostatnie życzenie, chciał, aby twoja sytuacja się poprawiła i żebyś nie musiała harować jak wół.

– Nie, ja nie wezmę ani jednego euro z tych pieniędzy, mam, ale ty i tata to zupełnie inna sprawa. To wasza decyzja.

– Jeśli ich nie podejmiemy, będą tam po prostu leżały. – Ton głosu Barbary Brady był niemal błagalny.

– Możemy też oddać je innym ludziom, którzy zostali oszukani – zauważyła cierpko Ella.

– Nie weźmiemy tych pieniędzy – oświadczył zdecydowanie ojciec.

– Tim!

– Zastanówcie się dzisiaj. Jutro mi powiecie, co postanowiliście. Aha, jeszcze jedna rzecz, tato. Rozmawiałaś z wieloma ludźmi, jak sądzisz, kto był mózgiem tych finansowych defraudacji, Don czy Ricky?

– Mówią, że to Ricky Rice, ale Don dołożył swój urok osobisty i kontakty towarzyskie –

odparł ponuro Tim Brady, zmuszony do zamieszkania w drewnianym domku w swoim dawnym ogrodzie z powodu uroku i kontaktów towarzyskich pewnego faceta.

– Zdziwiłaby cię wiadomość, że Ricky Rice nic nie miał, że wszystko należało do Dona?

Ricky w każdej chwili może tu bezpiecznie wrócić, zwłaszcza teraz, kiedy Don nie żyje.

– Nie będzie miał tyle tupetu. Nie mógłby spojrzeć w twarz ludziom, którzy stracili przez nich wszystkie swoje oszczędności – uznał ojciec Elli.

– Jeśli nie maczał w tym palców, to dlaczego uciekł? – Barbara była bardzo rzeczowa.

– Nie wiem. Myślałam o tym całą noc – odpowiedziała Ella.

– Zawsze byli razem, on i Don, Ricky szalał za swoimi wnukami. Może nie wyobrażał

sobie, że mógłby zostać sam. – Tim Brady starał się znaleźć jakieś racjonalne wytłumaczenie.

– Ale dlaczego jego nazwisko nigdzie nie występuje? – zastanawiała się Ella.

– Musi być jakiś ważny powód – odparł Tim Brady.

Ella pojechała do Liffey i zaparkowała swój mały samochód na uboczu. Obeszła całe osiedle mieszkaniowe, gdzie kiedyś Don Richardson miał swój apartament, w którym powinien był mieszkać w czasie, kiedy był z nią. Domy były niewielkie i funkcjonalne. W

sobotę z rana nie zauważyła wokół nich dużego ruchu. Może ludzie pojawią się później, wyjdą po gazety i mleko do kawy. Powinna się dowiedzieć, co stało się z jego mieszkaniem.

Kto je kupił, kto żyje teraz w tych czterech ścianach.

Potem pojechała rzucić okiem na swoje dawne lokum. Miejsce, w którym była tak bardzo szczęśliwa z Donem. Wynajmowały je teraz dwie dziewczyny pracujące w stacji telewizyjnej przy tej samej ulicy. Gdy zdecydowała się wyprowadzić, znalazła nowe lokatorki w ciągu dwudziestu czterech godzin. Bardzo się napracowała, aby przekazać im mieszkanie w idealnym stanie, zostawiła tam nawet niektóre swoje rzeczy. Takie jak kołdra. Nigdy już nie mogłaby pod nią spać.

Zaparkowała po drugiej stronie ulicy i przez dłuższy czas w zamyśleniu patrzyła na dom.

Gdyby nie spotkała Dona Richardsona, to nadal mogłoby być jej mieszkanie. Ogród był

zapuszczony. Czy wcześniej tego nie zauważyła? Zapragnęła pójść tam i odrobinę go uporządkować, zebrać jesienne liście i uschnięte łodygi kwiatów. Ale co powiedziałyby te dziewczyny z telewizji, gdyby ją tam zobaczyły? I tak już uważały ją za osobę nieco ekscentryczną. Kiedy ją poznały, była sławna, jej fotografie pojawiały się codziennie w popołudniowych wydaniach gazet, zwykle w

kontekście „miłosnego gniazda”. Gdyby zobaczyły ją kilka miesięcy później, pracującą w ich ogrodzie, z pewnością byłyby zaniepokojone.

Przejechała obok szkoły, w której kiedyś uczyła. Tu także czuła się szczęśliwa, zanim Don Richardson stał się częścią jej życia. Dzieciaki były wspaniałe. Ciekawe, jak sobie radziła nowa nauczycielka. Czy znalazła sposób na kłopotliwych uczniów, takich jak ta bezczelna Jacinta, która zawsze odpowiadała niegrzecznie i pozwalała sobie na zbyt wiele?

Nie ma jednak powodów, aby żałować tych dzieciaków. Zdobędą wiedzę od każdego, kto będzie ich uczył. Są bardzo aktywne i zaradne.

To przypomniało jej o Maud i Simonie, którzy przyjdą na jutrzejsze przyjęcie.

Postanowiła rozwikłać sprawę ich pokrewieństwa z Tomem i Cathy. Bez przerwy powtarzali, że rodzice Cathy nie są ich prawdziwymi dziadkami, ale zawsze potrafili kompletnie wszystko zagmatwać. Dee powiedziała, że coś kiedyś słyszała na ten temat, ale to było tak skomplikowane i zaskakujące, że równie dobrze można by uznać ich wyjaśnienia za zmyślane.

Pojechała na południe Dublina, minęła peryferyjne dzielnice miasta i skierowała się nad morze, w okolice Killiney, gdzie Don i Margery mieli swoją elegancką rezydencję. Gdzie ich synowie grywali w tenisa, a teść Dona bywał tak częstym gościem, że był to niemal jego drugi dom. Ella знаła adres, nigdy przedtem jednak nie widziała tego miejsca. Tego dnia postanowiła je zobaczyć.

Spostrzegła napis „Droga prywatna”, ale nie było żadnego znaku zakazu. Tylko ta informacja i rozmiary domostw mogłyby kogoś powstrzymać przed wjazdem tutaj, jeśli nie miał konkretnej sprawy do właścicieli. Jechała powoli, obserwując pracujących ogrodników, ludzi myjących okna, zwykle porządki w jesienny, sobotni poranek na terenie okazałych posiadłości. Widziała duże samochody parkujące na podjeździe, kobiety wybierające się na zakupy do supermarketów i centrów handlowych, kosztowne systemy ochrony. To tu właśnie przez długie lata mieszkała Margery Rice z ojcem, mężem i synami. Musiała spędzać dużo czasu sama. Synowie wyjeżdżali do szkół, ojciec pracował, a mąż zabawiał się w ramionach Elli Brady. A teraz Margery nosiła nazwisko Brady i mieszkała w Playa de los Angeles w Hiszpanii. Czy chciała wrócić do tego wspaniałego domostwa z nieskazitelnie zieloną trawą dookoła? Czy dom został sprzedany, czy tylko wynajęty? A może Margery i jej ojciec, skoro nie ciąży na nich żadna wina, wrócą do kraju i zamieszkają tu znowu?

Wysiadła z samochodu i oparła się o bramę. Chciała dobrze obejrzeć to miejsce i przekonać się, czy powie jej ono coś na temat możliwego przebiegu wydarzeń.

Po chwili podeszła do niej jakaś kobieta. Miała około dwudziestu pięciu lat, ubrana była w dzinsy, włosy związała byle jak. Trzymała za rękę mniej więcej dwuletnie dziecko.

– Czy mogę w czymś pomóc?

– Dziękuję, przyglądam się tylko tym pięknym domom. Kiedyś znałam ludzi, którzy tu mieszkali, państwa Richardsonów.

– O tak, rzeczywiście.

– Znała ich pani? – zapytała Ella.

– Tylko o nich słyszałam. Mieszkam tu czasowo. Mój wuj wynajął ten dom po ich wyjeździe. Bardzo się z nimi przyjaźnił.

– Zapewne bardzo przeżył śmierć Dona.

– Tak, tak myślę – powiedziała dziewczyna, przytrzymując chłopca, który próbował jej się wyrwać.

– Jaki on słodki – powiedziała Ella, gdy dziecko znowu było obok nich.

– To jest Max. Strasznie niesforny. Nie bardzo mogę go zostawić i iść do pracy, więc niespodziewana propozycja zamieszkania w tym domu spadła nam rzeczywiście jak z nieba.

A tak w ogóle, nazywam się Sasha.

– A ja Ella.

– Może wejdiesz i napijesz się kawy?

Ella zastanowiła się chwilę. Jej imię nic tej dziewczynie nie powiedziało, nie przypomniała sobie o „miłosnym gniazdku”. A zatem czemu nie? Ruszyła za Sashą do domu Dona i Margery.

Był całkowicie umeblowany. Na ścianach wisiały obrazy malarzy, o których wiedziała, że Don sobie ich cenił. Książki też pasowały do jego upodobań. Zapewne niczego nie zmieniono. Dom musiał wyglądać dokładnie tak, jak w dniu, gdy właściciele go opuścili i ślad po nich zaginął.

– Wydawało mi się, że wewnątrz będzie... no wiesz, bardziej pusto.

– Ja też tak myślałam, gdy wujek zaproponował mi zamieszkanie tutaj. Wiesz, Max wychowuje się bez ojca, domyślasz się, co chcę przez to powiedzieć, i jestem dla mojej rodziny pewnym problemem!

Śmiała się bardzo zaraźliwie. Była wyjątkowo atrakcyjną dziewczyną. Pokazała Elli, że wiele kosztownych mebli zakryła prześcieradłami, aby Max nie dotykał ich brudnymi paluszkami. Z jednej strony domu roztaczał się widok na morze, z drugiej zaś na wiejski krajobraz aż do Wicklow Mountains. To był prawdziwy dom marzeń. Nic dziwnego, że Sasha uważała, iż powinna na kolanach dziękować za możliwość zamieszkania tutaj.

– Czy twój wujek także tu mieszka?

– Przyjeżdża i wyjeżdża, bardzo dużo podróżuje. Mike nie należy do ludzi, których można zatrzymać w jednym miejscu.

– Mike?

– Tak ma na imię mój wujek. Mike Martin. Może go znasz?

– Jasne, widziałam go w telewizji – powiedziała Ella, nerwowo się rozglądając. – Czy spodziewasz się go dzisiaj?

– Och, on nigdy mnie nie uprzedza, po prostu wpada.

Ella odstawiła filiżankę z kawą i powiedziała, że musi już jechać. Sasha wyglądała na rozczarowaną.

– Prawdę powiedziawszy, miałam nadzieję, że zostaniesz dłużej. Tu wszyscy są starzy i okropnie bogaci. Ty sprawiasz wrażenie normalnej.

Ella jednak zamierzała wyjść i to bardzo szybko. Mike Martin zbyt gorliwie szukał jej i laptopa.

– Nie powiedziałaś, jak się nazywasz – przypomniała sobie dziewczyna, odprowadzając Ellę.

Ella pomyślała chwilę. Sasha i tak opowie o tym spotkaniu Mike’owi. Nie było sensu niczego ukrywać.

– Wiesz, Sasha, ja też sprawiam pewne kłopoty swojej rodzinie.

Znałam Richardsonów, ponieważ kochałam Dona. Szalałam za nim, a teraz serce mi krwawi, ponieważ on nie żyje. Chciałam po prostu zobaczyć, jak mieszkał.

– Och, mój Boże! – westchnęła Sasha.

– Może więc będzie lepiej, jeśli nic nie powiesz o mojej wizycie wujkowi Mike’owi.

Lepiej dla nas wszystkich.

Sasha ochoczo pokiwała głową, a Max wyciągnął do Elli umazaną lodami buzię, prosząc o całusa. Nikt się nie dowie o jej wizycie. Na razie.

Ella kupiła kanapkę i kartonik mleka. Pojechała do Wicklow Gap, gdzie nie było niczego poza wzgórzami, owcami i skalistymi ścieżkami prowadzącymi do rzeki w dolinie. Zawsze lubiła to miejsce, tu najlepiej jej się myślało.

Wyjęła z samochodu koc, usiadła i długo patrzyła na spokojny krajobraz wokół. Od czasu do czasu drogą przejeżdżały auta, raz czy dwa ktoś zaparkował w pobliżu, aby podziwiać widok. Nikt jej jednak nie przeszkadzał, więc nie zwracała uwagi na innych ludzi. To miejsce jak zawsze podziałało na nią swoją magią. Wsiadła do samochodu i wróciła do domu.

Rodzice bardzo chcieli porozmawiać o pieniądzach, ale Ella uznała, że nie ma potrzeby.

– Tylko posłuchaj – nalegała Barbara Brady. – Twój ojciec ich nie chce, a ja się z nim zgadzam.

– Ale nie w głębi serca, mamo.

– Moje serce nie ma tu nic do rzeczy. Ojciec ma słuszość. Inni ludzie ucierpieli bardziej niż my i to byłoby nie w porządku.

– Nie będę nic z tym robiła aż do jutra wieczorem. Macie jeszcze sporo czasu do namysłu

– odrzekła Ella.

– A co się stanie jutro wieczorem? – zapytała z lękiem matka.

– Nie jestem tego pewna, mamó. Taka jest prawda. Chyba wiem, ale jeszcze nie jestem pewna.

Deirdre powiedziała, że będzie gotowa ze wszystkim przed południem i w związku z tym Ella powinna zabrać Derry’ego z hotelu trochę wcześniej, aby nie musiał później wchodzić do pokoju pełnego obcych ludzi.

Był przerażony, gdy okazało się, że Ella ma prowadzić samochód.

– Jakoś nigdy nie pomyślałem, że będę musiał ci powierzyć moje życie, czy raczej to, co z niego jeszcze zostało.

– Jestem tym głęboko urażona. Ty wozileś mnie po Nowym Jorku i jakoś to zniosłam – powiedziała, z trudem wymijając autobus.

– Czy tu w ogóle jest jakaś policja drogowa? – zapytał, zasłaniając oczy dłońmi.

– Nie wygłupiaj się, Derry. Dzisiaj jest spokojnie na drogach. Powinieneś zobaczyć, co się dzieje w godzinach szczytu podczas weekendów. Trzeba tylko pamiętać, że nikt nie sygnalizuje skrętu w lewo lub w prawo.

– Ty także? – zapytał.

– Nie chcę sprawiać kłopotów. – Ella uśmiechnęła się słodko.

– Zamierzam zmienić moje przyzwyczajenia i poproszę o mocnego drinka – odezwał się, kiedy dojechali do mieszkania Deirdre.

– Dzięki Bogu – ucieszyła się pani domu. – Ella powiedziała, że sącysz kieliszek białego wina przez trzy godziny i już zaczęłam się zastanawiać, co my z tobą zrobimy, zwłaszcza gdy już wszystkich poznasz. Maud i Simon przyszli godzinę wcześniej, aby przygotować teatrzyk kukiełkowy.

– To zupełnie coś innego – odrzekł Derry King, gdy już usiadł i opadły z niego emocje wywołane jazdą samochodem z Ellą.

Rozdział czternasty

Ella wspominała, że pan i pańska żona okazaliście jej dużo serca, gdy była w Nowym Jorku –

powiedziała Barbara Brady.

– Moja była żona, Kimberly, ma jak najlepsze zdanie o Elli, podobnie jak ja. Ma pani wspaniałą córkę, Barbaro.

– Przyjemnie nam to słyszeć, jak wszystkim rodzicom. Czy ma pan dzieci, panie King? –

Ojciec Elli był mniej oficjalny.

– Och, proszę mówić mi Derry. Nie, nie mam dzieci. Chciałbym, żebyśmy je mieli.

Jesteśmy nietypową parą, ponieważ mimo rozvodu nadal się przyjaźnimy. Gdybyśmy mieli dzieci, wspaniale byśmy się nimi wspólnie opiekowali. Naprawdę, życzę Kam bardzo dobrze, a ona mi też. Z wielu osobistych powodów, które wynikają z mojej przeszłości, nie chciałem przyjeżdżać do Irlandii. Kim bardzo się cieszy, że w końcu zdecydowałem się na to.

– A ty także się cieszysz? – Ojciec Elli był bystrym obserwatorem.

– Jeszcze nie jestem pewien, Tim. Miałem za mało czasu.

– Ty i twoja żona możecie się jeszcze kiedyś zejść – zasugerowała Barbara.

– Och, nie, to niemożliwe. Kimberly ma nowego męża. Są bardzo szczęśliwi.

Mówił o tym w sposób oczywisty, jakby konstatował fakt.

W tym momencie przyszła Brenda Brennan. Rozpoznał ją natychmiast ze zdjęć, które uważnie przestudiował jeszcze w Nowym Jorku. Nie trzeba ich było sobie przedstawiać, bez trudu znaleźli wspólny język. Okazała się taka, jak się spodziewał, elegancka i opanowana, ale zarazem ciepła. Sprawiała wrażenie szczerze zainteresowanej sprawami, o których rozmawiali i bardzo chciała, aby był zadowolony z pobytu w Irlandii.

– Pragnęlibyśmy, aby spędził pan cały czas w Dublinie, ale zapewne zechce pan gdzieś pojechać, może na zachód. To nie byłaby długa podróż jak na standardy amerykańskie.

– I pewnie dość ryzykowna, sądząc po drogach.

– Wcale nie. Teraz mamy wspaniałe, duże i szerokie autostrady. Powinien je pan zobaczyć – powiedziała z dumą. – A przy okazji, skąd pochodzi pańska rodzina?

– Nie mam tu rodziny.

– Przepraszam, źle zrozumiałam. Myślałam, że Ella wspominała coś o pańskich irlandzkich korzeniach. Przyznaje się do nich wielu Amerykanów, którzy tu przyjeżdżają.

– Rzeczywiście jestem Irlandczykiem po jednym z moich rodziców, ale nie mam tu rodziny.

– Nie będzie pan zatem szukał owych korzeni?

– W żadnym wypadku. – Derry uświadomił sobie, że zabrzmiało to bardzo ostro i stanowczo. Powinien coś powiedzieć, żeby zatrzeć przykre wrażenie. – Ale, o ile wiem, rodzina mojego ojca pochodziła z Dublina.

– To wspaniale. Miło słyszeć, że dublińczykom powiodło się w życiu. Widzi pan, mój mąż pochodzi z prowincji i powiada, że mieszkańcy tego miasta odnoszą ogromne sukcesy za granicą.

– Nie powiedziałbym, aby mojemu ojcu się powiodło. – W oczach Derry’ego pojawił się chłód.

Brenda Brennan przez całe życie uczyła się czytać z ludzkich twarzy i nastrojów.

– Nie? Ale jego syn nie wygląda mi na nieudacznika – odrzekła z wesołym uśmiechem.

Spotkała ją za to nagroda. Derry uśmiechnął się do niej ciepło. – Pozwolę sobie przedstawić panu kilka osób – zręcznie zmieniła temat. – To Ria i Colm. Prowadzą świetną restaurację na Tara Road, którą powinien pan odwiedzić w czasie pobytu w naszym nieście i zostawić na każdym stoliku maleńkie wizytówki Quentins!

– Jakbyś tego potrzebowała! – odezwała się Ria, niewysoka kobieta o ciemnych, kręconych włosach i życzliwym uśmiechu. Colm był przystojny i zamyślony.

Derry zauważył, że Ella szukała go wzrokiem, aby sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Uniósł w jej stronę kieliszek. Przez moment poczuł się tak, jakby należał do tego sympatycznego miejsca, gdzie nikt od niego niczego nie wymagał. Powinien wystrzegać się takich uczuć. Spowodował je zapewne ten dziwny, mocny drink, który mu podano, aby doszedł do siebie pojeździe z Ellą. Nie powinien więcej pić. I właśnie w tym momencie miał

okazję poprosić o sok.

Obok niego pojawiła się drobna, podekscytowana dziewczynka o blond włosach, w wieku dziesięciu, może jedenastu lat.

– Mogę podać panu coś do picia? – zapytała.

– To bardzo miło z twojej strony... hmm, czy my się znamy?

– Mógł pan już o nas słyszeć. Nazywam się Maud Mitchell. Razem z moim bratem, Simonem, szukujemy po południu przedstawienie dla gości.

– Och, to wspaniale. Ja jestem Derry. Derry King.

– A jak powinniśmy się do pana zwracać? Simon i ja zwykle zwracamy się do ludzi nie tak, jak trzeba.

– Derry – odpowiedział.

– Na pewno? Jesteś dużo starszy.

– Tak, ale widzisz, chciałbym czuć się młodszy niż jestem. Maud przyjęła to jako coś zupełnie normalnego i zaproponowała mu sok grejpfrutowy z tonikiem. To miało być na odświeżenie. Podawano je, co prawda, oddzielnie, ale ponieważ był gościem honorowym, może wziąć oba napoje.

– Ja jestem gościem honorowym? – zdziwił się Derry.

– Tak i musimy skonsultować się z tobą w sprawie rozrywki. Nie możemy tańczyć, ponieważ nie ma tu odpowiedniej podłogi, jedynie stary dywan. Przynieśliśmy teatrzyk kukiełkowy, ale Tom i Cathy uważają, że przedstawienie może być za długie. Zamierzaliśmy też zaśpiewać, a jako że jesteś Amerykaninem, chcieliśmy zaśpiewać razem z tobą takie okropne rzeczy jak „Kiedy irlandzkie oczy się śmieją” i „Powrót do Erin”. Wszystkim się to bardzo podobało, gdy byliśmy w Chicago.

– Czemu uważasz, że to okropne utwory?

– No bo oni by tutaj tego nie śpiewali, jeśli rozumiesz, co chcę powiedzieć. Ale powiedziano nam też, że nie chciałbyś tych piosenek, bo nie jesteś zwykłym Amerykaninem.

– No cóż, to prawda – Derry był zachwycony dziewczynką. – A jak myślisz, co wszyscy chcieliby usłyszeć, jeśli moglibyście wybrać?

– „Ragland Road” albo „Carrickfergus”. Zapytam Simona, on wie lepiej, ale przede wszystkim chodzi o to, żebyśmy cię nie z nudzili zbyt długim śpiewaniem. Czasami nam się zdarza, że robimy coś za długo. Teatrzyk kukiełkowy trwałby siedem minut, to zgodzisz się, abyśmy zaśpiewali dwie piosenki?

– To będzie wspaniale – powiedział. – Zaczniecie teraz?

– Musicie mieć bardzo fajne przyjęcia w Ameryce – odrzekła Maud. – Nie możemy zacząć teraz, musimy poczekać, aż wszyscy usiądą z puddingami i kawą.

– Ella, naprawdę bardzo mi przykro, że bliźniaki zmonopolizowały pana Kinga – kajała się Cathy. – Usiłowałam przerwać im kilka razy, ale on powiedział, że bardzo go cieszy ich towarzystwo. Nie dadzą mu pogadać z nikim innym.

– Nie martw się, on naprawdę dobrze się bawi. Nigdy jeszcze nie widziałam go w tak dobrym humorze.

– To wspaniałe przyjęcie, Dee – powiedziała Ella.

– Nick i Sandy są trochę rozczarowani, że nie mogą dłużej z nim porozmawiać – cały czas zajmują mu te dzieciaki.

– Nie pozwala nikomu zabrać Maud i Simona – zauważyła Ella. – Chciałabym wiedzieć, o czym tak

długo rozmawiają.

– Brenda Brennan potrafi czytać z ruchu warg – przypomniała sobie Deirdre. – Zapytam ją później.

Bliźniaki usiłowały mu wytłumaczyć, kim są.

– Widzisz Cathy, tę z wielkim brzuchem? Ona będzie miała dziecko, ale nie o to nam teraz chodzi.

– Naturalnie – zgodził się Derry.

– No więc, ona jest córką Muttiego i Lizzie, jego żony. Kiedyś mieszkaliśmy z Cathy i jej ówczesnym mężem, Neilem Mitchellem, który jest naszym kuzynem. Ojciec Neila i nasz ojciec są braćmi. I to jest właśnie to! – powiedziała triumfalnie Maud.

– Ale wy mieszkacie z Muttiem?

– Tak. I jego żoną, Lizzie.

– Dobrze. Ale właściwie dlaczego?

– Tata i mama nie mogą się nami zajmować. Chcieliby, ale nie są w stanie, więc odwiedzamy ich tylko w czasie weekendów. Muttie wozi nas do nich swoją furgonetką.

– A dlaczego nie możecie mieszkać z rodzicami?

– Mama ma bardzo słabe nerwy, a tata w związku z tym dużo podróżuje. Lepiej, że mieszkamy z Muttiem i jego żoną, Lizzie.

– Nerwy?

– Tak, ona się martwi różnymi rzeczami, a potem pije dużo wódki i wtedy nie wie, co się z nią dzieje.

– Dlaczego to robi? Pije wódkę? – zapytał Derry.

– To jej pomaga na nerwy. Jak magiczny eliksir. Zapomina o wszystkim, co ją martwi.

Problem polega na tym, że wtedy traci świadomość, przewraca się i wszyscy mają jej dosyć – wyjaśniła Maud.

– Ale gdyby przestała, moglibyście obydwójce z nią zamieszkać, nieprawdaż? – Derry nie znajdował wytłumaczenia dla kobiety, która zgodziła się zostawić tak wspianiałe dzieci z obcymi ludźmi.

Wyjaśnili mu jeszcze, że mieli też starszego brata, ale popełnił jakieś przestępstwo i w ogóle się o nim nie mówi. Kiedyś pracował w biurze ojca Neila, z wujkiem Jockiem, ale już nie pracuje i gdzieś zniknął.

– Znowu mówimy tylko o sobie – zawstydziała się Maud. – Nie zadaliśmy ci żadnego pytania, abys też mógł coś powiedzieć.

– Nie mam wiele do powiedzenia o sobie. Mój ojciec też miał problemy z nerwami. Aby się leczyć, używał magicznego eliksiru w postaci whiskey. W dużych ilościach.

– Czy to mu pomogło? – zapytała Maud.

– Ani trochę. Zaszkoziło mu.

– A czy twoja mama także odbywała długie podróże, jak nasz tata? Simon był tak prostoduszny i ufny, że Derry poczuł ukłucie w sercu na widok dzieci akceptujących rzeczy, które nie powinny być tolerowane.

– Nie mogła. Musiała wychowywać dzieci i wychowywała nas bez pieniędzy i niczyjego wsparcia. – Jego twarz stężała.

Dzieci zauważyły tę zmianę.

– Ale jeśli jego nerwy były w złym stanie, co można było zrobić? – zapytała delikatnie Maud.

– Mógł starać się nie pić. I lepiej traktować moją matkę.

– Przecież on nie panował nad tymi sprawami – wyjaśniał cierpliwie Simon. – Kiedy nasza mama pije, mówi ojcu okropne rzeczy, na przykład to, że ma jakieś inne panie lub że my jesteśmy potworami i wyciągamy jej pieniądze z kieszeni. Żadne z nas nie zwraca na to uwagi.

– Tak? – Derry był zaskoczony.

– No, wiesz, nie można na to zwracać uwagi, bo tacy ludzie naprawdę wcale tak nie myślą. Czy nie woleliby mieć miłego, spokojnego życia jak wszyscy inni?

– I w żadnym z was nie wzbudza to nienawiści?

Simon i Maud spojrzeli na niego, jakby był z innej planety.

– Nienawidzić ich? Mamy i taty? Nikt tak nie robi. To niemożliwe. Derry milczał przez chwilę. Bliźnięta spojrzały na siebie. Wyglądał tak, jakby miał się rozpłakać.

– Dobrze się pan czuje, panie Derry? – zapytała Maud.

– Czy mówimy za dużo? – zaniepokoił się Simon. Derry King potrząsnął głową.

– Myślisz, że powinniśmy teraz zacząć nasz program rozrywkowy? – zapytał Simon Maud.

– Może to nie jest dobra pora na rozrywkę, Simon. Wiesz, że czasami tak bywa i wtedy każdy oczekuje od nas, żebyśmy to wiedzieli.

– Zapytam Cathy – zaproponował chłopiec.

– Nie możemy go zostawić w takim stanie – uznała Maud. Derry nadal nic nie mówił. Po jego twarzy widać było, że walczył, aby ukryć swoje emocje.

– Panie Derry, może schowa się pan za kanapą i popłacze sobie w spokoju nad swoim tatą, który miał chore nerwy, a potem od razu poczuje się pan lepiej. Często po odwiedzinach u naszej mamy my też bardzo płacemy z żalu za tym wszystkim, co straciła. Chciałby pan tak zrobić?

– Nie, ale może zrobię to później – wykrztusił z trudem.

– Tak, założę się, że od razu będzie panu lepiej. – Poklepała go krzepiąco po rękę, po przyjacielsku rozumiejąc problemy tych, którzy są dziećmi ludzi chorych na nerwy.

Brenda Brennan, czytając z ruchu ich warg, relacjonowała Elli przebieg rozmowy.

– Maud namawia go, żeby schował się za kanapą i porządnie się wypłakał.

– Jezus Maria, Józefie święty. Ma zamiar to zrobić?

– Mówi, że robi to później.

– A co mówi chłopak?

– Zastanawia się, czy powinni zacząć program rozrywkowy – wyjaśniła Brenda.

– Uważam, że powinni natychmiast go zacząć, nie sądzisz? – powiedziała Ella.

Cathy oznajmiła, że przedstawienie kukielkowe, które miało trwać około siedmiu minut, nosiło tytuł „Mądrość łososia”, ale ponieważ główna kukielka została uszkodzona podczas transportu i straciła trochę łusek, więc aktorzy proszą widzów o wybaczenie. Publiczność zaczęła bić brawo, a Maud i Simon uklonili się kilka razy. Zapytali też, czy są jakieś życzenia co do piosenek. Uprzedzili, że mogą zaśpiewać dwie i pełni entuzjazmu rozglądali się po pokoju, zachwyceni życzliwym przyjęciem.

Derry King nie chciał, aby czekali nawet sekundę dłużej i natychmiast zaczął się domagać piosenki. Może być „Carrickfergus”. Nie znał jej, ale zapamiętał tytuł, bo bliźnięta dwa razy powtórzyły, że ludzie ją lubią.

Dzieciaki zaśpiewały cienkimi głosikami, stojąc nieruchomo jedno przy drugim, piosenkę o straconej miłości i marzeniach.

Morza są głębokie, kochanie, więc ich nie przeptynę...

Tym bardziej nie mam skrzydeł, żeby nad nimi przelecieć.

Chciałbym spotkać zręcznego żeglarza

Który przewiozłby mnie i moją miłość...

Derry poczuł dziwne szczypanie w nosie i oczach. Nienawidził tego rodzaju muzyki, opiewającej straty i tworzącej sentymentalny obraz Starego Kraju. Nie powinien pozwolić, aby dwoje naiwnych dzieciaków, które nigdy nie spotkały się z przemocą w rodzinnym domu, zmieniło jego podejście do własnego życia. Jim Kennedy był brutalem, który stworzył piekło na ziemi wszystkim swoim najbliższym. Nie istniała możliwość, aby Derry zaczął go nagle traktować łaskawiej. Dostrzegł tylko jedno małe światełko, które mogło mu pomóc rozumieć, dlaczego matka tak często przebaczała ojcu. To musiała być wiara w to, co mówiły te dzieciaki, że Jim Kennedy, podobnie jak inni pijacy, zapewne wolałby prowadzić inne, lepsze życie, ale ono wymknęło mu się z rąk. Czy właśnie to przekonanie tkwiło w sercu jego matki, która uparła się, aby pozostać w starym mieszkaniu, chociaż Derry nalegał, aby się stamtąd wyprowadziła?

Dzieci były już przy ostatniej zwrotce i wspaniałomyślnie pozwoliły słuchaczom przyłączyć się do śpiewu. Nawet zachęcały ich, podnosząc ręce.

Nigdy się nie upijam, ale rzadko bywam trzeźwy.

Wieczny wędrowiec, błąkam się od miasta do miasta.

Och, teraz jestem chory i moje dni są policzone.

Przybądźcie, młodzieńcy, i pochowajcie mnie.

Wszyscy zaczęli klaskać i chwalić Maud i Simona. Bliźnięta gorączkowo naradzały się, jaką piosenkę zaśpiewać na koniec występu.

– Wiecie co, to było takie wstrząsające, że zastanawiam się, czy nie powinniście poprzestać na jednym utworze? – zaproponowała Cathy.

To nie był pomysł, na który bliźniaki łatwo by przystały. Maud spojrzała jednak na Derry'ego Kinga. To on był gościem honorowym, dla niego przygotowali swój występ.

Zobaczyła to, co inni zauważyli już wcześniej. Po twarzy Derry'ego płynęły łzy.

– Masz rację, Cathy. Sądzę, że na tym poprzestaniemy. Wyjątkowo tym razem.

– Kocham was bardzo, ciebie, Maud, i ciebie, Simonie – powiedziała Cathy.

– Wszyscy dzisiaj zachowują się bardzo dziwnie – zauważył chłopiec niezadowolony, że nie mogli zaśpiewać „W dole rozpościerają się pola Athenry”.

– Nie musisz siedzieć cicho, ponieważ się popłakałem i nie musisz wlec się dziesięć kilometrów na godzinę, ponieważ ośmieliłem się skrytykować szaloną prędkość, z jaką jechałaś na przyjęcie – gderał Derry.

– Boże, nie można cię dzisiaj zadowolić – westchnęła Ella. Był przeciwnego zdania.

– Można mnie zadowolić, jak to ujęłaś. Lunch okazał się naprawdę bardzo przyjemny.

Wszyscy są tacy mili. Dziękuję, Ella.

Uśmiechnęła się do niego.

– Wszyscy byli tobą zachwyceni. Dosłownie wszyscy.

– Naprawdę? – Derry cieszył się jak dziecko.

– Ależ tak, a Brenda powiedziała, że po spotkaniu z tobą mniej denerwuje się całym projektem. Moi rodzice nie uważają cię za wielkiego, złego i niebezpiecznego jankesa. Moi uczniowie, którym pomagam w matematyce, pokochali cię od pierwszego wejrzenia. Zrobiłeś dużo dobrego!

– Miałem szczęśliwy dzień.

– Ja też. Co zresztą bardzo mi się przyda, bo dzisiaj jeszcze sporo przede mną –

powiedziała Ella.

– Naprawdę?

– Naprawdę, Derry. Muszę podjąć decyzję, co zrobić z komputerem Dona. Chcę skończyć z tym raz na zawsze. I zastanawiam się, czy mogę to zrobić w twoim apartamencie hotelowym.

– Oczywiście.

– Wiesz o tym, że działasz na ludzi bardzo kojąco? Nie wygłaszasz długich kwestii, gdy wystarczy powiedzieć jedno słowo.

– To dobrze – uśmiechnął się Derry.

– Nie dałabym sobie rady bez ciebie – wyznała.

Poczuła wdzięczność, że nie zapytał, co właściwie zamierzała zrobić, ale Derry był

doświadczonym biznesmenem. Wiedział, że zorientuje się we wszystkim, gdy tylko wejdą do pokoju.

– Może zrobicie Muttiemu i Lizzie trochę kanapek? – powiedziała Cathy, wysadzając bliźniaki przed swoim rodzinnym domem na St Jarlath's Crescent. – Zostawię wam też resztę sałatek. Dee jest aktualnie na diecie i nie chciała, żeby jedzenie zostało u niej w domu, bo jeszcze by się skusiła i pochłonęła wszystko w nocy.

– Czy ty kiedykolwiek nienawidziłaś Muttiego i jego żony, Lizzie? – zapytała Maud normalnym tonem osoby rozpoczynającej rozmowę.

– Nie, Maud, nigdy. A ty?

– Jasne, że nie.

– To dlaczego pytasz?

– Bo Derry powiedział coś dziwnego. Powiedział, że nienawidził swojego ojca.

– Naprawdę? – Cathy była zdumiona.

– Nie dosłownie, ale coś w tym stylu. Ma tutaj kuzynów i nie zamierza się z nimi spotkać

– dodał Simon.

– Oni nazywają się Kennedy, malują domy w Dublinie – dodała Maud, dumna, z posiadania takich informacji.

– Znam ich – przypomniała sobie Cathy. – Pracowali z ojcem Toma.

– Może zrobimy przyjęcie-niespodziankę i zaprosimy ich wszystkich?

– Nie, Maud, wiem, że jestem sztywniak, ale uwierz mi, to nie jest dobry pomysł –

odrzekła Cathy, która postanowiła natychmiast zadzwonić do Dee i powiedzieć jej o tym.

Ella i Derry nalali sobie herbaty z dzbanka, który stał na małej tacy w pokoju hotelowym.

– Najpierw zadzwonię do rodziców i zapytam, czy na pewno nie chcą wziąć tych pieniędzy i w nogi.

Wykręciła od razu ich numer.

Powiedzieli, że nie byliby szczęśliwi, odbierając należne im pieniądze w ten sposób.

Oczywiście, gdyby to była forma rekompensaty dokonana oficjalnie i legalnie, cieszyliby się, że odzyskali pewną część utraconych oszczędności, ale z pewnością nie w ten sposób.

– Polubiliśmy Derry Kinga – powiedziała na koniec matka.

– I on was, mamó.

Po zakończeniu rozmowy Ella przez dłuższy czas siedziała bez słowa.

Derry też nic nie mówił, tylko sączył herbatę.

– Dobrze – odezwała się w końcu.

– Powiedz mi, co zamierzasz zrobić.

– Chcę zadzwonić do jego żony. Spytać, jakie ma plany. Czy zamierza wrócić do Irlandii, czy jest właścicielką tej posiadłości w Playa de los Angeles? To jedyne miejsce, które nie było własnością

Dona. Może chciał, aby to był dom jej i dzieci. Może jej także zostawił list pożegnalny. – Była bardzo spokojna.

– A potem?

– A potem, chociaż uzależniam decyzję od tego, co mi powie Margery, zapewne wezwę policję, umówię się z detektywami w hotelowym holu i oddam im komputer.

– A co takiego musiałyby powiedzieć, abyś zmieniła zdanie?

– Jeśli powiedziałyby, że nie mieliby gdzie mieszkać i nie zniosłyby takiej hańby, wtedy poprosiłabym cię o pomoc w wykasowaniu informacji na temat tego domu.

– To bardzo wspaniałomyślnie z twojej strony.

– Jestem mu to winna.

– Nic mu nie jesteś winna. Już to przerabialiśmy.

– Pamiętasz więc, że chcę zachować się w sposób właściwy.

– On nie żyje, Ella. Nie będzie wiedział, jak lojalnie i wielkodusznie postępujesz.

– Proszę cię, Derry, pomóż mi.

– W jaki sposób?

– Usiądź przy mnie, gdy będę dzwonić.

– Dobrze wszystko przemyślałaś?

– Zajęło mi to cały wczorajszy dzień. Wykonałam podróż w przeszłość i wszystko mi się ułożyło. To właśnie chcę zrobić.

– Dobrze, siadam obok – powiedział.

Sygnal w telefonie zabrzmiał tylko sześć razy, ale wydawało jej się, że trwało to całe wieki. W słuchawce odezwał się męski głos.

– Czy mogłabym rozmawiać z panią Margery Brady? – Ella czuła, że głos jej drży. Derry uściśnął ją dla dodania odwagi.

W słuchawce zapadła cisza.

– Z kim? – odezwał się ponownie mężczyzna.

– Z panią Brady. Margery.

– Skąd pani ma ten numer?

– Czy to Playa de los Angeles 23?

– Tak, ale... to nie jest ogólnie dostępny numer... – Głos mówiącego brzmiał znajomo.

Bardzo znajomo.

– Don? – zapytała wstrząśnięta Ella.

– Aniele? Ella, czy to ty? Aniele!

Nie mogła złapać tchu, aby wydobyć z siebie choć słowo. Derry objął ją ramieniem i podał jej szklankę wody. Odsunęła szklankę i mocno ścisnęła jego rękę.

– Don, czy to naprawdę ty? Żyjesz?

– Gdzie jesteś, aniele? – Jego głos był natarczywy, zdenerwowany.

– Napisałeś do mnie, że chcesz umrzeć, zabić się – powiedziała Ella, z niedowierzaniem kręcąc głową.

– Miałem taki zamiar, ale... Nie umiem dobrze kończyć pewnych spraw. – Usłyszała jego głuchy śmiech. Zwykle śmiał się tak, gdy sytuacja była naprawdę poważna.

– Myślałam, że nie żyjesz, Don. Że leżysz martwy na dnie morza. Rozumiesz? Cały czas cię opłakiwałam, żałowałam, że nigdy już nie zobaczysz, jak liście zmieniają kolory jesienią, jak słońce prześwieca przez gałęzie drzew. Płakałam nawet z żalu nad twoimi synami, że nie będziesz przy nich... a ty wcale nie umarłeś... wcale nie umarłeś.

– Ale to chyba dobrze, aniele, nieprawdaż, Ella? Jak tylko wszystko uporządkuję, znowu będziemy razem.

– Ty mnie nigdy nie kochałeś, Don.

– Oczywiście, że kochałem... Kocham.

– Co zamierzałeś zrobić?

– Poczekać, aż dostanę z powrotem komputer, abym mógł wszystko załatwić. I być z tobą.

Milczała.

Derry mocniej ścisnął jej dłoń. Ella trzymała słuchawkę w ten sposób, aby słyszał, co mówił Don.

– Ella, Ella, aniele, gdzie jesteś?

– Nigdy mnie nie kochałeś. Chodziło tylko o seks? O to, że byłam młoda? Tak?

- Spotkajmy się. Zwróć mi komputer. Wtedy wszystko ci powiem.
- Nie mogę, Don.
- Dlaczego? – Głos mu się załamał.
- Ponieważ przekazałam go policji.
- A pieniądze dla twoich rodziców? Mogę udowodnić, że je przyjęli– Nie, oddałam je również.
- Nie wierzę ci.
- Dlaczego?
- Bo już by ktoś po mnie przyszedł.
- Przyjdzie, Don, przyjdzie.
- Kiedy im to oddałaś?
- Godzinę temu – powiedziała i odłożyła słuchawkę.

Rozdział piętnasty

Wszystko trwało dużo krócej, niż myśleli.

Detektywi przyszli do hotelu. Dwóch małomównych, nierzucających się w oczy mężczyzn, z których jednego, wysokiego i ciemnowłosego, spotkała już wcześniej, gdy kłamała w sprawie komputera.

- A zatem w końcu się znalazł? – powiedział teraz, przyglądając się jej uważnie.
- Tak – odrzekła krótko Ella.
- A pan jest... ? – zapytał Derry’ego. Derry wręczył mu wizytówkę.
- Derry King, przyjaciel i partner w interesach panny Brady. – A to jest... ?
- Kwit i klucz od skrzynki depozytowej w banku. Don Richardson twierdzi, że zostawił tam dla mnie czeki bankowe.
- Otworzyła ją pani?
- Nie.
- Przecież były dla pani... ?
- On zdefraudował pieniądze mojego ojca. Myślę, że to miał być rodzaj zadośćuczynienia.

– To jeszcze jeden powód, aby je wziąć, więc... – Detektyw nie kończył zdań, zostawiał je otwarte, aby ktoś inny dopowiedział.

Tym razem zrobił to Derry.

– Panna Brady i jej rodzice, jako ludzie bardzo uczciwi, zdecydowali, że nie wezmą pieniędzy ot tak, nikomu nic o tym nie mówiąc. Zwracają je wam.

– Godne podziwu.

– Hasło do komputera brzmi „Playa de los Angeles”, jak miasto Los Angeles.

– Aha, po prostu pani zgadła... ?

– Niezupełnie...

– A zatem pan Richardson pani powiedział... ?

– Też niezupełnie. Wieki temu powiedział mi, że hasło brzmi „anioł”, a kiedy chciałam go użyć, nie pasowało, próbowałam więc znaleźć coś podobnego i udało mi się w końcu.

– Dobra robota, panno Brady.

– Ale nie to jest najważniejsze... – powiedziała, z trudem dobierając słowa.

– Nie to?

– Nie, najważniejsze jest to, że on wcale nie popełnił samobójstwa. Don Richardson żyje.

Rozmawiałam z nim dziś po południu. On żyje. – Patrzyła to na jednego detektywa, to na drugiego, oczekując gwałtownej reakcji. Żaden z nich nie był jednak zaskoczony.

– Tak naprawdę nigdy nie uwierzyliśmy, że odebrał sobie życie – powiedział detektyw. –

To nie pasowało do schematu. W jego sytuacji samobójstwo nie miało żadnego sensu.

– Ja uwierzyłam, że nie żyje, a przecież wydawało mi się, że dobrze go znałam – odparła Ella.

– Tak, jestem pewien.

– Mogliście mi powiedzieć – skarżyła się ze łzami w oczach. – Oszczędzić mi rozpacz.

– Od tamtego zdarzenia właściwie nie mieliśmy z panią kontaktu. Prosiliśmy, żeby poinformowała nas pani, gdyby laptop się znalazł, ale nie odezwała się pani... więc jak mieliśmy to pani powiedzieć?

Derry wkroczył do akcji.

- Ale teraz walizeczka się znalazła i panna Brady skontaktowała się z wami, czy zatem to wszystko?
- Jego głos był spokojny, lecz stanowczy.

Obaj detektywi wstali i podali im ręce. Podziękowali za współpracę i zapytali, czy Ella, oczywiście wraz z Derrym, jeśli miałby ochotę, mogliby pojechać z nimi do banku, aby poświadczyć przekazanie zawartości skrzynki depozytowej.

- Oto jego aktualne nazwisko, adres i numery kontaktowe – powiedziała Ella. – Ze wszystkich nazwisk na świecie musiał sobie wybrać właśnie Brady! Czy to nie powinno nas wszystkich trochę rozweselić?

Na twarzy detektywów malowało się prawdziwe współczucie. Cała sprawa została zakończona w godzinę.

Ella zadzwoniła do matki.

- Już po wszystkim. Oddałam. Przekazałam komputer policji – zawiadomiła ją głuchym tonem.

- Jestem pewna, że postąpiłaś słusznie. Dziękuję, Ella.

- Ależ nie, to ja wam dziękuję, tobie i tacie za to, że byliście mili, normalni i ufni wobec kogoś, kogo ja wam przedstawiłam. Zwrócę wam wszystko, choćbym miała tylko to w życiu zrobić.

- Przestań, Ella. – Barbara słyszała w słuchawce, że głos córki drżał, i była bliska łez.

- Jeszcze jedna rzecz, mammo...

- Nie wrócisz dzisiaj na noc? – zgadła matka.

- Właśnie. Jesteś jasnowidzem – powiedziała.

- Nie przejmuj się zbytnio, Ella. Tylko o to cię proszę. Ten człowiek już nie żyje, niech spoczywa w spokoju. Nie wiemy, być może pod koniec żałował tego, co zrobił. Może przeżywał rozterki. Nie możemy osądzać zmarłego.

- Ten człowiek żyje, mammo. Żyje i ma się dobrze, mieszka z rodziną w Hiszpanii.

- Nie, Ella. Zginął tragicznie na łódce...

- Tylko to upozorował. Żyje sobie spokojnie za pieniądze naszego taty. I wiesz co?

Nazywa się teraz Brady, mammo. Tak właśnie jest. – Była bliska hysterii.

- Czy Derry jest z tobą? – zapytała matka.

Ella oddała mu słuchawkę. Usłyszała tylko końcówkę rozmowy.

– Jasne, oczywiście, zrobię tak, proszę się nie martwić. Oczywiście będę. Nie, w istocie jest dużo bardziej spokojna, niż mogło się to wydawać przez telefon. Zapewne dlatego, że ciężko jej było o tym mówić komuś po raz pierwszy. Nie, nie ma żadnego niebezpieczeństwa, Barbaro, uwierz mi, nic jej nie będzie. Ja też. Do widzenia.

Ella siedziała obok i czuła się pominięta. Rozmawiali o niej jak o jakiejś paczce. Paczce nerwów i reakcji. A nie o osobie.

– Wiesz co, Derry, jedyne, co pomogłoby mi się teraz pozbierać, to bardzo ciężka praca – powiedziała.

– Świetnie. Miałem nadzieję, że to powiesz. Była zaskoczona.

– Myślałam, że będziesz chciał rozmawiać, zastanawiać się nad tym, analizować.

– Nie, to nie ma sensu. Nic nam nie da dociekanie, co było motorem działania tego faceta.

Ty ze swojej strony zrobiłaś wszystko, co należało. Teraz zajmij się własnym życiem.

– I mogę tu zostać?

– Oczywiście. Zabierzmy się do pracy od razu. – Przysunął do biurka drugie krzesło. –

Przejrzymy niektóre z tych historii. Pomyślmy, jak o nich opowiedzieć... czy stolik za stolikiem... weźmy Mon i pana Harrisa, mogą siedzieć obok siebie, wyjaśniając, jak to wszystko się zaczęło przy tym właśnie stoliku, potem przeniesiemy się do innego i do następnej historii... Albo możemy to zrobić, ukazując pracę w restauracji, godzina po godzinie... począwszy od piątej rano, kiedy w lokalu zaczyna się ruch.

Ella zaśmiała się. To był prawdziwy, szczery śmiech.

– Nie sędzę, aby w Dublinie cokolwiek zaczynało się dziać o piątej rano.

– No to zamieniliśmy się rolami. To ty ciągle mi powtarzałaś, jakie tu macie nowoczesne podejście do pracy.

– Niech to będzie siódma, będziemy bardziej realistyczni.

– Nonsens, Ella. Pomyśl o tym, że trzeba wywieźć śmiecie, a personel musi mieć czas, aby pójść na targ i wrócić. To musi się zaczynać wcześniej.

– Jestem bardzo ciekawa, trzeba to sprawdzić. Zapytamy jutro wieczorem Patricka i Brendę – powiedziała. – A w wolnej chwili wybierzemy najlepsze epizody i te, które będzie najtrudniej opowiedzieć.

– A czy ten facet ze Szkocji, Drew, nie zamierza opowiedzieć swojej historii? Pokazać, jak o mało

nie został złodziejem?

– Wyobraź sobie, że zamierza, gdyż tamtej nocy jego życie się odmieniło. Narzeczona była pełna podziwu, że oparł się takiej pokusie. Brenda twierdzi, że on aż się pali, żeby to opowiedzieć.

Derry pokręcił głową ze zdumieniem.

– Czy ludzie tutaj nie są nadzwyczajni?

– Nie, wcale nie. Takie rzeczy zdarzają się nie tylko w Irlandii. Wszędzie jest podobnie, w Anglii, w Stanach, wszyscy marzą, aby opowiadać o sobie i mieć piętnaście minut sławy.

– Pojawia się jednak niebezpieczeństwo, że ktoś mógłby chcieć to wykorzystać –

powiedział.

– Oczywiście, taka obawa zawsze istnieje, ale my czegoś takiego nie zrobimy. Derry, chyba nie zmieniłeś zdania na mój temat?

– Jasne, że nie. Ale jeśli jesteśmy przy zmianie zdania...

– Tak?

– Chcę ci tylko powiedzieć, że kiedy minie oburzenie, prawdopodobnie poczujesz ulgę, że on żyje. Mam na myśli Dona. To naturalne. Kochałaś go przecież, a on kochał ciebie. To z pewnością lepiej, że nie leży martwy na dnie oceanu. Więc jeśli po pewnym czasie ponownie wszystko przeanalizujesz i będziesz zadowolona z faktu, że on żyje, to będzie absolutnie normalne. Tylko tyle chciałem ci powiedzieć. – Wydawał się dziwnie mało przekonany do całej sprawy, czuł jednak, że dla jasności sprawy powinien o tym wspomnieć.

– Nie, nigdy nie będę się cieszyć z czegokolwiek, co dotyczy tego człowieka. Nie ma dla mnie żadnego znaczenia, czy on żyje czy nie. Z pewnością go nie kocham ani nie cenię żadnych związanych z nim wspomnień. I nie ma mowy o zmianie zdania. Ale nie mam też ochoty tracić reszty życia na trwanie w nienawiści do niego. Byłabym wtedy naprawdę przegrana.

Wydawało się jej, że Derry jest bardzo zadowolony, choć może po prostu tylko miło się uśmiechnął.

Kiedy rano obudziła się na kanapie, czekała na nią kartka.

Wychodzę, aby się zapoznać z porannym życiem Dublina. Spotkamy się o 7.30 wieczorem w Quentins. Dzwoń na moją komórkę, gdy tylko będziesz mnie potrzebowała.

Pozdrawiam serdecznie, Derry

Ella spędziła dzień w restauracji Colma na Tara Road.

– Naprawdę nie wiem, dlaczego uważasz, że powinienem ci pomagać w reklamowaniu

konkurencyjnego lokalu – gderał Colm.

– Ponieważ jestem dzieckiem z sąsiedztwa, ponieważ mnie rozumiesz, bo sam lubisz opowiadać o tym, z czego czujesz się dumny i co ci sprawia radość. Chciałabym wiedzieć, jak wygląda typowy dzień w restauracji?

– A czy taki w ogóle jest! Chodźmy się napić kawy, to ci o wszystkim opowiem.

Zanim nastąpiła pora lunchu, wydawało jej się, że poznała już całą rutynową działalność restauracji. To robiło wrażenie. Spodobałoby się Derry’emu. Patrick i Brenda z pewnością nie będą mieli nic przeciwko podobnej wizycie, ich lokal był doskonale zorganizowany i mogli czuć się dumni ze wszystkich pracowników zaplecza.

– Wyglądasz na zmęczoną, Ella. Zostań u nas na lunch. Widziałas już, jak się go przygotowuje. Teraz go spróbuj.

– Nie, mam dużo spraw do załatwienia. Muszę o czymś wszystkich zawiadomić, ale najpierw przetestuję to na tobie, Colm. Po prostu chcę się upewnić, że uda mi się to zrobić bez płaczu.

– No to wal.

– Don Richardson żyje. Wczoraj z nim rozmawiałam. Uciekł do Hiszpanii.

– Czy to tajemnica? – zapytał.

– Nie, absolutnie nie.

– Dobrze. Powiem byłemu mężowi Rii, Danny’emu, że może pojechać i zatłuc go w imieniu nas wszystkich. Czy to coś załatwi?

Ella roześmiała się nerwowo.

– Nie, niezupełnie, ale rozbawiłeś mnie. Nie sądzę, żeby inni byli tak praktyczni, jak ty, Colm.

Powiedziała o tym Deirdre. Przyjaciółka słuchała jej z kamienną twarzą.

– Matko Boska! Dlaczego nie zrobił tego, jak należało? Wyrzuciło go na brzeg?

– Nie, myślę, że w ogóle nie próbował się zabić – oświadczyła Ella.

– I oczywiście teraz przyjmiesz go z powrotem? – Deirdre najwyraźniej cierpiała.

– Nie, Dee, mówię ci to na wypadek, gdyby napisali o tym w gazetach.

– Nie! Wiem, że go przyjmiesz albo sama do niego pojedziesz.

– Och, daj spokój, Deirdre. Powinnaś raczej mnie rozweselić, zaśpiewać jakąś starą piosenkę,

choćby „Mężczyźni to nic dobrego”, a nie mówić mi, że do niego wrócę.

– Ciekawa jestem, czy Nuala już wie? – zapytała Dee.

– No to jej powiedzmy – zaproponowała Ella, a oczy jej błyszczały. I przez chwilę Deirdre pomyślała, że może jednak wszystko dobrze się ułoży. Może ta wielka miłość Elli nie będzie jej już więcej kusić.

– Nuala? Mówi Dee.

– O, nie, Dee, nie chcę z tobą rozmawiać. Ostatnim razem śmiertelnie mnie przestraszyłaś, musiałam ich zaszantażować, że jeśli nie zostawią Elli w spokoju, to wszyscy się dowiedzą o twoich haniebnych stosunkach z Erikiem. Oboje okazaliście się parą niezłych ptaszków.

– Zamknij się, Nuala. Przrzekłam ci, że jeśli będziemy miały coś do powiedzenia, to się odezwiemy.

– Naprawdę? – Nuala był zbity z tropu.

– Tak i teraz mamy. Jest u mnie Ella i mamy wiadomość dla Franka i jego braci.

– Tak?

– Mogę oddać słuchawkę Elli?

– Dobrze, ale pod warunkiem, że nie będzie na mnie krzyczeć – zastrzegła Nuala.

– W żadnym razie. Nie jest na ciebie zła. Już ją daję.

– Cześć, Nuala.

– Och, Ella, tak mi przykro. Moim zdaniem Dee nie wyjaśniła ci wszystkiego właściwie.

– Nie, Nuala, z pewnością nie. Masz długopis i papier?

– Tak, mam.

Nuala sprawiała wrażenie bardzo zdenerwowanej.

– A więc zapisz. To numer telefonu do domu Richardsona w Hiszpanii. A tak przy okazji, Don żyje. To była pomyłka. On żyje i nazywa się teraz Brady. Czy to nie zdumiewające? Nie, nie jestem pijana, Nuala. Masz jego numer, a policja jest w posiadaniu komputera i wszystkiego, co się w nim znajduje. Aha i jeszcze jedno, Dee rzeczywiście mogłaby pójść na całość i opowiedzieć Carmel wszystko z detalami. Ona jest naprawdę wspaniałą przyjaciółką.

– Ella – w głosie Nuali brzmiało przerażenie. – Oni znajdą się w strasznych tarapatkach, jeśli to wszystko wyjdzie na jaw. Nie tylko stracą pieniądze i nieruchomości, ale są jeszcze sprawy podatkowe, rozumiesz? – Pod koniec zniżyła głos do szeptu.

– Och, często tak właśnie bywa, Nuala. Tak czy inaczej jesteśmy wobec was uczeni. –

Ella odłożyła słuchawkę i obie zachichotały.

– To, co mam wam powiedzieć, w miarę upływu dnia staje się coraz łatwiejsze –

oświadczyła Ella, wchodząc do Firefly Films.

– Nienawidzę tajemniczych wstępów – odezwał się Nick.

– Don Richardson żyje i prawdopodobnie przyjedzie do naszego kraju w kajdankach –

poinformowała ich Ella.

– Chyba nie mówisz tego poważnie? Wspólnie z Sandy zastanawialiśmy się niedawno, czy on przypadkiem nie upozorował samobójstwa – powiedział Nick.

– Mielicie więc rację – odparła lakonicznie.

– Skąd o tym wiesz? – zapytała Sandy.

– Rozmawiałam z nim przez telefon – wyjaśniła Ella i wcale nie miała ochoty płakać. –

Jak zwykle nazywał mnie aniołem. Naprawdę żyje. Wyobrażacie to sobie?

– Dobrze się czujesz?

– Tak, wszystko w porządku, nic mi nie jest, ale muszę się czymś zająć. Mogę tu u was popracować, zanim wszyscy pójdziemy do Quentins? Jestem trochę zdenerwowana i chcę być między ludźmi.

– Dlaczego do ciebie zadzwonił? – zapytał Nick.

– Nie on. Ja zatelefonowałam do niego, a właściwie do jego żony. Nie wiedziałam wówczas, że Don żyje.

– I cieszysz się? – chciała wiedzieć Sandy.

– Nic mnie to nie obchodzi, naprawdę i szczerze, nie obchodzi mnie i już. Za wiele się wydarzyło, żeby się tym przejmować.

Uwierzyli jej, poczęstowali Ellę kanapką i zrobili miejsce, aby mogła sporządzić szczegółowy plan tego, o czym należało porozmawiać podczas wieczornego spotkania w restauracji.

Widzieli ją przez oszklone drzwi, jak z pochyloną głową siedziała nad papierami i planowała przebieg spotkania.

– Jak myślisz, czy ona wróci do niego? – zastanawiała się Sandy.

– Miejmy nadzieję, że nie będzie miał okazji, aby ją o to zapytać.

Cathy i Tom ze Scarlet Feather dowiedzieli się o tym, że Don Richardson żyje, od Rii i Colma. Nora O’Donoghue dowiedziała się od Cathy i Toma, kiedy przyszła do nich, aby zamówić skromne przyjęcie weselne. Nora zajęła się obliczaniem kosztów poczęstunku składającego się z wytwornych kanapek i wina, które chcieli podać na zapleczu księgarni, gdzie mogliby urządzić przyjęcie za darmo. Koszty nie byłyby wysokie, ale i tak mieli bardzo mało pieniędzy. A pragnęli czegoś efektownego.

Cathy wiedziała, że wszelkie ustalenia są raczej bezprzedmiotowe, ponieważ Brenda i Patrick postanowili w prezencie ślubnym zorganizować przyjęcie w Quentins. Ale mieli to powiedzieć obojgu dopiero w ostatniej chwili. Nora chciała się dowiedzieć, ile kanapek na osobę można zrobić za posiadaną przez nich kwotę.

Wiadomość o Donie wcale jej nie zdziwiła.

– Ja już wiem, że on żyje – powiedziała spokojnie.

– Skąd, na Boga, możesz to wiedzieć? – Tom był sceptyczny.

– Widziałam go dziś rano – wyjaśniła Nora – jak wysiadał z taksówki przy Stephen’s Green.

Tom i Cathy zadzwonili do Deirdre, aby ją uprzedzić.

– Czy jest tego pewna? Ona bywa trochę dziwna, ta Nora O’Donoghue.

– Nie, wszystko z nią w porządku, widziała go, ale nic nie zrobiła i nie zamierzała nic mówić z uwagi na Aidana, tego faceta, za którego ma wyjść za mąż. On znał Dona Richardsona, uczył jego synów i także stracił przez niego pieniądze, więc nie chciała go denerwować tuż przed ślubem.

– Dzięki Bogu, że wspomniała wam o tym – powiedziała Deirdre.

– Musimy uprzedzić Elle.

– I może także policję – zaproponowała Cathy.

Telefon komórkowy Elli był zajęty. Deirdre zadzwoniła więc do Nicka do Firefly Films.

– Nie panikuj, wszystko w porządku, widzę ją, siedzi w pokoju obok i rozmawia przez telefon.

– Chyba nie z nim?

– On nie zna tego numeru. To nowa komórka.

– Co powinniśmy zrobić, Nick?

– Może trzeba zawiadomić Derry'ego. Powiem o tym jej rodzicom. Nie sądzę, aby Richardson zdecydował się na coś w środku dnia.

– Chodzi o to, aby nikogo nie zaskoczył. Powiesz jej o tym, Nick? No wiesz, tylko delikatnie.

– Jasne, Dee – uspokoił ją. – Jak tylko skończy rozmawiać.

Ella zatelefonowała do Sashy, dziewczyny, która mieszkała w domu Richardsonów w Killiney, matki uroczego Maxa, której wujek, Michael Martin, był wielkim przyjacielem Dona.

– Mówi Ella Brady, pamiętasz mnie? Spotkałyśmy się w ostatnią sobotę – zaczęła.

– Cieszę się, że dzwonisz.

– Naprawdę?

– Wszędzie szukałam kogoś, kto mógłby mi powiedzieć, gdzie mieszkasz.

– Ale dlaczego? Sasha, dzwonię, aby ci powiedzieć...

– On wcale nie popełnił samobójstwa – przerwała jej dziewczyna.

– Żyje i wrócił, aby z tobą porozmawiać.

– Nie, to niemożliwe, policja wie o wszystkim, nie odważyłby się tu przyjechać.

– Posłuchaj, wczoraj w nocy wyjechał z Hiszpanii. Będzie tu dzisiaj. Uważa, że jeśli znajdzie cię wcześniej, to go nie wydasz.

– Ale ja już to zrobiłam. Wszystko przekazałam policji.

– Don w to nie wierzy.

– Kto ci to mówił, Sasha? Kto powiedział, że on nie wierzy?

– Mój wujek, Michael Martin. Prosił, abym spakowała wszystkie rzeczy swoje i Maxa, aby dom wyglądał nienagannie, na wypadek gdyby pan Richardson chciał się tu zatrzymać.

– W swoim własnym domu? Przecież Don jest poszukiwany za olbrzymie oszustwa finansowe i defraudacje. Nie powinien tam przyjeżdżać przez milion lat.

– Wiem. Dlatego chciałam cię zawiadomić. To oczywiste, że nie pojawi się tutaj, tylko będzie szukał ciebie.

Derry King zaczął swój dzień o piątej trzydziestu rano. Pojechał do restauracji Quentins, aby sprawdzić, czy o tej porze widać tam jakieś oznaki działalności, i rzeczywiście miał rację.

W pojemnikach na śmiecie stało osiem wielkich worów, każdy zawiązany i opatrzony naklejką.

Prywatna firma śmieciarska przerzucała je na ciężarówkę. Puste pojemniki stawiano na tyłach restauracji, niektóre były przewrócone.

Derry z satysfakcją pokiwał głową. Miał jeden punkt przewagi nad Ellą. Uważała, że o tej porze nikogo tu nie będzie.

To taka wspaniała dziewczyna. Bardzo dzielnie radziła sobie ze wszystkimi problemami.

A było ich dużo. Najważniejsze jednak, że ten facet, Don Richardson, nie może wrócić do Irlandii. To byłoby dla niego zbyt niebezpieczne. Tak więc Derry nie musiał się martwić, że Elli zagraża jakieś niebezpieczeństwo. Postanowił wypić kubek porannej herbaty. W pobliżu zauważył otwartą kawiarenkę. W takich sytuacjach tęsknił za nowojorskimi barami. Ale tutaj też nie było tak źle.

Przywitał się z siedzącymi w środku mężczyznami.

– Tak rano już na nogach – zagadnął uprzejmie.

– Pilna robota, w biurówcu obok. Płacą nam potrójnie za pracę przed siódmą rano – wyjaśnił jeden z mężczyzn.

– To uczciwe pieniądze. Długo trwały negocjacje?

– Nie, bracia Kennedy są wymagający, ale solidni. Jeśli solidnie pracujesz, dobrze malujesz i trzymasz się godzin, wrócisz do domu pod koniec tygodnia z godziwą wypłatą.

– Kennedy? – zapytał.

– To my, to znaczy, nasi szefowie.

– Nazywają się Sean i Michael? – dopytywał się Derry.

– Ci sami.

– No tak, świat jest mały.

– Zna ich pan?

– Ja nie, ale moja była żona spotkała ich kilka lat temu i powiedziała, że to porządni ludzie.

– Naprawdę nie są źli.

– Jak myślicie, będą tu dzisiaj w ciągu dnia?

– Powinni przyjść, zwykle pojawiają się koło siódmej, gdy sprzątamy miejsce pracy.

Powiedzieć im, że pan ich szuka?

– Nie, nie ma potrzeby. Wróć, aby się z nimi zobaczyć.

Wcale nie miał zamiaru wracać. Ten niezwykły zbieg okoliczności mógłby sprawić, że zupełnie przypadkiem spotkałby się z rodziną ojca. Co też ludzie mają na myśli, nazywając to miejsce miastem? Jeden wielki absurd. To przecież zwykła wiocha.

Sandy zadzwoniła do Tima i Barbary Bradych, aby im powiedzieć, że w Dublinie widziano Dona Richardsona.

– Dziękuję, Sandy. Tak się właśnie złożyło, że w tej chwili pan Richardson jest u mnie.

Zapewniłam go, że nie mam pojęcia, gdzie jest Ella i że wy też tego nie wiecie.

– Ona jest u nas, proszę pani, proszę się nie denerwować. Wezwiemy policję – wyszeptała Sandy.

Pani Brady odłożyła słuchawkę.

– Zadzwoń do nich jeszcze raz, Nick, pośpiesz się. Powiedz im, że on jest na Tara Road.

– Ci detektywi nie traktują tego tak poważnie jak mi się wydawało – odrzekł Nick. –

Chyba uważają, że to sprawa wydziału przestępstw finansowych i nie sądzą, żeby Ella była w niebezpieczeństwie.

– No dobrze, to może trzeba powiadomić policję skarbową – powiedziała Sandy. – Może tamci inaczej do tego podejną.

– Mieli przekazać im moją informację – odrzekł Nick. – Ale zadzwonię jeszcze i powiem, gdzie on jest teraz.

– Nie spodziewaliśmy się ciebie ponownie, Don – oświadczyła Barbara Brady, gdy minął jej szok na widok Richardsona, który pojawił się na progu domu.

– Wiem, wiem. Ale już wcześniej wiedziałaś, że żyję. Ella musiała ci powiedzieć.

– Tak, rzeczywiście, wczoraj w nocy. Była zdumiona, przeżyła wstrząs.

– Czy twój mąż jest w domu? Chciałbym zamienić z wami parę słów. To nie zabierze dużo czasu.

– Nie ma go. Poszedł do lekarza. Bardzo źle sypia ostatnio.

– Jest mi naprawdę bardzo przykro, proszę mi wierzyć.

Don był opalony, ale szczuplejszy niż przedtem. Stracił wcześniejszą swobodną pewność siebie i cały czas rzucał spojrzenia na boki.

– Tak – odrzekła ponuro Barbara Brady.

– Żałuję bardzo wielu rzeczy, które się wydarzyły. To smutna sprawa. Naprawdę lubiłem rozmawiać z twoim mężem. To człowiek wielkiej prawości i wzbudzający zaufanie.

– Już taki nie jest – odpowiedziała żona Tima Brady, rozglądając się po skromnym domku, w którym mieszkali, a z jej twarzy można było wyczytać, jak bardzo wyniszczony psychicznie i zestresowany był obecnie ten prawy i godny zaufania człowiek.

– Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, aby mu to wynagrodzić. Przesłałem pieniądze.

Ella pewnie mówiła wam o tym.

– Nie mogliśmy ich wziąć – odparła Barbara, jakby to było oczywiste.

– Mogę na chwilę usiąść?

Wielki Don Richardson wydawał się zmęczony, a nawet trochę przestraszony.

– Wolałabym nie, Don. Byłoby hipokryzją udawać, że jesteś tu mile widziany.

– Gdzie Ella? – zapytał.

– Nie wiem, naprawdę nie wiem. Nie wróciła do domu ostatniej nocy.

– Proszę.

– Nie mogę ci powiedzieć tego, czego nie wiem.

– Chcę tylko porozmawiać z nią przez dziesięć minut, jeśli sobie życzysz, to w obecności twojej i Tima lub tutaj w domu. Muszę ją o coś poprosić.

– Uważam, że dość już ją prosiłeś.

– Nie, powiem ci, o co chodzi. Znam ją. Znam ją, na litość boską. Gdy rozmawiałem z nią ostatniej nocy, powiedziała, że przekazała mój laptop policji. Nie mówiła prawdy. Chcę się z nią tylko spotkać i wyjaśnić, jak wiele zrobi dla wszystkich, jeśli go nie odda. Mogę wszystko zwrócić poszkodowanym i to właśnie usiłuję uczynić. Próbuję ratować pieniądze innych ludzi, także twojego Tima.

– Nie sądzę, żeby interesował ją ten komputer – odrzekła Barbara.

– Zgadzasz się z tobą i nie wierzę, że go oddała.

– Powiedziała mi, że już go nie ma.

– Tak ci powiedziała?

– To były jej słowa. Potem dodała: „Przekazałam go policji mimo wszystko”...

Don przez chwilę myślał intensywnie.

– Nadal nie wierzę, że mogła to zrobić. Znam jej głos, rozumiesz. Zadzwoił telefon.

– Odbierzesz? Może to ona – poprosił. To była Sandy z Firefly Films.

Stał i słuchał.

– Kto to?

– Przyjaciele, niepokoją się o nią.

– A więc wiedzą, że tu jestem. Widzisz, mam mało czasu.

– Czy dociera do ciebie, Donie Richardson, że naprawdę nic mnie to nie odchodzi? Nasza jedyna córka miała pecha, że się w tobie zakochała i źle się to dla niej skończyło. Zraniłeś ją i zrujnowałeś jej życie. Przez ciebie żyje z poczuciem winy i wstydu, ze świadomością, że jej ojciec stał się wrakiem człowieka, a ja muszę mieszkać w tej szopie zamiast we własnym domu. Wypłakała morze łez, bo zostawiłeś ją, aby wrócić do żony i małżeństwa, które, jak jej mówiłeś, było już skończone. Potem płakała jeszcze bardziej, ponieważ sądziła, że nie żyjesz.

Czy rozumiesz więc, że nic mnie nie odchodzi, czy masz jeszcze czas, czy nie? Nie wiem, gdzie jest Ella, a jeśli bym nawet wiedziała, to i tak, na Boga, nie wyjawiałabym ci tego.

– Pójdę już, Barbaro, nic więcej nie powiem. Ty też nic nie mów. Pamiętaj, nadal istnieje możliwość, że Ella mi przebaczy i odejdzie ze mną. Nie chcę, aby uważała, że drzwi do domu matki i ojca są dla niej zamknięte.

Poszedł, a Barbara Brady stała w drzwiach i drżała, wyczerpana śmiałością, na jaką się zdobyła i z lęku, że mimo wszystko Don Richardson mógł mieć rację. Czy po tym, co zrobił

było jeszcze możliwe, aby Ella do niego wróciła?

Derry jeszcze raz pojechał do restauracji Quentins. Tym razem w lokalu dał się zauważyć ruch. Zapukał do kuchennych drzwi.

– Nazywam się Derry King. Mamy się spotkać wieczorem – powiedział.

Wysoki, ciemnowłosy mężczyzna otrzepał ręce z mąki i cukru, a potem mocno uściśnął dłoń Derry'ego.

– Brenda wspomniała mi, że spotkaliście się na lunchu. Nie mogłem tam pójść. Ktoś musiał pilnować interesu.

– Wszyscy mi mówią, że to bardzo elegancki lokal.

Jeśli Patrick Brennan był choć trochę zdziwiony wizytą gościa o wpół do siódmej rano, nie dał tego po sobie poznać. Zawsze o tej porze był już w pracy i przygotowywał wypieki cukiernicze i desery. Mówił, że nie lubi zastępstw i nigdy nie prosił nikogo, aby go w tej pracy wyręczał. Robił to po mistrzowsku, a praca sprawiała mu przyjemność. Tego dnia miał

przygotować dwie cytrynowe tarty, roladę z kremem, mus czekoladowy, gruszki w syropie, dużą porcję czekoladowych spiralek, dwa litry pralinkowych lodów i malinowe sorbety.

– Czy musicie zaczynać pracę tak wcześnie?

– Tak, ja naprawdę muszę. Do upieczenia ciast potrzeba piekarnika nagrzanego do odpowiedniej temperatury i należy ją utrzymać. Później w ciągu dnia piekarniki ciągle się otwiera i zamyka. Wtedy nie da się tego zrobić.

Zanim miasto naprawdę się obudziło, w restauracji Quentins panował już gorączkowy ruch. Chłopak o imieniu Buzzo płukał wodą z węża pojemniki na śmiecie na tyłach restauracji, a potem wykladał je specjalnymi workami. Następnie miał się zabrać do szorowania kuchni i przygotować listę niezbędnych zakupów.

– Początkowo tego typu prace wykonywał mój brat – wyjaśnił Patrick. – Ale teraz jest głową rodziny i zajmuje się dostarczaniem warzyw do restauracji, zatrudniłem więc Buzzę.

To ubogi chłopiec, w ten sposób codziennie dostaje prawdziwe śniadanie i zarabia kilka euro, a przy tym może jeszcze zdążyć na dziewiątą do szkoły. Daję mu pieniądze do ręki. Nie do końca pochwalam taką formę zapłaty, ale gdybyś znał jego rodzinę...

– Piją, domyślam się.

– Och, nie. Z alkoholem mogliby sobie poradzić. Niestety, chodzi o narkotyki. Mieszkają w złej dzielnicy. Wszyscy jego bracia są uzależnieni, a ojciec handluje prochami.

– A matka?

– Odeszła ze swoimi demonami, od lat nie ma już kontaktu z rzeczywistością.

– A zatem nie ma żadnej nadziei dla tego chłopca?

– Na razie Buzzo jakoś daje sobie radę. Wiesz, jest bardzo inteligentny, więc chcemy mu pomóc, aby nauczył się zarabiać bez sięgania po pieniądze z narkotyków. Już wkrótce będzie wystarczająco dorosły, aby mógł zamieszkać sam. Teraz poszedł zaparzyć herbatę i przygotować nakrycia dla ludzi z firmy braci Kennedych, którzy pracują przy tej ulicy.

– To dobra firma?

– Jedna z najlepszych. Wynajęliśmy ich ostatnio do pewnych prac remontowych i nie mogłem się ich

nachwalić.

Na zewnątrz rozległ się klakson.

– To pralnia, panie Brennan. Zniosę im zaraz worek! – zawołał Buzzo.

Brudne obrusy i serwetki z poprzedniego dnia błyskawicznie znalazły się na zewnątrz, a Buzzo wrócił, taszcząc wielkie pudło świeżych, złożonych przykryć na zmianę. Ledwo zostały umieszczone w miejscu zwanym kredensem Brendy, kiedy przywieziono mięso.

Czekał już na nie pracownik, który miał je rozebrać, a Buzzo ze złożonym banknotem w kieszeni pobiegł do kolejnej pracy tego dnia. To przypomniało Derry’emu jego młodość, gdy sam łapał każdą nadarżającą się okazję, aby zarobić parę groszy. Chciał powiedzieć temu chłopcu, jak dobrze się to skończyło w jego wypadku, ale wiedział, że młodzież nie lubi tego rodzaju kazań, więc się powstrzymał.

Rzeźnik miał na imię Jimmy i był trochę za wolny jak na gust Patricka. Teraz w pośpiechu dopijał kawę. Jego zadanie polegało na fachowym podzieleniu mięsa i przygotowaniu go dla szefa kuchni, który w odpowiednim czasie będzie je przyrządzał.

Jednocześnie miał ugotować bulion z kości, grzbietów drobiowych i warzyw, które czekały w chłodni w plastikowych woreczkach.

W restauracji pojawił się Blouse Brennan, aby uzupełnić listę zakupów.

– Muszę kupić cukinię. Moje się nie nadają – tłumaczył.

– W porządku, Blouse, wiele restauracji kupuje wszystkie warzywa – uspokoił go brat.

Chwilę potem przywieziono skrzynkę z rybami od dostawcy, a później wina i sery.

Asystentka szefa kuchni, Katie, powiedziała, że przysłano trzy nowe gatunki serów.

Sprawnie ułożyła je na marmurowym blacie w chłodni.

– To kolejne trzy, o których kelnerzy muszą się wszystkiego dowiedzieć i nauczyć się wymawiać ich nazwy. Zadzwoń do sprzedawcy serów i najpierw sama dowiem się wszystkiego. Nie chcemy przecież wyjść na idiotów.

Derry uśmiechnął się do niej. Gdyby powiedziała to do kamery, z pewnością zdobyłaby serca widzów. Ella miała rację. Dokumentowanie na taśmie dnia pracy w restauracji Quentins to znakomity pomysł na punkt wyjścia dla narracji filmu.

Ella! U niej pewnie wszystko w porządku. Obiecała skontaktować się z nim, gdyby coś się działo.

Ella chciała być sama. Musiała pomyśleć. Nie potrzebowała niekończących się głosów wsparcia od przyjaciół, którym powtarzała, że u niej wszystko w porządku, że w ogóle wszystko jest i będzie w

porządku. To bynajmniej nie była prawda.

Don Richardson jej szukał. Czy na pewno nic jej nie grozi?

Czy powinna wziąć poważnie słowa Sashy? Dobrze by było z kimś o tym porozmawiać.

Nie chciała znowu obarczać swoimi sprawami Derry'ego. Może Don odważy się przyjść do domu jej rodziców.

Zadzwoniła do matki i dowiedziała się, że właśnie wyszedł.

– Co z nim, mammo?

To pytanie zdenerwowało matkę.

– On... no, wszystko w porządku.

– Nie, mammo, pytam serio.

– Co właściwie chcesz wiedzieć? Był blady i zdenerwowany...

– Pytam, czy był spokojny i rozsądny, czy też sprawiał wrażenie, że będzie mnie szukał z toporem?

– On chce się z tobą zobaczyć, żeby złożyć ci jakąś propozycję, którą jego zdaniem przyjmiesz. Uważa, że do niego wrócisz.

– No to odpowiedziałaś na moje pytanie, mammo. Nie jest przy zdrowych zmysłach i to my musimy uzbroić się w topór.

Zadzwoniła na policję. Już słyszeli o Donie. Obiecali, że do wieczora będzie w ich rękach.

Dee nie mogła podejść do telefonu, o czym dowiedziała się z nagranej na taśmie informacji. Ella widziała, że Nick i Sandy bacznie się jej przyglądają przez szklane drzwi. Nie mogła siedzieć tu jak w pułapce i czekać na niego. Musiała wyjść. Ale tamci dwoje nie pozwolą jej na to.

Zostawiła na oparciu krzesła zakiet, a torebkę na biurku, aby sądzą, że zaraz wróci, zabrała tylko telefon komórkowy i portfel. Wymknęła się do toalety i bocznymi drzwiami wyszła na ulicę. Będą wściekli, ale musiała zostać sama. Zatrzymała taksówkę i poprosiła kierowcę o zawiezenie do Stephen's Green. Usiadła z tyłu i zadzwoniła do informacji telefonicznej, aby podano jej numer Michaela Martina. Połączyła się z nim natychmiast.

– Słucham? – usłyszała jego głos.

– Powiedz mu, żeby przestał mnie szukać. Jadę do Stephen's Green. Będę przy sadzawce z kaczkami. Tam się z nim spotkam.

– Aha, ty i połowa irlandzkiej policji.

– Jeśli tam będą, to nie na moje wezwanie – odparła i zakończyła rozmowę.

– Wszystko w porządku? – zapytał kierowca, patrząc na nią w lusterku.

– Sama nie wiem. Dlaczego pan pyta?

– Cała pani drży. Nie ma pani płaszcza. Jest pani zmartwiona.

– To wszystko prawda – zgodziła się Ella.

– Więc?

– Muszę zrobić coś, czego nie chcę, i trochę się boję – przyznała.

– Niech pani weźmie kogoś ze sobą – zasugerował.

– Nie mogę.

– Ma pani telefon. Proszę komuś powiedzieć, dokąd pani jedzie.

– Ale ja nie chcę, aby ktokolwiek mi przeszkadzał.

– No to ma pani kłopot – zauważył kierowca.

– Rzeczywiście – powiedziała.

Derry King wrócił do budynku, gdzie trwały prace malarskie. Z daleka zobaczył logo firmy, która je wykonywała. Jego ojciec mógł być jednym ze wspólników i mieszkać w tym mieście. A Derry mógłby się tu wychować. Ale wówczas, gdyby tak się stało, równie dobrze mógłby żyć tak jak ten Buzzo; czyścić przed szkołą pojemniki na śmiecie i przygotowywać poranną herbatę dla robotników. Przypominałoby to jego własne dzieciństwo w Nowym Jorku.

Zobaczył dwóch mężczyzn, idących w stronę furgonetki z logo firmy Kennedych. Stanęli nieopodal, dyskutując nad jakimiś papierami, które trzymali przymocowane do podkładek.

Obserwował ich ze ściśniętym gardłem. Podobnie, jak on, byli kanciastej budowy, nieco wyżsi od niego, z gęstymi jak szczecina włosami, ale wokół oczu mieli podobne zmarszczki rozchodzące się w kształcie gwiazd. Nie trzeba być z wykształcenia genetykiem, aby poznać, że są spokrewnieni.

Mógłby się z nimi zaprzyjaźnić. Byli przecież, mimo wszystko, jego ciotecznymi braćmi.

Za dużo jednak tkwiło w nim żalu. Zbyt wiele usiłował puścić w niepamięć. Należało stąd odejść.

W tym momencie mężczyźni go zauważyli i nie wypadało już uciekać.

– Sean? Michael? – zapytał.

– No, Derry, w końcu wpadłeś nas odwiedzić – odezwał się jeden z nich.

– Znacie mnie?

Nie wiedział, czy to go ucieszyło, czy rozgniewało.

– Oczywiście.

– To dzięki Kim, jak się domyślam?

– To prawda. Pokazała nam twoje zdjęcie, kiedy tu była, ale minęło już trochę czasu.

Jesteś jednak podobny do nas jak kropla wody.

– Macie rację. – Derry nadal czuł się skrępowany. Wyższy z kuzynów ruszył w jego stronę.

– Nam nie było trudno cię rozpoznać, jesteś tylko jeden. Ale ty pewnie nie masz pojęcia, który z nas jest który. Nazywam się Sean, a to Michael, jesteśmy mózgami tego wszystkiego.

Może zjesz z nami śniadanie?

– Już od kilku godzin jem śniadania – odpowiedział z lekkim uśmiechem.

– Mówi się, że to jedyny posiłek, którego nie można zjeść za dużo. Sean był bardzo serdeczny, wzruszająco serdeczny. Pragnął ugościć kuzyna, choć ten przez tyle lat ich ignorował.

Derry przyglądał im się badawczo.

– Nie wydajecie się zdziwieni moją obecnością – zauważył.

– Kimberly przesłała nam wiadomość, że się tu wybierasz i mówiła, że możemy się ciebie spodziewać – wyjaśnił Michael.

– A jeden z naszych malarzy powiedział, że jakiś jankes, wypisz wymaluj podobny do ciebie, wypytywał o nas dziś rano – dodał Sean.

Roześmiali się jak starzy przyjaciele i poszli na trzecie już tego dnia śniadanie Derry’ego.

Możliwe, że kaczki nie były aż takie zadowolone z życia, na jakie wyglądały. Może chowały łebki pod swoje małe skrzydełka ze zmartwienia, ale wydawało się, że są chyba w dobrej kondycji, pomyślała Ella. Jakby na zamówienie.

Rozejrzała się dookoła. Na razie go nie było.

Usiadła na ławce i zobaczyła papierową torebkę z resztkami czyjś śniadania.

Normalnie zirytowałyby się, że przedsiębiorstwo oczyszczania miasta nie najlepiej funkcjonuje. Ale teraz, gdyby tylko chciała, mogłaby nakarmić kaczki. Może zostawiono tutaj tę torebkę w odruchu przypadkowej uprzejmości.

Przyglądała się ludziom w parku: niektórzy się śpieszyli, inni spacerowali bez celu. Nie widziała wśród nich Dona, wiedziała jednak, że przyjdzie. Tak szybko przyleciał z Hiszpanii.

Musiało mu bardzo zależeć, aby z nią się spotkać. Być może poznał, że kłamała, kiedy mówiła mu ostatniej nocy, że już oddała komputer. Musiał wylecieć z Hiszpanii natychmiast, pewnie przez Londyn. Jakiego paszportu użył?

Nagle poczuła strach. Dlaczego właśnie tutaj z nim się umówiła?

Wystukała numer telefonu Derry'ego Kinga. Pojawił się na ekranie, musiała tylko wcisnąć zielony przycisk, aby się połączyć. Zanim to jednak zrobiła, zobaczyła Dona. Szedł

w jej kierunku z rozpostartymi ramionami.

– Aniele! – zawołał. – Och, aniele, teraz już nic się nie liczy! Jestem taki szczęśliwy, że znowu cię widzę.

Derry nawet nie zauważył, jak minął dzień, tyle się wydarzyło, tak wiele zobaczył i poznał. Nawet w najbardziej pracowitym okresie w swojej firmie w Stanach nigdy nie spotkał

tylu ludzi jednego dnia.

Kuzyni wrócili z nim do biura i opowiedzieli o początkach swojej działalności. Jak wydawało im się, że wpadli na świetny pomysł, aby wynajmować się przedsiębiorstwom budowlanym do prac wykończeniowych na budowach. Pojawiły się jednak problemy.

Bez emocji mówili o ojcu, który już nie żył, oraz o matce, która była w domu opieki i bardzo pragnęłaby zobaczyć Derry'ego, może jak przyjedzie następnym razem, nie teraz. Nic od niego nie chcieli, a on czuł się w ich towarzystwie tak, jakby znał ich całe życie.

Wrócił do Quentins, aby sprawdzić, jak idzie praca. Spotkał się z personelem restauracji, posłuchał, jak uczyli się nazw i właściwości nowych serów, obserwował, jak sprawnie zmieniają ustawienie stolików w miarę napływających rezerwacji tuż przed rozpoczęciem lunchu. I odnotował zegarmistrzowską precyzję, z jaką pracowała kuchnia, gdzie wszystko biegło ustalonym rytmem.

Derry zobaczył Brendę, która rozmawiała przez telefon, a gdy skończyła powiedziała mu, że podobno Don Richardson pojawił się w Dublinie.

– Czy Ella o tym wie? – zapytał od razu.

– Pewnie tak, jest bezpieczna w Firefly Films z Nickiem i Sandy.

– Nie tracił czasu – zauważył Derry.

– Pewnie uznał, że powinien przylecieć jak najszybciej, zanim policja przygotuje wszystkie papiery –

powiedziała Brenda.

– Jeśli się spotka z Ellą... – zaczął Derry.

– Nie spotka się.

– Ale gdyby do tego doszło, czy myślisz, że wróciłaby do niego?

Brenda wyczuła w głosie Derry'ego coś więcej niż tylko zawodowe zainteresowanie sprawą. Jego twarz była nadzwyczaj skupiona. Brenda bardzo chciała wierzyć w to, co mu odpowiedziała zapewniając, że nie ma takiej siły na niebie i ziemi, która zmusiłaby Ellę, aby kiedykolwiek spojrziała na tego faceta.

– Witaj, Don. – Głos Elli brzmiał głucho.

– Moja kochana Ella.

– Nie, Don, nic z tych rzeczy.

– Ale przecież nic się nie zmieniło. To było prawdziwe piekło i wiem, że z mojej winy musiałaś przez to wszystko przejść, ale musiałem tak zrobić. I w końcu możemy być...

– Nie, Don. Nie musiałeś. Nie musiałeś tego wszystkiego robić.

– Teraz już wszystko będzie dobrze, aniele. Ty i ja możemy wyjechać razem. Weźmiemy pieniądze, których nie chcieli twoja matka i ojciec, wystarczy na bilety, dokąd zechcesz, a komputer pomoże nam uporządkować resztę spraw.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem. On naprawdę tak myślał. Myślał, że to możliwe, aby rzuciła wszystko i razem z nim uciekła.

Jak sobie wyobrażał jej życie przez te wszystkie miesiące, jakie miał poczucie rzeczywistości?

Patrzyła Donowi w twarz, zastanawiając się, jak mogła mu tak ufać i kochać go. On naprawdę myślał, że wyjadą razem.

– Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś, że przyszedłeś wprost do jaskini lwa...

– Nie oddałaś im tego, Ella. Znam twój głos. Wiem o tobie wszystko, naprawdę wiem.

Wiem, jak wyglądasz, gdy śpisz i gdy się budzisz. Cały czas o tobie myślę. Znam każde uderzenie twojego serca. Wiem, kiedy kłamiesz, wiem, kiedy się boisz. Nigdy nie znałem nikogo tak dobrze, jak ciebie. Znam każdy twój oddech.

Drżał, wręcz trzął się cały, na jego czole zbierały się grube krople potu.

Nagle poczuła lęk. Nacisnęła zielony przycisk w swoim telefonie komórkowym, który schowała za

plecami. Słyszała cichutki sygnał połączenia z telefonem Derry'ego. Boże, Derry, odbierz. Usłysz mnie!

– Don, musisz mi uwierzyć, nie wyjadę z tobą – zaczęła.

– Ależ, Ella, oczywiście, że wyjedziesz, mój aniele, i będziemy razem, jak zawsze chcieliśmy.

Usłyszała ciche kliknięcie w telefonie. Może to Derry odebrał.

– Nie przyszedłam na spotkanie z tobą do Stephen's Green, aby o tym rozmawiać, Don – powiedziała.

– Po co więc przyszedłaś, jeśli mnie już nie kochasz i nie chcesz wyjechać, i żyć ze mną w innym kraju? Po co w takim razie przyszedłaś?

– Chyba po to, aby się z tobą pożegnać i powiedzieć, że mi przykro.

– Przykro? Nie musisz za nic przeproszać, aniele. Nic nikomu nie oddałaś. Laptop czeka gdzieś na nas, żebyśmy go wzięli.

– Nie. Oddałam go policji.

– Przed czy po rozmowie ze mną?

– Po – powiedziała, patrząc w ziemię. Uśmiechnął się niemal z rozmarzeniem.

– Wiedziałem, miałem rację, wiem, kiedy kłamiesz.

– Dobrze, co zatem powiesz teraz? Czy to, co teraz mówię, jest prawdą... że gdy tylko odłożyłam słuchawkę po rozmowie z tobą, zadzwoniłam na policję, a detektywi przyszli natychmiast i zabrali twój komputer. Poszłam z nimi i wyjęłam* depozyt ze skrytki bankowej.

Oddałam im wszystko, co tam było. – Patrzyła mu prosto w oczy.

Teraz jej uwierzył.

– Dlaczego mi to zrobiłaś?

– Aby mieć odwagę spojrzeć ci w twarz i powiedzieć, że to koniec i że ty też powinieneś się poddać. Powiedzieć, że ci jest przykro i podnieść ręce. Z pewnością zostało jeszcze coś, co można uratować. Wykorzystaj tę szansę, nich twoi synowie zachowają resztki wiary w honor swojego ojca. I twoja żona także.

Na jego twarzy pojawił się nieprzyjemny grymas.

– Zamknij się, słyszysz? Zamknij się, przestań mi tu wygłaszać swoje pobożne życzenia.

Zamierzasz odwiedzać mnie w więzieniu przez dwadzieścia pięć lat i czekać, aż będziesz starą babą?

Bała się go teraz bardzo, obawiała się nawet, że może ją uderzyć.

– Jestem bardzo blisko, w alejce obok! – krzyknęła przez ramię w nadziei, że Derry usłyszy ją przez telefon.

– O czym ty mówisz? – zawołał zdezorientowany Don.

– Mówię, gdzie jestem, żeby opanować lęk przed tobą, Don, przed tym twoim okropnym spojrzeniem. Jestem w Stephen's Green przy sadzawce z kaczkami. Tu jestem i wcale się nie boję. To środek Dublina. Nie ośmielisz się mnie skrzywdzić.

– Skrzywdzić cię, aniele? Oszalałaś? Kocham cię!

– Nigdy mnie nie kochałeś. Teraz to wiem.

– Wróciłem do ciebie...

– Wróciłeś po komputer – powiedziała.

W jego oczach dostrzegła szaleństwo. Czy kiedykolwiek widziała w nich coś podobnego?

– Odejdź, Don – poprosiła ze znużeniem. – Proszę, odejdź.

– Nie odejdę bez ciebie.

– Już mnie nie potrzebujesz. Myślałeś, że jeszcze mam twój komputer, ale go oddałam.

Nie powinieneś tu wracać.

– Jesteś taka głupia, tak beznadziejnie głupia, aniele.

– O, tak, Don, byłam, teraz to widzę.

Stał bardzo blisko niej i wydawało się, że zupełnie stracił kontrolę nad sobą.

– Mogłaś mieć wszystko, aniele, wszystko, czego byś tylko zapragnęła.

– Chcę, żebyś odszedł. Może nawet uda ci się uciec, zanim cię aresztują. Masz wielu przyjaciół, którzy mogą cię ukryć.

– Teraz już nie tak wielu, aniele. Nie bez komputera. Zobaczyła idących wach stronę ludzi. Wychodzili z cienia, zza drzew i krzewów w parku. Matka kaczka zabrała swoje kaczątko, jakby wiedziała, że to nie jest odpowiednia dla nich scena. Dorosły mężczyzna płakał jak dziecko na widok policjantów.

– Zrobiłem to dla ciebie, aniele. Wszystko to zrobiłem dla ciebie – łkał.

A Ella Brady, drżąca i przerażona, schroniła się w ramionach Derry’ego Kinga, który trzymał ją tak mocno, jakby już nigdy nie miał jej puścić.

Rozdział szesnasty

Wieczorne spotkanie w Quentins zostało odwołane. Zbyt wiele dramatycznych rzeczy się wydarzyło. Nikt nie mógłby się skoncentrować na scenariuszu filmu, w momencie gdy prawdziwe życie okazało się pełne napiętności i strachu. Wciąż na nowo opowiadano sobie przebieg wieczornych zajęć. Nick i Sandy tłumaczyli Deirdre, że gdy tylko dowiedzieli się od Derry’ego, co się dzieje, natychmiast wybiegli, aby złapać taksówkę do Stephen’s Green.

Brenda i Patrick mówili Tomowi i Cathy, że Blouse, wracając do restauracji, przechodził przez Stephen’s Green i wszystko widział. Don Richardson płakał i rozpaczał jak dziecko.

Barbara Brady mówiła każdemu, kto tylko chciał jej słuchać, że zebrała się w końcu na odwagę, chociaż o wiele za późno. Niemniej na zawsze zapamięta ten moment, gdy podeszła do Dona i powiedziała mu, że nic ją nie obchodzi, co stanie się z nim w przyszłości.

Sasha dowiedziała się od swojego wujka, że może rozpakować walizki i pozostać w rezydencji w Killiney. Sam Mike Martin wyjechał natomiast za granicę. Pan Richardson już nie wróci i najlepiej natychmiast rozpocząć starania o prawo do zasiedlenia domu.

Nuala zadzwoniła do Deirdre, aby powiedzieć, że dwaj bracia Franka także byli w Stephen’s Green na wypadek, gdyby jednak doszło do zwrotu laptopa. Mike Martin zadzwonił do nich w ostatniej chwili. Byli wstrząśnięci zachowaniem Dona i powiedzieli, że Ella wynajęła amerykańskiego adwokata do obrony swoich interesów.

Takiego masywnie zbudowanego faceta o nazwisku King.

W porannej prasie ukazały się fotografie Dona Richardsons już po aresztowaniu i relacje naocznych świadków jego zatrzymania. Było też jedno zdjęcie Elli, podpisane „kobieta uspokajana na miejscu zdarzenia”. Tylko znajomi mogliby ją rozpoznać na tej fotografii. Ani prasa, ani czytelnicy nie powiązali jej osoby z blondynką z miłosego gniazdka sprzed kilku miesięcy. Oprócz Harriet, która spotkała Ellę w samolocie do Nowego Jorku. Mogłaby zarobić kilkaset euro, gdyby zadzwoniła do gazety i powiedziała im, kto to. Ale Ella to takie miłe dziecko. Należał jej się spokój.

Jest wiele innych sposobów, aby zarobić pieniądze.

Naoczni świadkowie o dobrym słuchu utrzymywali, że Don Richardson wykrzykiwał cały czas to samo: „Zrobiłem to wszystko dla ciebie”. Trudno to było zinterpretować.

Niektórzy dziennikarze mówili, że być może mówił do swojej ukochanej żony, która zapewne nadal była w Hiszpanii, ale oczekiwano, że pojawi się w Irlandii tak szybko, jak będzie mogła. Według

jednych, aby wspierać męża, według innych, aby odpowiedzieć na obciążające ją zarzuty.

Ponieważ wcześniej zaplanowana kolacja w restauracji Quentins została przełożona do czasu, aż wszyscy odzyskają spokój, aby mogli się zająć innymi sprawami, wydawało się oczywiste, że Ella wróci z Derrym do hotelu.

– Nie sądzę, abyś mogła dziś w nocy pójść do łóżka – powiedział.

– Jezus, nie, Derry. Wystarczająco dużo dziś przeszłam i nie zastanawiałam się nad takimi sprawami – odparła.

– Nie miałem na myśli pójścia do łóżka ze mną, chciałem tylko powiedzieć, że masz u mnie miejsce na kanapie.

– Och, rozumiem – odpowiedziała zażenowana. – Przepraszam.

Z jakiegoś powodu wydało im się to bardzo zabawne i podczas zamawiania wędzonego łososia i jajecznicy nie mogli się powstrzymać od śmiechu.

Potem grali w szachy, co bardzo lubili razem robić. Rozmawiali, ale bynajmniej nie o Donie Richardsonie, nie o tym, gdzie spędzi tę noc i co się z nim stanie. Nie wspominali także o restauracji Quentins. W zasadzie prawie wcale nie rozmawiali.

I gdy Ella położyła się na kanapie, na której, jak mówiła, było jej bardzo wygodnie, w oczach miała znacznie mniej strachu, a głos jej prawie już nie drżał.

– Nie chciałabym, abyś musiał przedłużyć swój pobyt w Dublinie. Jutro naprawdę zaczniemy pracę.

– Wcale tak się nie śpieszę z wyjazdem. Mam tu wiele do zrobienia – odrzekł Derry i pocałował ją delikatnie w czoło, a potem okrył kocem.

– Ale Ameryka? – zapytała Ella zasypiając.

– Przeżyje jeszcze trochę beze mnie – zapewnił ją Derry King.

Co mogło się takiego stać w ciągu tamtego tygodnia, że wszyscy zmienili zdanie na temat filmu? I gdzie się to zaczęło?

Prawdopodobnie w kuchni restauracji Quentins.

Blouse Brennan zajmował się owocami. Jak co dnia przenosił je na właściwe miejsce: cytryny i limonki do baru, a świeże truskawki, maliny i jagody na ladę cukierniczą, gdzie zostaną posypane cukrem i w ostatnim momencie dodane do deserów.

– Jestem pewna, że zostaniesz sfilmowany podczas tej pracy, Blouse. Wyglądasz doskonale – powiedziała Brenda z podziwem.

Blouse się zaczerwienił.

– Nie będą mnie filmować – oświadczył.

– Ależ oczywiście, że będą, Blouse. Tu, a także w ogrodzie warzywnym i z kurami. Czyż nie jesteś najbardziej malowniczą postacią w naszym zespole? – zapewnił brata Patrick.

Jednak Blouse nie ucieszył się z pochwał.

– Wcale nie uważałem, że byłoby przyjemnie znaleźć się w tym filmie, ponieważ, no wiecie, nie chcę, aby ludzie mnie oglądali.

– To przecież tacy mili ludzie i znasz większość z nich: Nicka, Sandy, Ellę – przekonywała go Brenda.

– Nie, nie chodzi mi o nich.

– A pan King też był już u nas, to najmiłszy człowiek na świecie.

– Nie, chodzi mi o prawdziwych ludzi, tych, którzy będą to oglądać. Takich jak Horse i Shay u nas w wiosce. Zakonnicy, którzy mnie uczyli, koledzy, znajomi z sąsiednich działek.

Nie chcę, aby mnie oglądali i wiedzieli, co robię – wyrzucił z siebie Blouse, czerwony i zdenerwowany.

Zrozumieli, że nie powinni bardziej go stresować.

– To jasne, Blouse, że jeśli nie chcesz, nie będziesz brał w tym udziału – uspokoiła go Brenda.

– Dziękuję, Brendo, Patricku... nie chcę was zawieść, czy coś podobnego.

– Wszystko w porządku, Blouse – powiedział Patrick przez zaciśnięte zęby.

A może nawet zaczęło się to w Firefly Films. Otrzymali właśnie ofertę, o jakiej marzyli od momentu założenia firmy: chodziło o zrobienie filmu o jednej z najsłynniejszych irlandzkich grup rockowych, który pokazywałby ich pracę od początku do końca, od komponowania piosenek i prób aż po udział w wielkim festiwalu rockowym. Mogliby to zrobić, gdyby tylko zdecydowali się przyjąć tę propozycję, ale musieliby zacząć niemal natychmiast.

Nick chciał odmówić. Mieli przecież pracować nad materiałem o restauracji Quentins.

Sandy zaproponowała, aby przez tydzień dawać wymijające odpowiedzi. Przez te parę dni wiele się może zdarzyć, nie wiadomo, czy sam Derry King nie zechce zmienić planów.

A może przeważała sprawa Buzza. Wyjaśnił, że nie może wystąpić w filmie, ponieważ nikt w szkole nie wie, że on pracuje w restauracji, a bracia zabraliby mu pieniądze, gdyby dowiedzieli się, że coś

zarabiał.

Poza tym Monica przyznała, że jej Clive, chociaż jest najwspanialszym mężczyzną, jaki chodził po tej ziemi, zmienił zdanie co do ujawnienia historii ich miłości. W banku pracowali dziwni ludzie, bez poczucia humoru. Mógłby wiele stracić w oczach swoich szefów, gdyby dowiedzieli się, że czytał obłożone w szary papier książki o tym, jak być atrakcyjnym dla płci przeciwnej. Z wielkim żalem muszą więc wycofać się z opowiadania swojej historii.

Ktoś także powiedział kelnerowi Yanowi z Bretanii, że jeśli film odniesie sukces, będzie pokazywany wszędzie, nawet w jego rodzinnych stronach. Wtedy ojciec usłyszałby, jak Yan ogłasza całemu światu, że ich wzajemne relacje nie były najlepsze. Społeczność, w której żyli, jest bardzo konserwatywna. W tej części Bretanii ludzie nie mówią publicznie o swoich problemach. Bardzo przeprasza, ale naprawdę nie będzie mógł wziąć udziału w tym przedsięwzięciu.

I w końcu Patrick Brennan udał się na coroczne rutynowe badania. Wykonał testy wysiłkowe na ruchomym chodniku i ćwiczenia na rowerze. Gdy skończył, usiadł, umiarkowanie spocony, aby porozmawiać z lekarzem, co także należało do badań.

– Prowadzenie restauracji to oczywiście stresująca praca, ale kiedy już zrobimy tę dokumentację, zajmiemy się wreszcie sobą. Oboje weźmiemy urlop i wyjedziemy gdzieś.

– Kiedy to będzie?

– O, mam nadzieję, że za kilka tygodni. To będzie prawdziwe piekło, pilnowanie, aby film wyszedł jak najlepiej, ale musimy to zrobić.

– A właściwie dlaczego? – zapytał lekarz.

Przyjaciółka Brendy, Nora O'Donoghue, kroїła w kuchni warzywa. Brenda patrzyła na nią z wielką sympatią. Była piękną kobietą o włosach przetykanych srebrzystymi pasmami siwizny, ubierała się w długie, powiewne stroje. Nie miała pojęcia, że wygląda cudownie.

Nawet teraz, gdy płukała warzywa w zlewie i układała na ściereczce, aby później pokroić je na kawałki, przypominała jakąś szczęśliwą boginię ze starego obrazu.

– Chciałabym, żebyś przestała to robić i porozmawiała ze mną, Noro.

– Słuchaj, ja tu pracuję przez trzy godziny dziennie, jeśli nie dla ciebie, to dla twojego męża. Usiądź tu i możemy porozmawiać.

Brenda przysunęła sobie krzesło.

– Masz coś przeciwko temu, żeby sfilmowali cię, jak to robisz? – zapytała.

– Na Boga, przecież nie będą chcieli pokazywać mnie, starej, szalonej kobiety!

– Ależ będą, Noro. Wyglądasz cudownie. Przed chwilą właśnie o tym pomyślałam.

Miałabyś coś przeciwko temu?

– Absolutnie nie, jeśli pomogłoby to tobie i Patrickowi. Byłabym zaszczycona.

Brenda patrzyła na nią ze ściśniętym gardłem. Cóż za wspaniałomyślna kobieta. Nie przejmowała się tym, że jej matka, okropne siostry, studenci, których uczyła włoskiego, a także koledzy Aidana zobaczą, jak czyści warzywa w kuchni. Jaki ma wspaniały charakter!

– Jesteś zmęczona, Brendo – zauważyła Nora.

– Co znaczy: jesteś brzydka, Brendo – odrzekła z uśmiechem Brenda.

– Nie, to znaczy, martwisz się czymś, kochana.

– W porządku, jestem zmartwiona. Okropnie się martwię tą dokumentacją i tym, czy film dobrze wypadnie.

– Nie musicie tego robić, kochana – powiedziała Nora.

– Jeśli to, co my robimy, rzeczywiście ma jakieś znaczenie, może powinniśmy zostawić po sobie jakąś spuściznę.

Nora ostrożnie odłożyła krótki, szeroki, ostry nóż i położyła dłoń na rękę przyjaciółki.

– Wy? Jakaś spuścizna? Oboje staliście się już legendą, tak właśnie myślą o was ludzie.

Co jeszcze chcecie z siebie dać? Zostawiacie ślad w ludzkim życiu, i to bardzo trwałe.

– Noro, ty uważasz, że zrobiliśmy dużo, ale ja widzę to inaczej. Myślałam, że ten film mógłby w pewien sposób podsumować wszystko, co robimy.

– Brendo, macie siebie nawzajem i to wspaniałe miejsce. Na Boga, kobieto, czy to ci nie wystarczy?

W kawiarni pasażu Haywards Ella wpadła na panią Ennis, dyrektorkę szkoły, w której kiedyś uczyła.

– Tak się ciszę, że cię widzę – powiedziała pani Ennis.

Ella była zaskoczona. Decydując się na opuszczenie szkoły tak nagle, postawiła dyrektorkę w niezbyt komfortowej sytuacji. Poza tym starsza dama mogła też żałować, że kiedyś, chcąc Ellę pocieszyć, opowiedziała jej o pewnych sprawach dotyczących własnego prywatnego życia.

– Miałam cię spytać, czy nie potrzebujesz dodatkowej pracy? Próbowałam się do ciebie dodzwonić, ale żaden z telefonów nie odpowiadał.

– Tak, przez pewien czas musiałam się ukrywać – wyjaśniła Ella.

– Ale po tym, co przeczytałam w prasie, domyślam się, że już nie musisz – odparła rzeczowo pani

Ennis.

– Tak, to prawda.

– Czy nadal interesuje cię praca nauczycielki? Byłaś w tym dobra. Dzieci cię lubiły.

– Lubiłam uczyć, nawet bardzo. To było bardziej trwałe niż cokolwiek innego.

– Ale może trwałość nie wystarczy.

– Myślę, że tak. Teraz jednak muszę się zająć pewnym filmem dokumentalnym.

– Jak długo to potrwa?

– Kilka tygodni, pani Ennis. Produkcją już nie będę się zajmowała.

– O czym będzie ten film?

– To jeden dzień z życia restauracji.

– Dlaczego właśnie to? – zapytała wprost dyrektorka. Ella patrzyła na nią przez chwilę.

– Wie pani co, właściwie nie jestem tego pewna. Było wiele różnych powodów wcześniej, myślę, że na początku miała to być dla mnie terapia. Później włączyło się w to przedsięwzięcie wielu innych ludzi. – Była zaskoczona, że zastanawia się, dlaczego to robili.

Pani Ennis należała do osób konkretnych.

– Wiesz, gdzie jest nasza szkoła. Zadzwoń w ciągu tygodnia, gdybyś zdecydowała się do nas wrócić. Potrzebujemy cię.

– Jest pani bardzo miła.

– A jak inne sprawy? Wszystko w porządku?

– O, tak. Czuję się tak, jakby wszystko to przydarzyło się komuś innemu, a nie mnie.

– Świetnie, a zatem wracasz do normy – oświadczyła pani Ennis.

Przez trzy dni Ella nie mogła prawie wcale porozmawiać z Derrym. Spędzał ze swoimi kuzynami ranki, popołudnia i wieczory.

– Nie pokłóciłaś się z nim? – zapytała Barbara Brady.

– Z Derrym nie można się kłócić – odrzekła Ella. Przypomniała sobie, że jego była żona, Kimberly, też mówiła coś podobnego.

Zadzwoił pod koniec dnia i poprosił ją o spotkanie.

– Musimy porozmawiać, Ella. Umówimy się na obiad w Quentins?

– Czy mam zaprosić też Nicka i Sandy?

– Nie, przyjdź sama.

Okazało się, że jadał tam codziennie w towarzystwie swoich kuzynów. Sean i Michael znali to miejsce i bardzo je lubili.

– Przykro mi, że chcesz zmienić ten lokal w coś w rodzaju cyrku. – Sean wyraził swoje zdanie bez ogródek, rozglądając się po restauracji.

– Co masz na myśli? – zapytał Derry.

– No bo jeśli wszystkie te osoby zagrają w filmie, to staną się sławne i ludzie zaczną tu przychodzić, aby się na nie pagapić. Ci z restauracji nie będą mogli normalnie pracować, tak jak przedtem. Dla innych ciągle będą aktorami, to chciałem powiedzieć.

– Ależ, Sean, nie osłabiaj zapału Derry’ego. To jego praca, jego biznes. Nie spodobałoby ci się, gdyby on nas pouczał, jak malować domy – upominał brata Michael.

– Nie miałbym nic przeciwko temu, jeśliby chciał powiedzieć coś interesującego. – Sean był szczery.

Wieczorem Derry opowiedział o tym wszystkim Elli. Jego bracia otworzyli mu oczy na wiele spraw. Zapewnił ich, że robienie filmów nie było jego profesją, zawodowo zajmował

się sprzedawaniem, kreował potrzeby ludzkie, a potem je realizował. W tym właśnie był

dobry. Spędził wiele czasu, przyglądając się funkcjonowaniu firmy, którą prowadzili jego bracia i podpowiedział im, jak można by ją rozwinąć. Oprócz prac malarskich mogliby też sprzedawać farby. Założyć agencję doradztwa, która działałaby po godzinach, wieczorami lub w sobotnie przedpołudnia. Przyciągnąć młode pary, pokazywać im zestawienia kolorystyczne, tłumaczyć, jakie barwy można ze sobą łączyć, a jakich się nie powinno.

Zaprzyjaźnić się z klientami. To wcale nie znaczyłoby, że wychodzą poza rynek. Są dwa zupełnie odrębne światy, ludzie, którzy malują i ci, którzy się na tym kompletnie nie znają.

Potem powiedział Elli, że słuchał także tego, co bracia mówili jemu. I zrozumiał

wszystko dobrze. Pokochał restaurację Quentins i uświadomił sobie grożące jej niebezpieczeństwo: ta błaha sprawa mogłaby zniszczyć ją i ciężko pracujących tam ludzi.

Miał co do tego absolutną jasność. Nie wiedział tylko, jak wyjaśnić swoje stanowisko Elli i wszystkim innym. Był zaskoczony, że okazało się to takie łatwe.

Jedyną rozczarowaną i zirytowaną osobą była Deirdre.

– Przez wszystkie te cholerne tygodnie rozmawiałam, spałam, śniłam i oddychałam tym filmem. To miało być dzieło nas wszystkich. I nagle, jak grom z jasnego nieba, mam się cieszyć, że nic z tego nie będzie. Nie, Ella, przekonaj mnie, że jestem czymś więcej niż jedynie kiwającym łbem psiakiem.

– Ty i potakujący piesek, Dee! Daj spokój!

– Nie, mówię poważnie. To śmieszne. Wrócisz do szkoły, twój facet wyjedzie do Ameryki, twój drugi facet trafi do pudła, ludzie z Firefly Films zostaną fanami rocka, a Quentins starci szansę na nieśmiertelność. Czym się tu cieszyć?

Deirdre była wspaniała, gdy się złościła – co nigdy nie trwało długo.

– Dee, uśmiechnij się. Jesteś zaproszona na wielkie przyjęcie z tej okazji.

– Boże, ale z was gromada wariatów. Świętować! Każdy inny płakałby z żalu.

– Nie, Dee, ty głuptasie, to będzie przyjęcie z wielu okazji... na przykład powstania nowej firmy Kennedy i King. Derry chce wejść w spółkę z kuzynami. Z okazji ślubu Aidana i Nory.

Z okazji nowego kontraktu Nicka i Sandy. A także dlatego, że dostałam pracę, o jaką mi chodziło, będę znowu uczyła w szkole na pół etatu, a poza tym wracam na uniwersytet, aby pisać doktorat, a mój ojciec dostał pracę w firmie Kennedy i King jako doradca finansowy. I z okazji wielu innych dobrych rzeczy... jeśli nie masz ochoty tego świętować, to jesteś tylko pożałowania godną zrzędą.

Deirdre zarzuciła ramiona na szyję Elli.

– Nigdy jeszcze nie byłaś taka szczęśliwa. Może to rzeczywiście dobra okazja, aby kupić sobie nową kieckę na przyjęcie? Czy będzie tam coś, w co mogłabym wbić swoje pazury i zęby?

– Kto to wie, może – powiedziała Ella. – Znosi się na bardzo niezwykłą uroczystość.

– Tak, rozumiem, pani Mitchell. To rzeczywiście niedogodność. Może wybierze pani inny wieczór.

– Ale moja synowa... no, moja była synowa, powiedziała, że idzie w sobotę wieczorem do Quentins... to jutro.

– Jestem pewna, że wspomniała również, że to prywatne przyjęcie, proszę pani.

– Tak, ale pomyślałam, że może są jakieś wyjątki dla stałych klientów.

– Nie, już trzy tygodnie temu zamieściliśmy na stolikach informację, było też ogłoszenie w prasie. – Brenda odłożyła słuchawkę i wzniosła oczy do nieba. – To zadziwiające, że Cathy jeszcze jej nie zamordowała. To najbardziej męcząca kobieta w całym Dublinie.

Następnie zadzwoniła matka Nory.

– Nie wiem, co wy sobie myślicie, sądząc, że ja i moja rodzina weźmiemy udział w tym przyjęciu-

niespodzianie na cześć Nory. Nigdy nie słyszałam o większym nonsense i to w jej wieku. Poza tym ten krótki termin powiadomienia.

– Musieliśmy skrócić termin powiadomienia gości, żeby się nie wydało. – Brenda ponownie wzniosła oczy do nieba.

– Ale ja myślałam, że ta uroczystość odbędzie się w księgarni. Tak mówiła Nora, zresztą tam też nie miałyśmy zamiaru przychodzić – sarknęła pani O’Donoghue.

– Mamy nadzieję, że będzie pani jutro naszym gościem. To będzie wielka uczta, a każda kobieta pragnie, aby jej matka uczestniczyła w przyjęciu weselnym.

– Coś takiego! Jakby to było odpowiednie wesele.

– To będzie wspaniałe wesele. Jestem jednym ze świadków. Czy mogę mieć nadzieję, że pani przyjdzie, czy też zdecydowanie pani odmawia?

Potworna matka Nory nie wiedziała, czy powinna zrezygnować z czegoś, co zapowiadało się na wielką ucztę.

– Nie mogę powiedzieć ani tak, ani nie.

– Dobrze, mamy jednak nadzieję, że to będzie tak. A przy okazji, proszę nie zdradzić się przed Norą i Aidanem.

Brenda wiedziała, że ta stara nietoperzyca natychmiast zechce zadzwonić do córki, aby wszystko zepsuć, ale na szczęście było to niemożliwe; Nora zostawała na noc w Quentins, a Aidan nocował w domu swojego zięcia. Pani O’Donoghue nie znalazłaby ich, nawet gdyby się bardzo starała.

Maud i Simon dowiedzieli się, że ich pies nie będzie mógł pójść na przyjęcie, choćby czuł

się nie wiadomo jak pominięty. Miał co prawda taką samą obrozę, jak pies Derry’ego Kinga w Ameryce, ale nawet to mu nie pomogło. Cathy uprzedziła dzieci, że dwie piosenki absolutnie wystarczą i zapytała, czy mogłyby to być piosenki o miłości.

Simon myślał o „Proszę, puść mnie, pozwól mi odejść”, ale rzeczywiście, to nie pasowało do weselnego nastroju.

Nie pasowała także inna znana im piosenka „Młodzięcza miłość, pierwsza miłość to bardzo głębokie uczucie”, ponieważ młoda para nie była znowu taka młoda.

– Miłość – powiedziała Cathy. – Musicie znać jakąś piosenkę o miłości.

Obiecali, że się zastanowią.

– Ale nie będziecie śpiewali nic bez porozumienia ze mną – ostrzegła ich Cathy. – To rozkaz.

Sean i Michael Kennedy przyjechali pierwsi. Spróbowali kanapek i obejrzeni transparenty na ścianach. Menu zostało wydrukowane imiennie dla Nory i Aidana i jak każde zwyczaj, przywiązano do niego dzwoneczki, ale był też transparent dla Kennedych i Kinga, dla Firefly Films i jeden z okazji rozpoczęcia przez Ellę doktoratu.

Ostatniej nocy malarz szyldów miał dużo pracy.

Przy pianinie siedziało dwoje przejętych jasnowłosych dzieci i starszy mężczyzna, który spoglądał w nuty i usiłował nauczyć oboje piosenki.

– Lepiej sobie to zapiszemy, Muttie – powiedział chłopiec.

– Każdy zna te słowa – zaprotestował mężczyzna. – Nie będziecie umieli ich zapisać, bo to nie jest po angielsku.

– To dlaczego mamy to śpiewać? – zapytała dziewczynka.

– Ponieważ Cathy uważa, że to im się spodoba. Powiedziała, że to wielka szkoda, że nie znacie słów, ale jeśli się skupicie, to zdążycie się nauczyć Skupiali się więc bardzo usilnie.

Derry przyjechał, aby zabrać na przyjęcie rodzinę Bradych.

– Nie za bardzo się nadajemy na wizyty – protestował Tim, ale Ella zauważyła, że ubrał się bardzo elegancko.

– Nie może być przyjęcia bez mojego doradcy finansowego. Mógłbym się zachować jak mój ojciec, upić się i popełnić jakieś głupstwo – powiedział Derry.

Ella uśmiechnęła się do niego. Był w stanie robić tego typu uwagi, a nawet żartować.

Nareszcie.

– Nie chcielibyśmy za żadne skarby tego stracić, Derry – powiedziała matka Elli.

W drodze do restauracji Gjuentins Ella rozglądała się po ulicach. To jej świat. Nie ma żadnego innego i nigdy nie będzie.

Patrick miał wystąpić na przyjęciu w pełnej gali szefa kuchni.

– Brenda jest z nimi. Zabrała ich, tylko Aidana, Norę, jego córki i zięcia, na popołudniową herbatę do Holly, a państwo młodzi myślą, że potem pójdą do księgarni.

– Nie obawiają się, że Nora dostanie ataku serca, gdy zobaczy, że lokal jest zamknięty?

– Nie, nie bójcie się.

Urzędnik stanu cywilnego był miłym człowiekiem. Natychmiast się zorientował, widząc grupkę sześciu osób i narzeczonych już nie pierwszej młodości, że zapowiada się bardzo doniosła ceremonia. Spojrzał kolejno na oboje i podkreślił powagę dnia oraz decyzji, którą podejmowali wobec wszystkich zgromadzonych.

Podziękowali mu bardzo wzruszeni i zaprosili na popołudniową herbatę do Holly. Często zapraszano go na uroczyste przyjęcia, ale zawsze odmawiał. Tego dnia jednak po raz pierwszy miał ochotę przyjąć zaproszenie. Byli tak wzruszająco szczęśliwi, że często musiał

wycierać nos. Z pewnością przebyli długą drogę, aby spotkać się tutaj tego dnia.

Wszyscy udali się więc do hotelu Holly, gdzie zostali przyjęci z wielkimi honorami. W

ogrodzie, pod wielkimi, starymi drzewami zrobiono wspólne zdjęcie. Podawano maleńkie kanapeczki i kremowe ciastka. Goście dobrze się bawili, ale panna młoda nerwowo patrzyła na zegarek.

– Musimy być punktualnie w księgarni – powiedziała.

– Och, nie denerwuj się – uspokajała ją Brenda. – Mogą zacząć bez nas... domyśla się, że jesteśmy w drodze.

– Ilu będzie wszystkich gości? – zapytała Brigid, córka Aidana. – Wiedziała o niespodziance i była spokojna. A nawet bardzo spokojna.

– Czternaście osób. Chciałabym zaprosić o wiele więcej, ale wiecie... – odrzekła Nora.

– Niewątpliwie czternaście najważniejszych, a inni zrozumieją. Niech się pani nie martwi, pani Dunne. – Aidan patrzył na nią z wielką miłością.

– Och, Boże, ale mnie przestraszyłeś, Aidanie. Myślałam, że to twoja była żona zmaterializowała się nagle tu, w Wiclow.

Nick, Sandy i Deirdre przyjechali razem. Zostali zobowiązani przez Brendę do rozmawiania z gośćmi i dokonywania prezentacji. Zebrali się tam wieczorem ludzie z różnych światów i niezbędny był ktoś, kto stałby się łącznikiem między nimi. Brenda zrobiłaby to bezbłędnie, ale musiała być gdzie indziej.

Nick, Sandy i Deirdre wypili po jednym drinku i rozpoczęli pełnienie swoich obowiązków, które polegały na krążeniu między gośćmi i łączeniu ich w małe grupki. Pytali przybyłych o imiona i przedstawiali innym.

– Jakaż z pani niezwykła istota. Czy nie jest pani aktorką albo gwiazdą filmową? –

zapytał Deirdre jakiś mężczyzna.

– Nie, nie jestem. Pracuję w laboratorium i jestem wściekła jak worek łasic –

odpowiedziała uprzejmie Deirdre.

– A co mogło rozwścieczyć tak wspaniałą dziewczynę? Mężczyzna był elegancko ubrany, a włosy mu sterczały, zupełnie tak samo jak włosy Derry’ego Kinga. To z pewnością jeden z jego kuzynów malarzy.

– Pan nazywa się Sean czy Michael? – zapytała.

– Jestem Sean. To niesamowite, że pani o nas słyszała.

– Wszyscy was znają. Jestem Deirdre.

– I co cię tak zirytowało, Deirdre?

– Zapłaciłam za tę kieckę czterysta euro, a wyglądam w niej jak siedem nieszczęść.

– Ależ nie, wyglądasz ślicznie.

Deirdre poszła sprawdzić swój wygląd w lustrze. Była bardzo rozczarowana.

Obok niej pojawiła się kobieta z ekstrawagancko miedzianymi włosami.

– Potrzebujesz szala, który podkreśliłby kolor sukni – powiedziała.

– Dużo mi teraz przyjdzie z tej wiedzy. W sklepie wyglądała bosko.

– Założę się, że jak ją przymierzałaś, udrapowali na niej szal.

– Tak się składa, że masz rację. Jestem Deirdre, przyjaciółka Elli.

– A ja Harriet, przyjaciółka Nory i Elli. Poznałyśmy się w czasie jej pobytu w Ameryce.

– Ach tak, opowiadała mi o tobie. To ty jej sprzedawałaś psią obrozę.

– A teraz mogę tobie sprzedać szal, przyda ci się. Poczekaj chwilę, przyniosę ci kilka do wyboru. Zobaczą, co mam w torbie.

W ciągu kilku minut wygląd Deirdre uległ całkowitej transformacji.

– Teraz cię zostawię. On jest jedną z lepszych partii w Dublinie – szepnęła Harriet.

– Kto? – Deirdre nie miała pojęcia, o kim mówiła.

– Sean Kennedy! Ma forsy jak lodu i nie może oderwać od ciebie oczu.

– Obiecałam, że będę zabawiać gości – odrzekła Deirdre.

– Powiedziałabym, że jesteś w tym naprawdę dobra – z uznaniem przyznała Harriet.

Kiedy zobaczyli kartkę na drzwiach, Nora poczuła, że po policzkach płyną jej łzy.

– Och, Aidan, czy to nie straszne? Co to ma znaczyć: „nieprzewidziane okoliczności”?

– Nie wspominali o żadnych problemach. – Twarz Aidana posmutniała. – I co zrobili z kanapkami i winem?

– Czy nie ma tu żadnych innych informacji? – spytała z westchnieniem Nora.

Wtedy zobaczyli drugą kartkę.

– Tu jest napisane, że przyjęcie na cześć państwa Dunne zostało przeniesione do lokalu na tej samej ulicy, osiem numerów dalej.

– W którą stronę? – Nora pociągnęła nosem.

– Tu jest napisane, że do restauracji Quentins – powiedział Aidan.

Spojrzeli na przyjaciół, którzy wprost nie posiadali się z radości.

– Ale my nie możemy iść do Quentins, nie w sobotni wieczór. Nie, *carissima* Brenda, nawet z okazji ślubu. Nie możemy ci tego zrobić.

Teraz Brenda miała łzy w oczach.

– Wszystko będzie w jak najlepszym porządku – powiedziała i powiodła nowożeńców do restauracji.

Brigid Dunne pobiegła przodem i kiedy państwo młodzi stanęli w drzwiach, mężczyzna przy pianinie zagrał „Here Comes the Bride” i wtedy wszyscy, których Nora i Aidan pragnęli ujrzeć na swoim weselu, podeszli i zaczęli im składać gratulacje.

Nora miała wspaniale upięte włosy, a jej liliowa suknia z długim szyfonowym bezrękawnikiem w kolorze purpury wyglądała wspaniale. Harriet wykonała kawał dobrej roboty. Nikt nigdy się nie dowie, jak dobrej, nawet mężczyzna, z którego ciężarówka spadł ten strój.

Przed gośćmi pojawiły się bliźnięta.

– Pozwolono nam zaśpiewać tylko dwie piosenki. Możemy już zacząć?

– Oczywiście. – Nora ledwo mogła mówić ze wzruszenia. Simon i Maud lubili zapowiadać swoje występy.

– Państwo młodzi mają związki z Italią, panna młoda mieszkała tam przez wiele lat, a teraz uczy włoskiego, pomyśleliśmy więc, że spodoba im się „Volare”.

Wszyscy zgromadzeni znali tę piosenkę i odśpiewano ją wspólnie.

Maud zapowiedziała następną.

– Gdy bierzecie ślub, nie ma znaczenia, ile macie lat, wesele jest najwspanialszym dniem w waszym życiu, chcielibyśmy zatem zaśpiewać dla młodej pary piosenkę „Prawdziwa miłość”.

Bliźnięta doskonale znały słowa, nawet ten kawałek o aniele stróżu na wysokościach, który nie miał wiele do roboty. Śpiewały i patrzyły z dumą na gości. To była naprawdę świetnie wykonana piosenka, nie tak jak „Volare”, tamta nie była nawet po angielsku i inni ich zagłuszali. Więc skoro tak dobrze im to wychodziło, dlaczego wszyscy płakali? Simon i Maud każdego dnia coraz mniej rozumieli życie.

– Ci dwoje są naprawdę niesamowici, udało im się wszystkim wzruszyć – powiedziała Cathy do Toma w kuchni.

Musiała na chwilę gdzieś usiąść. W ciągu ostatniego tygodnia trzy razy jeździła do szpitala przekonana, że zaczyna się poród. I trzy razy lekarze odsyłali ją do domu mówiąc, że nic się jeszcze nie dzieje. Toteż tego dnia rano nie przejęła się specjalnie lekkimi” bólami.

Tak bardzo cieszyła się na przyjęcie. Poza tym podejrzewała, że szpital znowu ją odeśle do domu, ale obecny ból to właściwie nie był ból, tylko raczej uczucie parcia. Nagle stało się bardzo silne.

– Cathy dobrze się czujesz? – zapytał w pewnej chwili Tom.

– Chyba, ja chyba muszę, ale...

– Co się dzieje? – Tom zrobił się szary jak popiół.

– Myślę, że chyba dziecko się rodzi – powiedziała.

Blouse i Mary pierwsi zauważyli, co się dzieje. I wiedzieli, że nie ma czasu, aby wzywać karetkę ani prowadzić Cathy na górę.

Zamiast tego pomogli jej przejść do pokoiku obok i posadzili na wygodnym, dużym fotelu. Mary pobiegła do mieszkania po prześcieradła i ręczniki, Blouse pognął do restauracji po Brendę i Patricka.

Gdy Ella weszła do kuchni, natychmiast zrozumiała, co się stanie za chwilę.

– Świetna robota, Cathy – powiedziała. – Wszystko będzie dobrze.

Jej głos wpłynął kojąco na ich oboje. Tak mocno trzymali się za ręce, jakby nigdy nie chcieli się rozłączyć.

– Nie mogliście wybrać lepszego miejsca, z taką ilością wrzącej wody – uspokajała ich. –

Tom, poproś Derry’ego, aby pokazał ci Briana Kennedy’ego. On jest lekarzem. Nie mogliście trafić w lepsze ręce. Pośpiesz się, ale nie rób paniki.

Cathy była przerażona. Mary i Ella starały się ją uspokoić.

– Jesteś całkowicie bezpieczna, Cathy – zapewniały ją. Pojawiła się Brenda i nagle wszyscy zrozumieli, że naprawdę już się zaczęło. Pochylili się nad Cathy.

– Przyj, Cathy – mówili.

Główka dziecka wyrzała na zewnątrz.

Doktor Brian Kennedy powiedział, że gdy przyszedł, było po wszystkim. Dziecko się urodziło. Tom i Cathy mieli synka.

Wtedy właśnie w pokoiku pojawił się Derry, który szukał Elli. Ta chwila na zawsze upamiętniła się w życiu zgromadzonych tam ludzi.

Z pewnością słyhać było hałasy dochodzące z kuchni, pracę piecyków, brzęk naczyń. Z

sąsiedniego pomieszczenia dochodziły odgłosy przyjęcia. Z pewnością obecni musieli to wszystko słyszeć.

Jednak wszyscy zapamiętali moment całkowitej ciszy, dopóki z małych płuc chłopczyka, który został nazwany James Muttance Feather, nie wydobył się płacz oznajmiający, że czuł się bezpieczny w pokoiku obok kuchni restauracji Quentins i na świecie.

– Kocham cię – powiedziała Cathy do Toma. I Mary powiedziała to samo do Blouse'a.

Patrick Brennan szepnął to Brendzie.

A Derry i Ella wyznali to sobie dokładnie w tej właśnie chwili.